



Rembrandt  
FAUST

1880.

7001007



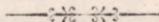
J. W. GOETHE.

F A U S T.

CZĘŚĆ I i II.

PRZEKŁAD

Feliksa Jezierskiego.



WARSZAWA.

NAKLAD I DRUK S. LEWENTALA.

Nowy Świat, Nr. 39.

1880.

100006



100649

Дозволено Цензурою.

Варшава, 22 Декабря 1879 года.

1880

## SŁOWO WSTĘPNE.

Przy poglądach na arcydzieła poezji przede wszystkim dwie strony na oku mieć należy: przedmiot opowiadania lub dramatu i rodzaj oświetlenia, jakie poeta udziela przedmiotowi, czy-to od swojej ogólnej indywidualności, czy też chwilowego nastroju ducha. W utworach starożytnych oświetlenie to pada z góry na fakta przedstawiane i dlatego z łatwością słuchacz lub widz oddzielić je może od samej treści poematu i odnieść do uczuć poety. W utworach nowożytnych przeciwnie: indywidualność autora jest głównym ogniskiem, z którego promienie rozchodzą się w rozlicznych kierunkach po całym utworze. Trudno zaiste wskazać utwór, któryby tak charakterystycznie uwydatniał znamiona poezji nowożytnej pod tym względem jak *Faust Goethe'go*. Takie zespolenie się ducha utworcy z utworem, takie nieustanne powierzenie subiektywności swojej głównym działaczom, z jednej strony podnosi znaczenie i wagę dzieła, z drugiej atoli utrudnia zrozumienie wielu szczegółowych piękności; wogóle jednak jest cechą, wątpliwości nie ulegającą.

Żadnemu z obszerniejszych swoich dzieł poetyckich Goethe nie poświęcił tyle czasu i twórczego napięcia, jak „*Faustowi*“. Przed wysnuciem szczegółowego rodowodu tej szczytnej produkcji, wspomnimy na ten raz o „*Maryonetcach*“ Simrocka, który podanie o *Fauście* przedstawił był już-to z własnych wspomnień, już-to z opowiadania innych. Jeszcze w latach dziecięcych uderzony fantastycznością przedmiotu, Goethe przez całe niemal życie snuł go w sobie, tak dalece, że część drugą dokończył dopiero nakrótka przed śmiercią. Tymczasem *Gotter*, jeden z najcelniejszych poetów drugiej połowy zeszłego wieku, przyjaciel Goethego i jednomyślny z nim przeciwnik szekspiryzmu w dramacie, pisze do niego jeszcze w r. 1773 „aby mu przysłał *Doktora Fausta*, skoro go tylko w głowie swojej *odszumuje*“.

Czyliż więc podobna, aby na treści, przez całe życie w sercu piastowanej, nie odcisnął się duch poety najdotykalniej? Czy podobna, aby zmiany i dopełnienia, co chwila przybywające z postępem czasu, nie wypowiedziały zmian i dopełnień w życiu wewnętrznym poety zachodzących?

Faust, niewątpliwie, jest utworem nawskroś ożywionym subiektywnością Goethe'go. Ponieważ, z drugiej strony, Goethe był to nie tylko olbrzymi talent poetycki, ale przytém potęga umysłowa uprawiająca wzdumienie nawet specjalistów pierwszego rzędu; ponieważ stanowisko towarzyskie otwierało przed nim najpoważniejsze sfery ówczesnej społeczności; ponieważ był on świadkiem i baczny widzem wielu a wielu powstających i łamiących się teoryj wszelkiego rodzaju: więc nie dziw, że „Faust“ jako utwór, wcielający w siebie tyle zmian w poglądach i wierzeniach człowieka, tyle daje do myślenia krytyce, a tyle wrażeń budzi w czytelnikach. Jak krytyk i komentator co raz to nowe upatruje tam aluzye, tak i czytelnik co raz to nowe podsłuchując tam tętna natury ludzkiej, w sobie samym ich odszukuje.

Jestto więc ciągłość, w której każdym punkcie poeta „częstkę duszy swęj zostawił“; ale w końcu i dla niego samego stać się ona musiała czémś przedmiotowém, prawie cudzém. Zdarzało się, że przyjaciele uczeni, sami prostowali jego sposób rozumienia pewnych myśli lub napomknien w Fauście spotykanych.

Zgoła, dla zrozumienia poezyi Starożytnych dosyć było przenieść się w wiek i otoczenie poematu; dla zrozumienia poety nowożytnego potrzeba podążać za nim w jego krainy; dla zrozumienia Goethego krytyka jeszcze więcej nad to zrobiła: postarała się ona, o ile tylko zdołała, odtworzyć wszystkie czynniki, nawet przypadkowe, jakie dany nastrój poety naszego spowodować mogły.

Subiektywność w poezyi, jeżeli przechodzi miarę, ciągle zajmowanie sobą czytelników, w wielu poetach stało się źródłem wady, kłiwosci utworu, w Goethem jest ono źródłem energii.

Nadmieniwszy o wewnętrznej spójni pomiędzy utworem a utworcą, zwróćmy się do przedmiotu tragedyi, a mianowicie do samej postaci tytułowej.

I tu znowu dwie grupy składowych żywiołów odróżnić należy: Fausta jeżeli wyrozumiąć chcemy, z dwóch charakterów oceniać nam potrzeba, z ogólnie ludzkiego i osobnikowego. To, co jest ogólném, typowo-ludzkiem w osobie Doktora Fausta, stanowi, podług nas, duszę dramatu. Gdzie tylko Faust przemawiać będzie z wysokości dogmatu, czy społecznego, czy filozoficznego, czy wreszcie w imię najwyższych przeczuć boskiej istoty w człowieku, tam domyślajmy się głosu samego poety. W każdym ogniwie systemu pojęć, jakie



tu całą machinę w ruch wprawiają, ile razy idzie o zasady ogólnie ludzkie: od miłości i braterstwa, aż do spinozizmu, słyszymy głos Goethego. [Faust zaś *historyczny*, osoba podaniowa, tułająca się w dziejach czarnoksiężstwa po krajach i wiekach, jest to nic więcej, jak tylko aparat romantyczny, wybrany przez poetę dlatego, że się najbardziej nadawał do jego pojęć. Istotnie, trudno-by było w całym chaosie wieków średnich upatrzeć drugą postać odpowiedniejszą do podstawienia pod umysłowe i społeczne ideały naszego wieszacza. Tę jednak postać i jej otoczenie nazwalibyśmy tylko aparatem. „Faust Goethego, mówi Hartung, nie ma nic wspólnego z Faustem podaniowym, szalbierzem i włóczęgą, chyba tylko zdarzenia zewnętrzne i stanowi on (jak wogóle wszyscy bohaterowie poematów Goethego) jedną ze stron samego poety“ (\*).

Zacznijmy od pierwszej strony. Któż jest ów Faust w ogólnym, typowo-ludzkiem uważany znaczeniu i właśnie tym charakterem swoim przerastający historycznego czarnoksiężnika? Jest to uosobienie pragnień, cierpień i wysiłków człowieka w walce z najwyższymi zagadnieniami życia. Starożytność zdobywała się na tego rodzaju uosobienie jedynie w sferze filozofii. Mamy wprawdzie poetyczny jego *analogon* w osobie Prometeusza; ale ten jest tylko rzecznikiem ze strony życia zewnętrznego, nie tykającym ideałów piękna i wiedzy. Czytelnik uzna tu z nami nieskończenie wielką różnicę.

W czasach nowożytnych fantazyja poetów zrywała się w tym kierunku i dosyć często, chociaż wyłącznie w pieśni, w napomknieniach lirycznych. Wprawdzie Marlowe, poeta angielski, utworzył był dramat o Fauście, ale w nim nie tak stanowczo stawia sobie zadanie wypowiedzenia owych wysiłków i walk, jakie przebyć musi duch człowieka, jeżeli o władnię nim żądza zdobycia wszechwiedzy, najwyższego piękna i wcielenia doskonałości w życie. Goethe tylko mógł się poważzyć na takie zadanie, i on tylko mógł go dokonać zwyciężko. Ukazanie się „Fausta“ było faktem epokowym. Metafizyczny temat życia ludzkiego, jeśli tak wyrazić się wolno, pod jego ramieniem wszedł do rzędu tematów scenicznych i pomimo swojej abstrakcyjnej natury, mało przystępnej dla ogółu, stał się przedmiotem poezji tego działu. Manfred Byrona, Hohenek Longfellowa, zamierzane i u nas próby podniesienia Twardowskiego do téjże wysokości: oto są oddźwięki téj wielkiej inicjatywy — że zamilczymy o rozrzuconych tu i owdzie członkach głównego typu w Kainie Byrona, lub o dalekiej przechodniej jego zapowiedzi w Hamlecie.

(\*) Ungelehrte Erklärung des Goethe'schen Fausts, str. 8.

W najbliższym jednak pokrewieństwie z „Faustem“ stoi Manfred, chociaż Byron w wielkiej części umiał ocalić tu swoją samodzielność. Podobnie jak Faust, i jego bohater na samym wstępie wypowiada wzdarcę ku wszelkiej wiedzy, jaką się chlubią umiejętności ludzkie i mądrość tego świata. I on porusza całą maszyneryę romantyczną; wywołuje duchy, zamysła o samobójstwie, a odgłos pastuszej piszczałki, dochodzący zdaleka, powstrzymuje go nad przepaścią, jak powstrzymał Fausta odgłos dzwonu wielkanocnego i pieśni o zmarłych wstaniu. Zgoła spotykamy na każdym punkcie uderzające znamiona wspólności, jakkolwiek niemniej uderzającymi są i różnice; nad tém jednak rozszerzać się tu nie będziemy, odsyłając czytelnika do głębokiego studjum pani George Sand o dramacie fantastycznym.

Otóż w Fauście Goethego, jak powiedzieliśmy, uosabia się nie-przeparta żądza rozpętania tych więzów wyrocznych, w jakie czuje się uwikłanym człowiek już w kolebce swojej. Miotanie się i męki tego Prometeusza stanowią główne zadanie tragedyi.

Zobaczmy teraz, jakie-to żywioły miał w rozporządzeniu poeta, kiedy zamyslał wielką budowę i jak z tych żywiołów stopniowo, warstwami układała się ona, aż nakoniec ukazała się w majestacie całości.

Podstawą ducha wszystkich podań o Fauście i tylu innych postaciach, tenże sam typ uosabiających, jest cudowność. Pojęcie cudowności, zanesione przez chrześcijaństwo w system wyobrażeń, a więc w pierwszych okresach swoich wyłącznie teozoficzne, z postępowaniem czasu i wzrostem wiadomości przeistaczało się zwolna i posuwało w kierunku ku pojęciom przyrodniczym, naturalnie kosztem tych obsłonek i ozdób, w jakie je oblekać mogła fantazyja ludowa. Ale przestoczenie to nie nastąpiło bezpośrednio. Potrzebną była pewna faza przejściowa, potrzebnym był taki okres wyobrażeń, któryby z jednej strony zachował znamiona pierwotne, a z drugiej zawierał w sobie zadatki już czerstwiejącego, czysto-rozumowego poglądu na świat i życie. Otóż tym przejściowym czynnikiem od cudowności do naturalizmu była *magia*. Aby nie zrywać na samym wstępie z tradycją prawowiernych, magia, podobnie jak i tamta, uzasadniała swoje prawo we wspólnem z nią źródle: legitymowała się także Ewangelią.

Ponieważ magia, jako nowy, niesłychany dotąd czynnik, z samej natury rzeczy, musiała przybrać postawę współzawodniczką wobec czysto-chrześcijańskiej tradycyi cudu, przeto opinia ludowa, zgodnie z panującą powagą, napiętnowała ją znamieniem odstępstwa od wiary, spółnictwa ze złym duchem. I dlatego to wszystkie podnioslejsze umysły, wszyscy prawie mężowie inicjatywy naukowej, szczególnież zaś badacze przyrody ulegli takiemu podejrzeniu (Albert

Wielki, Roger Baco, Michał Scotus i t. p.) Nie rozszerzamy się nad subtelnościami tu odnoszącemi się. Prawdopodobnem jest jednak, że pod wrażeniem współzawodnictwa dwu doktryn, nieprzewidzianie postawionych jedna wobec drugiej, opinia ludowa i głównie ona, swoją nieufność ku mężom nowej myśli wyrażała w całym szeregu wymysłów, ilustrujących ich względne odstępstwo. Odstępstwo to, oddanie się złemu duchowi, imaginacya otoczyła całym *ceremoniałem*, którego szczyt stanowić miało ucałowanie się ze złym duchem.

W rzędzie wysławionych w ten sposób imion najbardziej górującem jest imię „Doktora Fausta“ bezzasadnie branego za jedną osobę z Faustem drukarzem, oraz z innemi tegoż imienia, a mianowicie: Jerzym Sabellikusem.

Że Faust, bohater tysiąca powiastek i baśni ludowych, był osobą rzeczywistą, na to zgadzają się prawie wszyscy badacze, jak również i na to, że był współczesnym Melanchtonowi, z którym łączyła go przytém wspólność miejsca urodzenia. Żył więc w pierwszej połowie wieku XVI; kilka lat spędził u przyjaciela swego, opata klasztoru maulbrońskiego, następnie spotykamy go w Wittemberdze, z kąd jednak uciekać musiał, jako zagrożony uwięzieniem przez Elektora. Są wzmianki i o bytności jego w Wenecyi. Słowem, koczował po świecie z ustalonym imieniem czarnoksiężnika; miał nawet przypisać sobie zwycięstwo, odniesione przez armią cesarską we Włoszech, z którym czytelnik spotka się w części drugiej tragedyi Goethego. Życie swoje miał zakończyć nagłą śmiercią. Wiadomość o zgonie *Opetanego* tak podaje Jan Gast, teolog protestancki w swoich *Sermones convivales*: „kiedy jadałem razem z Faustem w Bazylei w wielkiem collegium, dawał on kucharzowi rozmaite ptaki, a z kąd-by je dostał, albo z kąd pochodzić-by mogły, nie wiedziałem; ba, i dostać takich ptaków, ani ich kupić tam nie można było. Miał też u siebie psa i konia, które, podług mnie były dyabłami, ponieważ przyrządzały mu wszystko, jakby służący. Mówiono też, że jego pies przybierał postać lokaja i przyrządzał mu potrawę. Nędzarz ten skończył życie w sposób straszliwy: udusił go dyabeł, a trup leżał twarzą do ziemi na marach, chociaż go pięć razy odwracano.“ W podobny sposób opowiada o jego śmierci i Melanchton, tylko sam akt śmierci odnosi do godziny nocnej i kończy wyrazami: „tak-to zabił go dyabeł“.

W końcu czwartego dziesiątka XVI wieku nikną już ślady Fausta historycznego, a natomiast powieści o nim przeradzają się w kształty fantastyczne. Pomiędzy innemi należy tu np. baśń o toczeniu wina z dziur, wyżłobionych w stole, którą spotkamy w pierwszej części tragedyi „w Lipsku, w piwnicy Auerbacha“, a która,

jakkolwiek przez niektórych odnoszoną bywa do wcześniejszych lat jego życia, zdaje się wszakże być wytworzoną na temat obrazu, wiszącego w piwnicy z podpisem roku 1525. Zmieniające się z postępem czasu podania o Fauscie kształtowały się w rozlicznych kierunkach, to drogą ludową, ustną, to piśmienniczą. Do rzędu opracowań drugiego rodzaju zaliczyć należy przede wszystkim: *Frankfurcką księgę o Fauscie*.

Wprawdzie w „księdze frankfurckiej“ w wielu miejscach zacierają się obiektywne znamiona opowiadania, wprawdzie nieraz z ust opowiadającego wybiegają wykrzyki zgrozy, ale właśnie wrażenia tych miejsc na umysł Goethego były stanowczymi. Ograniczyć się tu musimy na niewielu zestawieniach tekstu księgi frankfurckiej z miejscami w tragedyi, oddźwięk jęj stanowiącemi. I tak np. pobudkom do umowy z Mefistofelesem (w tragedyi) służą za podstawę te wyrazy księgi: „w onęj chwili bezbożny ten człowiek odstąpił od Boga, odpadł; a to odpadnięcie nic innego nie jest, jedno pycha i rozpacz; był ten człowiek w położeniu owych olbrzymów, o których mówią poeci, że góry na góry składali, chcąc walczyć przeciw Bogu.“

Najpiękniejsze miejsca wstępnego monologu Fausta (u Goethego) są tam zapowiedziane, jakkolwiek w kroju prostęj, rubasznej niekiedy, powieści. Również w kilku prostych rysach zapowiedzianą jest w „księdze“ apostrofa Fausta, skierowana do słów ewangelii: „na początku było słowo“.

Wspomina téż księga o wywołaniu przez Fausta cienia Aleksandra i jego żony; o wywołaniu postaci Heleny, która pięknoscią nie tylko widzów, ale i samego czarnoksiężnika zachwyciła. Faust poślubia ją nawet i zostaje ojcem Justusa Fausta (w tragedyi w drugiej części Helena wydaje na świat Euforyona).

Godnym uwagi jest sposób przedstawienia (w księdze) nienasyconego popędu Fausta do wszechwiedzy: „człowiek ten był zawsze nazywany *badaczem*, przewyższał wszystkich rówieśników i wkrótce został magistrem i doktorem teologii... ale sięgnął on po wiedzę rzeczy skrytych i zatopił się w księgach magicznych. Pismo Święte rzucił...“

Podanie o miłości Fausta ku córce kramarza w Wittemberdze, spotykamy w piśmie Widmanna „Prawdziwa Historia“. Co spowodowało Fausta (w tragedyi) do opuszczenia Małgorzaty, tego, zdaniem naszym, żaden komentator zaspakajająco nie wyjaśnił. Zlekceważenie idylicznej miłości, z jakim spotykamy się w nowoczesnej powieści, w imię jakoby wyższych dążeń przeniewierczego obluźnienia, niezawodnie pomyslaném zostało pod urokiem Fausta, więc jako rys naśladowniczy, daje się tam poniekąd wytłómaczyć; ale w Fauscie Goethego krok ten trudniejszym jest do wytłómaczenia

faktem. Według Widmana, Mefistofeles odciągnął Fausta od posłubienia ukochanego dziewczęcia tym sposobem, że mu nasunął przed oczy grecką Helenę. Ale ten ostatni fakt (w tragedyi) zbyt daleko odsunięty jest od scen miłosnych Fausta i Małgorzaty, iżby wiarolomstwo, albo nawet zobojeźnienie jego miał tłómaczyć.

W uwagach o genezie naszego arcydzieła nie możemy pominąć bez wzmianki *widowiskowych* przedstawień „Doktora Joanna Fausta“, które następnie, przy upadku narodowej sceny niemieckiej, zeszyły z porządku dziennego i zastąpione zostały przez „Maryonетки“. Ta dziwna mieszanina śmieszności i powagi, do której dał pochop po części dramat Marlowe'a, przesuwał tragiczność komizmem, Maryonетки nad spodziewanie wielką odegrały rolę w sformowaniu się tragedyi Goethego. Ktokolwiek miał sposobność przypatrywania się ludowym widowiskom, dyalogom, albo wreszcie ludowym deklamacyom w Niemczech; kto widział, ile to wrażeń niekłamanych wywołuje, ile łez rzewnych wyciska z oczu słuchaczy opowiadanie jarmarcznego krasomówcy o zbrodniach *węgierskiego* mężobójcy: ten domyśli się i przyzna, że od widoku podobnych objawów przyszyły Herkules z zimną krwią nie mógł odchodzić.

Ukazanie się Lessinga na widowni piśmiennictwa, a szczególnież dokonany przez niego zwrot nowy w dramacie, wstrząsnęły głęboko umysł Goethego. Nienaturalność, wymuskałość Gotscheda okryto śmiesznością. Lessing wystąpił w obronie naturalizmu, ale w tém wystąpieniu posunął się do przesady; bo czyż możliwą jest poezya, czy podobnym jest dramat, wyzuty bezwzględnie ze wszelkiej idealności? Pod jej tedy godłem ukazuje się Goethe z najpierwszemi, najdalej w tym kierunku posuniętymi utworami. Faust stanowi najwyższy punkt, jakiego dosięgnąć mógł Goethe w ocaleniu idealizmu.

I dlatego to, jeśli tak wyrazić się można, całą istność swoją w tém arcydziele odrzeźbił.

(Najważniejszym komentarzem wskazującym, że „Faust“ był płodem całego życia poety, że więc wyobraża on wszystkie cykle psychiczne, jakie się w tym niewyczerpanym duchu przesuwały, jest list Goethego pisany do Humboldta 1832 r. przed ostatnią śmiertelną chorobą, gdzie czytamy:

„Lat sześćdziesiąt jest temu, jak pomysł *Fausta* stanął przed oczyma memi jasno, a uszeregowanie (scen) nieco mniej obszernie. Otóż postanowiłem sobie pomału posuwać przedmiot, a obrabiałem jedynie sceny najbardziej interesujące, tak że w części drugiej pozostały luki wymagające związania z całością równoważnym interesem.“

Podajemy ważniejsze daty tego olbrzymiego utworu.

Zdaje się prawdopodobnym, że najdawniejszym w chronologi-

cznym porządku był *pierwszy monolog* Fausta i rozmowa z Wagnere, który natrętną obecnością swoją przerwał mu natchnienie samotności (przed r. 1774). Sam poeta w liście do przyjaciółki wyznaje (w r. 1775), że „dzień ten (6 marca) był dla niego cudownym, że napisał *scenę*, że jeżeli nie utworzy *dramatu*, to zginie“. Sceny przedstawiające losy serca Małgorzaty zdają się odnosić do r. 1775, wyjąwszy scenę przy studni, przed obrazem, przy kołowrotku i monolog w lesie. Akt „Heleny“ odnoszą badacze do r. 1780. Ustęp ten czytano, zastrzegając sobie zachowanie tajemnicy, ponieważ „czarodziej chce pozostać w ciasnym kółku“. Rozmowę „Mefistofelesa z Bakalarzem“, choć nie bez wątpliwości, odnoszą do r. 1795. Przerwy, ponawiania, i znów przerwy, idą bez ustanku. Ale okresy przerw w tworzeniu lub przerabianiu, już to części oddzielnych, już i samego planu, nie były okresami bezczynności: Goethe podczas nich wyrzucał z duszy pewne, gorące natchnienia, chwycił i wcielał obrazy, jakie się z ubocza cisnęły. Pomędzy aktami Fausta występowały inne wielkie utwory.

„Przypisanie i prolog w niebie“ przypadają na r. 1797, ale poprzedziła je część „złotego wesela Tytanii i Oberona“. W królewskiej bibliotece w Berlinie znajduje się rękopism własnoręczny Goethego zawierający „scenę brokenką“ z datą 5 listopada 1800 roku. W tymże roku, jak się zdaje, Goethe napisał scenę „powrotu i śmierci Walentyna“. Nakoniec w r. 1808 ukazała się część pierwsza Fausta. Wrażenia tém zjawiskiem spowodowanego opisać nie podobna. „Śmiało, mówił Zelter, dziękować mogę w imię wszystkich poczciwych patryotów za szczęśliwe podźwignięcie się dyabła; jest to łotr znamienity, który zawsze pragnie *dobra* a tworzy *złe*“. Wieland, zachwycony pierwszą, z tęsknotą wygląda *drugiej* części tragedyi, „jedynę w swoim rodzaju tragedyi, która jest nie tylko dążnością zeszęłego, ale i wszystkich wieków, zawartych pomiędzy Eschilosem i Arystofanem a nami“. Goethe, to Napoleou świata poetycznego, woła Henryk Düntzer (\*).

Kiedy Goethe powziął myśl przeniesienia Fausta na scenę, wkrótce ksiązę Antoni Radziwiłł, znakomity muzyk i kompozytor, odwiedził poetę (1814 r.) i przedstawił mu pewne sceny z Fausta, podłożone pod muzykę.

Utworzenie drugiej części Fausta również odbywało się z przerwami, choć już nie tak długimi. W r. 1824 poeta przesłał do oceny Eckermannowi plan dalszego ciągu Fausta. Lecz gdy Eckermann, przed udzieleniem opinii, zażądał przysłania gotowych już ułomków,

(\*) Goethe's Faust. Lipsk. 1857.

jako wskazówek i podstaw do żądanej oceny, wtedy Goethe postanowił nanowo przejrzeć swój utwór, dopełniać go i rozwijać częściami. Najprzód uzupełnił akt V i dawno już odłożoną „Helenę“. Po Helenie nastąpiła „Noc na Walpurgach“, poczem poeta zwrócił się do obrobienia początku części drugiej; powodzenie, jakiego doznała Helena w świecie krytycznym, widocznie podniosło nastrój poetyczny Goethego. Pierwsze sceny (części drugiej) ukazały się w 1824 r., ale całe dwa pierwsze akty wykończone zostały dopiero po siedmiu latach. Wreszcie badacze zostawili nam cały szereg bulletynów o stopniowém wykończaniu, zmianach, przeróbkach całych obrazów, a nawet przekształceniach ogólnego planu.

\* \* \*

Pozostaje nam w zakończeniu dotknąć najżywoźniejszego, ale też i najtrudniejszego zapytania: o *idei dramatu* „Faust“. Nie rościmy sobie prawa do wyrzeczenia ostatniego słowa w tej kwestyi, która wywołała już niemal tak obszerną literaturę, jak niegdyś Komedia Boska Dantego, i jeszcze dotąd wywołuje. Ale zdaje nam się, że głównym punktem, na którym rozchodzą się uczone, niekiedy nawet nużące wywody krytyków-filozofów, jest ten dylemat: albo Faust Goethego ma być przedewszystkiem tylko obiektywnym *środkiem*, gruntem, na którym poeta swoje wierzenia, uczucia i poglądy na byt i człowieka, przeprowadzić chciał w gorącym wcieleniu poetycznym, albo „Faust“ w ostatecznym zadaniu swoim ma być policzony w poczet utworów dramatycznych, zakładających sobie jedynie uidealizowanie bohatera albo pewnych typów moralnych, streszczających się w tym bohaterze.

Zdaje się nam przynajmniej, że różnica pomiędzy poglądami krytyków na Fausta ogólniej już sformułować się nie da. Oto głosy wychodzące z dwóch krańców krytyki Fausta: Kuno Fischer w *Fauscie* nawskroś widzi Goethego; powołuje się on na własne wyrazy poety o samym sobie wyrzeczone (Goethe nazywa swoje poemata *swoją spowiedzią*) i tak je dopełnia: „poemat o *Fauscie* jest najzupełniejszą jego spowiedzią, jest epepeją jego życia w takim zakresie, jak żaden inny poemat“. Tymczasem Düntzer uśmiecha się ironicznie, ilekroć usłyszy zdanie popierające subiektywizm w „*Fauscie*“. Ale ten uśmiech nam nie udziela się bynajmniej. Jeśli nie z historycznym, tedy idealnym, podwyższonym w dramacie *Faustem*, łączy Goethego wspólność najwybitniejszych znamion duchowych: łaknienie wrażeń jak najwyższej potęgi, żądza wychłaniania siebie do bezkresności, potrzeba kochania, podejrzliwie-badawcze sięganie za zasłonę tajników świata. „O ileż to razy, mówi K. Fischer, przeżył

na sobie to uczucie, nim ono w wykończonych kształtach przeszło w jego Fausta“ (\*).

Skutki nienuznania subiektywizmu, oddzielenia idei „Fausta“ od osobistości duchowej Goethego, okazują się najdotkliwiej w chwili, gdy idzie o związanie obydwóch części tragedyi. W takim bowiem przypuszczeniu Faust historyczny w drugiej części byłby logicznem zaprzeczeniem Fausta pierwszej części; jak z wielu innych, tak i z tego względu, że wbrew ludowym pojęciom umiera w apoteozie, oczyszczony ze wszystkich znamion owego potępionca z wykrzywionemi rękami leżącego twarzą do ziemi. Faust historyczny, powtarzamy, zaparłby się tu swojego sobowtóra, podanego w dramacie. Tylko więc Faust uidealizowany przez poetę i to na stopę nowożytną, w otoczeniu pojęć kultury osiemnastego wieku, tylko taki Faust w duchowo-organiczną całość zestawić się daje. Jeżeli zaś wskażą nam niepodobieństwo jakiegós związku katastrofy Małgorzaty, z losami poety osobistemi, tedy na ten i jemu podobne fakta odpowiemy, że nie jest tu mowa o biografii człowieka, lecz o biografii ducha, gdyż on-to właśnie jest bohaterem dramatu. Gdyby tego bohatera losy przeznaczyły były na mędrca, wtedy pasowałby się z prądami pojęć filozoficznych, budowałby systemata i burzył je z kolei, aż wreszcie znękany wysileniem, złożyłby broń i rzucił się w objęcia tradycyi, lub oddał się zwątpieniu. Ale stworzony wieszczem, duszą ognistą, bohater nasz inną puszcza się drogą: „Sturm und Drang“, to jest jego hasło. Wstępny bojem chce on zedrzeć opaskę Izdy; a natrafiwszy na opór, poruszyć postanawia sprężyny czarnoksięstwa, t. j. owę cudowność życia wewnętrzznego, jakiej poeci zwykli się domyślać w naturze ludzkiej. Podług nich bowiem możliwym jest taki stopień natężenia psychicznego, na którym człowiek cudów myśli dokonywa. Po wydostaniu się na przestwór z ciasnej celi, poczuciu rozkoszy otwartego powietrza, pierwszej miłości, po tragicznej utracie pierwszej oblubienicy, taka dusza ognista nie mogła uważać za skończoną swój roli. Oblubienica, w chwili odlotu w niebiosa woła „Henryku, Henryku!“ i w tym odezwanii się umarłej tkwi zadatek ciągłości przeszłego życia Fausta z następnym jego ciągiem.

W Komedyi Boskiej, na przejściu od jednego królestwa do drugiego Błogosławiona podaje rękę Dantemu. Odezwanie się Małgorzaty jest takim podaniem ręki zrozpaczonemu Faustowi. Kiedy na wykrzyk Mefistofelesa „potępiona“, głos z góry odpowiada „zbawiona“, to

(\*) Z powodu tych wyrazów Fausta: „Doch scheint die Göttin endlich wegzusinken“.



poeta napomyka w tym głosie, że i losy Fausta nie zapadły jeszcze ostatecznie, że walkę dalej rozegrywać należy. Dotąd walka ta miała charakter krytyczny, burzący, teraz robi ona zwrot bardziej oznaczony, organiczny. Bohater puszcza się w wir świata społecznego; w zabawach, gwarze życia, na szerszym polu chce on ulać cząstkę z nadmiaru ducha swojego. Poszukuje on i piękna, ale wszystkie te popędy przybierają już inną barwę. W miarę postępu akcyi, postępuje też i zwrot ku pojednaniu i pracy dla dobra ludzkiego.

Druga część Fausta, rozpoczynająca się charakterystycznie od cichego snu męczennika, przedstawia ponowienie walki ducha, ale w odmiennym już kierunku. Faust zamysła tu o pewnych układach z rzeczywistością w rozlicznych jej sferach. Pragnienie wszechwiedzy ustępuje tu miejsca nowym, nieco już ściślej trzymanym na wodzy popędom ku ideałowi piękna. Pod przyłbicą bohatera tragedyi ukrywający się duch poety, po straconych nadziejach spokoju, zapuszcza się w wir świata realnego, z tym domysłem, że tam spotka się gdzieśkolwiek z wcieleniem bliższego ziemi ideału: z najwyższą pięknoscą. Ale i tu złamany, kiedy mu przed oczyma ulatuje z ziemi i znika dziecię z cudownego urodzone związku, Faust wstępuje w nową i ostatnią fazę: parcie ku nieskończoności zwróconem zostaje do czynu; walka, rozpacz, zwątpienie, wszystko to ustępuje z kolei, wysiłki serca i umysłu wracają do normalnego łożyska natury ludzkiej. Faust pracować zaczyna dla postępu i szczęścia bliźnich i wśród tej pracy doczekuje się kresu żywota i umiera tak pojednany z przeznaczeniem, jak pojednana z Bogiem umarła niegdyś jego pierwsza oblubienica.

Zapytujemy więc, nie jest-że to historia ducha, podjęta i przeprowadzona ręką tytaniczną? Gdyby Goethe założył sobie przesnąć dzieje Doktora Fausta *obiektywnie*, jak sądziła pewna liczba krytyków, niezawodnie byłby nierównie *effektowniej* zakończył dramat, ale zato byłby się przeniemierzył świętemu programowi: idei wszechludzkiej, bożyszczu serca swojego.

Prawdzie psychicznej poświęcił tragiczność: wielkie dusze konczyć powinny walkę pokojem. Każda z trzech części Komedyi Boskiej zamyka się wyrazem: „gwiazdy“, ostatnie wyrazy pierwszej części Fausta słyszeć się dają od nieba, a *chór mistyczny* zamyka część drugą.

Do charakterystyki „Fausta“ dodać należy jeszcze jeden rys wydatny: jest to poemat wypowiadający ducha niemieckiego w wyższym stopniu, niż jakikolwiek inny utwór literatury niemieckiej. Wszystkie ludowe i książkowe wspomnienia, do imienia czarnoksię-

źnika przywiązane, poeta zużytkował i ukształtował pod godłem germanizmu protestanckiego.

Nawet Mefistofeles, tak przeważną grający tu rolę, tylko w dalekiem jest pokrewieństwie ze złym duchem tradycyji biblijnych, jest to raczej postać mitu germańskiego, kobold, demon domowy.

*Feliks Jezierski.*

PRZYPISANE

**F A U S T.**

F A U S T

## PRZYPISANIE.

Chwiejne wy mary! znówżeście w powrocie?  
Senne was oczy w lat ranku dojrzały;  
Czyż mam i teraz przytrzymać was w locie?  
Czy sercu dawne nakazać mam szaly?  
Ha! więc bywajcie, królujcie mi, krocie  
Kształtów zamglawnych. Bom wskrzeszał już cały,  
Bo młodzieńczością drga krew mego łona,  
W waszym zastępie tchem czaru otchniona.

\*

Z wami i obraz młodości wesoły  
I ukochane zmartwychwstają cienie,  
I jak baśń dawna, przebrzmiała napoły,  
Wraca mi pierwszej miłości natchnienie,  
Przyjaźni, skargi na serca mozoły,  
Na wir po błędnej, jak labirynt, scenie,  
I drodzy moi, co życia omanem  
Serce osnuwszy, snem śnią nieprzespanym.

\*

Już nowszój nuty, już nie usłyszycie,  
Wy duchy, pierwszej świadkowie piosenki,  
Bratnich orszaków rozpierchło się życie,  
Przebrzmiały pierwsze współczucia oddźwięki;  
Dziś obcym tłumom ja śpiewam — a skrycie  
Trwogą przejmuję mię oklask ich ręki.  
Kto pieścił serce pieśniami mojemi,  
Umarł lub tuła się po obcej ziemi.

\*



## PROLOG NA TEATRZE.

DYREKTOR — POETA SCENICZNY — KOMIE.

### Dyrektor.

Jak wróżycie, kruchój doli  
I trosk moich towarzysze?  
Czy na téj niemieckiej roli  
Przedsięwzięcie nam dopisze?  
Chcę tłum uraczyć — i to, co się zowie;  
Już ci on żyje i daje na życie.  
Teatr na piękne gotów; ot, widzicie:  
Sceny, jak ucztę czekają widzowie.  
Tłum brwi nastroszył, duszę w oczy wciska,  
Z żądzą podziwu — czeka widowiska.  
Znam ci ja gracko lep na ducha ludu,  
A jednak trwożę nieznaną dziś żywią.  
Co prawda, tłum ten nie nawykł do cudu,  
Lecz ocytany straszliwie, straszliwie;  
Jak tu zaradzić, aby całe dzieło,  
Świeżością, wagą a powabem tchnęło?  
Miło popatrzeć, gdy ściśniętém gronem  
Rwąco, jak potok pod natarciem wiatru,  
Tłoczy się ludek przed szopą teatru,  
A potem, w szturmie nieraz ponowionym  
Wparłszy się karłą furteczką rozwartą,  
Na przebój, w biały dzień, jeszcze przed czwartą,  
Jak u piekarskich drzwi w głodowe czasy,  
Kułakiem trzebi gościniec do kasy.  
Ach! któż urzeknie te rojne postacie?  
Tylko wieszcz — spraw-że to dzisiaj, mój bracie!

**Poeta.**

Nie mów mi o tej pstrokatąj czeredzie,  
 O, bo na widok jój duch w nas wysycha.  
 Precz z oczu fala, co nęcąc gawiedzie,  
 Na przekór woli w brudotę nas spycha.  
 Nie — do rajskiego uprowadź zaścianka,  
 Gdzie czysta rozkosz, gdzie nad sercem wieszcza,  
 Błogosławieństwa przyjaciel, kochanka,  
 Bogów prawicą stwarza i wypieszcza.  
 — Ach! wszystko, co tam w piersiach zatętniło,  
 Co potém drżąco wyszeptaly usta,  
 Wszystko z niemocą poczęte, czy z siłą,  
 Chwila pochłania najdziksza — a pusta!  
 Aż kiedys, laty przesiąkle postacie  
 Wzejdą z zardzewia w pełnym majestacie,  
 Co błyszczą — chwilkę w śród chwili pogości,  
 Co prawe — przetrwa u wszechpotomności.

**Komik.**

Potomność! a bodajbym o nią był nie słyszał!  
 Niechże ja gonię za potomną sławą...  
 Któż wtedy będzie współczesnych rozśmieszał?  
 A łakną śmiechu — ba! i mają prawo.  
 Chwila, dla chwata — (no, jak sobie chcecie),  
 Podług mnie, zawsze coś waży w tym świecie.  
 Niech tylko z wdziękiem danój grze podoła,  
 Z nóg go nie zetnie tłum choćby przeliczny;  
 Nie — owszem wobec najszerszego koła,  
 Najpewniejszy dreszcz sceniczny.  
 Nuż więc, mistrzowsko, pchnij wszystkie strumienie,  
 Wszystkie fantazyi sprężyny, sprężynki,  
 Czucie, namiętność, szal, rozum, natchnienie,  
 Przytém pamiętaj: błazeństwa i drwinki.

**Dyrektor.**

Akcyi, a życia, niech dostatnio będzie:  
 Patrzyć, napatrzyć się schodzą ciekawi.  
 Jeśli im w oczach dziwu się naprzędzie,  
 Jeśli od dziwu tłum usta rozdziawi,  
 Jużes go podbił, już na rękach nosi  
 Ulubieńcem cię ogłosi.  
 Masą bij w masę. Z nią tylko dla siebie  
 Każdy ci w końcu okruczę wygrzebie;  
 Wszystkich podzieli, kto udzielił wiele,  
 Syci opuszczą teatr wielbiciele.



Z góry niech sztuka na sztuki się drobi,  
 Taki zlepek widzów źle nie usposobi;  
 Lekki, bo z mózgu był lekko powity;  
 Cóż, że całokształt złożysz jednolity?  
 To ci publiczność znowu go rozdrobi.

**Poeta.**

Ludzie bez serca! chciecież, aby myśl podniosła,  
 Myśl artysty, nędznego jęła się rzemiosła?  
 Blask tych panów partaczów, władających dziś światem,  
 Stał się, jak widzę, i dla was dogmatem.

**Dyrektor.**

Moich dogmatów twój zarzut nie nagnie;  
 Kto skutecznie działać pragnie,  
 To dłoń uzbraja najlepszym narzędziem;  
 Wszak miękkie drzewo na szczapy ciąć będziem;  
 Baczenie, przez Boga, dla kogo piszecie:  
 Ot, tego nudota gniecie,  
 Tamten przekarmił się w stołowej sali,  
 Tamci... rzecz najgorsza w świecie:  
 Tylko co od gazet wstali,  
 Śpieszą rozbici, jak na bal maskowy,  
 Prze ich ciekawość; rzkomo rój skrzydlaty,  
 Prześcigają się w strojach damy, muszczą głowy,  
 Grają do spółki z nami — bez zapłaty.  
 — Z wyżyn poezji co to się wam roi?  
 Że teatr pełny? ależ, drodzy moi,  
 Zajrzcie w oczy zbiegowisku:  
 W tym — krew zastygła; w tamtym — mózg zaparty,  
 Tego — po dramie czeka gdzieś gra w karty,  
 Tamtego — dzika noc w płatnym uścisku.  
 I dla nich — o miłe bogi!  
 Muzom zakłócać ich spokój książęcy?  
 Nie... byle więcej, więcej, jak najwięcej,  
 A niewyboczyć z drogi.  
 Durzyć świat — bo któż? chyba samochwalca  
 Śmie głosić, że mu dogodzić jest w stanie...  
 A to co? boleść, czy oczarowanie?

**Poeta.**

Poszukaj sobie innego służalca;  
 Więc najszczytniejsze z praw, jakie orzeka  
 W sercu natura, więc prawo człowieka  
 Wyszdydzić ma dla ciebie wieszcz, samo-bluźnierca?

A czém będzie wstrząsał serca ?  
 Czém poskramiać żywioł wszelki ?  
 Czy nie harmonią myśli-rodzicielki,  
 Co to z piersi mu wytryska  
 I w serce zgarnia wszechświata zjawiska ?  
 Gdy natura, skręcając wieczną nić żywota,  
 W okół wrzeczona swego nazimno ją miota,  
 Gdy mrowie jestestw tysiąco-tysięczne  
 Gmatwa się w gwarów niesfornych zamęcie ;  
 Któż w mrowie to, na wieki płynne, głucho-dźwięczne  
 Ruch wszczepi żywy i rytmu zakłęcie ?  
 Któż znamieniem wszechbytu jednostkę namaści  
 Akordy wielmożnemi grzmiącą w sfer przepaści ?  
 Kto namiętność rozżarzy w grozę nawalnicy,  
 U zórz wieczornych zatli myśl wielką w swęj duszy ?  
 Kto najpiękniejsze kwiaty wiosenne rozprószy  
 Po ścieżkach oblubienicy ?  
 Kto w marną wiązkę zielonego liścia  
 Wcisnie wielebnych wawrzynów znamiona ?  
 Bogom ziemi otworzy olimpijskie wniścia ?  
 Oto: wszechmoc człowieka, w poetę wcielona.

#### Komik.

A toż jęj użyj, by piękne te siły  
 Poetycki interes tak poprowadziły,  
 Jak się prowadzi miłosne przygody :  
 Zoczysz trafem, drgniesz, uczuć wikłają się skrzydła  
 I zwolna, zwolna zapadają sidła ;  
 Szczęście się wzmaga... są tam i przeszkody,  
 Chwile zachwytu, godziny boleści,  
 Nim się obejrzyś — już jest kłęb powieści.  
 Tak i z dramatem — rzecz idzie najprościej :  
 Wejrz tylko w pełnię życia codzienności,  
 Powszechnie, ale tłumom niepojęte,  
 Suto niém trząśaj a wzniecisz ponętę.  
 Na pstrym obrazie przejrzyśtość niewielka,  
 Fałszu bez miary, a prawdy kropelka,  
 To mi to pysznie zwarzone kordyały :  
 Wstrząśną, orzeźwią, zbudują świat cały,  
 Ile serc czułych, młodzieńczego kwiatu,  
 Wszystko to krzesła teatru osiędzie,  
 A każda rzewna dusza ssać tam będzie  
 Melancholiczną karm' z twego dramatu,  
 I w piersiach zadrga nić, raz ła, raz owa

Bo każdy ujrzy to, co w sercu chowa.  
 Oni ci wnet do śmiechu, do łez są gotowi,  
 Jeszcze dla nich ułuda i polot ma wdzięki;  
 Dojrzałych — żadna wędka nie ułowi,  
 Lecz od dojrzewających bądź pewnym podzięki.

**Poeta.**

Wróć-że i mnie wiek poranny,  
 Gdyś żył jeszcze sam w podlocie,  
 Gdyś rzęsiście kroci krocie  
 Pieśni miotał, jak z fontanny:  
 Mgły przed okiem świat mi snuły,  
 Cud wróżyły drzew pąkowania,  
 Jam podobnych róż nagłowia  
 Deptał, to gniewny, to czuły,  
 Gdy nic nie miałem, a miałem do sytu:  
 Żar prawdy, żądze złudzeń i zachwytu.  
 Wróć-że mi popęd ów nieokiełznany,  
 Szczęście — z głębią — a bez rany,  
 Możliwą nienawiść i możliwe kochanie,  
 O! wróć młodości zaranie.

**Komik.**

„Młodość“ mówisz? Zgoda, zgoda.  
 Jeśli w boju wróg naciśnie,  
 Jeśli paląco u szyi zawisnie,  
 Przenajśliczniejsza i młoda;  
 Jeśli u wyścigów krańca  
 Laur zdaleka wzrok twój mami,  
 Noc po gwaronym wirze tańca  
 Czeką z uczcą, pułdami:  
 Na to młodości potrzeba.  
 Lecz wzbić się lutnią w zaznane już nieba;  
 Wzbić — z odwagą a rozwągą,  
 Lecz trzeźwo krocząc przez szaleńca  
 Zdobyć ideał wytknięty;  
 To — rzecz wasza, duchy starcze;  
 Wam cześć nie ujmie przysłowie potwarze:  
 „Starcy, to dzieci“ — nie: uczni jeszcze:  
 Dzieci — to prawda, ale dzieci wieszczce.

**Dyrektor.**

Dość, dość sporu i odporu,  
 Chciałbym raz dobić się tworu;  
 Wy na jedwabnych słówkach czas tracicie marnie,  
 A tu pomyśleć potrzeba o ziarnie.

„Ideal“... raz już skończcie z tym niebianem;  
 Nie dojrzy go duch nieraźny;  
 Podjąłeś się być poezji kapłanem,  
 Zdajże na nią głos nakaźny.  
 Wiecie — (czy mam was ponownie uprzedzić?)  
 Tu trzeba trunku mocnego nacedzić,  
 A zaraz; — precz mi odkładanie,  
 Czego dziś nie dokonasz, jutro się nie stanie.  
 Tu jednej chwili nie wolno prześlepić,  
 Postanowienie garścią animuszu  
 Winno się chwili za włosy uczepić  
 I nie wypuszczać, lecz w pędzie się krzepić  
 I snuć, snuć dalej — jest to mus geniuszu.  
 Wiecie, że każdy, wśród niemieckiej niwy,  
 Rwie się do sceny, i orze, jak może.  
 Więc nie poskąpieź mi na tym wieczorze  
 Maszyneryi, perspektywy,  
 Światło niebieskie i wielkie i małe,  
 Gwiazdy nasadźcie, i ogień, i skałę,  
 Niech wód nie braknie, niech będą dokoła  
 Ptaki, powietrze i zwierz: — owo zgoła  
 Stoczcie na wązkie teatrzyku deski  
 Wszzechkrąg stworzenia, ziemski i niebieski,  
 Płyńcie w lot baczny, a rączy a dzielny  
 Z nieba przez świat ten aż w odmęt piekielny.

---

## PROLOG W NIEBIE.

---

ON. — ZASTĘPY NIEBIESKIE. — POTÉM MEFISTOFELES. —  
 WYSTĘPUJĄ TRZEJ ARCHANIOŁOWIE.

### Rafael.

Po dawnemu — brzmi bez końca  
 W bratnich sferach hymn od słońca,  
 Nakazany kres obrotu  
 Zamykając tętnem grzmotu.  
 Błyskiem siłę tchnie w anioła,  
 Acz nikt zgłębić go nie zdoła,  
 Niepojęte, możne dzieło,  
 Jak w dniu pierwszym się poczęło!

**Gabryel.**

Nad pojęcie rąco, wokół świata  
Wiruje majestat ziemi;  
I rajska światłość, wirując, przeplata  
Pasy nocy straszliwemi.  
Tam otchłań morza, ojarzmiona łądem,  
Huczy na skalnym pokładzie,  
Morze i skała płyną za wszech-prądem  
W wiekuistój sfer miryadzie.

**Michał.**

Tam nawałnice pędzą na przegony  
Od mórz na lądy, od lądów na morza,  
Szałem skuwając łańcuch niezłomiony,  
A ruch okrężny zespala przestworza.  
Oto, torując drogę piorunowi,  
Spłonął błysk unicestwienia,  
Lecz gońcy twoi uczyć są gotowi  
Dzienny blask twego promienia.

**Wszyscy trzej.**

Blask ten siłą tchnie w anioła,  
Lecz któż Cię odgadnąć zdoła?  
Możném — wszelkie twoje dzieło,  
Jak w dniu pierwszym się poczęło.

**Mełstofeles.**

Skoro znów do nas zbliżasz się, o Panie,  
Skoro nas pytasz, jak świat się prowadzi,  
Żeś ongi lubił moje zawitanie;  
Oto więc staję wśród twojej czeladzi.  
Lecz górnio-słowiem uchu ja nie schlebię,  
Nie umiem, choćby tłum szydnie wykrzyknął;  
Ba! mojem patos rozśmieszyłbym ciebie,  
(Gdybyś od śmiechu sam już nie odwyknął)  
O słońcu, usta me nic nie powiedzą;  
Jedno wiem tylko, że ludzie się biedzą,  
Mały bóg świata zawsze ten sam, jego dzieło  
Wciąż tak cudowne, jak w dniu pierwszym się poczęło.  
Może i prędzej z życiem trafiłby do końca,  
Gdybyś mu nie dał próbki niebiańskiego słońca;  
Zwie ją rozumem, ale zyskał z niej nic więcej,  
Jedno, by żyć nad wszystkie bydłęta bydłęcój.  
Zda mi się on (przepraszam Majestat poddańczo)  
Tą długonożną szarańczą,  
Co to wciąż fruwa, a fruując skaka,

Starą pieśń śpiewa z pod trawy lub krzaka.  
 Ba! gdybyż w trawie przeleżeć chciał wiecznie!  
 Gdzie tam: w kał wszelki musi nos wetknąć, koniecznie.

**On.**

Zaliż nic więcej nie rzekną twe wargi?  
 Tylko mi będziesz znosić same skargi?  
 Nigdyż tam oczy twoje dobra nie ogarną?

**Mefistofeles.**

Panie! zawsze tam dla mnie czarno, czarno, czarno!  
 Czego tam człek nie cierpi! mnie, mnie żal przenika,  
 Już ja sam nie śmiem dręczyć żałośnika.

**On.**

Znasz ty Fausta?

**Mefistofeles.**

Doktora?

**On.**

Mego służebnika.

**Mefistofeles.**

Zaprawdę, dziwny to wasz sługa, wyznam śmiało:  
 Nie ziemską strawą żyje to szalone ciało;  
 Wrzenie go jakieś w bezmiary wystrasza,  
 Nawpół o swoim przeświadczony szale,  
 Niebo — o najpiękniejsze gwiazdy on uprasza,  
 Ziemię — o wszechrokosze; lecz i ziemia nasza,  
 I wszystkie jój pobliza, i wszystkie oddale  
 Wstrząśnionych piersi nie koją tam wcale.

**On.**

Jeśli mi dziś on służy, acz w obłądzie,  
 Wnet ja na światłość wywiodę go z cieni,  
 Bo wie ogrodnik, gdy szczep się zieleni,  
 Że w przyszłym lecie kwiat i owoc będzie.

**Mefistofeles.**

O zakład — jestem pewny, że nie chybię,  
 Lecz jedna łaska: niech ta perła młodzi  
 Po moich drogach na pasku pochodzi.

**On.**

Dopóki kroczy tam, po ziemnej skibie,  
 Nie zakazuję tobie, kusicielu;  
 Błądzi bowiem mąż, póki wspina się do celu.

**Mefistofeles.**

Dzięki o Panie! za życia go zgubię;  
 Gdyż z umarłemi parać się nie lubię.  
 Wolę rumianą twarz, żyłastą szczękę;

Z trupami — jakoś mi to nie na rękę.  
Gra kota z myszą: to mi gra, Wszechpanie!

On.

Zgoda — niech żądzy twój zadość się stanie.  
Odciągnij duszę tę od pierwo-źródła,  
Prowadź (jeśli ją znęca twoje szczudła),  
Strać na bezdroża upadku i błędów,  
A zawstydzony przyznasz to w pokorze:  
Mąż zacny, nawet wśród ślepych popędów,  
Poczucia prawych dróg stracić nie może.

Mefistofeles.

Zgoda więc -- byle sprawy nie przewlekać,  
Zgoda — zakładu nie myślę się zrzekać,  
Lecz skoro zdołam tryumfu doczekać,  
O! ja się znęcę nad łupem bogatym:  
Ziemie gryźć będzie, jak brzuchem łuskatym  
Waż ów kusiciel, mój słynny pobratym.

On.

Wolno ci wtedy władnać nim, jak rzeczą;  
Nie byli mi wstrętnemi twoi towarzysze,  
Szatan-kusiciel zakłóca mi ciszę  
Najmniej ze wszystkich duchów, które przeczą.  
Łatwo omdlewa czujność śmiertelnika;  
Nieraz go żądza bezczynności skusi;  
Rad więc dodaję mu współpracownika,  
Co pcha, drażni, a jako szatan: stwarzać musi.  
— Was, dzieci boże, mojej światłości ogniwa,  
Niech uwesela piękność wiekuiście żywa,  
Niech bytów wiecznie żywe, wiecznie twórcze dzieje  
Świętej miłości kresem was opaszą,  
A co w zjawisku waży się i chwieje,  
To umacniajcie trwałą myślą waszą.  
*(Niebo zamyka się, archaniołowie rozdzielają się na orszak.)*

Mefistofeles *(sam)*.

Lubię czasem posłuchać, jak starzec pogwarza,  
Przeto zerwania strzegę się statecznie;  
Jużci to pięknie ze strony mocarza,  
Że i z szatanem rozmówi się grzeczenie.

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

N o c .

Wązka, wysoko sklepiona komnatka. *Faust* niespokojny siedzi na krześle, przy pulpicie.

**Faust.**

Przebrnąłem więc wskrós fakultety;  
Prawny, medyczny, filozoficzny,  
I w teologii (tak, tak, niestety)  
Przysiadłszy fałd, brnąłem na gwałt.  
Cóżem ja dziś? za znoje bez przerw  
Szaleniec, tak mądry jak pierw.  
Magistrem dziś mnie, doktorem zwał już;  
Dziesiąty to rok (płacz bierze i śmiech!)  
Jak wprost i nawspak i wszere i nawzdłuż  
Ja wodzę za nos szkolników mych.  
— I cóż my wiemy?... nic... nic... o katusze!  
Myśl ta spali moję duszę...  
— Mam wprawdzie mózg sytszy we zmysłu iskiejki,  
Niż mnichy, doktorzy, magistry i klerki,  
Mnie skruchy nie dręczą zwątpienia subtelne,  
Nie straszą złe duchy i męki piekielne.  
Ha! tom wuzuty z radości promyków:  
Nie marzę sobie, że pojęciem czystsze  
Wiedzę zdobyłem, że dla śmiertelnika  
Światłem być mogę i mistrzem.  
Ziem, złota, w spadku nie wziętem,  
Kornie przede mną świat nie bije czolem.  
O! w takiéj doli i psu żyć nie miło.





Aż mię to w końcu do magii zwróciło ;  
 Czy ducha usty, czy przy ducha sile  
 Tajemnic świata, oczom nie odchyłę ?  
 Abym przy potu gorzkiego oblewie,  
 Nie głosił tego, czego rozum nie wie,  
 A wypatrzyć mógł, co splata,  
 Tam — we wnętrzu — wnętrze świata,  
 Moc wszechczynną, bytów ziarno,  
 A nie słowa — sieć tę marną.  
 — Księżycu w pełni! oby twój blask bratni  
 Przyswiecał mękom moim raz ostatni.  
 Jedna-ż to północ o twoim poświcie  
 Przeszła bezsennie — ot, przy tym pulpicie ?  
 Tyś mię przy stertach ksiąg, a pism bez liku,  
 Nawiedzał, luby mój współsamotniku.  
 Bodajbym szczytom gór stąpał po czole  
 Odziany w światła twoich aureole,  
 U grót ich społem z duchami się śłaniał,  
 Łąki o zmierzchu zadumą ochłaniał.  
 Daleki od zaciekań, mózgu kusicieli,  
 Zdrowo w rosistej pławili się kąpieli!  
 — Wciąż więzienie! wciąż to samo!  
 O! przekłeta, zgniła jamo!  
 Gdzie świt niebieski, mglejąc, nie o ścianę,  
 Lecz się o szyby łamie farbowane;  
 Świat, stępsami ksiąg zaparty,  
 Karm' robaków, kurz i śmiecie  
 Do sufitu, na ksiąg grzbiecie  
 Brudne, napisowe karty,  
 Puszek krocie, szkieł napiętym  
 Zatykanych instrumentem,  
 Wszelki pradziadowski grat...  
 To się zowie świat, twój świat!  
 — I pytasz jeszcze, czemu w głębi łona  
 Dusza, jak w kleszcze chwycona usycha ?  
 Czemu się serce czuje uciśniętém  
 I boleść dziwna, niewytłómaczona  
 Cały wdzięk życia ze wstrętem odpycha ?  
 Nie naturą wszechżyciową,  
 W którą Bóg człowieka wtworzył,  
 Tyś zgnilizną się obłożył,  
 Ludzi, zwierząt trupią głową.  
 Hej — w przestwory! w bezgranicza...

Czyż ta księga tajemnicza,  
 Własnej ręki Nostradama  
 Nie oprowadzi cię sama?  
 Spójrz w naturę, zmierz jej ruchy,  
 Gwiazd pochody, sfer przestrzenie,  
 A moc znidzie, objawienie,  
 Jak z duchami, mówią duchy;  
 Próżno zimnemu nakazujesz oku  
 Z symbolów świętych wyżąć samo życie.  
 Duchy!... ja czuję was, tu, przy mym boku:  
 Ach! odpowiedzcie, jeśli mię słyszycie!

*(Otwiera księgę i spostrzega znak mikrokosmu.)*

O! na ten widok sam nie wiem, sam nie wiem,  
 Jakieś tchy płyną przez wszystkie me zmysły,  
 Nerwy i żyły młodości zarzewiem,  
 Szczęścia, świętości jutrzeńką zabłysły.  
 Bóg-że to jakiś znaki te wypisał,  
 Abym grzmot w piersiach niemi ukołysał,  
 Że biedne serce czuciem namaszcza ją błogiem,  
 Dziwnym popędem, otuchą tajemną,  
 Odślaniają skrytości natury przede mną?  
 Lekko mi, jasno — czy ja jestem Bogiem?  
 Oto już z duszy osuwa się chmura,  
 Naokół w objawieniu całym  
 Świeci z tych rysów tworząca natura,  
 A słowa mędrca... teraz zrozumiałem:  
 „Od świata duchów drzwi się nie zawarły,  
 Twój zmysł się zawarł, czucia obumarły;  
 Powstań, mój uczniu, niechaj serce się nie trwoży,  
 Ziemską pierś twoję skąp w porannej zorzy“.

*(Przypatruje się znakowi.)*

Jak się to wszystko w całokształt wije,  
 Jak jedno w drugiem działa i żyje,  
 Siły niebios to ziemnym, to górnym mkną krajem,  
 Wiadry złotemi mieniając się wzajem;  
 Na skrzydłach pełnych czaru świętej woni  
 Wskroś przenikając ziemię i planety,  
 Brzmia harmonicznie tam: w świata wszechtonie.  
 Co za obraz! tak, obraz to tylko, niestety!  
 Gdzież ja ciebie, naturo, twórczo — niezmiernona,  
 Gdzie ja was ujme, pokarmne wymiona,  
 Piersi wszech tworów, do których się garnie  
 Ziemia i niebo, a wy je sownie

Tym zdrojem wiecznie bijącym karmicie?

Ja tylko jeden mam usychać marnie?

(*Z gniewem przewraca księgę i spostrzega na karcie: Ducha ziemi.*)

O! inaczej znak ten działa!

Piers iście winem iskrzącém zawrzała;

Siły rwą się wyżej, wyżej —

Duchu ziemi, tyś mnie bliżej,

Silny-m, gotowy wsnuć się w świata przedzę,

W szczęścia ziemi, ziemi nędze,

Wyzwać na wstępny bój orkanów jędze,

Urągać druzgoczącą okrętu potędze,

A nie zdradzić...

Patrzcie: zmrocząło nade mną —

Księżyc światło swe zaćmił —

Lampy blask znika —

Mgła — wokół skroni czuję drgające

Nerwy czerwonych płomieni —

Z góry, od sklepień zapada dreszcz

I ogarnia mię!

Duchu wyblagany! czuję,

Że okuwasz mię w skryte ogniwa:

Odsłoń się, duchu!

Ha, już mi serce nadrywa:

Z pychą, na nowe wzruszenia gotową,

Wszystkie zmysły targają się, zbroją:

Czuję, że zdałem serce pod moc twoją.

Musisz — musisz, choć przyszloby nałożyć głową.

(*Ujmuje księgę i tajemniczo wymawia znak Ducha. Wybuchają płomienie czerwony, w płomieniu ukazują się Duch.*)

**Duch.**

Kto wyzwiał mnie?

**Faust** (*odwracając się*).

Ach! postaci straszliwa!

**Duch.**

Wszehmoc zaklęcia twego mię wyzywa;

Ssąc przez lat tyle na sfer moich glebie,

Ty dziś...

**Faust.**

Nie — wiédźmo! nie wytrzymam ciebie.

**Duch.**

Dech ci zapiera żądza tajemnicza,

Chcesz mię usłyszeć? — zajrzeć mi w oblicza? —

Uległem; modłów twych głos mię urzeka:

Jestem — o dziwo! jakaż otruchłałość,  
 Mrowie ogarnia ciebie — nadcześniaka?  
 Trwogo nędzoty! a owa to śmiałość,  
 Ów wyzew duszy? owe dumne szaty,  
 Co w piersiach twoich świat sobie stwarzały,  
 Jak płód łona? a błogie wróżyły tam dreszcze,  
 Że kiedyś i nam duchom dorównają jeszcze?  
 Gdzieżeś Fauście, którego głosy mi tętniły?  
 Ty, co ku mnie garnałeś się wszystkimi siły?  
 I to Faust? ledwom na niego tchem wionął,  
 Już popłoch wszystkie włókna w nim ozionął?  
 Faust? robak, co się tchórzliwie dziś kurczy?

**Faust.**

Ja? mam ustąpić? przed tobą? o! dziwo?  
 Jestem Faust, równy tobie, płomienne tworzywo!

**Duch.**

Przez życia wir, prąd dziejo-twórczy  
 Wschodzę i schodzę w zjawiska,  
 Snuję i rwę — to ja,  
 Grób i kołyska,  
 Morze bez dna,  
 Życia wiekuisty żar,  
 Przemot bez kresów i miar,  
 To ja, na krosnach czasu szumiące przedziwo,  
 Bóztwu dziergam suknię żywą.

**Faust.**

Ty! coś świat wielki sobą jak łańcuchem  
 Opasał, o! ja z tobą, czynny duchu,  
 Równien się czuję.

**Duch.**

Równien — lecz z tym duchem,  
 Którego ty sam pojmujesz...  
 Nie ze mną. (*Znika.*)

**Faust** (*chwiejąc się*).

Nie z tobą?

Więc z kim?

Ja, pierwotwór bóztwa,  
 Nie równy tobie!

(*Słychać pukanie do drzwi.*)

O! śmierci — czuję: to Wagnera pięście,  
 On, ten pedant skamieniały,  
 Zburzy wszystkie ideały;  
 Unicestwiono całe moje szczęście!

(Wagner w nocnej odzieży i nocnej czapeczce, z lampą w ręku. Faust odwraca się ze wstrętem.)

**Wagner.**

Ach! deklamacya głowę mi zawraea.  
Wybacz pan, pewnieś greckie drama czytał;  
Ja do téj sztuki radbym się przypytał.  
Bo krasomówstwo dziś bardzo popłaca.  
Znam ja przypowieść, co twierdzi z uporem,  
Że „pleban winien mieć mistrza w aktorze“.

**Faust.**

Zwłaszcza, gdy pleban sam chce być aktorem,  
Jak to niekiedy wydarzyć się może.

**Wagner.**

Ach! jeśli męża w muzeum zamknięto,  
Świata nie wskażą, chyba tylko w święto,  
Zdaleka, ledwie przez szkiełko lornety,  
Kogóż on słowem pociągnie?... niestety.

**Faust.**

Jeśli nie czuje, pociągnąć nie zdoła,  
Jeśli z duszy nie powoła  
Tego czaru, co człowieka  
Serce skuwa i urzeka.  
Ślęcz, ślęcz, z próchnem spajaj próchno,  
Sosy warz z cudzego stołu,  
Dmij, aż ci ze stosów popiołu  
Nędzne płomionka wybuchną!  
Zyskasz dziatwy, małp podziwy,  
Skoroś na nie pożądlivy;  
Ale w serce serc nie wprzęgniesz,  
Jeśli po więzy do serca nie sięgniesz.

**Wagner.**

Wszak tryumf mówcy: to wykład, oddanie;  
O! ja nie prędko zdobędę się na nie.

**Faust.**

Godłu: „zysk prawy“ bądź wasze powolnym,  
Nie błaznem z czapką dzwoniastą wśród tłumu;  
Przy czerstwym zmyśle, potęgą rozumu  
Mówca bez sztuki oddać się jest zdolnym.  
Jeśli myśl rdzenną usnuje twa głowa,  
Co tu polować na słowa?  
Oj, te kazania, któremi w słów szacie  
Wy, ludziom chude kąski wykrawacie!

One tak trzeźwią, jak mglane podmuchy  
Szronem jesieni bijące w liść suchy.

**Wagner.**

Ach Boże! jakem powolny wasz sługa,  
Toż nieraz, w pośród krytycznych dążności  
Szpik wysycha z moich kości;  
Krótkie życie, sztuka długa!  
Gdzie klucz? gdzie środki? niestety!  
Zanim się człowiek ku źródłom dotoczy,  
Przejdzie pół drogi do mety,  
Już biedak zamyka oczy!

**Faust.**

Czyż pergaminy są świętą krynicą  
Łagodzącą na wieki żar, co duszę ściska?  
O! nie ochłódzą, pragnień nie nasycą.  
Jeśli ochłoda z własnej duszy nie wytryska.

**Wagner.**

Przebaczcie; ale jakaż to otucha,  
Czasy podsłuchać, przenieść się w ich ducha,  
Widzieć, jak myślał ów mędrzec przed nami,  
Jak po nim dalej uszliśmy my sami!

**Faust.**

Tak, dalej, dalej, pod gwiazdy! mój bracie,  
Wieki przeszłości, w potomnych pojęciach,  
To owa księga o siedmiu pieczęciach,  
A co w duchem czasu nazywacie,  
Jest to duch mędrków; oni w to zwierciadło  
Wtłaczają przeszłość do grobów zapadłą.  
Nieraz, doprawdy, tylko kląć tych panów,  
Spojrzyć i odwrócić oczy,  
Takie to śmiecie i sterty łachmanów;  
Czasem się scena dworska napatoczy,  
I to, jak gdyby w jasełkach ulicznych,  
Upstrzą ci pompą maksym pragmatycznych.

**Wagner.**

Ależ świat, serce, duch ludzkiej istoty?  
Nie sąż godnemi wiedzy te przedmioty?

**Faust.**

Tak, ale wiedza, a wiedza... Wagnerze,  
Któż ci śmie nazwać rzeczy po imieniu?  
Wybrańców, co to dna sięgli w tój sferze  
I — głupcy! — serce wynurzając z cieniu,  
Przed tłuszcza w imię prawd podnieśli głosy,

Ukrzyżowano, popchnięto na stopy —  
 Lecz już się dobrze na północ zabrało;  
 Przerwijmy — senność cięży na powiekach.

**Wagner.**

Ach, ja-bym gotów w uczonych zaciekach  
 Przeczuwać z wami bodajby noc całą:  
 No — jutro pierwsze święto Wielkiéjnocy,  
 Więc pozwolicie niejedno prześledzić;  
 I jam téż orał, ile w mojej mocy,  
 Wiem wiele; ale chciałbym wszystko wiedzieć.

(*Odchodzi.*)

**Faust** (*sam*).

Ten ma zawsze nadzieję, ma sny promieniste,  
 Co ignie do cacek, jak bezmyślne chłopię,  
 Żadną ręką skarby kopie,  
 Szczęśliwy, jeśli wygrzebał choć glistę.  
 — I tu, tu, gdzie ja stał w duchów orszaku,  
 Śmiał się odezwać głos ludzkiego gminu?  
 Lecz — ach! tym razem dzięki ci, robaku,  
 Z synów téj ziemi najbiedniejszy synu!  
 Twoją poręką ja rozpacz oddarłem,  
 A już, już parła w nicestwo bezdrożne;  
 Ach! to widzenie było tak wielmożne,  
 Że wobec niego poczułem się karłem.  
 — Ja, obraz bóstwa, com zdał się do oczu  
 Już przybliżać zwierciadło prawdy wiekuistej;  
 I czuł siebie i w czucia niebiańskim przezroczu  
 Syna ziemi otrząsał z siebie; ja, duch czysty,  
 Ja, więcej niż cherubin, gdyż mię wolna siła  
 Przez żyły przyrodzenia płynąć ośmieliła.  
 I, tworząc, wzbic się tam — pod bogów plemię,  
 Ja z marzeń szczytu, jak pokutne brzemię,  
 Pod słów piorunem upadłem na ziemię.  
 — „Nie równy tobie“? pychę nie dasz się nadymać?  
 Na wyzew siły moje wystarczały,  
 Nie starczą na to, aby cię przytrzymać?  
 Przed chwilą byłem tak wielki — tak mały;  
 A tyś mię w dzikim czarostanie  
 Strącił w losu śmiertelnych bezwiedne otchłanie.  
 Kto dziś doradcą, odradcą mi będzie?  
 Mamże posłuchać owego skinienia?  
 Ach! same czyny nasze i cierpienia  
 Równie krępują w żywota popędzie.

— W przenajszczytniejsze ideału stopnie,  
 Jakaś niekrewna treść pcha się nawałem,  
 Gdy człowiek dobra tych światów już dopnie,  
 Wtedy lepsze przeżywa już uludą, szalem,  
 Uczucie życiodawcze, niebieskie pojęcie,  
 Trupieją w ziemskim zamęcie.  
 Niegdyś fantazyja nadziei podlotem  
 Rwała go w sfery wieczności — a potem,  
 Gdy wdzięk po wdzięku zapadnie w topiele,  
 Już ją najcichszy zakątek pomieści :  
 Lecz i tam w głębi gniazdo sobie ścielę  
 Troska — i tajne wysiada boleści ;  
 Ciszę, rozkosz zabija jakąś mgłą bez miana,  
 W coraz to nową larwę przyodziana,  
 W chatki, żony, w dziecięcia błysnie mu postaci,  
 W ogniu, powodzi, truciźnie, sztylcie,  
 Przed byle ciosem drży, nim cios przygniecie.  
 Nędzarz ! i nad tém płacze, czego nie utraci.  
 — „Bogom nierównien“ — czuję, o ! krwawo to czuję  
 Ja, równy robaczkowi, co w prochu koczuje  
 I w prochu żyjąc, prochem żywi siebie,  
 Aż go stopa wędrowca zniszczy i pogrzebie.  
 — Alboż nie prochy wysoka ta ściana  
 Zgarnęła dla mnie w tysiące przegródek ?  
 Świat mólów, sterta z rupieci upchana,  
 W której się dławie — nędzny ja odludek ?  
 Czy o mych bólach ten świat mi co powie ?  
 Czyż ksiąg dopiero nauczy mię mrowie,  
 Ze wszędy dręczy ludzi katusza piekąca,  
 A szczęśliwym był... bodaj czy jeden z tysiąca ?  
 — Przecz wyszczerzasz się na mnie, ty, jamista czaszko !  
 Chyba ongi i twój mózg, wiedzy bohaterze,  
 Jak mój, szukając zorzy, mroku padł igraszką,  
 I — zabłąkał się w bezmierze.  
 I wy, narzędzia, kółka, kabłąki, grzebień  
 W oczy patrzycie mi na wyszydzenie ;  
 Klucze mniemane ! kiedy w drzwi godzę oczyma,  
 Czemu ząb wasz choć ostry, ryglów się nie ima ?  
 Ach ! bo przyroda wiecznie tajemnicza  
 Z kwefu obedrzeć się nie da zasnuta,  
 I czego nie wypatrzy duch twój z jój oblicza,  
 Nie wyciśniesz z niej gwałtem drąga, śrub lub dłuta.  
 — I ty, gracie niezdarny, lampowe wieszadło,



Cierpiane chyba za to, żeś po ojcu spadło,  
 Staruszkę mój, od czasu jak lampa ta błada  
 Swędzi na mym pulpicie, śniedz ciebie obsiada.  
 Obyn raczej dziedziczną małośćkę był strwonił,  
 Niż obarczon małością pot marny dziś ronił.  
 O! nie grzęźnij w nabytą, po ojcach, fortunę;  
 Zdobać, straw' wszystko, co dłoń twa zdobędzie,  
 Bo nie strwonione brzemieniem ci będzie.  
 Użyć, to użyć, co chwila podsunie.

— Lecz... czemuż mię ów kącik czarodziejsko mami?

Czy w tej flaszczyce magnes zoczyła żrenica?  
 Żem nagle tak dziwnymi olśniony błyskami,  
 Jakby mię w mrocznym boru oblał świt księżycy?

— Witaj, jedyna odkupienia czaro!

Z hołdem ku tobie chylę się a z wiarą;  
 W tobie: mądrości, sztuce, biję czołem,  
 Pełnio snodawcza marzeń przedśmiertelnych,

Wszech sił wysokoku zabójczo subtelnych,

Mistrzowi twemu usłużyć żywiołem;

Spojrzę na ciebie: mniej boleść mię boli,

Dotknę: mój poryw ucicha powoli,

Powoli sływa ducha falowanie...

U stóp błysnęło zwierciadlane morze...

To hasło... świt na pełnym oceanie...

Ku nowym brzegom wabią nowe zorze.

— Już wóz ognisty, ze skrzydły u steru

Spuszcza się po mnie, czuję ja w sobie,

Że nowym torem krążąc wskrós eteru,

Ku nowym sferom tory wyżłobię,

Ku życiu bogów.

Jakto? więc stanąć w ich zastęp wielmożny

Tyś godzien? ty, przed chwilą robaku podnożny?

— Tak — tylko od słońca ziemi i ziem pogranicza,

Odwróć stanowczo oblicza,

Odważ się śmiało na wyłom w tej bramie,

Którą mija niejeden, w otuchę ubogi;

Wskaż czynem, jako mężkie, nieulekłe ramię

Bogów majestatowi nie ustąpi z drogi;

Nie pogramiaj więc ducha otchłaniają pomroczną,

Którą fantazya własne orzekła zgębienie,

Śmiało na ową rozstajnię wyroczną,

W której wązkich czeluściach wrą piekiel płomienie;

Śmiało, stanowczo, w zagadkowe światy,

Choćby pod grozą wiecznej, w nicestwo zatrąty.  
 — Wyjdz, kryształowy, lśniwy rostruchanie  
 Ze starego futerału;  
 Coś od lat tyłu poszedł w zaniechanie.  
 Tyś ongi, w chwilach uctowego szału,  
 Z ojcem statecznych gości rozweselał,  
 Poczci ich w kolej tobą się obdziałał.  
 Dziś tyła obrazów, biesiad pobratymie!  
 (A spełniający musiał odśpiewać je w rymie  
 I duszkiem chłonał całą czeluść twoją)  
 Noce młodości! jeszcze w myślach mi się roją;  
 Dziś, już ja ciebie nie zdam sąsiadowi,  
 Rym mój obrazów twoich nie wysłowi:  
 Oto kropelki... strugami szaremi  
 Piekła twego wnet one upoją.  
 Niechże ten toast — ostatni na ziemi —  
 Od duszy (wszak on duszę mą odnowi)  
 Spełnię pozdrawiająco na cześć porankowi.

*(Podnosi czarę do ust.)*

*(Słychać bicie w dzwony i śpiew chóralny.)*

#### **Chór aniołów.**

Zmartwychwstał Chrystus. Pan!  
 W grzechach osiadłym,  
 W nędzach pobladłym,  
 W prochy zapadłym,  
 Wesela znak jest dan.

#### **Faust.**

Jakiż to dźwięk przezroczy, pogwar utajony,  
 Czarę od ust mych przemocą odkłania?  
 Już to mi głuche zwiastujecie dzwony  
 Świt Wielkiego Zmartwychwstania?  
 Już wy, chóry, trzeźwicie tym hymnem zarania,  
 Jakim niegdyś, w noc śmierci, u grobów pobrzeża,  
 Anioł ogłosił hasło nowego przymierza!

#### **Chór niewiast.**

Maścią a wonią  
 Pod służek dłonią  
 Lśnił się przenajświętszy trup;  
 W opony lniane  
 Ciało ubrane,  
 Płacząc, układłyśmy w grób;  
 O nędzo, o krwawa łożo!  
 Już nie ujrzymy Go.

**Chór aniołów.**

Z grobu podźwignął się wzwyż!  
 Przed Bogiem luby,  
 Kto cierpień słuby,  
 Kto święte próby,  
 Kto zniósł wytrwale krzyż!

**Faust.**

Nuto niebieska o ciszy i cudzie,  
 Czemuż mię szukasz tu, pod śmierci pyłem?  
 Tam wleć, gdzie żyją serdeczniejsi ludzie,  
 Słyszę poselstwo — ach! wiarę straciłem;  
 A cud najmilszem jest dziecięciem wiary.  
 Już ja się nie śmiem wzbić w one bezmiary,  
 Z których wieść błoga schodzi od rodu do rodu.  
 A przecież nuta, w którą-m wsłuchał się za młodu,  
 Dziś jeszcze życiu mię wraca — i światu.  
 O! wtedy pocałunek święty, rodzicielski  
 Zniebozstępował na mnie w dzień Sabatu,  
 Dzwonów dźwięk w zachwyt kołysał anielski,  
 Modlitwa mgławym upajała czarem,  
 Dziwną tęsknotą za szumem bezdroży,  
 Borów pustkowiec, łąk barwnym obszarem;  
 Łzę gorejącą witając dzień boży,  
 Czułem, że dla mnie jakiś świat się tworzy!  
 Była to miła czerstwość, zwiastująca  
 Świątki wiosenne, gry, bezmyślność błogą.  
 I dziś — ta pamięć z pacholęcą trwogą,  
 Mężki, ostatni mój zamach odtrąca.  
 O! dźwięcz, dźwięcz, rajska nuto: przeszła mąk godzina,  
 Łza płynie — ziemia odzyskała syna.

**Chór uczniów.**

Zasnawszy zbożnie,  
 Owo: z pogrzebu,  
 W gloryi ku niebu,  
 Wzbił się wielmożnie,  
 Ku odrodzenia stronie,  
 W przybytek twórczej chwały  
 I tu po zgonie  
 Na łyz zostawił nas.  
 Nas, stadem tułaczem,  
 O! Chryste,  
 Masz na poziemiu tém,

O! Rabbi, płaczem,  
Rabbi, za szczęściem Twém.

**Chór aniołów.**

Zmartwychwstał Chrystus Pan!  
Niestwa nie przecięta;  
Radośnie rwijcie pęta,  
Z ciężkich otehnijcie ran.  
Kwoli wszem wiernym,  
Wszem miłosiernym,  
Z miłością bratnią,  
Wiarą dostatnią  
Chleb łamiącym,  
Słowo głoszącym,  
Mistrz, po wszystkim czas  
Stoi w pobliżu was!

---

**Przed Bramą.**

Tłum różnorodny na przechadzce.

**Czeladnicy.**

A kędy tędy, godownicy?

**Iuni.**

Tak — po ulicy, taj do strzelnicy.

**Pierwsi.**

A ja do młyna, z kompanią cnych braci.

**Czeladnik.**

A ja-byłm był za kaskadą.

**Drugi.**

Droga nie arcy — to się nie opłaci.

**Drudzy.**

No! jakże ty?

**Trzeci.**

Ja za gromadą.

**Czwarty.**

Chodź na Pozamecze; dalibóg tam żniwo,  
Najpiękniejsze dziewczki, przewyborne piwo,  
I zaczepki i poswarki.

**Piąty.**

Waś do bójk zbytnio szparki.

Swędzi grzbiet? będzie taki, co polećce.  
Fe — szukać guza nikt mię nie zniewoli.

**Służąca.**

Wracam do miasta — ależ nie chcę — nie chcę.

**Druga.**

Pewnie go zdybiem u tamtej topoli.

**Pierwsza.**

Wielkie mi szczęście: przyjdzie, to się stawi  
Do twego boku; już to wysmienicie  
Do upadłego wy z sobą tańczycie;  
A mnie tam cudza wesołość nie bawi.

**Inna.**

Nie sam dziś przyjdzie; lecz, jak dał mi słowo,  
Sprowadzi... tego... z kędzierzastą głową.

**Uczeń.**

Tam do licha, jak suną! a dziewczki niczego,  
Chwackie; przyczepmy się; słuchaj, kolego,  
Tęgie piwo, gryzący tytoń, a potrzenie:  
Dziewucha, w to mi grajcie, to mi raj na świecie.

**Miejska panna.**

Patrz, śliczności! chłopaczki do odmalowania.  
A hańba, jak mi Bóg miły,  
Tożby niemi najpierwsze z dam nie pogardziły:  
A ta parka za prostą dziewczką się ugania!

**Uczeń drugi (do pierwszego).**

Stój! dwie idą; smaczna gratka,  
A jakie ładne sukienki!  
Jest tam, jak widzę, i moja sąsiadka;  
Czy wiesz? ja pociąg mam do tej panienki;  
Nie śpieszmy; widzisz że idą niesporo,  
Jak się zrównają, to i nas przybiorą.

**Pierwszy.**

Do koperczaków mam ja niewielką ochotę:  
Żwawo — bo z saku zwierzyna nam świsnie,  
Ręka, co miotłą wywija w sobotę,  
Najpieszczotliwiej w niedzielę uściśnie.

**Mieszczanin.**

Nie — nowy burmistrz nie smaczny, przechéra,  
Ledwie wypłynął, już nosa zadziéra;  
A co dla miasta zrobił? no? co zrobił?  
Co dzień to gorzej; że władzy się dobił,  
Więc wciąż nam trąbi o czynszach, posłuchu,  
Płać coraz więcej, płac — i to: co ducha.

**Żebrak** (*śpiewa*).

Zacni panowie, przesłiczne panie!  
 W sukni złocistej, z twarzą rumianą!  
 Patrzcie na moje znękanie,  
 Na tę nędzę oplakaną;  
 Niech ubóstwo litość wzbudzi,  
 Lira próżno nie wygrywa,  
 A dzień święty dla wszech ludzi  
 Niech dla mnie będzie dniem żniwa.

**Drugi mieszczanin.**

Podług mnie nic lepszego w niedziele i święta,  
 Jak gawędka o wojnie, o zabójczej wojnie,  
 Kiedy tam — gdzieś daleko — w Turcyi, cało-zbrojnie,  
 Narody wyprawiają sobie rzeź zaciętą;  
 Siedzę sobie przy oknie i piwko przefykam,  
 A tu statki po szklistym ślizgają się zdroju  
 Zmierzchło, wesoly do domu powracam,  
 Błogosławiąc: i pokój i czasy pokoju.

**Trzeci mieszczanin.**

Ja też, za zdaniem sąsiada głos daję,  
 Niech sobie tam łby kręcą, krają ciało,  
 Niech przewrócony świat na głowach staje,  
 Jeno niech u nas dzieje się, jak działo.

**Starucha** (*do pańien miejskich*).

Co za stroje! piękna krew, niech mię piorun trzaśnie:  
 Toż w was po uszy każdy się zadurzy.  
 Tylko mniej dumy — krzynkę... ot, tak właśnie,  
 Zdarzy los, a zechcecie, to stara usłuży.

**Panna.**

Chodź, Agato — niech inna publicznie się tłoczy  
 Do czarownicy takiej, byle nie ja;  
 Chociaż mi ona w wilię świętego Andrzeja  
 Ukazała przyszłego kochanka na oczy.

**Druga.**

A mnie: w kryształach, najukochańszego,  
 Po żołniersku, w kompanii z hulaszczym kolegą;  
 Oglądam się dokoła — nie zajdzie-li w drogę,  
 Czekam — ale się jakoś doczekać nie mogę.

**Żołnierze.**

Twierdze, przyczolki,  
 Murów wierzcholki  
 Dziewczęta butne,  
 Szydnie okrutne,

Zdobyć-bym chciał;  
 Atak-to śmiały,  
 Łup-to wspaniały.

Trąbek pobudki  
 Równo mi lube,  
 Czy na rozkosze  
 Czy na zagubę.  
 Hura! rycerze,  
 Szturmem ich życie;  
 Dziewki i wieże!  
 Uleż musicie;  
 Atak nasz śmiały,  
 Łup nasz wspaniały,  
 Byle ten szal  
 Urwać co dał.

Faust i Wagner.

#### Faust.

Już z lodów otrzęsa się wstęga strumieni,  
 Bo wiosna spojrzzenia ożywcze w nią miota;  
 Nadziei czarami dolinę zieleni,  
 A zima-staruszka z ostatkiem żywota  
 Na górski, chropawy zaścianek wróciła;  
 I ztamtąd w ucieczce na smug wpół-zielony  
 Pręgami, skrawkami, śnieżycę a szrony  
 Ziarniste a dreszcze bezsilne nasyła.  
 O! słońce nie ścierpi białości, więc w kole  
 Stworzenia czuć pulsa, czuć sta ia się wolę;  
 I radaby wszystko ubrała tu w kwiecie,  
 Lecz kwiatów ni widu ni slychu na świecie,  
 Za kwiaty więc bierze ten lud wystrojony!  
 — Wejdz tu na wzgórze, pod oka rzut  
 Zbierz zpoza siebie stary nasz gród:  
 Ile tam barw, niby mrówek mrowiska,  
 Bramy dziupłami na świat się przeciska:  
 Chce się na słońcu wygrzewać od rana,  
 Święci Zmartwychwstanie Pana.  
 — Alboż i oni nie zmartwychwstali?  
 Z celki, co w ziemię napoły już wrosła,  
 Z pleśni, z zaduchu powstali,  
 Z pęt rękodzielni, z potów rzemiosła,  
 Z żaru poddaszy i dachów,

Z pomroku świątecznych gmachów:  
 I trzeźwią się w świetlanej fali.  
 Patrz, tylko patrz! jak się to rączy  
 Po sadach rozbiegło, po błoni,  
 Jak w poprzek i wzdłuż, mijają się, płaczą  
 Łódki po lśniącej wód toni;  
 Ot, już ostatnie odbija czołenko,  
 Przeładowane, w głąb' się ponurza.  
 Nawet i tam — i tam od podgórza  
 Mignęło coś barwną sukienką.  
 Już wioski gwar słyszę zdaleka.  
 Tu starzec i młodzian rozkoszy śni snem,  
 Tu jestem człowiekiem, człowiekiem być śmiem.

**Wagner.**

Przechadzka z waszą doktorską mością  
 Zawsze jest dla mnie zyskiem i zaszczytem,  
 Lecz nie sam na sam z taką publicznością,  
 Bom wróg wszystkiego, co jest pospolitem.  
 Jak gdyby gnały ich duchy piekielne!  
 Czego z natury uszy me nie znoszą:  
 Skrzypiec pisk, krągłi wark, wrzaski bezczelne,  
 To oni zowią śpiewami, rozkoszą.

Wieśniacy pod lipą. — Tańce i śpiew.

W pstrawej kurcie, przepasany,  
 Strojno, z wiankiem szedł na tany,  
 A owczarkiem był.  
 Tam, pod lipą, aż się tłoczy,  
 Tańczą ile tchu i sił;  
 Duszo! hulaj dziś ochoczo,  
 Gracko, chwacko, chi-cha-cha!  
 A tu smyczek swoje gra.

Nie wytrzymał owczarczyna.  
 Wpiął się w taniec, a że krewki,  
 Łokciem utknął w biodro dziewczki.  
 Ojrzała się, wręcz odcina:  
 „Idźże lepiej owce paść”.  
 Hulaj dusza, hajże haj!  
 Chwacko, gracko smyczku graj,  
 Jeno nie bądź gburem waść.

Raźnym kręgiem krążą tany:  
 Na lewo tam, naprawo sam,



Wieżą kurty i kaftany;  
 Zgrzało się to, zczerwieniło,  
 Ześciskało, że aż miło  
 Oj! te tańce, oj! te skoki,  
 Hulaj dusza cha cha cha!  
 Łokcie wparły się pod boki.

No, no! zbyt waść poufały.  
 Oj! nie jedną w parnej chwili,  
 Zwabiliście i zdurzyli.  
 Nic wymówki nie nadały:  
 Póty w uszko gruchał, kadził,  
 Aż od lipy uprowadził;  
 Tylko zdala echo gra:  
 „Hulaj dusza, cha cha cha!”

#### Stary wieśniak.

Panie doktorze, pięknie z waszej strony,  
 Że dziś, gromadką wieśniaków tej włosci  
 Nie pogardziwszy, zeszlście do ludu,  
 Wy, człowiek takięj górnej uczoności.  
 Przyjmijcie tedy dzbanek najpiękniejszy  
 Z rąk naszych, pełny świeżego napoju;  
 Wamci go wręczam i wszem wobec życzę,  
 Aby nie tylko orzeźwił od znoju,  
 Lecz ile kropli mieści jego łono,  
 Tyle wam dzionków życia doliczono.

#### Faust.

Z sercem przyjmując dar w płynie i słowie,  
 Usty wdzięcznemi piję wasze zdrowie.

*(Lud zgromadza się naokoło).*

#### Stary wieśniak.

Co za szczęście Bóg nam zdarza,  
 Że was widzim w dniu wesołym;  
 Wyście nas ongi w dni czarne  
 Ratowali swym mozołem.  
 Nie jeden tu świadek żywy  
 O rodzicu waszym powie,  
 Że z gorączki go podźwignął,  
 Nie dał zdławić pomorowi.  
 Wyście wtedy, za chłopięctwa,  
 Biegli od łoża do łoża;  
 Siła trupów wyniesiono;

Was nie tknęła ręka boża,  
Twarde próby—ście przebrnęli,  
Zbawca zbawił zbawicieli.

**Wszyscy.**

Niech żyje mąż doświadczony  
A użyzcza nam obrony!

**Faust.**

Przed Bogiem korzcie serca i oblicza,  
Gdyż On obrony uczy i użyzcza.

*(Odchodzi z Wagnerem).*

**Wagner.**

O! wielki mężu, jakaż błogość żywa  
Tchnie w piersiach waszych na hołd tego ludu!  
Szczęsny ten, który z geniuszu a trudu  
Takie owoce zdobywa:

Śpieszą, pytają, czekają jak cudu;  
Ojcowie synom wskazują na pana;  
Každy się pyta, przeciska, pośpiesza;  
Przed wami w rzędy ustawia się rzesza,  
Czapki wzlatują w górę, niespodziana  
Cisza zapada, milkną skrzypce, tańce, zamęt,  
Prawie gotowi upaść na kolana,  
Jakby tu wchodził Sakrament.

**Faust.**

Jeszcze chwilka — a podróż dobiegnie ostatka.  
Po pielgrzymce, na głazie, tchu owdzie nabierzem.  
Częstom ja tu z myślami siadywał bez świadka,  
Siły nękałem postem i pacierzem,  
Mysząc, że w Panu niebios straszny gniew zachwieję,  
Że łyzy, westchnienia, rąk załamywanie,  
Litość wymodlą — i pomór ustanie;  
Miałem wiarę i nadzieję.  
Obyś w to serce zajrzeć mógł, a dociec,  
Jak niegodni, sławy echem  
Poić duszę, syn i ojciec.  
Hołd ten jest dla mnie szydyczym uśmiechem.  
Ojciec, był-to pocziwy mistyk (mówię szczerze);  
Wielką przyrodę i święte jej koła,  
Własną on modlą, ale w dobrej wierze,  
Z trudem śledziennym, mierzył w pocie czoła;  
Człowiek ten, społem ze swemi adepty  
W czarnej się kuchni zamykał na rygle  
I wyczytując tysiączne recepty,

Sprzeczne pierwiastki zlewał w jedne tygle;  
 Lwa Czerwonego, Krwawo-Zalotnika,  
 W letniej kąpeli z lilią dziewosłębiał;  
 Więc pożenionych, pod żarem płomyka  
 Z łoża na łożo pokładał, pogłębiał,  
 Aż mu w retorty szkłe stubarwiem zorzy  
 Błysnęła młoda królowa.

Leki to były! — Chorzy, jak to chorzy:  
 Marli — a kto wyzdrowiał? o tém ani słowa.

Tak, Wagnerze, my, my sami  
 Po tych dolinach, górach, puszczech boru,  
 Piekielnemi kordyałami

Słaliśmy pogrom sroższy od pomoru.

Ja — własną ręką, na krocie-m, na krocie  
 Dzielił szatańskie łakocie.

Pomarli — a jam musiał dożyć tej zakały,  
 Że na zbrodniarzy spadają pochwały.

#### Wagner.

Czém tu się smucić? i jakież to zbrodnie?

Czy-to niedość z mistrza strony,

Że talent odziedziczony

Iści gorliwie, czcigodnie?

Ten, co za młodu ojca czią zaszozyca,

Niech się u niego w wiedzy chętnie zapożycz,

Bo jeśli z czasem przesięgnie rodzica,

Syn jego wyższą skalę odziedziczy.

#### Faust.

O! szczęśliwy, kto jeszcze może mieć nadzieję,

Że z tej powodzi błędów kiedyś otrzeźwieje;

Czegoś nie świadom, tém mogłeś usłużyć,

To, czegoś świadom, nie dało się użyć. —

Lecz tę uroczą chwilę czyż się godzi

Brukać wspomnieniem błędów i pomroku?

Spójrz! tam przy słońca zachodniej powodzi

Błyszczą się chaty w zielonym otoku;

Dzień, już przeżyty, słońce wnet ustąpi

Tam kędyś, z nowém życiem, zmartwychwstaniem —

Ach! że téż ziemia skrzydełka mi skąpi,

Na lot, na pogoń! — a za niem, wciąż za niem,

Za mojem słońcem...

Jabym przy zmierzchów przedwiecznym promieniu

Patrzał, jak świat drzemiący u stóp moich leży,

Jak góry brną w płomieniach, doliny w uspieniu,

Jak w złotą rzekę srebrny strumień bieży,  
 A mnie, w tym locie olbrzyma,  
 Mnie tam niczyje wędzidło, niczyje,  
 Ani tej góry przepaść nie powstrzyma...  
 Ha! już i morze rozegrzana szyję  
 Przed zdumionemi wypręża oczyma;  
 Ot, już prawie zapadło się bóstwo słoneczne,  
 Ale ja, party potęgą nieklamną,  
 Lecę, wpijając to światło odwieczne;  
 Tu dzień przede mną, noc za mną,  
 Niebo nade mną, morskie pode mną przestworze.  
 Luby sen... lecz już grozi rozstaniem, zbyt wczesném  
 Ach! bo niełatwo ze skrzydłem cielesném  
 Skrzydło ducha sprządz się może.  
 Jednak natura w każdego wrodziła,  
 Że się uczuciem rwie w wyżyny bytu,  
 Ilekróć, tonąc w bezmiarach błękitu,  
 Z góry skowronek piosnkę mu przysyła,  
 Albo, gdy się nad jarem jodłowego szczytu  
 Rozłożycie orzeł pławi,  
 Nad nizami, jeziorami  
 W strony ojczyste ciągnie klucz zórawi.

-Wagner.

Ja, choć też miewałem tetryczne godziny,  
 Takich dum nie znam, ani praw do nich nie roszczę;  
 Wnet mię przesycą góry i doliny,  
 Skrzydeł ptaszkowi ja tam nie zazdroścę.  
 Inną jest rozkosz ducha, co zanęca  
 Z karty na kartę, od tomu do tomu!  
 Jakiś wdzięk noce zimowe uświęca,  
 Wszystkie ociepla nerwy pokryjomu;  
 Niech-że się jakiś ważny pergamin odgrzebie!  
 O! wtedy całe niebo zstępuje na ciebie.

Faust.

Znasz jeden tylko popęd i — ostrzedz cię muszę —  
 Wiedzą nie pragnij drugiego dosięgnąć.  
 Ach! w moich piersiach dwie mieszkają dusze,  
 Siłąc się wzajem na wieki rozprzegnać.  
 Jedna przylgła do chuci, porwana w wir płochy,  
 Świata, miłości trzyma się łańcuchem;  
 Druga, przemocą wzbija się nad prochy,  
 Do ogrojca pierwo-duchów.  
 O! jeśli gdzieś tam — w powietrzach — jesteście,

Duchy, wiążące ziemi i nieba przestwory,  
 Zejdźcie, nawiońcie tu w złotym szeleście,  
 Uprowadźcie mię w nowy byt, tysiąco-wzory:  
 Gdybym miał płaszcz cudowny, a ten, z zimnej deski,  
 Z prochu, uniósł mię w obce światy i za światy;  
 Jabym go nie odprzedał za cenne szkarłaty,  
 Nie — nie — i za płaszcz królewski.

**Wagner.**

Nie nawołujcież osławionej zgrai,  
 Co rozplyniona po świata wsze zręby,  
 Zewsząd wyziewnemi kłęby  
 Na pogrom ludu się czai;  
 To cię z północy, trawiący ząb duchów  
 Obosiecznemi języki obwija,  
 To wschód zawiewem suszących podmuchów  
 Na karm dla siebie płuca tve wypija.  
 Jeśli je wysłą pustynię południa,  
 Żary po żarach legną na tve ciemię;  
 To od zachodu rozziwia się studnia  
 Zatapiająca ciebie, plon i ziemię.  
 Skory na klęskę, posłuszny jak dziecko,  
 Każdy z nich nieba wysłańcem się mieni,  
 Śpieszy na hasło tve, śpieszy zdradziecko,  
 Zwodząc szatańsko, anielsko szepteni.  
 — Lecz chodźmy, chodźmy; już światło nam pierzchło,  
 Mgły zapadają, ochłodziło i zmierzchło;  
 Człowiek o zmroku najlepší dom cení.  
 — A cóż to? patrzysz zdumiały — czyś nizko  
 Czy w górze dojrzał zmierzchu dziwowisko?

**Faust.**

Patrz! tam pies czarny sadi przez siewy i rżysko.

**Wagner.**

Dawnom go zoczył, lecz mnie ciekawość nie bierze.

**Faust.**

Wpatrz się — no? — za co uważasz to zwierzę?

**Wagner.**

Za pudła; widać, że puścił się polem,  
 Wietrząc trop pana; to zwykły takt zwierza.

**Faust.**

Uważasz, jak on ślimaczem półkolem  
 Co raz bliżej ku nam zmierza?  
 I, zdaje mi się, że po każdym kroku  
 Snują się za nim ogniste strumienie?

**Wagner.**

Ja prócz czarnego pudła nic nie widzę w mroku;  
Pewnie to waszych oczu złudzenie.

**Faust.**

Teraz znów mi się zdaje, jakby nam kolana  
Dla przyszłych pęt w magiczne oplątywał sieci.

**Wagner.**

Nie, stchórzył, widząc, że jest samotrzeci,  
Z dwoma obcemi, zamiast swego pana.

**Faust.**

Zwęża się koło, tuż, tuż o półtora  
Kroku —

**Wagner.**

Przyjrzyj się, mistrzu, toż-to pies, nie zmora:  
Warknął — wietrzy — na brzuchu czołga się, a waha,  
Słowem, wszystko po psiemu.

**Faust.**

Sa! pudliku drogi,

Sa, tu — na —

**Wagner.**

Pudel, i to pudel wykończony;  
Stań, on ci będzie warował do nogi,  
Przemów, on wytnie susa przez zagony  
Do pana, uroń zgubę — on wytropi,  
Rzuć kij — wpław pójdzie, ledwie że się nie utopi.

**Faust.**

Prawda, jak widzę, to na twojem stanie,  
Nie ma tu śladów ducha, tylko — tresowanie.

**Wagner.**

Psa, dobrze wychowanego  
Nawet mędrzec raczyć będzie,  
Miejcież i jego w najlaskawszym względzie,  
Bo godzien względu waszego;  
Uczniowie winni go uznać kolegą.

(*Wchodzą w bramę miejską.*)

## Pracownia.

Faust (*wchodzi z pudlem*).

Wiesz rzuciłem, łąki, jary;  
 Noc głęboka, co je studzi,  
 Majestatem świętej mary  
 Lepszą duszę we mnie budzi.  
 Z ową burzą dzikie szaly  
 Tętna krwi pozasypały,  
 Z mroku świta miłość boża  
 I ludzkiej miłości zorza.

Sza! pudlu, nie biegaj mi tam i sam,  
 Coś zwietrzył u progu komnaty?  
 Leżeć za piecem — mój ty kudłaty,  
 Najlepszą poduszkę ci dam.  
 Po górkach, po krzaczach, skokiem i biegiem,  
 Już ubawiłeś mię dość,  
 Racz-że się tu u mnie noclegiem,  
 Jak pożądanym, cichutki gość.

Ach! gdy nad ciasnej celi pomroka,  
 Bratniem światełkiem lampa zapłonie,  
 To się rozwidni i w naszym łonie,  
 Bo serce zna siebie głęboko;  
 I rozum tu znowu przemawia,  
 Nadzieja wykwita z zamgławia,  
 Wir życia potoku mną miota  
 I tęskność za źródłem żywota.

A zasię, ty psie; tysiãcom-tysiãcy  
 Nut świętych, które w duszy mi się kłębiã,  
 Nie wtóruje mruk zwierzęcy;  
 Że ludzie wydrwiã to, czego nie zgłębiã,  
 Że przed pięknosciã a dobrem zawarczã,  
 Że na odczucie, siły ich nie starczã,  
 Że duch od takięj wzdargdy się nie broni:  
 Czyż i pies za to warczć ma, jak oni?  
 Ach! już niestety, ani w drobniutkięj kropelce  
 Piersi ulgi nie czujã — a pragnã jęj wielce;  
 Czemuż krynicę nagła wypala posucha,  
 W nowe pragnienie ponurzajã ducha!  
 Lecz znam te dzieje — i myśl moję krzepię

Tém doświadczeniem — brak, szczerbę zasklepię;  
 Wzlecę, pobujam w nadziejskim odmcie,  
 Tam — w Objawieniu. A gdzież ta skarbnica  
 Piękniej, dostojniej prześwieca,  
 Jak tu: w Nowym Testamencie?  
 Tak — z prawem czuciem wczytam się w tekst Pański,  
 A co wyczytam w świętym pierwowzorze,  
 Co wyczuję, to przełożę  
 Na ukochany mój język germański.

(*Otwiera księgę i zaczyna.*)

„Na początku było Słowo“..  
 Ot, już utknąłem i krokiem nie ruszę.  
 Kto tu wywiedzie mię na dalszą drogę?  
 „Słowo“ tak górnje pojnować? — nie mogę.  
 O nie — inaczej przełożyć to muszę.  
 Jeśli tu duch mój przenika w rdzeń wątku,  
 To znaczy, że *Myśl* była na początku.  
 Zważ-no wiersz pierwszy, a baczenie,  
 By pośpiech pióra nie popchnął opacznie.  
 Czyżby *Myśl* wszystko wszczęła i stworzyła?  
 Nie... a więc:

*Na początku była Siła!*

Już piszę — a tu jakiś głos powiada:  
 „Bacność“ — nie — na tém stanąć nie wypada —  
 Ha: zgadłem, duch mię przyzwał do porządku;  
 Piszę z tryumfem: *Czyn był na początku.*  
 — Chcesz tu społem ze mną żyć,  
 Radzę ci, pudlu, przestań wyć,  
 Szczekaniu daj sobie pokój raz;  
 Komornika-wichrzyciela  
 Nie ścierpię ja, nie ścierpi ta cela,  
 Jeden lub drugi z nas  
 Musi ustąpić z tego proga,  
 Drzwi otwarte, wolna droga,  
 Wbrew woli depcę przywilój gości.  
 — Ależ... to nadprzyrodzone dzieje:  
 Czy-to kształt cienia, czy rzeczywistości?  
 Mój pudel rośnie, grubieje,  
 Rośnie, rosnać miarę traci;  
 Nie — to żadna z psich postaci;  
 A! — tom ja wpuścił zmorę do alkowy.  
 Już zgrubiał, jak koń Nilowy,  
 Oczy skrzają się — to ohyda,



Paszcz straszliwa! Znam cię, ptaszę,  
 Na pół-dyable rody wasze  
 Salomona klucz się przyda.

*Duchy (u wejścia).*

Tam jeniec nasz — nie podołamy,  
 Piekielne stare smoczę,  
 Jak lis w żelazku dygocze;  
 Nie ważyć mi się do jamy,  
 Lecz bacznym trzymać wzrok,  
 Fruwać nawprost i wbok,  
 Ku nizinie, ku wyżynie,  
 A smoczę tam młynka wywinie.  
 Jeśli możecie, to radźcie,  
 Z klatki więźnia wysadźcie,  
 Wszak nie od dziś  
 Stary dogadza nam brys.

*Faust.*

Na odcięcie téj chimery  
 Zakląć trzeba wszystkie cztery:

Niech się Kobold pracą zdźwiga,  
 Salamandra w ognjach miga,  
 Niech Undena się wywinie,  
 Sylfa zaginie.

Komu obca, niepojęta  
 Moc natury utajona,  
 Jój przymioty i znamiona  
 Jakiemi tchną elementa,  
 Niech przechwałką się nie plami,  
 Że jest mistrzem nad duchami.

Giń w płomykach,  
 Salamandro!

Płyn w strumykach,  
 Undeno!

Meteoru światłem graj  
 Sylfo!

Nad domem w zastępie staj,  
 Incubus, Incubus!

Wejdz, a błogi koniec daj.

Żadne, jak było ich cztery,  
 Nie uwięzło w grzbiet chimery;  
 Mam ja — poczekaj, dyabli wstręćcie —  
 Mam potężniejsze zaklęcie.

Słuchaj, bratku, czyś ty wściekła

Zmora, co umknęła z piekła?

No! to spojrzij na to znamię,

Przed którym ugina ramię

Ruja piekielnych szermierzy.

Wzdyma się bies, włos mu się jeży.

Ha — nie śmieysz, potworo zatracenia,

Wyczytać tego imienia,

Niepoczętego

Niepojętego

W niebie Wszechwielbionego

Łotrowsko Przebitego?

A co? już za piec nam czmycha,

W słonia wzdyma się, rozpycha,

Chce, wydawszy kącik cały,

Rozwiać się w mglane potopy,

Stój — nie rośnij do powały,

Kładź się tu pod mistrza stopy.

Na żarty nie groźę ja wcale,

Ja świętém żarzewiem cię spale...

Ty na ostatni nie czekaj sztych:

Na światło, trójblaskiem bijące,

Nie czekaj, aż ja cię przetrączę,

Najstraszniejszym z guseł mych.

*(Mefistofeles po opadnięciu mgły, występuje z zapiecka w stroju wędrownego scholastyka.)*

**Mefistofeles.**

Po co ten zgiełk? Panie, do usług twych.

**Faust.**

Takież-to było owo psie nasienie?

Scholastyk wędrowny, na podziw i śmiech.

**Mefistofeles.**

Więc salutuję mędrca unizenie;

Ależ na poty zadałeś mi, panie.

**Faust.**

Jak się waś zowiesz?

**Mefistofeles.**

Zbyt drobne pytanie

Na mędrca, który cześć słowa niweczy,

Depce, a stroniąc zgoła od zjawiska,

Tylko uznaje głąb' rzeczy.

**Faust.**

Moi panowie, w was istność zjawiska

Można zazwyczaj wyczytać z nazwiska,

Czego dowodem, że wieść ustalona  
Daje wam zdrajców, łgarzy, podstępów imiona.  
Któż więc jesteś ?

**Mefistofeles.**

Część owęj siły, coby chciała  
Wiecznie twórczo złe działać, a dobro wciąż działa.

**Faust.**

Zagadka — ciekaw byłbym jęj znaczenia.

**Mefistofeles.**

Ja jestem duchem wiecznego przeczenia,  
I to słusznie, bo wszelkie poczęte jestestwo  
Godnym jest, aby zapadło w nicestwo;  
I bodaj się nic nigdy nie poczęło w świecie,  
A wszystko, wszystko, co grzechem, co wstrętem,  
Zniszczeniem, zgoła, co tu złém zowiecie,  
To jest moim elementem.

**Faust.**

Cząstką się zwiesz, a cały zstępujesz tu do mnie?

**Mefistofeles.**

Skromną ci prawdę wyznaję i skromnie;  
Kiedy człowiek, ten mały świat błazeństw, chce gwałtem  
Głosić się wobec: jakimś całokształtem,  
Ja: część części, co wszystkiem była w pierwo-dobie,  
Jam część mroków, co światło porodziły w sobie,  
A dumna światłość ta, dziś z matką-nocą  
O cześć i miejsce szarpie się przemocą;  
Lecz nie podola: tak szczelnie jęj buta  
W wysiłku swoim do ciała jest przykuta,  
Z ciała promienieje, na ciała wdzięk kładnie,  
A tu ją w biegu powstrzymują ciała...  
I taka walka wiecznie trwać-by miała ?  
O! nie, z ciałami i światłość przepadnie.

**Faust.**

Już więc twą rolę znam, mistrzu prastary:  
Nie mogąc zniszczyć na wielkie rozmiary,  
Toczysz zniszczenie na kółku drobnutkiem.

**Mefistofeles.**

I to z nieszczególnym skutkiem.  
To nędzne Coś: świat — ta podnożna sfera —  
Patrz, nicości się opiera;  
Com ja się z nim nie uznoił,  
Potop, trzęsienia ziemi nań uzbroił,  
Ognie i burze — spełżyły wszystkie te przyrzady,

Stoją jak stały i morza i lądy,  
 A jak tu sprostać tej przeklętej ciąży,  
 Co wiecznie płód wylęga ludzki i zwierzęcy?  
 Tylem zagrzebał tych set i tysięcy;  
 Nie — świeża, nowa krew krąży a krąży  
 Bez końca; wściec się przyjdzie, tyle kroci  
 Z ziemi, powietrza i wody  
 W ciepłe i zimne, suszy i wilgoci  
 Kluje zarodków w żywocie przyrody;  
 Szczęście, zem ogień zastrzegł dla siebie — inaczej  
 Przyszłoby trwać o niczém, w niemocy tułaczéj.

**Faust.**

Zmoro, zdrady mgłą otkana!  
 I ty, na owę bezsenną, wszech-zbawczą,  
 Na potęgę życiodawczą  
 Ściskasz zimną pięść szatana?

**Mefistofeles.**

Prawda — obmyślim tę rzecz dojrzałe,  
 Lecz potem o tém; a teraz, mój panie,  
 Czy wybaczycie, że ja się oddalę?

**Faust.**

Ja nie rozumiem, zkąd to zapytanie.  
 Wszak już waścią znam potrosze:  
 Śmiało więc: dla odwiedzin  
 Są drzwi, okna i kominek;  
 Trafisz? owszem, bardzo proszę.

**Mefistofeles.**

Mamże się przyznać? jest tu drobna tama,  
 Przez którą brnąć mi jakoś nie na rękę,  
 Ot-ta, na waszym progu pentagrama.

**Faust.**

A! pentagrama przyprawia o mękę;  
 No, synu piekła, żal mi, żal waszeci;  
 Tama, powiadasz — a któż pchał cię w pęta?  
 Jakże duch taki przeoczyć mógł sieci?

**Mefistofeles.**

Spójrzcie-no — ona jest niedociągnięta:  
 Tamten, zewnętrzny ką, sami widzicie,  
 Jakoś przypadkiem jest nieco otwarty.

**Faust.**

To się przypadek spisał znakomicie,  
 Wasze zostałeś jeńcem nie na żarty,  
 Więc, chociaż trafem, trafniemy poczęli.

**Mefistofeles.**

Pudel spudłował, wskakując do celi.  
Ha, rzecz przybiera teraz inną postać!  
Dyabeł nie może się z matni wydostać.

**Faust.**

A oknem? toż czart zwinny na podrygi.

**Mefistofeles.**

Istnieje prawo na dyabły i strzygi:  
„Którędy wlotem, tędy i ulotem“.

Wolna w pierwszym, niewolna w drugim ich postawa.

**Faust.**

Proszę, i piekło ma też swoje prawa;  
Skoro tak, moi panowie, to świetnie!  
Więc i na układ ze mną się zgodzicie.

**Mefistofeles.**

I co zapadnie, doleży niezbićcie,  
Nikt tam kréski nie odetnie.  
Lecz ująć sprawę krótko, a wytwornie,  
Rzecz trudna — więc ją później ogadamy,  
Teraz upraszam kornie, arcy-kornie:  
Wypuść niewolnika z jamy.

**Faust.**

No! chwilkę, przecież należą mi względy,  
Musisz zabawić mię kugłą szatańską.

**Mefistofeles.**

Teraz mię wypuść, a ja ci w te pędy  
Wracam gotowy na usługę pańską.

**Faust.**

Czym ja cię zdradzał? zabiegiem sprowadzał?  
Wszak sam utknąłeś w te nici,  
Niech dyabła trzyma, kto go raz przytrzyma:  
Oho! drugi raz nie rychło go schwyci.

**Mefistofeles.**

No, skoro pragniesz tak, to ja bez wstrętu  
Gotów-em chwilę obok ciebie pędzić,  
I uroczyście przyrzekam: nie szczędzić  
Obrazów godnych mojego talentu.

**Faust.**

Zgoda, a wybór zostawiam w twych rękę,  
Niechże obrazy będą pełne wdzięku.

**Mefistofeles.**

Mój przyjacielu, tu w jednej godzinie  
Więcej uroku w twe zmysły napłynie,

Niż w roku całym jednostajnej miary :  
 Co piosnek lotne duchy tu naronią,  
 Co tu ponętnych widziadeł nagonią,  
 Nie gusła będą, nie omanne czary :  
 Po węchu — urok roztoczą,  
 Podniebienie — ułaskoczą,  
 Czucie — zachwytem przesłonią,  
 Wstępów nie trzeba, bo tu wszystko stoi  
 W pogotowiu... héj, wy moi.

#### Duchy.

Zgińcie, wy górne  
 Stropy pochmurne,  
 Raźniej, pokaźniej,  
 Z modrej mi sfery  
 Wyrzcie, etery ;  
 Już, już przewlekła  
 Chmara wyciekła :  
 Słońca łaskawiej  
 Gwiazdy jaskrawiej  
 Szklnią się a szklnią ;  
 Lic już nie chowa  
 Piękność duchowa,  
 Widzisz ty ją ?  
 W poziom tu skreca.  
 Działwie tej nieba  
 Ziemi potrzeba.  
 — Szaty jej wonne,  
 Wstęgi oponne,  
 Smugi i łany  
 Liście, altany  
 Słonią w powicie,  
 Tam, pod owłoką  
 Technie, oko w oko  
 W myślным zachwycie  
 Kochanków życie,  
 Technie uroczyście  
 Z liścia na liście :  
 Grono winnicy  
 Pęka pod tłokiem,  
 Z płynnej skarbnicy  
 Tryska potokiem,  
 Pławi przestrzenie,  
 Drogie kamienie.

Mija ozdobną  
 Błogozasobną  
 Łąkę po łące,  
 Wzgórza od końca  
 Mórz sięgające,  
 Kędy do słońca  
 Ptastwo się wzbija,  
 Rozkosz wypija  
 W locie ku lśniwym  
 Wyspom szczęśliwym,  
 Co się omannie  
 Ważą po falach,  
 I nieustannie  
 Wrą po oddalach,  
 Chórów okrzyki,  
 Płasów bezliki.  
 Chór się rozlega,  
 Bezlik rozbiega;  
 Więc się ze wzgórze  
 Puszcza w upłazy,  
 Łódki ponurza  
 W wodne oazy.  
 Wszystko to rwie się,  
 Stania i miota  
 W żądzach żywota,  
 Wzlotami niesie  
 Hen, do olbrzymich  
 Gwiazd pobratymich.  
 To mi to świat!

### Mefisto feles.

Śpi — wybornie! leciuchnym, powietrznym językiem  
 Ukołysana dusza w śnie osłabła;  
 Śpi — za ten koncert jam waszym dłużnikiem.  
 Jeszcześ ty mały na spętanie dyabła.  
 Wy go osnujcie widmowemi pęty,  
 Niech się w morzu szaleństwa senny mózg zanurzy.  
 Lecz, aby zrąbać ten gzygzak przekleły?...  
 Potrzebny mi jest ząb szczurzy;  
 Długich zakłęb nie trzeba — ot, jeden już biegnie;  
 Nakażę — ulegnie:

Ja, pan nad wszemi myszami, muchami,  
 Szczurami i ropuchami,  
 Nakaz ci daję, abyś wygryzł prędko  
 Róg ten, olejną nakropiony cętką;  
 Poczym, odskoczysz. Nuż ostro, a śmiało!  
 Tak — tam — tam właśnie zewnętrzna część węgła,  
 Więzi mię w celi... no! już się rozprzegła —  
 No — jeszcze cięcie — dość, dość, już się stało.

Snuj-że, snuj, Fauscie, mrzonki pajęczyny,  
 Aż po nowe odwiedziny.

*Faust (budząc się).*

Znowu omamiony! więc wzlot mój przeminał?  
 Więc się prąd duchów pode mną załamał?  
 Więc snem, snem tylko szatan mię okłamał,  
 Pudel z rąk mi się wywinął?

*(Po chwili).*

**Faust.**

Ktoś puka — proszę .. znów przyjdzie się znużyć.

**Mefistofeles.**

Ja.

**Faust.**

Proszę.

**Mefistofeles.**

Musisz trzy razy powtórzyć.

**Faust.**

Jeszcze raz proszę.

**Mefistofeles.**

Otóż tak, to ale.

Będziem, jak myślę, zgodnie sobie radzić.  
 Przychodzę kwaśny humorek rozsadzić.  
 Spójrz, czy-m nie junkier przybrany wspaniale;  
 Czy ten płaszczyk mój jedwabny,  
 Pons kaftana, nie powabny  
 Przez samę tę złotą lamę?  
 Czy mi źle w tym kapeluszu  
 O kogucim pióropuszu?  
 Czy do gustu nie przypada  
 Ta ostrokończasta szpada?



Radzę i tobie: krótko, węzłowato,  
Bierz strój podobny, a ręczę ci za to,  
Że w wyzwolonym, w odrodzonym bycie  
Poczujesz, co to jest życie.

**Faust.**

W każdym stroju żywota ziemskiego te kleszcze  
Będą mię, jak gniotły, gniesić jeszcze;  
Jużem zbyt stary, aby żyć samą pustotą,  
Na beznamietność — dziś jeszcze zbyt młody.  
Bo cóż mi świat ten rokować jest w stanie?

„Obywanie się, zrzekanie“,  
Odwieczną piosnkę, która nad uszyna  
Brzęczy każdemu; każda mię godzina  
Głosem ochrypłym po sercu zacina  
Całe to życie człowieka-pielgrzyma;  
Boleść, łza gorzka budzi mię coranku,  
Trwoga, niosąca wróżbę bez ustanku,  
Ze ot, dzień przejdzie, światła w nim pobledną,  
A czy on spełnił myśl moję choć jedną?  
On, który samych marzeń o rozkoszy  
Sknerczo żałuje mi zawsze i wszędy,  
On, który piersi mój twórcze zapędy  
Tysiącami larw życia krępuje i płoszy?  
Nawet, gdy noc już opada na ziemię,  
W trwodze na łożu kładnę ciała brzemię.  
I wtedy nie mam spokoju — i wtedy  
Dzikich widziadeł straszą mię czeredy;  
Ów Bóg, co w toniach istoty mój gości,  
Przed którym moją wszechsiłą się korzę,  
Tam — mocen wstrząsnąć skrytością skrytości,  
Ale tu, zewnątrz, nic wstrząsnąć nie może.  
Tak istnieć — brzemię to dla mnie, straszdyło;  
Śmierci ja pragnę, życie mi obrzydło.

**Melstofeles.**

Śmierć — gość niepożądany, nie ochronne skrzydło.

**Faust.**

Ach! szczęśliwy ten, komu ona w bojowisku  
Naokół skroni laur krwawy naniże,  
Kogo, po tańca szalejącym wirze,  
Zejdzie w namiętnym dziewczęcia uścisku.  
Przecz, pod wielkiego Ducha siłą niezgłębioną,  
Jam w zachwycie, bez duszy, nie zapadł w jej łono?

## Meſtŏfeles.

A przecieŭ był tu taki, co w nocnym pomroku  
Nie śmiał wychylić czary brunatnego soku.

## Faust.

Toś ty szpieg i, jak widzę, w środkach niewybredny.

## Meſtŏfeles.

I wielowiedny, chociaŭ nie wszechwiedny.

## Faust.

Jeśli hymn znany słodczy swęj tonem  
Z krańca otchłani czarnej mię nawrócił,  
Echem lat błogich w sercu zrozpaczonem  
Szczątki dziecięcej rzewności ocucił;  
To go przeklinam... Co tylko człowieka  
Duszę złudzeniem, gusłami urzeka,  
Pochlebstwem sypcha do piekła tęj ziemi;  
Dziś to przeklinam przekleństwo wszystkiemi.  
Owa myśl marna, co chełpliwie pryska  
Z ducha źrenicy, a sidła mu prędzie,  
I ta błyskotna zawodność zjawiska,  
Co w zmysł się wkrada, przekłęta niech będzie.  
Ów sen, co nas podstępna złudziwszy postawą,  
Nieśmiertelnością odurza i sławą,  
Zyskiem pod maską stulicęj ponęty:  
Pól, sług, żon, dzieci — niech będzie przekłęty.  
I ty, mamono, co w skarby ujęta,  
Czyny zuchwałę łęgniesz w naszym duchu  
Lub gnuśne łożę wyścielasz mu z puchu,  
I ty, wszechbożku złota — bądź przekłęty;  
I ty, jagódko, co ściekasz do kości  
Życia balsamem... i wam, nieba czary,  
Wam przekleństwo: miłości, nadzieje i wiary.  
A ponad wszystko tobie, cierpliwości!

Chór duchów (*niewidzialny*).

O! biada ci biada!  
Zburzyłeś piękny świat.  
Pod grzmiotem pogromczęj pięści,  
Wstrząsł się, rozpada,  
Rumowiskami chrzęści.  
Pół-boga ramię go rozdarło!  
W chaos, w nicestwa zakątki,  
Przenosimy po nim  
Gruzy i szczątki!  
A co my łez naronim

Nad pięknnością, nad umarłą!  
 O! najmężniejszy  
 Z synów tej ziemi,  
 Najpotężniejszy!  
 Pod pierśmi własnemi  
 Odbuduj świat.  
 Niech się przezroczną  
 Myślą rozpoczną  
 Nowe tory, nowe pienia  
 Odrodzenia.

**Mefistofeles.**

Słyszysz, rozpaczy synu:  
 Jak ma dziatwa wesoła  
 Do czynu  
 Do uciech woła?  
 Jak z tej pieczary,  
 Gdzie w tobie zastygły soki,  
 Gdzie zmysły  
 W zdrętwieniu obwisły,  
 Wabi na świat szeroki.

Przestań się pieścić bólem — on zawichrzy,  
 To sęp, co twoją syci się wątroba;  
 Wśród społeczności (niech będzie najlichsza),  
 Z ludźmi — poczujesz się człowiekiem, sobą.  
 Ależ bo... nie idzie zatem,  
 Abyś się brudem motłochu miał smolić,  
 Nie jestem ja potentatem;  
 Ale chciej tylko ze mną się zespolić,  
 I w zespoleniu biedz po życia glebie,  
 A poznasz, jako-m ofiarny dla ciebie.  
 Ot, z kopyta, jak tu stoim,  
 Jestem poplecznikiem twoim;  
 A nadam się? to niedługo —  
 Niewolnikiem twym i sługą.

**Faust.**

A jakąż mam ci odsłużyć zapłatą?

**Mefistofeles.**

Dość masz jeszcze czasu na to.

**Faust.**

Nie — znam ja się z waszą dziatwą;  
 Dyabli są to egoiści,  
 I — za Bóg zapłać, nie zrobią tak łatwo  
 K'woli cudzemu dobru a korzyści.

Wać niech tu jasno warunki wypowie,  
Bo taki sługa, to groza domowi.

**Mefistofeles.**

Więc, podejmuję się czynnie i słownie  
*Tu* służyć panu bez przerwy, a szparko;  
Lecz skoro *tam* się spotkamy ponownie,  
Pan mi odmierzysz taką samą miarką.

**Faust.**

Tamtejszością ja sobie nie zaprzątam głowy;  
Kiedy świat zwalisz od szczytu do głębi,  
Niech się po nim dzwignie nowy;  
*Tu* rozkosz moja, na ziemskim padole,  
Tutejsze słońce oświeca me dole;  
Skoro się od nich wyzwolę,  
Niech świat się potem w co zechce obróci,  
To mię nie strwoży, ani mię zasmuci,  
Ani się pytam, czy jeszcze potomnie  
Żyć będzie miłość i nienawiść po mnie,  
Czy i tamtych sfer jestestwa  
Mają swoje padole i górne królestwa...

**Mefistofeles.**

Z takim pojęciem, staw-że krok ochoczy,  
Zwiążmy się. Wkrótce, jeśli zechcieć raczysz,  
W tych dniach, z rozkoszą taki harc zobaczysz,  
Jakiego ludzkie nie widziały oczy.

**Faust.**

Czém ty mię olśnisz? czém? nędzny dyabełku!  
Któryż z was duszę człowieka we zgiełku  
Dążeń zrozumiał? o wiem, ty, szatanku,  
Masz przysmak, co to nie karmi, a nęci,  
Złoto czerwone, co się bez ustanku  
W rękach rozplywa, i krszy nakształt rtęci,  
Grę, w której nikt ci wygranej nie zyska,  
Dziewczę, co przy mnie niby przy kochanku,  
Moje piersi gorące chwyciwszy  
Już oczętami z sąsiadem się ściska,  
Masz sławę, bogów urok najpięściwszy;  
Meteor, co się mignie i rozprasza,  
Daj owoców, co gnije przed zdjęciem, a drzewa,  
Co się z dnia na dzień w nową zieloność odziewa.

**Mefistofeles.**

O! mnie i taki nakaz nie zastrasza,  
Ma takie skarby, ma, skarbnica nasza;

Lecz w końcu musi nadejść ta chwila niezłomnie,  
Gdziebyśmy i z sytości wypocząć pragnęli.

**Faust.**

Jeśli kiedy syt legnę w próżniaczęj pościeli,  
Wtedy zawołam: „stało się — już po mnie“.  
Jeśli w pochlebstwach zwabione do matni  
Prosbę o spokój wyszepczą me usta;  
Jeśli krew moję zagasi rozpusta:  
Będzie to mój dzień ostatni;  
Masz zakład.

**Mefistofeles.**

Ręka!...

**Faust.**

Jużeśmy przybili.

Jeślibym kiedy przemówił do chwili:  
„Wstrzymaj się — jesteś piękna, jak dzionek godowy“:  
O! to już będę stracony,  
Możesz spętać mię w okowy,  
Niech śmiertelne biją dzwony,  
Niech zegar stanie, a z jego zawiasy  
Niech się osunie wahadło,  
Bowiem już twoje służalstwo upadło,  
Fausta spełniły się czasy.

**Mefistofeles.**

Pamiętaj — nam z pamięci układ nie uleci.

**Faust.**

Tak, tak — i słusznie. Przecież ja w te sieci  
Nie lgnę na osłep; wiem, iż póki żyję,  
Jestem służalec, i — z całą hydota  
Czyjeś tam spełniam posługi... a czyje?  
Twoje? czy cudze? — nie pytam ja o to.

**Mefistofeles.**

Dziś zaraz, na oblewce doktoratu  
Giermkować będę memu panu-bratu.  
Ba — jeszcze jedno: na śmierć i na życie  
Liter mi parę nakreślić musicie.

**Faust.**

Mam się opisać? o! rutynisto!  
Czyś ty nie zaznał ludzi i ludzkiego słowa?  
Małoż ci, że ta wyrocza umowa  
Ciężyc ma na dniach moich władzą wiekuistą?  
To świat ten wszemi prądy popędza w otchłanie,  
A mnie, krępować ma zobowiązanie?

Ha — trudno: serce, poczęte w obłędzie  
 Nie chce rozbratać się z temi ogniwy;  
 Kto w niem hoduje czystą wiarę, ten szczęśliwy,  
 I przed ofiarą cofać się nie będzie.  
 Ale pismo, z pieczęcią, w herbownej powadze,  
 Ale pergamin — to widmo, przed którym  
 Wszystko truchleje! — słowo już kona pod piórem,  
 A wosk i skóra dzierżą samowładzę.  
 Na czém więc spisać? mów piekielny zbirze;  
 Na miedzi, pergaminie, marmurze, papierze?  
 Szyfrem, ryłcem, wreszcie piórem,  
 Masz wyboru władzę wszelką.

**Mefistofeles.**

Po co brnąć, po co, w krasomówczym wątku?  
 I to zaraz na początku?  
 Byle kartkę, choć niewielką,  
 A podpiszesz krwi kapelką.

**Faust.**

Skoro ten pomysł zda ci się tak przedni,  
 Przychyłam się do twój bredni.

**Mefistofeles.**

Krew jest to sok niepowszedni.

**Faust.**

Nie trwóż się, abym przymierze naruszył;  
 Z całym wysiłkiem woli dawno czekam  
 Na to, co teraz przyrzekam;  
 Dziś, pobratany z tobą, ongi jam się puszył,  
 Zbyt wysoko-m dał a hardził,  
 Ot — i duch wielki pyszałkiem pogardził,  
 Natura się przede mną zamknęła odmętem.  
 Na włókna wątek myśli się rozkruszył,  
 Wszelka wiedza już dawno ogarnia mię wstrętem.  
 Skoro więc dusza już za zmysł nie przesięga,  
 Niechże brnie w zmysłu gorejącej chuci,  
 Niech czarodajna, cudowna potęga,  
 Tu, na skinienie do stóp mi się rzuci.  
 Nuż więc, w wir czasu, dumne wznioślszy czoło,  
 Pod wypadków młyńskie koło;  
 Niech się tam z rozkoszą — rana,  
 Z tryumfem — przegrana.  
 Na oślepie miesza,  
 Gnębi, pociesza.

Tylko wrzawą niewygasłą,  
Mąż o sobie daje hasło.

**Mefistofeles.**

Miary i kresu nikt ci tu nie stawi,  
Poluj na świata łakocie,  
Jeśli chwycisz je w przelocie,  
Niech ci na zdrowie będzie to, co bawi,  
Tylko nie oschle, a ze mną niekłamnje.

**Faust.**

Ależ — słyszałeś — mdła radość nie dla mnie :  
Niech gwar najboleśniejszych uciech mię ogarnie,  
Nienawiść zakochana, rzeźwiące męczarnie,  
Serce, już wyzwolone z pod nacisku woli,  
Nie zamknie się przed żadną z trawiących goryczy,  
Duszę, na wskrós jęj wnętrza dojmie i odboli  
Wszystko, co ludzkość cała z wyroków dziedziczy,  
Szczyt jęj szczytu, dno głębi muszę objąć duchem,  
Przygnieść piersi jęj szczęściem, jęj cierpień obuchem,  
Byt jęj w mój byt zadziernąć całą tajnią łona,  
I na ostatek, w nicość rozwiać się, jak ona.

**Mefistofeles.**

Mnie wierz, ja, wieków krociami rozumny,  
Twardą tę strawę żuję nie od wczora :  
Z dzieżą tą wieczną nikt się nie upora,  
Od kolebki aż do trumny ;  
Wierz braci naszój : że wszystko ta cała  
Tylko dla boga jakiegoś powstała :  
Siebie — to w wiecznej światłości usadził,  
Nas — w pomroki uprowadził,  
Wam — dnia i nocy krusząc po pasemku  
To w jaśni dyszcć każe, to po ciemku.

**Faust.**

Ale ja pragnę.

**Mefistofeles.**

No — i to myśl prawa ;  
Jednak zachodzi tu jedna obawa :  
Sztuka jest długą, życie krótkie, i na włosku,  
Bo wreszcie sambyś doszedł tego wniosku :  
Wyszukaj sobie jakiegoś poety,  
Niech brnie po mrzonkach, niech z sennój igraszki  
Zgarnie do mózgowój czaszki  
Wszystkie szlachetne zalety  
W jedną stertę tysięcyłową,

Odwagę wa, szparkość jelenia,  
 Ognistą krew Włochów plemienia,  
 Wytrwałość podbiegunową;  
 Niech ci dojdzie talizmanu,  
 Jak skuć majestat z podstępu piętmem,  
 Jak z młodzieńcem serca tętnem  
 Zakochać się podług planu.  
 Ba... *mnie* wskaż męża z takim talizmanem,  
 Ja ci go nazwę: wielkim panem  
 Mikrokosmos.

**Faust.**

Czémże więc jestem, jeśli mi wzbroniono  
 Wszeczcłowieczeństwa zajaśnieć koroną,  
 Do której wszystkie pięły się zamysły?

**Mefistofeles.**

Jesteś, czém jesteś — ot, rachunek ścisły.  
 Wdzięj ty na nogi skarpetki łokciowe,  
 Z loków miliona perukę na głowę,  
 Zawsze tém będziesz, czém jesteś.

**Faust.**

O! nędzo!

Tom ja daremnie z dziedzicznej skarbnicy  
 Ducha ludzkości snuł przędzę za przędzą?  
 Czyż tam, we wnętrzach, przybrało w krynicy  
 Z siłą nowotną? cóż z walki wyniosłem?  
 Czy na szerokość włosa ja podrośłem  
 Nad zwykły poziom człowieczy,  
 A nieskończoność przybliżył kur oku?

**Mefistofeles.**

Dobry mój panie, pogładasz na rzeczy,  
 Jak się ogląda ot tak w zwykłym toku;  
 Nam brać je trzeba na sprytniejszą skalę,  
 Zanim rozkoszy rozplyną się fale.  
 Jakto — do kroćset! to kark z szyją, z głową,  
 Jest moim; moją: pięść i.. to i owo;  
 A to, co z zewnątrz zarwać się poszczęści,  
 Ma nie być moje, jak ten kark i pięści?  
 Jeśli na szóstkę źrebców stać mię było,  
 Czyż to ich siła nie jest moją siłą?  
 Dosiadam — pędzę, aż iskrzą się żwiry,  
 Jakbym posiadał nóg dwadzieścia cztery.  
 Nuż więc! bierz licho szperackie zacieki!  
 A w świat! a ze mną, jak świat ten daleki.



Ja ci powiadam, że rozum szperacza  
 Jest jak to bydło na suchym ugorze,  
 Którym wciąż zarwon jakiś w kółko tacza,  
 A tu, naokół, trawy falują jak morze.

**Faust.**

Więc, jak zacząć mamy?

**Mefistofeles.**

Naprzód: precz z tej jamy!  
 Precz z katowskiego zakątką!  
 I toż, panowie, życiem się zowie,  
 Nękać siebie i chłopiątką?  
 Zdaj na Brzuchacza, sąsiada, te sprzeczki,  
 Niewarte i torby sieczki;  
 Co najlepszego piastujesz w swój głowie,  
 Tego od ciebie młokos się nie dowie...  
 Właśnie jednego z nich widzę zdaleka.

**Faust.**

Nie chcę, nie mogę i chwili z nim bawić.

**Mefistofeles.**

Biedny chłopczyzna, odkąd to on czeka!  
 Tak go nie sposób nazimno odprawić.  
 Daj-że mi na tę pustotę  
 Swoję czapkę i kapotę.

*(Przebiera się.)*

Jurnie wyglądać muszę w twym kostiumie!  
 Trzeba mi tylko kwadransik, najdłużej.  
 Fauście! polegaj na dyablim rozumie,  
 A sam się gotuj do pięknej podróży.

*(Faust odchodzi.)*

**Mefistofeles** *(w kostiumie Fausta).*

Tylko ty wzgardź mi rozumem, a księgą,  
 Nauką, potęg potęgą,  
 W mgłach kuglarstwa i guślarstwa  
 Oddaj się duchowi łgarstwa:  
 O! toś zapadł w moje sidła.  
 Los dzikim jego uposażył duchem,  
 Który wciąż naprzód rwąc się bez wędzidła,  
 Rozkosz tej ziemi nadskokowym ruchem  
 Wyprzedził — ziemska rozkosz mu obrzydła.  
 Ale ja, pchnę go w sam ukrop żywota;  
 Niech tam w rozpustniczém błocie  
 Lgnie, upiera się i miota;  
 Ustom niesytym ukazę łakocie

Jadeł, napojów — a wszystko z oddali,  
 Nienasyconosc wieczna niech go pali,  
 Choćby nie poddał karku dyablęj własci,  
 Musi uwięznąć — i zginie w przepasci.  
 (Wchodzi uczeń.)

**Uczeń.**

Bardzo niedawno przybywszy w te strony,  
 Przedstawiam się czołobitnie,  
 Aby was poznać, o! mężu uczoney,  
 O którym wszyscy głoszą tak zaszczytnie.

**Mefistofeles.**

Cieszy mię względność wasza, przyjacielu,  
 Jestem człowiekiem, jakich świat ma wielu.  
 Czyście już z nauk zasięgli języka?

**Uczeń.**

Weźcież w opiekę duszę pracownika;  
 Jestem z tych, co to rażni a radzi,  
 Jest świeża krew, i grosz się zawadzi.  
 Już to mię matka puszczała niechętnie,  
 Ale ja łaknę wiedzy tak namiętnie...

**Mefistofeles.**

Już-to szczęśliwie trafiłście tędy.

**Uczeń.**

Co prawda — chciałbym cofnąć się w te pędy.  
 Te murzyska, płowe sale,  
 Jakoś mię nie wabią wcale;  
 Przestrzeń duszna, ogrodzona!  
 Ni tu krzewia, ni murawki,  
 W aulach rzędem szare ławki,  
 Myśl i wzrok i słuch tu skona.

**Mefistofeles.**

Rzecz-to nałogiem nabyta;  
 Wszak dziecko, jakby w oskombie  
 Nie od razu za pierś chwyta,  
 A potem ją ssie łakomie;  
 Tak i mądrości pierś po pierwszym wstręcie  
 Będziecie ssali zawzięcie.

**Uczeń.**

Ach! gorąco ogarnę ją młodzieńczą dłonią;  
 Ale nauczcie, jak sięgnąć mam po nią?

**Mefistofeles.**

Naprzód, nim waszmość plan trudów rozszerzy,  
 Jakiś fakultet wybrać wam należy.

## Uczeń.

Fakultet?... chciałbym wiedzy erudyta,  
Aby to wszystko ujęła pod siebie,  
Co jest na ziemi i niebie,  
Naukę i naturę.

## Mefistofeles.

Ba! myśl znakomita,  
Tylko się strzeżcie rozrywać zbytecznie.

## Uczeń.

O! na to ja się piszę ostatecznie.  
Ale rozerwać się — tak — na początki —  
Poigrać — tego pragnąłbym serdecznie,  
Zwłaszcza teraz, w letnie świętki.

## Mefistofeles.

Korzystaj z czasu, czas bieży, oj bieży!  
A korzystanie — od ładu zależy.  
Mój przyjacielu, taka moja rada:  
Od *collegium logicum* zacząć wam wypada,  
Tam z rubasznosci duch was rozzuty,  
Zasznurowawszy się w hiszpańskie buty,  
Nadal oględniej a ściślej  
Sunąć się będzie po gościńcach myśli,  
A nie byle jak, gzygzakiem,  
Nie błędnych ogników szlakiem.  
Tam was z kolei opatrzą pewnikiem,  
Że w tém, co dotąd szło jednym polykiem  
(Jako to, kiedy jecie lub pijecie),  
Tkwi wirtualnie: Pierwsze, Drugie, Trzecie.  
Jużciż to prawda, że w myślnym warsztacie  
Jak w arcydziele tkackiém, to spotkacie:  
Dzierg jeden nitek tysiące porusza,  
Czółko w dół w górę przelata jak dusza,  
Wskróś płyną nitki nieznaczone, nikonące,  
Jedno przybicie ściąga pasm tysiące;  
Na to: filozof wchodzi, dogmat wścibnie:  
„Tak się działo, bo miało dziać się niepochybnie,  
Pierwsze było tak, drugie było siak,  
Zatém i trzecie i czwarte jest tak;  
Gdyby tam pierwsze, drugie nie było zawarte,  
Nie istniałoby nigdy i trzecie i czwarte.“  
„Oto mistrz!“ młodzież otrębuje wszędzie,  
A tkaczem żaden nie był i nie będzie.  
Ten, kto rzeczy żywotne zbadać się pokusi,

Naprzód ci ducha wystraszyć z nich musi;  
 Wtedy ma w rękę cząstki, ma szkielety,  
 Tylko duchowej spójni... brak niestety.  
*Encheiresin naturae* zwie chemik te brednie.  
 Szydząc sam z siebie — może i bezwiednie.

**Uczeń.**

Jakoś nie całkiem zrozumieć was mogę.

**Mefistofeles.**

Pójdzie to wkrótce na otwartszą drogę,  
 Gdy was nauczą wszystko redukować  
 I należycie ukłasyfikować.

**Uczeń.**

Teraz zgłupiałem, tylko czuję bez pamięci,  
 Jak mi się w głowie młyńskie koło kręci.

**Mefistofeles.**

Potém — (i to rzecz główna, niech pan wierzy)  
 Do metafizyki zabrać się należy.  
 Tam-to musicie zgłębić do dna treści  
 To, co w człowieczym mózgu się nie mieści,  
 Włże, nie włże, mniejsza — rusz waś głowę,  
 Znajdziesz do usług górno-lotne słowo.  
 Lecz naprzód, póki półrocze nie minie,  
 Proszę pamiętać ściśle o rutynie,  
 Macie pięć godzin dziennie — więc należy  
 Stawić się w miejscu, skoro dzwon uderzy,  
 Przejrzawszy pierwój wyciągnięte z szafy  
 Co do jednego wszystkie paragrafy;  
 Tedy się później jasno przeświadczycie,  
 Że odczyt z książką mówią jednolicie.  
 Lecz i pisaniem bądź pilnie zajęty,  
 Jakby dyktował waści sam Duch święty.

**Uczeń.**

Tego po dwakroć nie kładźcie mi w ucho.  
 Właśnie ja tak sam myślałem;  
 Co się pod pachą ma czarne na białem,  
 To i do domu dźwiga się z otuchą.

**Mefistofeles.**

Ale fakultet wybierz pan koniecznie.

**Uczeń.**

Jurisprudencya — do téj, żyłki nie mam.

**Mefistofeles.**

No, o tém zdaniu waszém ja téż źle nie trzymam;  
 Wiem, jak dziś ta nauka stoi ostatecznie:

Prawa, ustawy, to wątki dziedziczne,  
 Ciągną się niby choroby chroniczne,  
 Z miejsca na miejsce wsiąkając głęboko,  
 Zwolna od rodu do rodu się wloką,  
 Rozum w nierozum, cześć w plagę przechodzi.  
 Biada ci, żeś jest wnukiem, biada, biada,  
 Bo o tém prawie, które z nami się współrodzi,  
 Ani pytania nikt sobie nie zada.

**Uczeń.**

O! teraz prawo jeszcze wstrętniejszém mi będzie.  
 Bodaj pod takim mistrzem myśl swą wykołysać!  
 Jużbym na teologią gotów się zapisać!

**Mefistofeles.**

A jabym znowu nie chciał zostawić was w błędzie.  
 W téj nauce kryje się taka jadu warstwa,  
 Że trudném jest dla wędrowca  
 Tór odróżnić od manowca,  
 A truciznę od lekarstwa;  
 Słuchaj jednego, to droga najczystsza,  
 Przysięgaj na słowo mistrza,  
 Wogóle: słowa trzymaj się zawzięcie,  
 A wiedzodajnej świątyni brama  
 Oścież roztworzy się sama.

**Uczeń.**

Ależ przy słowie musi być pojęcie.

**Mefistofeles.**

Prawda, lecz niech się waszmość tém zbytnio nie dręczy,  
 Gdzie bowiem nie ma pojęć, tam ci snadnie  
 Usłużne słowo w sam czas się nastreczy.  
 Ze słów najzwinniej szermierka się splata,  
 Ze słów rosną systemata,  
 Do słowa z łatwością i wiara przypadnie,  
 Ze słowa nikt ci joty nie wykradnie.

**Uczeń.**

Mistrzu, wybaczcie, że zwłoki przyczynię  
 Pasmem zapytań — ale, jeszcze chwilka,  
 Czy nie raczycie mię przez słówek kilka  
 Oświecić o medycynie?  
 Troje latek, toż nie wieki,  
 A kres — o Boże! — jak ten kres daleki!  
 Jedna wskazówka, jeden rys nauczycielski,  
 A dalej snuć już łatwo przecuciem głębokiem.

**Mefistofeles** *(do siebie).*

Ach! ta oschłość opętana,  
 Już, już mi wylazi bokiem,  
 Wracam do roli szatana. *(Głośno.)*  
 Duch medycyny idzie przez łatwe szczebelki;  
 Oto, zbadawszy świat mały i wielki,  
 W końcu rzekniecie: niech sobie tam oba  
 Krążą, jak żywnie Bogu się podoba.  
 Próżno brną ludzie przez wiedzy ogniwa  
 Temu słabięj, owemu zdrowiej się powiodła;  
 Ale kto chwilę bieżącą osiodła,  
 O! to maż, co się nazywa.  
 Wszak wasze wcale postawni jesteście,  
 Nie brak śmiałości (bo tak sobie tuszę),  
 Wiarę — ufnością w siebie wy podnieście,  
 A wiarą wszystkie zaszczycą was dusze.  
 Szczególniej uczcie się wodzić kobiety,  
 To ich wieczne: „ach! niestety!“  
 Leczcie sprężyną,  
 Jedną, jedyną;  
 Jeden krok trafny — a sławą uczczeni,  
 Wszystkich już macie w kieszeni.  
 Tytuł mieć trzeba, rozgłos promienisty,  
 Żeś artysta nad artysty:  
 Przy powitaniu garścią pytań prysnąć,  
 Chorą za pulsik umiejętnie ścisnąć,  
 (Na co nie każdy ma zdolność tak szcudrą),  
 Chwycić ją za smagłe biodro,  
 Niech ci piekielna ciekawość z ócz pała,  
 Czy się dama zbyt szczelnie nie usznurowała.

**Uczeń.**

O! teraz już wiem, jaką życie mierzyć miarą.

**Mefistofeles.**

Bracie mój, wszelka teorya jest szarą,  
 A złote drzewo wiedzy jest zielone.

**Uczeń.**

Przysiądz gotowy-m, że w marzeniach tonę:  
 Ale, czy odwiedziny, tak dla mnie pochlebne,  
 I traktat o mądrości śmiem kiedy ponowić?

**Mefistofeles.**

Chętnie zezwalam na to, co możebne.

**Uczeń.**

Jedną mi prośbę pozwólcie wystawić:

Oto jest album — proszę dla pamięci  
O parę głošek.

**Mefistofeles.**

Zgoda, z całej chęci.  
(*Wpisuje i zwraca album.*)

**Uczeń** (*czyta*).

*Eritis sicut Deus, scientes bonum et malum* (\*).

(*Zamyka album z uszanowaniem i odchodzi.*)

**Mefistofeles** (*za odchodzącym*).

Wierz ty, wierz w tę baśń, w pobratyma węża — szatana,  
Za podobieństwo to z Bogiem, zadrągają ci kiedyś kolana.

(*Wchodzi Faust.*)

**Faust.**

Dokąd jedziemy?

**Mefistofeles.**

Dokąd zapragniesz, tam jedźmy;  
Mały świat, potem wielki świat odwiedźmy.  
Nabawimy się, naczujem,  
I z pożytkiem pokoczujem.

**Faust.**

Kiedy-bo z długą tą brodą  
Nie mam lotności życia, jak mieć pragnę,  
Więc próby się nie powiodą,  
Już-to do świata nigdy się nie nagnę,  
Ja się wśród ludzi czuję małym, jak pachole;  
Zawsze ja będę tam w obcym żywiole.

**Mefistofeles.**

Mój luby, wszystko to pójdzie jak z płatka,  
Tylko wierz w siebie — to życia zagadka.

**Faust.**

Więc wyjeżdżamy? a w której-że stronie  
Stoi nasz powóz? a służba? a konie?

**Mefistofeles.**

Płaszcz ten rozściele — on tory nam przetrze,  
On poniesie przez powietrze.

Tylko pamiętaj, przed tak śmiałym krokiem  
Nie obładować się wielkim tłumokiem;  
Z dęciem ognistym, które ja wytworzę,  
Szybko nad ziemię wyfruniem;  
Im lżejsi, tém się polotniej przesuniem...  
A! witaj mi, na życia odnowionym torze.

(\*) Będziecie jako Bóg, znający dobre i złe.

## Piwnica Auerbacha w Lipsku.

Ochocza kompanijka.

**Frosch.**

Nikt pić nie chce i śmiać się. A! to czyste drwiny:  
Nauczę ja was stroić kwaśne miny.  
Jakto? młódź, zwykle palna i zalotna,  
Dziś tak wygląda, jak słoma wilgotna.

**Brander.**

Twoja-to sprawa, wieprzu koleżeństwa,  
Czyś nas uraczył aby krztą błazeństwa?

**Frosch** (*wylewa mu wino na głowę*).

Masz, czego chciałeś.

**Brander.**

Świnia dubeltowa.

**Frosch.**

Kto wziął należność, niech w kieszeń ją schowa.

**Siebel.**

Za drzwi mopanka, co burdy nam wszczyną,  
Krtąń rozdziawić — i piąć mi pod smarówką wina:  
Hura, runda, dynella!

**Altmayer.**

Ggwałtu, zginałem; kądun arcy-pełny  
Słuch mi rozsadzi; wełny dajcie, wełny.

**Siebel.**

Kiedy sklepienia drgają od hałasu,  
Wtedy się czuje potężny grom basu.

**Frosch.**

Chwacko, a tego za drzwi, który na kiel bierze.  
Hej, tara, lara da!

**Altmayer.**

Hej, tara, lara da!

**Frosch.**

Strojne gardziółki, szczerze mówię, szczerze.

(*śpiewa*).

Lube, święte państwo rzymskie,  
Ach! że to się jeszcze trzyma.

**Brander.**

E! głupia śpiewka, polityczna śpiewka!  
Bzdurna... co ranku błogosławcie nieba,



Że nam o państwo rzymskie już dbać nie potrzeba ;  
 Mnie tam do smaku, żem pod własnym pierzem,  
 Że dziś nie jestem cesarzem, kanclerzem.  
 Lecz i tu braknąć nie może zwierzchnika,  
 Wnoszę więc obiór papieża :  
 Wszak wiecie, jaką modłą się wymierza  
 Głos na takiego dostojnika.

**Frosch** (*śpiewa*).

Wzleć, słowiku, w szlak nadłączny,  
 Nieś jej ukłon stotysiączny.

**Siebel.**

Nie chcę *jej* żadnej, bo znów utknem w sprzeczce.

**Frosch.**

Ja chcę — nikt mi tu nie wzbroni,  
 Leć słowiczku, nieś po błoni  
 Ukłon i całus serdecznej dzieweczce.

(*śpiewa*).

Noc, noc — odszczepnij zaszczypkę,  
 Łuby czeka — otwórz szybkę ;  
 Świta, świta, zamknij szybkę.

**Siebel.**

No, no, śpiewaj, chwał przybędę,  
 A ja grubo śmiać się będę.  
 Mnie skrewiła i tobie skrewi, czarcia swacha,  
 Bodaj kobolda dostała za gacha,  
 A z nim się gziła na rozstajnej drodze,  
 A kozioł stary w Bloksberskiej rozłodze  
 Galopem „dobra noc“ *jej* rzeknął,  
 (Chciałem powiedzieć — odbeknął).  
 Chwat, o prawej krwi i ciele  
 Dla wietrznej klepy ! o to już zawiele,  
 Jeszcze *jej* ukłon — proszę — jabym prędjęj  
 Wszystkie szyby wytłukł jędzy.

**Brander** (*uderzając w stół*).

Sza, panowie ! wszyscy wiedzą,  
 Że umiem żyć nie bez planu,  
 Skoro tu ludzie zakochani siedzą,  
 Więc stosownie do ich stanu,  
 Dam na dobranoc wyborne łakotki :  
 Pieśń świeżutką, wprost z warsztatu ;  
 Bacność, tylko panu bratu  
 Pośpiewajcie koniec zwrotki.

*(śpiewa).*

Szczur w piwnicy wiódł rzemiosło;  
 W maśle pływa, szperki łowi;  
 I brzuszysko mu urosło,  
 Jak doktorowi Lutrowi;  
 Aż kucharka przysła z trutką.  
 Oj, coś ciasno mu, ciaśniutko,  
 Jakby miłość miał pod skórą.

**Chór** *(z okrzykiem).*

Jakby miłość miał pod skórą.

**Brander.**

Przebiegł dziurki i komórki,  
 Żłopie z rynien i kałuży,  
 Wszystko drapie, rwie na wiórki;  
 Oj nie nada, nie posłuży;  
 Jeszcze susik na pół cala,  
 Ot i koniec na brzuchala;  
 Jakby miłość miał pod skórą.

**Chór.**

Jakby miłość miał pod skórą.

**Brander.**

I ze strachu, w dzień, jak fryga  
 Wpadł do kuchni, przy łuczywie  
 Legł na trzonie, dycha, dryga,  
 Chrapie, dławi się straszliwie;  
 A kucharka — „wypluń trutkę!“  
 Szczur w ostatnią dmucha dudkę,  
 Jakby miłość miał pod skórą.

**Chór.**

Jakby miłość miał pod skórą.

**Siebel.**

Tak się to płasko bawisz, burszów zgrajo!  
 Wielka mi sztuka głowy i natury  
 Gubić trutką biedne szczury...

**Brander.**

Snać u ciebie łaskę mają...

**Altmayer.**

Arcy-brzuchal z tęgim łysem!  
 Proszę! nieszczęście rozczuliło gbura,  
 Wszak-to on w kałdunie szczura.  
 Z własnym spotkał się odrysem.

*Wchodzą: Faust. — Mefistofeles.*

**Mefistofeles.**

Otóż cię muszę na same początki  
W wesołe kółko wprowadzić,  
Patrz, jak to łatwo z życiem sobie radzić:  
Lud ten ucztuje i w piątki i świątki.  
Szczypta dowcipu krewko tu działa;  
Tan wiruje w kole szaloném,  
Jak kociątko z ogonem,  
Byle głowa nie bolała,  
Byle na kredkę kufła doleli,  
Nie zatroszczą się, weseli.

**Brander.**

Jacyś przybysze; obejście, postawa  
Na to wyraźnie zakrawa,  
Świeżo przyjezdni.

**Frosch.**

Tak! bodajto nasz Lipsk stary,  
To mały Paryż, on do swojej miary  
I świat i ludzi przykrawa.

**Siehel.**

Wietrz ich.

**Frosch.**

Czekać — i nie więcój,  
Jedno kufel, a nie suchy.  
Ja tu im, jak ząb dziecięcy  
Powywabiam z nosa muchy;  
Krew pańska, dumnie zadzierają nosa,  
Światu nie radzi, bo patrzą z ukosa.

**Brander.**

Jabym o zakład poszedł i nie chybił,  
Że to kuglarze.

**Altmayer.**

Kto wie.

**Frosch.**

Wytnę im po szcutku.

**Mefistofeles** (*do Fausta*).

Dyabła nie zwietrzysz, mój ludku,  
Choćby ci za kark się wścibił.

**Faust.**

Witamy.

**Siebel.**

Wzajem, cześni dobrodzieje,  
(*Pocichu, spoglądając z boku na Mefistofelesa.*)  
Bursz ten na jedną nóżkę mi kuleje.

**Mefistofeles.**

Wolnoż się przysiąc, panowie łaskawi?  
W braku dobrego trunku, co nudów jest lekiem,  
Niech nas towarzystwo bawi.

**Altmayer.**

Pan jesteś nazbyt wybrednym człowiekiem.

**Frosch.**

Pewności późno z Rippach wyjechali,  
W nocy u pana Hansa wieczerzali.

**Mefistofeles.**

Dziś, nie było kiedy zsiadać,  
Pierw, tośmy gawędzili; mąż nieoceniony,  
O swych kuzynach nie mógł się nagadać,  
Wszystkim też przez nas zasyła ukłony.  
(*Kłania się Froschowi.*)

**Altmayer.**

To uciął!

**Siebel.**

Kuty — i kły ma nieszeptne.

**Frosch.**

Czekaj, ja mu się odetnę.

**Mefistofeles.**

Czym się przesłyszał może, czy — rzetelnie  
Słyszeliśmy wprawne chóry;  
O te sklepienia i mury  
Śpiew-by powinien odbijać się dzielnie.

**Frosch.**

Czyście wirtuoz?

**Mefistofeles.**

O! nie — choć żądza jest wielka,  
Ale sił ledwie kropelka.

**Altmayer.**

Proszę o śpiew.

**Mefistofeles.**

Mam tego zapas niedościgły,  
Jeśli chcecie — a zwłaszcza w tak miłej kompanii.

**Siebel.**

No! tylkoż nowy, wprost z igły.

**Mefistofeles.**

Właśnie wracamy z Hiszpanii,  
Z tego rozkosznego sadu  
Piosnek i winogradu.

(*śpiewa*).

Był król, przed stu laty może,  
Miał on wielką pchłę na dworze.

**Frosch.**

Pchłę? słyszycie? a to dziwy,  
Pchła — gość arcy pieszczotliwy.

**Mefistofeles** (*śpiewa*).

Ongi król miał dworzanina:  
Wielką pchelkę; kochał pono,  
Jak własnego syna,  
Nadworną pchłę oną.  
Sprowadził jój krawca;  
Idzie z miarą mój łaskawca,  
Żeby paniątku wygodnie  
Uszyć żupanek i spodnie.

**Brander.**

Niech-że ten krawiec, jeśli mu żyć miło,  
Tak odmierzy, jak należy;  
Uproś prośbę, nakaz groźbą,  
Żeby nigdzie fałd nie było.

**Mefistofeles.**

Porósł panicz w aksamity,  
W haft jedwabny, złoto-lity,  
W taśmy, wyłogi morowe  
I krzyżyki orderowe;  
Ot i został wojewodą:  
Drga mu gwiazda na żupanie,  
A siostrzyczki, jasne panie,  
Pchelki na dworze rej wiodą.

A nadworne pany? panki?  
Oj! bieduje to biedactwo,  
I królowę i dworzanki  
Czarno-cere tnie robactwo.  
Bić — nie wolno pcheł, pod karą,  
Podrapać się — żadną miarą.  
Ale z nami, to rzecz inna,  
Dławić, krwawić tę, co winna.

(*chór wrzaskliwie.*)

Ale z nami, to rzecz inna,  
Dławić, krwawić tę, co winna.

**Frosch.**

Brawo, brawo! niech tam giną.

**Siebel.**

W pień pchły wszystkie wyciąć hurmem.

**Brander.**

Ostrzyć palce, natrzyć szturmem:

**Altmayer.**

Niech żyje wolność i wino!

**Mefistofeles.**

Ja też spełniłbym toast na wiwat wolności,  
Gdybyście mieli wino zamiast lury.

**Siebel.**

Już to dwukrotnie słyszę z ust waszmości.

**Mefistofeles** (*do Fausta głośno*).

Gdybym się nie bał gospodarskiej bury...

Lecz takim gościom wartoby, kolego,  
Z naszej piwnicy coś dosadniejszego.

**Siebel.**

No, gospodarza ja biorę na siebie.

**Frosch.**

Za dobre wino pochwałę, pochlebię;  
Proszę was tylko mieć jedno na względzie:

Niech doza małą nie będzie.

Gdyż moja głowa, nim zdanie udzieli,  
Pragnie być pełną po denko gardzieli.

**Altmayer.**

Pan snać od Renu; coś tak szepnęło mi zcicha.

**Mefistofeles.**

Świdra!

**Brander.**

A dla kiego licha?

Wszak-eście z sobą nie przywieźli beczek.

**Altmayer.**

Gospodarzu, w tym koszu znajdziesz świdreczek.

**Mefistofeles** (*biorąc świdra do Froscha*).

Jakiego? niech pan z gustem się obliczy.

**Frosch.**

Jakto? aż tyle win macie?

**Mefistofeles.**

Tak, do wyboru, jakiego kto życzy.

**Altmayer** (*do Froscha*).

No, już mi ślinkę łykasz, panie bracie!

**Frosch.**

Już kiedy mam wybierać, to proszę o reńskie,  
Ojczyzna rodzi wina najlepsze — edeńskie.

**Mefistofeles** (*wierząc dziurę w stole tam, gdzie siedzi Frosch*).  
Proszę o wosk, natychmiast korki trzeba lepić.

**Altmayer.**

Aha! kuglarstwem chcecie nas zaślepić!

**Mefistofeles.**

A wy?

**Brander.**

Ja — ja chcę szampana,

Z musem siarczystym, bardzo proszę pana.

(*Mefistofeles wierci; a tymczasem inni robią korki i zatykają.*)

Próżno się człowiek obczyzny wyrzeka,

Nieraz najlepsze leży gdzieś zdaleka,

Prawy Niemiec Francuza może nienawidzić,

Lecz jego winem nie ma się co brzydzić.

**Siebel** (*kiedy Mefistofeles do niego się zbliża*).

Już-to ja kwasów nie mam w guście ni w zwyczaju;

Mnie pan szklanice słodkiego utoczy.

**Mefistofeles** (*wierci*).

Zaraz tu bryźnie krynica tokaju.

**Altmayer.**

Hola, panowie, ja wam mówię w żywe oczy,

Że ten chwyt, tylko na fundusz nas bierze:

**Mefistofeles.**

Aj, aj, aj! wobec takich gości, kawalerze!

Drwinki — o! to już byłoby zbyt śmieie.

Panie, proszę się wynurzyć:

Jakiem winem mogę służyć?

**Altmayer.**

Wszystko mi jedno, byle pytań nie tak wiele.

(*Kiedy wszystko wywiercono i pozatykano.*)

**Mefistofeles** (*z najdziwaczniejszymi gestami*).

Rogi dźwiga koźli łeb;

Winogrona — winny szczep;

Wino — to soczek; winorośl — drzewina.

Przecz stół drewniany nie mógłby dać wina?

Tylko w naturę głęboki wgląd:

Ztąd płyną cuda, wiercie mi, ztąd!

Teraz dziuple odtykajcie,  
Strugi łykajcie.

Wszyscy (*wyciągają korki i każdemu leje się do szklanki  
wino zamówione*).

O! ty studnio zachwycenia!

O! rozkoszy podniebienia.

Mefistofeles.

Bacność! nie rozlać kapki nad podłogą;

Wszyscy (*śpiewają*).

Jakże nam błogo,

Kanibalicznie! Soku przenaјlepsy!

Jakby dla pięciuset wieprzy.

Mefistofeles.

Ludzie wolni radości powstrzymać nie mogą.

Faust.

Chciałbym umknąć.

Mefistofeles.

Zaczekaj; wnet tu wspaniało-obrzydle

Z pod męża wystąpi bydlę.

Siebel (*pije nieuważnie; wino rozlewa się na podłogę i wy-  
bucha płomieniem*).

Pali się! gwałtu! wrą piekiel przepaści.

Mefistofeles (*zamawia płomień*).

Ucisz się, ucisz, elemencie bratni!

Siebel.

Co to ma znaczyć? o! nauczym waści,

Będzie to figiel ostatni.

Mefistofeles (*do kompanii*.)

Szczęściem, to tylko kropelki płomienia

Czyścowego.

Siebel.

Waść nie wiesz, z kim masz do czynienia.

Altmayer.

Podług mnie, w zgodny sposób: fora z dwora!

Siebel.

Dam ja ci lać tu z piekielnego kotła,

Zobaczysz.

Mefistofeles.

Sza! ty kufo!

Siebel.

Sza — trzonku pomiotła!

A to zgroza! proszę państwa,

Jeszcze gadać śmie grubiaństwa.



**Brander.**

Niech nie żyję — luną kije!

**Altmayer** (*wyciąga korek ze stołu i płomień go ogarnia*).  
Pałę się!

**Siebel.**

Hej, do nożów! czarownicza sprawa!

Psubrat, wyjęty z pod prawa.

(*Porywają się do nożów i nacierają na Mefistofelesa.*)

**Mefistofeles** (*poważną przybierając postawę*).

Słów i widziadeł kłam

Zmysł i miejsca zmieni wam;

Stanąć mi tu i tam.

(*Wszyscy stają w zdumieniu, spoglądając po sobie nawzajem*)

**Altmayer.**

Gdzież-to ja jestem? cudne okolice.

**Frosch.**

Czy wzrok mię ludzi? góry i winnice!

**Siebel.**

I jagody pod ręką.

**Brander.**

Pod liści oponą,

Jakie pyszne winogrono!

(*Chwyta Siebla za nos, inni robią sobie to samo nawzajem i podnoszą noże.*)

**Mefistofeles** (*jak wyżéj*).

Oblędzie, zdejmi z ich źrenicy powróśla,

Niech pomną czarta w krotofilnym sosie..

(*Znika wraz z Faustem, widzowie rozstępują się z gromadki.*)

**Siebel.**

Co?

**Altmayer.**

Jak?

**Frosch.**

Więc to był twój nos? Gusła, gusła!

**Brander** (*do Siebla*).

Ja trzymam palce właśnie na twym nosie.

**Altmayer.**

Ciarki to były, co dały wskroś ciała.

Stotka! bo padnę, zdrętwieję do szpiku.

**Frosch.**

Ależ, do licha, mów, co to się stało?

**Siebel.**

Gdzie on? niech ja go przydybię. A! żbiku,

Żywcem nie wyjdiesz ty mi z pod kułaka.

**Altmayer.**

Widziałem, jak ten szołdra lotem ptaka  
Na beczce toczył się ku drzwiom piwnicy.  
Ach, jeszcze się trzęsę mrowiem,  
Nogi ciężą mi ołowiem.

*(Odwraca się do stołu.)*

Czyżby istotnie jeszcze lało się z krynicy?

**Siebel.**

Szał wszystko, oman — bodajże cię, błaznie!

**Frosch.**

Mnie się zdało, że piłem wino, tak, wyraźnie.

**Brander.**

A te jagódki? czyż i to ułuda?

**Altmayer.**

No, no — i proszę tu nie wierzyć w cuda!

### Kuchnia Czarownic.

Na niskim trzonie stoi kocioł nad ogniem. W parze wychodzącej z kotła ukazują się rozliczne postaci. Przy kotle siedzi koczkodan i zgarnia szumowiny, pilnując aby nie wykopiało. Przy nim siedzi samica z kociętami i grzeje się. Ściany i sufit obwieszone najdziwaczniejszymi gratami czarownictwa.

*Faust. — Mefistofeles.*

**Faust.**

Wstrząsam się cały na obrzydłe czary.  
Czy mi przyrzekasz, że te bezeceństwa,  
Babskie gusła i odwary  
Wyratują mię z szaleństwa?  
Czy plugawe jakieś wrzątki  
Lat odtrąca trzy dziesiątki?  
Czy już na lepsze nie stać twego kramu?  
Czy już nadziei nie ma i okrucza?  
Ani szlachetność natury i ducha  
Na rany moje nie znajdzie balsamu?

**Mefistofeles.**

Teraz rozumnie mówisz; słyszę, słyszę.  
Świat nasz na odmłodzenie ma środki urocze.  
Lecz o tych środkach inna księga pisze;  
Jeśli chcesz, cudny z niej rozdział przytoczę.

Faust.

Chcę.

Mefistofeles.

Zgoda: wskażę środek, bez zapłaty,  
 Ani lekarski, ani czarodziejski;  
 Jedź w tej chwili na łan wiejski,  
 Chwyć się grabi i łopaty;  
 Osacz zmysł i myśl samotną  
 Ciasnym kółkiem i chudobą,  
 Karm' się strawą niełakotną,  
 I — jeśli w tém nie widzisz łupieżstwa nad sobą —  
 Kładź gnój własny na zagon dłonią twą pożyty,  
 Żyjąc, jak bydłę z bydłętą;  
 A wierz mi, będziesz młody, jak ten kwiat,  
 Do osiemdziesięciu lat.

Faust.

Nie — jam nie nawykł grabką ziemi skrobać,  
 Albo ją motyką dziobać.  
 Ciasny byt nie jest-to moja dzielnica.

Mefistofeles.

Więc zostaje — czarownica.

Faust.

Po cóż koniecznie to babsko kaprawe?  
 Ot, sambyś lepiej krople mi przyprawił.

Mefistofeles.

Proszę! przesłiczną dajesz mi zabawę;  
 Tysiąc bym mostów tymczasem postawił,  
 Sztuka, nauka, jeszcze celu tu nie dopną,  
 Tu, mieć trzeba cierpliwość, i jaką! — okropną,  
 Na lata zaprządź ducha w to zajęcie,  
 Czas tylko zdoła zrodzić moc w fermentcie,  
 Wsączyć ducha do téj cieczy.  
 Tak — są-to magiczne rzeczy,  
 Pomysłu dyabła, to prawda, doktorze,  
 Ale wykonać ich dyabeł nie może.

(Spostrzegając zwierzęta.)

Patrz, co za rasa! zachwycająca!  
 To służący, to służąca.

(Do zwierząt.)

Widać, że nie ma jójmości.

Zwierzęta.

Fru, fru! przez kominek ten

Frunęła se hen hen,  
I hula babula.

**Mefistofeles.**

Długoż-to jéjmość w hulance pogości?

**Zwierzęta.**

Aż wygrzejem schabki, łapki.

**Mefistofeles** (*do Fausta*).

No, jakże ci się zdają te bydłęta?

**Faust.**

Poczwały, jakich oko nie pamięta.

**Mefistofeles.**

Ja znów taką gawędkę lubię ci nad wszystko.

(*Do zwierząt.*)

Hej lalusie, wy hultaje,  
Powiedźcie, jaką tam braję  
Szumujecie wciąż kopystką?

**Zwierzęta.**

A — to jest dziadowska zupa.

**Mefistofeles.**

Snać kupa tu gości, kupa.

**Koczkodan** (*kręci się i tasi Mefistofelesowi*).

Graj ze mną w kostkę,

Daj, a co żywo,

Wygrać grosiwo,

A nie małostkę.

Widzisz ty, ot,

Durny ja kot;

Niechże mam złota kęs:

Będzie i sens.

**Mefistofeles.**

Dajno mu tylko pograć w loteryjkę:

Małpię z uciechy skreciłoby szyjkę.

(*Tymczasem kocięta, poigraszyszy dużą kulą, na środek ją wytaczają.*)

**Koczkodan.**

Oto jest świat;

Nie rad czy rad,

To się chyli, to wypiętrza

A pusty od wnętrza,

Dzwoni, jak szklany dzwon;

Oj! stłucze się on.

Tam ci się raźnie szklni,

Tu jeszcze raźniej lśni.

Tak ty i życie bierz,

Strzeż mi się, strzeż;  
Wierć kręglem, wierć,  
A przyjdzie tam śmierć,  
Łupki on, łupki,  
Pójdzie w skorupki.

**Mefistofeles.**

Co znaczy to sito?

**Koczkodan** (*zdejmując*).

Jeżeliś złodziej, hipokryto,  
Jak chcesz się przedziej,  
Sito nam sekret wypowie.

(*Biegnie do samicy z sitem, ażeby przez nie patrzała.*)

Skoro poznasz, że to złodziej,  
Powiedz, jak imię złodziejowi.

**Mefistofeles** (*zbliżając się do ognia*).

Co to za rynka gliniana?

**Samiec i samica.**

Patrzcie! głowa kapuściana!

Nie wie, co rynka gliniana,

Nie umie poznać sagana!

**Mefistofeles.**

A — niegrzeczne! a straszydło!

**Koczkodan.**

Weź jegomość to kropidło,

I usiądź na stołku.

(*Znagła Mefistofelesa, aby usiadł.*)

**Faust** (*który przez cały ten czas stał przed zwierciadłem, to się zbliża ku niemu, to oddala.*)

Ach! com ja zoczył, widmo niebieskiej pięknoty,

W tym czarodziejskim kryształu!

O! miłości, wszechraźce daj skrzydła, daj loty,

Niech podfrunę w jej oddale.

Jeśli tu ustać nie mogąc, niestety!

Stopa zuchwała bliżej się podsunie,

To widzę tylko, jak we mgły całunie,

Obraz nieziemskiej kobiety.

Czyżby śmiertelna być mogła tak śliczną?

Treść wszystkich niebios w kibić eteryczną

Mogłaż-by wnikać wdziękami swojemi

I zamieszkać tu, na ziemi?

**Mefistofeles.**

Naturalnie — bo skoro sześciudniową sprawą

Utrudzony mistrz w końcu mówi sobie „brawo!“

To w jego tworach jest się czém zachwycić ;  
 Tymczasem, możesz wzrok widmem nasycić,  
 Ja ci upatrzę piękność, i nie mgłąwą ;  
 A ten szczęśliwy, kogo przeznaczeń mistrzyni  
 Oblubieńcem jej uczyni.

*(Faust ciągle patrzy w zwierciadło ; Mefistofeles, rozsiadając się i bawiąc kropidłem, mówi dalej :)*

Siedzę sobie, jak księżę na tron wyniesiony,  
 Tu trzymam berło, brak tylko korony.

**Zwierzęta** *(wyprawiające dotąd wszelkiego rodzaju ruchy dziwaczne, z wrzaskiem przynoszą Mefistofelesowi koronę).*

Dobrze, więc macie ją,  
 Lecz prosim waści,  
 Niech ją umaści  
 Potem i krwią.

*(Niezgrabnie uwijają się z koroną, tłuką ją na dwie połowy i kręcą się z nią.)*

Padło przepadło ;  
 Słuchamy, patrzymy,  
 Będą i rymy.

**Faust** *(naprzeciw zwierciadła stojąc).*

Biada! szaleństwo już mózgiem owładło.

**Mefistofeles** *(na zwierzęta wskazując).*

Już i mnie jakoś nie statkuje głowa.

**Zwierzęta.**

A nuż się co skleci,  
 Poszczęści z kolei?  
 To będzie myśl nowa.

**Faust** *(jak wyżej).*

Ach! już w łonie pali, pali,  
 Wyjdźmy co ducha z tej sieci.

**Mefistofeles** *(jak wyżej).*

Co chcesz, mów sobie, aleśmy poznali,  
 Że to prawdziwi poeci.

*(Kocioł, o którym zwierzęta zapomniały, zaczyna kipiść, powstaje wielki płomień bijący w komin ; przez płomień wlatuje czarownica, wrzeszcząc przeraźliwie.)*

**Czarownica.**

Au! au! au! ej! ej! ej!  
 Ty, psia wiaro, świńska paro!  
 Kocioł prześlepił,  
 Ukrop przylepił

Mnie, pani swój.

*(Spostrzega Mefistofelesa i Fausta).*

Wysście to kto?

Po co? — no, no!

Kto się tu wkradł?

Bodaj was zarwon zjadł,

Bodaj krew nóg i rąk

Nabawił ognistych mąk.

*(Zanurza w kotle warzACHEW, i pryska płomieniem na obydwóch i na zwierzęta — zwierzęta piszcza.)*

**Mefistofeles** *(odwracając kropidło, trzymane w ręku, bije po szklach i garnkach).*

Zmiataj skorupy,

Zbierz resztki zupy,

Szkiełka te sklej.

Żart to pod nuty —

Skórko na buty!

Do twój melodyi psiej!

*(Czarownica cofa się z gniewem i trwogą.)*

Czy mię poznajesz, zmoro! kościotrupie?

Mistrza i pana? ty, potworze suchy!

Na drzazgi cię tu połupię

I te twoje koty — duchy!

A mores — względy na kaftan czerwony?

Pióra kogucie? patrzcie-no, kłepisko!

Jakbym to ja był w maskę ustrojony...

Może ci trzeba rzec moje nazwisko?

**Czarownica.**

Przebacz, panie, że stara niezdarńie was wita,

Ależ, bez końskiej nóżki? bez kopyta?

Bez obu kruków...

**Mefistofeles.**

Masz szczęście, ropucho!

Ten raz puszczam to nasucho.

Przeszła-ć niejedna już doba za doba,

Jak widzieliśmy się z sobą.

Kultura, co to świat dziś zaślepiła,

I dyabła się uczepiła.

Widmo północne pierzchło przed słońcem kultury,

Gdzie ty dziś spotkasz ogon, róg, pazury?

Tylko bez nogi ja się nie obywam;

Lecz, że wśród ludzi wdzięk taki nam szkodzi,

Więc od lat kilku, jak nie jeden z młodzi,  
Łydek przyprawnych używam.

**Czarownica** (*tańcząc*).

Zmysły i rozum tracę, jak pijana,  
Kiedy znów patrzę na junkra szatana.

**Mefistofeles.**

Cyt — wzbraniam tego imienia — niech drzémie.

**Czarownica.**

No! cóż wam złego zrobiło to imię?

**Mefistofeles.**

Już od dawna do księgi bajek jest wniesionem,

Lecz i tak ludzie cnotom nie sprostali,

Od zła świat się wyzwolił, lecz źli pozostali,

Lepiej tytułuj mię panem baronem.

Jestem kawaler, jak wszyscy na świecie

Kawalerowie, wszak wątpić nie chcecie,

Krew mam szlachecką, prawą, nie ze szczerbem,

Patrz, jakim ja się pieczętuje herbem.

*(Robi gest nieprzyzwoity.)*

**Czarownica** (*śmiejąc się do rozpuku*).

Cha, cha — poznaję mistrza po tym geście,

I dziś, jak dawniej, zbytnikiem jesteście.

**Mefistofeles** (*do Fausta*).

Oto ci stawiam próbkę przed źrenicą,

Jak się obchodzić zwykło z czarownicą.

**Czarownica.**

Powiedzcież, jaką-m przysługę dać winna?

**Mefistofeles.**

Soku znanego potężną szklanicę,

Ale (bądźże mi uczynna)

Starego, w którym tegoś się zaczaja,

I co rok to się podwaja.

**Czarownica.**

Chętnie; mam tu właśnie flaszę,

Czasem sama przełknę lubej cieczy;

A już nie cuchnie, nic, najmniejszej rzeczy.

Nalewam szklanę na usługi wasze.

*(Pólgłosem.)*

Lecz jeśli nienauczny ten pan ją wypije,

To... wiecie... i godziny może nie przeżyje.

**Mefistofeles.**

To mój przyjaciel — jako dla kolegi,

Całą kuchnię-bym oddał dla jego podjęcia,



Krész-że koła, mów zaklęcia,  
I filiżankę nalój mu po brzegi.

*(Czarownica z dziwacznemi gestami nakresla koło i wstawia w nie cudackie przybory; tymczasem szkła zaczynają brzęczeć, kolby tętnić, ztąd powstaje muzyka. Nakoniec przynosi ogromną księgę, umieszcza w kole koczkodany, które służą jój za pulpity i trzymają pochodnie. Daje skinienie Faustowi, aby wstąpił w koło.)*

**Faust** *(do Mefistofelesa).*

Powiedz, co znaczą te kugle cudackie?  
Statki te bzdurne i miny waryackie?  
Znam niesmaczne to dziwadło,  
Znam — już mi się i przejadło.

**Mefistofeles.**

At, głupstwo: chce nas rozśmieszyć, figlarka.  
Czas przecież, abyś już czoło rozchmurzył.  
Niech pokugluje — wszak to jest lekarka,  
Chce, by ci napój na zdrowie posłużył.

*(Zniewala Fausta do wstąpienia w koło.)*

**Czarownica** *(zaczyna emfaticznie deklamować z księgi).*

Patrz słów mych wątko:  
Z jedni — niech będzie dziesiątka;  
Dwa — precz do kątka,  
Trzy — zwiąż do pary;  
A z bogacisz się bez miary,  
Wierz mnie czarownicy starój:  
Czwórkę — rzuć tam gdzie na pustki,  
Z piątki i szóstki,  
*(Czyż rada nie wysmienita?)*  
Zrób siódemkę, złóż ósemkę  
I kwita.

Ot, koniec końcem: o tém więdz:  
Jeden i dziewięć wzajem się zmienia  
A dziesięć — to nic,  
Oto czarownic tabliczka mnożenia.

**Faust.**

Starka, jak widzę, w głowie ma zajączki.

**Mefistofeles.**

O! i daleko do końca gorączki.  
Całą tę księgę znam ja co do słówka,  
Lata-m ja trawił nad każdą stronicą,  
Bezwzględne sprzecznięstwo, ach! to łamigłówka,  
Co dla mędrca i błazna będzie tajemnicą.  
Bracie, masz stare, masz i nowe brednie,

Po wszystkie wieki zwyczajne to zawdy;  
Przez jedno-trojnje i przez trój-jednie  
Szerzyć obłąd zamiast prawdy.  
I tak plotą swobodnie, tak szerzą utopje,  
Bo któż z błaznami zechce kruszyć kopie?  
Człowiek, byle posłyszał słowo, już uwierzy,  
Że niepochybnie pod słowem myśl leży.

**Czarownica** (*czyta dalej*).

Wiedza potężna,  
Moc niedosiężna,  
Przed światem jest zakryta.  
Kto i nie marzy,  
Temu się zdarzy  
Sama, bez trosk ją pochwyta.

**Faust.**

Co ona plecie? a! do kroćset katów,  
Głowę rozsada mi wstrętne te bzdury,  
Jakbym słyszał całe chóry,  
Stu tysięcy waryatów.

**Mefistofeles.**

Dość, Sybillo, już nie szalęj,  
Przynieś kordyał i nalej  
Aż po same brzegi czary;  
Tém nie zaszkodzi sobie mój najszczęserszy,  
Boć to mąż wysokiej miary,  
I lyk to będzie nie pierwszy.

(*Czarownica z wielu ceremoniami nalewa płyn w czarę; kiedy Faust podnosi ją do ust, wybucha płomyk.*)

**Czarownica.**

Żwawo — pij, pij, do ostatniej krzty,  
Wnet orzeźwiejesz sercem i szpikiem,  
Toż jesteś z dyablem ty a ty,  
A truchlejesz przed płomykiem?

(*Zaciera koło, Faust z niego występuje.*)

**Mefistofeles.**

A teraz w przestwór — rozgrzój w żyłach krewkę.

**Czarownica.**

Bodaj ten sok obdarzył was szczęściem i zdrowiem.

**Faust** (*do Czarownicy*).

Jeśli żadasz odslugi, niech o niej się dowiem  
Nie pierwěj, aż na debrach Walpurgi.

**Czarownica.**

Mam śpiewkę;

Jeśli ją kiedyś raczycie zanucić,  
Dziwnej doznacie siły.

**Mefistofeles.**

No — nie bałamucić ;  
Teraz wypot koniecznym jest, i to niezwykle,  
Aby siły i w zewnątrz i w wewnątrz przenikły.  
Ocenisz szlachetnego próżniaka uczynek  
I to niebawem ; niedługo, z rozkoszą  
Poczujesz, jak się to nerwy podnoszą,  
Jak się rozbryka dziarski kupidynek.

**Faust.**

Pozwól — raz jeszcze w zwierciadło popatrzę.  
Ach ! to widemko najmiłsze ! najrzadsze !

**Mefistofeles.**

Nie ! najcudniejsza ze wszech kobiet grona  
Stanie w obliczu twém, żywo wcielona.

*(Do siebie.)*

Z tym sokiem we krwi (zakład dam na wszelką cenę)  
W każdej kobiecie upatrzyysz Helenę.

## U l i c a.

*Faust. Małgorzata (przechodzi).*

**Faust.**

Czy wolno pięknej ofiarować damie  
Spółtowarzystwo, opiekę i ramię ?

**Małgorzata.**

Ani piękna, ani dama,  
A bez opieki zajdę i sama.

*(Zbacza i odchodzi.)*

**Faust.**

Ależ, o nieba ! to przesłiczne dziecię !  
Ja nic równego-m nie widział na świecie,  
Cnotą, świętością wzrok i usta świecą ;  
Już to zarazem, kapryśna mi nieco ;  
Ust róża, lica kraśne od krwi bicia...  
Nie — nie zapomnę, póki mego życia.  
Kiedy ku ziemi spuściła oko,  
To mi się w serce zadziargła głęboko,  
A ta wyniosłość — ach, aż się rumienię ;  
Ależ to żywe zachwycenie !

*(Mefistofeles wchodzi.)***Faust.**

Słuchaj, ty musisz zwabić mi to dziewczę.

**Mefistofeles.**

Które?

**Faust.**

Ot: przeszła.

**Mefistofeles.**

Jakto? tę?... a! chciwczel!

Toż ona właśnie wraca od kapłana,  
 Ze wszystkich grzechów omyta przez zale;  
 Wiem, że duszyczka to niepokalana,  
 Bom się zaczął przy konfesjonale,  
 Przyszła oskarżać się — i o co? o co?  
 Nie — nad nią jam niewładny, żadną mocą.

**Faust.**

Przecież ma więcej jak czternasty roczek.

**Mefistofeles.**

At! prawisz jak ten Pędziwiatr — Kosterą,  
 Co to każdego kwiatka się napiera,  
 Ubrdawszy sobie, że nie ma tych oczek,  
 Tych cnótek, coby uszczknąć się nie dały.  
 Bratku! nie zawsze to łatwe zdobyć.

**Faust.**

Panie magistrze arcy-doskonały!  
 Raczcie odłożyć zacieki prawnicze.  
 Ja wam oświadczam zwięźle, bez ogródki,  
 Że, jeśli słodka krew tej młódki  
 Nocy dzisiejszej w moją moc nie wpadnie;  
 To o północy, ja kontrakt wszechwładnie  
 Zrywam — i szczęśnej podróży wam życzę.

**Mefistofeles.**

Ależ rozważcie, duszo gorejąca!  
 Trzeba, najmnień, pół-miesiąca,  
 Nim do spotkania droga się uściela.

**Faust.**

Gdyby nie moja szalona gorączka,  
 Bez dyabła, godzin sześć — i to za wiele,  
 Dla zerwania tego pączka.

**Mefistofeles.**

Oho! już prawie jak Francuz mówicie,  
 Ale — no, tylko do serca nie bierzcie;  
 Bo na cóż przyda się: tylko użycie?

Rozkosz nie długa i zbrzydnie nareszcie.  
 Czyż-to nie milój krocią ceregieli  
 Sliczną lalusię ochuchać, odmuchać,  
 Mieszając ciasteczko, pieszczotą ogruchać,  
 Jak kochankowie we włoskiej noweli?

**Faust.**

I bez przyprawek chuć faluje ku mnie.

**Mefistofeles.**

No, no! bez żartów, pomówmy rozumnie!  
 Z piękném dzieciątkiem — rzecz to nader rzadka,  
 Aby szło wszystko tak chyżo jak z płatka;  
 Nic nie wskóramy szturmem a wysiłkiem;  
 Tu potrzeba sunąć chyłkiem.

**Faust.**

Daj mi choć przedsmak anielskiej skarbnicy,  
 Wstęp do zakątka snu oblubienicy,  
 Bodaj chusteczkę z piersi méj piezczoszki,  
 Bodaj wstążeczkę od jój pończoszki.

**Mefistofeles.**

Na pokazanie, żem wasze męczarnie  
 Gotów obsłużyć chętnie i ofiarnie,  
 Śpieszmy — dziś jeszcze muszę tak zaradzić,  
 Żeby was do jój alkowy wprowadzić.

**Faust.**

Więc ją dziś ujrzę!

**Mefistofeles.**

Nie łudźciez się w błędzie:

Ona u swojej sąsiadki dziś będzie;  
 Tymczasem, możecie sami,  
 W jój atmosferze, jak we śnie,  
 Sycić się przysłych uciech nadziejami.

**Faust.**

Idźmyż więc...

**Mefistofeles.**

Jeszcze zawcześniej.

**Faust.**

Zdobądź mi dla niej podarek sowity.

*(Odchodzi.)*

**Mefistofeles (sam).**

Zaraz „podarek“ — o! — nie w ciemię bity.  
 Dary, to klucze od serca dziewczątek.  
 Znam ja piękną okolicę,

I zakopaną tam dawno skarbnicę;  
Trzeba przetrząść ów zakątek.

(*Odchodzi.*)

### Wieczór.

Mały, czysty pokoik.

**Małgorzata** (*zajęta zaplataniem i zapinaniem warkocza*)

Cobym ja dała za to, by wysledzić,  
Kto to był? Już-to nie ma co powiedzieć,  
Wszystko do twarzy mu, jak mało komu,  
Czuć, że z szlchetnego domu;  
To mi wzrok jego, czoło powiedziało;  
Inaczéj, czyżby wystąpił tak śmiało?

(*Odchodzi.*)

*Mefistofeles. — Faust.*

**Mefistofeles.**

Wejdz, wejdz pocichu, żywéj duszy niéma.

**Faust** (*po chwili milczenia*).

Odejdź — sam będę duszą i oczyma.

**Mefistofeles.**

Tyle ładu nie każda dziewczynka utrzyma.

(*Odchodzi.*)

**Faust** (*rozglądając się dokoła*).

Witaj pomroko! zwiastunko miesiąca,  
Której tkan szaro tę świętość osłania,  
I ty, pod rosą nadziei mdlejąca,  
Oziół mię, słodka męczarnio kochania!  
Jakiś tu urok niewidzialny dyszy,  
Ład, niezatroskane życie,  
Pełnia — w ubożuchnym bycie,  
Szczęśliwość — w więziennéj ciszy!

(*Rzuca się na skórzany fotel przy łóżku*).

Przyjmij mnie, przyjmij, ty coś w to ustronie  
Radość, łązy przodków garnął w otwarte ramiona.  
Ach! ileż razy na tym rodzicielskim tronie  
Wokół pacholąt wieszaly się grona  
I z podzięką za świętą choinkę Chrystusa

Pełna twarzyczka jój, rozpromieniona,  
 Dziadka młdej ręce niosła tu całusa.  
 Czuje, kochanko, jak tajno, przytomnie,  
 Ładu i pełni duch szepcze tu do mnie,  
 Ów duch, co macierzyńskim doucza cię sercem  
 Stół ten czystiutkim zaścielać kobiercem,  
 Piasku pod twoje królewskie  
 Nasypać stopy — o! rączko ty boska,  
 Wszak tę izdebkę skrzętna twoja troska  
 Zmienia w królestwo niebieskie.  
 A tu...

*(odslania kotarę)*

przez lube przejęło mię mrowie?...  
 Jabym przedumał wieki w tój alkwie.  
 Naturo! tu więc lekka snów twoich pościółka  
 Jednorodnego tworzyła aniołka;  
 Tu więc powita dziecina, gorąco  
 Życia wpijała piersią w mroku śniącą.  
 I w tkan przeczystą, świętą, moc wszechbłoga  
 Wsnuwała tu obraz Boga.  
 — A ty... co ciebie, Fauście, tu sprowadza?  
 Czego tu chcesz? wstąpiwszy w to święte podniebie,  
 Drżysz — rozdrażnienie duszę ci rozsadza?  
 Fauście — nędzarzu... nie poznaję ciebie.  
 — Czary! — przed chwilą-m pałał, jak w ukropie,  
 A teraz — ja się rozplnę, roztopię  
 W sny o miłości — więc tak, mgła najbledsza,  
 Tak igra nami byle prąd powietrza?  
 — Fauście! a gdyby tu weszła znienacka,  
 Czémbyś tę zbrodnię opłacił w popłochu?  
 Wielka, a mała twa wielkość junacka  
 Do jój podnóża upadłaby w prochu.

**Mefistofeles.**

Śpiesz — już widzę je z powrotem.

**Faust.**

Śpieszę — i już tu więcój nogą nie postanę.

**Mefistofeles.**

Masz pudło — ciężkie, wskrós napakowane.  
 Zkąd zdobyłem, potém o tém.  
 Wstaw je do szafy — no — nie baw się długo!  
 Przysięgam: zmysły dziewczynę odbiegą;  
 Jest tam jeszcze coś pięknego,

Aby ująć i tę drugą;  
Bo dzieci dziećmi, a cacka są na nie.

Faust.

Ach nie wiem, czy się godzi?

Mefistofeles.

Dziwne zapytanie:

Czy wam oskome sprawia ta skarbonka?

Jeśli tak, radzę łakomcy nie pędzić

Na tém ustroniu słonecznego dzionka

A mnie, dalszych trosk oszczędzić.

Nikt was o chciwość nie posądza przecię;

Ależ — ja się tu siłę, suszę sobie głowę,

A wy...

(*Wstawia pudetko do szafy i klucz zakręca.*)

No, żywo! już wszystko gotowe,

Ja tu plan knuję, by słodkie to dziecię,

Pod moc woli i serca zostało podbitem;

A wy się rozpatrujecie,

Jakbyście mieli wystąpić z odczytem

O metafizyce i fizyce... żywo!

(*Odchodzą.*)

Małgorzata (*wchodzi z lampą*).

Jaki tu zaduch, jaka parność zgniła.

(*Otwiera okno.*)

Jednak, nie czułam gorąca przez drogę.

Coś mi jest; sama zrozumieć nie mogę;

Żeby już matka co prędzej wróciła!

Po całym ciełe dziwny dreszcz mię chwytą...

Jakam ja śmieszna, lękliwa kobieta!

(*Zaczyna śpiewać, rozbierając się.*)

Był król w Tulijskiem pomorzu,

Wierność do grobu w nim trwała;

Temu, na śmiertelném łożu,

Luba złoty puhar dała.

W cześci dar kochanki żyje,

Na ucztach się święci;

Ile razy z niego pije

W oczach ła mu się zakręci.

Ot, śmierć kroczy, ponocnica;

Ile miast, obszaru,



Wszystko zdaje na dziedzica;  
Nie zdaje puharu.

Zasiadł przy biesiadnym stole,  
W spół-rycerskiem kole,  
W sali ojców, starym dworze,  
Gdzie Tulijskie morze.

I starszek toast bratni  
Spełnił raz ostatni  
I rzucił swój puhar święty,  
W podmorskie odmęty.

Patrzy — puhar w głąb' się chyli,  
W bezdenne przestworza,  
Oczy zwarły się po chwili,  
Już nie pije król pomorza.

(*Otwiera szafę, chcąc schować ubranie i spostrzega ozdobne pudełko.*)

Zkąd się to wzięło pudełko w mój szafie?  
Wszak ją zamknęłam... szczególna zagadka!  
A śliczne — zkądby? zgadnąć nie potrafię.  
Chyba to w zastaw wzięła moja matka,  
Dając pożyczkę. Co też w niem być może?  
Otworzyć? czemuż nie — ha, to otworzę.  
Ot, jest i kluczyk — ciekawość nie zdrożna.  
Cóż-to ja widzę! O mój Jezu Chryste:  
Klejnoty; tożby i jaśnie wielmożna  
Przypiąć je mogła w święto uroczyste.  
Jak-by mi ładnie było w tym łańcuchu!  
Czyje być może to pyszno pudełko?

(*Stroi się w klejnoty i staje przed zwierciadłem.*)

Żeby choć taki kolczyk mieć przy uchu —  
Zaraz inaczej — prawda? pieścidelko!  
O! piękności, o! krwi młoda!  
Co tam znaczy twa uroda!  
„Piękne dziecko“ — spojrzą za niem,  
Pochwalą — z politowaniem;  
Ale kto je zapamięta?  
Złotem wszystko się opłaca,  
Na złocie wszystko się obraca,  
Wszystko — biedne my dziewczęta!

## Na przechadzce.

*Faust* zatopiony w myślach, chodzi i wraca. — *Mefistofeles* się zbliża.

**Mefistofeles.**

Przez wszystkie miłości wzgardzone, żywioły piekielne!  
Bodajbym kłąć wścieklęj potrafił na sprawy bezczelne!

**Faust.**

Cóż cię tak bardzo ugryzło? Jak żyję,  
Duszy-m nie widział z gardłem tak rozżartem!

**Mefistofeles.**

Oto-bym zaraz czartu poddał szyję,  
Ażeby już niebyć czartem!

**Faust.**

Waści się w głowie przekreśliła klepka?  
Komu to, proszę, srożyć się jak jęcza!

**Mefistofeles.**

Słyszycie? pełna klejnotów torebka,  
Gościniec dla niej — dostał się w moc księdza!  
Matka zoczyła skarb — kuta babina;  
Oho! już tajnie coś kłóć ją zaczyna,  
A węch imości czutki, aż do szpiku,  
Bo nawietrzyła się w modlitewniku;  
Więc wszystko musi tam być obwąchanem,  
Czy świątobliwym pachnie, czy profanem.  
Ot, i zwietrzyła, że perły, korale  
Błogosławieństwa nie wróżą tu wcale.  
„Córko, krzyknęła, to zdobycz zakłęta,  
Co krew rozpali, a duszę opęta!  
Złożmy to w darze przed Maryą Panną,  
To uraduje nas niebieską manną.“  
Ścięły usteczka dziewce te przygany:  
„Wszak, myśli sobie, to koń darowany;  
Kto z takim wdziękiem daje go w pokorze,  
Bezbożnikiem być nie może.“  
Gdzie tam — mamulka klechę naprowadza;  
Gdy to usłyszał, co się działo,  
Twarz surową wypogadza:  
„A! dziatki, mówi, chwalebnie się stało;  
Kto choć zmoże, wyjdzie cało,  
A zwycięża, kto na zyski chrobry;  
A matka-kościół żołądek ma dobry,

Całe ziemie tam pokładła,  
A nigdy się nie przejadła ;  
Ona jedynie, lube moje panie,  
Strawić sprośny dar jest w stanie.

**Faust.**

Ach! to ogólny zwyczaj ; masz go wszędzie ;  
Na to i władca i żyd się zdobędzie.

**Mefistofeles.**

Zgarnął więc perły, spinki, bransoletki,  
Jakby ot : mizerne bedłki,  
I dziękowały skromnie usta klechy  
Jakby za koszyk marchwi lub orzechy.  
Przyrzekł im żywot przysły, rajske chwały,  
Aż się niewiasty bardzo zbudowały.

**Faust.**

Cóż na to luba ?

**Mefistofeles.**

Przysiadła w zadumie ;  
Uczuć, pokuszeń rozmotać nie umie.  
Dzień i noc marzy o perłach, a więcej  
Jeszcze o tajnym dawcy... żałośnica !

**Faust.**

O ! żal stroskanėj duszyczki dziewczęcėj.  
Słuchaj : niech nowa stanie tu skarbnica ;  
Przecież i tamta nie była tak wielka.

**Mefistofeles.**

A tak ! dla pana wszystko bagatelka !

**Faust.**

Zwawo, w myśl moję, a spraw mi się gładko.  
Trzeba się związać i z panią sąsiadką,  
Bądź przecież dyabłem, ale nie gomółką ;  
I wracaj z nową klejnotów szkatułką.

**Mefistofeles.**

Jaśnie pan kazał, więc muszę zaradzić.

*(Faust odchodzi.)*

Taki głupiec, w miłości bez miary i końca,  
Na rozerwanie lubėj wszystkie gwiazdy, słońca  
Gotów z księżycem w powietrze wysadzić.

*(Odchodzi.)*

## Dom sąsiadki.

**Marta** (*sama*).

Odpuść mu Panie, ale dla niebogi  
 Gorzką wyprawiał dołą mąż mój drogi!  
 W świat się puściwszy po los niewiadomy,  
 Samę zostawia na tym kłaczku słomy,  
 Jakbym ja kiedy potknęła się w wierze,  
 Albo — Bóg świadkiem — nie kochała szczerze.

*(Płacze.)*

Może już umarł, biedaczek? o męki!  
 Żeby choć dostać akt zejścia do ręki.

**Małgorzata** (*wchodzi*).

Ach! pani Marto!

**Marta.**

Co? rybko kochana.

**Małgorzata.**

Ach! aż się chwieją pode mną kolana!  
 Patrzcież, w mój szafce cuda, cuda nowe:  
 Znów pudełko hebanowe.  
 Co tam klejnotów!... o! słowo najszczerze,  
 Że więcej — i to bogatszych, niż pierwsze.

**Marta.**

Nie mów-że matce; niech jeno wysledzi,  
 Zaraz wysłe do spowiedzi.

**Małgorzata.**

Patrz, jéjmość, aż się z uciechy promienię.

**Marta** (*strojąc Małgorzatę*).

Oj! szczęśliwe ty stworzenie.

**Małgorzata.**

Niestety! albo-ż ja się w nich ośmielę  
 Wyjść na ulicę, lub stanąć w kościele?

**Marta.**

Tylko tu przychodź częściej w odwiedziny,  
 Opnę cię tajnie tą lśniącą okrasą,  
 I przed zwierciadłem stań na półgodziny,  
 Niechże choć nasze oczy się napasą;  
 Potém, i ludzie zobaczą o święcie,  
 Czy to na obchód jakiś, na przyjęcie,  
 To turkusik na łańcuszku,  
 To perelkę przy twém uszku.  
 Matka? at, może i spojrzy na nią,  
 Może ją téż otumanią.

**Małgorzata.**

Kto to mógł przynieść tę cenną zabawę?  
Mnie się to jakoś wydaje nieprawe.

(*pukanie do drzwi.*)

Ach! Boże, byłoby to kroki mamy?

**Marta** (*zaglądając przez firankę*).

To ktoś obcy... Zapraszamy!

**Mefistofeles** (*wchodzi*).

Zbyt natarczywie wchodzę, uniżenie  
Prosząc dostojnych pań o przebaczenie.

(*Cofa się pokornie przed Małgorzatą.*)

Chciałem się widzieć z panią Martą Schwerdtlein.

**Marta.**

Jestem — racz panie wystąpić z rozkazem.

**Mefistofeles** (*pocichu*).

Teraz znam panią, dość będzie tym razem.

Pani masz świetną wizytę — istotnie...

Możeby później? później, przepraszam stokrotnie.

**Marta** (*głośno*).

Dziecko! na Boga! a dziękuj-że panu,

Wziął cię za pannę świetniejszego stanu.

**Małgorzata.**

Biedne-m ja dziewczę, nie świetnego rodu,

Tylko pan słówka słodzisz kroplą miodu.

Stroją mnie perły, to prawda, lecz cudze.

**Mefistofeles.**

Nie tylko perły; tém ja się nie ludzę,

Lecz układ, rażne spojrzenie, ta postać!

Jakżem szczęśliwy, że wolno mi zostać.

**Marta.**

Otóż?... przebaccie ciekawość niewieścią.

**Mefistofeles.**

Wolałbym przybyć z pomyślniejszą wieścią;

Lecz, obyś pani źle wziąć nie raczyła...

Mąż pani — umarł i ukłon przesyła.

**Marta.**

Umarł! serduszko moje! w złą godzinę

Przybyłeś panie — umarł? ach, już zginę.

**Małgorzata.**

Ach! nie rozpaczaj, pani ukochana!

**Mefistofeles.**

Ach! racz posłuchać, choć krwawa to rana.

**Małgorzata.**

Kochać nie będę, póki dni moich i świata,  
Mnieby do grobu wparła taka strata.

**Mefistofeles.**

Spółem rozkosz i boleść niepochybnie biegą.

**Marta.**

Raczie powiedziéć coś o jego skonie.

**Mefistofeles.**

Spoczął w świętej ziemi łonie ;

U świętego Antoniego

Padewskiego,

W błogosławionej zagrodzie,

Ku wiekuistej ochłodzie.

**Marta.**

Zresztą nic więcéj pan mi nie przynosi?

**Mefistofeles.**

Ba! prosbę — prosi, ależ ciężko prosi

O trzystą mszy ; a przytém, po jéj nieboszczyku

Pusta została kieszonka.

**Marta.**

Jako? więc ani marnego pierścionka ?

Klejnociku, medaliku ?

Co to lada czeladnik (aby nędzna wdowa

Zapach pamięci poczuła),

Bodajby zebrząc, a zgarnie, uciuła

I na dnie torby przechowa.

**Mefistofeles.**

Boli mię, pani, o ! serdecznie boli ;

Choć nie zmarnował grosza, ręczę za to,

A jak się skruszył po dawnéj swawoli,

A jak on bolał nad losu utratą !

**Małgorzata.**

Ach ! że téż ludzi tak gnębi nieszczęście !

Zmówię za niego wieczny odpoczynek.

**Mefistofeles.**

Litośne dziecko z panny ; za taki uczynek,

Warto, abys natychmiast wstąpiła w zamęcie.

**Małgorzata.**

Ach nie ! za taką dolą jeszcze ja nie gonię.

**Mefistofeles.**

Nie mąż, to śliczny panicz, w dobrym tonie.

Ależ to rozkosz nad rozkosze raj,

Taką ślicznotę lubą mieć na swojém łonie.

**Małgorzata.**

Panie! w tym kraju to nie jest w zwyczaju.

**Mefistofeles.**

Ale być może, choć nie jest w zwyczaju.

**Marta.**

Więc mąż mój?...

**Mefistofeles.**

Stałem ja u łoża śmierci,  
(Było-to coś lepszego niż gnoju dwie ćwierci;  
Słoma, choć zgniła) konał w chrześcijańskiej skrusze,  
„Ach! — wołał — są tam na mnie karby wyżłobione!  
Jakże-ż samego siebie nienawidzić muszę!  
Ach! tak porzucić rzemiosło — i żonę!  
Śmierć-to dla mnie, ta przeszłość moja niepoprawna!  
O! gdyby przebaczyła choć u dni ostatka!“

**Marta** (*placząc*).

Pocziwy! przebaczyłam biednemu — oddawna.

**Mefistofeles.**

„Choć, (Boga biorę na świadka)  
Że winniejszą była ona“.

**Marta.**

Kłamie... co, proszę! kłamać, kiedy się już kona!

**Mefistofeles.**

Jeśli mi wolno zdanie me otworzyć...  
Bredził pewnie, a bredził tak (niech mu Bóg świeci):  
„Ach! nie było tam kiedy zipnąć, ręk założyć!  
Nie — wciąż dostarczaj dzieci, a potem: dla dzieci  
I chleba i wszystkiego, co chleba się tyczy;  
Ba — i tego nie dali przełknąć bez goryczy“.

**Marta.**

Patrz! wierności i miłości wszelkiej tak zaniechał!  
A moje trudyienne i nocne?... oszczerca!

**Mefistofeles.**

Owszem, myślał o pani, a! — i to od serca.  
„Oto — powiada — gdym z Małty wyjechał,  
Modliłem się za zdrowie małżonki i dzieciąt.  
Spadła też na nas wielka łaska Pańska:  
Nasz okręt napadł na turecki statek,  
Gdzie była kasa sułtańska,  
I zdobył skarby — nie żal było pracy;  
Łup waleczności zyskali junacy.  
Ja też część moję (bom się bil, a Turka nie bał)

**Marta.**

Co? jak? mój luby! pewnie skarb zagrzebał.

**Mefistofeles.**

Kto tam wie, gdzie go wiatr rozwiął po polu!  
Dość, że się nim zajęła pewno piękna Włoszka,  
Kiedy sobie niewinnie szedł po Neapolu;  
Snać wiele mu lubostek sprawiła pieszczoszka,  
Skoro pamięcią nie mógł rozłączyć się z niemi  
Do końca świętobliwej pielgrzymki na ziemi.

**Marta.**

A! psubrat, zdzierca dziełek! czarci go ponieście!  
Toż go ni los, ni pamięć żony nieobecnej  
Wstrzymać nie mogły od chuci bezecnej!

**Mefistofeles.**

Widzisz pani! dlatego też umarł nareszcie.  
Ja, w miejscu pani, łzami robaka zalawszy,  
Kusy roczek przebolawszy,  
Tymczasem-bym o nowy skarbeczyk się postarał.

**Marta.**

„Postarał“ — o! mój panie, kiedy Bóg mię skarał,  
Znajdęż w świecie równego? tak, w polu otwartém?  
Już-to on nie był lampartem;  
Tylko łasym na cudze winko, cudze strony,  
Zresztą i na cudze żony  
I tę przekłętą grę w kości?

**Mefistofeles.**

To jeszcze połatawszy, skoro i jójmości  
Może pobłażał też ze swojej strony;  
Na tych warunkach wzajemnej względności  
Ja-bym sam z panią zamienił obrączki.

**Marta.**

Panie luby! żartuj zdrowo.

**Mefistofeles** (*do siebie*).

Tam do licha — jak się tu wywikłać z otchłani?  
Gotowa-by i dyabła przytrzymać za słowo.

(*do Małgorzaty*.)

Jakże tam serduszko pani?

**Małgorzata.**

Panie! jak to rozumiecie?

**Mefistofeles** (*do siebie*).

Ty niewinne, dobre dziecię!

(*głośno*).

Bądźcie zdrowe, zacne damy.



**Małgorzata.**

Żegnam.

**Marta.**

Chwileczkę; wnet to obgadamy:  
Ja-bym to chciała, jak rzekłam z początku,  
Zdobyć świadectwo, że u kresu biedy  
Skarb mój zmarł i pogrzebion i gdzie? jak? i kiedy?  
(Ja bo od dziecka kocham się w porządku)  
Warto-by i w gazecie czytać wieść o zgonie.

**Mefistofeles.**

Tak, pani; w każdym z podobnych wypadków  
Waży stanowczo zeznanie dwóch świadków,  
Właśnie jednego mam w kolegów gronie,  
Więc powołam go przed sędzię,  
I tu sprowadzę.

**Marta.**

Proszę; niech przybędzie.

**Mefistofeles.**

I panienkę zastaniem? warunek konieczny:  
On długo podróżował — bezcenny młodzieniec!  
A już dla panien, to bez miary grzeszny.

**Małgorzata.**

Mnie chyba przed nim spaliłby rumieniec.

**Mefistofeles.**

Nie! i przed królem ziemi, przy waszej urodzie.

**Marta.**

A więc za dworkiem, tam, w moim ogrodzie,  
Czekamy panów o wieczornym chłodzie.

**U l i c a .**

*Faust. — Mefistofeles.*

**Faust.**

Co słyhać? kiedyż koniec? czas marnie ulata.

**Mefistofeles.**

Brawo! to pan, jak widzę, w ogniach nie na żarty.  
No! wkrótce waszą będzie Małgorzata,  
Dzisiaj spotkacie się w wieczór u Marty.  
O! to kobieta, panie, nad kobiety,  
Na zwodnicę stworzona, cygańskie ma spryty.

**Faust.**

Dzielnie.

**Mefistofeles.**

Lecz i nam przyjdzie spłacić nasze długi.

**Faust.**

Naturalnie — zasługa wymaga odługi.

**Mefistofeles.**

Tylko złożymy dowód uroczysty,  
Że wiekopomne małżonka jój prochy  
W Padwie na ziemi świętej émi sen wiekuisty.

**Faust.**

Ha! więc zwiedzimy i Włochy.

**Mefistofeles.**

*Sancta simplicitas!* Alboż ci kto na pięty  
Depce o rzecz; toż tu idzie o wyraz.

**Faust.**

Jeśli nie masz lepszego, ten plan jest zwichnięty.

**Mefistofeles.**

O! święty mężu, niby to pierwszy raz,  
Licząc na mózgów człowieczych kalectwo,  
Składasz fałszywe świadectwo?  
Czyż w określeniach twoich nie stawał na planie  
Bóg, świat, i wszystko, co się w nim staje i stało?  
Człowiek i jego głowa, jego serca drganie?  
I określała wszystko z zimną krwią, zuchwało,  
Głowa twoja czarodajna?  
A przecież, spytaj serca, a wyznasz, doktorze,  
Żeś o tém wszystkiém wiedział tyle może,  
Co dziś o śmierci Schwerdtlajna.

**Faust.**

Jesteś i będziesz kłamca i sofista.

**Mefistofeles.**

Póki na jaw nie wyjdzie nagość rzeczywista.  
Wszak jutro Małgosieczki pan nie oszołomisz?  
Wszak zakłęciami cnót jój nie rozgromisz?  
Biednej duszyczki chucią nie zesromisz?

**Faust.**

Z serca się zaklnę.

**Mefistofeles.**

Czci nieoceniona!

A potem: owa miłość, wiara wiecznie żywa...

Owe-to nadwszechmocne pociąga ogniwa...  
Z serca-ż to wszystko? serce-ż wszystkiego dokona?

**Faust.**

Tak: serce; zamilcz więc. Jeśli ja czuję —  
Usta pod błogą serca pożoga  
Imienia jej szukają, a znaleźć nie mogą;  
Jeśli zmysły wszystkimi przez świat ja koczuję,  
Aż tam w języku niebiańskim  
Dźwięku dostawszy, czucia rozkosze  
Za nieskończone, wieczne ogłoszę:  
Czyliż to będzie kłamstwem szatańskim?

**Mefistofeles.**

A ja, wciąż swoje.

**Faust.**

Słuchaj: jedna rada;  
Błagam: płuc moich nie zrywaj już dłużej;  
Kto chce przegadać, a język posiada,  
Ten niezawodnie przegada.  
Dość; od tych swarów krew się we mnie burzy,  
Już nie walczę, pocisk kruszę;  
Zgoda — szczególnież dlatego, że muszę.

## Ogród.

*Małgorzata*, wsparta na ramieniu Fausta; — *Marta i Mefistofeles*  
przechadzają się.

**Małgorzata.**

Pan mię oszczędza; czuję to, i bardzo;  
Zniża się, nie chce zawstydić:  
Jest to podróżnych zwyczaj: wad nie widzieć;  
Bo, z pobłażania, prostotą nie gardzą;  
Męża z rozumem, z doświadczeniem Pana,  
Nie bawi ta rozmowa, jestem przekonana.

**Faust.**

Uśmiech twój, jedno słówko, więcej mnie zachwyca,  
Niż cała ziemskiej mądrości skarbnica.

*(Całuje w rękę Małgorzatę.)*

**Małgorzata.**

Pożałuj pan ust swoich, nie całuj tej dłoni;

Dłoń rubaszna, nie ponętna,  
W pracy grubieje; bo chwil się nie strwoni,  
O! i mateczka tak ścisła, tak skrzętna.

(Przechodzą.)

**Marta.**

Więc podróżujesz pan tak, bez ustanku?

**Mefistofeles.**

Ach! obowiązki, cisnące się chmarą...  
Nieraz aż żal wyruszać z lubego zaścianku;  
A tu nie można zostać żadną miarą!

**Marta.**

Jeszcze-to, jeszcze, póki człek młodzieńcem.  
Rażno koczować po świecie;  
Lecz, gdy złe czasy a troska dogniecie,  
Wlec się do grobu, bezżeńcem?  
Nie uszczęśliwi to pono nikogo!

**Mefistofeles.**

Z trwogą przeglądam tę przyszłość zdaleka.

**Marta.**

Radź pan zawczasu, bo czas ten ucieka.

(Przechodzą.)

**Małgorzata.**

Z ócz co zejdzie, to i z głowy;  
Do grzeczności pan gotowy,  
Wnet przyjaciele nasuną się tłumem,  
Z głębszym, niżli mój, rozumem.

**Faust.**

Wierzaj — nieraz rozumu okrzyczana dzielność  
Bywa kryjówką czczości i ograniczenia.

**Małgorzata.**

Jakto?

**Faust.**

Że też szczerota i nieskazitelność,  
Własnej świętości nigdy nie ocenia!  
Że cisza, skromność, dary, w twórczej sile  
Dobrej natury dzielone tak bratnio...

**Małgorzata.**

Pan, na wspomnienie, znajdzie tylko chwilę,  
Ja, na myśli o panu, mam czasu dostаточно.

**Faust.**

Tak więc — mieszkacie prawie że odludnie?

**Małgorzata.**

Gospodarstwo niewielkie, lecz możół tam długi

Na opatrzenie go schludnie;  
 A że nie trzymamy sługi,  
 Każda chwila od świtu do zmroku zajęta  
 Na kucharstwo, pralnie, szwalnie,  
 Bo to mateczka o wszystkiem pamięta  
 Punktualnie!

Już to, co prawda, nie tyle z potrzeby;  
 I mogłybyśmy, nie kręcąc się zwinniej,  
 Życie dostatniej prowadzić, niż inni;  
 Został po ojcu i kęs pięknej gleby,  
 Ogród i chata — skromna, ale swojska;  
 Teraz, już nieco-m skroń z potów otarła:  
 Brat poszedł do wojska,  
 Siostrzyczka umarła;  
 Były z nią troski, były, i nie drobne;  
 Ale... bodajby jeszcze wróciły... ach! panie,  
 Co to było za dziecko!... kochanie! kochanie!

**Faust.**

Aniołek, jeśli było do ciebie podobne.

**Małgorzata.**

Sama ją hodowałam, jak kwiatek ogrojca!  
 Kochał téż, kochał mię anioł sierocy!  
 Na świat nam przyszła już po śmierci ojca.  
 Matka jęcząca w obłożnej niemocy  
 Ledwo się, ledwo dźwigała — biedaczka  
 Karmić nie mogła swojego robaczka,  
 Ja-m więc karmiła, ja sączyłam życie  
 Mlekiem i wodą w siostrę, w *moje* dziecię,  
 Na moich rękach główkę to podniosło,  
 Szczebiotało mi i rośło.

**Faust.**

Byłaś szczęśliwą na widok dzieciny!

**Małgorzata.**

Tak! choć miewałam i ciężkie godziny:  
 Nocą, przy jej kolebce słałam sobie łożo:  
 Niech się ruszy czy zakwili,  
 Jużci budzę się w tej chwili,  
 Napoję, albo przy sobie położę,  
 Albo na ręce podniosę z kolebki,  
 Lulam, płasząc wzdłuż i wszczesz izdebki.  
 A tu, od świtu, czeka przechadzka codzienna  
 Na targ, więc pranie, robota kuchenna,

Czasem się i z sił opadło ;  
Za to, jak wabił spoczynek lub jadło !  
(Przechodzą.)

**Marta.**

Któż na tém cierpi ? my biedne kobiety.  
Stary bezżeniec — jak tu z nim poradzić ?

**Mefistofeles.**

Wasza-to właśnie rola i zalety,  
Na poprawniejszą drogę mię sprowadzić.

**Marta.**

Ej, mów pan szczerze : fruując z pustotą  
Nigdzieś się jeszcze sercem nie zaczepił ?

**Mefistofeles.**

Mówi przysłowie : jeśliś gniazdo sobie zlepił,  
Chwacką żonę pozyskał, masz perły i złoto.

**Marta.**

To jest... czy nigdy chętką nie drgnęło wam łono ?

**Mefistofeles.**

Wszędy mię bardzo uprzejmie raczono.

**Marta.**

To jest... czyś kiedy w sercu swém nie zauważył?...

**Mefistofeles.**

Któż-by to się z damami żartować poważył ?

**Marta.**

Ach ! pan mię nie pojmuje !

**Mefistofeles.**

Ku istnej boleści ;

Lecz pojmuję, żeś wzorem grzeczności niewieściej.

(Przechodzą.)

**Faust.**

Czyś mię poznała, gdym na powitanie  
Wszedł do ogrodu, powiedz, moja miła ?

**Małgorzata.**

Czyś pan nie dostrzegł, żeś spuściła oczy ?

**Faust.**

Więc mi przebaczasz natrętne spotkanie,  
(Bo rzeczywiście był-to krok natręta)  
Pomnisz ? na wyjściu z katedry, w dzień święta ?

**Małgorzata.**

Zrazu — przyznaję — mrowie przeszło po mnie,  
Dotąd, nikt nie śmiał drasnąć mię na sławie ;  
Ach, myślę sobie, w mym ruchu, postawie,  
Czym mu się zdała wyglądać nieskromnie,

Że ot, tak dziwna bierze go pustota,  
 Napastować mnie, jak trzpiota?  
 Lecz zaraz — mamże wyznać niez mieszana —  
 Coś mię tam wzrusza na obronę pana,  
 Chociaż doprawdy czułam gniew i trwogę;  
 Gniew, że mocniej na pana gniewać się nie mogę.

Faust.

Luba!

Małgorzata.

Chwileczkę...

*(Zerwała aster i obrywa z kolei listek po listku.)*

Faust.

Cóż to? chcesz uwić równiankę?

Małgorzata.

Nie, to gra.

Faust.

Jaka?

Małgorzata.

Ach! pan wyśmiejesz mieszczańkę.

*(Obrywa listki a szepcze.)*

Faust.

Co tam szepczesz?

Małgorzata *(półgłosem)*.

Nie kocha mię — kocha — nie kocha.

Faust.

Nieba obrazku, duszyczko ty płocha!

Małgorzata *(wciąż powtarza)*.

Kocha — nie kocha — kocha mię — nie kocha.

*(Zrywając ostatni listek, wykrzykuje z zapalem:)*

Kocha!

Faust.

Tak, dziecko moje! niech ta kwiatów mowa,  
 Będzie tobie wyrocznią wszech bogów na niebie;  
 O! Małgorzato! kocha, kocha ciebie,  
 Aniołeczku! rozumiesz ty czar tego słowa?  
 On kocha ciebie.

*(Ujmuje obie jej ręce.)*

Małgorzata.

Głowa mi się zawraca.

Faust.

O! nie drżj, niech to spojrzenie,  
 Niech ci ten dłoni uścisk wypowie,  
 Czego wypowiedzieć niepodobna:

Złanie się uczuć i upojenie  
 Rozkoszą, która wieczną być musi.  
 Tak, wieczną; koniec jój byłby rozpaczą;  
 Nie, niema tam końca, niema!

*(Małgorzata ściska jego dłoń, wyrывa się i odbiega, on patrzy chwilę w zadumaniu, a potem dobiega za nią.)*

**Marta** *(nadchodząc).*

Czas — już mrok z góry osiada.

**Mefistofeles.**

Tak, już późna godzina,  
 Odeść nam wypada.

**Marta.**

Wstrzymać chciałabym panów, choć pół-chwili,  
 Gdyby nie kął ten złowrogi, mieścina,  
 Co się tylko na to sili,  
 Aby podglądać każdy krok sąsiada,  
 A potem czernić — to moda w nim zwykła.  
 Gdzież nasza parka? ot, znikła.

**Mefistofeles.**

Odfrunęli tam, w aleje,  
 Letnie, leciuchne ptaszyny.

**Marta.**

On zda się skłonnym do mojej dziewczyny.

**Mefistofeles.**

Ona do niego — zwykle świata dzieje.

### Altana w ogrodzie.

Wbiega *Małgorzata*, chowa się za drzewiczki i patrzy przez szczelinę, trzymając palec na ustach.

**Małgorzata.**

Idzie!

**Faust** *(wchodząc).*

Drażnisz mię, trzpiotko! ha! masz ci za swoje.

*(Całuje Małgorzatę.)*

**Małgorzata** *(obejmuje go i oddaje całus).*

Kocham cię, luby, kocham, serce moje.

*(Mefistofeles puka do drzwi altany).*

**Faust** *(tupając nogą).*

Kto tam?



**Mefistofeles.**

Życzliwy przyjaciel.

**Faust.**

Zwierz!

**Mefistofeles.**

Panie, czas się już rozejść.

**Marta** (*nadchodząc*).

Istotnie, już późno.

**Faust.**

Czybym nie mógł odprowadzić?

**Małgorzata.**

O! tożby matka... bywajcie mi zdrowi.

**Faust.**

Koniecznie? więc bądź mi zdrowa.

**Marta.**

Bądźcie zdrowi.

**Małgorzata.**

Do rychłego zobaczenia.

*(Faust i Mefistofeles odchodzą.)*

Taki człowiek — miły Boże,

Co też on pomyśleć może;

Ja się, niebogie stworzenie,

Potakując, wciąż rumienię.

Wciąż przemyślam — i daremnie —

Co on mógł upatrzeć we mnie?

*(Odchodzi.)***Las i Jaskinia.****Faust** (*sam*).

Duchu potężny! więc wszystko mi dałeś,  
 O co błagałem, wszystko — i nie próżno  
 Twarz swoją ku mnie zwróciłeś w płomieniu;  
 Szczytną przyrodę dałeś na królestwo,  
 Z władzą odczucia jój i używania,  
 Nie ku martwocie zimnego podziwu,  
 Ale w głęboką jój pierś pozwoliłeś  
 Wzierać, jak w ciepłe łono przyjaciela.  
 Oto, zastępy żyjących sprowadzasz  
 Przed oczy moje, ucząc, jak w powietrzu,

Wodach a krzewach poznawać mych braci.  
 A kiedy orkan po lasach się tłucze,  
 Jodła olbrzymia, padając, sąsiednie  
 Pnie i sąsiednie otrąca konary,  
 Wzgórek spadaniu jój głucho odgrzmiewa,  
 Wtedy: prowadzisz mię w dziką jaskinię  
 I mnie samego wskazujesz mi, tajne  
 Cuda mój piersi do dna mi odmykasz,  
 A gdy nad głową wzbije się kojąco  
 Księżyc przeczysty — od skalnych przyczółków,  
 Krzewów wilgotnych, chłodząc żar zadumy,  
 Wstają srebrzyste duchy pierwoświata  
 Ach! doskonałość, nie ludzki-to udział,  
 Dziś ja to czuję. Do owej rozkoszy,  
 Co mię ku bogom wznosi coraz bliżej,  
 Nieodczepnegoś nasłał spół-wędrowca;  
 Oto, dziś ustać bez niego nie mogę,  
 Choć w moich własnych oczach mię poniża;  
 Zimny, zuchwały, jednym słów wyziewem  
 Dary mi twoje w nicestwo obraca.  
 Na mój obrazek przesłicznzy, szatańskie,  
 Dzikie w krwi mojej płomienie podnieca;  
 Szał od pragnienia pcha mię ku rozkoszy,  
 Wpółród rozkoszy omdlewa z pragnienia.

**Mefistofeles** (*wchodząc*).

Tak się pan prędko przesycił żywotem?  
 Ha, prawda, prawda; czas na odpoczynek.  
 Próba nie zgorsza naraz, ale potem  
 Trzeba znów szukać nowinek.

**Faust.**

Nic to nie masz do roboty,  
 Że przychodzisz mnie pokąsać?

**Mefistofeles.**

No! no! pójdę, mój ty złoty,  
 Nie ma tu się o co dąsać;  
 Po takim współpodróżniku,  
 Po szaleńcu, po tetryku,  
 Co much w nosie ma bez liku,  
 Krótki żal: codzień wysługuj się składnie,  
 A czy mu w przysmak, czy w niesmak przypadnie,  
 Tego z ócz pana nikt tu nie odgadnie.

**Faust.**

Ton, co się zowie: jak na dobrodzieja,  
Jeszcze mu dziękuj za to, że cię nudzi.

**Mefistofeles.**

Nędzny ty synu ziemi, szal cię ludzi,  
Jakbyś ty włókł to życie, gdyby nie ja?  
Na długo wyleczyłem cię cisnąc w popręg  
Susy fantazyi. — Gdyby nie ja,  
Już byś wyfrunął z tego ziemiokręgu.  
Cóż to? jak lelek chcesz zaledz jaskinie?  
Gnieździć się w skał rozpadlinie?  
Z mchu wilgotnego, kładąc się na głaz kaprawy  
Chcesz, jak ropucha wyssać kroplę strawy?  
Śliczne wytchnienie! z siostrzycą naturą!  
Znać, jeszcze doktor siedzi ci pod skórą.

**Faust.**

Wiem — gdybyś poczuł, jak nową mię siłą,  
To koczowanie w puszczy otuliło  
To-byś całém szataństwem gotów się wysilić,  
Aby to szczęście od ust mi odchylić.

**Mefistofeles.**

O! precudowny, o! nadziemski losie!  
Leżec na górach po nocy i rosie,  
Niebo, ziemię w rozkosznych uściśnieniach trzymać,  
Do bożkości się wydymać,  
Przeryć szpik ziemi naciskiem marzenia,  
W łonie czuć pełnię sześciu dni stworzenia,  
Jakaś — a nie wiem jaką — siły tajemnicę,  
A potem się rozplynać błogo w sfer wszechnicę,  
Zaprzepsać, z sobą zbić ją  
A potem górną intuicyą

*(ze wstrętą postawą)*

Nie dopowiem — zakończyć ot tak niespodzianie.

**Faust.**

A! srom tobie, srom szatanie!

**Mefistofeles.**

Tak, to po słuchu głaszcze niekoniecznie,  
Masz słusność, że się wzdrygnąłeś tak grzecnie.  
Wstrętne, przed czystém uchem wzmiankować o tworze,  
Bez którego chuć czysta obejść się nie może.  
Zresztą — przyzwalam i na te rozkosze,  
Możesz do czasu durzyć się po trosze;  
Ale nie potrwa ten nastrój zapalu.

Ot, znów zwichnięty, już sobą nie władniesz ;  
 A potrwa zapal? to runiesz, przepadniesz  
 Z trwogi, rozpaczysz i szału.  
 No — dość o tém... Lecz dziewczę... Ach! kto ból jój skręśli?  
 Wszędzie jój ciasno, chmurno, świat niemiły,  
 Ani jest w stanie usunąć cię z myśli ;  
 Bo ona kocha cię nad wszystkie siły.  
 Zrazu twoja namiętność wezbrała nad brzegi,  
 Jak strumyk wzdęty stopionemi śniegi ;  
 Ty, tę namiętność wsączyłeś w jój ducha,  
 I ot, w strumyku twoim znów posucha.  
 Więc, zamiast puszczy poczuwać się królem,  
 Radziłbym tobie, wielmożny chełpliwcze,  
 Nad tej koteczki zlitować się bólem,  
 I za kochanie wynagrodzić dziewczę.  
 Jakże to czas jój leniwie się toczy!  
 Stojąc w okienku, wodzi błędne oczy  
 Za tym obłokiem, co szaro przepływa,  
 Nad starym murem grodu — nieszczęśliwa ;  
 „Bodajbym ptaszkiem była“, wciąż tak śpiewa,  
 Po całych dniach aż się zmroczy,  
 Ciągłe troski, ciągła zmiana ;  
 To nadzieje, to rozpacze,  
 To serdecznie się rozplacze,  
 To znów rzeźwa, to stroskana,  
 A wciąż zakochana.

**Faust.**

Ha! węzu, węzu!

**Mefistofeles** (*do siebie*).

Duchu wszechnatchniony,

Wleż-no tylko w moje szpony.

**Faust.**

Precz ztąd, przeklęty! precz ztąd, zakało!  
 O téj piękności wspominać się nie waż ;  
 Nie budź pochuci na słodkie jój ciało ;  
 Ja, już nawpół szaleję, a ty szal rozgrzewasz !

**Mefistofeles.**

A pan, na wpół już zwijas chorażewkę —  
 Tak ona myśli. Pan gubisz mi dziewczę.

**Faust.**

Zawszem jój blizki, choć byłbym zdaleka,  
 I nie zapomnę, nie wtrączę jój w zgubę ;

O! ja, co zazdroszczę ciału i Boga-człowieka,  
Kiedy go dotykają usteczka jój lube.

**Mefistofeles.**

A ja panu zazdroszczę owój bliźniąt pary,  
Co się tam pasie w liliach.

**Faust.**

Precz, zwodniku stary!

**Mefistofeles.**

Ślicznie — pan łajesz, ja pękam ze śmiechu.  
Przecież sam Sprawca chłopięcia i panny,  
Tchnął w was pragnienie i głód nieustanny  
Najszlachetniejszego grzechu.  
Nuż więc! bo rozpacz duszę jój rozwierci,  
Wszak tam was czeka — kochanki ustronie,  
Nie łoże śmierci.

**Faust.**

Cóż mi z tój rajskiej chwili na jój łonie?  
Choć tchnieniem ciepłym jój pierś mię okoli,  
Czyż ja zapomnę o jój nędznej doli?  
Zapomnę, żem jest zbiegiem bez dachu, przystani?  
Żem ja potwór bez celu, z myślą o przekleństwie,  
Ja, wodospad, ze skały na skałę w szaleństwie  
Zmierzający ku otchłani;  
A obok mnie: bezmyślność, latek pierwowkwiecie  
W głuchém zaciszu alpejskiej zagrody,  
Gdzie wszystkie życia troski i zachody  
Zamknęły się w małym świecie.  
Więc dla nienawistnego Bogu, dla poczwary,  
Więc dla mnie było niedosyć, że skały  
W moich uściskach na gruzy pękały?  
Jeszcze jój spokój stracił na śmiertelne mary  
Wraz z nią, bo piekło chciało tój ofiary.  
Ty dyable, pomóż mi skrócić katuszę,  
Co stać się musi, niech się stanie nieodwłocznie,  
Niech się jój przeznaczenia zwałą na mą duszę,  
A ona — ze mną przepada wyrocznie.

**Mefistofeles.**

Znów ta gorączka, znów się krew rozparza!  
Idź, pociesz ją, szaleńcze, gdyż srodze się biedzi,  
A ciasna głowa, gdzie ujścia nie widzi,  
Tam kres ostatni sobie wyobraża.  
Wiwat, kto chwacki! a uszy do góry,  
Wszak już zdyablałeś połowę natury,

A nic brzydszego dla mnie wśród świata partaczy,  
Jak widok dyabła w rozpaczy.

Pokój Małgorzaty.

**Małgorzata** (*przy kołowrotku sama*).

Mój spokój uleciał;  
Na sercu, ach! ciężki znój!  
Nie wróci już nigdy  
Spokój nie wróci mój.

Bez niego, wszędzie  
Grobem świat mi będzie;  
Dla mnie ziemia cała  
Żółcią się zalała.

W biedną mą głowę  
Wskrós obłąd zawięwa,  
Stargała się myśl;  
O! ja nieszczęśliwa.

Mój spokój uleciał!  
Na sercu — ciężki znój!  
Nie wróci już nigdy,  
Spokój nie wróci mój.

Za nim ja tylko  
Z okna wychylam głowę,  
Na jego spotkanie  
Opuszczam alkowę.

Ach! ta postać wspaniała!  
Majestatyczny krok!  
A uśmiech tych ustek!  
Urzekający wzrok!

A mowa jego, ten zdrój,  
Czarem płynący, jak sen!  
A uściśnięcie ręki,  
A pocałunek ten!

Mój spokój uleciał,  
Na sercu — ciężki znój,  
Nie wróci już nigdy  
Spokój nie wróci mój.

A tu w piersiach wre,  
Aby się z nim rozczulić,  
Chwycić go w objęcia,  
A trzymać, a tulić!

Całować, całować,  
Ile mych żądz i tchu,  
I tak, całując, społem  
W uściskach skonać mu.

---

### Ogród Marty.

*Małgorzata. — Faust.*

**Małgorzata.**

Przrzecz mi.

**Faust.**

Wszystko, na co starezą siły.

**Małgorzata.**

Powiedz mi, czcisz ty religią? Mój miły!  
Jesteś tak dobry, sercem, duszą całą,  
Lecz o wiarę (jak sądzę) troszczysz się niewiele.

**Faust.**

Nie mów o tém! wszak w moje dobroć wierzysz śmieie.  
Ja, com za swoich gotów oddać krew i ciało  
Nie wydarłbym nikomu kościoła i nieba.

**Małgorzata.**

Oj, nie dobrze, mój drogi: i wierzyć potrzeba.

**Faust.**

Potrzeba?

**Małgorzata.**

Obym mogła uleczyć twój zamęt!  
Lecz ty pewno nie wierzysz i w święty sakrament.

**Faust.**

Szanuję go.

**Małgorzata.**

Nie łaknąc!... o! biedny człowieku.  
Na mszy i u spowiedzi nie byłeś od wieku.  
Wierzysz ty w Boga?

**Faust.**

Kto rzec się ośmieli:

„Ja wierzę w Boga?“ Wiary głosicieli,  
Mędrców zapytaj, zapytaj kapłana;  
A ich odpowiedź, będzie to zamaskowana  
Drwinka z pytającego.

**Małgorzata.**

Ha! więc ty nie wierzysz!

**Faust.**

Kochaneczko, ty słowa moje na wspak mierzysz.

Kto śmie go nazwać po imieniu?

Kto rzec w sumieniu:

„Ja w niego wierzę?“

Na sercu własném któż gwałtu dokona,

Aby mu się z głębi łona

Odezwało: „nie wierzę?“

Wszech-ogarniający,

Wszech-ochronca,

Nie ogarniaż on bez końca

Nie ochrania mnie, ciebie i siebie samego?

Czyż się tam, w górze, nie sklepią niebiosa,

Szczelnie pod nami ziemia nie zaległa?

Czy z braterskiem obliczem

Nie wschodzą gwiazdy wiekuiste?

Czy oko w oko nie patrzę na ciebie?

Czyż ci wszystko się nie ciśnie

Do głowy i serca?

I niewidomo-widomie, ku tobie

Nie snuje się w wiecznej tajemnicy?

Wypełnij tém całą głębię serca,

Jeśli szczęśliwą będziesz w tém poczuciu,

Nazwij je, jako zechcesz — nazwij:

Szczęściem! sercem! miłością! Bogiem!

Na to. — nie mam ja imienia,

Uczucie jest wszystkiem;

A imię jest-to dym, dźwięcząca nędza,

Która światłość niebieską otula w zamglawie.

**Małgorzata.**

A! to prześlicznie! słyszałam od księdza,



Słowy nie temi — lecz tożsamo prawie :  
„Boga potęga i uwielbienie“.

**Faust.**

Wszystko to obwieszczają światy i przestrzenie,  
Wszystkie serca pod słońcem — a w onym bezliku,  
Kaźde z nich w swoim języku,  
Sam-że ja tylko w moim nie obwieszczę?

**Małgorzata.**

Słyszac tve słowa — no, jeszcze to, jeszcze ;  
Lecz jest tu jakaś skrytość, niezbadana,  
Nie widzę w tobie czei Chrystusa Pana.

**Faust.**

Kochanko !

**Małgorzata.**

Już oddawna trwoga mię przenika,  
Kiedy widzę przy tobie tego popiecznika.

**Faust.**

Jakto ?

**Małgorzata.**

Doprawdy, ani sobie marzysz,  
Jak mi zohydnił w duszy twój towarzyszy,  
Jeszcze, jak żyję — ach ! wyrzec niemiło —  
Nic mi tak krwawo serca nie przeszło  
Jak, ot, spotkanie z tą twarzą obrzydłą.

**Faust.**

Nie truchlój przed nim, moje ty pieścido !

**Małgorzata.**

Krew mi się w żyłach burzy, gdy go widzę.  
Wszak ja się nikim nie trwożę, nie brzydżę,  
Lecz, jak mi smutno, gdyś ty nie jest ze mną,  
Tak on przejmuję mię zgrozą tajemną ;  
Odpuść mi, Boże, jeśli sądzę krzywo,  
Ale tam, łotr się czai pod pokrywą.

**Faust.**

Czasem i taki ptaszek nie zawadzi.

**Małgorzata.**

Nie ! jabym żyć nie chciała wśród jego czeladzi,  
U drzwi stanawszy na zwiady, oczyma  
Wodzi szyderczo od kąta do kąta ;  
Ni to gniewa się i żyma,  
A znać, że serca nic tam nie zaprzęta,  
Tak to jaskrawo świeci z jego czoła :  
„On żadnej duszy ukochać nie zdoła“.

W twoim uścisku było mi tak ciepło,  
 Ufno, swobodnie! — nie: świadek haniebny  
 Przyjściem zapał mi serce — i serce zakrzepło.

Faust, (*do siebie*).

Aniołeczku mój wróżebny!

**Małgorzata.**

W taką mię wikła sić, zaczarowanie,  
 Iż, gdy nam przejdzie drogę ta zakała,  
 Myślę, żem ciebie kochać już przestała,  
 Modlić się przy nim nie byłabym w stanie.  
 I to mię w serce gryzie jadowicie,  
 Pewnie i ciebie — prawda, moje życie?

Faust.

To antypatya.

**Małgorzata.**

Muszę odejść — czas mię pili.

Faust.

Czyż nie doczekam już nigdy téj chwili,  
 By w twych objęciach spokojnie zawisnąć,  
 I piersi w piersi, duszę w duszę wcisnąć?

**Małgorzata.**

O! gdybym to ja miała sen bez świadka,  
 Dzisiaj-bym nocą rygla nie zapała!  
 Lecz jest i matka — czujnie śpiąca matka.  
 A nuż... ach, ja-bym na miejscu umarła!

Faust.

Aniołku, marną twą troskę rozproszę;  
 Oto flaszeczkę z kroplami przynoszę,  
 Para tych kapek od trwogi uchowa,  
 I snem głębokim uspi na wezglowiu.

**Małgorzata.**

O! jam dla ciebie na wszystko gotowa...  
 Wszak prawda: krople te nie grożą zdrowiu?

Faust.

O! ja-bym nie śmiał, duszyczko ty słodka,  
 Doradzać tobie zdradzieckiego środka.

**Małgorzata.**

Silę się zgadnąć, a daremnie silę.  
 Czém ty nęcisz mą wolę, serca mego panie!  
 Ach! już dla ciebie-m uczyniła tyle,  
 Że na czyn nowy już nic nie zostanie.

(*odchodzi*).

**Mefistofeles** (*wchodzi*).

Frunęła gąska.

**Faust.**

Czy znowu z podsłuchu?

**Mefistofeles.**

Oj! nasłuchałem się, naśmiałem w duchu.  
Pan doktor zdawał egzamin z dogmatów!  
I posłużyło mu pewnie na zdrowie;  
Bo to dziewczynki rade, gdy ktoś powie,  
Że jest czcicielem staroświeckich gratów;  
Kornie się trzyma w pobożnym obrzędzie?  
„Ha! — myślą sobie — i nam korny będzie“.

**Faust.**

O! nie zrozumiesz ty, potworne zwierzę,  
Jak kochająca ta dusza, bezwiedna,  
W pełnej, gorejącej wierze —  
Która jedna, tylko jedna,  
Szczęśliwość jej sprawia,  
Ubłogosławia —  
Jak ona w świętym otruczeniu brodzi,  
Widząc kochanka nad skrajem przepaści!

**Mefistofeles.**

Ej! nadzmysłowy zmysłowcze, toż waści  
Już i dziewczka za nos wodzi.

**Faust.**

Gnoju i ognia zlepku ty bezechny!

**Mefistofeles.**

Ona i fizyognomie zna ci expedite.  
Jakoś nie swoja, kiedym ja obecny,  
Pod moją maską wietrzy zamysły ukryte,  
Czuje, żem geniusz, może dyabeł, ale mniejsza...  
No — jakże tam noc dzisiejsza?

**Faust.**

A cóż to ciebie obchodzi, szatanie?

**Mefistofeles.**

Mam w tém przyjemność, mój panie!

## U źródła.

*Małgorzata i Elżbieta (z dzbankami).*

**Elżbietka.**

Nic-to o Basi nie wiesz, moja złota?

**Małgorzata.**

Nic; ja rzadko wychodzę, nie mam wolnej chwili.

**Elżbietka.**

Wierz mi, słyszałam dzisiaj od Sybili.

Ot się nareszcie zhańbiła; niecnota!

A to za fumy.

**Małgorzata.**

Jakto?

**Elżbietka.**

At, brudy: wietrznica,

Teraz, gdy je lub pije, to dwójkę nasycą.

**Małgorzata.**

Ach!

**Elżbietka.**

Dobrze jęć tak; czyliż gnał ją kto przymusem?

Małoż się nalatała za tym umizgusem?

Po wioszczkach, po spacerze,

Gdzie muzyka, gdzie tancerze,

Wszędzie-ci pierwsza; ten do jurnej dziewczki

Z winkiem, ciasteczkiem, nuż palić cholewki.

I ubrdało się lali, że jest okazała,

Piękna — ha! bezwstydnico! gdzieś oczy podziała,

Kiedys datki odbierała?

Przyszło do pieszczot, całusów, cackanek.

Aż rozprószył się i wianek.

**Małgorzata.**

Biedna!

**Elżbietka.**

Co? jeszcze litujesz się nad nią?

Gdy my, nad przędzą, izbę zasiądziem czeladnią,

Czasem matka i nocą przypili znienacka,

Ta, z gachem swoim słodziuchno się cacka

Na przyzbie domu, lub w ciemnej alei,

Czas jęć nie pili, sen ocząt nie sklei;

Niechże teraz odkłęczy za sprawkę bezczelną

W grzesznej koszulce pokutę kościelną.

**Małgorzata.**

Pewno się ślubem z nią połączy.

**Elżbietka.**

Zgłupiałby chyba! Taki chłopak rączy —  
Świat zawiązywać sobie — i tak szpetnie!  
Przytém już uciekł.

**Małgorzata.**

Ach! to nieszlachetnie.

**Elżbietka.**

A gdyby nawet — to nim się zaślubią,  
Oj! krucho będzie z Basieczką!  
Chłopaki wianek z niej oskubią,  
A my, podproże wysypiemy sieczką.

*(odchodzi).*

**Małgorzata** *(wracając do domu).*

Jak to mię niegdyś stać było na drwinę,  
Gdy los podobny tknął biedną dziewczynkę;  
Aby oszczerstwem cudzy grzech obarczyć,  
Słów językowi nie mogłam nastarczyć;  
Bywało, do czernień ja czerni nagarnę,  
A i to jeszcze zdało mi się nie dość czarne,  
O! i potwarczą chełpiłam się mową.  
Dziś — sama w hańbę popadłam grzechową!  
Lecz wszystko, co mię ku hańbie pędziło,  
Mój Boże! tchnęło tak błogo, tak miło!

## Na przedmurzu.

We framudze obraz Matki Bożkiej Bolesnej, przed obrazem dzbanuszki z kwiatami.

**Małgorzata** *(wsadza świeże kwiatki w dzbanuszek).*

Ach! przez boleś wielką,  
Boga Rodzicielko,  
Wejrz na pokutnicy znój!  
Ty z mieczem w świętej krwi łona  
Tysiącem mąk trawiona  
Patrzysz, jak kona Syn Twój.  
Westchnieniem, żałosci licem  
Skarżysz się przed rodzicem,  
Na własny, na syna znój.

Któż świadom, kto ogarnie  
 Tajne męczarnię,  
 Pałace moje kości?  
 Otruchlenie, krwi pożogę,  
 Drganie serca, serca trwozę?  
 Jedno Ty, Matko litości!

Gdzie się zwrócę w mej doli,  
 Tu — w duszy — boli, boli,  
 Boli — o ja nieszczęśliwa...  
 Ha... nie sama! daremnie  
 Płaczę, płaczę — aż we mnie  
 Serce się rozrywa.  
 Gdym ci z okna niosła te kwiaty,  
 O przenaświętsza Panno!  
 Tom o świcie łyzy im dała  
 Za rosę poranną!

Rano, światłość boża  
 Błysła mi do alkowy,  
 Ranięj wstałam ja z łoża,  
 Z jękiem na ból grzechowy.  
 Przez boleść twą wielką,  
 O! Boża Rodzicielko,  
 Od hańby, od zgonu  
 W obronie stój.  
 A wejrz z gwiazdnego tronu  
 Na pokutnicy znój!

---

N o c.

Ulica przede drzwiami Małgorzaty.

**Walenty** (*żołnierz, brat jój*).

Nieraz na uczcie, gdy się pyszałki  
 Wysadzali na przechwałki,  
 Gdy każdy wiarus wśród hulanki  
 Wypiętrzał cnotę swęj bogdanki,  
 Gdy tam, rozparci uctowniej  
 Zalawszy głowę z pełnej szklanicy,  
 Głoszą cześć, każdy swojej dziewicy.  
 Słuchałem, jak tam bredzą kaznodzieje,  
 Ani to ziębi, ani mię grzeje.

Aż i mnie targło tętno hulaszczę:  
 „Wina!...“ i brodę z uśmiechem pogłaszcę.  
 Każdy na swoje, swoją ma miarkę;  
 Lecz, jak kraj cały, wskażcie mi, chwaty,  
 Dziewczynę, z cnotą mojej Małgorzaty.  
 A godną przynieść jej wody czarę...  
 Brzęk, szczęk. Wiwaty brzmią dookoła  
 „Prawda, bo prawda“ ten i ów woła,  
 „To kwiat płci swojej, każdy to powie“  
 I oniemieli samochwałkowie.

A dziś... dziś z głowy rwij sobie włosy,  
 Tłucz ją o mury, krzycz w niebogłosy.  
 Byle szubrawiec, nosa zadziera,  
 Tnie, docinkami bratu doskwiera,  
 Słówkiem kolącym, szyderczłem okiem;  
 Potów sromoty zlewa cię potokiem,  
 Lada przymówka, bodajby drobna;  
 Jak ten zły dłużnik przesiaduj w lochu,  
 Chciałbyś potwarcę rozdeptać w prochu...  
 A czyż mu kłamstwo zadać podobna?  
 — Co się tam skrada? co to za ruch?  
 Czy ja się mylę?... widać tam dwóch.  
 Jeśli to on, chwycę — krew bryźnie —  
 Z rąk mi się żywcem już nie wyśliznie.

*Faust. — Mefistofeles.*

**Faust.**

Jak w oknie lampka ta nieustająca  
 W górę blask snuje w zakrystyi kościoła,  
 Z boków pomierzchło, światło się roztrąca,  
 I pomrok zaległ dokoła:  
 Tak w sercu mojem noc zapadła.

**Mefistofeles.**

A mnie, jak kota, gdy z kominiarskiego  
 Słupa na mury da susa dziarskiego,  
 Chuda zgłodniałość napadła,  
 Jakaś niewinna, łechciwa bolączka,  
 Żyłka złodziejstwa, miłości gorączka;  
 Już się po członkach zaczyna krew burzyć...  
 Rozumiem — po jutrze przypada  
 Wszech zmysłów upojenie:  
 Wspaniała Noc na Brokenie.  
 O! tam, to warto i oka nie zmrużyć.

Faust.

Niech-że z pod ziemi wybrnie skarb tymczasem ;  
Ot, ten, co lśni się w ogniku pod lasem.

Mefistofeles.

Raduj się z góry, rozkopany dołek  
Sypnie nam cały kociołek ;  
Niedawno-m zerknął tam do skarbnicy :  
Same lwy z holenderskiej mennicy.

Faust.

Co ? bez klejnotów ? bez bawidełek ?  
A czémże ja lubą popieszczę ?

Mefistofeles.

Czekaj-no, czekaj... dojrzałem tam jeszcze  
Coś nakształt sznurów perełek.

Faust.

A ! tak to dobrze ; gdyż boli mię srodze,  
Jeśli do lubej bez datku przychodzę.

Mefistofeles.

Nie ma co boléc ; bo widzisz, mój bratku,  
Nieźle-to czasem zażyć i bez datku.  
Tymczasem, kiedy niebo gwiazd pełnią się żarzy,  
Usłyszysz pienie — istne arcydzieło,  
A moralnością świętą będzie tchnęło,  
I Małgorzatę do reszty rozmarzy.

*(Spiewa, wtórując cytrą).*

Po co to tu  
Biegniesz bez tchu,  
Prawie, że nocą,  
Chłopcu pod drzwi?  
Byłóż to po co !  
Oj ! Kasiu, wierzaj mi :  
Panną cię wpuści,  
Ach ! nie wypuści  
Panną, ty wierzaj mi.

Kto tych nie baczny słów,  
Popadnie w łów  
I bywaj zdrów !  
Dziewczątko, niebożątko !  
Jeśli-ć miły żywota dzionek,  
Dla złodzieja jegomości  
Nie czyn nic z miłości,  
Aż będzie ślubny pierścionek.



**Walentyn** (*występując*).

Kogo to wabisz, szurniku ty rudy?  
Bodaj cię trzasły gromy siarczyste!  
Naprzód: do wszystkich dyabłów te dudy,  
A potem: pana lutnistę.

(*Rozbija mu cytrę.*)

**Mefistofeles.**

Cytrę rozplątał! mała szkoda téj igraszki.

**Walentyn.**

Teraz, nastąpi rozplątanie czaszki.

**Mefistofeles** (*do Fausta*).

Ostro, doktorze — dostój — a z duszą, a zgiełkiem,  
Przyprzyj się do mnie, dziś ja tu hetmanię,  
Naprzód! wysuwaj się i tém skrzydełkiem  
Pchaj — moją rzeczą będzie odcinanie.

**Walentyn.**

Odcinaj...

**Mefistofeles.**

Wiem bez ciebie, dudku samochwalczy.

**Walentyn.**

Jeszcze raz.

**Mefistofeles.**

Owszem.

**Walentyn.**

Chyba sam dyabeł tu walczy —

A to co?... z ręki już bije krwi fala...

**Mefistofeles** (*do Fausta*).

Pchnij!

**Walentyn.**

Ach!

(*Upada*)

**Mefistofeles.**

No — przecie-m ugłaskał drągala.

A teraz: w nogi, póki szlak otwarty,  
Lud na gwałt woła — więc sprawa się gmatwa;  
Póki z policją, to dla mnie rzecz łatwa,  
Ale z sądem o gardło... to panie nie żarty.

**Marta** (*w oknie*).

Gwałtu! ratujcie!

**Małgorzata** (*w oknie*).

Światła — hej, kto w Boga wierzy!

**Marta** (*jak wyżej*).

Klną, łupią, Boga ja biorę na świadki,  
Że się mordują.

**Lud.**

Ot! już trup tu leży.

**Marta** (*wybiegając*).

Gdzie mordercy?

**Małgorzata** (*wybiegając*).

A ten trup?

**Lud.**

Syn twój matki.

**Małgorzata.**

Wielki Boże! jak straszne dotknięcie twój ręki!

**Walentyn.**

Już konam — prędko słowa te z ust biegą;  
Czyn — jeszcze prędzęj; po co te wycia, te jęki?  
Kobiety! słuchajcie umierającego.

(*Wszyscy go otaczają.*)

Patrz, Małgorzato! młodą jesteś, niedojrzałą,  
I baczności masz zbyt mało,  
Pierwsze ziarnko źle wyrosło,  
Póki czas, pomówmy o tém  
Poufnie: chcesz być pomiotem,  
Toż, jak należy prowadź swe rzemiosło.

**Małgorzata.**

Bracie... Boże! co znaczą te słowa pogromu?

**Walentyn.**

Boga naszego nie mieszaj do sromu!  
Stało się, stało niestety,  
I stawać będzie do ostatniej mety.  
Z jednym skrycie ważyłaś się w hańbie ubroczyć,  
To za nim będzie gromada się tłoczyć,  
A gdy czeredy sromem cię zaszczyca,  
Grodu całego będziesz nałożnicą.  
Hańbę, nowo-narodzoną  
W świat wysuwając tajemnie przed zgrają,  
Głowę i uszy jój otulają  
Nocy zasłoną.  
I chcianoby ją zniszczyć do kropelki  
Lecz, gdy już wzrostu dokona,  
W biały dzień szarza się obnażona,  
I odbiegnie ją wstyd wszelki.  
Im twarz jój brzydsza, im wstrętniejsze oczy

Tém pożądliviéj na światło się toczy.  
 Zaprawdę: już ja widzę on dzień — nie w oddali —  
 Kiedy od ciebie, jako od padliny,  
 Tkniętėj zarazą, będą uciekali  
 Bracia i siostry, mężowie i syny,  
 A serce krajać się będzie w twém cielem,  
 Kiedy ci zajrzą w oczy... ponocnico!  
 Już nie dla ciebie tańce, strój, zabawa;  
 Już przed ołtarzem nie staniesz w kościele;  
 Już naszyjniki złote nie zaświecą,  
 Ani koronki na tobie — plugawa!  
 W ciemnych kątowjach kryć musisz powieki,  
 Wcisnąć się między zebrzące kaleki;  
 A jeżeli Bóg tobie *tam* nie popamięta,  
 Przeklęta będziesz na ziemi — przeklęta!

**Marta.**

Ot, lepiej-by wam wezwać Boga aktem wiary,  
 Niżli na duszę kłaść nowe ciężary.

**Walentyn.**

Bodajbym z sił ostatnią dorwał się kropelką  
 Cielska twojego, podła kusicielko,  
 To dziś-bym konał z nadzieją, że zmażę  
 Miarkę wszech grzechów, mszcząc się na poczwarze.

**Małgorzata.**

Bracie, to męki, to męki piekielne!

**Walentyn.**

Mówię ci, dziewczko, zrzuc te lzy bezczelne.  
 Ty, cześć zbrukawszy w sprosnėj poniewierce,  
 Ty mnie morderczo ugodziłaś w serce,  
 Zabiłaś mię — i oto duch... do Boga zmierza,  
 Po tym śnie śmierci bitnego żołnierza.

(*Umiera.*)

## Kościół.

Nabożeństwo żałobne, organy, śpiew.

*Małgorzata wśród tłumu, za nią Zły duch.*

**Zły duch.**

Małgorzato! inaczej-to bywało,  
 Kiedyś przy tym ołtarzu  
 Stawała jeszcze niewinna,

Ze starój książeczki  
 Modlitwy szeptała,  
 Jedną połową duszy w igraszkach,  
 Drugą — w Bogu zamarzona.  
 Ach! Małgorzato!  
 Gdzie teraz głowa twoja?  
 W sercu twojem  
 Jakaż zbrodnia?  
 Czy się modlisz za duszę matki,  
 Która przez ciebie na długie,  
 Długie męki zasnęła?  
 Czyja-to krew na progu twoim?  
 Czy pod sercem w tobie  
 Już nie drgnęło nowe życie,  
 Strasząc ciebie i siebie,  
 Złowrobną obecnością.

**Małgorzata.**

O! ja nieszczęśliwa!  
 Bodajbym się opędzić mgła  
 Z tych myśli, co zewsząd  
 Napierają na mnie.

**Chór.**

*Dies irae, dies illa  
 Solvet saeculum in favilla.*

*(Organy.)*

**Zły duch.**

Ha! groza cię zdejmuję,  
 Trąby brzmią,  
 Wstrząsają się groby,  
 A serce twoje  
 Z popiołów śmierci zmartwychwstaje  
 Na męki ogniste.

**Małgorzata.**

Po com ja tu przyszła?  
 Zdaje mi się, że te organy  
 Zdławiły mi oddech;  
 Że od śpiewu — do dna samego  
 Rozstąpiło się serce we mnie.

**Chór.**

*Judex ergo quum sedebit  
 Quidquid latet, apparebit,  
 Nil inultum remanebit.*

**Małgorzata.**

Jak mi tu ciasno,  
 Ja mię duszą  
 Te kolumny!  
 Jak te sklepienia  
 Tłoczą mię — ach!... powietrza!

**Zły duch.**

Skryj się — ale hańba,  
 Ale grzech się nie skryje.  
 Powietrza? światła? Małgorzato,  
 Biada tobie!

**Chór.**

*Quid sum miser tum dicturus?  
 Quem patronum rogaturus,  
 Quum sit justus vix securus?*

**Zły duch.**

Wybrani oblicza swe  
 Odwracają od ciebie;  
 Prawi, w otruchleniu  
 Ręki podać ci nie śmieją.  
 Biada!

**Chór.**

*Quid sum miser tum dicturus?*

**Małgorzata.**

Sąsiadko! dajcie kropli, kropli!  
 (Omdlewa.)

**Noc Walpurgi.**

Góry Harc. — Okolica Schierke i Elend.

*Faust, Mefistofeles.*

**Mefistofeles.**

No! czy miotliska nie życzyłyś sobie?  
 Mnie-by się przydał twardy grzbiet koziołka.  
 Jeszcze daleko tędy do wierzchołka.

**Faust.**

Póki się czerstwo czują nogi obie,  
 Starczy mi laska z sękatego kołka.  
 A mniejsza o to, że bieg się przedłuży:  
 Brnąć labiryntem mrocznych międzygorzy,

Na karki wdzierać się skałom,  
 Zkąd wieczny potok gna w bezdenny załom,  
 To są korzenne przyprawy podróży.  
 Już wiosna w brzózce tętnić poczyna,  
 Wiosnę poczuwa nawet sośnina,  
 Tylkoż w nas ona martwoty nie zetrze?

**Mefistofeles.**

Ja tu takiego nic zgoła nie wietrzę;  
 Jakoś mi jeszcze zimowo na grzbiecie;  
 Wolałbym w drodze lody i zamiecie.  
 Patrz! jak posepnie tam, na tło obłoku  
 Wchodzi późną czerwienią pół-szyba miesiąca;  
 A tak ospale świeci, że co kroku  
 O głąz lub drzewo noga się potraça.  
 Pozwolisz zaprosić błędnego ognika —  
 Patrz — jest, jak na to; a rzeżko pomyka.  
 Hej tu! do nogi! chwiejny przyjacielu,  
 Co masz błyskać tak, bez celu?  
 Lepiej, bądź łaskaw, poświęć tam ku górze.

**Ognik.**

Z uszanowania przed poczem, a takim,  
 Może podołam zadać gwałt naturze,  
 Bo to my zwykle suniem się zygzakiem.

**Mefistofeles.**

Ludzi małpować? proszę — i komu to, komu!  
 Świeć prosto, nakazuję w imieniu szatana,  
 A nie, to zdmuchnę żywot twój, Fata-Morgana.

**Ognik.**

Już ja tu czuję gospodarza domu.  
 Ile sił, będę wam świecił najprościej;  
 Lecz dziś ta góra jest zaczarowana,  
 Skoro więc Ognik oprowadza gości,  
 Nie trzeba rzeczy brać w całej ścisłości.

**Faust, Mefistofeles i Ognik** (*śpiewają naprzemian*).

Jużci pono wśród rozgwaru  
 Brniemy w sferę snów i czaru.  
 Nuż! przez szlak ten nieubity  
 Wiedź co prędzój, wiedź na szczyty  
 A będziesz nam znamienity.

Spojrz na prawo, spojrz na lewo:  
 Znika nam za drzewem drzewo.

Wielko-głazy rosochate,  
 Skały chylą się nosate,  
 Ni-to sapia, ni-to chrapią.  
 Wre po darniach szum głęboki,  
 Biją stoki i potoki.  
 Czy to gwar, czy pieśń ja słyszę?  
 Czy uszczknięty od przeszłości,  
 Wniebowziętej jęk miłości:  
 „W co ufamy, co kochamy“  
 Po przestworzu się kołyszę?  
 Z lat ubiegłych, jak legenda  
 W echu budzi się przybłęda.

A! hu, hu! coś huka, kwacze:  
 Sowy, kawki i puhacze.  
 Snu-ż nie znała noc ich cała?  
 Czy po suszu tej gęstwiny  
 Grubo-brzuszka, smugłonóżka  
 Salamandra przepelzała?  
 A korzenie, jak gadziny,  
 Z piasku wiją się, ze skały,  
 Nastawiając dziwne zwoje,  
 Jakby straszyć, wiązać chciały;  
 Bo przez żywe, twarde słoje  
 Polipowe snują sznury,  
 Na przechodnią. Przez dąbrowę  
 Rojne, krociokolorowe  
 Myszy snują się i szczury,  
 A nad niemi w łyskne szyki  
 Ustawione zapleczniki  
 Przelatują — to świetliki.

Mow-że: czy przez szlak ten niemy  
 Krocym dalej, czy stojemy?  
 Bo wyraźnie przed oczyma  
 Kręci mi się świat ten wszystek,  
 Gąszcz, co twarze w kleszczach trzyma  
 Każda skała, każdy listek  
 I ogień, co się rozdyma.

**Mefistofeles.**

Śmiało; stań mi na ogonie,  
 Przyjrzyj się z tego wierzechołka,  
 Ja w zanadrzu skał przyczółka,  
 Książę Mammon złotem płonie.

**Faust.**

O! jak przedziwnie po głębokim spuszcie  
 Ślizga się pół-blask jutrzenny,  
 Jak dobiega przez czeluście,  
 Hen, daleko, w świat bezdenny.  
 Tu wyziew — owdzie falują mgławiska.  
 Tam świetlik, zlany z pary i promienia,  
 To się jak nitka snuje i rozczienia,  
 To krynicami wytryska,  
 To po mrocznym gdzieś poziomie  
 Tysiącznemi żyłki płynie,  
 To w kął ostry się załomie,  
 W najcieńszą tasiemkę zwinie;  
 Tam, jaskrawy kłęb się kłębi,  
 Niby złociuchny piasek, rozsypany;  
 Patrz, patrz! od szczytu do głębi  
 W ogniu stoją skalne ściany.

**Mefistofeles.**

Może na ucztę pałac swój ogniem oświeca  
 Mammon, jego mość książęca;  
 Szczęśliwy, że doczekał tej uroczystości;  
 Już ja przeczuwam szalejących gości.

**Faust.**

Zawieja szparka, jakby wystrzelona z procy,  
 Wre i po grzbiecie mię chlaszcze.

**Mefistofeles.**

Chwyć się za żebro skalne z całej mocy,  
 Bo cię niechybnie strąci w bezdenną tę paszczę.  
 Oto zgęstniała noc pod mgły nalotem,  
 Słyszysz, jak drzewa kładą się pokotem,  
 Sowy z tajnego wybrnęły załamku,  
 Trzeszczą filary wiecznie zielonego zamku.  
 A te szarpane z posad korzenie,  
 Istne-to ziemi trzęsienie,  
 Pniów druzgotanie  
 Rosoch gruchotanie!  
 Wszystko w chrzeście bezwładnym się wije,  
 Nim skręci szyję.  
 Tymczasem, wśliznąwszy się w szpary,  
 Wskróś przez szczyrbate konary,  
 Zawieja to syka, to wyje.  
 Słyszysz ty dźwięk, zdala i zblizka?  
 Od wysokości do podnóża?



Po całych przestworach pogórza  
Śpiew czaro-twórczym szaleń przyska.

**Czarownice (chórem).**

Ciągnie na Broken czarownic czerni,  
Siew się zieleni, żółci się ścierni,  
Ciężna gromada pomyka tam,  
Górą zasiada pan Uryan sam.  
Nad głazem, upłazem się przewiozły,  
Dmą czarownice, cuchną kozły.

**Głos.**

Starka Baubo jedniutka przez bory  
Cwałuje na grzbiecie maciory.

**Chór.**

Cześć macierzy, jak należy!  
Mościa mi Baubo! przodem, przewodem.  
Walna świnią, na świni matka,  
Za niemi czarownic gromadka.

**Głos.**

A zkąd-że to imosć pędzi?

**Głos.**

Od Ilsensteinu krawędzi.  
Sowie zajrzałam w gniazdo: ha! ród smoczy!  
Wytrzeszczyła na mnie oczy.

**Głos.**

Leć na złamany kark do piekła!  
A czemu to gnasz jak wściekła?

**Głos.**

A dy, od kości drasła mi szew,  
Patrz-no, ciurkiem bije krew.

**Czarownice (chórem).**

Czy to wam krótko, wążko w gościńcu,  
Że hurmem pchacie się, jak we młyńcu?  
Tu widło kolnie, tam dźgnie pomiotło,  
Matka pękła, dziecko się zgniotło.

**Mistrze czarownic (pół-chórem).**

Śpieszymy, jak ślimak, gdy rogi wypycha,  
A baba z przed nosa nam czmycha;  
Gdy idzie do biesa, to w parciu gorącym  
Prześcignie cię kroków tysiącem.

(*Drugie pół chóru.*)

„Kroków tysiącem“ — tak, ani słowa;  
Zawsze co mąż, to nie białągłowa,

Ta ci się sady cwałem, czy kłusem,  
Ten ją przesady jednym susem.

**Głos z góry.**

Hej, z pod jeziora! zbliż mi się zbliż.

**Głos z dołu.**

Mybysmy rade dźwignąć się wzwyż,  
Od prania aż krwi nam zbiełały rozcieki,  
Ach! przetoż jesteśmy bezpłodne na wieki.

**Oba chóry.**

Ukoił się wiatr i gwiazda ucieka,  
I księżyc śpiesznie w mrok się obleka;  
Chór czarodziejski z wrzeniem głuszącem  
Bucha ognistych iskier tysiącem.

**Głos z dołu.**

Stój! stój!

**Głos z góry.**

Kto woła tam od dna otchłani?

**Głos z dołu.**

Weźcie mię, weźcie; z pod skalnej krtani  
Pnę się już od trzystu lat,  
I wspiąć nie mogę na górny wasz świat,  
A tak do swoich dotrzećbym rad!

**Oba chóry.**

Miotła cię dźwignie, widły, kij;  
Nie, to na grzbiecie kozła się wzbij.  
Kto dziś nie może wznieść się na szczyty,  
Ten już na wieki stracony — zabity.

**Pół-czarownica (z dołu).**

Od kiedy już drepczę, jak szczerą kaleka,  
A inne przedemną, gdzie, gdzie już zdaleka;  
Doma otuchy ja nie zobaczę,  
I tu o wczasy darmo kołaczę.

**Chór czarownic.**

Maż czarownicy szpik rozparza nagle,  
Lada łachmany staną jej za żagle,  
Dzieża za okręt — kto się nie uwinie,  
A dziś nie płynie — już nie popłynie.

**Oba chóry.**

My, ofruniemy wierzchołek,  
Wy, osiadajcie padolek;  
Niech po gąszczu mchów, powoi,  
Od czarownic się zaroi.

*(spuszczają się z góry).*

**Mefistofeles.**

Co pisku, a ścisiku! łoskotu, grzechotu,  
Co syku a krzyku, a skrzętu a wętu,  
Pryskania, tryskania, świecidła, cuchnidła!  
Istna ruja czarownicza.  
Gdzie-żeś to? — żebym czasem nie zgubił panicza.  
Gdzie jesteś?

**Faust** (*zdaleka*).

Tu, tu...

**Mefistofeles.**

— Oho! już ruja go szarza;

Muszę ja użyć władzy gospodarza.  
Z drogi, ludu czarownic! skłońcie się przed księciem,  
Przed Volandem — doktorze! ręka — jednem cięciem  
Trzeba nam wyrwać się z kleszczów robactwa,  
Gdzie zbyt obcisło nawet dla naszego bractwa.  
Właśnie tu, obok, dziwny płomyk błyska,  
Coś mię pociąga do tego krzewiska,  
Chodź, chodź, musimy w ten kąt zawędrować.

**Faust.**

Duchu sprzeczności! już prowadź mię, prowadź.  
Sprytnie uknułeś matactwa.  
Podróż na Broken, rzkomo tak, gwoli wybrykom,  
A tu przychodzi luzem po górach koczować.

**Mefistofeles.**

Tylko się przyjrzyj tym pstrawym płomykom,  
To klub — a nauczony-ś przykładem stokrotnym,  
Że w małym kółku nie jest się samotnym.

**Faust.**

Wolałbym przecie tam zostać, na górze,  
Tam gwar, tam jakaś gorączka niezwykła,  
Tłuszcza się ciśnie czartu na podnoże.  
Tam się niejedna zagadka rozwikła.

**Mefistofeles.**

Tak — i niejedna nanowo zawikła.  
Niech świat wielki wre we wrzątku,  
My przesiedzimy tu, w cichym zakątku,  
Już tak od wieków losy nakazały,  
By w wielkim świecie wykluwał się mały.  
Spójrz: czarowniczki młode, bez okrywki;  
Stare, rozsądnie osłoniły cielsko,  
Błagam cię, racz je arcyprzyjacielsko;  
Za drobny zabieg czeka cię wiele rozrywki.

Słyszę coś, niby instrumentów brzęki,  
 Piszcza, bo piszcza, lecz do takiej męki  
 Trzeba nawyknąć; a dobrze ja radzę:  
 Wejdźmy — ja naprzód, więc ciebie wprowadzę,  
 I wprowadzeniem nową zasługę położę...  
 A co? to wcale nie kuse przestworze,  
 Wpatrz się: granic nie widać téj nałęcznej fali:  
 Tu rżędem sto ogniów się pali,  
 Tu piją, tu żyją, tam prażą, tam smażą,  
 Ten kocha, ten tańczy, ten plecie,  
 Sam powiedz, gdzież jest coś lepszego na świecie?

**Faust.**

W jakiej-że roli na tych salach zajaśniejem?  
 Czy będziesz dyabłem, czy téż czarodziejem?

**Mefistofeles.**

Ja w drodze zachowuję *incognito* — ściśle —  
 Lecz w dzień galowy warto wziąć order (tak myślę);  
 Nie mam, co prawda, podwiązkowej wstęgi,  
 Wszakże kopyto jest tu symbolem potęgi  
 I hołd odbiera. Czy widzisz ślimaka?  
 On swoim wzrokiem dotykalnym  
 Już mię przewąchał i pełźnie z pod krzaka;  
 Tak! choćbym chciał, nie mogę być niepoznawalnym.  
 Chodź, od płomyka krążmy do płomyka,  
 Ja, w roli swata, a ty — zalotnika.  
*(do kilku starych, którzy siedzą przy niedogastych węglach).*  
 Cóż-tó? na szarym końcu? hej panowie starzy,  
 Toż tam, w środku, wam bardziej byłoby do twarzy  
 W blasku i wrzasku młodzieży zalotnej;  
 Czyż nie dość domu dla dumki samotnej?

**General.**

Kto może liczyć na wdzięczność narodów?  
 Już-to przed ludu a kobiet oczyma,  
 Zawsze ta młodzież prym trzyma.  
 Szkoda czynu i zachodów,

**Minister.**

Świat od prawości jakże dziś daleki;  
 Zawsze téż starych wspominam ja z chwałą,  
 Kiedy się bowiem wszystko przez nas działo,  
 Wówczas prawdziwie były złote wieki.

**Dorobkowicz.**

My téż nie głupi, lubiliśmy sami  
 Z tém, co godziwe, zadzierać;

Lecz świat się wali dogóry nogami,  
A my go właśnie chcieliśmy podpierać.

**Autor.**

Kto dziś przeczyta książkę (naturalnie  
Książkę, co treścią sensowną przejęta)?  
Bo młodź dzisiejsza... są to aktualnie  
Pyszalki, jakich i świat nie pamięta.

**Mefistofeles** (*ukazując się naraz w postaci bardzo starego męża*).

Snać, na sąd ostateczny już zbiera się świata,  
Raz ostatni wstępuję na górę sabatu,  
Już kiedy moja nie statkuje dzieża,  
To i świat do schyłku zmierza.

**Czarownica tandeciarka.**

Nie kwapcie się tak, o! zacni panowie,  
Nie zasypiajcie szczęśliwej gratki!  
Proszę zobaczyć: towar, co się zowie;  
A macie tu tego dostatki.  
Ale, w tym kramie nad kramy,  
Nie ma tu cacka, nie ma tu gratu,  
Co-by ludziom, co-by światu  
Zgrozy nie przyniósł a plamy;  
Nie ma sztyletu, co-by już krwi nie utoczył.  
Nie ma kielicha, żeby najzdrowszego ciała  
Rozdzierającym jadem nie sposoczył,  
Nie ma sukni, z którąby uwieść się nie dała  
Wdzięczna oblubienica; wśród mego kramika  
Nie ma miecza, któryby w dłoni męża-zwierza  
Przenajświętszego nie stargał przymierza,  
A z zalepców nie utknął we krwi przeciwnika.

**Mefistofeles.**

Hej! kuma ducha czasu nie rozumie!  
Stare przeszło — przeszłemu wieczny odpoczynek!  
Nowinek czepiać się radziłbym kumie,  
Świat dzisiaj łaknie tylko nowinek.

**Faust.**

Chyba mi rozum oćmiła mgławica?  
Wszak to jarmark, targowica!

**Mefistofeles.**

Wszystko to bije w górę całą zgrają,  
Myślisz, że pchasz ich; nie, oni cię pchają.

**Faust.**

A to kto?

**Mefistofeles.**

Wpatrz się wnikliwie w te lica.

**Faust.**

Kto to?

**Mefistofeles.**

Lilit, Adama pierwsza połowica.  
Strzeż się i bardzo, ślicznego jój włosa,  
Strzeż, bo urzeknie tym czarem jedynie;  
Lecz jeśli urok dosięgnie młokosa,  
O! nie tak rychło z jój rąk się wywinie.

**Faust.**

Mamy i parkę: młodziutka z przejrzałą,  
Jak widać, strasznie to się tańcowało.

**Mefistofeles.**

I ani myśli ulgą nóg pokrzepić;  
Znow idą w taniec — pójdźmy się przyczepić.

**Faust** (*tańcząc z młodziutką.*)

Stanął raz piękny sen u mego łóżka:  
Był sad, a w sadzie, moja śliczna dziewo,  
Jabłoń, dwa na niej świecące jabłuszka,  
Tak mię znęciły, że-m wspiął się na drzewo.

**Młodziutka.**

O! na jabłuszka chętką was bierze  
Od czasów rajy, panowie młodzi,  
Wiem ja, wiem, przeto cieszę się szczerze,  
Że i mój sadek jabłuszka rodzi.

**Mefistofeles** (*ze starą.*)

Stanął raz dziki sen u mego łóżka:  
Był sadek — w sadku: rosochata gruszka,  
A w..... czarne na białem,  
..... jednak ślinkę lykałem.

**Stara.**

Mam zaszczyt złożyć hołd rycerzowi  
Herbu kopytko — jak to pan widzi;  
Skoro jesteście z cz..... gotowi,  
Proszę, jeśli waść.... się nie brzydzi.

**Proktofantazmista.**

Przekleć! wszakżem dowiódł w mym traktacie,  
Że duch na ludzkich nogach nie stoi,  
A wy, jak ludzie zwyczajni, płasacie.

**Młodziutka** (*w tańcu.*)

Co? i on wcisnął się w tańczących rzędy?

**Faust.**

Już-to jego pełno wszędy.  
 Tańczą? on musi skrytykować taniec;  
 Kroczą? krok wysmiać musi, opętaniec;  
 Skocz, nie w smak jego, to jakbyś nie skoczył;  
 To mu najwstrętniej, że wiek naprzód się potoczył.  
 Kręć mu się wokółko (gdyż tegoby łaknął),  
 Jak w jego starym deptaku; nareście,  
 Jeszcze mu dziękuj za to w uniżonym giescie;  
 O! wtedy, może, może-by potaknął.

**Proktofantazmista.**

Co? jeszcze tu?... doprawdy, to rzecz niesłychana.  
 Zgiń, zgiń! wszak nasza światłość wskroś rozlana!  
 Lecz ród dyabli nie słucha dyalektyki naszój,  
 Niby tośmy zmądrzeli, a w Teglu wciąż straszy.  
 Co-m się nie nawymiałał od nocy do rana,  
 Gdzie tam! jeszcze nieczysto — to rzecz niesłychana!

**Młodzultka.**

Nie nudź, bo się i nasza cierpliwość wyczerpie.

**Proktofantazmista.**

Wręcz wam powiadam, wy duchy włóczęgi:  
 Że despotyzmu duchów ja nie ścierpię,  
 Duch mój nie może uznać ich potęgi  
 (*taniec nie ustaje*).

Dziś mi nie idzie, plan nie postępuje;  
 Lecz wciąż biedz będę w pogoń za demonem,  
 I mam nadzieję, że jeszcze przed zgonem,  
 Wszystkich poetów i dyabłów skrępuję.

**Mefistofeles.**

Prawda i wnet tam zasiądzie w kałużę,  
 A gdy pijawka zatnie go po skórze  
 Wyżej goleni i krwi się obucha,  
 To go wyleczy i z duchów i z ducha.

(*do Fausta, który odbiegł tańca*).

Czemuś-to puścił prześliczną panienkę?  
 Zwinnie tańczyła, cudnie ci nuciła.

**Faust.**

Ach! w chwili, kiedy piosnkę nuciła,  
 Z ust jój czerwona mysz się rzuciła.

**Mefistofeles.**

No! mysz, ale nie siwa — czyś-to niedorostek,  
 Że się na rzeczy spoglądasz tak mglisto?  
 Ktoż na to zważa w godzinie miłostek?

**Faust.**

Przytém zoczyłem...

**Mefistofeles.**

Co?

**Faust.**

Widzisz Mefisto,

Blade, samotne, przesliczne to dziecię?  
Stoi w oddali — ot, ruszyła przecie;  
Lecz, jakby nóżkę krępowały pęta,  
Tak wolno kroczy a taka nadobna!  
I wyznać muszę — ach! rzecz niepojęta —  
Do Małgorzaty zdaje się podobna.

**Mefistofeles.**

Daj pokój, zdmuchnij fantazyi pasemko,  
To magia, obraz nieżywy, widemko  
Straszne w spotkaniu; rozwartą powieka  
Oczu jój lodem ścina krew człowieka,  
Tak, że on prawie kamienieje w gruzy;  
Wszak-że słyszałeś o głowie Meduzy?

**Faust.**

Prawda, to oczy umarłej kobiety,  
Których dłoń kochająca nie zwarła niestety;  
Lecz piersi Małgorzaty, jój usta, jój ciało,  
Tak słodkie, gdy się w moje objęcia rzucało!

**Mefistofeles.**

Szalony, więc to potrzeba tak mało,  
By uwieść ciebie? właśnie to czar tój szatanki,  
Że każdy widzi w niej kształt swój kochanki.

**Faust.**

O! ty rozkoszy męczeński uroku!  
Jak tu oderwać się od jój widoku.  
Patrz, ta tasiemka, niezwykle czerwona  
Smukłą jój szyjkę dusi jak obroża,  
A taka wążka, jakby ostrze noża.

**Mefistofeles.**

Prawda, sam widzę — a wiesz ty, że ona  
Główkę tę może nosić pod pazuchą?  
A to Perseusz obciął ją po ucho?  
Że też ty zawsze musisz kochać się w chimerze!  
Chodź-że na wzgórek; staniem, wpółwidomi;  
Tam, tak wesoło będzie, jak w praterze.  
Doprawdy (jeśli mózg mię nie szołomi):  
Teatr. Hej, służba, co będzie?



**Servibills.**

Niewłócznie

Tu sztuka w dalszym ciągu się rozpocznie,  
 Siódma, z kolei ostatnia, a nowa —  
 Siedem, to u nas liczba zwyczajowa. —  
 Autor : dyletant — i to niech was zmami,  
 Że dyletanci będą aktorami.  
 Lecz odejść trzeba, przebacście mi proszę :  
 Ja dyletancko kortynę podnoszę.

**Mefistofeles.**

Dobrze, że go widzę na Brokenie,  
 Tu bowiem jest właściwe jego przeznaczenie.

**Sen nocy Walpurgowej.**

czyli

**Złote wesele Oberona i Tytanii.***Intermezzo.***Dyrektor teatru.**

Raz przecię dla nas ulga nastała :  
 Miedynga dzielne syny !  
 Stara góra, smug doliny,  
 To dziś dekoracya cała.

**Herold.**

Raz ledwie w pół wieku się zdarza,  
 Że złote wesele obchodzą,  
 Lecz dziś nam to złota przysparza,  
 Że wzajem zwaśnieni się godzą.

**Oberon.**

Duchy ! na moje słowo,  
 Ukażcie się, a żywo !  
 Oto króla z królową,  
 Nowe sprzęga ogniwo.

**Puk.**

Stawił się Puk, skręca pod łuk  
 Taneczny skok i ruchy ;  
 Za nim het, het, mkną setki set,  
 Dla pospólnej otuchy.

**Aryel.**

Dźwiękiem niebiańskim śpiew Aryela  
 Tanecznikom wtoruje;  
 Maszkar tłumy tą pieśnią wesela  
 I piękności czaruje.

**Oberon.**

Chce małżeństwo kochać się szczerze,  
 Z nas niech przykład bierze;  
 Rozsadzić parkę jak najdalej:  
 Będą, będą się kochali.

**Tytania.**

Mąż się nadyma, żona się zżyma,  
 To prędko rozbrat będzie pomocny,  
 Dla białogłowy: kraj południowy,  
 Dla męża: kraniec północny.

**Orkiestra Tutti** (*fortissimo*).

O! muchomordy, komarze hordy,  
 I krewni ich współ-dylettanci,  
 Żaby w trawie, świerszcze w murawie,  
 Nasi-to muzykanci.

**Solo.**

Bacność! jedzie kobza z miechem,  
 Krtań jój puchnie pod oddechem,  
 Dudu! nosem, dana, dana,  
 Bodaj cię, bańko mydlana.

**Duch który się kształtuje.**

Ropuchy brzuch, nóżki pajęcze,  
 Skrzydełka dla dobrodzieja.  
 Czy jest taki zwierz? za to nie ręczę,  
 Lecz jest taka epopeja.

**Drobne stadelko.**

Drobny skok, pompatyczny krok,  
 Po technieniach miodowych, po rosach;  
 Jest-ci dosyć kłusów i susów,  
 Ale nie po niebiosach.

**Ciekawy podróżnik.**

O! dziwo! czy mi krewią oczy?  
 Wszak-to maskowy żart ochoczy;  
 A wśród komedyantów grona,  
 Widzę i piękne bóstwo: Oberona!

**Prawowierny.**

Chwal-że ty sobie Oberona;  
 On, choć bez szponów i bez ogona,

Taki sam dyabeł wśród maskarady,  
Jak i bogowie Hellady.

**Artysta północny.**

Co dziś stworzę, w rys pochwycę,  
Są to szkice, tylko szkice,  
Kwiaty natury-macochy.  
Muszę koniecznie zwiedzić Włochy.

**Purysta.**

Czy mię tu czart zwiabił na udry  
Z wszeteczeństwem! toż tu w bezliku  
Sprosnych czarownic baliku,  
Tylko na dwóch bielą się pudry!

**Młoda czarownica.**

Puder na włosy, spódnice pod schaby,  
Niech kładą matrony i baby;  
Ja, jędrne ciało z całą odwagą,  
Siedząc na kozle, wystawiam nago.

**Matrona.**

My znamy życia tony i dzieje;  
Lecz do burd nie mamy żyłki;  
O! i wy młode (mam tę nadzieję)  
Zejdziecie kiedyś na zgniłki.

**Mistrz kapeli.**

Patrz! muchomordy, komarze hordy!  
Wszystko to hurmem przed nagą staję.  
A! żaby w trawie! świerszcze w murawie!  
Taktu pilnować! hultaje.

**Chorażewka** (*zakręcając się w jedną stronę*).

Publiczność, godna godów Oberona,  
Co dziewczę, to narzeczona;  
Kawalerowie: chwyt w chwata,  
Bezzawodna przyszłość świata.

(*odkręcając się w drugą stronę*).

Jeśli tu ziemia się nie rozzionie,  
Hurmem ich wszystkich nie pochłonie,  
To ja, rozpędem ze wstrętu,  
Wskoczę do piekieł odmętu.

**Ksenie.**

My, żyjątko ostrołape,  
Stajemy tu w zastęp długi,  
Uwielbiając podług zasługi,  
Szatana, naszego pape.

**Hennings.**

Tak! zastęp długi — u łapek ma kleszcze,  
 Mózg ci naiwnym docinkiem rozwierca,  
 I w zakończeniu upewnia cię jeszcze,  
 Że jest najlepszego serca.

**Muzageta.**

W gronie czarownic nieoszacowanem  
 Jabym wiekował, ginał w ich objęciu!  
 Jużci to milój zostać ich hetmanem,  
 Niż przewodcą muz dziewięciu.

**Były geniusz wieku.**

Pociąg do prawych, to zmysł nie zdradziecki;  
 Uczep się mego ogona.  
 I Broken, jak Parnas niemiecki;  
 Jest-to arena wielce przestrona.

**Ciekawy podróżnik.**

Jak się nazywa sztywny ten mąż?  
 Kroczy wielmożnym krokiem wróżbitów,  
 Gdzie tylko może, tam wietrzy wciąż?  
 „On wietrzy Jezuitów“.

**Żóraw.**

Łowię ja ryby z czystej wody,  
 Łowię i z mętnej; więc czyż dziwy,  
 Że oto mąż świątobliwy,  
 Wcisnął się na dyable gody?

**Światowiec.**

O! tak, pobożni! tak, niezaprzeczenie;  
 Was każda zadźwiga do mety;  
 Ba, nawet tu, na Brokenie,  
 Na wiec się schodzą wasze komitety.

**Tancerz.**

Znów-że to świeży chór w pogotowiu?  
 Gdzieś tam w bębny zabębiono...  
 Nic to, nic — tylko w sitowiu  
 Bąki dudnią unisono.

**Mistrz tańca.**

Wszystko to pęsa! Iydka potrzasa!  
 Wierci piętami pociesznie!  
 Szusta garbaty, dryga brzuchaty,  
 Ani się pyta, czy to nie śmiesznie.

**Skrzypak.**

A swarą to wre, ząb za ząb się żre!  
 I trawi ta rasa zacięta,

Szczęściem (o cuda!) godzi ich duda,  
Jak hymn Orfeusza — zwierzęta.

**Dogmatyk.**

Niech sceptyk, niech krytyk, pośmiechem się zemści;  
O! nie dokaże, by wiara osłabła,  
Że dyabeł musi być czemści;  
Inaczéj: nie byłoby dyabła.

**Idealista.**

Ja na fantazyą biję protestem,  
Zbyt samowładczo w myśli méj gra,  
Jeśli tém wszystkiém być mam ja,  
Więc i błaznem dziś ja jestem.

**Realista.**

*Istota...* o! straszna ta myśl o istocie  
Nabawia mię mózgu chorobą!  
I pierwszy to raz w mym żywocie  
Nie czuję dziś gruntu pod sobą.

**Supranaturalista.**

Ja znów, nie biadam; harce tych zuchów,  
Czartów nie straszą mię ruje;  
Bo ja z istnienia złych duchów,  
O dobrych duchach wnioskuje.

**Sceptyk.**

Ot! goni płomyki i błędne ogniki  
I myśli, że skarby wygrzebie;  
Lecz skoro „czart“ do rymu ma „żart“  
Więc ja jestem pewny siebie.

**Mistrz kapeli.**

Hej! muchomordy, komarze hordy,  
Ómy przekłète! dylettanci,  
Żaby we wrzosie, świerszcze w pokosie,  
Czysście-to nie muzykanci?

**Zdarni.**

„Sans-souci“ nasz herb na sztandarze,  
My go dźwigamy, dworne olbrzymy;  
Nożny krok dziś nic nie dokaże,  
Więc téz głowami kroczymy.

**Niezdarni.**

Przed laty kęs tłusty łykaliśmy usty;  
A dzisiaj... ha! dola już taka;  
Trzewiki skórzane na wskrós stańcowane,  
Biegamy więc dziś na bosaka.

**Błędne ogniki.**

My od bagna przychodzimy,  
Z bagna ród nasz wywodzimy ;  
Dziś wam równi towarzysze  
I galanci i gładsze.

**Gwiazda spadająca.**

Jestem wygnanka, z gwiazdo-grona  
W snopie ognistym strącona  
Na trawisk poziome to łoże ;  
Któż mi na nogi wstać dopomoże ?

**Brzuchaci koryfeusz.**

Precz z drogi! z toru! chcemy przestworu ;  
I — trawa się kornie pokładła.  
Wchodzą duchy, z duchami brzuchy  
Tłuste, trzęsą się im sadła.

**Puk.**

Skromniej, słońiatka! zbyt tu nie huczcie!  
Butnie otyłych nie wznóście nóg ;  
Dziś, niech opasłym na tej uczcie  
Przewodzi brzuchacz z brzuchaczy — Puk.

**Aryel.**

Już ustają weselne gody,  
Z daru ducha i przyrody  
Na skrzydła nie zbraknie wam piórek,  
Hej, lotne gromady, w leciuchne me ślady  
Za mną, na różany wzgórek.

**Orkiestra (*pianissimo*).**

Na pochód chmur, na krepe mgły zamierzchłą,  
Od góry bije wschód świetliście,  
Wiatr trąca w trzcinę i liście...  
I wszystko się rozpierzchło.

**Pole.**

Dzień posępny.

*Faust. — Mefistofeles.*

**Faust.**

Nędzarka! Rozpaczająca! po długim tułactwie, wśród najsroźszej doli, dziś wtrącona do więzienia! Na straszliwe cierpienia zaparta w podziemiu nieszczęśliwa, niepokalana istota! Aż do tego

więc doszło? I ty, duchu bezczelny, zdradziecki, i ty utaiłeś to przede mną? Wyczekuj teraz, wyczekuj w zacieklej głowie szatańskie przewracając oczy, wyczekuj chwili i obmierzłą wyzywaj mię obecnością swoją! Ona w więzieniu, w nędzy nieodwołalnej — ku znęcaniu się złych duchów i nieubłaganego w sądach swoich człowieczeństwa! A ty — ukolysać mię chcesz w sprośnych rozrywkach, osłaniasz przede mną coraz to cięższe jej udręczenia i skazujesz ją na zatracenie ostateczne, bez pomocy.

**Mefistofeles.**

Przecież to ona nie pierwsza.

**Faust.**

Pies! dziworód najpotworniejszy. Ach! przeobraż go, Duchu nieskończony! przeobraż powrotnie robaka w ową postać szczekacza, pod którą tylekroć upodobał sobie dreptać przede mną ponocnie, łasić się do nog tułaczowi bezwinnemu, a potem: upadającemu uwiesić się na barkach. W jego ulubioną budowę przeobraż go, Duchu, iżby mi w pyłe czołgał się na brzuchu, a jam go tratował, potępięca. — „Nie pierwsza“ o! zgrozo, zgrozo nad pojęcie wszelkiej duszy ludzkiej, że już więcej niż jedna z istot świata w głębią takiej nędzy popadła! że już najpierwsza z nich mękami śmierci nie wystarczyła nad okupienie winy wszystkich innych przed oczyma Boga przebaczonego wiekuiście! Mnie katusze téj jednej mózg i życie przewracają, a ty, sztydzisz sobie spokojnie z doli tysięcy!

**Mefistofeles.**

Otóż znowu stajemy na owych kresach naszego sprytu, gdzie wam, ludziom, już się w rozumie mącić zaczyna. Po cóż to było wchodzić we spółnictwo z nami, jeżeli w niém ładu utrzymać nie możesz? Chciałbyś latać, a nie jesteś mocen usunąć zawrotu głowy. Czy to my garnęliśmy się do ciebie, czy ty do nas?

**Faust.**

Nie wyszczerzaj na mnie tych zębów pożerczych, bo się wzdrygam ze wstrętu. Wielki wszechmocny Duchu, który mi raczyłeś się objawić, a znasz serce moje i duszę moję, czemu przykuwasz mię do poplecznika hańby, który syci się sromotą, a łakocią jego jest zatracenie?

**Mefistofeles.**

A kiedyż tam skończysz?

**Faust.**

Ratuj ją, albo — biada tobie — ja ciebie przeklnę na wieki wieków.

**Mefistofeles.**

Alboż to ja mogę rozprzegnać kajdany mściciela, odewrzeć jego wrzeczadze? „Ratuj ją“ a któż to wtrącił ją w przepaść, ja, czy ty?  
(*Faust ogląda się dziko dokoła.*)

Zapewne — chwycisz piorun prawicą? O! jak dobrze, że go nie dano wam nędzarzom śmierci. Zmiażdżyć niewinnego przeciwnika, zwyczajny to u tyranów krok do wybrnięcia z trudności.

**Faust.**

Zanieś mię tam! ona musi być wolną.

**Mefistofeles.**

A rozumiesz ty niebezpieczeństwo? Wiedz o tém, że z ulicy miasta jeszcze nie zeszyły krwawe ślady twój ręki, że nad polem morderstwa krążą duchy mściciele, czatując na powrót mężobójcy.

**Faust.**

I to jeszcze! A bodajby śmierć i zniszczenie świata całego zwały się na ciebie, potworo! Prowadź mię, powtarzam ci: ona wolną być musi!

**Mefistofeles.**

Prowadzę więc — a co zrobić mogę, posłuchaj: Czyż ja posiadam wszelką moc na ziemi i w niebie? Oto omgławię zmysły stróża więziennego, a ty, dostań do rąk klucze i uprowadź ją ręką ludzką. Stać będę na czatach — czarodziejskie rumaki czekają — uwiożą was oboje. — Tego dokonać mogę.

**Faust.**

A więc leśmy co prędej!

### Noc w otwartém polu.

*Faust — Mefistofeles przelatują na czarnych koniach.*

**Faust.**

Co tam się dzieje wokół rusztowania?

**Mefistofeles.**

Licho je wie, co tam warzą, czy smażą.

**Faust.**

To ci tak, to ci wspak siłą się, chyłą się.

**Mefistofeles.**

To bractwo czarownic.

**Faust.**

Coś pruszą i zamawiają,

**Mefistofeles.**

Daléj wpędy!



## Więzienie.

**Faust** (z pękiem kluczy i lampą przed drzwiami żelaznemi).  
 Mrowie, dawno nieznane ogarnia mię mrowie,  
 Tak! ogarnia mię cały wszechból człowieczeństwa;  
 Oto mur zgniły dziś się mieszkaniem jój zowie!  
 Zbrodnia jój była czynem świętego szaleństwa!  
 A ty drżysz na te odwiedziny!  
 Tys się ją ujrzyć bał wśród mrocznej dziedziny!  
 Kroc — nie przeciągaj jój zwłoką śmiertelnej godziny.

(Z wnętrza wychodzi śpiew.)

Matka, cudzołożnica,  
 Zabiła mnie!  
 Ojciec, niepocziwy  
 Pożarł mnie.  
 Siostrunia mała  
 Kostki wybierała,  
 W chłodny dołek poskładała;  
 I zmieniałam się w leśne ptaszę.  
 A sio! ptaszę, leć ty wzwyż,  
 A kysz, ptasiu! a kysz!

**Faust** (otwierając).

Ani wie, że jój luby wpelznął niewidomie,  
 Wsłuchuje się w brzęk kajdan i szelest po słomie.

(Wchodzi.)

**Małgorzata** (kryjąc się za słomę).

Oni, oni! ze śmiercią przychodzą tu do mnie.

**Faust** (szepcząc).

Ciszéj, to ja, przychodzę wyrwać cię co prędzej.

**Małgorzata** (tarzając się przed nim).

Jeśli jesteś człowiekiem, użal się mej nędzy.

**Faust**.

Ty straż przebudzisz, zerwij się przytomnie.

(Podnosi więzy, chcąc je rozerwać).

**Małgorzata** (kłękając).

Kto ci nade mną, kacie, daje tyle mocy,

Że rozprzegając te więzienne kleszcze,

Już przychodzisz o północy?

Kacie, bądź miłosierny! pozwól mi żyć jeszcze!

Nie dość-że będzie jutro, o świcie?

(Wstaje.)

Jestem jeszcze młoda, tak młoda!

I już umierać mam — zmarnować i młodość i życie,  
 I urodę — ach to mię zgubiło: uroda!  
 Mój luby, gdzieś daleko; a blisko był, blisko;  
 Wianek zwiądnął, kwiat rozprószył się na pośmiewisko.  
 Oszczędź mnie — nie szarp z tą gwałtowną siłą,  
 Czy ci co złego dziewczę biedne uczyniło?  
 W życiu mojem nie znałam cię — odstęp ode mnie,  
 Niech ja o litość nie błagam daremnie.

**Faust.**

Czyż ja to zniosę!

**Małgorzata.**

Otom oddana w moc twoję,  
 Lecz, niech choć wprzód dzieciątko napoję.  
 Całą je noc tuliłam do serca:  
 Na udęczenie przyszedł wydzierca,  
 Porwał je — i mnie pomawia,  
 Żem je zabiła! potwarz ta serce zakrwawia,  
 Już ja się nigdy nie pocieszę.  
 Ot, ze śpiewką schodzą się rzesze,  
 A końcem stariej zwrotki docinają.  
 A kto im kazał... o! złośliwa zgrajo!

**Faust** (*klękając*).

To oblubieniec twój utroskany,  
 U nóg twych leży, by stargać kajdany.

**Małgorzata** (*rzuca się ku niemu*).

Klękajmy — i wezwijmy wszystkich świętych pańskich;  
 Widzisz ty?... pod stopniami temi,  
 Pod progiem tym wre piekło;  
 A król mocy szatańskich,  
 Gniewu paszczęką wściekłą  
 Gromy na mnie wystrzela.

**Faust** (*głośno*).

Ach! Małgorzato!

**Małgorzata** (*przytomniej*).

O... to był głos przyjaciela!

(*Zrywa się, kajdany opadają.*)

Gdzie on jest? gdzie? własnymi slyszałam uszyma;  
 Wołał mię — jestem wolna — nikt mię już nie wstrzyma;  
 Rzucę mu się na szyję,  
 Do piersi się przypiję.  
 Wołał mnie — tu na progu stał — otchłań zbutwiała  
 Drgała pode mną — a ja, wśród chychotu

Szyderstw dyabelskich, wycia i łoskotu ;  
Jam ten głos kochający, słodki głos słyszała.

**Faust.**

To ja.

**Małgorzata.**

Ty, ty? o! powtórz raz jeszcze.

*(Ścisła go.)*

Jest! jest! i gdzież te krwawe niewolnicy dreszcze?

Gdzie piekące ogniwa?

To on — z ratunkiem przybywa...

Jestem ocalona!

I znów mi w oczach ta dróżka się ściele,

Gdzie, po modlitwie porannej w kościele,

Ujrzałam ciebie pierwszy raz,

Z ust twoich pierwszy usłyszałam wyraz;

Znów widzę furtkę ogrodu otwartą,

Kędy na ciebie czekałyśmy z Martą.

**Faust** *(nalegając).*

Uchodź! o! uchodź ze mną.

**Małgorzata.**

Ach! zaczekaj.

Ja się twoim widokiem nie mogę nacieszyć.

**Faust.**

Małgorzato, kochanko moja, ach nie zwlekaj!

Jeśli nie zechcesz pośpieszyć,

Srogo za zwłokę przyjdzie odżałować.

**Małgorzata.**

Jakto? czy już mię nie śmiesz pocałować?

Tak niedawno odbiegłszy, już toś się, mój złoty,

Oduczył od całusów i pieścizoty?

Czemuż ja w twych uściskach tak czegoś się boję?

A Bóg sam widzi: że mówię niekłamnie:

Dawniej, przez oczy twoje, jedno słówko twoje

Całe niebiosy zlewały się na mnie;

A w pocałunku, jakbyś chciał udusić.

Pocałuj mię...

Czy mam cię pocałunkiem zmusić?

*(Całuje go.)*

Ach! ja biedna! te usta zziębły, skamieniały,

Oniemiały.

A gdzież miłość? przez Boga żywego na niebie!

Kto mi odurzył ciebie?

*(Odwraca się od niego.)*

**Faust.**

Pójdź, pójdź, otuchę miěj, ja kocham czule,  
Ja ciebie tysiącami zapałów otulę,  
Tylko pójdź za mną — błagam o to jedno.

**Małgorzata.**

Ty-ż to jesteś? czy pewno? czy ufać źrenicy?

**Faust.**

Ja... ja — uchodź z těj ciemnicy.

**Małgorzata.**

A! prawda: z więzów wyzwoliłes biedną,  
Jestem wolna, ocalona,  
I znów przyciskasz mię do swego łona.  
Lecz to mi dziwna, że się przede mną nie wdrygasz!  
Czy wiesz, mój miły, kogo ty z więzów wydźwigasz?

**Faust.**

Pójdź, pójdź! świt blizki, nocne światła gasną.

**Małgorzata.**

Ja, zabiłam matkę własną,  
Ja utopiłam dzieciątko — a wszak je na wiano  
Mnie i tobie dano...

I tobie...

Tyżes-to? ach! któż moję niewiarę pokona:  
Daj mi rękę — nie, to już nie mara; powieka  
Nie zwodzi mię — daj rękę, daj — jaka zwilżona!  
Otrzyj ją; mnie się zdaje, że ocieka z niěj krew.  
Cóżes uczynił? przebóg, moja ty pieszczoto!  
Schowaj miecz — widzisz — ja błagam cię o to.

**Faust.**

Co przeszło, niech już przeszłością zostanie,  
Nie wskrzeszaj, bo mnie zabijesz.

**Małgorzata.**

Nie, luby mój, ty mnie przeżyjesz.  
Musisz spełnić me błaganie  
Przedzgonnej żałoby;  
Na jutro, wskażę ci groby,  
Miěj o nie staranie,  
Matce przeznaczam najprzedniejsze łoże,  
Braciszkwowi — tuż koło niěj,  
Mnie — nieco w ustroni,  
Byle niedaleko; niechaj u mnie,  
Przy prawej piersi, dziecię leży w trumnie;  
Bo tam, nie będę już miała nikogo.  
A jak to błogo bywało, jak błogo!

Ot tak, przygarniać się do twego boku...  
Przeszły, przeszły dni uroku.  
Nie wrócą — jakiś tajny przymus czyha  
Na moje serce — pytam się i dziwię,  
Że mnie luby mój od siebie odpycha?  
A jednak, to jesteś ty,  
Patrzysz tak czule, tak życzliwie!

**Faust.**

Jeśli tak czujesz, pójdź więc...

**Małgorzata.**

Tam?

**Faust.**

Na świat słoneczny.

**Małgorzata.**

Jeśli tam jest grób, śmierć i spokój wieczny,  
To chodźmy — ja jestem gotową.  
Ztąd — tylko na deskę grobową;  
Dalej, nie stąpnę... Opuszczasz niebogę?  
Ach czemuż-to ja pójść z tobą nie mogę!

**Faust.**

Możesz, chciiej tylko; otworem drzwi stoją.

**Małgorzata.**

Nie mogę: nie ma tam dla mnie nadziei;  
Uciekać? poco? jak na zdobycz w kniei,  
Oni dybią na krew moją.  
Czyż to nie nędza w cudzy świat się przebrać,  
Wśród obcych ludzi żebrać,  
Czyż to nie nędza być tam zbiegłą, ponocnicą?  
A i tam kiedyś mię uchwycą.

**Faust.**

Ha! więc zostanę z tobą.

**Małgorzata.**

Żywo! żywo!

Ratuj sierotkę nieszczęśliwą,  
Twoje dziecko! Henryku mój.  
Tędy — tędy — przez smugi,  
Ścieżyczką, pobrzeżem strugi,  
Przez mostek, w gąszcz borku;  
Nalewo, sterczą żerdzie,  
Tam, tam, w jeziorku...  
Ach! na bozkie miłosierdzie  
Chwyć co żywo — słyszysz? jeszcze zcicha

Drga, rwie się, oddycha.  
Ratuj! ratuj!...

**Faust.**

**Małgorzato!**

Ukój duszę — i wspomnij na to,  
Że nas jeden krok wyrwie z tój pomrocnej celi.

**Małgorzata.**

Gdybyśmy tylko za górę przebrnęli!  
Tam matka moja siedzi na kamieniu,  
Jakiś dreszcz zimny na skronie mi wieje,  
Tam matka moja siedzi na kamieniu  
Jój główka się chwieje;  
Lecz nie skinęła na mnie — nie, to jest znękanie —  
Tak długo spała... o! już ze snu nie powstanie.  
Spała, na rozkosz naszą uspiły ją płyny;  
Ach! szczęśliwe-to były godziny.

**Faust.**

Próżno lzy moje, modły się szamocą,  
Nie ubłagałem, więc porwę przemocą.

**Małgorzata.**

Puść mię, puść — nie, nie pozwolę na przemoc!  
Ja tobie otworzyłam ołtarz mego serca,  
A ty... o! nie szarp mnie, jak morderca.

**Faust.**

Już świta dzień, kochanko!

**Małgorzata.**

Tak, świta — dzień ostatni we światło się wciela,  
A miał to być dzień mojego wesela.  
Nie mów nikomu, żeś był u mnie rano.  
Biada memu wianuszkowi;  
Już padło — już się kwiatek nie odnowi.  
Zobaczymy się jeszcze;  
Ale nie na godach tańca:  
Z ulic, od krańca do krańca  
Lud na rynek się przeciska.  
I zrozumieć nie może gwaru na ulicy,  
Dzwony biją na dzwonnicy,  
W dłoni sędziego buława pryska,  
Krępują mię oprawcy wściekli,  
Wloką — na krzesło katowskie zawlekli,  
Nad karkiem wszechłumu połyska  
Miecz, co się w moim karku zarumieni;  
Osłupiał świat i grobów dreszczem się ochłodził.

**Faust.**

O! bodajbym się nie rodził!

**Mefistofeles** (*ukazując się z zewnątrz*).

Czas, czas! bo zginiecie — szaleni!

Niezdarne paplanie i targi i skargi,

A tu rumaki mi drżą i rżą

Przed blaskami wschodowemi.

**Małgorzata.**

Co tam wypełzło z pod ziemi?

On — on — odepchnij go — niech bluźnierstwami

Świętego miejsca nie plami.

On chce mnie!

**Faust.**

Ty żyć będziesz!

**Małgorzata.**

Straszne Sądy Boże!

Wam oddałam swą duszę!

**Mefistofeles** (*do Fausta*).

Chodź-że, chodź, doktorze!

Bo cię zostawię na wstyd przy podwice.

**Małgorzata.**

Ojczy! jam twoją — ratuj pokutnicę!

Wy, Boga zastępy, wy, możne przedmurze,

Brońcie mię, święci aniołowie stróże.

Henryku! ja, truchleję przed tobą.

**Mefistofeles.**

Stracona!

**Głos** (*z wysoka*).

Ocalona!

**Mefistofeles** (*do Fausta*).

Hej! za mną!

(*Znika wraz z Faustem.*)

**Głos** (*z głębi, uiknący*).

Henryku! Henryku!





## Objaśnienia do pierwszej części Fausta.

---

Str. 22. *Akcyi, a życia, niech dostatnio będzie.*

Widoczna alluzya do szkoły Szekspirowskiej, przedewszystkiém podnoszącej akcyę. Goethe, jak wiadomo, nie był w życiu późniejszym gorącym wielbicielem Szekspira.

Str. 32. *Księga Nostradama.*

Michel de Nôtre-Dame, albo (podług ówczesnej mody latynizowania nazwisk) Nostradamus (ur. 1503 w Prowancyi, † 1566) był to znakomity lekarz i astrolog. Wydał on zbiór proroczych przepowiedni, w czterowierszach rymowanych p. t.: „Les prophécies de Michel Nostradamus“, który w swoim czasie wielkie wywołał wrażenie, zwłaszcza gdy niektóre z jego proroctw urzeczywistniły się. W przedmowie do swoich proroctw (podzielonych na centurye, t. j. działy o stu czterowierszach każdy) mówi on, że dla przepowiedni nie wystarczają same tylko obliczenia zjawisk niebieskich, lecz potrzebną jest do tego i zdolność prorocza, którą Bóg obdarza tylko wybranych. Pismem jednak, które w tej chwili Faust otwiera, zdaje się być nie księga proroctw, lecz jego traktat magiczno-kabalistyczny, przedstawiający naturę jako jednolity organizm, fantazyjnemi spojony ogniwami w rodzaju słynnego również pisma „złoty łańcuch Homera“ (aurea catena Homeri).

Str. 32. *Otwiera księgę i spostrzega znak makrokosmu.*

Wspomnienie o makrokosmie (szerokim świecie) sprowadza nas na samo dno mistycyzmu, jaki się wywiązał z odmętowego pomieszania nauki Platona o ideach, z filozofii natury Arystotelesa, z demonologii biblijnej, zabarwionej mądrością pitagorejską, a może i indyjskim

dogmatem o emanacyi wszechświata z łona bóstwa. W monologu Fausta Goethe prawdopodobnie miał przed oczyma Jana Pico di Mirandola, filozofa XV wieku, który w dziele swoim (Heptaplus = Siódmica) daje wykład Mojżeszowej księgi Stworzenia. Oto niektóre rysy tej filozofii natury: „Bez zaprzeczenia istnieją trzy światy: świat cielesny, niebieski i nadniebieski (czyli duchowy, anielski). Trzy te światy jednak stanowią jeden, nie tylko w tém znaczeniu, że mają wspólnego sprawcę i cel wspólny, lecz i dlatego, że w żadnym z tych światów nie ma nic takiego, coby nie znajdowało się i w innych, z tą różnicą, że co istnieje w niższym, to w wyższym świecie jest doskonalszem. Tak np. co w naszym świecie jest ciepłem elementarném, to w świecie niebieskim jest siłą ogrzewającą, a w świecie duchowym jest zgoła tylko ideą ciepła i t. p.“ Otóż przypuszczając pokrewność i analogią pomiędzy wszechświatem a organizmem ludzkim, nazywano tamten: wielkim światem (makrokosmos), a ten: małym światem (mikrokosmos).

Str. 32. *Wiadry złotemi mieniąjąc się wzajem.*

Faustowi, wpatrującemu się w tę spójność pomiędzy trzema światami (o czém zob. sławne pismo Agryppy „Ukryta mądrość“ de philosophia occulta) bezwiednie przyjść musiał na myśl dogmat manichejczyków, którzy utrzymywali, że dusze umarłych w czerpakach przenoszone bywały z ziemi do źródła światłości. Prześliczném uzmysłowieniem owego ciągłego promieniowania potęgi bożej na świat niebieski i ziemski są właśnie złote wiadra.

Str. 33. *Faust spostrzega na karcie znak Ducha Ziemi.*

„Duch ziemi“ jest to pojęcie sięgające jeszcze nauki orficznej, gdzie znaném jest pod imieniem Archeusza (arche = początek); jest to duch świata elementarnego. Archeusza spotykamy także u głównego myśliciela, badacza natury, a tém samém obwinionego o stonunki ze złym duchem: Filipa Aureola Paracelsa (1493 † 1541).

Str. 36. *To owa księga o siedmiu pieczęciach.*

Jest to alluzya do apokalipsy św. Jana VI. „I widziałem po prawej ręce siedzącego na stolicy księgi napisane, wewnątrz i zewnątrz zapieczętowane siedmią pieczęcią“.

Str. 36. *Upstrząż ci pompą maksym pragmatycznych.*

Tak zwane: Staatsactionen były to dramatyczne wystawienia zdarzeń dziejowych (z historyi państw zagranicznych) po największej części tłómaczone z języka hiszpańskiego, na których wypowia-

dano górnolotne morały stanu. Osobami tych, jedynych aż do początku wieku XVIII widowisk ludowych, być musieli z urzędu dostojnicy państwa, cesarze, wodzowie wszelkich krajów (wyjąwszy niemieckich). Przeciw tym nędzotom teatru, a w obronie szlachetniejszego smaku, wystąpił Gottsched.

Str. 48 i 49. *Ojciec (Fausta) był-to poczeiwy mistyk.*

W tém całym opowiadaniu Fausta przypominają się mroczne misterye alchemii, kamienia mędrców, *czarnej kuchni* — jak to zwykle nazywano wówczas laboratorium, z którego wychodziły na świat mniemane lekarstwa uniwersalne. Ojciec Fausta należał właśnie do rzędu owych pracowników *czarnej kuchni*, w której się zamykał z gronem swoich adeptów i pod jego to ramieniem Faust uczył się medycyny. Początek alchemii odnosi się do VIII wieku po Chr. Zadaniem alchemików było uszlachetnienie metalów, t. j. przetworzenie ich na złoto, za pomocą tajemniczych operacyj. Marzenia te dalej jeszcze sięgały. Silono się nad odkryciem środków leczących, zapewniających długie życie, ba, nawet nieśmiertelność; środek ten zwał się „panaceum“ = uśmierzenie wszelkich cierpień.

„Kamień mędrców“. Kamień mędrców miał się otrzymywać z połączenia męzkich nasion metalu z żeńskimi, z *ożenienia* ich. Męzki pierwiastek i żeński miały rozliczne nazwiska: króla i królowej, złotego, *czerwonego lwa* (ze złota) i żeńskiego otrzymanego ze srebra kleju *orta białego*. Naczynie hermetyczne, w którym się odbywało ześlubienie dwu pierwiastków, nazywano jajem filozoficzném (ovum philosophicum), bo w niem niby-to załadz się miał kamień mędrców. Rozmaite procesa przechodzić musiało owe stadło nowożeńców, jako to: spopielenie (cineratio), z czego otrzymywane *ciało czarne* (głowę kruczą), dalej: albificatio (wybielenie) i w téj fazie otrzymano ciało nazywano: „białym łabędziem“, nakoniec, skoro po poddaniu mocniejszego ognia, mieszanina przybierze kolor czerwony i żółty, jak szafran, będzie to właśnie „kamień mędrców“ w swojej najwyższej doskonałości. Tysiączne inne subtelności i termina pomijamy, a raczej zmuszeni jesteśmy pominąć, tak dalece zapuszczają się one w sferę aluzyj matrymonialnych. Dodamy tylko, że pierwiastek męzki nazywano też *zalotnikiem*, a odwrotny: *dziewicą*, *oblubienicą* i t. p. Sam wreszcie pracownik czarnej kuchni miał tytuł: filozofa węglowego, ogniowego (philosophus per ignem).

Str. 51. *Nie nawołujcież osławionej zgrai.*

Brany czysto-psychologicznie tylko, wykrzyknik ten znaczyłby tyle, ile nasze wyrażenie „bodajbym nie wymówił tego w złą godzi-

nę. Ale tu w wyrazach Wagnera brzmią wierzenia w zaludnienie atmosfery naszej duchami-osobami i to sprawcami złego. „Są tam czterej królowie duchów, otoczonych tłumem demonów, ludziom szkodzących... tyfurg (twórca wyziewów), aplestus (nienasycony), filokreus (mięsolub), mijastor (plamiciel) i nakoniec, w samym środku powietrza, nadwładca czterech królów: sarkoteus (mięsobóg) — mówi Angelo Manzolli w poemacie: „Zodiacus vitae“ (Zwierzyniec życia).

Str. 51. *Pies czarny sadi przez siewy i rżysko.*

Uprzywilejowana postać, pod którą zwykł się ukazywać dyabeł, dopóki chce zachować do czasu skromne incognito. Zresztą i w innych księgach o Fauscie czarny pudel towarzyszy mu (u Widmana, u Melanchtona i i.).

Str. 55. *Salamandra, Undena, klucz Salomona i t. d.*

Jest-to szereg terminów kabalistycznych (co do bliższych szczegółów odsyłamy czytelnika do książki Wellinga p. t.: „Opus mago-cabbalisticum“, albo, co przystępniejsze: Bruckera „Historia Philos.“). Salomonowi przypisywano „księgę cudów“, mocą których zaklinać miał duchy. Księga ta ukazywała się w przekładach (z mniemanego oryginału hebrajskiego): niemieckim, włoskim, francuzkim, hiszpańskim i łacińskim (Claviculae Salomonis v. Theosophia pneumatica). Duchy elementarne, stosownie do tego, w jakiej dzielnicy mieszkają, (podług kabali) nazywają się: Salamandry (w ogniu), Undeny albo nimfy (w wodzie), Sylwani albo Sylfy (w powietrzu), Pigmeowie albo gnomy, koboldy (na ziemi). *Incubus* = domowy dyabeł męzki; *succubus* = żeński.

Str. 58. *Ot ta na waszym progu pentagrama.*

Figura geometryczna powstająca z pięciokąta foremnego, jeżeli na każdym jego boku jako na podstawie wystawimy trójkąt przedłużając na zewnątrz dwa przyległe mu boki aż do spotkania się. Pentagrama w mitologii niemieckiej była figurą odstraszącą czarownice i złe duchy. U Pitagorejczyków była ona symbolem zdrowia. Tym razem Faust, kreśląc trójkąt zewnętrzny, przypadkiem nie dociągnął linii kątowej, tak, że wystający róg pentagramy nie przeszkodził Mełstofelesowi wskoczyć do celi; ale trójkąt wewnętrzny wy dostać mu się nie pozwolił.

Str. 60. *Zgńicie, wy górne...*

Jest-to czarodziejski śpiew duchów, upajający fantazją Fausta;

wyobrazić tu sobie należy obraz illuzyjnych zmian całego otoczenia, wytwarzający się w duszy jego: ciemne sklepienie pracowni znika, mroki rozpraszają się, wyświeca się jasny widnokrąg, piękne krajobrazy i t. p.

Str. 66. *Masz przysmak... złoto czerwone i t. d.*

Złoto dyabłów i czarownic, podług wierzenia lulu, ostatecznie okazuje się bryłkami węgla, drzazgami drzewa i t. p.

Str. 68. *A podpiszesz krwi kapelką.*

Podpisanie krwią należało do ceremoniału, o czém jest wzmianka w najdawniejszej „księdze o Fauście“ i w „jasełkach“. Przytém nie brak tu aluzji do zmysłowości, której żywiołem jest krew, a do której teraz Faust zwrócić się postanawia.

Str. 72 i następ. *Mefistofeles i uczeń.*

„Buty hiszpańskie“ rodzaj sznurówki ściskającej łydki, a więc = kleszcze, więzy. „Człowiek (powiada księżę Karol August) a zwłaszcza niepospolity musi nosić dane sobie od Boga buty hiszpańskie“.

#### *Collegium logicum.*

Jako wstęp do metafizyki — i sama metafizyka ówczesna, tak zwana Wolfiańska w Lipsku, zdaniem Goethego, była tylko szermierką wyrazów, terminów, określających rzeczy nominalnie tyl ko.

„Złote drzewo“ = rozkosz zmysłowa.

#### *Encheiresis naturae.*

Znaczy właściwie „ujęcie za rękę“, opanowanie (owładnięcie naturą). Chemia chełpi się, że niby owdiała naturą, rozkładając ciała na pierwiastki, ale sama z siebie szydzi, gdyż tajemnicy sił nie przenika.

Str. 83. *Ongi król miał dworzanina.*

Wybranie skoczego, zwinnego owadu za godło dworników, wciśkających się do sfer najwyższych w państwie jest dowcipnym pomysłem. Szczególniej idzie tu poecie o wyszydzenie nepotyzmu.

Użyty w pieśni pijących str. 86 wyraz „kanibalicznie“ przypomina Szekspirowskiego Kalibana (w „Burzy“).

Scenę kuglarską z toceniem wina z otworów w stole Goethe wziął z „Faustsage“. Zupełnie też same cuda spotykamy (podług

tęj księgi) na uczcie w Erfurcie. Jak wiadomo i czarownicom przypisywano moc toczenia wina ze słupa. Zresztą komiczna przygoda z „nosami“ w piwnicy Auerbacha przypomina starożytne podania greckie o Bachusie; i tam Likurg rozplątał członki własnych dzieci, w tém złudzeniu, że obcina winogrona.

Str. 88. *Kuchnia czarownic.*

Najpoważniejsi komentatorowie całą scenę w „kuchni czarownic“ uznają za utwór własny Goethego. Daty niektóre zaczerpał z Szekspira (Makbeta); urządzenie kuchni spotykamy na miedziorycie tytułowym do pisma Lavatera „de spectris, lemuriibus et variis praesagitionibus“ 1570 (O widmach, strachach nocnych i wróżbach). Oto scenerya miedziorytu: na środku kocioł, z lewej strony czarownica, naprawo siedzi dyabeł i wyszczerza na nią zęby, w górze widać wiszącego drugiego dyabła, duchy czarodziejskie uwijają się naokoło kotła, do którego dyabły wpychają węże, niedoperze, jaszczurki; po podłodze pełzają gady, żaby i t. p. — kości umarłych i zioła czarodziejskie leżą w beładzie naokoło, śmierć z kosą stojąca dopełnia to sceniczne otoczenie. Fakt spadnięcia czarownicy kominem nie potrzebuje komentarza wobec tułających się i u nas zabytków czarowiarstwa. Zakreślenie koła i t. p. formy ceremoniału, jak wiadomo, wprowadza i Mickiewicz w „Ucieczce“.

W podaniu Faustowi czary z cudownym napojem i w emfaticznej deklamacyi czarownicy komentatorowie (Düntzer, Hartung i inni) upatrują aluzyą do obrzędów rytualnych i dogmatów opierając się na wzmiankach tego rodzaju u Goethego — naturalniej jednak będzie domyslać się tu ironicznych przygrywek do lekarzy-alechemików, którzy eliksiry i specyfiki podawać byli zwykli chorym nie tylko do wypicia, lecz i do wierzenia.

Str. 102. *Pieśń o królu tulijskim.*

Jest-to znana ballada o wierności dochowanej kochance nawet po jej śmierci. Autor „Złotej legendy“ miał może przed oczyma ten obrazek, kiedy w końcu poematu w usta dwojgu oblubieńcom kładzie wzmiankę o pierścieniu Fastrady i przysięgę stałości, nawet po za grób sięgającej.

Nadmieniamy przytém, że ballada ta pierwotnie miała postać nieco odmienną. Wyszła ona poraz pierwszy w 1782 z melodyą i towarzyszeniem fortepianu (muzyka Zygmunta Seckendorfa).

Str. 119. *Nie próżno twarz swoje ku mnie zwróciłeś w płomieniu.*

Najwidoczniej w tym monologu leżą napomknienia bilijne „o ukazaniu się bóstwa Mojżeszowi w krzaku gorejącym“.

*Oto zastępy żyjących sprowadzasz przed oczy moje.*

I tu również czuć oddźwięk mitu z Genezy o zwierzętach, które stanęły przed Adamem „aby im ponadawał imiona“.

Ostatecznym wreszcie potwierdzeniem tego zdania są wyrazy dalsze:

*Wstają srebrzyste duchy pierwoświata*

a więc są-to wspomnienia o przedwiecznej, rajskiej wspólności, braterstwie i jednolitości człowieka z naturą.

Str. 120. *Nieodczepnegoś nastał spół-wędrowca.* (Mefistofelesa).

Niektórzy badacze pojmrją i ten dar optymistycznie; Faust, podobny im, napomyka tu o potrzebie życia społecznego dla człowieka, którego Arystoteles już nazwał zwierzęciem politycznym (zōon politikon). Wolimy jednak widzieć tu głos narzekania Fausta na to, że się go uczeplił zuchwały, zimny towarzysz, który go do zmysłowości popycha, degraduje.

Str. 125. *Powiedz mi, czcisz ty religią?*

Jeżeli, jak powiedzieliśmy na wstępie, Faust ma być przede-wszystkiem poetyckim sprawozdawcą pojęć Goethego, tedy nie mógł on wybrać dla siebie charakterystyczniejszego przeciw-obrazu w sferze pojęć, jak Małgorzatę — wierzącą, katolicką. Z niniejszego trwożliwego wywnętrzania się Małgorzaty widać, że ona przeczuwa tu instynktowo w Fauscie człowieka, stojącego na przeciwnym, nieznanym, niepojętym dla niej biegunie, i dlatego straszliwym. Nie ulega wątpliwości, że Goethe był spinozystą.

Str. 128. *Oto flaszeczkę z kroplami przynoszę.*

Co do „kilku kropli napoju“, który uspić miał matkę Małgorzaty, koniecznym jest pewne wyjaśnienie, na którym waży się i stanowczo rozstrzyga kwestya *etycznej* nieskażoności dziewczęcia wobec upadku. *Stanowczo* tedy zrozumieć potrzeba, że Małgorzata mimowolnie, w ekstazie miłości, dołała za wiele kropli do wody, podanej matce.

Str. 130. *U zdroju.*

„Co? jeszcze litujesz się nad nią?“ (nad Basią).

Cały ten pręgieryzowy ceremoniał, jakiemu poddawano upadłe dziewczęta, wziętym jest wprost ze świata ludowego. I wśród naszego długo zachowywał się — ba, i do tej chwili nie wygasł je-

szcze — zwyczaj tej doraźnej pomsty obrażonego dziewictwa (ocze piny).

Str. 132. *Zajście na ulicy z Walentynem.*

Śmierć brata Małgorzaty jest niejako ostatnią pieczęcią fatalizmu. Faust (w połowie tylko własnowolnie) staje na pochyłości, z której cofnąć się niepodobna. Męzobójstwo jest tu ostatecznym przybiciem umowy z szatanem. Krytycy mają wiele do zarzucenia tej scenie, którą Goethe dodał do pierwotnej budowy poematu, później dopiero, bo w roku 1800. Uważają oni, że zabicie Walentyna jeszcze bardziej obnaża, publikuje sromotę nieszczęśliwej siostry, a tym samym osłabia przyszłe sytuacje (przed framugą N. Panny, oraz przed kościołem). Nie podzielamy tych skrupułów — raz zaciśnięty węzeł współnictwa z demonem nie rozluźniać się, ale wciąż tężeć i wzmacniać się powinien.

Str. 134. *Śpiewka Mefistofelesa*: „Po co to tu?“ i t. d.

Jest to wolne naśladowanie piosenki ludowej, którą śpiewa Ofe lia w Hamlecie (akt IV), i tam również (u Szekspira) spotykamy imię św. Walentyna. „Good morrow, 't is Saint-Valentine's day“ (dzień dobry, to dzień św. Walentego).

Str. 139. *Noc Walpurgowa.*

„Schierke“ jest to wieś nędzna najwyżej wzniesiona na Harcu. Niedaleko niej, na południowej stronie Brokeny leży Elend (Elends thal i Elendsburg). Od „Schierke“ do szczytów Brokeny (Broksbergu v. Blocksbergu) jest około trzech godzin drogi. Nie ma wątpliwości, że Goethe zasiadając do obrazu „Nocy Walpurgowej“ miał przed oczyma poemat heroi-komiczny J. F. Loewen'a (1756) pod takim samym tytułem „Noc Walpurgowa“. „Wielka sobota czarownic“, tak zwykła w procesach przeciw czarownicom, jeszcze zwykłej przypada na noc św. Jakóba, św. Jana (Sobótka).

„Kozioł i miotła“ — są to zwykle lokomotywy czarownic. I u nas czarownice puszczają się na miotle w powietrze.

„Jakoś mi jeszcze zimowo na grzbiecie“. Mefistofeles jako duch zniszczenia, na widok odradzającej się natury, tylko wstręt czuć może.

„Błądny ogień“ i w naszych mitach ludowych przypomina świat czarodziejski, bo jest wskazówką miejsca ukrytych skarbów.



Str. 141. *Mammon.*

Wyrażać tu ma boga metalów, kryjących się w pokładach gór.

Str. 143. *Baubo.*

Podług mitologii greckiej, dla pocieszenia Demetry bolejącej po stracie córki, Baubo odkryła się bez wstydu, tak, że Demetra, mimo-woli śmiać się musiała. Tu więc Baubo oznacza symbol bezwstydu.

Str. 143. *Król Uryan.*

Oznacza człowieka nieznanego; niekiedy i dyabeł nazywa się Uryanem (np. „Meister Urian“ u Bürgera).

Wzbijanie się, o jakim tu wciąż jest mowa, oznacza nieustającą walkę pod rozmaitemi jej postaciami, czy to o byt, czy o sławę, wiedzę i t. d.

Str. 143. *Dziecko się zgniotło.*

Czarownice smarują sobie nogi i ramiona tak zwanym *balsamem czarowniczym*, to jest tłuszczem dzieci umarłych bez chrztu.

Str. 144. *Głos z dołu.*

Ci, którym od ciągłego prania aż krwią ręce zabiegły, są to krytycy, którzy wszędzie plamy tylko widzą; tu szczególnie poeta przymawia pismom: „Allgemeine deutsche Bibliothek“, „Archiv der Zeit“, „Goettinger Anzeiger“.

Str. 144. *Pnę się już od trzystu lat.*

To alluzya albo do nauki (dźwigającej się od czasów odrodzenia), albo, jak inni tłómaczą, do pewnych miast niemieckich, zacofanych wśród ogólnego postępu.

Str. 144. *Pół-czarownica (z dołu).*

Oznacza mierne zdolności, pół-talenta rymotwórcze.

Str. 145. *Z drogi! przed księciem Volandem.*

Voland, Valand (a żeńskie: Valandina, Volandino, Valenlina) są to przydomki dyabła u poetów XII i XIII wieku.

Młoda czarownica naga, Dorobkowicz, Autor i coraz inne występujące postaci charakteryzują się już to samym tytułem, już to imieniem dobrane do charakteru. I tak:

„Młoda czarownica bez okrywki“ to zmysłowość rubaszna, mały świat, kłujący się wśród świata wielkiego.

„Jenerał“ ma być podług niektórych Dumouriez.

„Minister“, postać z epoki legitymistów.

„Autor“ skarży się na młode pokolenie pisarzy, jak się zdaje romantyków.

„Dorobkowiez“ chwytający się stronnictwa monarchizmu, wkrótce zachwiać się mającego.

„Czarownica-tandeciarka“, w niej Goethe chciał przedstawić typ eleganckich intryg „de la haute volée“ ku wielkiemu zmartwie-niu szatana wówczas już wywołany z obiegu.

Str. 148. „Lilit“ — podług podania rabbinistycznego, przed Ewą Adam miał za żonę, piękną ale złośliwą Lilith (Lilis, Lamia), która, pokłóciwszy się z mężem, uciekła i dyablicą została. Ma ona być szczególnie zgubną dla ludzi, zabójczy jej wpływ na dzieci mężkie rozciąga się aż do 8-go a na żeńskie do 12-go roku ich życia. Przedewszystkiē zaś lubi ona zwodzić mężów, z którymi płodzi dyabła.

Str. 148. „Proktofantazmista“. Jest-to znany w swoim czasie księgarz berliński, Fryderyk Nicolai, który zasłużywszy się dosyć poważnie literaturze, następnie wmieszał się do rzędu ówczesnych luminatorów (Aufklärer), i uwziąwszy się naprzód przeciwko przesąd-  
dom (o duchach, strachach i t. d.) zamarzył o wyparciu ze świata wszelkiej poezyi, wszelkiego ideału, o wypędzeniu — razem z duchami — i ducha. Ale, jak mówiono ironicznie: „duchy zemściły się w końcu nad nim“: popadł w chorobę umysłową, w wizjonerstwo, zdawało mu się, że widzi postaci jakies osób żywych i umarłych. Wśród podobnych ataków pomagał sobie pijawkami („proktos“ po grecku znaczy: kiskę odchodową albo jeszcze coś bliższego). Do rzędu wybryków fantazyi w peryodzie wizjonerstwa należy jego traktat p. t. „Przykład ukazania się pewnych fantazmatów“, gdzie jest mowa o straszaniu w Teglu (późniejszej majątności Humboldta).

Str. 149. „Mysz czerwona“ Jest-to własność czarownic, że im podczas snu koty lub myszy z ust wyskakują.

Str. 150. „Meduza“ jest tu pojęciem mitologicznē assymilowanē do podania o św. Dyonizym, który, po ścięciu swojē, niōsł głowē własną pod pachą dwie mile.

Str. 151. *Sen nocy Walpurgowej, czyli złote wesele Oberona i Tytanii. Intermezzo.*

Intermezzo Goethego przypomina komedią Szekspira „Sen nocy letniej“.

„Oberon“ utworzone z Alberon, Alberich albo Elberich (król Elfów).

„Tytania“ jest-to królowa Elfów, ta sama, która w Romeo i Julii ma imię Mab (przypominamy czytelnikowi o cudownym poemacie Shelley'a p. t. „Królowa Mab“).

„Puk“ bardzo spokrewniony z naszym Chochlikiem, duch figlarny, zwodzący i omamiający ludzi.

„Aryel“ duch powietrza.

Wszystko to są postaci Szekspirowskie.

Co do innych postaci, Goethe, podobnie jak Dante w Komedyi Bożkiej, poumieszczał w „Nocy Walpurgowej“ przedstawicieli różnych kierunków, tak naukowych, jak społecznych lub artystycznych. Przedmiotowym tytułem do wprowadzenia całej niniejszej dowcipnej sceny była dla Goethego ta myśl, że Mefistofeles pragnie rozerwać Fausta, któremu Meduza przypomniała jego Małgorzatę.

„Miedyng“ był-to reżyser teatru w Wejmarze, znany ze zdolności swojej w rzeczach maszyneryi scenicznej; Goethe żartobliwie nazywał go „dyrektorem natury“ i wspominał o nim z uznaniem.

Str. 152—154. *Duch, który się kształtuje.*

Alluzya do poetów początkujących, a mianowicie, jak mniema Hartung, do braci Stolbergów.

„Ciekawy podróżnik“ to znów F. Nicolai, który nie wierzy, aby piękny bożek Oberon mógł się ukazać rzeczywiście.

„Artysta północny“ prawdopodobnie sam Goethe.

„Prawowierny (Ortodoks)“ pojmujący sztukę z punktu chrystyanizmu, a więc przeciwnik plastyki greckiej.

„Purysta“ Joachim Henryk Campe, który żądę oczyszczenia języka niemieckiego aż do śmieszności posuwał.

„Hennings“ szambelan duński, który przeciwko „Kseniom“ (drukowanym w Almanachu Schillera) wystąpił z ostrym protestem, nie szczędząc docinków; za to też dostał się tu pod chłostę. Jego też domyślać się należy i niżej pod osobami: „Muzagety i Byłego Geniuszu wieku“.

„Ciekawy podróżnik“ Nicolai, przeciwnik katolicyzmu a szczególnie jezuitów, których wszędzie i na każdym miejscu domyślał się.

„Żoraw“ Lavater, pierwiastkowo poważany, a następnie znienawidzony przez Goethego za nietolerancją, próżność i kierunek mistyczny.

„Dziecię wieku“ sam poeta.

W wyrazach (tancerza) „bąki dudnią unisono“ domyślamy się albo tłumy rymopisów, albo szkół filozofów, co zdaje się pewniejsze. Pamiętajmy jednak, że te osoby, aż do „dogmatyka“ nie reprezentują systematów, lecz je wyśmiewają.

Ze sprzeczek filozofów powstaje chaos muzyczny.

Str. 155. Za filozofami następują politycy:

„Zdarni“ ludzie umiejący się stosować do sytuacji politycznej, byli dotąd podporami tronów, dziś chcą płynąć na nową falę. „Niezdarni“ przeciwnie ci, co raz straciwszy stanowisko, na nowym prądzie utrzymać się już nie mogą.

Str. 156. „Ogniki“ to ludzie nowi, których rewolucja francuzka wyniosła z nicości.

„Gwiazda spadająca“ to wielkość strącona ze szczytu, ale dumna rodem, a więc mająca prawo domagać się podźwignięcia.

„Brzuchaci koryfeusze (die Massiven)“ to dzicz rewolucyjna, rubaszni przewodzcy ludu, którzy wszystko depczą.

Z pomiędzy studyów o Fauscie, szczególnież zasługujących na uwagę, wspomnieć należy:

*Heinrich Düntzer*: Goethe's Faust. Erster und zweiter Theil, wyd. 2-gie 1857 — jest-to najważniejszy ze znanych nam komentarzy.

*Tegoż* Würdigung des Goethe'schen Faust, seiner neuesten Kritiker und Erklärer. Lipsk, 1861.

*I. A. Hartung*. Ungelehrte Erklärung des Goethe'schen Faust. Leipz. 1855.

*A. Grün*. Goethe's Faust. Briefwechsel mit einer Dame, 1856.

*Kuno Fischer*. Goethe's Faust. Ueber die Entstehung und Composition des Gedichts, 1877, w czasopiśmie: *Deutsche Rundschau*.

## CZEŚĆ DRUGA.

### A K T I.

Piękna okolica.

*Faust* leży na kwiecistej darni, znekany, niespokojny, pragnący zasnąć. *Zmierzcha* się. Naokoło krąży grono duchów drobnej, wdzięcznej postaci.

**Aryel** (*śpiewa z towarzyszeniem arfy eolskiej*).

Gdy falując nad przestrzenia,  
Wszystko w kwieciu wiosna pławi,  
Gdy świecąca łąk zielenią  
Wszechstworzeniu błogosławi,  
Elfów małych wielkie duchy  
Wszędy śpieszą z tchem otuchy,  
Gdzie nieszczęściem pierś dotknięta,  
Czy-to święta, czy przeklęta.

Wy, co tu snując się powietrzném kołem,  
Nad nieszczęsnego wzlatajecie czołem,  
Bądźcie, o! bądźcie mu, jak elfy prawe;  
Zwiejcie mu z serca widmo gniewu krwawe,  
Strąćcie wyrzutów strzałę rozpaloną;  
Niech z wycierpianych mąk czucia ochłona.  
Elfy! te cztery kresy nocnej zmroki,  
Nad żałośnikiem przesnujcie bez zwłoki;  
I na ochłodném wezglowiu, te skronie  
Skapcie w letejskiej rosie — niech zmrożona  
Spazmem katuszy krew zadrga mu w łonie,  
A gdy powstanie wskrzeszony, z dnia zorzą,  
To się najświętszy czyn elfów dokona;  
Wróćcie, ach! wróćcie go na światłość bożą.

(*Chór : pojedynczo, parami, grupami — to kolejno, to spółem.*)

W zielonością dzianej błoni  
 Letnie ciepło się rozsiada,  
 W mgły oponach, w słodkiej woni  
 Odwieczera mrok zapada.  
 Wy mu szeptem myśl uciszcie,  
 Dziecka snem ją ukołyszcie,  
 Wraz z powieką męczennika  
 Niech się furta dnia przymyka.  
 — Noc, noc — w zastępy wspaniałe  
 Gwiazda z gwiazdą się zespala,  
 Wielkie światła, iskry małe  
 Szklnią się zblizka, lśnią z oddala ;  
 Szklnią odbite pod jeziorem,  
 Lśnią nad mroku wszechprzestworem ;  
 Jak snów pieczęć, z majestatem  
 Miesiąc w pełni wszedł nad światem.  
 — Już pogasły doby nocy,  
 Przeszło szczęście i gorycze ;  
 Przeczuj blizki kres niemocy,  
 Wierz w nowego dnia oblicze.  
 Już się blaskiem wzgórza pałą,  
 Sklepią w niżach chłodu cisze,  
 Już smagławą, srebrną falą  
 Kłos ku żniwu się kołysze.  
 — Nuż! z otuchą — spojrz ku zorzy :  
 Niech cię lekki cios nie głuszy :  
 Sen — to łuska, strąć ją z duszy,  
 Niech się z żądy żądza mnoży ;  
 Nie ociągaj się wzniesić czoła ;  
 Niech tam czerń odwleka marnie ;  
 Cudom — tylko mąż podoła  
 Wielki, wszystko stworzyć zdoła,  
 Pojmie i w locie ogarnie.

(*Strasliwe odgłosy zwiastują zbliżanie się słońca*)

#### Aryel.

Duszy uchem, ziemskie syny,  
 Słuchajcie, jak grzmią godziny,  
 Dnia zwiastując urodziny.  
 Od bram skalnych w przestwór nieba  
 Brnie z turkotem rydwan Feba,  
 W grzmotach zjeżdża wschód świetlany !  
 Huczą trąby i puzany,

Ómi się oko, wzrok zdumiewa :  
 Niesłyszane któż dosłyszysz ?  
 Skryjcie się pod listek drzewa,  
 Na mieszkanie w tajnej ciszy ;  
 Czy-to w skale gdzieś czy w kwiecie ;  
 Bo tracone — ogłuchniecie.

## Faust.

Żywięj żywota dziś tętno zadrgało  
 Rzewnięj świat witam w eterycznym świecie ;  
 Ziemi ! tyś była i tój nocy stała,  
 Dziś u stóp moich rzeźwiejsze tchnie życie,  
 Już w zmysł, powietrzną świeżością spowity,  
 Wpieraszą otuchę, zwawsze serca bicie  
 I wzlot bezkresny do bytów nad byty.  
 Już się otwarły w brzasku niebokregi,  
 Życia dźwiękami grają borów szczyty,  
 Z dolin w doliny płyną mglane pręgi ;  
 Iecz rozświt nieba i w głębie się wpiera,  
 I krzew, tracony tchem żywnęj potęgi,  
 Po wonnej drzémce z pomroku wyziera,  
 I głąb' rozwidnia się barwy świetlnemi,  
 Drżącą na listku perlę wiatr rozciera.  
 Rajem dziś dla mnie jest okrąg tój ziemi.  
 — Wzbij się, mój wzroku ! — tam podgwiezdne góry  
 Dzień już zwiastują hasły uroczeni  
 Dla nich : dań ranna wszechblasku natury  
 A potem, do nas napłyną promienie...  
 Już, już po smugach Alp, strugą purpury  
 Bije przezrocza blask na dnia przedsiemie,  
 Z piętra na piętro już ku nam się toczy —  
 Wschód — wschód — niestety ! ja w oczach zaćmienie,  
 Ja ból poczułem — i odwracam oczy.  
 — O ! tak ; gdy tęskne nadzieje się roją,  
 Że celu żadna już moc nie odroczy,  
 Furty spełnienia otworem już stoją,  
 Wtém... zrab ów wieczny wstrząsa się i miota  
 Płomię trawiące bezmiernością swoją.  
 Kiedyśmy tylko przed sobą żywota  
 Zapalić chcieli pochodnią, nic więcęj,  
 A tu nas morze płomienne omota,  
 Boleń, miłością wrąc coraz goręcęj !  
 Więc znów na ziemię — by z sercem rozbitem  
 Skryć się pod rąbek bezwiedzy dziecięcęj.

-- Nie! słońce zostań ty za mną, zakrytém!  
 Na ten wodospad bijący z urwiska  
 Z rosnącym będę spoglądał zachwytem,  
 Jak się w tysiące strumieni rozpryska,  
 Toczy po spadkach wirowym podskokiem,  
 Pianę za pianą gwarnie w górę ciska,  
 Jak nad jój srebrnym wzlatając obłokiem,  
 Sklepi się półkrąg siedmiobarwnej tęczy  
 I prosząc chłodu wonnego urokiem,  
 To zarysuje się, to w mgłę rozcieńczy.  
 — Oto zwierciadło twych walk, tém zjawiskiem  
 Karm wzrok a tęskne myśli ci nastreńczy:  
 Tak! życie nasze jest barwnym odbłyskiem.

### Pałac cesarski.

Sala tronowa.

Rada państwa w oczekiwaniu cesarza. — Dźwięk trąb. — Wchodzi orszak dworski rozlicznych stopni, w przepysznych strojach. — Cesarz wchodzi na tron; po prawej stronie od tronu astrolog.

**Cesarz.**

Witam was, witam, wierni, mili,  
 Zewsząd zebrani przy mym tronie;  
 Otóż i mędrzec w waszém gromie.  
 Gdzieżeście błazna zostawili?

**Junkier.**

Oto przed chwilą tłuste to sadło  
 Za twoim płaszczem ze schodów spadło;  
 Więc wyniesiono — trudno dać miano —  
 Czy umarłego, czy kłodę pjaną.

**Inny.**

Nie będzie próżni: lotem strzały  
 Spada następca. Okazały,  
 Wzrok strojem mami, klejnotami.  
 Ależ szkarada — daj go Bogu,  
 No! aż się strażę przed nim na progu  
 Hallebardami zastawiały.  
 Macie go: błazen nad błaznami.

**Mefistofeles** (*klekając przed tronem*).

Co jest żądane, a wypychane?  
 Wciąż wyglądane, wciąż przeklinane?  
 Wciąż opiekuńczą ręką lechtane?



Wciąż oskarżane, z burą deptane?  
Kogo-to usta wzywać się strzegą,  
Choć słuch lubuje się w jego mianie?  
Co-to się zbliża do tronu twojego?  
Co się skazało samo na wygnanie?

**Cesarz.**

Waszmość zagadki schowaj do kieszeni,  
Myśmy dziś do nich nie usposobieni;  
To rzecz tych panów — wreszcie, mniejsza o to  
Sam je rozwiąż, posłucham z ochotą.  
Mój stary błazen zapadł się, jak w morze;  
Więc ty zastąpisz go przy moim dworze.  
*(Mefistofeles podnosi się i staje po lewej stronie).*

*(Szmer w tłumie).*

Znów mamy błazna — ha! ty poczwarko!  
Zkąd rodem? czy się wśliznął tu szparką?  
Grat stary poszedł na rozsypkę,  
Mielśmy beczkę — dostajem szczypkę.

**Cesarz.**

A zatem witam was, wierni, mili,  
Wyście pod dobrą gwiazdą przybyli;  
Bo to wszem wobec wiedzieć potrzeba,  
Że cześć i szczęście sądzą nam nieba.  
Ale powiedzcie, czemuż-to w chwili,  
Kiedyśmy właśnie trosk się pozbyli,  
Wdziali brodate larwy maskarady,  
Kiedy na myśli tylko szum biesiady,  
Dręczyć nas mają państwowe narady?...  
Ha! skoro takiem jest wasze zdanie,  
Co się już stało, niechże zostanie.

**Kanclerz.**

Cnotą najwyższą, jako aureolą,  
Świeci skroń władcy. Jego tylko wolą  
Stoi i jego powierzona pieczy  
Jest sprawiedliwość. Co czei ród człowieczy,  
Co jego śluby, dołę, byt stanowi,  
On tylko mocen zapewnić ludowi.  
Ale cóż, przebóg! rozumu potęga,  
Co dłoń podola, uczucia najświętsze,  
Kiedy gorączka trawi państwa wnętrze?  
Kiedy się w gnieździe zle ze zła wylęga?  
Kto z góry w obszar cesarstwa spojiera,  
Temu się istnie krwawy sen roztwiera:

Gwałt uprawniony prawą duszę tłoczy —  
 Potwór w potwora! gdzie spojrzeć, przed oczy  
 Świat obłąkanych z pomroku się toczy.  
 Ten ci zrabował trzody, tamten żonę;  
 Ow — krzyż z ołtarza, kielichy święcone,  
 Jeszcze-ci, z hańby chęłpić się gotowy,  
 Zadziera mieczem nie straconej głowy.  
 Skrzywdzonych pełne dziś sądowe sale,  
 Sędzia w swém krześle rozpiera się z butą,  
 Tymczasem masą groźną, z czci wyzutą  
 Jawnie rokoszu napływają fale:  
 Ten się w ohydę, w zbrodnię dufać waży,  
 Ten odwołuje sam do współzbrodniarzy.  
 Niechże niewinność skryje się pod tarczę —  
 „Zbrodniarz“ odkrzykną języki potwarcze.  
 O! to w zwaliska cały świat rozsadzi,  
 Prawości przyjdzie w nicestwie zaginać.  
 I jak tu może się ów zmysł rozwinać,  
 Który sam tylko ku dobru prowadzi?  
 Nawet pocziwy pochyla skroń korną  
 Przed pochlebcami, stronnością potworną.  
 Sędzia — że kary upadła potęga —  
 Sam siebie w zbrodni współnictwo zaprzęga...  
 Czarno malują; lecz smug gęstiej krepy  
 Wolałbym raczej, niż ten chaos ślepy.

(*Chwila milczenia.*)

Postanowienia zwłóczyć się nie godzi:  
 Wszystko wre, cierpi, szaleje w pomroce;  
 Przyjdzie niebawem pożywać owoce:  
 Gdzie każdy cierpi lub na krzywdę godzi,  
 Tam i majestat jest łupem rozruchu.

**Hetman.**

O dnie dzikości! to trzęsienie ziemi,  
 Zaiste wojna wszystkich ze wszystkimi;  
 Dziś głos dowództwa nie budzi posłuchu:  
 Bo przyczajone za murem mieszczająstwo,  
 Rycerz na skalnym gnieździe osiedlony,  
 Przeżyć przysięgły nas i nasze państwo,  
 Hufce dla własnej trzymają obrony;  
 Wojska najemne, bez grozy, bez hołdu,  
 Wręcz się zuchwale domagają żołdu.  
 I — gdyby jeszcze nie ten grosz zaległy,  
 Na cztery wiatry dziś-by się rozbiegły.

Niech kto tę sfore okiełznać się waży :  
 To jakby wgrzebał się w gniazdo szerszeni,  
 Państwo, nad którym stać mieli na straży,  
 Dziś ci spustoszą, zniszczą rozwścieczeni.  
 Tak to bezkarnie brnie w sprośnej swawoli,  
 A świat w zwaliska już zapadł w połowie.  
 Są jeszcze wprawdzie ościenni królowie,  
 Lecz tych o państwo głowa nie zaboli.

#### Podskarbi.

Kto na związkowych dziś liczyć jest w stanie ?  
 Owe posiłki, co wspierać nas miały,  
 Drzemią gdzieś, niby wyschnięte kanały ;  
 Bo też w twych ziemiach, wielowładny panie,  
 Komuż się państwa dzielnice dostały ?  
 Co krok, dom nowy — patrz, jak gospodarzy :  
 O samobycie, o wolności marzy ;  
 Tyle rozdała praw dłoń twa łaskawa,  
 Że do niczego już nie mamy prawa.  
 Tak zwane partye ? o błaha nadziejo !  
 Jakaż rękojmia, jakie z nich korzyści ?  
 Niech sobie wielbią, niech obelgi sieją,  
 Co nam z miłości, co z ich nienawiści ?  
 Gwelf czy Gibelin, każda partya rada,  
 Gdy na wytchnięcie w kącie się zagrzebie,  
 Komu to chce się dziś bronić sąsiada,  
 Kiedy ma dosyć troski wkoło siebie ?  
 Dziś bramę złota okuto w wrzeczadze,  
 Każdy się kurczy, drży, a tka pieniądze ;  
 Tymczasem nasza kasa całkiem pusta.

#### Marszałek.

Ach ! co ja cierpię, nie wysłowią usta !  
 Codzienną oszczędność sobie zakładamy ;  
 Tymczasem codzienną-to więcej zjadamy ;  
 A mnie, doprawdy, że już pęka głowa.  
 Kucharz nie czuje braku, ani słowa :  
 Bo to zające, sarny, łanie, dziki,  
 Gęsi, kapłony, pantarki, indyki,  
 Płyną, bo płyną ; dochodzi gotowa  
 Kuchni cesarskiej należna danina.  
 Lecz ostatecznie zabrakło nam wina.  
 Niech tu w piwnicach leży kadź przy kadzi,  
 Z celnój jagódki i w urodzaj wielki,  
 Goście dostojni wyssą do kropelki.

I Radzie stanu, gdy o państwie radzi,  
 Osuszyć kufę takóž nie zawadzi :  
 Ten kufem mierzy, ten czarą, a potem :  
 Uczta pod stoły ściela się pokotem.  
 Teraz, płac̄ wszystkim, a w płacy bądź wiernym,  
 Bo żyd nie będzie wcale miłosiernym :  
 Zaliczy z góry — oni též w najlepsze  
 Z góry zjadają niepłatne potrawy ;  
 Sadła nie zdążą doczekać się wieprze,  
 Na pierzach pierzyn już ciężą zastawy.  
 Z góry zjedzony chleb̄ idzie na wargi.

*Cesarz (po chwilowym namyśle do Mefistofelesa).*

No! a ty, błaznie, żadnej nie masz skargi?

**Mefistofeles.**

Ja — skargi? ależ, najjaśniejszy panie,  
 Nie dość-że zoczyć tylu gwiazd błyskanie,  
 Ciebie i twoich? — Skargi? tu, gdzie społem  
 Przed majestatem wszystko bije czołem ;  
 Gdzie wobec siły wróg ci nie powstanie,  
 Gdzie dobra wola, wpośród czynów tłumu,  
 Ma za podstawę potęgę rozumu?  
 I zkąd tu klęski przy wszechspójnej sile,  
 Zkąd ciemność, tu, gdzie jasnieje gwiazd̄ tyle?

**Szemranie.**

To lis! to frant! mózg w głowie ma ;  
 Już się wełgiwa — wiem ja, ha-ha!  
 Coś tu się knuje — ruszył conceptem —  
 Cóż dalej? pewnie wytnie się z projektem...

**Mefistofeles.**

Lecz gdzież bez ale? w tym poziomie nędzy,  
 Tym tego, tym owego brak ; tu, brak pieniędzy.  
 Wprawdzie, z pod bruku złota nie dostanie ;  
 Lecz mądrość umie zdobyć i otchłanie.  
 Po fundamentach, żyłach gór, ukryte,  
 Tai się złoto bite i niebite.

„Któż je zdobędzie?“ pyta świat i słuch natęža...  
 Moc natury i duch genialnego męża.

**Kancelarz.**

„Duch i natura“ — nie strasz ty chrześcijańskich uszów,  
 Za to též właśnie palą ateuszów ;  
 Słowa-to niebezpieczne nawet samém echem ;  
 Duch jest szatanem, natura jest grzechem ;  
 Stadło to, w spółce ze sobą, zaplenia

Dwupłciowy płodek: zwątpienia;  
 Czyż nie? W cesarstwie, genialny człowieku,  
 Dwa tylko stany powstały od wieku,  
 I spokój tronu w ich leży prawicy,  
 A to rycerze i święte kapłaństwo.  
 One-to, stawiając czoło nawałnicy,  
 Biorą w nagrodę i kościół i państwo.  
 Z duchów przewrotnych między gminu zgrają  
 Opór pierwsze hasło bierze:  
 Czarnoksiężnicy, kacerze!  
 Oni-to państwo i kraj podważają.  
 Takich-to, waszeć, przez czelne błazenstwo,  
 Chcesz nam w to koło dostojne przemycić,  
 Jak sam w ich sidła dałeś się pochwycić!  
 Wszak oni z błaznem, to blizkie krewieństwo.

**Mefistofeles.**

Znać uczonego męża po tém słowie:  
 U was, co tknąć się nie da, mgłą się zowie;  
 Co nie pojete, to kłamstwo wierutne;  
 Co nie liczebne, głupstwo absolutne;  
 Co nie ważące, to z wagi odarte;  
 Co nie z mennicy waszój, nic nie warte.

**Cesarz.**

Wszystko to pustki w kasach nie osłania.  
 Co mi tam z twego postnego kazania?  
 Złota chcę, dawaj, chcesz-li wyrwać z biedy;  
 Już mam po uszy tego *jak i kiedy*.

**Mefistofeles.**

Dam, czego chcecie, dam więcej, niż chcecie.  
 Jest-to łatwe, a łatwe i trudném jest przecie;  
 Skarb tam już czeka; lecz kto go dostanie?  
 Kto da początek? oto zapytanie.  
 Słuchajcież... kiedy wśród strasznych przechodów  
 Lud i kraj tonął w potopie narodów,  
 Ten i ów trwogą przeszyty, jak strzałą,  
 Co mu najdroższe, krył tam, gdzie się dało.  
 Tak ludzie Romy potężnej czynili,  
 I wciąż tak czynią aż do naszej chwili.  
 W ziemi śpią skarby, jak w trumnach ementarza.  
 Grunt jest cesarza, więc i skarb cesarza.

**Podskarbi.**

No! jak na błazna, sąd nie niedorzeczny;  
 Tak, to cesarski przywilej odwieczny.

**Kanclerz.**

Szatan zastawia na was sidła złote:  
Tu czuć nieczystą, bezbożną robotę.

**Marszałek.**

Byle zapasem dwór nasz uposażył,  
Ja na śmiertelny grzech-bym się odważył.

**Hetman.**

Mądry-to błazen — zdobywa, i kwita —  
A zkąd? wszak żołnierz o to się nie pyta.

**Mefistofeles.**

Kto tu fałsz widzi, temu wolna droga  
Dla przekonania spytać astrologa.  
Miejsca i doby sfer zna on, jak trzeba,  
No! powiedz, jak tam wyglądają nieba.

**Szemranie.**

Para oszustów — co chcesz, tu rób,  
Już u tronowych zwąchali się stóp;  
Błazen z fantastą starą baśń wznawia:  
Błazen dmie w ucho, mędrzec rozprawia.

*Astrolog (mówi, Mefistofeles szepcze mu do ucha).*

Słońce — to kula ze złota ulana;  
Goniec Merkury jest na żołdzie pana;  
A pani Wenus, czy świt, czy się mroczy,  
Wszystkim miłośnie zagląda nam w oczy.  
Luna, bezgrzeszna, kapryсами mrozi,  
Mars mocą, jeśli nie bije, to grozi.  
Ale najświetniej sam Jowisz się pali.  
Saturn jest wielkim, lecz małym w oddali;  
Jego kruszcowi nie stroim ołtarzy,  
Skromnej on ceny, ale ciężko waży;  
Kiedy się z Luną Febus-Słońce splecie,  
Złoto ze srebrzem — to huczno na świecie;  
Zdobycie reszty — to troska już pusta:  
Masz dwory, parki, piersi, rubinowe usta,  
Wszystko to sprawi mędrzec, co mocen jest zgola,  
Jak żaden z nas tu stojących dokoła.

**Cesarz.**

Podwójnie w uszach brzmi mowa ta cała,  
A przecież jeszcze mię nie przekonała.

**Szemranie.**

E! co tam wart odgrzany żart!  
Co kalendarski ten grat kuglarski!

Dawno ja znam mrzonki i kłam,  
Trzpiot — nie usidli, ócz nie zamydli!

**Mefistofeles.**

Ośłupieli! znać po twarzach,  
Że nie uznają w naturze uroku ;  
Ten ci plecie o guślarzach,  
Ten o czarnym psie i smoku,  
Tamten szyderstw ci nie skąpi,  
Ten czarodzieja w skargach nie szczędzi,  
Gdy w podeszwie go zaswędzi,  
Albo noga się ustąpi.  
Wszyscy wy, tajnie, bez przeświadczenia,  
Czujecie wiecznie prącą naturę.  
Bo z najgłębszych warstw istnienia  
Prąd żywotny bije w górę.  
Więc jeśli kiedy członki się wam wzdrygną,  
A przed oczami strachy się migną,  
Zaraz na miejscu kopcie ziemię,  
Tam trup grajka, tam skarb drzemie.

**Szemranie.**

Ja w nodze czuję wagę kul, —  
Mnie w kręgach pali suchy ból. —  
Mnie łamie w palcu ; — mnie od bark, —  
Mnie dolega grzbiet i kark...  
Ztąd wnioskuje naturalnie,  
Że tu być muszą skarbów kopalnie.

**Cesarz.**

Już się nie wymkniesz ; odszumuj twe łgarstwa,  
I wskaż natychmiast, gdzie błogosławione,  
Szlachetne żyły? gdzie ta złota warstwa?  
Dziś składam berło i miecz i koronę ;  
I dłoń ta, choćby z trudów krwią ociekła,  
Dokona dzieła lub strąci do piekła  
Głowę twą, błaznie, jeśli fałsz wyrzekła.

**Mefistofeles.**

Dałoby się wskazać drogę ;  
I doliczyć się nie mogę,  
Co to tam skarbów, nie mających pana.  
Nieraz przy orce chłop obłany potem,  
Pługiem zawadził o garnek ze złotem ;  
Nieraz saletrą przesycona ściana,  
Drżącą dłoń jego, potracona młotem  
Zamiast saletry, zasypała złotem.

Dla maga skarbów, ileż to mozołów!  
 Ileż to sklepień przyjdzie mu wysadzić,  
 Po jakich głębiach laskę oprowadzić,  
 Ile przetrząsnąć jam, rozkopać dołów,  
 Aż w pogranicze podziemnego świata.  
 Wtedy-to, wtedy obława bogata:  
 W lochu zatechłym rzędy złotych dzbanów,  
 Złotych talerzy, misek, roztruchanów;  
 Dalej z najczystszych rubinów puhary,  
 Złota bezliki, klejnotów ponętnych;  
 Dalej płyn dziwny, z wieków niepamiętnych —  
 (Ale-bym przysiągł, że nie dacie wiary):  
 Klepki oddawna zbutwiały na winie,  
 Winnik skamieniał na winne naczynie.  
 I to nie tylko subtelne wyskoki:  
 Złoto i klejnot jaskrawo-promienny  
 Śpią w tych łożyskach strachu i pomroki.  
 Mędrzec zapuszcza tam rozum bezdenny,  
 Lecz po dniu wskazać — nie w jego to mocy;  
 Misterye gnieźdzą się po cieniach nocy.

**Cesarz.**

To twoje; mnie tam nie obchodzą cienie;  
 Na świat niech wyjdzie to, co ma być w cenie.  
 Kto w nocy pozna łotra, kto poczware? —  
 W nocy i krowy i koty są szare.  
 Nie, sam ty z pługiem musisz się uporać,  
 I owe złota garnki tu wyorać.

**Mefistofeles.**

Rydlem, gracą sam brnij w glebie,  
 Chłopska robota wzniesie cię wielce,  
 I stadami złote cielce  
 Wyskoczą ztamtąd do ciebie.  
 Wtedy na siebie i kochankę swoją  
 Wdziejesz klejnoty bezcenne,  
 Bo to te barwy, te gwiazdki kamienne  
 Piękność i majestat stroją.

**Cesarz.**

Dziś — dziś! — jak długo potrwa trud oraczy?

*Astrolog (któremu Mefistofeles szepcze do ucha).*

Pan żądę swoją umiarkować raczy,  
 Niech-no przeszumia szalone dni chmielu;  
 Duch roztargniony nie idzie do celu,  
 Trzeba go pierwój zgarnąć, usposobić,



Trzeba przez *niższe* na *wyższe* zarobić ;  
 Kto pragnie dobra, niech się w dobrego przerodzi ;  
 Kto chce rozkoszy, niech krew ułgodzi,  
 Kto wina, grona dostałe niech zbiera,  
 Kto cudu, wiarę niech w sobie podpiera.

**Cesarz.**

Więc pierw karnawał — to myśl wyśmienita ;  
 Wnet upragniony popielec zawita.  
 Tymczasem rażno, przed trudów nawałem  
 Poświętujemy dzikim karnawałem.

(*Wychodzą wśród dźwięku trąb.*)

**Mefistofeles.**

Jak się zasługa i szczęście kojarzą,  
 Głupcy ci o tém nigdy nie zamarzą.  
 Gdyby się kamień mędrców dostał do ich mienia,  
 Pewnieby brakło mędrca dla kamienia.

---

O b s z e r n a s a l a .

wraz z pobocznemi świetnie przybrana na maskaradę.

**Herold.**

Nie myślcie, żeśmy tu w Niemczech zaparci,  
 Gdzie błazny tańczą, umarli i czarci ;  
 Wesoły obchód dziś będzie sprawiony.  
 W rzymskiej podróży nasz pan wszechłaskawie  
 Przeszedł przez Alpy ; a po tej przeprawie  
 Świetnej dostał korony,  
 I to nie pierwój, aż ucałowawszy  
 Pantofel święty, on, pan najłaskawszy ;  
 A po koronę odbywszy wycieczkę,  
 I nam téż przywiózł zapustną czapeczkę.  
 Więc odradzamy się wszyscy dla świata,  
 Kto tylko wprawny w obroty światowe,  
 Chętnie ją wciska na uszy i głowę,  
 I wyglądając na błazna waryata,  
 Mądrego pod nią udaje jak umie.  
 Już się, jak widzę, ciśnie tłum po tłumie,  
 Chóry z chórami się łączą,  
 Kręcą, łamią, w kółka, w pary,  
 To się rozplączą, to serdecznie splączą :

Hej! a śmiało w spójny wieniec.  
 A przecież (może nie dacie mi wiary)  
 Z tysiącami fars swoich, świat, nowy czy stary,  
 To jeden wielki szaleniec.

**Ogrodniczki** (*śpiew z towarzyszeniem mandolin*).

Po oklaski za nagrodę,  
 Strojne, w nocy tej bez chmur,  
 Blaskiem, Forentynki młode  
 Zwabił wasz niemiecki dwór.

W ciemny włos niejeden wabny  
 Wpięłyśmy kwiateczków pęk.  
 Gra tu rolę haft jedwabny,  
 Gra jedwabnych płatków wdzięk.

To zasługa, to zaszczytnie,  
 Takim blaskiem olśnić wzrok!  
 Bo jak sztucznie kwiat nasz kwitnie,  
 Tak przekwitnie cały rok.

Płatki, szmatki kolorowe,  
 Wzięte w symetryczne tło;  
 Wyśmiej części te i owe,  
 Społem — wszystkie piękne są.

Nas spojrzenie ostre gniecie,  
 Nas surowy razi gość,  
 Naturalny wdzięk w kobiecie  
 Blizkim sztuki, krewnym jest.

**Herold.**

Te ciężące nad oczyma  
 Pozdejmujcie z głów koszyeczki,  
 Niech tu, słiczne ogrodniczki,  
 Każdy luby kwiat otrzyma.

Nuż! niech w kwiaty i w chodniki  
 Ogrojec się zazieleni,  
 Niechaj każdy z czcią oceni  
 I kramarki i kramiki.

**Ogrodniczki.**

Wnet się wziąć do sprzedawania;  
 Ale targów się zabrania,

Dowcip krótki, spór najrzadszy,  
Niechaj się w towar każdy wpatrzy.

**Gałązka oliwna z owocami.**

Ja o świetność się nie troszczę,  
Nie znam waśni, nie zazdrosczę;  
Bo to wstrętne méj naturze...  
Ja w cichości ludom służę...  
Jam dla nich cechą, jam graniczną,  
Jam pokoju święte godło.  
I bodajby się powiodło  
Dziś uwieńczyć skroń prześliczną.

**Wianek z kłosów (złoty).**

Oto Cerery dar święty,  
Przecudowny a do twarzy;  
Niech tak wiecznie do ponęty  
I pożytek się kojarzy.

**Wieniec fantazyjny.**

Pstry wisior, niby malwiany,  
Z mchu usnute piękne błonie,  
Twór, w naturze niesłychany,  
Moda poczęła w swém łonie.

**Równianka fantazyjna.**

Nazywam się?... tego snadnie  
Sam Teofrast nie odgadnie.  
Jeśli wszystkich nie zachwycę,  
To niejedną równiennicę!  
Byle która z was ochocza  
Wpleść mię chciała do warkocza,  
Byle miejsca nie skąpiła,  
Nad serduszkiem położyła.

**Wyzwanie.**

Niech fantazyje kwitną sobie,  
Nadskakują modnej dobie,  
Tworzą cuda, jakich boży  
Świat nie stworzył i nie stworzy,  
Niech je trefią bez osłonki,  
Szypułeczki, złote dzwonki,  
Dla nas...

**Pączki róż.**

Lubém jest ukrycie.  
Szczęsny, kto nas znał o świcie,  
Gdy pąk róży się zapala,

Letnich żarów wschodzi fala.  
 Bez tych wdzięków, czém jest życie?  
 Przyrzeczenie i spełnienie,  
 W państwie Flory, to zachwyca,  
 Razem serce, myśl i lica.

*(Ogrodniczki strojnie rozkładają kosze w zielonym chodniku.)*

**Ogrodnik** *(śpiew z towarzyszeniem teorbenu).*

Niech tam kwiatek barwą płonie,  
 Niech ponętnie zdobi skronie;  
 Owoce nie uknuje zdrady,  
 Puśćcie tylko smak na zwiady.

Śliwki proszą się brunatne,  
 Wiśnie, brzoskwinie bławatne;  
 Marny, marny sąd spojrzenia  
 Przed powagą podniebienia.

Pokosztujcie jabłek, trześni:  
 Pyszne — klę się wobec nieba;  
 Wieszcz o różach snuje pieśni,  
 W jabłko wkąsać się potrzeba.

Tu, obok godowej młodzi  
 Niech się z kramem stanąć godzi,  
 Ofiarując oczom gości  
 Arcydzieło dojrzałości.

Tak pod girlandą szeroką,  
 W wonnolistnej tu zatoce,  
 Społem wszystko bije w oko:  
 Pączki, liście, kwiat, owoce.

*(Krzyżujące się chóry przechodzą z towarzyszeniem gitar i teorbantów, rozkładają strojne towary w rzędach rosnących i zapraszają.)*

*Matka i córka.*

**Matka.**

Gdym powiła cię, duszyczko,  
 W czepeczek ubrała,  
 Zachwycałam się twarzączką  
 I pulchnotą ciała.  
 Marząc, żeś już narzeczoną

Kawalera milionera,  
Kobietą i żoną.

Ot! i przeszło latek siła,  
Wiosen i jesieni ;  
Przeszli rojem narzeczeni,  
Tyś ranek prześniła ;  
Z tym hasała w rączym skoku,  
Na tego skinęła z boku,  
Tego w dłoń trąciła.

Były gody te i owe,  
Wszystkie poszły marnie,  
I fantowe i pytkowe,  
A oni bezkarnie  
Wciąż się trzpioczą, przeniewierce.  
Oj ty, duszko, roztwórz serce,  
A nuż który się przygarnie.

*(Młode i piękne towarzysзки przytaczają się — głośna, poufna rozmowa. Rybacy i ptasznicy z siatkami, wędkami, lepem na gałązkach i t. d. i mieszają się w grono pięknych dzieci. Jedni przed drugimi siłą się na schwywanie, uciekanie, przytrzymanie, zkąd wywiązują się rozmowy.)*

**Rębacze** *(wchodzą natarczywie i z rubasnością).*

Hej! naprawo, nalewo!  
Z drogi — pany i panie!  
My ścinamy drzewo,  
Co się z trzaskiem pokładnie ;  
A gdy nieś je wypadnie,  
To i guz się dostanie,  
Czy niechący, czy chcący  
Trzeba uznać to zdanie,  
Że, gdyby chłop na łanie  
Rękawa nie zawinał,  
Oj, gładyzsku, oj! cały  
Twój-by dowcip zaginał.  
Miejże cześć dla roboty :  
Rączki-by ci zgrabiały,  
Gdyby nie nasze poty.

**Puleynele** *(niezgrabnie, nawpół gburowato).*

Wy, z błota hołota,  
W zgarbieniu zrodzona ;

My, mędrców plemiona,  
 Co z mózgu spryt czerpią,  
 A brzemion nie cierpią ;  
 Bo nasze kaftany,  
 Nasz pasek parciany  
 Leciutko się noszą,  
 Próznujem z rozkoszą ;  
 Po rynku, po drodze,  
 Z pantoflem na nodze,  
 Biegamy, ziewamy,  
 Na hasło, w potrzebie,  
 Gdy krakniem na siebie,  
 Wabika poznajem,  
 Węgorzym zwyczajem  
 Przez tłum, nasz ród sadzi  
 Na krzyki, wybryki  
 Od całej czeladzi ;  
 Chwal sobie, gań sobie,  
 Odpowiedź gotowa :  
 Ni cieszy, ni wadzi  
 Ta ludzka obmowa.

**Pieczeniarze** (*podlizując się poządliwie*).

Rębacze, siłacze  
 I wasi kuzyni,  
 Węglarze! wy w parze,  
 Wy nam współ-jedyni,  
 Bo karku zginanie,  
 Twierdzące kiwanie,  
 „Że ziębi lub grzeje“  
 Jak chcą dobrodzieje —  
 Te w mowach ogródki,  
 To dęcie w dwie dudki  
 Nie dało-by chleba,  
 Choć ogień na trzony  
 W piorunie puszczoney  
 Zestąpiłby z nieba,  
 Nie — gdyby nie piłą  
 Porznięte polana,  
 Nie naręcz węglana,  
 Co pali, aż miło.  
 O! wtedy się smaży  
 I warzy i praży ;  
 A smakosz beczelnie

Już wietrzy patelnie,  
 Bo rybie te dzwonka  
 Bo suta pieczonka,  
 Ta kąsków nadzieja,  
 Ta para z kominów,  
 Ten stół dobrodzieja,  
 Podnieca do czynów.

**Pijaki** (*nieprzytomnie*).

Ktoby ze mną dziś się wadził!  
 Wolny-m, jak ptak na eterze,  
 Śpiewki i powietrze świeże,  
 Tom ja przecie sam sprowadził.  
 Piję słodki płyn, płyn, płyn,  
 Więc się traćmy, dyn, dyn, dyn.  
 Hej! tu do mnie — wysmienita.  
 Traćmy się i będzie kwita.

Zburczała mię imość żona;  
 Rwała kurtkę rozwścieczona;  
 Krzyk nie zbawił samochwała,  
 Kołkiem z maski przezwala.  
 Lój — ja piję: płyn, płyn, płyn!  
 Zadzwoniło: dyn, dyn, dyn!  
 „Kolek“, no, no! to kobieta;  
 Skoro dzwoni to już kwita.

Ja pijany? — wy pijani!  
 Pijam, gdy przyjdzie otucha;  
 Nie zborguje pan, to pani,  
 A nie pani, to dziewucha.  
 I pić będę płyn, płyn, płyn!  
 W ręce wasze! dyn, dyn, dyn!  
 A wy dalej — héj! z kopyta —  
 Wnet, jak widzę, będzie kwita.  
 Czy to w ką, czy na podłogę  
 Łyki zwałą mię ochocze,  
 Tak niech leżę, jak się stoczę;  
 Ach! bo ustać już nie mogę.

**Chór.**

Bracia! pijmy! płyn, płyn, płyn!  
 Toastujcie: dyn, dyn, dyn!  
 Chwyć się ławek, ścian, koryta!  
 Bo z nim: już pod stołem kwita.

*(Herold zapowiada rozlicznych poetów, wieszczów natury, dworskich i rycerskich, rzewnych i entuzjastów. W ciżbie współzawodników wszelkiego rodzaju żaden drugiemu nie daje głosu. Jeden tylko przemyka się z kilku słowami :)*

### Satyryk.

A czy wy wiecie, jaki to gust  
Przychodzi mnie, poecie?  
Chciałbym tak śpiewać, aby nikt w świecie  
Ani posłuchał głosu mych ust.

*(Poeci nocy i grobów pokornie wymawiają się tem, że właśnie zajęci byli przed chwilą zajmującą rozmową ze świeżo zmartwychwstałymi upiarami, z kąd może się rozwinąć nowy rodzaj poezyi ; herold przyjmuje usprawiedliwienie a tymczasem przywołuje mitologią grecką, która, nawet w masce nowożytnej, nie traci ani charakteru, ani wdzięku).*

### Gracye.

#### Aglaja.

My wdzięk lejem w życia czary,  
Wy doleście wdzięku w dary.

#### Hegemona.

Dar przyjmujcie z wdzięku siłą.  
Dopiąć celu, jak to miło!

#### Eufrozyna.

Niech w zacisznej życia scenie  
Tchnie wdziękami dziękczynienie.

### Paruki.

#### Atropos.

Najstarszą, na prądek grono,  
Do przędzenia zaproszono.  
Myśl za myślą prądką miota,  
Gdy snuje mdłą nić żywota.

By wam giętką, pulchną była,  
Ja najcieńszy len nasadzam,  
By wam gładką, smagłą była,  
Zwinnym palcem ją wyglądzam.

Jeśli taniec, rozkosz ciała,  
W prąd szalony was pochwyci,  
Myście o tym końcu nici,  
By się w wątku nie przerwała.



**Kloto.**

Na te zapust dni, nożyce  
W moję złożone prawicę.  
Bo Atropos, starowina,  
Już i krewić nam zaczyna.

Nić nie wartą i pamięci  
Długo na świat słońca kręci,  
Te, co wielkość tu wróżyły,  
Tnie i ciska do mogiły.

Ach! i ja, w młodości szale  
Nieraz wpadłam w błędów sidło,  
Dziś — już na nie mam wędzidło,  
Mam nożyce w futerale.

Nie ciśnie mię ono przecie  
Ani miejsce mi nie wstrętne,  
Gdzie wy w te godziny świętne,  
Wciąż a wciąż dokazujecie.

**Lachezys.**

Jam z trzech najczujniejszą siostrą,  
Zwijam losów waszych motek;  
Lecz w mój władzy kołowrotek  
Nie śmie toczyć się zbyt ostro.

Nić się wije, mota, chwieje,  
Każdej wytykam koleje,  
By z cewki nie uskoczyła,  
Z kółka mi się nie stoczyła.

Jedna chwila nie zużyta...  
Już bym drżała o los świata;  
Mgnienia liczą, mierzą lata,  
Tkacz nasnute motki chwyta.

**Herold.**

Tych, co nadchodzą, pewno nie poznacie,  
Nawet z pomocą wszystkich ksiąg przeszłości,  
Na oko — chociaż zgubne to postacie —  
Zapowiadają pożądaných gości.

To Furye! jakież to rumiane gąbki!  
Piękne, układne, lube, w lat rozkwicie;  
Tylko się wdajcie z niemi — zobaczycie,  
Jak zmijowato gryzą te gołąbki.

Lecz dzisiaj, kiedy ci każdy z warcholów  
Swemi wadami chełpi się z odwagą,  
Nie chcą i one grać roli aniołów,  
Same się zowią człowieczeństwa plagą.

**Alekto.**

Na nic przestrogi te bezużyteczne;  
Co rusz, to piękność, liżący się kotek,  
Kto tylko z was ma bóstewko serdeczne,  
Tyle do uszu nasujemy plotek,

Aż mu na czysto wyświeci się sprawa:  
„Że luba oczkiem tych i owych ściąga,  
Że w grzbiecie krzywa, głupawa, koszlawa,  
Na narzeczoną nie warta szeląga.“

I narzeczoną pokłócim usilnie:  
„Nawet przyjaciel (takie wieści chodzą)  
Niedawno o niej mówił nieprzychylnie!“  
Żądło zostanie, choć się i pogodzą.

**Megiera.**

E! żarty — wszak się niedawno pobrali;  
Zdaj-że ich na mnie — zwaśnię ich, zamączę  
Jadem podejrzeń miodowe miesiące —  
Doby niestałe i ludzie niestali.

Któż-to, gdy piękno do rąk mu już wpadło,  
Kto do piękniejszej nie tęskni urody;  
W objęciach szczęścia, co już się przyjadło,  
Unika słońca a rozgrzać chce lody.

Wiem, jak tu radzić: wraz za wążek chwyć,  
Asmodeusza powierzam go pieczy,  
Aby rozrywał biedną samotnicę,  
I tak, na stadłach, truję ród człowieczy.

**Tyzyfona.**

Ja dla zdrajcy, nie potwarze,  
Nóż ja ostrzę, jady smażę.  
Kochasz inną?... już twe czucia  
Krew już skaził trąd zepsucia;

I za szczęście masz zamianę,  
Żółć masz i wściekłości pianę.  
Próżne targi, próżne skargi:  
Jak zadane, tak oddane.

Więc nie wołaj „przebaczenia“...  
Skałom znaną jest twa zdrada.  
„Zemsta“ echo odpowiada.  
Temu śmierć, kto serce zmienia.

**Herold.**

Racście ustąpić, Acherontu córco,  
Gość tu się zbliża nie waszój natury:  
Góra-to stąpa wielmożnemi kroki,

Pstre mi dywany wysłane ma boki.  
 Kły długie, trąba wężata nad głową;  
 To tajemnica — lecz ja wiem jęj słowo:  
 Z lekką buławą na grzbiecie olbrzyma,  
 Siedzi przesliczna pani i ster trzyma.  
 Powyżej: druga, tak arcywspaniała,  
 Że mi jasności falą wzrok zalała.  
 Obok, idą niewiasty okute w łańcuchy.  
 Ta smutno patrzy, ta wzrokiem otuchy;  
 Ta czuje wolność, ta wolną być rada,  
 Niechże o sobie każda opowiada.

#### Trwoga.

Lampy, pochodnie, świece, tak suto  
 Trzęsą nad uczcą świetlne barwy!  
 Ach! między te uludne larwy  
 I mnie wpędzono, w więzy okutą!  
 Precz śmiechy, śmieszki, precz ztąd, błazny!  
 Śmiech podejrzenia w duszy mój rodzi;  
 Tak! cały orszak nieprzyjazny,  
 Na mnie, tój nocy, na mnie dziś godzi.

Przyjaciół stał się wrogiem zuchwałym,  
 (Wzrok mój i maskę przebić umie)  
 Ten — chciał mię przebić pugiuałem,  
 Odkryłam: zbrojca skrył się w tłumie.

O! gdyby, wybrnąwszy raz zcicha,  
 Na świata wydostać się kraje!  
 Niestety! zniszczenie i tam na mnie czyha.  
 Więc w trwodze, w zaduchu — zostaje.

#### Nadzieja.

Witam, siostry! pora, pora!  
 Już was dosyć dziś i wczora  
 Uraczyła maskarada.  
 Już mi każdy zapowiada,  
 Że zrzucacie jutro maski.  
 Jeśli zaś pochodni blaski  
 Ócz wam błogo nie głaskały,  
 To, gdy błysnie dzionek biały,  
 Będziem — każda wolnym ptakiem —  
 To sam na sam, to orszakiem,  
 Wśród łąk bujnych koczowały:  
 Pocniem w czynie lub beczynie,  
 Wiecznie sięgać i dosięgać,  
 Wszędzie gośćmi być miłemi.

Nic nam w duszę trosk nie weprze,  
Gdzieś być musi na wszechziemi  
Dobro przenajlepsze.

**Mądrość.**

Dwóch największych wrogów człowieka,  
Skutych w kajdany: trwogę i nadzieję,  
Od ludu trzymać będę zdaleka.  
Hej z drogi — a lud nam ocaleje.  
— Oto prowadzę wam przed oczy  
Żywy ten kolos z wieżą nieruchomą,  
Niezachwiany, ścieżką stromą  
Krok po kroku kolos kroczy.

A tam, z wierzchołka wieży, spoziera  
Owa bogini — i gromolotne  
Szerokie skrzydła rozpościera,  
By zewsząd garnać zyski stukrotne.

Wokół niej bije blask i gloria  
Co daleko jaśnia pomiata  
A nazywa się: Wiktoryya,  
Bogini wszystkich czynów świata.

**Zollo-Tersytes.**

Hu, ho! zdążyłem więc w sam czas,  
Wszystkich tu razem wysydzę was.  
Ale najpierwszy pocisk uderzy  
W panią Wiktoryją, tam, na szczyt wieży.  
Z tych białych skrzydeł lśniących w przestrzeni,  
Ona się dumnie orłem już mieni;  
Dokąd wzrok sięgnie, pani się zdaje,  
Że jéj są wszystkie ludy i kraje.  
Gdy ludziom sławna uda się praca,  
To we mnie wszystka krew się przewraca;  
Gdy wdzięk z wną sromem, szczytność — poziomem,  
Głębię — płaszczyzną; równię — krzywizną,  
To mi dopiero zdrowo i miło,  
Bodajby w świecie wiecznie tak było.

**Herold.**

A! niech cię, przebrzydły ogarze,  
Ta mistrza buława ode mnie  
Pogłaszcze, pokurczy i zemnie. —  
O! jako dwukarla ta bryła  
W obmierzłe klepisko się zbiła!  
— Patrz: z klepy utacza się jajo,  
Rozdyma, aż boki pękają.

Bliźniąt się para wywija,  
 Wskoczył niedoperz i żmija :  
 Ta chyłkiem po prochu się suwa,  
 Ten czarny w poddasze odfruva.  
 Niedługo ta dwójka się zleci,  
 Oj! nie chciałbym ja tam być trzeci.

**Szmer.**

Śmiało! hej tam tańczą już —  
 Ja-bym umknąć chciał — no cóż ?  
 Nie czujesz, jak nocne straszycła  
 Dokoła rozpięły tu sidła ?  
 Aj! coś mi w czuprynie furknęło —  
 A! mnie coś tam w piętę szczypnęło —  
 No, przecież nie tknęło nikogo —  
 Z przestרחu ochłonąć nie mogą.  
 Gruba zabawka ni w dziewięć, ni w pięć ;  
 A sami pierw mieli na figle te chęć.

**Herold.**

Od czasów, jak mnie na maskaradę  
 Ofiarowano herolda posadę,  
 Sumiennie sprawiam czaty u podwoi,  
 A w to igrzysko, przesławieni moi,  
 Nic się zgubnego nie wcisnęło ;  
 Więc bez wahania spełniam służby dzieło.  
 Ale się lękam, aby przez otwory  
 Oknem nie wpadły tu pocieszne zmyry ;  
 O! ho na strachy, na zaczarowanie  
 Ja-bym obrończo działać nie był w stanie.  
 Już podejrzaną była postać karła,  
 Aż oto fala groźniejsza napała.  
 Co te kształty mają znaczyć,  
 Jabym z urzędu winien wytłómaczyć,  
 Lecz jak tu sobie począć z tajemnicą,  
 Która już leży za pojęć granicą ?  
 Więc raczcie wszyscy wesprzć mi rozumem.  
 Widzicie? tam coś sunie między tłumem :  
 Przepyszny, pośrodku rzeszy  
 Czterokonny powóz śpieszy,  
 A nie czuć ścisku wśród jazdy,  
 Ani różstępu ciżby na dwie fale,  
 Tylko blask barwny pryska na oddale,  
 Tylko błyskają kolorowe gwiazdy,  
 Jak w czarnoksiężkiej latarni. Słyszycie ?

W górze zawrzało, niby wiatrów wycie.  
Na bok — drzę!

**Chłopezyk (woźnica).**

Stój! rumaki, powściągnijcie skrzydła,  
Poczujcie znane wędzidła.  
Zlecajcie sobie to, co ja wam zlecam.  
Nabierzcie ognia, kiedy ja podniecam,  
Uczcić to miejsce należy;  
Patrzcie, co to tu ludu, co młodzieży!  
Nim opuścimy to koło,  
Mości heroldzie, górą czoło!  
I te wcielone w nas historye  
Wyłóż z treści i nazwiska;  
My jesteśmy allegorye,  
A tyś winien znać je zblizka.

**Herold.**

Znać? tak sobie nie pochlebię,  
Lepiejbym umiał opisać ciebie.

**Chłopiec.**

Spróbuj.

**Herold.**

Opis będzie krótki:  
Najprzód, że jesteś piękny i młodziutki,  
Nawpół dorosły; a panie-by chciały,  
Abyś już wzrostem był dojrzały,  
Z oczu ci patrzy przyszłość, jak wykuta,  
Uwodziciela, bałamuta.

**Chłopiec.**

No, to jeszcze! wstęp cale gładki;  
Snuj-że mi dalej słowo zagadki!

**Herold.**

Ócz błyskawica, czarna noc kędzioru,  
Spięta klejnotem blasku miesiąca,  
Przedziwna świetność ubioru,  
Oponcza od bark do pończoch wisząca...  
Z tą purpurową w bisiorach obszewką,  
Możnaby ciebie przezywać dziewczką.  
Już dziś niejedną duszę dziewiczą,  
Mógłbyś nabawić bólem i goryczą.  
O! i niejedna-by z tąby zasiadła  
Do nauki abecadła.

**Chłopiec.**

A ten, ten, co to na tronie przechodnym,  
Jak pyszny obraz, promieniami ciska?

**Herold.**

Zda mi się królem bogatym, łagodnym;  
Szczęśliwy ten, co względy u niego pozyska,  
Wszystko już posiadał, i żądź innych nie ma,  
I tylko braku dziś szuka oczyma,  
I czysta rozkosz rozrzucania datków,  
Dziś mu jest słodsza od świata dostatków.

**Chłopiec.**

Na tém poprzestać nie myślę,  
Musisz go opisać ściśle.

**Herold.**

To nie majestat w opis się pochwyca;  
Lecz tę zdrową twarz księżycy,  
Pełną ust na tle policzków rumianem  
Pod wysadzonym w klejnoty turbanem,  
Strój, co w misterne fałdy się układa;  
A cóż tu mówić o wyrazie twarzy?  
Nie! ja tu widzę mocarza mocarzy.

**Chłopiec.**

Tak! to sam Plutus na tronie zasiada,  
Sam Plutus, bóstwo bogactw i bogaczy,  
Sam cesarz wielce pożądać go raczy.

**Herold.**

A ty? powiedz, pierw nim ci oddam czołobitność.

**Chłopiec.**

Jam jest rozrzutność, jam jest poetyczność.  
A wiesz, poeta (taka dola nasza)  
Wykończa siebie, gdy siebie rozprasza.  
I ja bogaty jestem nieskończenie,  
I Plutusowi ja równym się mienię,  
W tańcu, biesiadach dopełniam go, stroję,  
Gdy brak mu czego, ja podstawiam swoje.

**Herold.**

No! ta przechwałka wcale cię nie plami,  
Lecz z jakimś harcem popisz się przed nami.

**Chłopiec.**

Zgoda; od jednego szcztutka  
Wóz ten iskrami tryśnie dokolotka,  
Z iskier wyskoczą złote naszyjniki.

(prztyka raz-po-raz)

I sznury pereł i złote kolczyki  
 I dyademy i cenne pierścienie  
 I brylantami sadzone grzebienie ;  
 Czasem i ognia wypuszczam strumienie,  
 Patrząc, gdzie się czepią płomyki.

**Herold.**

O! już i ciżba — tak gwarno, tak ludno,  
 Że cudotwórcy opędzić się trudno.  
 Deszcz brylantowy, jakby nie na jawie,  
 Ludek mój aż się dusi na obławie.  
 Patrz-no, patrz: nowe wyprawił dziwadło;  
 Ledwo, że temu lub owemu spadło  
 Jakieś tam cacko z szmaragdu karniolu,  
 Fru, fru! fruńęło — goń-że wiatr po polu.  
 Temu się pereł roznizały gąszcze,  
 I zamiast pereł pełzają chrabąszcze;  
 Dalej-że płoszyć tę szarańczę płową,  
 Chrabąszcz wciąż dudni nad uchem i głową.  
 Byli i tacy, którym zamiast złota  
 Spadła do garści szarej émy hołota...  
 Ach! urwipoleć! obiecywał skarby,  
 A zbywa tylko próchnem złotój farby.

**Chłopiec.**

Umiesz, co prawda, maski zapowiadać;  
 Lecz, z pod lupiny istotę wybadać,  
 Tego nie zmogą dworscy służebnicy,  
 Na to potrzeba mocniejszej źrenicy.  
 Lecz ja, co nigdy się nie klóćę,  
 Do ciebie, władco, z pytaniem się zwróćę.

(Do *Plutusa*).

Wszak na mnie zdałeś skrzydła uraganu,  
 Czworoprzeżnego rydwanu?  
 Czym źle sterował, wybojów nie minął?  
 Czyliż nie stoję tam, kędyś ty skinął?  
 Czy na prześcigach szybowaniem śmiałem  
 Palmy dla ciebie zdobyć nie umiałem?  
 Kiedy w twój sprawie przyszło jąć się broni,  
 Wszędzie powiodły się czyny.  
 Nie jaż dla ciebiem zrywał te wawrzyny  
 Wysiłkiem myśli i dłoni?

**Platus.**

Jeśli potrzeba, świadczę, świat niech słucha:  
 Zaprawdę, tyś jest duchem z mego ducha;



W moję myśl wiecznie czyny twoje biega,  
 Jesteś bogatszym nade mnie samego.  
 Przeto z rąk twoich gałązka zielona,  
 Droższą jest dla mnie niż wszelka korona.  
 Jakoż wszem wobec oznajmiam w tój dobie :  
 Tyś syn mój, w którym podobałem sobie.

**Chłopiec (do tłumy).**

Rozsiałem na was, o biesiadnicy,  
 Dary bezcenne mojej prawicy ;  
 Ile głów, tyle płomyków pała :  
 Wszystko-to, wszystko dłoń ta posiadała,  
 Ognie ze skroni biegną na skronie ;  
 Tam świetniejsze, ówdzie blejsze,  
 Lecz mało który buchnie w powietrze,  
 I szybkim, krótkim świetlikiem płonie.  
 U wielu, ledwo musnął policzek,  
 Już wypalony gaśnie ogniczek.

**Klaskanie kobiet.**

Widzisz ty — tam — na wozu szczyście ?  
 Szarlatan, jak mię żywą widzicie,  
 Z tyłu : arlekin — kark i golenie  
 Głód mu ogryzł i pragnienie,  
 Jakich nie widział ludzki wzrok ;  
 Nie czuje uszczypnięcia w bok.

**Wychudły.**

A pójdiesz ! wstrętny ty babi rodzie !  
 Wiem ja, że z tobą nie będę w zgodzie.  
 Dopóki żoną stało ognisko,  
 Ja Awarycyi miałem nazwisko.  
 I szło mi jak z płatka, chleb, statek i srom,  
 I wiele do domu, a nic po-za dom.  
 Pielęgnowałem skrzynie, szkatuły,  
 Co może kogo i w oczy kłuły.  
 Lecz w naszym wieku, kiedy imości  
 Ani wspominaj o oszczędności,  
 Gdy jak zły dłużnik, wśród życia gwarów,  
 Więcej tam chętek, niżli talarów,  
 Oj ! to mężowi ciężko na duszy :  
 Gdzie spojrzysz, długów po same uszy,  
 Skręt, z kąd tu wyrwać bodaj fenika  
 Na swoje ciałko, na zalotnika,  
 A tu się suto pije, zajada,  
 Przytém do współki gachów gromada.

Wtędym się żądzą złota zapienił,  
Z niewiasty, w męża, w skąpca przemienił.

**Przewódczyni kobiet.**

Niech tam kutwią smok ze smokiem,  
A koniec końcem: kłamie i bzdurzy,  
Jeszcze ot, mężów podburzy,  
Co nam i tak już wyłażą bokiem.

**Kobiety hurmem.**

W papę wiechciurę, słomiane straszycło!  
Czyż się lękacie karykatury?  
Ma nam wygrażać pyzą przebrzydłą?  
Raz, dwa, trzy... żwawo, szturmem do ciury,  
Wszakże to smoki z drzewa i tektury.

**Herold.**

Na moję laskę! hola, ichmość panie!  
Lecz tu zbytęczne już moje wezwanie:  
Patrzcie! patrzcie, gniewne potwory,  
Wkroczeniem przebiły zapory,  
Dwuparne skrzydła rozwarły  
Tłum z przestrzeni wyparły;  
Ogniem ziejąca paszcza łuskata  
Co do nogi tłuszczę wymiata.

*(Plutus zstępuje z wozu.)*

Zszedł — jak królewsko? — staje na arenie —  
Skinął — a smoki na to skinienie  
Z miejsca ruszyły śmiało,  
Paki ze złotem ściągają z rydwanu,  
U nóg składają panu.  
Dziwo nad dziwy! jak to się stało?

**Plutus (do chłopca).**

Teraz, złożywszy ciężkie brzemie sknery,  
Bujny, swobodny, wzbij się w twoje sfery;  
Bo tu ich nie ma; bo tu pełne skazy  
Dzkie nas cisną, zawile obrazy;  
Tylko tam, gdzie w przeczystą jasność okiem mierzysz,  
Gdzie tylko w siebie ufasz, do siebie należysz,  
Gdzie tylko samo dobro i piękno zachwyca,  
Tam stwórz świat w samotności, tam twoja dzielnica.

**Chłopiec.**

Już czuję, zem posłannik twój i ciebie godny,  
I kocham ciebie jako najbliższy, współrodny;  
Gdzie ty, tam pełnia; gdzie ja, tam wszechokolicy  
Czują się bogatszymi o całe skarbnice.

A kto w życiu zawaha się w sprzeczności kole,  
 To mnie, czy tobie winien powierzyć swą dolę?  
 U twoich snem spokojnym mruży się powieka,  
 Kto za mną pójdzie, trud wieczny go czeka.  
 Bo nie tajemnie sięgam ja po plony,  
 Ledwo odetchnę, już jestem zdradzony.  
 Żegnaj więc, szczęście moje z twych rąk mi podane:  
 Lecz szepnij tylko — znów przed tobą stanę.

*(Odchodzi, jak przyszedł.)*

#### Plutus.

Czas, czas ze skarbów już zerwać kajdany;  
 Zamki pod różdżką herolda się zgniotą...  
 Już się otwarły, już kocioł miedziany  
 Wre, drga, pieni się krwią złotą,  
 Koronę, łańcuchem, pierścieniem,  
 I bucha i chłonie i grozi stopieniem.

#### Zmieszany wrzask tłumu.

Całe składy i szeregi —  
 Skrzynia pełna aż po brzegi —  
 Złote paczki tłoczą się,  
 Krążki monet toczą się —  
 Gorączkowo drga puls mój,  
 Podskakuje czątych źróń,  
 Na wskrós mi przepali wzrok —  
 Aż na ziemię spada w skok —  
 Chwytajcież wraz, gdy darzą was —  
 Tylko się schyl, ulgniesz po pas;  
 My zaś lotem błyskawicy  
 Chwyćmy za skrzynię skarbnicy.

#### Herold.

Co? oszaleli! a czy ich czart?  
 Wszakże to tylko maskowy żart.  
 Noc ta nie na to, by napaść żądze;  
 Wam tu, myślicie, spadną pieniądze?  
 Za krotofilę, czy który wart  
 Aby liczana... hałastra ta!  
 Niezgrabny jakiś. Dowcipna gra  
 Zaraz im głupią prawdą się zda.  
 Co wam do prawdy? Rozumu kram  
 Runął do góry nogami wam.  
 Masko-Plutusie, to straszna rzecz!  
 Niechże ten motłoch pójdzie mi precz!

**Plutus.**

Pałka herolda na nich samoprawie,  
 Niech się nią chwilę i ja pobawię.  
 Pierw ją w tym żarze, w ogniu rozparzę.  
 Hej! z drogi maski! — bo palnę z laski.  
 Jak się to łyska, iskrami pryska,  
 Jak się piekąco laska rozgrzała:  
 Jeśli-by która przystąpić śmiała,  
 Bez miłosierdzia żar ją podpali —  
 No — teraz będziem w kuglarstwo grali.

**Krzyk i ścisk.**

O ja nieszczęсна! już po mnie.  
 W nogi, kto myśli przytomnie.  
 Hej — tam — nazad, zapleczniku —  
 Oj rwie, piecze, wre do szpiku —  
 Mnie roztopionym ciśnię ołowiem —  
 Wyginiemy całém mrowiem;  
 Strać, strać na bok, maskarado,  
 Strać, szalona ty gromado —  
 Oj! ty larwo, oj! zakało,  
 Gdyby z nas które skrzydła miało,  
 Duchem-by ztąd uleciało.

**Plutus.**

Cizba odparta, gwar odwionął,  
 Lecz, jak sędzę, nikt nie spłonął.  
 Tłum się rozproszył,  
 Strach go wypłoszył;  
 Ja-m to nad morzem tém rozhukanem  
 Wrócił porządek tajnym talizmanem.

**Herold.**

Wdzięcznym ja, wdzięczny za odparcie gminu;  
 Arcy-mądrego dokonałeś czynu.

**Plutus.**

No! cierpliwości, mój ty duchu bratni,  
 Przecież to jeszcze rokosz nie ostatni.

**Skapiec.**

Można jednakże, przy szczerój ochocie,  
 Z rozkoszą puścić wzrok po tej czeredzie,  
 Gdzie się zdarza pogapić, gdzie wabią łakocie,  
 O! tam kobiety zawsze masz na przedzie.  
 Mnie jeszcze się tak starość nie dała we znaki;  
 Zawszeć to piękna pani piękną panią,  
 Dziś więc, gdy zwłaszcza przychodzi nam tanio,

Smiało się puśmy palić koperczaki.  
 Ale, ponieważ w natłoku i szumie  
 Mowę języka nie każda zrozumie,  
 Sprobuję — a nuż szczęśliwie wypadnie —  
 Pantominami przemówić dosadnie ?  
 Jeśli dłoń, stopa, giest ich nie zaślepi,  
 Przyjdzie inną psotę wypłatać :  
 Złoto jak glinę zmoczoną zagniatać,  
 A z tego ciasta wszystko się ulepi.

#### Herold.

Chudziec narwany, znów broić zaczyna !  
 Tyle humoru pod skórą trupiastą !  
 Wszystko złoto zgniotł na ciasto ;  
 Co nie nagniecie się, nie nagnie !  
 W kulki utacza, rozciera,  
 A ciasto jakoś kształtów nie nabiera !  
 Teraz do dam się zwraca — gwałtu, rety,  
 Wrzeszczą ; uciekać już myślą... kobiety.  
 Widoczna, że czują wstręty.  
 On wciąż swoje, to lis cięty,  
 I tak mi się wszystko zdaje,  
 Że tą zabawką skazi obyczaje ;  
 Milczec nie mogę na sceny gorszące ;  
 Błazen ten ! ja go ztąd laską odtrącę.

#### Plutus.

Niech go tam bawią kugle i poza ;  
 Ani śni, co tam z zewnątrz zagraża ;  
 Wnet tu zabraknie miejsca dla kuglarza :  
 Mocnym jest prawo, mocniejszą jest groza.

#### Zamieszanie i śpiew.

Od leśnych dolin, od szczytu gór,  
 Kroczy w tryumfie niezłomny chór,  
 Grzmi od zastępów pieśń uroczysta,  
 W holdzie synowi Trysmegista.  
 Czego nikt nie zna, znane jest im,  
 I w próżny okrąg pędzą jak w dym.  
 I wysście mi znani i wielki wasz Pan,  
 Zuchwały pospołu uknułiście plan,  
 Wiem dobrze ja to, co nie każdy wie może,  
 Lecz puszcza tu was w próżne przestworze,  
 Życząc, abyście celów dopięli ;  
 O ! zająć tu mogą dziwy nad dziwami :

Bo dokąd kroczą, nie wiedzą sami,  
Nie — tego nie przewidzieli.

#### Dziki śpiew.

Ludu muskany! cacko szychowe!  
Spójrz, kto się zbliża: plemię surowe,  
Dzikię, kamienne, o grzmiących krokach,  
Stopie sążnistej, górnych podskokach.

#### Fauny.

Faun dziki, żwawy,  
Junacko płąsa.  
Włos kędzierzawy,  
W czarne pierścienie skręca się, puszy,  
Wiencem dębowym potrząsa.  
Jego cieniutkie, śpiczaste uszy,  
Nozdrze płaskate, szczęka szeroka,  
Paniom nie szkodzi, nie straszy oka;  
Z Faunem, gdy drobną łapkę podsunie,  
I najpiękniejsza w taniec pofrunie.

#### Satyr.

Satyr na scenę pędzi w skok jeleni  
Na koziej nóżce, na suchej goleni,  
O muskularnej żylastej rdzeni,  
Giemza prawdziwa: z niebotycznej skały  
W oddale wodzi wzrok zuchwały.  
W pierś zaciągnąwszy powietrza wolności,  
Szydź z dziecięcia i męża i matki,  
Która w zaduchu okopconej chatki,  
Do wdzięków życia tytuł sobie rości.  
Bo niepodzielnie, jak wielki, jak świeży,  
Cały świat górny do niego należy.

#### Gnomy.

Tam biegnie truchtem rój karlój młodzi,  
Luźno — bo kretyn parą nie chodzi.  
W mchowój oponczy, z kagańcem w dłoni,  
Jeden przed drugim pośpiesznie goni,  
A każdy sobie i w sobie, dla zysku,  
Jak świetlikowe mrówki w mrowisku,  
Dłubie i skubie, łykając kurz,  
Zapracowany i wszereż i wzdłuż.  
Dobrych bóstewek krewni my blizcy,  
Gór chirurgami zowią nas wszyscy.  
My skał wnętrzości szarpiemy wciąż,  
Z żył najpełniejszych czerpiemy wciąż.

My kruszce układamy w stos,  
 Za dobre słowo „niech szczęści los“  
 I tak niejeden z serca pozdrowi,  
 Bośmy przyjaźni ludzkiemu rodowi.  
 Niestety, na cóż kopiem złote rudy?  
 Na rzeź, na kradzież i wszeteczne brudy;  
 Aby nie zbrakło żelaza na kordy,  
 Tym, co powszechne wymyślili mordy.  
 Kto trzech przykazań nie ma na względzie,  
 I z reszty sobie nic robić nie będzie.  
 Nasza-ż to wina? nie — więc bądźże niemy,  
 I znoś cierpliwie, jak i my znośniemy.

### Olbrzymy.

Oto pierwotne syny natury  
 Wielkolud od smolnej góry,  
 My mocne olbrzymy,  
 W pierwotnej nagości kroczymy.  
 Zeszły się społem olbrzymów chmary.  
 Z pniaków sosnowych dźwigają laski,  
 Z liści i kory strojne zapaski,  
 Wkoło przegięcia gruby pas się wzdyma;  
 My, straż przyboczna, jakiej papież nie ma.

### Nimfy chórem (otaczają wielkiego Pana).

I on się zbliża ku scenie,  
 Wyższy nad ludów ród i stan,  
 Wszechświata uosobienie,  
 Wielki Pan.  
 Tchem wesołości ochłońcie go,  
 Tańcem czarownym owioncie go,  
 Jak sam z powagą dobroć kojarzy,  
 Tak rad uśmiechem na ludzkiej twarzy;  
 On pod dachem błękitu  
 Czuwa stale od świtu,  
 A strugi pół-szmerem mu dyszą,  
 Wietrzyki do drzemki kołyszą;  
 Gdy mu w południe sen oko zaproszy  
 To na gałązkach liść się ruszy,  
 Aby wśród ciszy zapach ziół  
 Tchy balsamiczne w przestworzu snuł;  
 Wtedy i nimf ucisza się plemię,  
 Gdzie przystało, tam drzemie.  
 Lecz gdy potężnie, niespodzianie,  
 Wzbudzonego głos się rozlegnie,

Jak gromu trzask, huk fal w oceanie,  
 Wtedy się wszystko hurmem rozbiegnie,  
 Tłum bojowników rozprasza po lanie ;  
 Więc cześć mu, cześć nieście poddani,  
 Niech żyje ten, co nam hetmani.

**Poselstwo Gnomów** (z *holdem uwielbienia Panowi*).

Kiedy bogactw lśniące jądro  
 W gór otchłanie pasmami się wdziera,  
 Labirynty swoje otwiera.  
 My dla siebie w pomroku bezdennym  
 Troglodytów sklepimy chaty,  
 A ty, przy jasnym promieniu dziennym,  
 Raczysz rozdzielać ten skarb bogaty.  
 Oto w pobliżu tajemnicze  
 Odkryliśmy źródło cudu,  
 Które dozwala rozdawać bez trudu,  
 Niedoścignione przedtém zdobycze.  
 Takiego zdolny dokonać dzieła,  
 Które czeladka gnomów poczęła,  
 Bierz skarb, bo każdy skarb w twojej pieczy  
 Uszczęśliwia wszechród człowieczy.

**Plutus** (do herolda).

Rzecz tę zważywszy na rozumu szali,  
 Będziem spokojnie jój skutków czekali,  
 Wszak ty masz umysł dojrzały i śmiały,  
 A straszne rzeczy będą się tu działy,  
 Tak, iż potomność wręcz przeczyć gotowa,  
 Więc w protokule zapisz co do słowa.

**Herold** (ujmując laskę, którą Plutus zatrzymuje).

Wolno karli niestrudzeni  
 Prowadzą Pana do źródła płomieni ;  
 Źródło, to buchnie, to osiądzie na dnie,  
 To znów zakipi i znowu opadnie,  
 Ziejąc ciemnością i z nowym pochopem  
 Z głębi wybucha ognistym ukropem ;  
 Z radości, władcy zawraca się głowa.  
 Ale gdy piana zabłysła perłowa,  
 Tak go radują dziwu tajemnice,  
 Że... to już wiary przesięga granice :  
 Aż w czarną otchłań zapuścił źrenice,  
 Broda zapada w ukropu sam środek.  
 Czyj to — o dziwo — ten gładki podbródek ?  
 Czemuż przed nami kryją go rąk pięście ?...



Ach! teraz nowe, straszliwe nieszczęście:  
 Broda wybrnęła w płomienistym chręście.  
 Piers, wieniec, głowę oblały płomienie.  
 Rozkosz zmienia się w cierpienie!  
 Orszak daremnie na ratunek śpieszy:  
 Płomień rozplątał się po całej rzeszy,  
 Od bicia w ręce, biegania wśród trwogi,  
 Coraz się groźniej snuje szlak pożogi;  
 Wkrąg osaczony zjadliwym żywiołem,  
 Cały krąg masek zapala się społem.  
 Ale, co słyszę? wieść straszna, a głucha,  
 Z ust do ust biegnie, od ucha do ucha:  
 Za klęskę, którą czas ci popamięta.  
 O! ty, nocy, bądź przeklęta!  
 I to najbliższe ogłóż nam zorze,  
 Czego nikt z zimną krwią słyszeć nie może;  
 Oto już straszne dochodzą mię jęki:  
 „To cesarz cierpi te męki!“  
 Bodajby brzmiało, lecz hasłem nie takim:  
 Cesarz zapalił się z całym orszakiem,  
 Tłum ten przeklęty, co mu swemi czary  
 Opiąć się radził w żywiczne konary,  
 Podszeptał śpiewy i huczną biesiadę  
 Na tę powszechną zagładę!  
 O! młodości, młodości, czyż na wieczne lata  
 Miarą, żądz nie zrównoważysz?  
 O! wielkości, wielkości! czyż do końca świata,  
 Rozumu z majestatem nigdy nie skojarzysz?  
 Ot — i pożar — leśne drzewa  
 Liże językiem ognista ulewa.  
 Liże krzyżowe wiązania sufitu;  
 W pełni pożoga od zrębów do szczytu.  
 Tak! miarka nędzy już się przepełniła!  
 Żaden cud, żadna nie zbawi już siła.  
 Z gmachu cesarstwa, o porannym świecie  
 Nic, prócz popiołu stosów nie ujrzycie.

**Plutus.**

Dość! już postrach zbyt się szerzy,  
 Dość — już pomoc dać należy.  
 Bij na gwałt laską święconą,  
 Aż się ziemi wstrząśnie łono.  
 Ty, rozlane po podniebie,  
 Powietrze, chłód wyzion z siebie!

Spadnijcie na ziemiokręgi,  
 Mgły brzemienne, szare pręgi,  
 Lawę gojące podmuchy!  
 Zduście płomieniste wstęgi  
 Hukiem, mrukiem, tchnieniem pary,  
 Kędzierzawym włosem chmary.  
 Bo rozpasaly się duchy.  
 Wy kropliste! wy łagodne,  
 Z płomyków złudnego grona.  
 Stwórzcie ciszę, światłorodne,  
 Magia cudów niech dokona.

---

O g r ó d.

Poranek słoneczny, cesarz, orszak dworski, panowie, panie; Faust i Mefistofeles ubrani poważnie, nie uderzająco, podług zwyczaj; obaj klęczą.

**Faust.**

Panie! przebacz za szmergiel, błagam najgoręcej!

*Cesarz (dając skinienie, aby wstali).*

O! takich kugli chciałbym jak najwięcej.  
 Mnie się zdawało, wyznaję wam szczerze,  
 Że jestem Pluton w gorejącej sferze.  
 Z węgli i nocy podesłana skała  
 Od posad swoich ogniami pryskała;  
 Tam i sam, wirem pnące się płomienie  
 Zrastały w jedno; migotne sklepienie  
 Kopuła niebotyczna w ognistej fontannie  
 Wciąż się tworzyła, nikła nieustannie.  
 Wzdłuż stały rzędem ogniste kolumny,  
 Po środku z gwarem przeciągał lud tłumny,  
 I jak zazwyczaj kupiący się nawał  
 Do mnie gromadził i hołd mi oddawał.  
 Ten i ów z dworzan snuł się w gronie hołdującem,  
 A tu ja, król, władający salamandr tysiącem.

**Mefistofeles.**

I jesteś nim, bo każdy żywioł ostatecznie  
 Musi nad sobą uznać majestat — koniecznie!  
 Już doświadczyłeś, że sam ogień twój poddany.  
 Rzuć się w morze, gdzie huczą najdziksze bałwany,

To, skoro tkniesz stopami perłowej pościeli,  
 Już na pałac okrągły toń ci się rozdzieli;  
 Spojrz na zielone fale dziergane w szkarłaty:  
 Fale się w najpiękniejsze ułożą komnaty,  
 Dla ciebie, ich ogniska. Tak! na każdym kroku,  
 Gdzie się zwrócisz, pałace idą przy twym boku.  
 Ba! w samych ścianach czuć życiowe tętno,  
 Zgiełk i krzątanie, ruchliwość namiętną;  
 Potwory, rade lubą postać zoczyć,  
 Krążą dokoła, lecz nie śmieją wkroczyć;  
 Tam złoto-łuski smok bałwany głaszcze,  
 Rekin szczęka, ty śmiechem odstrzelasz mu w paszczę.  
 Nigdy takiego ścisku, takiej chwały  
 Nawet i hołdy dworskie ci nie dały.  
 Ale nie taki jeszcze tryumf czeka:  
 Oto pod zamek płyną Nereidy,  
 Zbliżka lekliwe, jak rybki — zdaleka  
 Rozumne — już wieść dosięgła Tetydy:  
 Tyś nowy Pelej, i matka Achila  
 Ręce i usta ku tobie wychyla;  
 A potem — tron przeznaczą w olimpijskiem niebie...

**Cesarz.**

No — świat powietrzny zostawiam dla ciebie —  
 Na tron niebieski dość czasu zostanie.

**Mefistofeles.**

Wszak masz już ziemię, najjaśniejszy panie!

**Cesarz.**

Zkąd jesteś? jakaż cię nadziejska siła  
 Z tysiąca jednej nocy uroniła?  
 Miej tylko płodną dłoń Szecherezady  
 A łask cesarskich obsypią cię grady.  
 Więc bywaj, jeśli — jak często się zdarza —  
 Wasz ten codzienny świat znudzi cesarza.

**Marszałek (wbiega z pośpiechem).**

Przenajwładniejszy! nie marzyłem jeszcze,  
 Że kiedyś takie szczęście ci obwieszczę.  
 Przebacz, że mimo twą obecność drogą,  
 Czucia się moje miarkować nie mogą.  
 Wszelki rachunek naczysto skończony,  
 Lichwiarstwu stępiono szpony,  
 Już mię piekielny ból nie porze,  
 W niebie lepiej być nie może.

**Hetman** (*mówi po nim z pośpiechem*).

Żołd spleacony co do joty,  
Żołnierz nanowo wpisał się do roty,  
Świeża krew w piechurach płynie:  
Cieszą się dziewczki, cieszą gospodynie.

**Cesarz.**

O! pierś wasza technie tak szeroko,  
Twarz się rozmarszcza i promieni oko!  
Coto za pośpiech w ochoczej chwili?

**Podskarbi** (*nadchodzi*).

Spytaj tych, co tak rzecz załatwili.

**Faust.**

Tu kanclerzowi z urzędu głos służy.

**Kanclerz** (*zbliżając się zwolna*).

Na stare lata jakież los mi pląży!  
Oto karteczki losami brzemienne,  
Co klęskę w zorze zmieniły promienne.

(*Czyta.*)

„Wszem oznajmujem, że niniejsza karta,  
Tysiąc, wyraźnie: tysiąc kron jest warta,  
Których rękojmią wieczną skarb stanowi  
Złożony w ziemiach lennych cesarzowi,  
Który téż baczy, by ów skarb bogaty  
Był wydobyty dla rychłej wypłaty“.

**Cesarz.**

Kłamstwo i zbrodnia i podstęp kuglarski!  
Kto śmiał sfałszować mój podpis cesarski?  
I miecz nie pomścił się nad świętokradcą?

**Podskarbi.**

Sam podpisałeś, wspomnij sobie, władco!  
Gdyś pod postacią Pana stał w północnej dobie,  
A kanclerz z takim głosem zwrócił się ku tobie:  
„Jednym pociągiem pióra, na domiar obchodu,  
Spraw tę rozkosz dla siebie, szczęście dla narodu“.  
Podpisałeś — i dzieło tve, najznamienitsze,  
Tuż utysiąckrotnili stemplujący mistrze,  
W noc jedną całe odbiliśmy rzędy.  
By szczęścia równo dostało się wszędy,  
Po dziesięć kron, pięćdziesiąt, po sto i trzydzieści...  
Jaki tam zapal! nie wierzyłbyś wieści:  
Niema przed chwilą, umarła stolica,  
Dziś wre uciechą, bawi się, zachwyca.  
Dawnoć tve imię z uwielbieniem głoszą,

Lecz nigdy z taką, jak dzisiaj, rozkoszą.  
Odtąd cały alfabet zbytęcznym jest zgoła,  
Gdyż pod tym znakiem każdy szczęśliwym być zdoła.

**Cesarz.**

I lud to bierze za dobre dukaty?  
Dwór, wojsko innej nie żąda zapłaty?  
Ha! choć mi dziwno, niechże i tak będzie!

**Marszałek.**

Ani zatrzymać tego zbiega w pędzie,  
Tak-to fruwało skrzydłem błyskawicy.  
Naraz powstają giełdy, giełdownicy,  
Sypią za papier z twoim majestatem.  
Złoto i srebro — ba, jeszcze z rabatem,  
Na rzecz piekarzy, rzeźników, szynkarzy.  
Jedno pół-swiata o ucztach dziś marzy,  
Drugie nowemi szaty w oczy bije,  
Kupiec odcina sukno, krawiec szyje.  
Pod grzmotem: „vivat cesarz“ trzęsą się piwnice,  
Pienią patelnie, rożny drżą, tętnią szklanice.

**Mefistofeles.**

Oto naprzykład: kroczysz po tarasach.  
Wtém najpiękniejsza, w kosztownych atlasach,  
Pawio nadęta, wzrok ściga pod czółko;  
Aż naraz wzrok ten spotkał się z cedułką:  
I ot: czego wymowa, dowcip, nie dokażą,  
Na tej ćwiartce miłosne związki się kojarzą.  
Poco dziś worek, sakwa obciążona?  
Snadniej cedułkę przytulić do łona;  
Z listem miłosnym brata się bezzdrożnie,  
Książd w brewiarzu nosi ją pobożnie,  
Żołnierz, by zwinniej wykonać obroty,  
Papier przekłada nad ładunek złoty.  
Ale, przebaczysz mi, cesarska mości,  
Że szczytną sprawę zniżam do małości.

**Faust.**

Ów skarb na skarbach, co kędyś pod ziemią  
Państwa twojego uwięzione drzemią,  
Gnije beczynnje. Najśmielszy lot myśli  
Ledwo mu słabą granicę nakreśli.  
Co mówię, nawet fantazyja zuchwała  
Ledwo z wysiłkiem pojąćby zdołała;  
Tylko duch, który z głębiami się mierzy,  
W bezmiar z bezmiernem poczuciem uwierzy.

**Mefistofeles.**

O! tak : papier lepszy niż dyamenty.  
 Tu w każdój chwili mam bilans zamknięty.  
 O sprzedaż, zmianę, zachodów nie czynię,  
 A pływam sobie w miłości i winie.  
 Chcę kruszcu — wołam wekslarza do siebie.  
 Brak u wekslarza, to chwilkę pogrzebię,  
 Na kosztowności głoszę licytacją,  
 Papier mi pójdzie na amortyzacją,  
 I niedowiarka srodze upokorzy,  
 A świat do tego zwyczaju się włoży.  
 Tak więc w ziemiach, cesarskiej powierzonych tarczy  
 Na złoto i klejnoty papieru wystarczy.

**Cesarz.**

Kraj za tę świetność dzięki wam nie poskąpi,  
 Zasługa godnej nagrody dostąpi.  
 Wam od podziemnych min powierzam klucze,  
 Skarby wam moje z ufnością poruczę,  
 Oddam pod waszą straż zamki natury ;  
 A że zbadaliście podziemne skrytki,  
 Na wasze słowo niech pękają góry ;  
 Skarbu mistrzowie ! na państwa pożytki  
 Złączcie dłoń z dłonią ; niech wam hasłem będzie :  
 Współ-silność duchów w tym wielkim urzędzie,  
 W którym świat górny z podziemnym się spoli  
 W błogosławieństwo ludziom dobrej woli.

**Podskarbi.**

I nie będzie rozbratu, sporu najmniejszego ;  
 Miło mi, że czarodziej jest moim kolegą.

(*Odchodzi z Faustem*).

**Cesarz.**

Wszystkich dworzan darami obsypię po szyję  
 Tylko niech każdy wyzna, na co ich użyje.

**Paź** (*przyjmując dar*).

Moja rozkosz w przepychu życia i hulance.

**Drugi** (*podobnież*).

Ja sprawię złoty łańcuch i pierścień kochance.

**Szambelan** (*podobnież*).

Odtąd wypróżniam flasze dubeltowo cenne.

**Drugi** (*podobnież*).

Już mi w kieszeni drżą kostki sześcienne.

**Choraży** (*po namyśle*).

Zamek i pola z długów oczyszczam czempredziej.

**Drugi** (*podobnie*).

To pieniądz — niechże pieniądz idzie do pieniędzy.

**Cesarz.**

Myslałem, że ku nowym czynom prąd się wzbudzi;

Lecz kto was poznał, ten się zagadką nie strudzi;

Nie! wy i w skarbow wykapani kwiecie,

Wy zawsze w dawniej skórze zostanieie.

**Błazen** (*nadbiegając*).

Daj i mnie, kiedy wszystkim rzucasz tak sownie.

**Cesarz.**

Naści, skoro ożyłeś — pewnie na przepicie!

**Błazen.**

To gusła — ja się nie znam na kuglarskim świstku.

**Cesarz.**

Wierzę — to też go marnie roztrwonisz, ty chłystku.

**Błazen.**

Znów paczka — co z tém robić? zgłupiałem wyraźnie.

**Cesarz.**

Podnieś, to twoje — rozumiesz mię błaznie.

(*Odchodzi.*)

**Błazen.**

Kron pięć tysięcy! człek ożyłby w duchu!

**Mefistofeles.**

A! zmartwychwstałeś, dwunogi wantuchu?

**Błazen.**

Nieraz tak bywa, ale tak dobrze nie bywa.

**Mefistofeles.**

Cieszysz się, widzę, aż pot cię oblewa.

**Błazen.**

Przyjrż się — czy warto złota to gusełko?

**Mefistofeles.**

Możesz niem nadzieć kichę i gardełko.

**Błazen.**

Kupić dom z polem, co? krówkę jałową?

**Mefistofeles.**

Ma się rozumieć, tylko rzeknij słowo.

**Błazen.**

I dwór? las? i dzicz? i ryby sążniste?

**Mefistofeles.**

Zaiste!

**Błazen.**

I polowanie?

**Mefistofeles.**

Tak, tak, przyszły jasnie panie.

**Blażen.**

Dziś jeszcze śpię w mych dobrach i pieniędzmi sypię.

*(Odchodzi.)*

**Mefistofeles (sam).**

Któż teraz zwątpi o błazna dowcipie?

Ciemna galerya.

*Faust, Mefistofeles.*

**Mefistofeles.**

Po co mię wleciesz w te odludne eienie?

Jeszcze ci mało przestworu,

Tam — w stubarwniej ciżbie dworu

Na żarty i uwodzenie?

**Faust.**

Nibyś ty głodny świata! o! mój drogi,

Wydeptawszy na nim nogi,

Z kąta do kąta biegasz bez pamięci,

Aby od słowa wykręcić się sianem.

A tu aż się w głowie kręci,

Mnie dziś marszałek ściga z szambelanem:

Cesarz na prawdę przepada za sceną,

Chce przedstawienia Parysa z Heleną,

Chce widziéć w pełni — i to dziś, niestety,

Te arcywzory męża i kobiety.

Więć do dzieła! ja słowa danego nie zmienię.

**Mefistofeles.**

Lekkomyślne, bezmyślne dałeś przyrzeczenie.

**Faust.**

Nie rozważyłeś, bratku, w pierwszej chwili,

Dokąd nasza sztuka zmierzy:

Że z siewu przyjdzie skosztować i chleba.

Kiedyśmy go z bogacili,

Teraz bawić go należy.

**Mefistofeles.**

Nie sądź, żeś łatwój podjął się usługi;

Stojąc u szczebla spadzistej drabiny,

W najtajemniejsze puszczasz się krainy,

I w końcu nowe zaciągasz długi.



Takto Helenę łatwo wytrząść z worka  
 Jak tam z bibuły, złotego upiorka!  
 Widma, upiory, czarownice, zmory,  
 Z wolem karlice — moje pacholice,  
 Dyable kochanki patrzą dość chędogo,  
 Lecz bohaterek roli grać nie mogą.

**Faust.**

Zdrów żartuj, wasze, dla mnie to nie nowość,  
 Że z tobą zawsze utknę w zagadkowość,  
 Żeś ty jest ojcem wszelakięj przeszkody,  
 Za każdy środek chcesz nowęj nagrody.  
 Wiem ja, wiem: mrukniesz, raz dwa, trzy — jest scena;  
 Nim się obejrzę — już stoi Helena.

**Mefistofeles.**

Lud pogan — to już nie w mojęj dzielnicy,  
 On przemieszkuje w swojęj własnęj piekle.  
 Lecz jest środek...

**Faust.**

O! wskaż go, nie praw mi rozwlekle!

**Mefistofeles.**

Ja nie lubię odkrywać wyższęj tajemnicy...  
 Są boginie na tronach, w samotniczęj sferze,  
 Tam dokoła, przestrzeni i czasów tam nie ma;  
 Na samo o nich wspomnienie strach bierze;  
 Słuchaj mię: to są — *macierze*.

**Faust** (*z przestraczem*).

Macierze!

**Mefistofeles.**

Fauście, czy trwoga cię zdějma?

**Faust.**

Macierze! jakież to straszne przewanie!

**Mefistofeles.**

Bo też i bóstwo to straszne, nieznanne  
 Wam śmiertelnym, niechętnie i od nas wzywane,  
 Do ich przybytku trzeba brnąć po-przez otchłanie;  
 Twoja wina, że musisz zdobywać ich względy.  
 Bo musisz...

**Faust.**

A któredyż tam droga, któredyż?

**Mefistofeles.**

Dróg tam nie ma wskrós bezdroża  
 W przenajgłębsze te przestworza,  
 Stopą nietkniętę, nietykalne,

Nieubłagane, nieubłagalne.  
 Czy masz odwagę napogotowiu?  
 Do samotności ich, bez miejsc i czasów,  
 Nie ma kluczy, rygli, zasuw.  
 A czy ty masz pojęcie próżni i pustkowiec?

**Faust.**

Dałbyś pokój tym farsom z baśniarskiej skarbnicy,  
 Tu czuć kuchnię czarownicy,  
 Dawno ubiegłe dzieje i koleje.  
 Czyż mi nowina po świecie się włóczyć;  
 Uczyć o próżni i próżni się uczyć?  
 Gdym głosił myśli rozumną konieczność,  
 To mi podwójnie odrzmięwała sprzeczność.  
 Nawet — aby się z tych widem ogonić,  
 Zdziczyć musiałem, w samotność się schronić,  
 Aż tém odludztwem istność ma znękana  
 W końcu oddała się władzy szatana.

**Mefistofeles.**

Gdybyś przepłynął wszystkie oceany;  
 Gdyby ci stanął bezmiar przed oczyma;  
 Dreszcz wzniecił widok odmetu — olbrzyma:  
 Jeszcze-byś widział bałwanów bałwany,  
 Jeszcze byt jakiś, jeszcze po łakach głębiny  
 Mórz uciszonych płynące delfiny,  
 Stada chmur, słońca, księżycy ze stali,  
 Mgłami, gwiazdami podziergane stropy;  
 Ale tam — w wiecznych wszechpróżniach oddali,  
 Tam nie nie dojrzysz... szmeru własnej stopy  
 Tam nie dosłyszysz — tam dla myśli twojej,  
 Dla oka nie ma tam ostoi.

**Faust.**

Prawisz, jak ci mistycy, co z mądrości szczytów  
 Oszukaństwem prószyli w oczy neofitów;  
 Ależ tym razem stosunki się różnią:  
 Ty, mnie wysyłasz na próżnię,  
 Aby w niej zdobył potęgę piękności,  
 Aby, jak kotek, w bajce opiewany,  
 Z żaru wyciągnął dla ciebie kasztany:  
 Więc pójdę — i zdobędę wszystkość z twój nicości.

**Mefistofeles.**

Dzielnie — tyś swoją odwagą mię zdumiał;  
 Widzę, żeś dyabła zrozumiał.  
 Weź ten klucz.

Faust.

Takie małeństwo!

Mefistofeles.

No — śmiało.

Ujmij go silnie i nie waż zbyt mało.

Faust.

Rośnie mi w rękę, świeci błyskawicą.

Mefistofeles.

Wnet się pokaże, jaką władasz tajemnicą.

Idź za tym kluczem, on ci szlak rozmierzy,

Doprowadzi do macierzy.

Faust (*drżąc*).

I znów: macierze — mroczne, niepojęte słowo,

Co mi jak piorun uderza nad głową.

Mefistofeles.

Takżeś nędzny, że nowy dźwięk drażni ci nerwy?

Tylko-ż to słyszeć możesz, coś słyszał już pierwój?

Pobratany oddawna z życiem tajemniczym,

Tys nie powinien cofać się przed niczym.

Faust.

Precz z ciszą, jaką zdrętwiałość przyrzeka!

Dreszcz zdumienia — to znamię najwyższe człowieka.

Niech tam świat lży uczucia pośmiechem i sromem,

Ja się do głębi wzruszam przed ogromem.

Mefistofeles.

Więc zapadnij — a raczej: wzbij się nad kres świata,

Nie zachwycaj przeszłością — z bytem, co poczęty,

Powstający, powstały, niech duch się rozbrata,

A wzleci w pierwo-kształtów bezkreśne odmetry.

Tam, jak obłok, przeciąga tłum zjawisk przechodnich;

Ty, potrząsając kluczem, oganiaj się od nich.

Faust (*z zapalem*).

Tak! gdy go ściskam, nowa moc we mnie uderza,

Popęd do wielkich czynów, oddech się rozszerza.

Mefistofeles.

I trójnóg gorejący wskaże, iż wskrós cieni

Dotarłeś do głębokiej, najgłębszej bezdeni.

I dojrzysz tam macierze przy blasku trójnoża:

Te siedzą, tamte stoją lub idą w przestworza;

Dojrzysz wszechbyty, jak twory i przetwory kręśli,

I pracę wiekuistą wiekuistej myśli.

One, w orszaku czystych form bytu wszelkiego,

Wciąż patrząc w pierwo-wzory, ciębie nie dostrzegą.

Wtedy całą odwagę zbierz — chwila to droga,  
I niebezpieczna — uchwycić się trójnoga,  
Trać go tym kluczem.  
(*Faust śmiało zdobywa się na nakazujące skinienie kluczem*).

(*Mefistofeles przypatrując się mu*):

Tak, tak! pierwszy krok wyborny:

Już się czepia, już sunie, jak giermek pokorny,  
A ty się wznosisz wolny, wzbijasz lotem,  
I nim spostrzegą, już będziesz z powrotem,  
A jeśli go dotrzymasz z duszą niezachwianą,  
Bohater z bohaterką z nocy tu powstaną.  
Ty więc ważysz się pierwszy na zuchwałę dzieło!  
I przez ciebie się ono spełni, jak poczęło.  
A potem czarnoksiężkię mocą tajemnicy  
W bogów się przeistoczą dymy kadzielnicy.

**Faust.**

A więc?

**Mefistofeles.**

Całą istnością naprzyj w głąb, a potem...  
Zapadając tupnięciem — wybij się z powrotem.

(*Faust, tupnąwszy, zapada się*).

**Mefistofeles (sam).**

Oby tylko klucz pomógł mu do groźnej sprawy!  
Czy on też wróci! o! bardzom ciekawy.

Sale rzeżysto oświetlone.

Cesarz i księżeta. — Dwór w ruchu.

**Szambelan (do Mefistofelesa).**

Należy się nam scena duchów — żywięj,  
Żywięj do pracy, Pan się niecierpliwi.

**Marszałek.**

Właśnie przed chwilą wołał — daj was katy!  
Nie obrażajcież zwłoką jego majestatu.

**Mefistofeles.**

Już tu mój współnik nie poszczędzi pieczy,  
Odszedł w tym celu, a zna się na rzeczy.  
Trudem i potem oblewa pracownie,  
Bo nic bez trudu i ciężkiej nauki.

Aby wystąpić z cudem, nieodzownie  
Magii mędrców potrzeba i tajemnic sztuki.

**Marszałek.**

Nad magią mędrców niech Wasze mózg sili,  
Cesarz — chce widowiska i to w jednej chwili.

**Blondynka** (*do Mefistofelesa*).

Panie! spójrz na mnie — wszak twarz urodiwa?  
Lecz w skwarne lato nie zawsze tak bywa.  
Szaro-różowe piegi tak mię szpecą,  
Że ach!... pojmujesz pan rozpacz kobiecą.  
Ach! litości i maści.

**Mefistofeles.**

Szkoda lśniącej cery!

Pocentkowana w maju, jak wasze pantery!...  
Bierze się: kreci język, z ropuchy ikrzyca,  
Odwarza, dystyluje na pełni księżyca,  
A na schodzie pociąga po cieniutkim strychu;  
Przyjdzie wiosna — a piegów ni śladu ni słychu.

**Brunetka.**

Cały rój tu się ciśnie — zamęczą cię, panie.  
Ach! proszę o lekarstwo! Odmroziłam nogę;  
Ani ja chodzić, ani ja tańczyć nie mogę.  
Ba! poczciwie ukłonić się nie jestem w stanie.

**Mefistofeles.**

Pozwól, niech cię udepczę. No, to nie zaszkodzi.

**Brunetka.**

To tylko między dwojgiem kochanków uchodzi.

**Mefistofeles.**

Dziecko! moje trącenie ma inne znaczenie.  
„Klin klinem“ jakiegokolwiek jest twoje cierpienie,  
Krok krok leczy; podobnież reszta cząstek ciała.  
Śmiało — bacność; już więcej nie będziesz cierpiała.

**Brunetka** (*krzyżąc*).

Gwałtu! piecze — to szczonek kaci, co się zowie,  
Istne kopyto końskie!

**Mefistofeles.**

Odzyskałaś zdrowie.

Teraz możesz popisać się w taneczném kole.  
Trącać lubego nóżką figlarną przy stole.

**Dama** (*przeciskając się*).

Puście mię, puście; straszliwe katusze  
Pałą, tratuja, szarpiają moją duszę.

Wczoraj jeszcze *on* niebo widział w mojej twarzy,  
Dziś ode mnie odwraca się i z tamtą gwarzy.

**Mefistofeles.**

Trudna sprawa! racz jednak posłuchać mię bacznie:  
Trzeba ci się do niego precisnąć nieznacznie.  
Masz tu węgiel: tym węglem nakreśl lekkie znamię  
Na płaszcz jego, obojczyk, na rękaw i ramię.  
Tak pchniemy żądło skruchy w serce niewiernego,  
Potém te wszystkie węgle zjesz co do jednego,  
Nie tkniesz ustami wina, wody ni kropelki —  
Téj nocy będzie wzdychał pod drzwiami mścicielki.

**Dama.**

A nie struję się?

**Mefistofeles** (*z oburzeniem*).

Pani, mówże przyzwoicie!

O! te węgle z dalekiej przyszły okolicy.  
My ze stosu spalonej żywcem czarownicy  
Zebraliśmy starannie szczątki po kobiecie.

**Paź.**

Ja się kocham — a one zowią mię dzieciuchem.

**Mefistofeles** (*na stronie*).

Już sam nie wiem, do kogo przysunąć się z uchem.

(*Do pазia*).

Tobie miłość młodziutkiej wcale nie przystała.  
Godniej oceni cię podtatusiała.

(*Inni tłoczą się do Mefistofelesa*).

Masz tobie, nowy przeciska się ludek.

Przyjdzie nakoniec ciąc im prawdę bez ogródek,

A z prawdą kłopot. No, tom trafił wyśmienicie!

O! macierze, kiedyż wy jeńca wyzwolicie.

(*Ogląda się dookola*).

Natrętne światła już ploną na sali,

Już dostojnicy licznie się zebrali.

Już w przepisane ustawieni serye,

Kroczą dworzanie przez długie galerye,

A tak rozległe zajmują przestworze,

Że ich rycerska sala pomieścić nie może,

Na kąty, na framugi, na szerokie ściany,

Naciągnięto zbrojami malowne dywany,

Więc zakleć czarodziejskich nie potrzeba zgola,

Samo miejsce urzeknie i duchy nawoła.

## Sala rycerska.

Zmierzchowe oświetlenie. — Wchodzi cesarz i dwór.

**Herold.**

I herolda, choć sceny oddawna ogłasza,  
Dreszcz zdejmuję przed duchów tajemniczym tłumem,  
Bo daremnie, daremnie waży się myśl nasza,  
Tłómaczyć zamętowy świat zimnym rozumem.  
Oto — krzesła i łoże już przygotowano,  
Sam cesarz raczył zająć miejsce tuż przed ścianą,  
Gdzie na tapetach może widzieć zblizka  
Wielkiej przeszłości bitwy i igrzyska.  
Tu zasiadł cały poczet i dworzanie,  
Rzędy ławek skupiły się na tylnym planie.  
Tam, na szarą godzinę guślnych niespodzianek,  
Czuły do lubej boku przysiadł się kochanek.  
Skoro tedy już wszystko w swém miejscu i porze,  
Czekamy — występ duchów nastąpić już może!

*(Słychać puzany.)*

**Astrolog.**

Niech tu natychmiast rozpocznie się drama!  
Cesarz wam rozkazuje, rozstąpcie się ściany;  
Nie ma przeszkody, magii otwartą jest brama,  
Jak pożarem skrecone spadają dywany.  
Mur się rozszczępia, zakręca w półkregi,  
Teatr w głębokie rozsuwa przestrzenie,  
Cudownych światel olśniły nas wstęgi;  
Ja — występuję na samo przedscenie.

**Mefistofeles** *(wysuwając się z budki suflera).*

Z tego miejsca spodziewam się łaski publicznej;  
Podszept to rzecz dyabelskiej sztuki retorycznej.

*(Do astrologa.)*

Znasz takt, w jakim się gwiazdy kierują w swym ruchu,  
Więc podszeptu mistrzowsko wpadną ci do słuchu.

**Astrolog.**

Gdzie spojrzę, wzrok tu wszędzie cudowność wyczyta:  
Oto stara świątynia, dosyć całolita,  
Atlasowi podobne, co-to skronią swoją  
Niegdyś niebo podpierał, rzędy słupów stoją,  
Zdolne własnym ciężarem zrównoważyć skały,  
Dwa takie kolosalny gmachby podtrzymały.

**Architekt.**

To antyk — i nie powiem, żeby był powabnym,  
 Nazwałbym go ogromem rubasznie niezgrabnym.  
 Szlachetne-ż to, co szorstkie, wielkie — niedołążne ?  
 Ja bo lubię strzeliste wieże, niebosiężne,  
 Zenit ostrołukowy jest ducha rozkoszą :  
 Takie kształty najdzielniej myśl w tobie podnoszą.

**Astrolog.**

Od gwiazd wskazana, witaj nam, godzino święta !  
 A wy — poddajcie rozum pod magiczne pęta,  
 Zato niech wolnym pędem przestrzenie roztrąca  
 Fantazya na bezdrożach uzdy niecierpiąca.  
 Patrzcie okiem i żądzom dajcie lot swobodny,  
 Bo to świat niemożebny, a więc — wiarogodny.

*(Faust ukazuje się na środku przedscenia).*

**Astrolog.**

Oto w wieńcu, w kapłańskiej oponie, mąż cudu,  
 Który dokona z wiarą poczętego trudu.  
 Z nim wchodzi trójnóg w próżni bezmiarach zdobyty ;  
 Już się zbroi, gotuje namaszczenia dziwo !  
 Już mi się marzą dymów ofiarnych błękity,  
 A więc spełni, o ! spełni on wróżbę szczęśliwą.

**Faust (patetycznie).**

W imię wasze, macierze bytu, których trony  
 Kryje w podświeciu przestwór niezmierny,  
 A wy, tam władne, królujecie wiecznie,  
 Chociaż samotne, a jednak społeczne !  
 Nad głową waszą krążą tam ruchliwe  
 Życia przedwzory, czujne, acz nieżywe.  
 Jak raz w istnienie padły rzeczywiste,  
 Tak wszystkie są tam, będą wiekuiste,  
 I snuć się będą z pod waszej wszechmocy,  
 Pod dnia namioty, pod sklepienia nocy :  
 Jedne się rzuca w płynne życia wały,  
 Drugie wypatrzy czarodziej zuchwały ;  
 I wkrótce, każdy z widzów i słuchaczy,  
 Jakie chce, dziwadła magii tu zobaczy.

**Astrolog.**

Klucz gorejący ledwo dotknął czary,  
 Już mgła zasnuwa nam sceny obszary,  
 Pełza, faluje, jak obłok się wzbija,  
 Toczy, krzyżuje, rozwija i zwija.  
 I patrzcie-ż : oto w wikłaniu się ruchów



Tworzy muzykę arcydzieło duchów.  
 Wskroś przez powietrze dźwiękami przesnute,  
 Wszystko się zlewa w melodyczną nutę,  
 O tron tryglifu podźwięk się roztrąca,  
 Cała świątynia zda się śpiewająca.  
 Mrok znika — oto w mgły odziany wieniec  
 Pod takt wstępuje prześliczny młodzieniec.  
 Tu składam urząd, gdyż po pierwszym rysie  
 Każdy cię pozna, cudowny Parysie!

**Dama.**

Ach! co tu ognia młodości w tém oku!

**Druga.**

Brzoskwinia, pełna świeżości i soku!

**Trzecia.**

Wargi przedziwnie pełnego rozmiaru.

**Czwarta.**

Ty-bys łyknęła z takiego puharu?

**Piąta.**

Niema co mówić, piękny, choć nie dość polotny.

**Szósta.**

Mógłby cokolwiek być bardziej obrotny.

**Rycerz.**

To czeladnik owczarski, jak dwa a dwa cztery.

A gdzież tu jest książęćość? gdzie dworskie maniery?

**Inny.**

Tylko pół-nagość uroku użyzcza.

Chciałbym ja w zbroi zobaczyć panicza!

**Dama.**

Siada — a z jakim wdziękiem, jak swobodnie!

**Rycerz.**

Na tém łonie spoczęłabyś pani wygodnie.

**Inna dama.**

Przypatrz się, z jaką gracyą składa dłoń na głowie.

**Szambelan.**

Zakazana to poza i chłopstwem się zowie.

**Dama.**

Panowie muszą wszędzie wypatrzeć przywary,

**Tenże.**

Wobec cesarza, występ takiego niezdary!

**Dama.**

On odgrywa naturę, sądzi się bez świadka.

**Tenże.**

Właśnie ta gra powinna być: po dworsku gładka.

**Dama.**

Jak uroczo senności owiewa go chmura.

**Tenże.**

Wnet zachrapie — nie prawdaż, to będzie natura?

**Młoda dama** (*w zachwyceniu*).

W tych kadzidłach tak wonna przyprawa się zdradza,  
Że we mnie aż do głębi serce się odradza.

**Starsza.**

Woń, w duszę wnikająca — tak, prawdę mówicie,  
Jego oddech w niej czuję.

**Najstarsza.**

Młodość w swym rozkwicie

Jest-to ambrozja życia, która tak magicznie

Wokoło niej rozplywa się atmosferycznie.

(*Helena ukazuje się na scenie*).

**Mefistofeles.**

To to ona? no — taka ciszy nie zamąca;

Ani słowa, że piękna, ale nie wabiąca.

**Astrolog.**

Co do mnie, już mi w myślach pomieszala szyki:

Jako człowiek honoru muszę wyznać wcześniej,

Że to cud — i gdybym miał ogniste języki...

Ileż o tej piękności naśpiewano pieśni!

Kto ją zobaczy, gotów oszaleć ze szczęścia;

Cóż dopiero ten, z którym przyszło do zameścia.

**Faust.**

Czy jeszcze mam ja oczy? czy marzę na jawie?

Z głębin pełnym strumieniem piękność tryska we mnie!

Jakże-m świetny łup zdobył w straszliwej wyprawie!

Świat ten, dotąd bezduszny, zaparty tajemnie,

Czém teraz stał się dla mnie od chwili kapłaństwa?

Wdziękiem życia, trwałością i kresem wygnaństwa.

Niech przepadnę, niech z tchnieniem w nicość się zagrzebię,

Jeśli kiedy na świecie odstąpię od ciebie!

I owa postać, którą, jak oczarowany,

Ujrzałem niegdyś w magicznej latarni,

Przy tobie: to obrazek wydmuchnięty z piany.

Ach! wszystko, wszystko tobie w haraczu przynoszę:

Potęgę moich uczuć, skłonności, męczarni,

Ubóstwienie, szaleństwo, bóle i rozkosze.

**Mefistofeles** (*z budki*).

Hamuj się, aby na tém rola nie cierpiała.

**Starsza dama.**

Wysoka, dosyć kształtna, lecz głowa zbyt mała.

**Młodsza.**

Widzisz jój nogę? a! to kłoda ocieężała!

**Dyplomata.**

Widywałem księżniczki tak piękne, jak ona;

Podług mnie: od stóp do głów piękność wykończona.

**Dworzanin.**

Z jakim się chytrym wdziękiem do śpiącego skrada!

**Dama.**

Tamto wiosenny kwiat — a to szkarada!

**Poeta.**

Jak się uroczo pod jój wdziękiem opromienia!

**Dama (ironicznie).**

Luna z Endymionem! zbytek zachwycenia.

**Tenże.**

Przeciwnie: tu bogini, jak lotna się wzbija,

Pochyla się nad śpiącym i oddech wypija...

Całus — aż zazdrość — ducha oddano tu dzielnie.

**Mistrzyni dworu.**

Co? wobec widzów — ależ tu bezczelnie!

**Faust.**

Straszny hołd dla młodzieńca!

**Mefistofeles (z budki do Fausta).**

Sza! a to choroba!

Niech sobie widmo robi, co mu się podoba.

**Dworzanin.**

Już się ocknął — odbiegła — a rzutna, jak strzała.

**Dama.**

Ogląda się — o! jam to dawno przewidziała.

**Dworzanin.**

On się zdumiał — nie może pojąć, co przypadło.

**Dama.**

Ale jój nie zdumiewa młodziutkie widziadło.

**Dworzanin.**

Znów ogląda się za nim — skromnie, jak przystoi.

**Dama.**

Wnet, jak widzę, panicza douczy, dostroi.

Wszyscy wy w takich razach zmysł macie nie szerszy,

On bo myśli, że w drodze zastąpił jój pierwszy.

**Rycerz.**

No! wszak to jest majestat — pozy idealne.

**Dama.**

Zalotnica! doprawdy, że to jest trywialne!

**Paź.**

Chciałbym być w jego miejscu, choć drugi, choć trzeci.

**Dworzanin.**

Ba! któż-by to się nie chciał dostać w takie sieci?

**Dama.**

O! nie w pierwszą dziś rękę klejnocik ten zleci.

Sama pozłota już dosyć przetarta.

**Inna.**

W roczku dziesiątym była już niewiele warta.

**Rycerz.**

Każdy lubi najlepsze brać w danym wypadku:

Ja chętnie-bym poprzeszał na pięknym ostatku.

**Uczony.**

Widzę ją — tak, naocznie; ale choć widzialna,

Wątpię, czy ta Helena jest oryginalna.

Obecność zwykle wpiera nas na hiperbole,

Przedewszystkiēm na źródłach opierać się wolę;

Właśnie czytam w Homerze: „włos jēj hebanowy

Wszystkim starcom trojańskim pozawracał głowy.“

Otóż sądzę, że słowa te są dziś na dobre:

Ja, nie młokos, a przecież podobam ją sobie.

**Astrolog.**

Już nie chłopiec! to rycerz z ogniem przedsięwzięcia,

Uściskał ją i chwyta bezbronną w objęcia.

Czyż-by porwać zamysłał?

**Faust.**

Zuchwalco ohydny!

Ty śmiałeś!... ty nie słuchasz? nie puszczę... bezwstydnym!

**Mefistofeles.**

A ty co? sam odgrywasz parodyą z duchami!

**Astrolog.**

Jeszcze słówko: wnioskując tu z przebiegu sceny,

Ja-bym ten dramat nazwał: *Porwaniem Heleny*.

**Faust.**

Porwanie! a ja patrzeć mam, jak malowany?

I darmo-ż się w mēj dłoni ten kluczyk kołyszę,

Który mię przez pustkowia, pomroki, bałwany

I postrachy, prowadził w zaświatowe cisze?

Nie; tu stanę — tu-m w żywą rzeczywistość wkroczył,

Odtąd już duch z duchami walki będzie toczył,

I zdobędzie dwu światów wielkie stanowisko:

Wszak była tak daleką, a dziś mi tak blizką!  
 Ocalę ją i będzie już moją podwójnie.  
 Tyle-m trudów położył i resztę położę.  
 O! macierze, macierze, obrońcie tę spójnię,  
 Kto ją poznał, już bez niej ostać się nie może.

**Astrolog.**

Fauście, Fauście, co robisz?... ach! rwie się do gwałtu,  
 Już porywa, już widzę mącenie się kształtu.  
 Kształt niknie. Faust młodzieńca dotknął się kluczykiem...  
 Biada nam, biada!  
 (*Następuje wybuch, Faust upada na ziemię, duchy znikają  
 we mgle.*)

**Mefistofeles** (*biorąc Fausta na barki*).

Masz tobie — i na barkach dźwigać muszę błazna,  
 Taka farsa i dyabłu nie arcy-przyjazna.  
 (*Ciemność i zamieszanie.*)

## AKT II.

*Szczupły pokój gotycki, sklepiony wysoko, niegdyś Fausta, niezmienny.*

**Mefistofeles** (*ukazuje się za firanką; kiedy on się podnosi i rozgląda, widac Fausta leżącego na prazdiadowskim łożu*).

Leż, nieszczęśliwy! leż, osnuty w pętą,  
 Nieprędko od tej mary się ocalisz;  
 Kogo Helena wtrąci w paraliż,  
 Ten się niełatwo upamięta.

(*Rozgląda się.*)

Gdzie spojrzę, nadół, w górę na sklepienia,  
 Przeszłość nietknięta, bez śladu zniszczenia.  
 Tylko, jak widzę, śniedź na szyby padła,  
 I pajęczyna gęściej się rozsiadła.  
 Zasechł atrament, poźółkła i karta.  
 Wszystko w pierwotnym ładzie, nietykalne:  
 Ot — leży jeszcze to pióro fatalne,  
 Którém Faust duszę zapisał na czarta;  
 Na szkle się jeszcze barwa krwi oddziela,  
 Którą-m wyłudził tu od marzyciela.  
 O! podobny zabytek to tryumf sążnisty  
 Dla zajadłego antykwarysty.  
 Jeszcze, na stary haczek zaciągnięta,

Czerni się toga futrzana docenta,  
 I pewno, bzdurny mój żarcik pamięta,  
 Co niegdyś, chłopcu nasuty w uszy,  
 Dziś jeszcze główkę młodzieńczą tam suszy.  
 Togo ogrzewcza! jeszcze mię chęć bierze  
 Odziać się w ciebie, skóro profesora,  
 I dziś, jak w owe wiekopomne wczora,  
 W nieomylności ustroić się pierze.  
 Nie! to uczonych mężów przywileje,  
 Dla dyabła są-to już przebrzmiałe dzieje.

(Potrzasa zdjętym futerkiem — wyfruwają koniki, chrząszcze  
 i farfarele.)

### Chór owadów.

A witaj-że stary,  
 Patronie ty nasz!  
 W bąkanii, brząkanii,  
 Znajomych tu masz.  
 Po jednym, po biednym,  
 Zastałeś ich tu,  
 Dziś — rują tańczują,  
 Ojczulku, hu! hu!  
 Frant, serca matactwo  
 Zagrzebie het, het!  
 Z futerka — robactwo  
 Wyfrunie ci wnet.

### Mefistofeles.

Jak mię to świeże plemię bawi, jak zdumięwa!  
 Tylko zasięj, a w porę doczekasz się żniwa.  
 Trząsnę raz jeszcze, to mi z tych rupieci,  
 Znowu skrzydlate żyjątko wyleci.  
 Ferru! dziarsko, rodzie ty karlo-zwierzęcy!  
 Masz tu na gniazda kątów sto tysięcy.  
 Hej! dziatwo, chyżo! pod pudełek skrytki,  
 Pod pergaminy i zbutwiałe zwitki,  
 Pod miseczek szczerbek płowy,  
 W oczną jamę trupięj głowy;  
 Wszak takie brudy i zgnilizny steki  
 Robactwo musi zamieszkać na wieki.

(Ogląda futerko i wdzięwa.)

Otóż i toę wielebną przywdziałem,  
 I znów, na dzisiaj, jestem pryncypałem.  
 Ale z tytułu — pożytku nie wiele,  
 Bo gdzież są moi przyszli wielbiciele?...

(*Pociąga za dzwonek, który wydaje dźwięk tak przeraźliwy, że pokoje się trzęsą i drzwi wyskakują z zawias*).

**Famulus** (*wychodzi z długiego ciemnego przejścia, chwając się*).

Co za dźwięki wskroś przebiegły!

Schody trzeszcza, drgają cegły,

Przez pstre szyby w głąb' prześwieca

Błyskawica, nawałnica.

Drży posadzka, strop budynku

Z wapna opada i tynku,

Drzwi od niewidzialnej siły

Z pod rygla się otworzyły.

W todzie Fausta (straszne cuda!)

Sterczy postać wielkoluda!

Wzrok, postawa niesłychana

Nakazuje zgiąć kolana.

Czy się korzyć? czy uciekać?...  
Czegoż przyjdzie się doczekać?

**Mefistofeles** (*dając skinienie*).

Pójdź, bracie! wszak się zowiesz Nikodemus?

**Famulus.**

Tak, przewielebny mój panie... *Oremus!*

**Mefistofeles.**

Przestań...

**Famulus.**

Znacie mię? ach! to szczęście nad pojęcie.

**Mefistofeles.**

Wiém o tém, mój siwosz, a jeszcze studencie,

Omszony panie! nawet mąż, co w wiek zapada,

Musi odsiedzieć studia — trudna rada;

Tak-to dom z kart budują wielkomyślnie głowy,

Ale i duch największy nie skończy budowy.

Lecz twój mistrz: kuty, kuty; wierz, mowa-to szczera —

Któż nie zna prześwietnego doktora Wagnera,

Dziś wodza w naukowej rzeczypospolitėj,

Co ją sam jeden trzyma w spójni jednolitėj?

Lumen — coraz to nowy pomrok on rozedrze.

A iluż to słuchaczów, przy jego katedrze,

I to najposłusznieszych słuchaczów się zbiera,

Kiedy on, dziś jedyna gwiazda na mównicy,

Jak Piotr święty, trzymając klucze w swėj prawicy,

Niższe i wyższe niemi królestwa roztwiera.

Co on iskry, co żaru miota wokół z siebie,

Wszelkie imię i rozgłos już stracił do ciemnic,

On, nawet imię Fausta w niepamięć zagrzenie,  
On — dziś jedyny odkrywca tajemnic...

**Famulus.**

Niech dostojnego pana nie obrażę,  
Jeśli tym słowom zaprzeczyć się ważę:  
On taką pychą nigdy się nie zmaże.  
Skromność to znamię w jego obliczach wryte.  
Lecz dziwne męża wielkiego zniknięcie  
Zdumiewa go i duszę nęka niepojęcie.  
I chyba powrót myśli podźwignie rozbite.  
Pokój doktora Fausta, jak widziałeś, panie,  
Ręką ludzką nietknięty od chwili złowrogięj,  
Czeka na mistrza w swym pierwotnym stanie:  
Bo nie miałem odwagi wstąpić w tamte progi.

A która też na gwiazdach godzina wybiła?  
Bo, gdyby nie to, że mury stękały,  
Że odrzwia drgały, że zamki pękały,  
Żadna mię tutaj nie wparła-by siła.

**Mefistofeles.**

No! przecież Wagner nie zniknął z widowni?  
Więc mię prowadźcie do jego pracowni.

**Famulus.**

Ach! on dał zakaz surowy w tym względzie,  
I nie wiem, czy to zuchwalstwem nie będzie.  
W ciszy najgłębszej, przez całe miesiące  
Snuje on dzieło, cuda rokujące.  
To czoło wszystkich mędrców, dziś na twarzy  
Wygłada iście, jak jeden z węglarzy.  
Twarz poczerniała — od ciągłych płomieni  
Tchem rozżarzanych, oko się czerwieni,  
Łaknie raz naraz od znojów i dreszczów,  
Wpółśród muzyki obcęgów i kleszczów.

**Mefistofeles.**

Czyby dostępem nawet mnie nie chciał ucieszyć?  
Mnie, który jego szczęście przychodzę przyśpieszyć?  
(*Famulus odchodzi, Mefistofeles zasiada poważnie.*)

Oto zaledwie pozycyą zająłem,  
Już się tam kręci któryś ze znanych mi gości,  
Skoły najnowszej; z podniesionem czołem,  
O! ten nie uzna granic w zuchwałości.

**Bakalaureat** (*wpadając hałaśliwie*).

Wskroś roztwarto drzwi i bramy:  
Przeto, jak się spodziewamy,



Wywietrzały stare dzieje,  
Człowiek trupio nie gnuśnieje,  
Nie rozkłada się, nie gnije,  
Śmierci żywotem nie żyje.

Te mury przedpotopowe  
Ku ruinom chylą głowę,  
Kto chwil ucieczki nie zyska,  
Tego zgniotą rumowiska.  
I choć mi się w głowie pali,  
Nie zapuszczę się tu dalej.

Lecz, co widzę? — to zabawne!  
Wszak tu (w dawne czasy, dawne),  
Pokorniuchne ciche zwierzę,  
Ja-~~na~~ przysięgał w dobrej wierze  
Na ich brodę znamienitą,  
Kroił się na ich kopyto.

A ci, ze zbutwiałej księgi  
Łgali na wszystkie potęgi;  
Łgali, nie wierzyli sami,  
Życie rwali mi poćciami.  
Co?... widzisz go? w celi ciasnej  
Jeszcze siedzi ciemno-jasny.

Z podziwu w głowę zachodzę;  
Wszak to on, w brunatnej todze;  
Na uczciwość, jak przed laty,  
Strój ten sam szaro-kudłaty;  
Wtenczas mistrz mój butą szumiał,  
Bom go jeszcze nie rozumiał.  
Dziś mię w sieci nie zapląta;  
Huzia! weprzec go do kąta.

Jeśli, stary panie, mętnej Lety płyny  
Nie splókały pańskiej zapadłej łysiny,  
Poznaj ucznia, który idąc w te krainy,  
Z pod akademickiej odrósł dyscypliny.  
Wy, jak widzę, w dawném pojęciu i todze,  
Ja zaś, odnowiony z powrotem przychodzę.

**Mefistofeles.**

Cieszę się, jak niegdyś, z pańskiej obecności,

Już-to dawno jego rozum mię zachwyca,  
 Wszak już chryzalida, kształtna gaśienica,  
 Rokuje nam pstrego motyla przyszłości.  
 Pan dzieckiem lubiłeś nie warkocz kiciasty,  
 Lecz kędzior puklasty, kołnierzyk śpiczasty.  
 Dziś, wcale rzecz inna, nie widać już dziecka,  
 Dziś kędzior na głowie przycięty ze szwedzka —  
 Świetnie! rezolutnie! lecz się absolutnie  
 Nie pokaż nikomu, nie wracaj do domu.

**Bakalaureat.**

Mój stary panie, stoisz na gruncie opacznym.  
 Wiedz przecie, żeśmy nowych czasów doczekali,  
 Dajże już pokój tym słowom dwuznacznym :  
 Dziś rozumiem podług innej skali.  
 Wy, podlotka na pasku raczyliście wodzić,  
 I to wówczas bez sztuki mogło wam uchodzić ;  
 O! dziś tyle odwagi już nikt nie posiada.

**Mefistofeles.**

Kiedy się młodym czystą prawdę wypowiada,  
 Kiedy się frycom słówek jedwabnych nie gada,  
 A oni potem w szkole i życia i świata  
 Na własnej skórze sprawdzą zasady togata,  
 Już myślą, że to wszystko z ich głów się wysnuło,  
 Co ma znaczyć poprostu, że „mistrz był gamułą“.

**Bakalaureat.**

Czelnym raczój ; bo któryż dziś z nauczycieli  
 Prawdę nam w oczy wyrzec się ośmieli ?  
 Żaden — ot tak, jak dzieciom : to zwiększy, to skroi,  
 To powagą okraśli, to żartem przystroi.

**Mefistofeles.**

Wprawdzie uczyć się trzeba, lecz widzę z tych zwrotów,  
 Że do uczenia pan jesteś już gotów.  
 Przez ciąg kilku miesięcznych i słonecznych latek,  
 Już doświadczenia zebrałeś dostatek.

**Bakalaureat.**

Doświadczenie! pył, brud, pleśni  
 Duchowi nie równorodne!  
 Jest-że to wiedzenia godne,  
 O czém już wiedziałem wcześniej?

**Mefistofeles (po chwili).**

Jakiż ja nieuk! o! dotąd, jak widzę,  
 Byłem głupi, aż w oczach mych własnych się wstydzę.

**Bakalaureat.**

A to mi mąż rozumny, to samopotwarca!  
Pierwszy raz slysze rozsądnego starca.

**Mefistofeles.**

Skrytych skarbów szukałem; — czarci się sprzysięgli!  
Zamiast złota wyniosłem straszliwy stos węgli!

**Bakalaureat.**

Przyznasz, że w trupięj główce, stojącej w kominie,  
Więcej mózgu, niż w twojej czaszce i łysinie.

**Mefistofeles (czule).**

Czy wiesz, że twoje słówka pieszczą niekoniecznie.

**Bakalaureat.**

Wszak w Niemczech kłamią, kiedy mówią grzecznie.

**Mefistofeles** (*posuwając się z krzesłem coraz bliżej ku czole sceny, mówi do parteru*).

Tu mi oddech i światło odbiera ta sprzeczką;  
I tylko do was jedyna ucieczka.

**Bakalaureat.**

Co to za pycha, z starości obliczem  
Chcieć czémś być jeszcze, gdy czas już być niczem.  
W krwi żyje życie ludzkie — a gdzie to krew bieży,  
Gdzie, tak gorąco, jak w żyłach młodzieży...?  
To mi krew żywa: to siły żywotne,  
Co z życia życie stwarzają nowotne.

Wskróś porusza się wszystko, słabe ubezwładnia,  
Z czynu czyn się wylęga i dzielność zapładnia.

My pół-swiata za jednym zdobyliśmy ruchem,  
A wy, drzemiąc pod wiecznym rozwagi obuchem,  
Plan smażyćcie za planem, poglądy i mrzonki.

Starość, to zimna febra, targająca członki!  
Trzy dziesiątki przeżyłeś, to wynos się duchem!

Boś umarł — i po co tu jeszcze się uwijać?

Was najlepij dawniejszym żywcem pozabijać.

**Mefistofeles.**

Dyabeł pewno nie wstrzyma was w takim zapędzie.

**Bakalaureat.**

Bez mojej woli nawet i dyabła nie będzie.

**Mefistofeles (do siebie).**

Wnet tu dyabeł na drogę podstawi ci nogę.

**Bakalaureat.**

To jest najwyższą siłą młodości i godłem!

Tak! świat nie był, aż ja go w stworzenie wywiodłem,  
Jam z wód wprowadził słońce nad morskie bałwany,

Ze mną, światel księżycy poczęły się zmiany;  
 Oto — na moich drogach dzień obłokł się w szaty,  
 Ziemia ku mnie wysłała zieloność i kwiaty;  
 Przede mną, owój pierwszej nocy, gdy ja skinął,  
 Wszystkich gwiazd niebokregu przepych się rozwinął.  
 Któż, jak nie ja, myśl waszę, przez twórczą wszechzdolność,  
 Z pęt cisnących nikczemnie wypuścił na wolność?  
 Ja wolny — bo mi z ducha takie hasła biegą —  
 Rzeźwo krocę za śladem światła wewnętrznego  
 Z rozkoszą samolubną, własną, potajemną,  
 A ciemności są za mną, a światłość przede mną.

*(Ochodzi.)*

#### Mefistofeks.

Krocz, krocz, dziwaku, w gloryi samolubstwa!  
 O! jakby ciebie ta piosnka znękała:  
 „Nie ma mądrości, nie ma tego głupstwa,  
 O którym jużby przeszłość nie wiedziała“.  
 Lecz mniejsza — ja tam o to się nie troszczę:  
 Po latach kilku dziwadła te miną;  
 Choć najdziwaczniej wygnieciono moszcze,  
 Toż, koniec końcem: będziem mieli wino.

*(Do młodszego parteru, który nie daje oklasków.)*

Zimno słuchacie chłosty na przywary;  
 Wam, dobrej dziatwie, jeszcze to do twarzy;  
 Lecz zważcie sobie, że dyabeł jest stary,  
 Że zrozumiecie, gdy będziecie starzy.

---

#### Laboratoryum

w kroju średniowiecznym, obszerne; niedołążne aparata do celów fantastycznych.

#### Wagner *(przy trzonie)*.

Dzwonek dzwoni, dreszczem sieje  
 Po czarnej od sadz tój ścianie;  
 Dłużej tajnia trwać nie może  
 I chciwe oczekiwanie.  
 Już w blasku ciemność rzędzie  
 Już się flaszki głąb' rozświeca;  
 Jak pyszny granat, o dziwy,  
 Błysnął niby węgiel żywy,  
 Z mroku bije błyskawica,  
 Białém światłem lśni się wnętrze;

Oby żądze najgorętsze  
Nie zawiodły mię tym razem...  
Ach! coś skrzypnęło żelazem.

**Mefistofeles** (*wchodząc*).

Witam, niech dola szczęścia wam przychyli.

**Wagner.**

Witam, bodajby w najszczęśliwszej chwili.

(*Po cichu.*)

Ale wstrzymajcie się z tchem i wyrazem ;  
Wspaniałe dzieło niebawem nas czeka.

**Mefistofeles** (*po cichu*).

No! cóż takiego?

**Wagner** (*jeszcze ciszej*).

Stworzenie człowieka!

**Mefistofeles.**

Człowieka? No, no! jakąż parkę, samotniku,  
Zamknąłeś w tym alembiku?

**Wagner.**

Chowaj Boże! Płodzenie, dokąd tak powszednie,  
Dziś już liczym między brednie.  
Czuły punkcik, z kądem przedtęm treść życia tryskała,  
Wdzięczna siła, co dotąd z wnętrza naciskała,  
I brała i dawała, aby się tak społem  
Zrość z najbliższym, a potem i z obcym żywiołem,  
Dziś ze swojej godności zostaje zepchnięta,  
I kiedy się nią jeszcze lubują zwierzęta,  
Człowiek, nawskróś zasnuty w geniuszu wątek,  
Musi odtąd mieć czystszy, wznioślejszy początek.

(*Obróciwszy się do trzonu.*)

Patrzcież — błysnęło — teraz już wierzę na seryo,  
Ze w kilkuset pierwiastkach zmieszawszy materya,  
(Mieszanie, trzeba wiedzieć, mam głównie w pieczy)  
Gdy należnie wytworzę materiał człowieczy,  
W retorcie go zalutuję,  
Prawidłowo odszumuję,  
Tom u kresu twórczej rzeczy.

(*Znowu obraca się do trzonu.*)

Patrz — już się masa rusza, coraz jaśnień, czyszciej:  
Rośnie i wiara coraz żywień, uroczyszciej.  
Co zwano tajemnicą natury wśród tłumu,  
My — ważym się wykonać na drodze rozi mu.  
Co ta dotąd tworzyła przez organizacya,  
To my, panie, zyskamy, przez krystalizacya.

**Mefistofeles.**

Kto żył długo, ten widział przeliczne form zmiany,  
Dla niego już w tym świecie nowego nic niema,  
Już ja w mojem tułactwie, własnymi oczyma,  
Widziałem naród skryształizowany.

**Wagner** (*ciągle dotąd bacznie wpatrując się w retortę*).

Rośnie, błyska, skupia się tam,  
W okamgnieniu, już go tu mam.  
Wielka myśl, zrazu zdaje się, jak obłąkanie:  
Odtąd — wyśmiejem już traf samowolny,  
Odtąd, mózg nawet do myślenia zdolny  
Mysłiciel zrobić jest w stanie.

(*W zachwyceniu przypatrując się retorcje*).

Już coś dzwoni z szklanego zakątka,  
Męty osiadły — więc staje się — jest!  
W wabnych kształcikach już widzę tam gest  
Mego wdzięcznego człowieczątka.  
Czegóż tu jeszcze żądać od ludzkiego ducha?  
Już tajemnic odkrycie gotowe:  
Niech-no pan tylko w te dźwięki się wsłucha:  
One przechodzą już w głosy i w mowę.

**Homunkulus** (*z retorty do Wagnera*).

A! witaj, ojczulku! nie były to żarty!  
Ty chwyć mię serdecznie w mój uścisk gotwarty,  
A lekko, bo szkło ci w uścisku się gniece,  
Już taka-to własność jest rzeczy na świecie:  
Przyrodnym — za mało sfer ziemi i nieba,  
Nam sztucznym — zamkniętej przestrzeni potrzeba.

(*Do Mefistofelesa*.)

I stryjcio? ha, witam starego figlarza;  
Tak w porę! o jakżem ci wdzięczność jest winnym;  
Szczęśliwy tu los mię stryjaskiem nadarza,  
Bo skoro już jestem, to muszę być czynnym,  
Ja chciałbym natychmiast do pracy się zwrócić;  
Tyś sprytny i drogi potrafisz mi skrócić.

**Wagner.**

Takie naprzykład: jako wyjaśnić subtelnie,  
Że duch z ciałem tak pięknie spaja się, tak szczelnie,  
Jakby tę spójność miały utrzymać bez końca?  
A przecież kiedyś sprzykrzy się im światło słońca.  
Powtóre...

**Mefistofeles.**

Czekaj — jabym zapytał się raczej,

Kto mi niezgodę męża z żoną wytłómaczy?  
Lecz w tém tkwią niezbadane źródła i pobudki;  
Więc do czynów — a właśnie czynów chce malutki.

**Homunkulus.**

Gdzie, gdzie pole do czynów?...

**Mefistofeles** (*wskazując drzwi boczne*).

Otwieram ci pole.

**Wagner** (*ciągle wpatrując się w retortę*).

Zaprawdę, wszechnajdroższe ty jesteś pachole.

(*Boczne drzwi otwierają się, widać Fausta rozciągniętego na łożu*).

**Homunkulus** (*zdumiony*).

Ach!

(*Retorta z rąk Wagnera wysuwa się; krąży nad Faustem i oświeca go*).

Co za otoczenie! Te przezrocze wody —

Gęsty gaik — dziewice, rozodziane, w bieli,  
Prześliczne — coraz więcej wdzięku i urody,  
Lecz jedną najświetniejszą piękność opromienia;

Czy z bohaterów zrodzona plemienia,

Czy téż ją sami bogowie poczęli?

Stopę zanurza w przejrzystej kąpieli,

Żywne płomienie cudnego jój ciała

Toń kryształowa ochłodą obwiała...

Ach! jakiś zgiełk, gwałtowne skrzydeł rozpostarcie,

Szum, świst fal na jeziora zwierciadlanej karcie!

Pierzchy służebne; sama tylko, niestruchłała,

Spokojnie wokół siebie królowa spojrzała;

Widzi, z dumą niewieścią, jak po falach pędzi,

Do jój kolan nachyla się: księżę łabędzi;

Natręt pokorny, zda się przytulać na ślepo:

Lecz naraz mgławce wyrastają cienie,

I — najpiękniejsze z widzeń widzenie,

Gęstą zakrywają krepą.

**Mefistofeles.**

Co tu on nie namarzył — aj! duszo pierzasta,

Jak-és mały, tak wielki już z ciebie fantasta!

Ja nie nie widzę.

**Homunkulus.**

Synu północy i mroku!

Tyś począł w mgle żywot poranny,

W rycerstwie, pod fałdą sutanny;

I gdzież-to tam było rozbujać się oku?

Twój domek w jamurze, dziedzictwo w klauzurze.

(*Rozgląda się.*)

Tu swędy, i kopcie, plesń wpiła się w ściany;  
 Trójkąty, gzygzaki, filgrany.  
 Jak się ocknie, to klęska znów nieunikniona:  
 On tu na miejscu nam skona.  
 On, co śniąc, łabędzie roił,  
 Nagie piękności, strumyki, gaiki,  
 Czyżby on się tu oswoił?  
 Kiedyż ja, co-to nie ściśnięty ciałem,  
 A nie mogę — wynieśmy go —

**Mefistofeles.**

Rad sercem całym.

**Homunkulus.**

Wojaka prowadź tam, gdzie walczą chobrze,  
 Dziewczę — gdzie taniec, ruchawka godowa,  
 Wówczas rzeczy pójdą dobrze.  
 A jak wnioskuje świeżuchna ma głowa,  
 Dziś jest klasyczna noc Walpurgowa.  
 Na pierwszym kroku, tam, w fantazmów kole,  
 On się poczuje we własnym żywiole.

**Mefistofeles.**

Obca to dla mnie sfera, niesłychana.

**Homunkulus.**

Jakże dojść mogła do uszu waćpana?  
 Wy, znacie tylko widmo romantyczne.  
 Prawdziwe widmo winno też być: i klasyczne.

**Mefistofeles.**

Więc, jak żeglować? pożycz mi swój wiedzy;  
 Mnie już obrzydli antyczni koledzy!

**Homunkulus.**

Północo-Zachód to twój szlak wietrzny, szatanie.  
 Lecz dziś, na wschód południa zwrócim żeglowanie,  
 Gdzie Penejos z płaszczyzny spycha wolne fale  
 Obrabione zaroślą, łamane w zatoki;  
 Z obu stron idzie równia, wpierając się w boki  
 Gór rozłamów — nad równią leżą dwa Farsale.

**Mefistofeles.**

Ach! dajże pokój — nie nasza to sfera,  
 Gdzie niewolnictwo z tyranią się ściera;  
 Nudzi mię to — zaledwie odegrano drama,  
 Znów się ponawia historia taż sama;  
 Lecz gry Asmodeusza nikt tu nie przeczuwa,  
 A to on, on z kryjówki do boju podszczuwa.



„Bój o wolność!“ no proszę! jak się to świat mami:  
Wszak to tylko: służalców bój ze służalcami.

**Homunkulus.**

Zostaw ty ludziom krnąbrny popęd do oręża,  
Każdy bronić się musi a innych kaleczyć,  
I to od dziecka: wreszcie wyrasta na męża;  
Dziś, idzie o to, aby, ot tego wyleczyć.  
Jeśli masz środek, probuj, jak wybrnąć z manowca;  
A nie, to zdaj się na mnie — na synowca.

**Mefistofeles.**

Tu-by się przydał nam brokeński figiel;  
Lecz pogaństwo, jak widzę, zamknięto na rygiel;  
Już to wasz grecki lud wart był niewiele,  
A wyście jego ponęt zmysłowych czciciele,  
Bo do rozkosznych grzechów pierś ludzką tak nęci;  
Nasi-bo zawsze mroczni, jakby mgłą odęci.  
Cóż więc?

**Homunkulus.**

No! wszakżeś ty nie w ciemni bity;  
Są pewne środki i tych ja się chwycę —  
Są... tesalskie czarownice.

**Mefistofeles** (*pożądliwie*).

Tesalskie czarownice! brawo! to kobiety;  
Dawno się o nie pytam z ciekawością,  
Już to noc po noc żyć z taką jęomością  
Zysk wcale nie wysmienity.  
Lecz, na próbę zalecanek,  
Kiedy chcesz...

**Homunkulus.**

Hej! płaszcz na nogi!

Otul rycerza do drogi.  
Niech, jak dotąd, ten łachmanek  
Z marnéj ziemi na podniebie  
Uniesie jego i ciebie.  
Ja wam poświecę.

**Wagner** (*bojaźliwie*).

A ja?

**Homunkulus.**

Ty, ojczulku drogi,  
W domu zostaniesz; będą tam ważne roboty:  
Ot, stare pergaminy rozwijaj z ukrycia,  
Zbieraj podług przepisu elementa życia,  
Spajaj ostrożnie, niech się jeden z drugim brata,

„Co“ sledź jak najgoręcej, a „jak“ jeszcze więcej.  
 A ja tymczasem, obiegłszy kęs świata,  
 Jeśli odkryję gdzieś kropkę nad jotą,  
 O! wtedy dopnę najwyższego celu,  
 Zyskam nagrodę wysilen tak wielu,  
 Długie i zdrowe życie, hołd, cześć, złoto,  
 A nawet... może wrócę z nauką i cnotą.  
 Bądź zdrow!

**Wagner.**

Bądź zdrow! Ja serce w bólach tu pogrzebię,  
 Bo przeczuwam, że nigdy nie ujrzę już ciebie.

**Mefistofeles.**

Hej! żwawo, na Penejos, nie marnujmy chwili!  
 Widzisz, że stryjem gardzić się nie godzi.

*(Do widzów.)*

Tak to nam w końcu zależeć przychodzą  
 Od kreaturek, któreśmy stworzyli.

N o c k l a s y c z n a w W a l p u r g a c h .

Pol a f a r s a l s k i e . — C i e m n o ś ć .

**Erychto.**

Na święto straszliwe tej nocy, jak niegdyś,  
 I dzisiaj ja krocę, żalobna Erychto,  
 Nie w takiej ohydzie, jak wieszczce mściciele,  
 Głosili potwarczo, bo miary nie znają  
 W oszczerstwach i chwale. Już blednie przede mną  
 Pod siwych namiotów falami dolina.  
 Cień owój to nocy straszniejszej nad straszne.  
 I którym nawrotem? Na wieki, na wieki  
 Powracać to będzie. Nie odda królestwa  
 Słabemu zdobywca, zdobywcy silniejszy  
 Nie ścierpi. Kto siebie ujarzmić nie mocen,  
 Pyszałek, ujarzmić chce wolę sąsiada!  
 I tu grzmiał bój wielki na pokaz potomnym.  
 Tak! wiecznie gwałt z gwałtem przemożnym się ściera,  
 Rwie wieniec wolności o kwiatów tysiącu,  
 A skronie mocarza laur drętwy obwija.  
 Tu Magnus sny roił o przeszłej wielkości,  
 Tam, wieść podsłuchując, bezsenny stał Cezar.  
 „Cezarze do jutra“ — i zapadł los świata.

Czatowe ogniska goreją czerwono,  
 Przelanej krwi luna odświeca od ziemi,  
 I nocy niezwykłą jasnością zwabione  
 Gromadzą się podać helleniskich postacie.  
 A w ogniu powietrzne pływają ich twarze,  
 A w ogniu obrazy przeszłości migają.  
 Nie pełny mój księżyc, lecz jasno świecący  
 Wypływa i światło rozlewa w przestwory.  
 Zniknęły namioty, sinieją płomienie!..  
 Lecz owóż! meteor niezwykły nade mną  
 Zaświtał i bryłę cielesną oświeca.  
 Zwietryłam woń życia. Lecz zejść się z żyjącym,  
 I razić go sobą... nie godne Erychty:  
 Oślawię się tylko i zysku nie będzie...  
 Ot, widmo się spuszcza. Ustąpię ogłędnie.  
 (*Oddała się.*)

Jeźdźcy powietrzni z góry.

#### Homunkulus.

Lotem jeszcze raz okołę  
 Krąg ten ognia i rozpaczy:  
 Tam w kotlinie, tam w rozdole  
 Straszdyłami coś majaczy.

#### Mefistofeles.

Jak w północy mgłach i śmieciu,  
 Starą szybą — w tem zaświeciu  
 Równie widzę ja zmór rzesze,  
 Jakbym był na własnej strzesze.

#### Homunkulus.

Ot, masz jedną — chuda, rosla,  
 Bystro przed nami przebiegła.

#### Mefistofeles.

Jakby ją tam trwoga niosła;  
 Snać, w powietrzu nas dostrzegła.

#### Homunkulus.

Niech tam biegnie — ty niezwłocznie,  
 Rycerza mi zsadź ze szczytu,  
 Niech już życie to rozpocznie,  
 Za którym gnał w krajach mitu.

*Faust (dotykając się ziemi).*

Gdzież ona?

#### Homunkulus.

Nie umiemy na to odpowiedzieć,

Lecz tu zapewne da się coś wysledzić.  
No! od płomienia biegnij do płomienia,  
A pytaj; żywo, przed nadejściem świtu.

**Mefistofeles.**

Ja też w wyprawie chciałbym uczestniczyć,  
A lepszej rady nie mogę użyczyć,  
Tylko: niech każdy, w celach osobistych  
Przygód próbuje po szlakach ognistych,  
Aż nam ku hasłu zejścia się z pogoni,  
Latarnia malca na odwrót zadzwoni.

**Homunkulus.**

Tak niech dzwoni, tak niech błyska.

*(Szkoło brzęczy i rzuca silne światło.)*

**Faust (sam).**

Gdzież ona? — przerwij zapytania słowo!...  
Jeśli nie ziemi tej niosła ją bryła,  
Jeśli nie fala pluskaniem pieściła,  
Ha! to powietrze mówiło jej mowę.  
Tu, cud się spełnił! na glebie Hellady  
Czuć, czuć, jej stopą wyciśnięte ślady;  
Tak mi w śnie moim otrzeźwiała dusza,  
Że się odradzam, jak trup Anteusza,  
Że tyle dziwów przed wzrokiem się mieni;  
Pójdę ja, przejrzę labirynt płomieni.

*(Oddala się.)*

**Mefistofeles (rozglądając się).**

Mnie znowu po tej płomykowej kuli  
Jeszcze się obcém zda wszystko obecne,  
Nagie, i tylko gdzieniegdzie w koszuli,  
Tam sfinks bezwstydnym, tam gryfy bezecne,  
A wszystko w lokach, skrzydłach, wprost i z boku,  
Z przodu i z tyłu przegląda się w oku...  
Choć świat dzisiejszy wstydem nie zdumiewa,  
Lecz znów antyczność aż nadto jest żywa,  
Ją-by się zdało znowotnieć, po prostu,  
Tam i sam nakłąć modnego pokostu...  
Lud wstrętny — ależ nic mi się nie stanie,  
Że nowym gościom złożę powitanie...  
Hołdy paniom, i wam też, mądre, stare grafy.

**Gryf (chraptliwie wymawiając r).**

Gryfy, nie stare grafy: w każdym słowie  
Brzmi dźwięk o jego źródłowej osnowie:  
Gra, grabie, gryka, grób, graniasty, grdyka.

Źródłosłowy współbrzmienne są dla nas na wstręcie,  
I każde uszy kaleczy.

**Mefistofeles.**

A jednak — aby nie zbaczać od rzeczy —  
W przydomek *gryfa* wchodzi *grypsnięcie*.

**Gryf** (*ciągle tak samo, jak wyżej*).

Tak! pokrewieństwo stwierdzone niezbitcie,  
Czasem w hańbie u świata, lecz zwyklój w zaszczycie.  
Kiedy grypsnać, to złoto, korony, dziewice,  
Wtedy w Fortunie znajdziesz popiecznicę.

**Mrówki** (*olbrzymiego rodzaju*).

Mówisz o złocie? myśmy je zebrały,  
I tajnie skryły w jamury i skały;  
Lecz Arymaspa skarb nasz wytropił,  
I drwi, że w skrytkach ślad jego utopił.

**Gryfy.**

Odkryją, gwałtem zmusim ich pokątnie.

**Arymaspy.**

Dziś? w uroczystość? nie! dziś sąd nie sądzi,  
A lud nasz złoto do jutra uprzątnie,  
I rzecz tym razem udatnie urządzi.

**Mefistofeles** (*usiadłszy pomiędzy Sfinksami*).

Tu przyzwyczaić się łatwo, z pośpiechem!  
Co do jednego, wszystkich zrozumiałem.

**Sfinks.**

My, tony ducha puszczaemy z oddechem,  
A wy je potem oblekacie ciałem.  
Lecz, gościu nowy, odkryj się z nazwiska.

**Mefistofeles.**

Już-to świat dla mnie nazwisk ma tysiące.  
Czy są tu Bryci? plemię to podróżujące,  
Co zwiedza pola bitew, wież zwaliska,  
Miejsca klasyczne, wodospady, grotty?  
Dla nich, to godne byłyby przedmioty,  
Zaraz-by rzekli, że na starój scenie.  
Ja się nazywam „Stare Potępienie“.

**Sfinks.**

Dlaczego?

**Mefistofeles.**

Nad tém mózg mój się nie sili.

**Sfinks.**

Być może. A na gwiazdach, czy znasz ty się nieco?  
Naprzykład: co się tam dzieje w tej chwili?

**Mefistofeles** (*patrząc w górę*).

Gwiazdy spadają, rożki księżycy tam świecą,  
A mnie tu miło, bawię się, nie nużę,  
Ciało wygrzewam na twojej lwiej skórze;  
Wyżej, nie warto puszczać się na zwiady,  
Zadawaj mi zagadki i wszelkie szarady.

**Sfinks.**

Siebie zgadnij — a będzie to zagadka mądra;  
Spróbuję ja twą istność zbadać aż do jądra:  
„Złym i dobrym potrzebny jest na towarzysza.  
Dla dobrych — ascetyczny pancerz bezpieczeństwa,  
Dla złych — pomocnik w spełnieniu szaleństwa,  
A to wszystko: ku większej rozrywce Jowisza“.

**Pierwszy Gryf** (*warkliwie*).

A niech go...

**Drugi Gryf** (*jeszcze bardziej warcząco*).

Czego tu chce on? tfu, tfu!

**Oba razem.**

Kopciuszek! on nie należy tu!

**Mefistofeles.**

Czy to waśe myślisz, że pazurek gościa  
Nie tnie tak dobrze, jak szpon jegomościa?  
Spróbuj...

**Sfinks** (*lagodnie*).

Choć zostać nikt ci tu nie broni,  
Miejsce cię samo z pośród nas wygoni;  
Bo w kraju własnym zapewne szło słodziej,  
A tu, jak widzę, nudzisz się dobrodziej.

**Mefistofeles.**

Z góry twa postać jest przenieurodziwa,  
Lecz z dołu — bestya ta dreszczem przesywa.

**Sfinks.**

Odpokutujesz ty mi, hipokryto!  
Te zdrowe łapy starczą, jak najdłużej,  
Ale — co tobie, skurczone kopyto,  
W naszej tu rzeszy szczęście nie posłuży.

Syreny nucą preludya w górze.

**Mefistofeles.**

Cóż to za ptaki, tam, na porzecznój  
Kołyszące się topoli?

**Sfinks.**

Strzeż się — od nuty téj niebezpiecznej  
I najdzielniejszy wpadł do niewoli.

**Syreny.**

Ach! przecz oczy twoje mami  
Brzydkie to czaru złudzenie?  
Słuchaj, słuchaj: my, rojami  
Snujem, każda strojne pienie,  
Jak przystało to Syrenie.

**Sfinksy** (*przedrzeźniają na tę samą melodyą*).

Zmus do zejścia strojne roje,  
Bo schowały pod gałązki  
Brudne, sępie szpony swoje.  
I rozdrapią cię na kąski,  
Jeśli słuch wpadnie w ponętę.

**Syreny.**

Precz niesnaski! precz zawiści  
Rwij pod niebem zawisnięte  
Kwiaty uciech i korzyści.  
Niech na ziemi, oceanie  
Brzmi wesołość, zaufanie,  
Że wszech marzeń cel się ziści.

**Mefistofeles.**

Ach! ta moda czystych treli,  
Gdzie ze struny i gardzieli  
Z tonem ton się splata składnie!  
Jakoś mi to nie ochocze;  
Tylko uszy połaskocze,  
Lecz do serca ci nie wpadnie.

**Sfinksy.**

Nie mów o sercu... patrzcie go, błazenek!  
Tobie do twarzy dziurawy bębenek.

**Faust** (*występując*).

Ach! jak tu cudnie! nad wszelkie opisy!  
Nawet w potworném — wielkie, dzielne rysy.  
O! już zapędów mych nic nie osłabi;  
A ta postać — gdzie ona duszy nie zawabi?

(*Wskazując na Sfinksa.*)

Przed takim — niegdyś król Edyp stał w grozie.

(*Wskazując na Syreny.*)

Przed takiemi — Ulises wił się na powrozie.

(*Wskazując na mrówki.*)

Takie — najwyższy skarb nagromadzały.

(*Wskazując na Arymaspów.*)

Takie — w ochronie skarbu nie zdradzały.  
Czuje, że świeży duch mię opromienia:  
Wielkie postacie, wielkie są wspomnienia.

**Mefistofeles.**

Tak, kiedy-indziej odkłąbysz się od nich,  
Dzisiaj w nich widzisz wróżebne podpory;  
Kto szuka Wymarzonej po formach przechodnich,  
Dla takiego ślicznemi będą i potwory.

**Faust** (*do Sfinksów*).

Was, dziwo-dziewy, zapytać jam śmiały,  
Czyście Heleny kiedy nie widziały?

**Sfinks.**

O! nie: jój czasów ród nasz nie dosięga;  
Ostatnich zgniotła Herakla potęga:  
Lecz, możesz pytać Centaura Chirona,  
Który koczuje po tej nocy duchów;  
Skoro cię ujrzy, zasięgnij posłuchów,  
A może się rzecz dokona.

**Syrena.**

Choćbyś trafił na jój tropy...  
O nas i mąż Penelopy,  
Kiedy płynął a nie minął,  
W opowieściach nie był niemy;  
My ci wszystko powierzemy,  
Byleś po modrawém morzu  
Zeszedł do naszej dzielnicy.

**Sfinksy.**

Hejże! nie wierz tej zwodnicy!  
Lecz, jak Ulises, w okrętowém łozie,  
Pozwól się związać dobrej naszej radzie.  
Odnajdź Chirona, a po jego śladzie,  
Dowieś się, podług mojej obietnicy.

(*Faust oddala się.*)

**Mefistofeles** (*niezadowolniony*).

Cóż to za stada skrzydlanym grzmotem,  
Niedojrzone, przeciągają,  
A tak niedościgłą zgrają,  
Że i myśliwca znękałyby lotem.

**Sfinks.**

To, równe burzom zimowej zamieci,  
Dla Heraklowej niedościgłe strzały,  
Od wód Styfalu gromoskrzydłe dzieci;



I radeby te nasionka potwora  
 O sępm dziobie, o łapach gąsiora,  
 Współplemienności z nami dowieść chciały.

**Mefistofeles** (*jakby przełknięony*).

Tam znów coś syka, aż mię zdjęły mrowia.

**Sfinks.**

No! to ci przecież odwagi nie wydrze:  
 To lby po lernejskiej hydrze;  
 Jeszcze czupurne, choć ścięte z tułowia,  
 Lecz zkąd ta trwoga, upadek otuchy?  
 Twój wzrok struchlały, niespokojne ruchy?  
 Dokąd to zmierzasz? nie bądź-no ponury...  
 A, zrozumiałem! kroczące te chóry  
 Kark ci zwichnęły. Ostro! na potyczkę!  
 Idź i powitaj wabiącą twarzyczkę.  
 Masz Lamią: lotna jak eter, wesola,  
 Z ust jęj śmiech błyszczący, a bezwstyd z jęj czoła;  
 A gdzie ponętne było dla Satyra,  
 Tam Kozia Łapka niech śmiało nacięra.

**Mefistofeles.**

Wy zostajecie — czy znów tu was zoczę?

**Sfinks.**

Idź, idź i wmieszaj się w kółko ochocze.  
 My od Egiptu, zdawna nawykłe w tym świecie  
 Nie schodzić z tronu przez tysiącolecie;  
 I póki naszą nieruchomość wieczną,  
 Świat uszanuje, układać gotowe  
 I dni słoneczne i dni księżycowe,  
 Przesiedzim na piramidzie,  
 Aż na ludy sąd tu znidzie,  
 Powódź, wojna, pokój niemy —  
 A my ust nie poruszemy.

Penejos w otoczeniu wód i nimf.

**Penejos.**

Cichym szmerem graj mi trzcino,  
 Technij, sitowia współrodzino.  
 Niech mi wierzby tęg szeptania,  
 Szum od topol podłechtania,  
 Nieprzerwane sny nagania;  
 Gdyż mię budzi burza ciemna,  
 Dreszcz i wrzawa potajemna,  
 Z wód sennego falowania.

**Faust** (*wchodząc w wodę*).

Czyż mam wierzyć?... Rzeczywiście  
 Tam przez zmięte słycać liście,  
 Słycać przez ten krzew wierzbowy,  
 Istne dźwięki ludzkiej mowy.  
 Nie: to fala w toniach bryzga,  
 Wiatr figlarnie się umizga.

**Nimfy** (*do Fausta*).

Na cud uzdrowienia  
 Dość złożyć tu ciało;  
 Dość prysnąć ochłodę  
 Na siłę zbolałą.  
 Tu nimfy twój wieczny  
 Niepokój zadcpczą,  
 Ochłona, owiona,  
 Do serca naszcpczą.

**Faust.**

Czuwam, ja czuwam — wy! w muszlanój szacie  
 Snujcie przede mną cudowne postacie,  
 Które w oddale gdzieś oko odsyła.  
 Jakimże czarem duch się rozplómienia,  
 Czy to sny moje? czy moje wspomnienia?  
 Wszak ta szczęśliwość już raz mię olśniła.  
 Rzeźkie, świeżości pełne i ochłody,  
 Po gęstém krzewiu czolągają się wody;  
 Gwarzą, nie szumią — od piaszczystej bieli  
 Źródeł krociami nassane do syta,  
 Po niezmaconej płaszczynie koryta,  
 Spływają w głębią przejrzystej kąpieli.  
 Tam — o przedziwna rozkoszy mych oczu! —  
 Odzwierciadlają się w płynném przezroczu  
 Dziewic młodziuchne talje i twarzyczki  
 Rzeźwią się, bawią, wzajem poduszczają,  
 Trwożą i znowu śmiało wpływ puszczaają.  
 A w końcu: krzyki i wodne potyczki:  
 Już-bym powinien tu oczy zasycić,  
 Zarozkoszować widokiem, zachwycić.  
 O! nie: fantazyja się wzbrania;  
 O! nie: zmysły me spragnione,  
 Rwą się za owę zasłonę;  
 Kraj ów bogaty w zieloność i kwiaty  
 Moję królowę zasłania.  
 O! upojenie! od brzeźnej krawędzi

Przenajbielszy sznur łabędzi  
 Po szkłe wód wiosłuje ku mnie.  
 Krążą spokojnie cichą, bratnią rzeszą,  
 Ale pyszną się i cieszą,  
 Że dziób i głowa góruje tak dumnie.  
 Jeden, niby wodze trzyma,  
 Samodufną pierś nadyma:  
 Czuć, czuć, że to król łabędzi:  
 Nastrzępił się, tłum wymija,  
 Fale, pianę fal rozbija,  
 I na święte miejsce pędzi...  
 A śnieżnobiała družyna  
 Pierzem błysła, rozpierzchnięta,  
 I w rozsypce zgielki wszczyną,  
 Aż potruchlałe uciekły dziewczęta,  
 Już nie o służbach myśląc, tylko o tem,  
 Jak się ocalić bezpiecznym odwrotem.

#### Nimfy.

Przyłóżcie-no ucho siostrzyce:  
 Do zstępu rzecznego koryta —  
 Bo mnie się coś zdaje, że chwycę  
 Łoskoty końskiego kopyta.  
 Bodajbym wiedziała, szczęśliwa,  
 Kto z wieścią téj nocy przybywa.

#### Faust.

Czy ja marzę? wszak te błonia  
 Grzmia pod rączym pędem konia?  
 Tam okiem! tam wzrokiem! —  
 A nuż się raz uda  
 Nie minąć z wyrokiem?  
 O! cudo nad cuda!  
 Ot i koń pod jeźdźcem parska.  
 A myśl i dusza zda się dziarska,  
 Koń jarzącą bielą płonie.  
 Znam — to dzielny, jak Tytany,  
 Syn Filiry okrzyczany...  
 Stój — coś powiem — stój Chironie.

#### Chiron.

Czego chcesz?

#### Faust.

Zwolnij!

**Chiron.**

Nie — dobę za dobą  
Ja bez wytechnienia pędzę.

**Faust.**

Nieś mię z sobą.

**Chiron.**

Wsiadaj, a szereg pytań ci postawię.  
Dokąd ty zmierzasz? — lecz oto brzeg rzeki,  
Chcesz, to na drugą stronę cię przeprowię.

**Faust** (*wsiadając*).

Dokąd chcesz — dzięki, dzięki ci na wieki,  
O wielki mężu! tyś przyszedł na ziemię,  
Aby wychować bohaterów plemię,  
Zdobyców runa z Kolchidzkiej oddali,  
I wszystkich, co poecie światy budowali.

**Chiron.**

O! te wawrzyny zdajmy niepamięci,  
One dziś i Palladzie czci-by nie przyniosły;  
Nie poszły syny te po mojej chęci,  
Jakby bez ręki przewodniej wyrosły.

**Faust.**

Wybawcy, który wszystkich ziół nasienie,  
Który do wnętrza zbadał ich korzenie,  
Dźwignął chorego i kalectwa nędzę,  
Ho!d składam w ciała i ducha potędze.

**Chiron.**

Ja bohaterów ranom, jam pomorom,  
Zabiegał środkiem rady i nauki;  
Lecz na ostatek tajemnice sztuki  
Przekazał mnichom i zielnym znachorom.

**Faust.**

Oto mi iście mąż wielkiego ducha,  
Który pochwalnych słówek nie posłucha,  
Zawsze się skromnie skryje, odosobni,  
Jakby istnieli, gdzieś, jemu podobni.

**Chiron.**

Umiesz się, widzę, na pochlebstwa sadzić,  
Równie królowi, jak ludowi kadzić.

**Faust.**

Ale mi przyznasz, nadludzki człowieku,  
Żeś widział pierwszych ludzi swego wieku,  
Sprostaj im czynem, tak, iż życia droga  
Górnice ci zesła w godności pół-boga.

Otóż: którego z bohaterskiej braci,  
Stawiasz na czoło wsławionych postaci?

**Chiron.**

Gdy Argonautów kwitnął cykl przedwieczny,  
Każdy na własną rękę był waleczny.  
I tak, stosownie do swych sił współczynnych,  
Dopełniał tego, czego brakło w innych.  
Gdzie szło o młodość i wdzięki natury,  
Tam — przeważały bitne Dyoskury;  
Gdzie szło o szybkie ocalenia czyny,  
Tam — nieprzeparte Boreasza syny;  
Gdzie o sąd radny, czy wodzom, czy miastom,  
Tam rej wiódł Jazon, tak miły niewiastom.  
Dalej: Orfeusz wiecznie rzewny, zamysłony,  
Trzącał swój lutni wszechpotężne strony.  
Linceusz, ostrowidz o mroku i świcie,  
Wśród skał od świętej arki odwracał rozbiecie.  
Tylko współtrudem ocenia się męztwo,  
Jeden zwycięża, reszta uwielbia zwycięztwo.

**Faust.**

Czyż to Herkules będzie zapomniany?

**Chiron.**

Niestety! krwawej nie dotykaj rany,  
Jeszcze nie słyszał był o bóstwach Hemu,  
Nie znał imienia Aresa, Hermesa,  
Już miałem w oczach ową postać świętą,  
Od ludów ziemi czczoną po bożemu,  
Takie miał z rodu królewskości piętno,  
Jeszcze młodzieńcem budząc podziw świata:  
A z takim hołdem dla starszego brata,  
Z taką dla niewiast miłością namiętną!  
Gaja równego nie zrodzi, nie — Heba  
Już nie wprowadzi na stolicę nieba.  
I próżno pieśni będą się siliły,  
Próżno natrudzą się kamienne bryły.

**Faust.**

Nieraz rzeźbiarz o niego pukać się ośmielił,  
On, tak wielmożnie, nigdy się nie wcielił.  
Lecz dość o pięknych mężach — mówmy raczej  
O najpiękniejszych kobietach, Chironie...

**Chiron.**

E! co tam piękność kobieca dziś znaczy,  
Nieraz ona marnym blaskiem,

Nieraz trętwym jest obrazkiem.  
 Ja-bo za taką tylko wzrokiem gonię,  
 Co to rozkoszą, krwią życia mi płonie,  
 Sama przed sobą wdziękami szczęśliwa ;  
 Ach! taka słodycz silnie cię porywa.  
 O takiej mówię kobiecie,  
 O Helenie, którą ja...

**Faust.**

Niosłeś?

**Chiron.**

Na tym grzbiecie.

**Faust.**

Czy-m już nie dosyć na szaleństwo chory?  
 I to siodełko szczęściem dla mnie będzie!

**Chiron.**

Tak się trzymała za moje kędziory,  
 Jak ty.

**Faust.**

Ach! zginę ja, zginę w obłędzie!  
 Powiedz mi... ależ nie zdołam wysłowić...  
 Ona — jedyną mych uczuć świątynią ;  
 Powiedz: zkąd, dokąd, uniosłeś boginią?

**Chiron.**

O! na pytania te łatwa odpowiedź.  
 Dyoskurowie w wiekopomnej chwili  
 Zbójcom od paszczy siostrzyczkę odbili;  
 Lecz, do porażki nienawykła tłuszcza,  
 Ducha nabrawszy, nowy szturm przypuszcza.  
 Wezbrane bagna Lepsyńskiej topieli,  
 Wstrzymują żwawy pęd braci mścicieli,  
 Grzęzną — ja wpadam, brnę, chwytam szczęśliwie,  
 Skoczyła, głaszcze po zmoczonej grzywie,  
 I przymileniem zwracając się ku mnie  
 Wdzięczność wynurza mi w nagrodę harcu ;  
 A tak wymownie, tak lubo, rozumnie ;  
 O! cudna była, młoda, rozkosz starcu!

**Faust.**

Co, w siódmym roku?

**Chiron.**

No, filologowie

Tobie i sobie skręcili mózg w głowie.  
 Bo z mityczną dziewicą, wiecznie takie dzieje:  
 Poeta, podług celów, kreśli ją ryczałtem,

Ona ani dorasta, ani się starzeje,  
Zawsze ponętna świeżością i kształtem,  
Młodą porwana, starą jeszcze się umizga,  
Dość, że wieszcz z wszelkich więzów czasu się wyslizga.

**Faust.**

Niech więc i ona w mgłę czasu nie tonie,  
Wszak Achilles na Ferze odkrył ją po zgonie  
Za kresem wszystkich czasów; to mi świetność doli:  
Zdobyć miłość wbrew prawom wyroczonej wszechwoli!  
A ja — ja, tak gwałtownie stęskniona istota,  
Nie zdołałbym przywołać do kraju żywota  
Tęj postaci wszechwiecznej, tęj bogom współrodnej,  
Wielkiej a lekkiej, pysznej a kochania godnej!  
Ty, przed wiekami, ja dziś ją zoczyłem,  
Piękną, jaką-m wytęsknił, jaką wymarzyłem.  
Teraz, duch mój i myśli moje — są tułacze!  
Umrę, jeśli w uścisku mym jej nie zobaczę.

**Chiron.**

Przychodniu! jako człowiek, jesteś zapalonym;  
Lecz tu, w dzielnicy duchów, zdajesz się szalonym.  
Na twoje szczęście złożyło się przecie,  
Że ja dziś właśnie, jak zwykłem rok rocznie,  
Odwiedzam Mantę, Eskulapa dziecię,  
Zacną Sybillę; nieraz widziałem naocznie,  
Jak staje przed rodzicem i błagać go pocznie.  
By w imieniu czci własnej złu kielzna ukrócił,  
By na lekarzy światła choć iskierkę rzucił,  
I z toru zabijania raz przecie nawrócił.  
Mantę, wśród Sybill, ja stawię na szczycie:  
Jest uczynna, łagodna, nie dmie się, nie przeczy,  
I — pewny-m tego — po krótkim pobycie,  
Zielnym korzeniem z gruntu cię wyleczy.

**Faust.**

Nie chcę ja uleczenia — duch mój jest potężnym!  
Jabym wtedy, jak inni, został niedołężnym.

**Chiron.**

Ejże, posłuchaj porady Chirona,  
Zsiadaj natychmiast: bo jazda skończona.

**Faust.**

Po długim locie ponocnemi prądy,  
Powiedz, na jakie zanosłeś mię lądy?

**Chiron.**

Tu bój stoczyły Roma i Hellada.

Nalewo: Olimp — tam, naprawo, rzeka,  
 Mieszczanin tryumfuje, król przed nim ucieka.  
 I największe mocarstwo w gruzy się zapada.  
 Spójrz w górę! to ostatni ślad po krwawym zgiełku:  
 Ołtarz wieczny, przy nikłym miesiąca światelku.

**Manto** (*rozmarzona*).

Ach! drgnęły okropnie  
 Pod kopytem święte stopnie,  
 Półbóg z półbogiem tu kroczy.

**Chiron.**

Prawda; tylko roztwórz oczy.

**Manto** (*budząc się*).

Więc znów się twoim widokiem dziś pieszczę.

**Chiron.**

Więc twój świątniczy dom stoi tu jeszcze!

**Manto.**

Więc koczowaniem nigdy się nie strudzisz?

**Chiron.**

Więc tym zakątkiem nigdy się nie znudzisz?

**Manto.**

Trwam nieruchliwa, a czas mię opływa.

Kto to?

**Chiron.**

Z burzliwego łona  
 Noc go niesie osławiona;  
 A Helena, wciąż go nęci,  
 A Helena w mózgu kręci,  
 Chce jęj gwałtem, bez pamięci.  
 Tu — asklepijskie leki są potrzebne.

**Manto.**

Lubię takich, co pną się, aż po niemożebne.

(*Chiron już jest daleko.*)

Wejdz, bezdrożniku! a w dobrej nadziei:

Ten ciemny chodnik wiedzie do Persefonei.

Tam, pod Olimpu jamistą podstawą,

Czeka cię zakazane jęj pocałowanie;

Tędy ja Orfeusza przekradła w otchłanie.

Bądźże bacniejszy, niż on — no, śmiało, no, żwawo!

(*Schodzą w podziemie.*)

Na górnym Penejosie

**Syreny.**

Hura! w Penejos, na przepływy!

Czas, bryzganiem, fali ślizganiem,



Chórem za chórem, pieśnią a wtórem  
 Lud podźwignąć nieszczęśliwy:  
 Nie ma zbawienia bez wody!  
 Jeśli powiedzim zastępy hoże  
 Aż tam, na egejskie morze,  
 Gody czekają nas, gody!

*(Trzęsienie ziemi.)*

Z pianą nawstecz fala się ciska,  
 Nadół nie prze już z łożyska;  
 Ziemia drga, zbija się wir,  
 W dymie pękają brzegi i żwir.  
 Precz, precz! uciekaj, ile siły zmogą,  
 Cud nie zbawi tu nikogo.  
 Hej! szlachetni, rzeźwi goście,  
 Na święto morskie się przenoście,  
 Gdzie wód szyba błyskotliwie,  
 Wolno, drażniąc brzeg, nabrzmiewa,  
 Gdzie dwoiste Luny koło  
 Świętą rosą skrapia czoło.  
 Tam — będziemy żyć wolnemi,  
 Tu — drżać od trzęsienia ziemi;  
 Precz więc, kto ma rozum w głowie:  
 Strach! strach, aż przechodzi mrowie!

**Seismos.**

*(Hucząc i rumocząc w głębi.)*

Siły jeszcze raz nateżę!  
 Barki jeszcze raz wyprężę!  
 A wzbiję się i zwyciężę.  
 Wszystko z drogi w pień wyplenię.

**Sfinksy.**

Jakież-to straszliwe grzmoty,  
 Jakież ohydne łaskoty,  
 Co tu drgania, kołysania,  
 Darcia, parcia i odparcia!  
 Istne, istne utrapienie.  
 Sfinks dostoi nieulekły,  
 Choćby całe piekła pękły.  
 Oto, sklepienie wyszło z jam;  
 Ależ, o dziwy, wszak to on sam,  
 Siwiec prastary, co wśród chaosu,  
 Na przystanek z wód dzielnicy,  
 Wybudował ład Delosu,  
 Dla Latony, położnicy.

On-to wysiłkiem wlewo i wprawo,  
 Sztwywny ramiony, w kręgach zgarbiony,  
 On, drugi Atlas postawą,  
 Glebę podnosi, żwiry i gliny :  
 On-to z pod ziemi wyciska,  
 Piaski i trzciny, mchy i darniny,  
 Łądu naszego ciche podścieliska.  
 A potem, rozdziera znowu  
 Pokrowce te wszereż parowu.  
 Niestrudzony, wiecznie ruchomy,  
 To karyatyda kolosalna,  
 Co podpira skał ogromy ;  
 Tu, do popiersia tylko widzialna,  
 Wyżej wybrnąć już nie może,  
 Bo sfinksy stoją w odporze.

#### Selsmos.

Ja, sam, spełniłem zjawisko to twórcze,  
 (Raz kiedyś przecie musi stanąć na tem).  
 Gdyby nie moje trzęsienia i kurcze,  
 Czy świat byłby pięknym światem ?  
 Czyby się kiedy wzbily góry wasze  
 W modro-przejrzyste eteru poddasze,  
 Gdybym ja, podświatowy tych mas budowniczy,  
 Nie ustawił ich w obraz cudnie malowniczy ?  
 Kiedy patrzyły na moje wysiłki  
 I Noc i Chaos, najwyżsi przodkowie,  
 Kiedy ja z tytanami harce dzieląc po połowie,  
 Oszę i Pelion rzucałem, jak piłki.  
 W bujnej młodości szalało się błogo,  
 Aż raz, nakoniec, z nudów i tęsknicy,  
 Na skroń Parnasu, jak czapkę dwu-roga,  
 Obie-śmy góry wcisnęli, psotnicy...  
 Dziś Febus do tej rozkosznej dziedziny  
 I muz grono się przenieśli ;  
 Ba! i Zeusowi z gromowemi kliny,  
 Tam, na podniebiu zbudowałem krzesło.  
 Taraz przeto, jak widzicie,  
 Wybrnąwszy z otchłannych krańców,  
 Oto w głos, na nowe życie,  
 Wzywam wesołych mieszkańców.

#### Sfinksy.

My-byśmy wprawdzie mniemać gotowe,  
 Że to są gmachy pierwo-wiekowe,

Gdybyśmy nie widziały oczyma własnymi,  
 Jak się to pchało z pod ziemi.  
 Dziś, las w liściaste ogarnia je ramy;  
 Głaz o głaz jeszcze trąci się i runie;  
 Lecz my, postawy swęj skręcić nie damy,  
 Z miejsca świętego sfinks się nie usunie.

#### Gryfy.

Hej! tam w norze, w skał rozporze,  
 W żyłkach, pyłkach, złoto się świeci,  
 Brońcież skarbu, mrówcze dzieci;  
 Hej! robotnice! wydłubcie, wyskubcie.

#### Chór mrówek.

Olbrzymy się wparły;  
 O mrówki, wy karły,  
 Pstronóżki! hej żwawo  
 Nalewo, naprawo;  
 To trud nie na żart:  
 W tych norach, rozporach  
 Pył każdy coś wart;  
 Okruszek ostatni,  
 Niech każda uprząta,  
 Brnij, rodzie nasz bratni,  
 Od kąta do kąta.  
 Hej, z mrówczą robotą  
 Zwijajcie się, bure,  
 Po złoto, po złoto;  
 Nie dbajmy o górę.

#### Gryfy.

Tak! złoto do złota, na kupy,  
 My szponem osłonim te łupy;  
 Są rygle, niesłabsze od wieży,  
 Gdzie skarb, i największy, doleży.

#### Pigmejczyki.

My też stajem do oblawy,  
 Jak? i zkąd? nie wiemy sami,  
 I ty, nie bądźże ciekawy,  
 Skoro tu jesteśmy z wami,  
 Bo to wiesz: na życie hoże  
 Każdy się nadaje kraj;  
 Niech się skała gdzieś rozporze,  
 Masz i karła: w to mu graj.  
 Karła para: to krew sama!  
 To wzór, aż popatrzeć miło!

Nie wiem wprawdzie, jak tam było  
 W świętym Ogrójcu Adama.  
 Lecz najlepiej tu w swobodzie;  
 Święć się, święć, dolo czcigodna,  
 Na Zachodzie i na Wschodzie  
 Matka ziemia wszędzie płodna.

**Daktyle.**

Jeśli jednej nocy rodzi  
 Tyle małych, to napłodzi  
 I najmniejszych, a ci sporo  
 Równiaków sobie dobiorą.

**Przełożony Pigmejczyków.**

O! śpieszcie się, śpieszcie,  
 A miejsce zabierzcie;  
 Do siły, do dzieła,  
 Nim wojna się wszczęła!  
 A razem, nie luźni,  
 Pomyślcie o kuźni,  
 Niech zbroją się męże,  
 W oręż, pawęż.

Wy mrówki — górale,  
 Wszecspołem, wytrwale,  
 Gromadźcie metale.  
 Daktylom, najmniejszym  
 A licznym, w tej chwili  
 Polecam niniejszém,  
 By drwa tu znosili,  
 Palili ukradkiem,  
 A węgle dostatkiem  
 Na stos ułożyli.

**Generalissimus.**

Marsz, marsz! a śmiało,  
 Z łukiem, ze strzałą!  
 I tam, na kępie,  
 W krwawym występie,  
 Nim błysnie tu dzień  
 Te pompatyczne  
 Czaple bezliczne  
 Wyciąć mi w pień;  
 Po danym znaku  
 Wrócić z ataku  
 Z piórem w szyszaku.

**Mrówki i Daktyle.**

Któż obroni, kto przytuli!  
 Znieśliśmy im żelazo,  
 Oni — więzy ukuli.  
 Nie czas jeszcze tą razą  
 Na skruszenie ogniwa,  
 Bądź więc, rzeszo, cierpliwa.

**Zórawie Ibika.**

Jęk konania, mordu wycie,  
 Truchlejące skrzydeł bicie!  
 Ach! ten jęk boleścią krwawi:  
 Pohańbiony ród zórawi,  
 Wszyscy bracia wytępieni,  
 Woda krwią się ich czerwieni!  
 Chciwość zbójcy-bohatera,  
 Świetny z czapli strój obdziera  
 Na pióropusz z tej oblawy;  
 Kałduniasty szczep koszlawy!  
 O! współtowarzysze broni,  
 Współwędrowcy morskiej toni!  
 Na pomście tu zastępcie,  
 (Wszak to blizkie pokrewieństwo)  
 Wysilenia, krwi nie skąpcie.  
 Na ten ród: wieczne przekleństwo!  
 (*Rozpraszają się po powietrzu, kracząc.*)

**Mefistofeles (na równinie).**

Czarownice północy trzymałem wszechwładnie;  
 Tu, z obcemi duchami nie idzie mi składnie.  
 Bodajto na Blocksbergu — poczciwa osadka:  
 Gdzie się obrócić, wszystko wije się jak z płatka,  
 Panna Ilse wciąż czaty sprawuje na skale  
 I Henryk na łomnicy wygląda wspaniale.  
 Wprawdzie Sapała Nędzę sapaniem swem gniecie,  
 Lecz wszystko tam skrojone na tysiącecie.  
 A tu — stoisz czy chodzisz — nikt ci nie odgadnie,  
 Czy się naraz pod tobą ziemia nie zapadnie.  
 Ja tu sobie wesoło kroczę po dolinie,  
 Naraz za mną, zpod ziemi góra się wywinie;  
 Wprawdzie, nie góra w ścisłym znaczeniu wyrazu,  
 Lecz zdolna od mych sfinksów odciąć mię od razu.  
 Ot, z doliny drgająca łuna się wykradła;  
 I znów druga — i błyszczy wokoło dziwadła.  
 A tu znowu wciąż mi się kręci i rozkręca

I mam ta figlarna czereda dziewczęca.  
Ej! żądzo na łakotki! powoli mię prowadź;  
Czy tam, czy sam, to zawsze chce się upolować.

**Lamie** (*ciągnąc Mefistofelesa za sobą*).

Coraz to dalej,  
A poufaléj!  
Jurnie, czupurnie!  
Bodajto sutą  
Schłostać pokutą  
Starogrzesznika.  
Patrz, jak przez sapy  
Goniąc, utyka  
Bies koziołapy!  
Choć nóżką chroma,  
To wciąż za nami;  
Lamia go mamii,  
Mami oskoma.

**Mefistofeles** (*zatrzymując się*).

Bodajżeś pękł, samczy rodzaju!  
Wiecznie zwodzony od czasów Raju.  
Starzec się umiesz, a w głowie pstro;  
Czy to waść mało szalałeś, co?  
Pleć ta, niewarta i kłaczka siana,  
Wysznurowana, wyróżowana,  
Czy ci odpowie werwą zdrowiuchną?  
Tylko się dotknij: co członek, to próchno.  
To wiesz, rozumiesz, to prawda niezbita...  
Niechże ci zagra — wyskoczysz z kopyta.

**Lamie** (*namyślając się*).

Bacność — on stanął — namyśla się, waha —  
Zachodź mu drogę — bo stracimy gacha.

**Mefistofeles** (*zbliżając się*).

Ostro! docieraj — nie wypada przecie,  
Abyś zwątpienia krokiem dał się zdurzyć;  
Gdyby czarownic nie było na świecie,  
Któżby u dyabła za dyabła chciał służyć?

**Lamie** (*śłodziutko*).

Wkółko osaczyć tego bohatera,  
Bo już mu w sercu na miłość się zbiera.  
On tu na jedną skinię bezzawodnie.

**Mefistofeles**.

Już-to przy mroku niepewnej poświacie,

Wcale na ładne dziewczki wyglądacie,  
Szydzić z was przeto byłoby niegodnie.

**Empuza** (*wpadając*).

I ze mnie — przeto, na wspólne konkury,  
Ja się wmięszam w wasze chóry.

**Lamie.**

Zawsze zbyteczna — w sprawy najciekawsze  
Wplącze się i grę zepsuje nam zawsze.

**Empuza** (*do Mefistofelesa*).

Gościowi, który Empuzy nie mija,  
Od oślolapėj cioci wielkie pozdrowienie.  
Jakkolwiek tylko masz końskie golenie,  
Witam ja przecię wielebnego stryja.

**Mefistofeles.**

Myślałem, że tu tylko obcych się napotka;  
Co rusz, niestety, to stryj albo ciotka,  
Jakbym przerzucał starėj księgi karty:  
Krewni a krewni od Harcu do Sparty.

**Empuza.**

Zwyczajna śmiało i stanowczo kroczyć,  
Stukształtnie mogłabym się przeistoczyć;  
Lecz na cześć twoję, nie skąpiąc podarku,  
Dziś osłą główkę przybiłam do karku.

**Mefistofeles.**

Zauważyłem w tém dostojném kole,  
Że pokrewieństwo gra tu wielką rolę,  
Jednak — może to weźmiesz za dziwactwo,  
Dla mnie łeb osli: nie powinowactwo.

**Lamie.**

Rzuć tę poczwarę, która wszystko płoszy,  
Co nosi postać wdzięku i rozkoszy;  
A co-by wdzięczném i rozkoszném było,  
Przetwarzającą unieśćwia siłą.

**Mefistofeles.**

Oj! i te ciocie subtelne a smagłe  
Jakoś mi budzą podejrzenia nagle;  
Z pod lic różanych, niby skryte mrozy,  
Grożą mi metamorfozy.

**Lamie.**

Spróbuj — wszak widzisz, że nas tu nie mało.  
A gdyby szczęście w grze ci dopisało,  
Bierz kęs najśłodszy, jaki los użyzca,  
Poco tu marne, lubieżne ambaje?

Skromniś — a spójrzcie-no w oczki panicza :  
 Pyszałek, dumny, wielkiego udaje.  
 Baczość! już z nami miesza się, pożąda ;  
 Nieznacznie zdejmcie maski, co pleć gniotły.  
 Niech nas dobrodziej na czysto ogląda.

**Mefistofeles** (*zbliża się do jednéj*).

Otoż mi najpiękniejsze cacko się dostało.

(*Sciska ją.*)

Gwałtu! a wszakto istna sucha miotła!

(*Chwyta drugą.*)

A ta? brzydactwo...

**Lamie.**

Lepszej nie wart-eś, guzdrało.

**Mefistofeles.**

Jakoś ta mała słodko się umizga...

A fe, jaszczurka z rąk mi się wyslizga,

I kosmyk gładki jak pochew gadziny...

No — może tamta — rosła — czarnowłosa?

W sam raz: chwyciłem kosturek Tyrrosa

A zamiast głowy pęk szyszek sośniny.

Kiedyż ja skończę?... A gdyby ta... tłusta —

Co prawda, jest czém wysmarować usta;

Ostatnia próba — padło — idzie stawka:

Pulchna, mięsista, żerna, zawieszista;

Za taką dobrze płaci orientalista...

Bądź-że zdrów: w rękach mi pękła purchawka.

**Lamie.**

Hej! żywo jak błyskawice,

Czarnym lotem, hej! siostrzyce,

Brudne plemię, które skrycie,

Powily gdzieś czarownice.

Osaczajcie hej, wy chyże,

Niemo-skrzydłe niedopérze

Tanio on wykupił życie.

**Mefistofeles** (*otrząsając się*).

Jak widzę, rozum mój nie nabrał mocy:

Brednie w Helladzie, brednie na północy,

Tu i tam upiór jednako dziwaczny,

Lud i poeta jednako niesmaczny;

Tam: wciąż zmysłowy taniec i biesiada,

Tu: przed oczami wieczna maskarada.

Chwytałem piękno w tych maskach namiętne,

Schwyciłem widma zbrukane w kałuży..



Możebym jeszcze połudził się chętnie,  
Gdyby złudzenie to przetrwało dłużej.

*(Błąka się pomiędzy skalami.)*

Gdzież to ja błądzę? dokąd wiedzie droga?

Pierw była ścieżka, teraz błąd i trwoga!

Gładki gościniec tu mię naprowadził,

A teraz, znowu-m o skałę zawadził.

W górę i na dół wspinam się — daremnie,

I sfinksy moje gdzieś zbiegły ode mnie.

W jedną noc góra! kto takie androny,

Kto mógł przypuścić — choćby i szalony.

Pewnie przejażdżka czarownicy — frunęły,

Ta i za sobą Blocksberg przesunęły.

**Oreada** *(przemawia z naturalnej skały).*

Pnij się z otuchą, tu skała rodzima

W przedpotopowej postaci się trzyma,

Powitaj z hołdem pionowe przyczółki,

Powitaj Pindu ostatnie wierzchołki:

Jak dziś mię widzisz, stałam już niezłomnie,

Gdy zbieg Pompejusz przemykał się po mnie.

A tamta — wiedźma, z majaczeń usnuta —

Oto już znika po pianiu koguta;

Takich bajecznych mrzonek czyż to mało

Kłuło się w moich oczach i znikało.

**Mefistofeles.**

Hołd i cześć tobie, wiekopomna głowo,

Cześć, umajona zarośłą dębową!

I najświetniejsza promiennosc miesiąca,

Wszecciemni twojej blaskiem nie roztrąca.

Lecz tam, w pobliżu gałęzianej sieci,

Jakieś światelko przyczajone świeci,

Jak się to stało? nie pojmuję wcale

Co, Homunkulus? tak w samej istocie!

No, no! — a zkadże to, drobniuchny trzypiecie?

**Homunkulus.**

Ot! tak koczuję z oddali w oddale;

Chciałbym raz „stać się“, stać w konkretnym sensie,

Żeby szkło moje trzasło na okruchy.

Lecz, patrząc, jak tam wre, wikła się, trzęsie,

Czuję doprawdy, że mi brak otuchy.

W tém — (ale sekret! głęboki, jak chmura)

Otom dwu filozofów podszedł na podsłuchy,

Słucham: wciąż prawią: „Natura, Natura“.

Stryjku! już z nimi nic mię nie rozdzieli,  
 Ci przecież istność ziemi przeniknęli.  
 I ten, czy tamten przecież się wygada,  
 Jaki kierunek obrać mi wypada.

**Mefistofeles.**

A ja ci mówię: czyn na własną rękę,  
 Bo tam, gdzie Mara nogę ci postawi,  
 Jak na to zaraz filozof się zjawi,  
 I nowe Mary tuzinami skleci,  
 By zyskać pokup sobie i idei.  
 Rozum przez błędów zdobywa się mękę;  
 Chcesz stać się? stań się, lecz na własną rękę.

**Homunkulus.**

No, dobrą radę trzeba mieć na względzie.

**Mefistofeles.**

Idź więc — zobaczym, jak dalej tam będzie.

*(Rozstają się.)*

**Anaksagoras (do Talesa).**

Sztywny masz umysł, co ugiąć się wzdraga;  
 Czyż sprawa dalszych dowodów wymaga?

**Tales.**

Fala, pod każdym wiatrem się pochyla,  
 Od skał spadzistych ucieka co chwila.

**Anaksagoras.**

Z ognia wyziewów urosła ta skała.

**Tales.**

Z wilgoci wszelka żywotność powstała.

**Homunkulus (pośrednicząc).**

I mnie przypuście do waszego stadła!  
 I mnie też żądza stania się napadła.

**Anaksagoras.**

Czy kiedy taką górę z mułu, o Talesie,  
 Stworzyłeś — i to: w jednej północy okresie?

**Tales.**

Wiecznie płynna przyroda żywotne sprężyny  
 Nie na dni rozmierzyła, noce i godziny,  
 Lecz prawidłowo kształt wywodząc z kształtu,  
 Nawet w wielkościach — nie dopuszcza gwałtu.

**Anaksagoras.**

Tu był gwałt: od Plutona płomienistych gniewów,  
 Piorunujących Eola wyziewów,  
 Na korze płaskiej ziemi popękała skóra  
 I natychmiast musiała stanąć nowa góra.

**Tales.**

Cóż ztąd wnosicie, Plutoniści moi?  
 Stała? a więc stoi: i dobrze, że stoi.  
 Szkoda czasu na takie dysputy się sadzić;  
 A lud cierpliwy na pasku prowadzić.

**Anaksagoras.**

Natychmiast rojem biegną Mirmidony,  
 (Skoro w szczelinach leże się otwarły),  
 Mrówki, Pigmeje, kretyny i karły,  
 Wiecznie ruchliwych drobiaźek legiony.

(*Do Homunkulusa.*)

Ty jeszcześ nigdy po wielkość nie sięgał,  
 Ni w samotności cieśnie się zaprzęgał;  
 Lecz jeśliś z czasem zdolen zapanować,  
 Każę cię na ich króla koronować.

**Homunkulus.**

A cóż mój Tales?

**Tales.**

Nie przyjmuj ofiary;  
 Z małemi — małe spełniają się czyny,  
 Z wielkiemi — zyska i mały wawrzyny.  
 Patrz! tam żorawi ciągną czarne chmary,  
 I powstańczemu grożą narodowi,  
 To mściciele, gotowi grozić i królowi.  
 Ujrzysz niebawem — godzina ta blizka —  
 Jak nóg ich szpony, jak dziobu ich ostrze,  
 Naprze maluczkich i mord tu rozpostrze.  
 Ot! już złowieszco się błyska!  
 Zbrodnia pokładła czaple w krwawym boju,  
 Zbrodnia zboczyła jeziora pokoju.  
 Po krwawym deszczu rzezi i obrony  
 Puszczą się zemsty plon błogosławiony.  
 Wściekłość już bije z pokrewnego serca,  
 Skona pod szponem Pigmejczyk, morderca.  
 Nie zbawią tarcze, hełmy i oszczepy,  
 I czaple pióra na karłów przyłbicy;  
 Mrówki, Daktyle — karłów najemnicy,  
 Chwieją się, łamią, pierzchają na stepy.

**Anaksagoras** (*po chwili namysłu, uroczyście*).

Ja, dotąd wszechkorny podziemnym potęgom,  
 Tym razem się zwrócę ku górnym okręgom:  
 O! można, od wieków na wieki niezmienna,

Troista w postaci! o! ty, trójimienna,  
 Ty wejrzyj na ludu mojego ztratę,  
 O! Luno — Dyano — Hekate!  
 Co matkom, modlona,  
 Napelniasz wymiona;  
 Spokojna, z oblicza,  
 A wskrós tajemnicza,  
 Zadumna w głębinie!  
 Twych cieniów bezmiaru,  
 Ty uchyl mi ninie,  
 Przedwieczną moc ukaż bez czaru!

*(Po chwili milczenia.)*

Także-m prędko wysłuchany,  
 Że, przesiągnąwszy poza chmury,  
 Moje modły do Dyany  
 Burzą porządek natury?

Już schodzi, już się rozpiętrza w przestrzeni  
 Pełnią kulistą jój tron nadobłoczny;  
 Wzrok razi groza i postrach wyroczny,  
 We mgłach, bogini ogień się czerwieni.  
 Dość, dość — nie zbliżaj się, pogromcza kulo,  
 Bo nas, ład, morze, przepaści otulą.  
 I świat uwierzy, że ciebie z orbity  
 Pieśnią strąciły tessalskie kobiety,  
 Że mocą swojej czarnoksiężkiój broni  
 Berło zniszczenia wydarły ci z dłoni...  
 Oto: zaćmiła się tarcza ogniska...  
 Teraz: zadrgała, iskrzy się i błyska.  
 Jakież to łoskot, chrzęst, wrzawa straszliwa,  
 Grzmoty — a grzmotom uragan przygrywa.  
 Ach przebac, groźna Luno, zdjęty szalem,  
 Ja to zjawisko, ja sam wywołałem.

*(Rzuca się twarzą na ziemię.)*

**Tales.**

Czego ten człek nie dojrzy, czego nie zasłyszysz?  
 No i ja — chociaż, jak było, nie pomnę —  
 Czulem z nim dziwne zakłócenie ciszy...  
 Natura miewa chwile nieprzytomne.  
 Luna przecież wygodnie i w zwyczajnym toku,  
 Na dawném miejscu, buja się w obłoku.

**Homunkulus.**

Patrz, jak wygląda Pigmejczyków miasto!  
 Góra była okrągłą — teraz jest kończastą.

Słyszałem łomot, widziałem, jak skała  
 Od księżycy się urwała,  
 I nie pytając, jakby marną drzazgę,  
 Wroga, nie wroga, rozgniotła na miazgę,  
 Lecz, sztuk podobnych trudno nie wysławić,  
 Co to w noc jedną twórczego mozołu  
 Mogły od góry i dołu  
 Taki gmach górny na nogi postawić.

**Tales.**

No! to był tylko dziwoląg mózgowy;  
 I co najprędzej uprzątnij go słowy.  
 Patrz, jak to dobrze, iż na moję radę  
 Nie chciałeś przyjąć królewskiej godności.  
 Ale czas śpieszyć na morską biesiadę;  
 Tam z czcią czekają na cudownych gości.

**Mefistofeles** (*wdrapując się z przeciwnéj strony*).

Po skalnych schodach, na istną katuszę,  
 Po pniach dębowych gramolić się muszę.  
 Na moim Harcu, o! jakto wesoło!  
 Wyziew żywiczny trąci lubą smołą,  
 Tuż i siarka... a u tych Greków? oj! nie błogo!  
 Ani dowąchać się podobnej woni.  
 Bardzo ciekawy jestem, czém téż oni  
 Żar i męki piekielne podniecać tu mogą?

**Dryada.**

Choćbyś ty rozum miał w rodzinnej stronie,  
 On nie wystarczy tobie na obczyźnie;  
 Więc zamiast zwracać myśli ku ojczyźnie,  
 Tu, przed świętymi dębami chyl skronie.

**Mefistofeles.**

Zawsze na myśli to, z czém się rozstajem;  
 W czém się przeżyło, to sercu jest rajem.  
 Lecz powiedz, coto tam, w pomroczonej norze,  
 Przy mdlém światełku w trzy kuczki usiadło?

**Dryada.**

Forkidy — zbliż się pod samo ich łożo,  
 I przemów, jeśli-ć nie straszne widziadło.

**Mefistofeles.**

Czemu nie? — widzę coś... ależ potwory!  
 Choć dumny, przyznam, żem takiej ohydy  
 Jeszcze nie widział. — Bodaj te Forkidy  
 Gorsze nad wszelkie ziele mandragory...  
 Zaczerp z dna grzechu najbrudniejsze błoto,

Jeszcze to będzie mniej wstrętną brzydota,  
 Niż tknąć się wzrokiem tego trójpotworu.  
 U nas nie zniesliby takiej hołoty  
 W ostatnich progach piekielnego dworu.  
 I tu się gnieźdzą! tu, w kraju pięknoty,  
 Z przesławną nazwą: „antyczny kraj złoty“.  
 Wstają — snąć śledzą mnie — oj! szkaradnice!  
 Gwizdem swiergoczą — gacki, upiorzyce!

**Forkidy.**

Siostry, dajcie mi oko; zbadam to zjawisko:  
 Któż do naszej świątyni śmiał dotrzeć tak blisko?

**Mefistofeles.**

Przezaszczytne! pozwólcie mi o przystęp zebrać,  
 Wasze błogosławieństwo potrójne odebrać;  
 Wchodzę tu: nieznajomy, ale, tego-m pewny,  
 Jeżeli się nie mylę: daleki wasz krewny.  
 Bogów prastarych widziałem — ja trony,  
 Ops, Reę, niskim uczciłem pokłonem.  
 Wczoraj, czy też przedwczoraj, nawet prządki losu  
 Parki widziałem, siostry wasze i Chaosu,  
 Lecz twarzy równych waszym nie widziałem jeszcze,  
 Przeto milczę i niemym zachwytem się pieszczę.

**Forkidy.**

Mądry to duch, jak widzę.

**Mefistofeles.**

To mię zastanawia,  
 Że nikt z poetów wdzięków waszych nie wysławia;  
 Albo, czém się to dzieje, moje przepadobne  
 Że z marmuru postaci waszych nie wykuto?  
 Czemuż, najmilsze, (to mię dolega okrutnie)  
 Nie widziałem obrazu żadnej z was na płótnie?  
 A niechby raczej na to ważyło się dłuto,  
 Niż na Wenus, Junonę, albo tym podobne.

**Forkidy.**

Ciszę zamieszkującym, pomrok i pustkowie,  
 Żadnej z nas myśl ta nie powstała w głowie.

**Mefistofeles.**

I nie dziw — za świat wyparte, w tę jamę,  
 Któż tu was dojrzy, kto? powiedźcie same.  
 Wam raczej takie miejsca zamieszkać wypada,  
 Gdzie sztuka z majestatem wspólny tron posiada;  
 Gdzie się krokiem podwójnym, w życie, co dzień nowa,

Wtacza, jako bohater, bryła marmurowa.  
Gdzie...

**Forkidy.**

Milcz, bo tylko próżną wyzywasz oskomę:  
Bo cóż, choćbyśmy były lepszego świadome?  
My, urodzone w nocy, z nocą pobratane,  
My, wszystkiemu i prawie że sobie nieznane?

**Mefistofeles.**

W takim razie zwyczajne drogi nie pomogą;  
Ale możnaby siebie przełożyć na kogo.  
Trzem, jeden ząb i oko starczy wam przesłanicznie,  
Więc również byłoby mitologicznie  
Ze trzech istności — dwie istności sprawić,  
A postać trzeciej — mnie oto zostawić,  
Na krótko.

**Jedna.**

A więc? radźcież, rodzie bratni:  
Czyby uszło z tą zamianą?

**Inne dwie.**

Zgoda — lecz ząb i oko niech przy nas zostaną.

**Mefistofeles.**

Bierzecie co najlepsze i efekt ostatni;  
W czym się teraz Forkidy obraz uwydatni?

**Jedna.**

Zmrozć jedno oko, aby drugim się popisać,  
A jeden przedni ząb z pod wargi wysadzić,  
I masz, w profilu, wyraz pokrewieństwa,  
Wybornego podobieństwa.

**Mefistofeles.**

Co za cześć! — Zgoda!

**Forkidy.**

Zgoda!

*Mefistofeles (przedstawiając się w profilu za Forkidę).*

Otom, z woli losu,

Przenajmilszy syn Chaosu!

**Forkidy.**

Żeśmy córki Chaosu, prawdą jest niezbitą.

**Mefistofeles.**

Tak więc, o zgrozo! przezwam mię Hermafrodytą.

**Forkidy.**

Nowa piękność wstępuje dziś w rodzeństwo stare;  
Mamy ócz dwoje, mamy zębów parę.

**Meistofeles.**

A ja z oczu zejść muszę — z tym wdziękiem subtelnym  
Straszyć i dyabłów w odmęcie piekielnym.

(*Odchodzi.*)

Skaliste zatoki morza Egejskiego.

Księżyc stoi na zenicie.

**Syreny** (*obsiadły skałę, gwizdzą i śpiewają*).

Jeśli niegdys ponocnice,  
Tessalijskie guślarzyce  
Zbrodniczo cię przyciągały  
Z nocy twojej, spójrz na drganie,  
Spójrz na migot w oceanie.  
Niech świecąca przez kryształy  
Barw łagodna błyskawica,  
Opromieni twoje lica;  
Nam, służebnym twojej sprawie,  
Piękna Luno, szczęść łaskawie.  
**Nereidy i Trytony** (*jako cuda morza*).  
Głośniej, raźniej, rzeszo hoża,  
Tony snuj po smugach morza,  
Głębin nawołując lud,  
Z nurtu, który burze wicherzą,  
My płyniem na toń najcichszą,  
Pod słodziuchnych czarem nut.  
Patrz: na każdej strój święteczny,  
Tu się łańcuch szklni słoneczny  
Tam — napierśnik szczerozłoty,  
Tam — korony i klejnoty.  
Wszystko: wasze to owoce:  
Wy, schłonięte w morskie wały  
Skarby-scie nam wyspiewały,  
Wy, demony w tej zatoce.

**Syreny.**

Wiemy, wiemy: w płynnej szybie  
Biesiadują stada rybnie,  
Boleść życia ich nie plami;  
Lecz dziś sprawdzić nam wypada,  
Żeście wy, godowe stada,  
Czemści więcej, niż rybami.



**Nereidy i Trytony.**

Jużeśmy pierw do zapasu  
 Policzyły się z siłami;  
 Bracia, siostry, dość już wczasu!  
 Dziś wystarczy jedno wyjście  
 Na stwierdzenie uroczyście,  
 Żeśmy więcej, niż rybami.

(*Oddalają się.*)

**Syreny.**

I znikły nam z oczu na szlaku,  
 Pomknęły na brzeg Samotraku.  
 Pomyślną wiatr unioś ich drogą.  
 I jakież uknują tam czyny  
 Wśród górnych Kabirów krainy,  
 Tych bogów dziwacznych, co we dnie  
 I w nocy się mnożą, bezwiednie,  
 A czém są, odgadnąć nie mogą.  
 O Luno! powstrzymaj swe pędy,  
 Z świętego nie zstępuj zenitu  
 Dziennego nie puszczaj nam świtu,  
 Bo spłoszy, bo spędzi obrzędy.

*Tales (na brzegu do Homunkulusa).*

Czas-by ci wskazać, gdzie Nereus się chowa:

Oto właśnie jego grotą;  
 Choć zatwardziała to głowa,  
 Kwaśna, tetryczna istota,  
 Jeszcze się taki człowiek nie urodził,  
 Żeby staremu marudzie dogodził.  
 Lecz on przyszłość przepowiada,  
 A takim każdy cześć składa  
 I proroczą wielbi pracę.  
 Już to od wielu odwrócił on zębę.

**Homunkulus.**

Więc zapukajmy, toż przecię za próbę  
 Moim płomykiem i szkłem nie zapłacę.

**Nereusz.**

Co słyszę? to głos ludzki, najwyraźniej.  
 Jak mi to zaraz głębie serca drażni  
 Ród ten dążliwy, co do bogów pnie się,  
 Jednak — skazany żyć wiecznie w zakresie  
 Równości z sobą! — Ot! mijają wieki,  
 Czas-by pokojem spocząć nieśmiertelnym;  
 Nie — podniecała mię żądza opieki,

Rady i pomocy dzielnym.  
Lecz gdy po czynach oglądałem ślady,  
To — jakbym nigdy nie użył rady.

**Tales.**

Jednak ufają tobie, starcze morza.  
Tyś mędrzec, nie wypędzaj nas z twego przestworza!  
Spójrz na ten płomyk: to przedwzór człowieka,  
Z wiarą bezwzględną on rady twój czeka.

**Nereusz.**

Rady? o! rada (bo któż o tém nie wie)  
W twardém ich uchu twardnie nakształt grudy;  
Choć czyn i nieraz złażał siebie w gniewie,  
Świat przecież zawsze uparty, jak wprzódy.  
Przed Parysem stanąłem, jak ojciec przed dzieckiem,  
Nim w sidła jego chuci wpadła cudzoziemka!  
Zuchwalec, on tam czyhał na wybrzeżu greckiem,  
A jam duszą snuł przed nim przyszłości pasemka  
I wróżyłem krwi potop, dymów mgły duszące,  
Zgiełk morderstwa i śmierci, gorejące belki,  
Sąd ostateczny Troi, ludów gromicielki,  
Osławionej a strasznej przez czasów tysiące.  
Szalenięć! on igraszką mienił głos wrózbity,  
Chuć nasycił, a Ilion.. legł, w gruzy rozbity  
Trup olbrzyma, po długich cierpieniach zdrewniały;  
A pindejskie orliska pyszną stypę miały.  
Czym nie wyróżył wszystkich Ulisa kolei?  
I dzikości Cyklopa, i podejść Cyrcei?  
Czym nie dał przepowiedni o błędach, odwłóce,  
Swawolach towarzyszy? Jakież ztąd owoce?  
Aż po długim tułactwie, aż po klęsk nawale,  
Na brzeg gościnnie same wyniosły go fale.

**Tales.**

Tak! duszę mędrca drażnią takie obłąkania,  
Ale dobroć do nowej próby go nakłania;  
Jedna uncya wdzięczności zbawionej ofiary  
Zdolną jest niewdzięczności przeważać cetnary.  
Błagamy ciebie nie o błahe dzieło:  
Oto dziecko, co mądrze „stać-by się“ pragnęło.

**Nereusz.**

Nie psuj-że mi humoru, złotego w téj dobie!  
Dziś, wcale inne sprawy zamierzyłem sobie.  
Oto wysyłam wszystkie moje córy,  
Dorydy, Gracye morza, pieścidla natury.

Słuchaj-no: ziemia, gniazdo waszych braci,  
 Olimp, tak rzutnych nie widział postaci.  
 One z koni Neptuna na wodnego smoka  
 Tak lotnie przeskakują w jedném mgnieniu oka,  
 Że kibiń jakby z morskim elementem zлана,  
 Że w tym przelocie jeszcze unosi je piana.  
 Patrz, jak barwy tam grają: to przez wód błękity  
 Galatea, najpiękniejsza, jakiej świat nie wyda,  
 Przejeżdża na muszlanym wozie Afrodyty.  
 I od chwili, jak kraj ten rzuciła Cypryda,  
 Na Pafie ona bozkie odbiera zaszczyty.  
 I dawno, piękność morza, jako skarb spadkowy,  
 Posiadła gród świątniczy i rydwan tronowy.  
 Precz więc; w dniu uciech ojca, natrętnicy moi,  
 Serca nienawiść, ustom kłótnia nie przystoi.  
 Idźcie do Proteusza — on zdoła wyłożyć,  
 Jakim sposobem można stać się i przetworzyć.

*(Oddala się ku morzu.)*

#### Tales.

Nic nie zyskaliśmy na tój gościnie.  
 Zagadniesz Proteusza? on ci się rozplynie,  
 A jeżeli dostoi i coś tam natrąci,  
 To w końcu zdumi cię i myśl pomąci.  
 Jednak musimy jakąś pochwycić skazówkę,  
 Sprobujmy — trzeba w dalszą puścić się wędrówkę.

*(Oddalają się.)*

#### Syreny *(wysoko na skalach)*.

Co na morzu, co w oddali  
 Chwiejnie ślizga się po fali?  
 Jakby wiatru hasło nagle  
 Potrąciło białe żagle.  
 Tak trącają nam źrenice  
 Jasnorską wędrownicę.  
 Stoczmy się więc do stóp skały,  
 By się głosy słyszeć dały.

#### Nereidy i Trytony.

To, co w ręku naszym świeci,  
 Wszystkich zdumi, was zachwyci.  
 Tu na puklerzu Chelony  
 Boży mąż odźwierciadlony.  
 Bogowie żeglują sami,  
 Powitajcie ich pieśniami.

**Syreny.**

Pozorem nie mężni,  
Siłami potężni,  
Rozbitków wybawcy z bezdeni,  
Bogowie od wieków poczczeni.

**Nereidy i Trytony.**

Kabirów wieziemy odmětem,  
By cichém uraczyć was świętem ;  
Bo kędy się przemkną Kabiry,  
I Neptun ucisza tam wiry.

**Syreny.**

Ratunek — nie nasze to znamię ;  
Gdy okręt zawieja rozłamię,  
Wy, w sile niezłomne, i życie  
I duszę rozbitków chronicie.

**Nereidy i Trytony.**

Trzech wieziem po falach bez burzy,  
Bo czwarty nie przyjął podróży.  
On siebie zwornikiem ogniwa,  
On głową Kabirów nazywa.

**Syreny.**

O ! zgroza to sroga,  
Toż sztydzi bóg z boga !  
Ich łaskę szanujcie,  
A klęski się bójcie.

**Nereidy i Trytony.**

Właściwie, siedmiu wchodzi w rzeszę całą.

**Syreny.**

Gdzież więc jeszcze trzech zostało ?

**Nereidy i Trytony.**

Nie śmiemy przypuszczeń się chwytąć ;  
Bezpieczniej w Olimpie zapytać.  
Tam jeszcze i ósmy się kryje,  
Lecz tego nikt nie znał, jak żyje.  
Bodaj nam bywali pomocni a blizcy ;  
Lecz jeszcze nie stali się wszyscy.  
A mężny, potężny,  
Nieporównany ten ród,  
Wciąż dalej pociąga gwałtowna jak głód  
Tęsknota pod jakimś tam byt niedosiężny.

**Syreny.**

Gdziekolwiek tam on  
Królewski ma tron,

My, starym zwyczajem,  
W księżycy i słońca  
Światłościach, bez końca,  
Hołd czci mu oddajem.

**Nereidy i Trytony.**

O! i nas czeka hołd wiekuisty  
Za ten obrzęd uroczysty.

**Syreny.**

Tak! w zaćmieniu się przesuną,  
Bez sławy w niepamięć runą,  
Imiona wszech bohaterów.  
Oni — tylko złote runo,  
Wy — zdobyliście Kabirów.

**Odśpiew całym chórem.**

Oni — tylko złote runo;  
My i wy — Kabirów.

*(Nereidy i Trytony przeciągają.)*

**Homunkulus.**

Dla mnie poczwary — żebym nie skłamał —  
Są glinianych garnków kupą.  
Przyjdzie ci mędrzec i nad skorupą  
Będzie sobie głowę łamał.

**Tales.**

W to mu graj — sprzeczkom dodawaj podniety,  
Tu rdza dopiero podnosi znaczenie monety.

**Proteusz** *(niepostrzeżony)*.

Mnie, starego fantastę, bawią bóstwa brzuchaste;  
Tém cenniejsze i miłsze, im będą zawilsze.

**Tales.**

Proteuszu, gdzie jesteś?

**Proteusz** *(brzuchomówczo, to zbliżka, to zdaleka)*.

Tu — tam — chi! chi!

**Tales.**

Starą tę psotę przebaczam ci.  
Lecz czemuż przyjaciela czczemi słowy zbywasz?  
Wiem, że cię nie ma tam, zkąd się odzywasz.

**Proteusz** *(zdaleka)*.

Bądź zdrow.

**Tales** *(pocichu do Homunkulusa)*.

On jest tu, blisko — hej! niech św ieci szyba:  
On tak ciekawy, jak ryba,

I gdziekolwiek tu się kręci,  
Ten płomycek go przynęci.

**Homunkulus.**

Wypuszczę całe ognisko, aż miło;  
Lecz baczenie, aby szkła nie rozsadziło.

**Proteusz** (*w olbrzymiej postaci żółwia szylkretowego*).  
Coto za światło tak ponętnie błyska?

**Tales** (*zasłaniając sobą Homunkulusa*).

Jeśli chcesz, możesz przypatrzeć się zblizka,  
Tylko nie żałuj tej drobnej usługi,  
Ukaż się na dwóch ludzkich nogach, jak-es długi.  
Kto chce to, cośmy skryli, dosięgnąć oczyma,  
Niechże to z naszej woli i łaski otrzyma.

**Proteusz** (*przybrawszy postać szlachetną*).  
Jeszcześ mądrych wykrętów świadomy, mój bracie.

**Tales.**

Jeszcze lubisz się zmieniać z postaci w postacie.

(*Odstania Homunkulusa.*)

**Proteusz** (*zdziwiony*).

Świetlny karlik! — Takiego-m nigdy nie oglądał.

**Tales.**

On chce stać się, a przeto twój radyby żądał.  
Lecz, jak się przyznał w poufnej rozmowie,  
On cudem przyszedł na ten świat, tylko w połowie.  
Jemu nie braknie duchowych własności;  
Ale braknie i bardzo: masy, ujętności:  
Dotąd jedyną wagą są w nim szklane boki,  
Gwałtem chciałby się wcielić dalej, a bez zwłoki.

**Proteusz.**

Tys jest istny dziewiczy syn, istność bez ciała,  
Która już była pierwiej, niż być miała.

**Tales** (*pocichu*).

I z drugiej strony, wzgląd tu zachodzi krytyczny:  
Widzi mi się, że on jest: hermafrodytyczny.

**Proteusz.**

Tém lepiej, ma na wybór swobodne przestworze,  
I na co zechce, na to wykończyć się może,  
Ale tu nie uchodzi długie odwlekanie,  
Pierwszy krok musisz zrobić w wielkim oceanie.  
Tam się zaczyna naprzód w drobno-bycie,  
I najdrobniejsze tworki polyka się smacznie,  
Potém się rośnie pomału, nieznacznie  
I przysposabia na wyższe rozwicie.

**Homunkulus.**

Jakieś miękkie powietrze ochłania mię rzewnie,  
Tak mi wonno, tak powiewnie!

**Proteusz.**

Mój malutki, w tém ci wierzę.  
Tu, im dalej, tém wspaniałej;  
Wejdz-no na owe wążuchne wybrzeże,  
Tam, jeszcze słodziej wieje w atmosferze.  
Już widzę, pochód na przedzie;  
Tuż, tuż...

**Tales.**

Stanę w tój czeredzie.

**Homunkulus.**

Trzykroć sławetny krok duchów prześwietny!

**Rodyjscy Telchini**

na hippokampach i morskich smokach, trzymając w ręku trójżab Neptuna.

**Chór.**

My kuliśmy trójżab Neptuna miedziany,  
Pod którym najdziksze niemieją bałwany.  
Niech władca piorunów wystąpi z chmur grzmotem,  
To Neptun odegrzmi mu wałów grzechotem.  
Niech gzygzak ognisty od góry zabłyśnie,  
To z dołu mu fala po fali odprysnie.  
Co niebo wystrzeli prawicą czerwoną,  
To głębie w głębokich otchłaniach pochłoną.  
Na dzisiaj więc berłem obdarzył nas swoim,  
Więc lekko, świątecznie krążymy z pokojem.

**Syreny.**

Witajcież nam, Heliosa  
Błogosławieni czciciele,  
W chwili, gdy Lunie w niebiosach  
Hołdów płynąć ma tak wiele.

**Telchini.**

Wszech-luba bogini, obsnuta błękitem,  
Wszak modłów do brata ty słuchasz z zachwytem,  
Ty słuchasz, jak Rodus na serca wezwanie  
Wzlatuje ku niemu w przedwiecznym peanie.  
Czy dzień on poczyna, czy w morze się toczy,  
Ognisto promienna twarz świeci nam w oczy;

I leżą w promieniach podgórze i góry,  
 I grody i brzegi i morskie otchłanie,  
 Szczęśliwie miłością wszechświatła natury.  
 I mgły nie zaznają, a gdyby nawiała,  
 Dość tchnienia, dość błysku — i wyspa: znów biała.  
 Tam ujrzy on siebie pod kształtów tysiącem:  
 Młodzieniec, olbrzymem, pieszczącym, karzącym,  
 My śmieliśmy, pierwsi z śmiertelnych współbraci,  
 Moc Boga wyrzeźbić w człowieka postaci.

**Proteusz.**

Dość tych kadzideł, dość chępliwych pieni;  
 Wobec prześwietnych Heliosa promieni  
 Tylko są śmiechu godne martwe dzieła;  
 Dłoń nieznekana topi je i cedzi,  
 A kiedy posąg odleje już z miedzi,  
 To się jój zdaje, że cudów dopięła.  
 Hola, pyszałku! z cudami twojemi:  
 Bogów obraży głosił świat daleki,  
 A oto... zgmiotło je trzęsienie ziemi,  
 I znów w nicestwo stopniały na wieki.  
 Ziemskie zabiegi — z jakiegokolwiek strony —  
 Czczy to zawód, udręczony.  
 Niéma, jak fala! tam życie, to gody,  
 Tam cię uniesie na przedwieczne wody  
 Proteusz — delfin.

*(Przecistacza się.)*

Słuchaj: już się stało,

Ty masz przed sobą wielkie przeznaczenie!  
 Na mój grzbiet dźwignę cię śmiało  
 I z oceanem ożenię.

**Tales.**

Podдай się — w imię twórczego rozsądku  
 Proces stworzenia zacznij od początku!  
 Śpiesz, bo tu szybka działalność cię czeka!  
 Kolejno podług wiekuistej normy  
 Przejdiesz tysiączne, stutysięczne formy  
 Jeszcze masz dosyć czasu na człowieka.

*(Homunkulus wspina się na Proteusza).*

**Proteusz.**

Puść się na fale, a z duchem, pochopnie!  
 W płynnych obszarach, jak tylko chcesz,  
 Możesz pobujać i wzdłuż i wszerz;  
 Ale nie wspn aj sięna wyższe stopnie,



Bo gdy się staniemz człowieczą osobą,  
O! wtedy: już koniec z tobą.

**Tales.**

No! ostatecznie i to na coś zda się:  
Zostać znaczącym mężem w swoim czasie.

**Proteusz** (*do Talesa*).

Takim naprzykład, jak ty! ani słowa:  
Takie się imię na chwilę przechowa;  
Sam widzę, jak tu od kilku stuleci,  
W szeregu bladych duchów ono świeci.

**Syreny** (*na skalach*).

Co za obręcz, z mgły wydęta,  
Odzięta miesięczne lice?  
A! to świetlane ptaszęta,  
Białopióre gołębice  
Od Pafosu posłannice;  
Snać już w pełni uczta święta,  
Kiedy rzesza lśniaco biała  
Posłanniczo przyleciała.

**Nereusz** (*przystępując do Talesa*).

Ten dziedziniec księżycy ktoś z nocnych tułaczy,  
Jak słyszałem, zjawiskiem powietrzném nazywa:  
Ale my, duchy, o tém myślimy inaczej,  
I tylko nasza myśl będzie prawdziwa.  
Znam te gołębie: to służebne grono  
Mojój córki ukochanój,  
Do jej podróży muszlanój;  
Tak je od dawnych czasów nauczono.

**Tales.**

Myśl tę podzielam o powietrznój jeździe,  
I wiem, że mędrzey będą ku niej chętni,  
Jeśli w cichém, ciepłym gnieździe,  
Jakaś świętość żywo tętni.

**Psyllé i Marsy** (*na fokach, baranach i bykach morskich*).

W cypryjskich jam mrocznój otchłani,  
Od morskiej nietknięci tu fali,  
Seismu dreszczami nie rwani,  
Wiecznemi otchnieni wiosnami,  
Jak w wieków prastarych oddali,  
W kryjomój rozkoszy, my sami  
Cyprydy strzeżemy rydwanu  
Pod nocy zadumą spokojną  
Przy smętnój grze wód oceanu.

Wieżiemy wam córkę dostojną.  
 A obcy nam świat ten nowotny,  
 Prac cichych nie płoszą straszyla :  
 I orzeł i lwa pierś dwuskrzydła,  
 I krzyż i pół-księżyc sromotny,  
 Co w górze zasiada i włada,  
 Co wiecznie wygania, pochłania,  
 Morduje i rwie i kaleczy,  
 I grody i płody niweczy.  
 My — wciąż po falistej głębinie  
 Najmilszą prowadzim władczynię.

**Syreny.**

Hej! mierzonym, lekkim pędem,  
 Krąg za krągiem, rząd za rzędem,  
 Hej, w gzygzaki, w węzownice,  
 Podpływajcie Nereidy,  
 Dziko-rośle wy wodnice!  
 I wy, kwiaty fal, Dorydy,  
 Wzory matki! raz nareszcie,  
 Galateę nam przywieźcie.  
 Ach! bóstewko — a dorodna,  
 A nieśmiertelności godna,  
 Lecz tak wabna, uśmiechnięta,  
 Jak te ludzkiej krwi dziewczęta.

**Dorydy** (*przeciągają chórem przed Nereuszem, wszystkie na delfinach*).

Luno! daj nam światło z cieniem,  
 Jasność złej na tych młodzieńców;  
 Gdyż do ojca z rozrzewnieniem,  
 Prowadzimy oblubieńców.

(*Do Nereusza.*)

My, tych chłopców z paszczy morza,  
 Myśmy z śmierci szpon wydarły,  
 Z mchu, ze trzcin usławszy łoża,  
 Do tchnień życia ich odtarły.  
 Teraz muszą za ratunek  
 Dać nam wdzięczny pocałunek.  
 Spójrz łaskawie na tych gości.

**Nereusz.**

Jak błogo wracać z podwójną zdobyczą,  
 Bo z miłosierdziem i serca słodyczą.

**Dorydy.**

Chwalisz nas, żeśmy sprawiły się dzielnie,  
 I nie odmawiasz rozkoszy serdecznej

Daj nam ich, ojcze, tulić nieśmiertelnie  
Na łonie młodości wiecznej.

**Nereusz.**

Pieście się, dziatki, tak pięknym połowem,  
Mężów hodujcie w tém kwieciu młodości,  
Lecz jam nie mocen zapewnić wam słowem  
Tego, co tylko do Zeusa należy.  
Bo i fal bujne, kołyszące prądy  
Kochaniu stałej nie dadzą ostoi.  
Więc, gdy się serce pieszczotą napoi,  
Wy ich wygodnie wysadźcie na lądy.

**Dorydy.**

W sercu was skryjem, rozbitkowie mili ;  
Ach! losy rozbrat gotują daleki ;  
Chciałyśmy wiary dochować na wieki,  
Bogowie nam odmówili.

**Młodzieńcy.**

Jeśli nie miłość roztloną gorącą,  
Dajcie pieszczoty, dajcie kroplę małą,  
Wszak życie nasze i takięj nie znało.  
O! nie pragniemy, nie pragniemy więcej.

*(Na wozie z muszli zbliża się Galatea.)*

**Nereusz.**

Córko! pieszczotko! mój skarbie jedyny!

**Galatea.**

Ojcze mój! tyś jest szczęściem Galatei,  
Czarem mych oczu — choć chwilkę, Delfiny!  
Stańcie...

**Nereusz.**

Już, już pomknęły po płynnej kolei  
Pędem wirowym w oddale głębin,  
Co ich obchodzą rodzicielskie troski?  
O! gdyby mię uniosły z sobą na otchłanie!...  
Ale jedno spojrzenie źrenicy ojcowskiej  
Osładza sercu za roczne rozstanie.

**Tales.**

Cześć i chwała, cześć i chwała!  
Jakże się czuję kwitnący i młody!  
Jakże mię prawda i piękność owiała!...  
Tak! wszystko powstało z wody  
I zachowaném jest potęgą wody.  
O! ty bezbrzeżny otoku przyrody,  
Wiecznie spełniaj nam władanie,

Wieczny świata oceanie!  
 Gdybyś ty chmur nie zgromadzał,  
 Tam i sam strug nie sprowadzał,  
 Zdrojami łąk nie ochładzał,  
 Po łożach, rzek nie rozsadał;  
 Czémże-by świat był? czém góry i doły?  
 Ty przenajświętsze zawierasz żywiły.

**Echo** (*chór wszystkich orszaków*).

Ty, przenajświętsze wypuszczasz żywiły!

**Nereusz.**

Już toń daleką gęsty orszak kraje,  
 Już za spojrzenia spojrzeń nie oddaje.  
 Znać tylko, jak świętecznym ruchem,  
 Przeciągłym okręgów łańcuchem,  
 Uwija się wodna jazda.  
 Jeszcze ją widzę: oto wśród piany  
 Galatei tron muszłany  
 Odbija jak gwiazda  
 Od tła orszaku...  
 Widzę ją na dalekim szlaku  
 Morskiej fali  
 Okiem miłości; jeszcze błyska,  
 Choć już tam, w strasznej oddali,  
 Wciąż jasna jeszcze i bliska!

**Homunkulus.**

W tej błogiej dokoła wilgoci  
 Co lśni się od światła mych kroci,  
 Wszystko przedziwnym technie wdziękiem.

**Proteusz.**

Właśnie w tej twórczej wilgoci  
 Twoja lampa się ozłoci,  
 Ze wspaniałym dźwiękiem.

**Nereusz.**

O! jakież widzenie, nawskróś tajemnicze,  
 Nawija się zdala przed nasze oblicze,  
 Tęczami lśni koncha przy córki méj stopie;  
 To nikła, to wielka, to słodko namiętna,  
 Jak gdyby miłości zadrgały w niej tętna.

**Tales.**

Homunkulus, biedak! Proteusz to chłopię  
 Odurzył i uwiódł... przeczuwam tam poty  
 I straszne symptomy nadludzkiej tęsknoty.

U tronu jęj, żądna rozsadzi go męka :  
Już płonie, już błyska, już pryska, już pęka !

**Syreny.**

Toń ognie podziwne olśniły wspaniale,  
Na falach trzaskają iskrzące się fale,  
I szklni się i tli się i kręci tam młynćem,  
I ciała goreją nad nocnym gościńcem.  
I cała w płomieniach stanęła drużyna...  
Niech władnie więc Eros, co wszystko poczyna !

Wiwat morze i odmęty,  
Prąd porwany w ogień święty,  
I ty, wód i ogniów strugo ;  
I cudowna ty żeglugo !

(Wszyscy a wszyscy razem.)

Wiwat głębie tajemnicze  
I powietrzne bezgranicze,  
Wiwat czwórka arcy-święta,  
Wszechświatowe elementa !

---

A K T III.

---

Przed pałacem Menelausa w Sparcie.

Występuje Helena i chór branek trojańskich — Pantalida przewodzi nad chórem.

**Helena.**

Jam to wśławiona i osławiona przed światem Helena !  
Tu, na praoców wybrzeże przed chwilą wysiadłyśmy z fali,  
Jeszcze pijane usypiającem bujaniem bałwanu,  
Który na grzbiecie wyniosłym, z daleka, od płaszczyzn frygijskich,  
W imię Pozejdona na skrzydle potężném Eurosa,  
Nieszczęśliwą nagarnął w objęcia ojczystej zatoki.  
Kiedy mój król Menelaus z najwaleczniejszych orszakiem  
Cieszy się tam gorąco z ich i swojego powrotu,  
Witam, o witam ja ciebie, wysoki przybytku królewski,  
Który mój ojciec, Tyndar, wracając ze wzgórza Pallady,  
Tu zbudował na schyłku i kiedym ja wśród rodzeństwa,  
Obok Klitemnestry i braci, Kastora z Polluksem,  
Rosła, w bezmyślnych igraszkach lata spędzając dziecinne,  
Ozdób przepychem postawił na czele domów spartańskich.  
Bądźcie mi pozdrowione, wy skrzydła miedzianych podwoi !

Losy zdarzyły, że w waszym szeroko-gościnnym rozstępie,  
 Niegdyś, z zalotników tłumu wybrany przez ojca,  
 Spotkał mię przyszyły małżonek w narzeczonego postaci.  
 Więc otwórzcie się znów, bym ja nakazy królewskie  
 Śpiesznie, wiernie spełniła, jak na małżonkę przystoi.  
 Wpuście — a niech mi się godzi w progu zostawić nazawsze  
 Wszystko a wszystko, co dotąd wyrocznym ścigało mię ciosem,  
 Bowiem od chwili, jak rozstając się z domem, bez troski,  
 Nawiedziłam Cytery świątynię pobożnych zwyczajem;  
 Jak ze świątyni wśród modłów pochwycił mnie zbojca frygijski,  
 Wiele spełniło się dziejów! Długięj, szerokiej powieści  
 Wszyscy słuchają namiętnie, wszyscy, prócz biednej ofiary,  
 Którą ta powieść, wzrastając, osnuła w tysiączne zmyślenia.

### Chór.

Nie gardź, o! niewiasto królewska,  
 Dobra najwyższego zaszczytem!  
 Tyś posiadała dolą nad dole:  
 Bo piękność — sławę nad sławy,  
 Bohatera gońcem jest jego imię,  
 A przeto dumnie on kroczy;  
 Lecz i najgroźniejszy myśl krnąbrną  
 Zgiąć musi w obliczu wszechwładnej piękności.

### Helena.

Dosyć! — o dosyć! — przyżęgłowałam tu z moim małżonkiem,  
 Który mnie teraz wysyła przed sobą do grodu Spartanów;  
 Ale odgadnąć nie mogę, jaką on myślą natchniony,  
 Czy jako żona przybywam? czy jako królowa przybywam?  
 Ach! czy jako ofiara gorzkiej boleści ksiąźęcia?  
 Ach! czy jako zdobytą przy szturmie? branka wojenna?  
 Łup skazany na pomstę za długie cierpienia Hellady?  
 Sławę i los Nieśmiertelni na drogę żywota mi dali,  
 Dwóch towarzyszy, zaprawdę! zradzieckich; tu, w progu ojczystym,  
 Tu już ich czarno-wróżącą obecność poczułam przy sobie;  
 Już na okręcie żłobionym mąż nieszczęśliwą żeglarke  
 Rzadkiem tylko spojrzeniem, a żadnym nie uczcił wyrazem.  
 Siedział naprzeciw mnie, a zdał się coś wrogo zamysłać.  
 Oto spływamy z morza na cichą zatokę Eurotu;  
 Ledwie że dzioby przodowych okrętów ład powitały,  
 Wtedy przemówił głucho, jak gdyby pod bogów natchnieniem:  
 „Tu wysiadają na ład wojownicy w porządku bojowym,  
 Ja na morskiem wybrzeżu przegład wyprawę hetmański.  
 Ty, posuwaj się dalej, wciąż posuwaj się dalej,  
 Świętém, owocodajném porzeczem naszego Eurotu,

Sama sterując końmi po biało-zroszonym pastwisku  
 Do przesłicznej równiny, gdzie ramą gór opasany  
 Wznosi się nasz Lacedemon — niegdyś łan nieprzejrzany.  
 Tedy wejdz na książęcy dwór o basztach wysokich,  
 Spraw mi bacznie służebne dziewczęta, które-m zostawił  
 W domu królewskim pod mądrą, wiekową klucznicą.  
 Ona ci tam pokaże bogate skarbów zapasy,  
 Które ojciec przekazał dla ciebie, a potem z kolei  
 Ja zgromadziłem, przyczyniając w pokoju i wojnie.  
 Wszystko tam znajdziesz sprawnie dochowane w porządku.  
 Taka jest bowiem potęga i urok władzy książęcia,  
 Że gdy wraca na progi domowe, to wszystkie ma zastać  
 Skarby i sprzęty nietknięte i wiernie strzeżone na miejscu,  
 Tam, gdzie zostawił je na odchodnym, w królewskim przybytku,  
 Ani się tknąć ich nie waży dowolnie ręka służalca“.

#### Chór.

Zasilaj więc oko i piersi  
 Skarbami i skarbów przyczynkiem.  
 Bo błyszczy i znaczy coś przecie,  
 Łańcuch i pyszna korona.  
 Wejdz tylko i załadaj,  
 A wnet przywdziać je zdążysz.  
 Zachwyca mię piękność, walcząca  
 Z perłami, złotem i klejnotami.

#### Helena.

I znowu przemówił Pan mój do mnie słowami nakazu:  
 „Skoro już wszystko z kolei ogarniesz baczny poglądem,  
 Weź trójnoże — nie jedno, lecz ile zda się potrzebnym,  
 Weź rozliczne naczynia, jakich wymaga ofiarnik,  
 Aby je miał pod ręką przy spełnieniu obrzędu.  
 Czara niech będzie gotowa, kocioł, płaska patera,  
 Woda najczystsza, ze źródła świętego czerpana, niech stoi  
 W dzbanach wysokich; gotowy niech będzie i stos wysuszonych  
 DREW ŁAKOMYCH NA PŁOMIEN I NÓŻ WYTOCZONY NA OSTRO;  
 To ci zalecam, a resztę zostawiam do twojej rozważi.“  
 Tak przemówił mój władca, nastając na odjazd bez zwłoki,  
 Lecz nie wymienił przede mną stworzenia tchnącego piersiami,  
 Którego krwią zamierza dziś uczić mocarza Olimpu.  
 Podejrzany to rozkaz, lecz trosk... już niemasz przede mną  
 Przenieść gotowej wszystko, co wielcy orzekną bogowie,  
 Którzy spełniają to, co w myśli swojej usnuli,  
 Ani pytając się o to, czy ludzie za dobre, czy zgubne  
 Przyjmą zrządzenia ich woli, bo wszystko znieść musi śmiertelnik.

Nieraz nad karkiem bydłęcia, zgiętym do ziemi, ofiarnik  
Wzniósł poświęcony topór, by krwawe spełnić obrzędy ;  
Jednak spełnić obrzędu nie zdołał, bo cudem pośrodku  
Między nim i ofiarą blizki wróg stanął lub bóstwo.

**Chór.**

Co stać się może, nie przejrzysz, nie ;  
Z otuchą wejdz, ty, królowo,  
Tam na książęcy dwór.  
Bo na człowieka i dobre i złe  
Przychodzi niespodzianie,  
I wieści o niem nie wierzy świat.  
W ogniach Pergamu nam przed oczyma  
Stała śmierć, ohydna śmierć,  
A przecież żyjący chór  
Służebnie otacza cię,  
Na niebie widzi on słońca blask,  
Na ziemi — przenajśliczniejszą,  
Łaskawą dla szczęśliwych nas.

**Helena.**

Jużem się zdała na los i cokolwiek on dla mnie przeznaczył,  
Iść mi wypada bez zwłoki na dworzec królewski ;  
Dawno daleki, luby a prawie rozmyślnie stracony,  
Nieprzewidzianém zrządzeniem znów przed oczyma mi staje,  
Znów na schody wysokie unosi mię stopa ; a przecie  
Nie tak odważnie stąpam, jak lotna pędziłam w dzieciństwie !

**Chór.**

Siostry wy moje,  
Branki płaczące !  
Straćcie tęsknotę w otchłanie.  
Szczęściem z Heleną,  
Dolą podzielcie się z nią.  
Już ona dziś na ojca próg wstępuje  
Z biciem serca radosném,  
Acz spóźniona wstępuje,  
Ale niezłomną stopą.  
— Chwalcie potężnych,  
Dom wskrzeszających  
Bogów, przewódców z wygnania.  
Jeniec puszczoney,  
Skrzydłem okraża  
Dawny więzienia mrok ;  
Więzień daremnie  
Pod szczyt więziennój wieży



Tęskne wyciąga ramiona.  
 — Pęta Heleny stargało bóztwo,  
 Pęta wygnanki.  
 Z gruzów Ilionu  
 Tu ją przyniosło powrotnie  
 Do starój, szaty nowemi  
 Świecącój, Spartanów stolicy;  
 Po bezmiarze  
 Mąk i rozkoszy  
 Odświeżyło wspomnienia  
 Wiosennej młodości.

**Pantalida** (*jako przewodczyni chóru*).

Czas już przerwać te pieśni, tchnące radością.  
 Zwróćcie raczej spojrzenia na skrzydła téj bramy.  
 Cóż ja to widzę, o siostry — a wszak to królowa  
 Wraca do nas i wraca z trwożnym pośpiechem.  
 Cóż tam śmiało (odpowiedz nam, wielka królowo),  
 Oburzyć ciebie w pałacu twojego komnatach?  
 Milczysz... Ależ, przed nami ty ukryć nie zdołasz;  
 Wyczytałam ja wstępną na królewskim obliczu,  
 Gniew szlachetny, ze zdumieniem walczący.

**Helena** (*wzruszona, zostawiając za sobą otwarte skrzydło podwojów*).

Nie przystoi córce Zeusa gniew pospolity,  
 Ani jój dotknie drżąca ręka gminnego postrachu;  
 Lecz wobec zgrozy, która, poczęta w łonie przedwiecznej  
 Nocy pierwochaosu, w stukształtną potworność wdziana,  
 Wtacza się, niby obłok ziejący płomieniem z wulkanu —  
 Wobec takiej zgrozy zadrży i pierś bohatera.  
 Takie bowiem znamiona pokładły przede mną potęgi  
 Styksu na wejściu do komnat książęcych, iżbym w téj chwili  
 Próg, wydeptany stopą dziecięcą przed długim rozstaniem,  
 Niby gość wypchnięty, chętnie rzuciła na wieki,  
 Jednak nie rzucę; umknęłam do światła i wy mnie już ztamtąd  
 Nie wystraszycie, o! potęgi, ktokolwiek jesteście.  
 Oto dworzec błagalnym obrzędem oczyszcze, a wtedy  
 Żar ojczystego trzonu powita panią i pana.

**Pantalida.**

Pani dostojna, przed wiernym służebnic orszakiem,  
 Bronić ciebie gotowym, opowiedz przygodę.

**Helena.**

Straszne widziadło! I wy je ujrzyście własnymi oczyma,  
 Jeśli jego obrazu już w téj chwili napowrótny  
 W łono bezdenne nie pochłoneła noc wiekuista;

Jednak, abyście wiedziały, słowami wam je opowiem.  
 Kiedy, mając głęboko w pamięci zlecenia małżonka,  
 Uroczyście zmierzałam do wnętrza komnat królewskich,  
 Już mię zdumiało milczenie i pustkowie krużganków.  
 Ani tu ucho dosłyszy skrzętnego biegania po domu,  
 Ani tu oko nie dojrzy czujnego pośpiechu do pracy.  
 Wciąż a daremnie wyglądałam sługi, klucznicy,  
 Co nawet obcego przychodnia zazwyczaj gościnnie witają.  
 Już się zapuszczam pod same jądro ogniska — o dziwo:  
 W kącie, obok zastyglój już prawie garści popiołu,  
 Na posadzce przysiadła w okryciu wielkolud-niewiasta,  
 Więcej do zadumanej, niżli do śpiącej podobna.  
 Nakazującem władczyni słowem do pracy ją wzywam,  
 Biorąc straszydło za nową klucznicę, którą zapewne  
 Przed wyprawą baczny małżonek przelożył nad domem.  
 Próżno — zasnuwszy się w fałdy, siedzi nieporuszona.  
 Wreszcie, gdy groźnie skinęła, prawe ramię podnosi,  
 Właśnie jak gdyby z ogniska i domu wypchnąć mię chciała.  
 Twarz odwróciłam z oburzeniem i chwili nie tracąc,  
 Wbiegam na schody, wiodące do małżeńskieję łóżnicy  
 W pyszną kotarę przybranęję, a potem na skarbiec królewski.  
 Patrzcie! a wszak ta poczwara gwałtownie zrywa się z ziemi,  
 Nakazująco zastępuje mi drogę! O! zgrozo!  
 Szkielet olbrzymi, mętne, krwią nabiegłę jęę oczy,  
 To dziwowształt, przed którym i w oku i w duszy się wikła...  
 Lecz ja tu słowa puszczam na wiatr i tylko daremnie  
 Usta i myśli wysilam, by rysy straszydła odtworzyć.  
 Napatrzycie się sami — wszak oto na światło wybrnęło.  
 Precz! my tu władne, dopóki pan i król nie powróci.  
 Wnet i Febus, piękna wielbiciel, te czarne zapłody  
 Z nocy wylęglę, zepchnie do piekieł lub w pęta osidli.

*(Forkida ukazuje się na progu w skrzydle podwójów.)*

### Chór.

Wiele-m ja przeżył, choć się nad skronią  
 Jeszcze młodzieńczy włos kędzierzawi,  
 Wiele-m się strasznych dziejów napatrzył,  
 Zgiełków bojowych, nocy Ilionu,  
 Kiedy Ilion upadał w gruzy.  
 W chmurach kurzawy, parciu oręża,  
 Szyków na szyki, słyshałem bogów  
 Nawoływania; grzmiące po polu  
 Groźne, miedziane szczęki Niezгоды  
 Biły pod mury.

— Ach! jeszcze mur Ilionu,  
Jeszcze stał, lecz łuna płomienna  
Szła od sąsiada na sąsiada;  
Słała się tu, słała się tam,  
A własny pęd przeganiał ją  
Po nad uśpionym grodem.  
Gdym zbiegiem był, przez dym i żar  
Przez płomieniste języki  
Szły rozniewwane bożyszczka;  
I dziwoksztwały kroczyły tam  
Olbrzymio wielkie przez ciemny szlak  
Jaskrawo lśniącego zaduchu.  
Czym ja to widział — czy opasany  
Strachem, wymarzył mój duch  
Ten odmęt krwi — ach nie wiem, nie,  
I już nie zbadam. Ale że oczy  
Na tę zgrozę patrzyły.  
To wiem ja, wiem.  
Ręką te widma schwytać ja mogłem,  
Gdyby od niebezpieczeństwa  
Trwoga nie powstrzymała mnie.  
Któraż ty jesteś  
Z córek Forkisa?  
Bo widzę w tobie  
Pokrewność z tym rodem.  
Czy może jedna  
Z rodu popielatych,  
Co się jednym zębem,  
Co się wspólnym okiem  
Dzielią po kolei.  
Ty śmiesz się, straszydło,  
Rzędem z pięknością  
Na oczy pokazać  
Przed Febem-słońcem?  
Śmiesz błąkać się jeszcze?  
On, na ohydę nie patrzy,  
Jak oko jego najświętsze  
Jeszcze na cień nie patrzyło.  
Bo nas, śmiertelnych, niestety!  
Już skazał złowrogi los  
Na tę okropną zniewagę oka,  
Aby patrzyło w obmierzły,  
Na wieki przeklęty

Postrach piękności!  
 Więc słuchaj, bezecnico ty,  
 Jeśli nawiniesz się nam, zuchwała,  
 Czeką cię groźba, potępienie,  
 Przekleństwo szczęśliwych,  
 Co z Bogów poczęci są!

**Forkida.**

Jest to odwieczne słowo, a myśl prawdziwa i szczytna:  
 „Nigdy wstyd i piękność po ścieżce zielonej żywota,  
 Nigdy w parze nie idą, trzymając się ręką za rękę“.  
 W obu tkwi stara nienawiść z głęboko wpuszczonym korzeniem.  
 Jeśli przyjdzie im kiedyś spotkać się z sobą wśród drogi,  
 Dwie przeciwniczki nawzajem twarz odwracają od siebie.  
 Wtedy biegiem pośpiesznym w odwrotne rozchodzą się strony:  
 Wstyd z zasępieniem obliczem, piękność nadęta zuchwalstwem,  
 Aż je nareszcie Orkus nocą nicestwa osłoni,  
 Jeśli już pierw nie zdążyła im starość zarzucić wędzidła.  
 Wy, przybłądy bezczelne, ze światów nie-naszych przybysze,  
 Z dumą tą waszą bez granic, wy dla mnie jesteście, jak szary  
 Klucz żórawi ochrypłych od wrzasku, który nad głową  
 Ciągnać się chmarą, harmonię krakania opuszcza do ziemi,  
 I spokojnego wędrowca wyzywa, by spojrział się w górę.  
 Marne wyzwanie — i dalej po swoim puszcza się szlaku,  
 On, po swoim. I z wami tak będzie. —  
 Któż wy jesteście nakoniec, że tu przed królewskim pałacem  
 Śmiecie, jakby pijane, wrzeszcząc z dzikością bachantek?  
 Kto wy jesteście, że na mnie, starą klucznicę pałacu,  
 Ujadacie jak sfora psów, szczerkająca na księżyc?  
 Wy, wśród boju wylęgle, bojem karmione pisklęta,  
 Rodzie lubieżny, uwodzicielu i uwiedziony!  
 Ty, co to spijaszk krwi soki z męża pokoju i wojny.  
 Patrząc na waszą stadninę, myślę, że roje szarańczy  
 Z chmurą opadłój, zaćmiły pola z zielonym zasiewem!  
 Wyjadaczki cudzego mięsa, łase żarłoki,  
 Niszczycielki szczęścia narodu w pierwszym zawiązku,  
 Wy, zdobyte, na rynku sprzedane, frymarcze towary!

**Helena.**

Kto wobec Pani miota obelgi na jój służebnice,  
 Ten zuchwale się targa na prawa domu władczyni.  
 Od niej bowiem i tylko od niej samej zawisło  
 Słowo podziękki za czyn sprawiedliwy, nagana za zdrożny.  
 Głośno przyznają tej rzeszy, iż od niej niemało doznałam  
 Wiary i usług, za czasów, kiedy potęga Ilionu

Obleżeniem przyparta runęła w zwałiska, a potem,  
 Wśród przemiennych kolei długiego tułactwa po morzu,  
 Gdzie się każdy zazwyczaj troszczy tylko o siebie.  
 Równie i tu się spodziewam niemniej gorliwej opieki;  
 Pan się nie pyta, kto jego jest sługą, lecz jakim jest sługą.  
 Więc umilknij i przestań już na nie zęby wyszczerzać;  
 Jeśliś spełniła wiernie pieczę nad domem królewskim,  
 Zastępując królowę, ta czujność przynosi ci zaszczyt.  
 Dziś, kiedy Pani powraca, czas na ciebie ustąpić,  
 Żeby zamiast nagrody, nie spotkała cię kara.

**Forkida.**

Nieomyślném jest twoje prawo grozy nad sługą  
 Króla, od Bogów ukochanego, dostojna małżonko,  
 Długiem a piękném pasmem żywota zdobyłaś je sobie.  
 Skoro jednak, poznana już teraz, zajmujesz powrotnie  
 Ofiarowane miejsce królowej i Pani nad domem,  
 Uchwyć prawicą dawno już luźne wędzidło i władnij;  
 Weź w posiadanie skarby królewskie i cały nasz orszak,  
 Mnie nadewszystko, mnie staruszkę, zasłoń, królowo,  
 Przed tym motłochem, który wygląda jak stado krzykliwe  
 Oskubanych gęsi przy twojej łabędziej piękności.

**Przewódczyni chóru.**

Jak brzydko wygląda brzydota obok piękności!

**Forkida.**

Jak głupio wygląda głupota obok rozumu.

*(Odtąd odpowiadają choretydy, występując kolejno.)*

**Pierwsza Choretyda.**

Powiedz-no co o matce Nocy i ojcu Erebie.

**Forkida.**

A ty, o Scylli, rodzoniuteńkiej siostrzenicy.

**Druga Choretyda.**

Na twojem drzewie rodowém niejedna sterczy potwora.

**Forkida.**

Ruszaj do piekieł, znajdziesz tam czeredę krewniaków.

**Trzecia Choretyda.**

Wszyscy obywatele piekieł za młodzi dla ciebie.

**Forkida.**

Idź na zaloty do starego Tyrezyasza.

**Czwarta Choretyda.**

Mamka Oryona prapraprawnuczką jest twoją.

**Forkida.**

Sni mi się coś, że harpie tuczyły cię w swoim plugastwie.

**Pląta Choretyda.**

Czém ty wypasasz tak czule pielęgnowaną brzydotę?

**Forkida.**

Pewnie nie krwią, na którą się łasisz tak chciwie.

**Szósta Choretyda.**

Ty, pożądliva na trupy, sama ty trupie obmierzy!

**Forkida.**

Patrzcie, jak jój z ryja błyszczą się zęby upiora.

**Przewódczyni.**

Zatkam ja twój natychmiast, jak powiem, kto jesteś.

**Forkida.**

Ty powiedz pierwej o sobie — a maska opadnie.

**Helena.**

Nie zagniewana, lecz pełna żalości, w pośród was stoję,  
Nakazując, by ustał zgielek tych swarów wzajemnych.  
Nic zgubniejszego dla władcy domu, jak skryta niezgoda  
Służebników. Bo wtedy echo jego rozkazu  
Już się nie wraca w strojnym oddźwięku czynów spełnionych.  
Tylko głucho, zmaczone, krąży do koła nad uchem,  
Wywołując w zdumionym gniew i daremne obelgi.  
Jeszcze nie dosyć. Bo oto w niecném gniewu szaleństwie  
Wywołałyście z piekieł groźnych straszyciel postacie,  
Które mię wkoło opasały tak, że już czuję  
Od ogniska mych ojców gwałtowne ciężenie do piekieł..  
Czy to było wspomnienie przeszłości? czy szał mnie ogarnia?  
Byłam-że już tēm wszystkiem, i jestem i będę w przyszłości  
Sennym widmowym obrazem niszczyicielki narodów?  
Chór moich dziewic z trwogi drży, ale ty, najstarsza,  
Nieustraszona, ty do mnie przemów słowami rozumu.

**Forkida.**

Pani, kto pomni długie i różne szczęścia koleje,  
Temu się w końcu najwyższa łaska bogów snem wyda.  
Lecz ty, ukochana przez bogów bez końca i miary,  
Kogóż widziałaś ty w życiu? oprócz gorących czecieli,  
Dusz ognistej śmiałości, na wszystko, na wszystko gotowych.  
Już zapalony żądzą sięgnął po ciebie Tezeusz,  
Mąż Herkulesa potęgi, mocarz olbrzymiej piękności.

**Helena.**

Tak! on mię porwał, dziesięcioletnie wysmukłe sarniątko,  
I porwaną przechował na zamku attyckim w Afidnie.

**Forkida.**

Potém, wyrwana z niewoli przez braci Kastora z Polluksem,  
Kwiat bohaterstwa nęciłaś pod jarzmo młodzieńczej miłości.

**Helena.**

Ale — wyznaję to chętnie — skłonny, tajemny głos serca  
Zyskał Patrokles, ten wtoro-obraz bożkiego Achilla.

**Forkida.**

Z woli rodzica zaślubił ciebie król Menelaus :  
Śmiały wędrowiec po morzach i domu obrońca.

**Helena.**

Ojciec oddał mu córkę i władzę nad państwem w posagu,  
Hermiona była owocem pożycia małżonków.

**Forkida.**

Skoro się puścił daleko na Kreta dziedzicznej zdobycie,  
Wtedy zbyt piękny gość nawiedzał dwór samotnicy.

**Helena.**

Po co te przypomnienia o pół-wdowie sieroctwie ?  
Jakaż samotna zguba wyrosła z tego sieroctwa!

**Forkida.**

Ach! i ta podróż na mnie, wolno zrodzoną Kretenkę,  
Jeństwo i długoletnią sprowadziła niewolę.

**Helena.**

Przeto niebawem wybrałam cię na klucznicę pałacu,  
Powierzyłam ci gród i skarby zdobyte odwagą.

**Forkida.**

Tak! i rzuciłaś mię potem, zwracając się duszą na szczyty  
Niebotycznego Pergamu, na serca bezdenne rozkosze.

**Helena.**

Nie wspominaj rozkoszy, bowiem rozlała się wtedy  
Nieskończoność bolesnych mąk po głowie i piersi.

**Forkida.**

Mówią, żeś ukazywała się w dwu-obrazowej postaci,  
Ześ widzianą była na raz w Egipcie i w Troi.

**Helena.**

O! nie wikłaj i tak poplątanych już myśli na węzeł ;  
Nawet w tej chwili już nie wiem, kto-m ja i która Helena?

**Forkida.**

Mówią, że wybrnąwszy z królestwa cieniów śmiertelnych,  
Gorejącą miłością zespolił się z tobą Achilles,  
Który cię kochał jeszcze za życia wbrew woli przeznaczeń.

**Helena.**

Cień-Helena połączył się wtedy z Cieniem-Achillem.  
Był-to jedynie sen, jak same mówią wyrazy ;  
Oto znikam i cieniem się staję sama dla siebie.

*(Upada w objęcia połowy chóru.)*

**Chór.**

Milcz, milcz, jędzo!  
 Zgubnooka ty! zlorzeczniczo ty!  
 Z tych ust jednozębnych,  
 Z obrzydłej gardzieli tój  
 Cóż może dobrego wyleciéć!  
 Złośliwość, pozorem zbawczyni okryta,  
 Gniew wilczy pod runem jagnięcia;  
 Daleko straszniejszy to dla mnie  
 Od paszczy trójgłowego Psa.  
 W dreszczach trwogi wyglądam,  
 Kiedy, jak i gdzie wybuchnie  
 Z tój potwory  
 Zdrada w głębi przyczajona.  
 Zamiast gojących wyrazów pociechy,  
 Lub namaszczenia letejską kropelką,  
 Wygarniasz ty z przeszłości dna  
 Nie dobre, nie — ale najgorsze.  
 Ty zachmurzasz przede mną,  
 Z blaskiem obecnej chwili  
 Świtającą w oddalach przyszłości,  
 Zorzę nadziei.  
 Milcz, milcz, jędzo,  
 Aby dusza królowej  
 Już nam grożąca ucieczką,  
 Powstrzymała i siebie i najcudniejszy  
 Kształt nad kształtami,  
 Jaki słońce kiedy olśniło.

*(Helena cuci się i znów staje wpośrodku.)*

**Forkida.**

Znijdź z obłoków mgławolotnych, znijdź wysokie, dzienne słońce;  
 Zakwefiłoś się nam sennie, teraz w pełni królujące  
 Popatrujesz, złotolice, jak się tobie świat rozśłania.  
 Ogłosili mnie brzydotą; znam, o! znam ja moc piękności.

**Helena.**

Chwiejna z mroku się podnoszę; on mię osnuł niepamięcią,  
 Wciąż do snu mię jeszcze chyli; tak on znękał moje kości.  
 Lecz przystoi na królowę i na wszystkich śmiertelników  
 Opamiętać się i groźbom bohatersko stawić czoło.

**Forkida.**

Już przed nami stoisz w pełni majestatu i piękności,  
 Rozkazujesz, wzrok to mówi, ale rozkaż mi ustami.



**Helena.**

Wnet mi czynem zasnuć próżnię, sprowadzoną waszym swarem,  
I ofiarę przez małżonka nakazaną przygotować.

**Forkida.**

Wszystko stoi w pogotowiu: trójnóg, czara, ostry topór  
I płyn święty i kadzidło, tylko wskaż ofiarną głowę.

**Helena.**

Król nie wskazał mi ofiary.

**Forkida.**

On nie wskazał?... Nieszczęśliwa!

**Helena.**

Zkąd ta rozpacz?

**Forkida.**

Można pani! tyś jest tą ofiarną głową.

**Helena.**

Ja?

**Forkida.**

I one.

**Helena.**

Biada, biada...

**Forkida.**

Pod topór położysz głowę

**Helena.**

Straszne — ale przewidziane — ach!

**Forkida.**

I, zda się niecofnione.

**Chór.**

Ach! cóż czeka nas?

**Forkida.**

Królowa umiera śmiercią szlachetną,

A wy — tam na górnej belce, która dachu szczyt podpira,

Jak ujęte w sidła drozdy, szamoczące się kolejno.

*(Helena i chór stoją w trwodze i zdumieniu — w znacznej, naprzód ułożonej grupie.)*

Otóż stoicie przede mną martwym obrazom podobne!

Straszne rozstanie z dniem, który już nie do was należy,

Wiem, że i reszta widem wam podobnych, że ludzie,

Nie wesoło żegnają majestat światłości słonecznej,

Choć ich nikt nie ocali, nikt nie wyprosi od śmierci!

Znana to wszystkim konieczność, lecz nie dla wielu ponętna.

Dziś jesteście zgubione — a więc, co żywo, do dzieła.

*(Klaska w ręce, poczem ukazują się w bramie postacie zamaskowanych karyłów, które wydane rozkazy natychmiast wykonywają zwinnie.)*

Zbliżcie się, wy posępne, w kółko skręcone straszidła,  
 Tu się krzątajcie, tu nasycicie żądzą szkodzenia.  
 Zróbcie miejsce na ołtarz przenośny o złotych narozach;  
 Niech wyostrzony błyszczy się topór na misie srebrzystej;  
 Wody po brzegi nalejcie do dzbanów, bo przyjdzie nam dzisiaj  
 Dłoń, zbroczoną we krwi, obmywać z czarnej posoki.  
 Tu na prochu zaścielcie drogocenne kobierce,  
 Aby ofiara ukłęknać mogła z godnością królewską  
 I owinięta, z głową już odcięta, natychmiast  
 Mogła być pogrzebana z dostojnością księżącą.

**Przewódczyni chóru.**

Zatopiona w dumaniu, samotnie stoi królowa;  
 Jój dziewice powiędły, jak trawa łąk po skoszeniu.  
 Ja atoli, najstarsza, za święty mam obowiązek  
 Kilku słowami przemówić do ciebie, ty prapraprataruszeko.  
 Jesteś wytrawna, mądra i sprawie cierpiących życzliwa,  
 Choć cię ten tłum bezmózgowy, nie poznawszy, zadrasnał.  
 Powiedz przeto, czy jeszcze podobnym jest ocalenie?

**Forkida.**

Łatwa odpowiedź: tylko w królowej jest mocy,  
 Zdobyć ratunek dla siebie i was, jój dodatków.  
 Ale działać tu trzeba stanowczo i zrećnie.

**Chór.**

O! ty z Park najwielebniejsza, arcymądra ty Sybilo,  
 Nie nopuszczaj złotych nożyc, dzień i światło wskrzesz przed nami,  
 Bo już czuję, jak członeczki drżą, bujają się, kołyszą  
 Na powietrzu — a bodaj się raczej w tańcu kołysały,  
 Na kochanka sercu legły!

**Helena.**

Precz mi z żalami, ja trwogi nie czuję, nie czuję boleści;  
 Jeśli jednakże znasz drogę ratunku, przyrzekam ci wdzięczność.  
 Ileż to razy, zaprawdę, dla głowy z przezornym rozumem  
 Niemożebne możebnym się staje — gotowam posłuchać.

**Chór.**

Przemów tedy, lecz natychmiast, jak wywinąć się od groźnej,  
 Od pętlicy tej bezecnej, która nakształt naszyjnika  
 Okręca się popod gardłem, i uwzięła na nędznicę,  
 Do zdławienia, do zduszenia; jeśli ty się nie zlitujesz,  
 Reo, bogów rodzicielko!

**Forkida.**

Będzicież wy miały cierpliwość, długiego wykładu do końca  
 W ciszy posłuchać? a będą tam dzieje przeróżne.

**Chór.**

O! przyrzekamy cierpliwość — wszak żyć będziemy, słuchając.

**Forkida.**

Kto, siedząc w domu, strzeże skarbów szlachetnych,  
W murach wysokiej siedziby zaprawia szczeliny,  
Dach zasłania od gwałtu burz i ulewy;  
Temu powiodą się lata szczęśliwe i długie.  
Lecz, kto na płocze zachcenia rzucając próg święty,  
Stopą występna uchodzi za węgiel ojcysty;  
Ten wracając, ze starém zobaczy się miejscem,  
Ale w zmienionym łądzie, jeśli nie w gruzach.

**Helena.**

Po co te znane, stare jak świat, przypowieści?  
Masz opowiadać, to mów, bez dotkliwych przymówek.

**Forkida.**

Nie przymówka to, pani, lecz prawda dziejowa.  
Król rozbójniczo żeglował od morza do morza,  
Zbrojny zdobywca przetrząsał pomorza i wyspy,  
Wracał i łupów suto dolewał do skarbcza.  
Dziesięć długich lat przewojował pod Troją,  
Strawił, nie wiem już ile, w powrotnej żegludze:  
Mniemasz tedy, że w starój dzielnicy Tyndara,  
W domu i państwie wszystko zostało bez zmiany?

**Helena.**

Także to cała już się wcieliłaś w szyderstwo,  
Bez sarkania warg roztworzyć nie umiesz?

**Forkida.**

Ileż to lat pustkowiec leżało podgórze,  
Które od Sparty wspina się wyżej na północ,  
Za plecami Tajgetu, gdzie pędem strumienia  
Toczy się żwawy Eurotas, a potem po gaju  
Trzcin rozlany, karmi wasze łabędzie.  
Tam, w zaciszu wyniosłej płaszczyny, zasiadło  
Plemię zuchwałe, rodem z cymbryjskich pomroków,  
Wzniosło warownią z czołami baszt niezdobytych,  
Zkąd samowolnie się znęca nad ziemią i ludem.

**Helena.**

Czyżby śmieli? to wiary granice przechodzi.

**Forkida.**

Mieli dwadzieścia lat czasu, czyż to nie dosyć?

**Helena.**

Czy jeden tam włada? czy jestto sojusz zbójceki?

**Forkida.**

Nie są oni zbrojcami, lecz władnie tam jeden,  
Tego powtarzać nie mogę; gdy mię odwiedził,  
Mógł był wszystko zagarnąć — nie — dosyć mu był  
*Dobrowolnych podarków; haraczu nie żądał.*

**Helena.**

Jak on wygląda?

**Forkida.**

Nie źle i mnie już wpadł w oko.  
Jestto mąż ułożony, dziarski i śmiały,  
Mąż z rozumem, jakich nie wielu wśród Greków.  
Lud jego zwą barbarzyńskim; nie myślę ja jednak,  
Aby się który z nich pokazał tak srogim,  
Jak ludożerczym niejeden bohater pod Troją.  
Los swój z otuchą zdaję na jego rycerskość.  
A jego zamek — o gdybyś go sama widziała!  
Wierz mi, że to nie owe niezgrabne murzyska,  
Które ni ztąd ni zowąd wasi ojcowie,  
Jak cyklopy, cyklopskiem zważyli ramieniem,  
Skały surowe kładąc na skały surowe.  
Tu masz wszystko pionowo, poziomo, foremnie.  
Spójrzysz odzewnątrz, zamek się wspina pod niebo,  
Szczelny, poważny, ma gładkość stalową zwierciadła.  
Spróbuj się wdrzeć na szczyt — sama myśl się pośliznie.  
Wewnątrz wielkie dziedzińce, podwórza i różne  
Kształtem i celem budynki wokoło dziedzińca:  
Ujrzysz tam łuki, łuczki, filary, filarki,  
Altany, galerye, z wyglądem na oddal i morze.  
Herby...

**Chór.**

A cóż są herby?

**Forkida.**

Wszak Ajaks na tarczy  
Nosił zwiniętą gadzinę, jak sama widziałaś.  
Wszak i z Siedmiu tebańskich, każdy na tarczy  
Nosił obrazy, arcy-pełne znaczenia:  
Był tam księżyc i gwiazdy na nocnym podniebiu,  
Wóz, bogini, miecze, drabiny, pochodnie,  
Wszystko, co grodom spokojnym zgubą zagraża.  
Takie obrazki nosi i nasze rycerstwo,  
Od pierwszych prapradziadów barwami świecące,  
Złotą, srebrną, czerwoną, błękitną i czarną.  
Są tam orły i lwice i szpony i dzioby,

Rogi bawole, skrzydła i pawie ogony,  
Te wizerunki wiszą po ścianach rzędami  
W salach, a sale się ciągną jak świat ten, bez końca.  
Jest tam gdzie potańcować.

**Chór.**

A mają tancerzy?

**Forkida.**

Doskonałych, złoto-kędziornych, świeżutkich,  
Drga w nich młodości krew, jaka drgała w Parysie,  
Gdy do królowej zanadto się zbliżył.

**Helena.**

Zupełnie

Z roli wybiegasz — ja proszę; o słowo ostatnie.

**Forkida.**

Ty masz słowo ostatnie. Powiedz stanowczo „tak“  
I wnet opaszę cię tamtym zamkiem.

**Chór.**

Królowo!

Wybaw siebie i nas tém drobném słóweczkiem.

**Helena.**

Jakto? czy mam się obawiać, by król Menelaus,  
Tyle okrutnym był i pomścił się na mnie?

**Forkida.**

Więc zapomniałaś, jak nad twoim Dejjobem,  
Który po śmierci brata Parysa poślubił  
I kochał ciebie — jak Menelaus zwierzęco,  
Pastwił się nad nim, jak uszy i nos mu obciawszy,  
Jeszcze się znęcał, aż patrzeć nie miałam odwagi!

**Helena.**

Tak, on się pastwił, znęcał, mszcząc za Helenę.

**Forkida.**

Dziś za Helenę podobnie rozprawi się z tobą.  
Piękność jest niepodzielna, kto całą posiadzie,  
Gotów zburzyć ją raczej, niż ścierpieć jój podział.

*(W oddaleniu słychać trąby, chór wpada w przerażenie.)*

Słuch i wnętrności szarpie ta trąba brzęcząca.  
Tak w tej chwili i zazdrość szarpie szponami  
Serce mocarza, bo mocarz zapomnieć nie może  
Téj, którą posiadał i stracił i już nie posiada.

**Chór.**

Czy nie słyszysz rogów dźwięku, nie widzisz zbrój błyskawicy?

**Forkida.**

Witaj, królu, władny panie — jam gotowa zdać ci sprawę.

## Chór.

A cóż z nami?

## Forkida.

Czyż jęj śmierci nie widzicie przed oczyma?  
Wasza stoi tam — w uboczu — nie ma środka ocalenia.

(*Chwila milczenia.*)

## Helena.

Już rozmyślałam, na co odważyć się mogę,  
Wiem, że ty jesteś Przeciw-demonem Heleny;  
I przeczuwam, że dobro przekreśisz na zgubę.  
Naprzód jednak pójdę za tobą do zamku,  
Resztę zamilczam — a co królowa głęboko  
W niezbadanych skrytościach zamknąć jest w mocy,  
Niech tajemnicą zostanie. Prowadź, staruszkó.

## Chór.

O! z zapalem pomyka się chór,  
Rączo pomyka.  
Za nami śmierć,  
Przed nami sterczy  
Nieprzełamanej  
Twierdzy mur,  
Jako warownia Pergamu,  
Która nie pierwěj legła  
Aż po smrotnej zdradzie.

(*Zapada mgła, zaciemniająca tylną scenę, albo też i przednią — podług uznania.*)

Dziwo znów!  
Siostry, rozpatrzcie się;  
Miałyście biały dzień,  
Teraz wschodzą mgławie pręgi,  
Z toni świętej Eurotu.  
Już z przed oczu skryły się nam  
Pobrzeża w wieniec ze trzciny;  
I z dumną swobodą,  
W rozkosznej żegludze,  
Ślizgających się łabędzi  
Nie widać już, nie!  
Ale znów tam  
Słyszę ich ton,  
Słyszę chrapliwy ton,  
Śmierć zwiastujący — bodajby on  
Zamiast zbawienia  
Przyrzeczonego,

Nie wywróżył śmierci i nam,  
 Biednym, jako łabędzie  
 O białych, przeciągłych szyjach,  
 I téj — niestety —  
 Pod piórem łabędziem zrodzonej.  
 Biada, ach biada nam,  
 Wszystko a wszystko dokoła  
 Już otuliło się mgłą,  
 Już oczy oczów nie widzą.  
 Tajemnica — czy to kroczenie?  
 Czy tylko przelot?  
 Czy drżące stąpanie po ziemi?  
 Nic nie dojrzałaś? — może to Hermes  
 Błysnął na przedzie złotą buławą —  
 Nakazująco wzywa napowrót,  
 Tam gdzie nie dnieje,  
 W wiecznie posepnój,  
 Najeżonej widmami,  
 Niepojętej próżni Hadesu.

Tak — na raz się zasępiło, mgła bez blasku się rozkręca  
 Ciemno-szara, barwy muru. — Mury émia się przed oczyma,  
 Oczy z trwogi stają słupem? czy to dworzec? czy pieczara?  
 Ow, czy owa, siostry moje, w straszne sidła-śmy zapadły.  
 W straszne sidła, niepamiętne.

*(Wewnętrzny dziedziniec zamku, w otoczeniu bogatych fantastycznych  
 budynków w guście średniowiecznym.)*

#### Przewódczyni chóru.

Gorące, szalone, prawdziwe wcielenia niewiasty!  
 Zależne od chwili, powietrznych kaprysów natury,  
 Nieszczęścia i szczęścia, jesteścież wy w stanie choć jedno  
 Wytrzymać z krwią zimną? nie, nie, tylko w wiecznej sprzeczności  
 Wszystkie z wszystkimi, na przebój ścieracie się z sobą,  
 Na jeden ton wyjąc w bólach, w radości się śmiejąc.  
 Toż raz umilknijcie, czekając, co nasza władczyni  
 W wysokim rozumie orzeknie dla siebie i dla nas.

#### Helena.

Gdzieżeś-to, Pitonisso! czy jak ci tam imię,  
 Ukaż się nam z pod mrocznych sklepień zameczyska.  
 Jeśliś odeszła, by stanąć przed władcą — rycerzem,  
 Z zapowiedzią o moim przybyciu gościowi,  
 Zjednać życzliwe przyjęcie, to przyjmij ode mnie  
 Słowo dziękczynne i prowadź do głębi pałacu,  
 Dawno już wzdycham do ciszy i kresu tułactwa.

## Przewódczyni chóru.

Daremnie, królowo, daremnie pogładasz wokoło,  
 Bo zniknął potworny obraz, lub się przyczaił  
 We mgle, z której łona nieznanym wybrnęłyśmy cudem,  
 Lub może koczuje tam jeszcze wskrós labiryntu  
 Grodów, na których zwalisku gród jeden się dźwignął,  
 Pana szukając na powitanie książęce.  
 Lecz spojrzuj, jak zewsząd tłumami w galeryach i oknach,  
 Nawet w przedsieniach, uwija się orszak służebny,  
 Zapowiadając gościa wysokie przyjęcie.

## Chór.

Ach! jak serce mi drga, ach, przypatrzcie się wy,  
 Czyż nie śliczny to tłum, czy nie młodzi to kwiat,  
 Pod takt mierzy krok. I na czyj to on głos  
 Tak zespolił się w rząd i wyprzedził sam świt?  
 Co pacholę to chwata — ach ty przesłiczny, ty mój,  
 Co podziwiać mam pierw, czy misterny ten chód,  
 Czy krzaczasty ich włos, czy lyszczącą się skroń?  
 A twarzyczki to nie? a brzoskwini to nie?  
 Wszak i barwę jęj ma, i wełnisty jęj puch,  
 Chyba wkąsam się w nich, wpiję, lecz... bierze mię strach,  
 By trąceniem swych ust (ledwie wymówić śmiem)  
 Na popiół ten żar nie spalił mi ust.

Już się zbliżają,  
 Pieścidla te moje.  
 Cóż niosą? a, niosą  
 Stopnie od tronu.  
 Tron i kobierzec  
 Bogaty w draperyach,  
 Przepyszny baldachim  
 Nad głową królowej  
 Obłokiem się wienczy.  
 Już zaproszona,  
 Zasiadła wezglowie,  
 Wstępujcież rzędami,  
 Ze stopnia na stopień,  
 Niech trzykroć się święci, niech święci  
 Błogosławione przyjęcie.

*(Wszystko to, co chór zapowiedział spełnia się kolejno. Skoro giermki i pазie zeszlі się długim rzędem, wyżej na schodach ukazuje się Faust w dworskim stroju rycerza średniowiecznego i zstępuje zwolna z powagą.)*

**Przewódczyni** *(przypatrując mu się uważnie).*

Jeśli mu tylko bogowie nie na chwilę, jak zwykli,



Pożyczyli wielmożnej postaci, rysów wyniosłych,  
 Rycerskiego spojrzenia, wdzięku poważnej słodczy;  
 Jeśli nie na znikomą chwilę — ten mąż, jak bogi bogami,  
 Będzie zwyciężcą na każdym polu: czy w zgiełku bojowym,  
 Czy też w wojence z niewiastami najpiękniejszymi,  
 I wśród tłumu niejeden ustąpić mu winien pierwszeństwa,  
 Choć ich tylu i cennych przed mojem przemknęło się okiem.  
 Oto przed pięknej oblicze ze czią i dumą dostojną,  
 Już twój książe nadchodzi, zwróć się ku niemu, królowo.

*Faust (zbliża się, przy jego boku więzień okuty w łańcuchy).*

Zamiast słów powitania i hołdu winnego,  
 Zamiast czci uroczystej, składam przed tobą  
 W zasłużonych kajdanach krnąbrnego słuźalca,  
 Który, chybając usługom, mnie wydarł usługę.

*(Do więźnia.)*

Tu, zginając kolano, w obliczu Dostojnej,  
 Złóż u stóp jej pokorne winy wyznanie.

Oto, prześwietna władczyni, mąż, na którego  
 Pieczę włożono ze szczytu wieży, niezwykłą  
 Wzroku potęgą, ozierać niebo i ziemię,  
 Czatuując bezsennie, czy tam się nie mignie w przestworzu,  
 Czy od gór do poziomu pod mury zamkowe  
 Ruchu nie dojrzy, bodajby i stad falowania,  
 Jeśli nie zbrojnych pochodów — bo stada bronimy,  
 Zbrojnym stawiamy czoło. — A dziś, o zniewago!  
 Ty już przybywasz, on hasła nie daje i oto  
 Czcią gorącą natchniony hołd, powitanie  
 Gościa nad gości: stracone. Na śmierć on zasłużył,  
 I brodzić już winien we krwi; lecz tylko do ciebie  
 Prawo pomsty i miłosierdzia należy.

**Helena.**

Godność wysoką, którą — dla próby zapewne —  
 Na mnie przelałeś, godność sądzenia i władzy,  
 Zacznę od pierwszej powinności sędziego:  
 Od wysłuchania winowajcy. Mów więc.

*Linceusz (czatownik wieczorny).*

Niech uklęknę, spojrzę na nią...  
 Życ, czy umrzeć mi każecie,  
 Będę słuźalcem przed panią,  
 Bogów wybranką na świecie.

Od wschodu-m ja czekał świtu,  
 Tam siał oczy, ducha gońce;  
 Aż tu naraz, z pod błękitu  
 Od południa wschodzi słońce.

Ach! pod żądzą bezgraniczną,  
 Ni ja nieba, ni ja ziemi,  
 Gór z jamami otchłannemi  
 Tylko-m widział ją, prześliczną.

Toż z rodu był mym udziałem  
 Promień ócz ostrowidzowy;  
 A tu — jakby snu okowy  
 Z myśli spychać ja musiałem.

Jak tu wspomnieć, że się czuwa,  
 Strzeże bramy, wież warowni?  
 Mgła się skręca, mgła rozsuwa:  
 A tu — bóstwo na widowni!

Próżno rozum myśli krzepi:  
 Ssałem blask, mych ócz wszechsiłą,  
 Jak mię bóstwo zaślepiło;  
 Bo i kogóż nie zaślepi?

Róg hasłowy, strażnik wieży,  
 Oba skrewili, niestety!  
 Lecz co mi tam kaźń, odwety:  
 Piękność wszelki gniew uśmierzy.

### Helena.

Zbrodni, której ja sama byłam sprawczynią,  
 Karać nieśmiem. O! jakżem ja, nieszczęśliwa,  
 Dołą wyroczną na to skazana, by wiecznie  
 Serca mężów, w obłąd strącone przezemnie,  
 Siebie i wszelkiej nie szczędziły godności?  
 Bym uwiedziona, łupem zdobyta, porwana,  
 Wskrós koczowała, po świecie pod tarczą bogów,  
 Bohaterów, półbogów, nawet demonów.  
 Ziemę obiegłszy, muszę tam i powrotnie  
 Trzykroć i czterokroć klęski na klęski gromadzić.  
 Niech więc wolnym odejdzie poczciwy czatownik,  
 Bo nie winien za szal, nasłany od bogów.

## Faust.

Ze zdumieniem, królowo, spoglądam ja razem  
 Na dłoń niechybną i dłoni niechybną ofiarę.  
 Spoglądam na łuk i z łuku miotane pociski,  
 Co jego raniły i strzałą, lecącą za strzałą,  
 Padają i we mnie. W dziedzińcu i zamku obszarach,  
 O słuch mój potrąca wark grotów pierzastych.  
 Czém jestem ja dziś, kiedy tu, w najwierniejszych orszaku,  
 Tyś hasło rokoszu rzuciła i postrach wśród murów.  
 A wszak odtąd (nie płonna obawa) te moje zastępy  
 Niezwyciężonej zwyciężkiej będą hołdować ;  
 I muszą nakoniec siebie i wszystko, co moje,  
 W obłędzie zachwytu złożyć u twego podnóża.  
 Ugiąwszy kolana przed tobą służebnie i z wiarą  
 Ogłosić władczynią tę, która za pierwszym wstąpieniem  
 Tron i rządy zdobyła.

*Lineusz (ze skrzynią i ludzie, którzy niosą ich jeszcze więcój).*

Znów więc mię widzisz, prześliczna władczyni!  
 Bogaty zebrze o spojrzenie z płaczem,  
 Mnie, w okamgnieniu, widok twój uczyni  
 Biednym żebrakiem — ksiązęcym bogaczem.

Czém jestem dziś? czém byłem wprzód?  
 Czego ma sięgnąć wola i trud?  
 Wzrok najbystrzejszy... pomożeż on?  
 Nie, nie! rozbije się o twój tron.

Kiedyśmy przyszli od wschodniej krainy  
 Zachód się cały zapadł w rozwaliny,  
 A lud za ludem tak tłoczył, że w tłoku,  
 Ostatni ginął pierwszemu z widoku.

Padają pierwsi — już drudzy tam idą,  
 Trzeci nad karkiem gotowi już z dzidą ;  
 Tak sturamiennie szły prądy niszczące,  
 Tratując plemion nieznanych tysiące.

I wieczny był zgiełk i napór i tłok,  
 I przebój nas wiódł za wrogiem krok w krok ;  
 Dziś panem tu ja i trzęsę wszechwładnie,  
 Nazajutrz już drugi rabuje i kradnie.

Patrzym — a szybko strzelały źrenice :  
 Ten — najpiękniejszą porywa dziewicę,  
 Ten wstępny bojem w pędzie wołu chwyta,  
 I koń do współki rzuca się z kopyta !

Ja, strzałą wzroku celniejszy wśród dziczy,  
 Upatrywałem najrzadszej zdobyczy ;  
 A cudza, żądną prawicą porwana,  
 Mnie się wydała suchym kłakiem siana.

Dzień i noc czujny na wzroku skinienie,  
 Dojrzałem skrytki, gdzie skarby się tłoczą,  
 Narozcież wszystkie stały mi kieszenie  
 I każda skrzynia była mi przezroczą.

Po złotym stosie garnałem stos złoty ;  
 Najsilniej oko wabiły klejnoty.  
 Lecz tylko-m szmaragd za godny ocenił,  
 Aby przy twojem sercu się zielenił.

Nad policzkami, białością niech pała  
 Perła, kropelka w morzu skamieniała.  
 Bo rubin wystraszony, przed oczyma,  
 Z rumieńcem twarzy walki nie wytrzyma.

Niech u podnóżka twojego spoczywa,  
 Kwiat moich skarbów i wszystkie świadki,  
 Wszystkie niejednej walki krwawe żniwa  
 Składam przed tobą — złoto i dostatki.

Spójrz — ile skrzynek tu zbiegło się razem ;  
 Jest tam i więcej okutych żelazem,  
 Pozwól mi tylko zostać na swym dworze,  
 A złotem całe sklepienie założę.

Gdyż skoro wejdiesz, już w tej chwili,  
 Wszystko przed tobą ugnie się, pochyli,  
 Wszystko podbiłaś cudnością postawy :  
 Rozum, bogactwa i potęgę sławy.

Dość już żdzwigałem się brzemienną skrzynią,  
 Ulżyj mi, teraz tyś jest jej władczynią ;  
 Niegdyś — myślałem, że to głąb' bez miary,  
 Dziś — czuję całą nicość mej ofiary.

Znikło, co miałem, com zyskał na losie  
 Zwiędło, jak zwiędła trawa na pokosie.  
 Jednym spojrzeniem ty barwę jej wrócisz,  
 Jednym spojrzeniem z nicości ocucisz.

**Faust.**

Usun natychmiast te łupy, śmiało zdobyte,  
 Zapal puszczam bezkarnie, lecz chwalić nie mogę.  
 Jój dziedzictwem jest wszystko a wszystko, co zamek  
 Ukrywa w swém łonie, i zbytkiem są dary szczególne.  
 Odejdź i zgarnij misternie skarby na skarby,  
 Niech złoży się obraz niesłychanego przepychu,  
 Niech błyszczą sklepienia, jak błyszczą świeże niebiosa,  
 A z wdzięków nieżywych powstaną raje żywota.  
 Ty wyprzedź jój kroki, by lśniące się kwiatów farbami  
 Na kobiercach kobierce się słały, jój stopa,  
 Jedwabnej dotknęła posadzki, oblicze bogini  
 Blask najświetniejszy powitał, nie rażąc jój oczu.

**Linceusz.**

O! jak błahy nakaz pana!  
 Czyż to dla mnie nie wygrana?  
 Wszak pod władzą tój piękności  
 Moje życie, krew i kości;  
 Wszak ten zbrojny orszak cały,  
 Wszystkie miecze już stępały.  
 Pod postaci majestatem,  
 Słońce stygnie, blaknie matem,  
 Przed królewskim jój obliczem.  
 Mgłą jest wszystko, próżnią, niczém...

**Helena (do Fausta).**

Pragnę rozmowy z tobą, lecz pierwój na tronie  
 Zasiądź przy moim boku, bo próżne to miejsce  
 Czeką na pana swojego i moje uprawnienia.

**Faust.**

Pozwól, bym raczej ugięciem mych kolan namaścił  
 Dzień powitania, dłoń ucałował dostojną,  
 Która mnie wzniosła ku tobie. Ty, boża piękności,  
 Ogarnij mię siłą, jako współwładcę twojego  
 Państwa bez granic i kresu: ty przyjm we mnie samym,  
 Przyjm jednolicie obrońcę, czciciela i sługę.

**Helena.**

Wiele-m ja cudów dosłyszała, dostrzegła,  
 Zdumiewam się i długo pytać-bym chciała,

Lecz przedewszystkiem : czemu ta mowa, choć dziwna,  
 Sługi twójego tak wdzięcznie w uchu mi brzmiała ?  
 Tam dźwięk jeden zdał się zakładać na drugi,  
 Ledwie że jedno słowo do ucha mi wpadnie,  
 Nadbiega drugie, jak gdyby pieściło się z pierwszym ?

**Faust.**

Jeśli cię mowa naszych ludów zachwyca,  
 O! to zachwyci nie wątpię i piosnka tych ludów,  
 I ucho pogłaszcze i ducha swym duchem.  
 Ale najpewniej będziem wprawiać się społem.  
 Bo słowo za słowem, wzajemnie wyzywać się będą.

**Helena.**

To powiedz, to naucz i mnie snuć słowa tak słodko.

**Faust.**

To łatwo — lecz trzeba wysnuwać je z serca, pieszczotko !  
 A jeśli się kiedy tęsknota w serduszko tve wcieli,  
 Poglądaj do koła, pytając...

**Helena.**

Kto boleść podzieli ?

**Faust.**

Nie pytam, co za mną w przeszłości, w przyszłości przede mną  
 Bo dziś...

**Helena.**

My szczęśliwi miłością wzajemną.

**Faust.**

To skarb mój, to pokój ; i nic go nie skłóci, nie znęka ;  
 Lecz jego rękojmią, zadatkiem, co będzie ?

**Helena.**

Ta ręka.

**Chór.**

Kto naszej księżnie przymawiać śmiał  
 Za to, że zamku władcę i pana  
 Przyjaznym darzy przyjęciem ?  
 Wszak wyznacie, każda z nas  
 Branką tu jest, niewolnicą jest,  
 Jak nieraz już bywało,  
 Od Troi pogrzebu i tęsknej,  
 Po labiryntach morza, pielgrzymki.

Miłość kobiet jest nalogiem :  
 Kobiety, od wieków nawykłe  
 Do miłostek mężczyzn,  
 Prawem wyboru nie władną,

Lecz sztuką wyboru.  
 Pastuszkom o złotych kędziorach  
 I Faunom o czarnej szczecinie,  
 Jak zdarzy losu gra,  
 Bez wstrętu na biodra opuchłe  
 Wpełni rozdają wdzięki swe.

Blżej i blżej przysiedli się;  
 Czoło chyłą na czoło,  
 Ramię na ramię, skroń na skroń,  
 Za ręce ujawszy się, chwieją,  
 Bujają, na tronu  
 Krolewskim wezgłowiu...  
 O! dziwo! że też i sam majestat  
 Nie skąpi sobie objawu  
 Tajemniczych rozkoszy,  
 W obliczu narodu!

**Helena.**

Ach, tak daleko się czuję, a przecię tak blisko, że z gościem  
 Rozkoszy w głos krzyczę: tu jestem! tu jestem!

**Faust.**

Drzę, oddech i słowa szął tłumi niezwykły,  
 To sen — a dnia światło i przestrzeń gdzieś znikły.

**Helena.**

Ja z życia przeżyta, a przecię wznowiona po grobie,  
 Wesnuta w twą istotność, nieznaną a wierną-m ja tobie.

**Faust.**

Nie nurtuj w otchłaniach zrządzenia, bo cud się przesili!  
 Byt — to powinność, choć byłby-to byt jednej chwili.

**Forkida** (*wpadając z pośpiechem*).

Tak, tak: jakby nic na świecie,  
 Po miłosnym alfabecie,  
 Wciąż grzebiecie, zgłoskujecie.  
 Czyż to czas na zgłoskowanie?  
 Nie słyszycież burzy jęku?  
 Broni szczęku, trąby dźwięku?  
 Niedalekie już otchłanie.  
 Menelaus na każą żony  
 Pędzi tłum nieprzeliczony;  
 Gotujcież się na spotkanie;  
 Przez zwycięzców otoczony,  
 Jak Dejfabos skaleczony.  
 Oplacisz to głoskowanie.

Lekka naprzód wisić będzie,  
Już na nią w krwawym obrzędzie  
Czeka topór wytoczony.

Faust.

Przekłete zniszczenie, przekłete w niewczesnej godzinie przepało.  
Nie będę ja przecież beczynnie spoglądał na chwilę wyroczną;  
Najświętszy nam poseł jest wstrętnym, gdy czarne zwiastuje nowiny,  
A ty, potwornico, ty wiecznie ze złemi wieściami przychodzisz.  
O! teraz nie będziesz miała pociechy; rozwiewaj ty sobie  
Tchnienia mdłej piersi, nie mojej. Nie dla mnie tu niebezpieczeństwo,  
A gdyby i było, rozprawię się z nim, jak z marną pogroźką.

*(Słychać sygnały, wybuchy z wież, trąby i surmy, muzykę bojową i prze-  
chód ogromnej siły zbrojnej.)*

Zobaczysz: spadną, spadną tu w te pędy  
Nieprzełamane zastępy mścicieli.  
U Pięknej tylko ten pozyska względy,  
Kto ją najdzielniej bronić się ośmieli.

*(Do dowódców, którzy się zbliżają, oddzieliwszy się od kolumn)*

Z niemą wściekłością, z okiełznaniem mocy,  
Co to zwycięstwo wroży bez zawodu,  
Wy, świetna młodzi, pąkowie północy,  
I wy, bogate w kwiat potęgi wschodu!

Tłum, w stal okuty, lśniący zbrój układem!  
On, kraj za krajem rozrywał po kęsie;  
Kiedy wystąpi, to ziemia się trzęsie,  
Kiedy postąpi, grzmot grzmi jego śladem.

Ledwo że dosięgnął pierwszego przylądka,  
(A grób już zapadł nad starym Nestorem)  
Przed nieprzepartych zastępów naporem,  
Hurmem rozpierzchły się drobne księżątka.

Hej! w okamgnieniu, naprzec mi do morza  
Menelausa — od murów stolicy;  
Niech sobie łupi drogi i bezdroża,  
Wszak to był zwykły harc jego prawicy.

Was, jako lennych panów po kolei  
Wita królowa spartańskiej krainy.  
Złóżcie u stóp jej góry i doliny,  
A wasze będą dzielnice Morei.



Germanie! tobie pod władzę oddaję  
 Zakręt koryncki — broń go piersią swoją ;  
 Goto! na ciebie przelewam Achaję,  
 Gdzie sta przepaści w pogórzach się roją.

Wy, Sasi, w dziale Elidę weźmiecie ;  
 W ziemię messeńską niech bitny Frank idzie,  
 Norman niech z morza łupieżców wymiecie,  
 I wielkie imię zjedna Argolidzie.

Na tych wam ziemiach ojczyzna otwarta,  
 Niech od niej bije moc i błyskawica,  
 A wszystkim będzie wszechkrólować Sparta,  
 Naszej władczyni przedwieczna stolica.

Ona niech widzi źrenicą łaskawą  
 Jak w ziemiach, których troska nie zachmurza,  
 Błogie wam życie; wy, u jej podnóża,  
 Zbierajcie światło i spójność i prawo.

*(Faust schodzi z tronu, książęta otaczają go wokół dla odebrania bliższych i szczegółowych rozkazów.)*

### Chór.

Kto najpiękniejszą zapragnął mieć,  
 Niechże się mądrze naokoło  
 W sile oręża swego rozejrzy.  
 Zalotami zdobyć to mógł,  
 Co jest najwyższem na ziemi,  
 Lecz spokojnie nie włada, nie:  
 Lubownicy odwabiają mu ją,  
 Zbójcy gwałtem zagrabiają mu ją.  
 Oby straszny nie dotknął go cios !

Lecz wielkim, wielkim jest nasz książę,  
 Ja go stawię w pierwszych rzędzie,  
 Bo rozumem zespolił więzy,  
 Bo dla możnych postrachem jest,  
 Bo ich ugina skinieniem.  
 Wierni na głos spełniają wolę,  
 Każdy sobie zdobywa,  
 Niosąc władcy dziękczynny hołd,  
 Sobie i władcy zaszczytne owoce.

Któż mu teraz wydrżać ją śmie,  
 Kto mocarzowi, panu ?  
 Ona do niego należy podwójnie,  
 Podwójnie darzym go nią.  
 Bo nas i ją, wewnątrz murem nieprzebytym,  
 Zewnątrz, zastępem osłonił potężnym.

### Faust.

Wspaniałe i wielkie spotkały ich dary,  
 W udziale ma każdy bogate obszary,  
 Niech idą, szczęśliwi królewskim nadaniem,  
 My dwoje w pośrodku wszechpaństwa zostaniem.

Oni zasłonią i nas współzawodnie,  
 I tego półwyspu okopy,  
 Które na krańcu łańcuchy gór wschodnie  
 Spinają ze światem Europy.

I ziemia zwycięzko oddana w jej ręce  
 Wszem rodom niech będzie szczęśliwa na wieki ;  
 Bo tu moja księżna, bo tu niemowlęce  
 Pierwszy raz rozwarła powieki.

Bo tu, pod szelestem śród trzcin nad Eurotem,  
 W promieniach wywita z muszelki,  
 Rodzeństwo i matkę olśniła błyskotem,  
 Tak błyskot jej oczu był wielki.

Dziedziczna, zwrócona dziś twa praojczyzna,  
 Podnoże osnuwa ci w kwiaty,  
 Choć cały ziemiokrąg wszechwładzę twą przyzna,  
 Ty Spartę umiłuj nad światy.

Choć słońce o gór jej strzeliste wierzchołki  
 I biodra swój zimny promyczek przelomie,  
 To stroją się trawą skaliste przyczółki  
 I koza karm' skąpą ogryza łakomie.

Tu źródło się wzbije, tam strumień zesłiznie,  
 Na łąki, wąwozy zieloność osiada,  
 Po wzgórków krociami przeciętej płaszczyźnie  
 O runie srebrzystém zwijają się stada.

Skokiem mierzonym, ku stromój krawędzi,  
 Za wołem rogatym rogaty wół pędzi,  
 Aż chłodem po skwarach gdzieś dach go pokrzepi,  
 Bo skała w tysiączne jaskinie się sklepi.

Na straży Pan czuwa tam, nimfy żywota  
 W grót krzewnej ustroni rozkoszny chłód więzi,  
 A drzewo przed drzewem skrzydłami gałęzi  
 Pcha w górne przestrzenie za światłem tęsknota.

To lasy dziewicze, to dąb sturamienny,  
 Swobodnie się piętrzy nad konar konarem;  
 To platan słodkimi sokami brzemienny  
 Podrasta przeczyście, igrając ciężarem.

Tak z wymion matczynych strugami tam leci  
 Zletniony prąd mléka dla jagniąt i dzieci.  
 I owoc z pobliza cię wabi do chłodu,  
 I w pnia wyżłobieniu schowany plastr miodu.

Tu błogo, dziedzicznie wiek płynie weselny,  
 I usta i twarz tu się wiecznie uśmiecha;  
 Tu każdy w siedlisku swém jest nieśmiertelny,  
 Bo zdrowie mu służy i hart i pociecha.

Więc w dziecku, jak gdyby mu zdana przy wianie,  
 Rozrasta się siła i duch ten ojcowski;  
 A nas, was, wciąż dręczy natrętne pytanie:  
 Czy ród to jest ludzki, czy boski?

Apollo pasterzy kształt przybrał tak celnie,  
 Że z nich najpiękniejszy — miał kształt Apollina;  
 Tu kołem w naturze byt w byty się wcina,  
 I wszystkie tu światy stykają się szczelnie.

*(Siadając obok Heleny.)*

I mnie dziś i tobie usłużył los błogi,  
 Niech przeszłość za nami zapadnie pod chmury,  
 O! czuj się odrosłą od Boga nad bogi,  
 Przedwiecznym odłamkiem od pierwonatury.

Nie twierdza, nie zamek tu ciebie opasze!  
 Tu w wiecznej młodości na ciche dni nasze

Na rozkosz jest jeszcze pół-kolnie otwartą  
Arkadya szczęśliwa, ościenna ze Spartą.

Zwabionej w ustronek ten błogosławiony,  
Nie dotkną cię troski i smutne zawody,  
Na liście, na kwiaty niech zmieniają się trony,  
Na szczęście, na woń arkadyjskiej swobody.

*(Scena zmienia się zupełnie. Na szeregach skalnych grot opierają się zamknięte allany. Cienisty gaj ciągnie się po same spadki skał. Faust i Helena niewidzialni. Dokoła widać śpiący chór, rozdzielony na grupy.)*

**Forkida.**

Długi-li sen tu ogarniał dziewice, odgadnąć nie umiem.  
Czy w śnie im marzyło się o tém, co na jawie żywemi  
Ja widziałam oczyma, podobnież tajnikiem jest dla mnie.  
Przeto obudzić je trzeba. Dopieroż to zdziwi się młodzież  
I wy, po ławicach rzędami rozparci brodacze,  
Co to czekacie na rozwiązanie cudownej zagadki.  
Żywo, żywo na nogi, co tchu trząsnijecie włosami,  
Sen niech opadnie z powieki: słuchajcie nie mrużąc oczami.

**Chór.**

A nuż! dziarsko opowiadaj, co za dziwo się spełniło?  
Chętnie słuchać my gotowe, choć uwierzyć nie podobna.  
Bo już nam się uprzykrzyło rozglądanie po tych skałach.

**Forkida.**

Ledwie oczy-scie przetarły, już wam nudno, dziatki moje;  
Więc słuchajcież mię: w tych grotach, w tych pieczarach i altanach,  
Ma przybytek i zasłonę, nasza para sielankowa:  
Księżę pan i księżna pani.

**Chór.**

Co? tam w głębi?

**Forkida.**

**Rozdzieleni**

Z resztą świata do mnie tylko zwracają się po usługę.  
Z hołdem stojąc przy ich boku, jak przystoi poufnemu,  
Oglądałam się dokoła, upatrując tu i owdzie  
Mchu, korzeni, leśnej kory, tajemnicy ziół świadoma,  
Oni wciąż samotni byli.

**Chór.**

Tak nam prawisz, jakby tam się rozciągały całe światy,  
Lasy, łąki i jeziora — istne baśni nad baśniami.

**Forkida.**

A tak, wy niedoświadczone! tam są głębie nieprzebyte;

Dwór za dworem, komnat rzędy i ja dobrze tam wietrzyłam.  
 Aż tu naraz po jaskiniach chychotanie się rozlega,  
 Patrzę: chłopię przelatuje z łona matki do rąk ojca,  
 To od ojca znów do matki, a co pieszczot, co swawoli,  
 Co paplania, przedrzeźniania, krzyków, bólu i radości,  
 Aż mi w uszach zatętniło.  
 Gieniusz nagi a bezskrzydły, fauniczny a nie dziki,  
 Odskakuje od poziomu, poziom, jakby pod nim zgięty,  
 Wnet odtrąca go w powietrze; on za drugim, trzecim skokiem  
 Pod sklepienie podlatuje.  
 Drżąca matka zawołała: „skacz-że sobie, ile zechcesz,  
 Ale strzeż ty się fruwanja, tobie latać się nie godzi“.  
 Ojciec tak go upomina: w ziemi leży siła pędu.  
 Co podrzuca cię w powietrze: „Stóp kończyną tykaj ziemi,  
 A zmężniejesz na olbrzyma, Anteusza, syna ziemi“.  
 On téż w skoki, tam po żebrach grubéj skały, od krawędzi  
 Do krawędzi kółkiem płąsa i odpręża się, jak piłka.  
 Masz-że tobie: w skalną szparę się zapada — i — przepada.  
 Tak, tak, zdało się, że przepadł. Matka jęczy, ojciec cieszy,  
 Drżąc, ja wzruszam ramionami. Otóż nowe dziwowisko:  
 Czy tam skarby się gnieździły? On — i jeszcze przyodziany  
 W jakieś taśmy przekwieciście.  
 U ramionek kiści wiszą, pęk przewiązek na popiersiu.  
 Z lirą złotą w drobnéj rączce, jakby Febus młodzieutecki,  
 Najweselej szedł do węgła; my wydziwić się nie możemy,  
 A rodzice zachwyceni, z rąk go sobie wydzierają.  
 Jakiż-bo tam blask od skroni! i nie zgadniesz, co tak świeci,  
 Czy strój złoty, czy to może luna zbytnej siły ducha.  
 Tak-to zdało się postawne, tak, już dzieckiem, zwiastujące  
 Mistrza wszechpiękną przyszłości, któremu po żyłach krążą  
 Jój melodye wiekuiste. Wy go same usłyszycie,  
 Wy go same zobaczycie co za cud, co za dziw.

### Chór.

Cudem nazywasz to,  
 W Krecie zrodzona?  
 Czy, nie zaznałaś ty  
 Piosnki uczącej słowa,  
 Nie słyszałaś ty w Jonii,  
 Nie słyszałaś w Helladzie  
 Bezliku prastarych podań, tchnących  
 Bogami — bohaterami?

Wszystko, co zdarza się  
 W chwili obecnej,  
 Smutny to oddźwięk jest  
 Dni wielkiej sławy praocjów.  
 Powieść twoja się nie zrówna  
 Z tém, co wdzięczne zmyślenie  
 Prawdopodobniej nad prawdę  
 O synu Mai śpiewało.

Na to śliczne, potężne już,  
 Ledwo zrodzone niemowlę,  
 Włóżcie powicia czysty puch,  
 W przenajdroższy odziejcie strój;  
 Tłum piastunek sprowadźcie,  
 Nad kolebkę szaleńca.  
 Wdzięcznie a dziarsko już wyciąga  
 Członki sprężyste; niegodziwiec:  
 Spokojnie odkłada purpurową  
 Dolegającą łuszczkę,  
 Jak wyłuskany motylek,  
 Który skrzydłem, wyklutém  
 Z więzów poczwarki, rączo się wzbija  
 I trzepocze zuchwale w eterze,  
 Słońca strzałami przeszytym.

Tak-ci i ten, przenajlotniejszy  
 Wnet dowodnie pokaże  
 Mistrzowskiemi harcami,  
 Że opiekuńczym duchem jest,  
 Nad sprawami złodziejów,  
 Na zdobycze łakomych.  
 Nie opatrzy się władca morza,  
 Jak mu wyciągnie trójząb — i miecz  
 Z pochwy Aresowi chytrze wykradnie,  
 Febusowi łuk i pociski,  
 Hefestowi obcęgi.  
 Gdyby nie groza płomienia,  
 Skradłby piorun samemu Zeusowi.  
 On ci Erosa gniece w zapasach,  
 Podstawiając mu nogę,  
 On Cyprydzie za jej pieszczotę  
 Z łona obedrze przepaskę.

*(Z głębi grotty słysząc się daje powabny, czysto melodyjny dźwięk strun. Wszyscy wsłuchują się i doznają wkrótce głębokiego wzruszenia; od tej chwili aż do oznaczonej pauzy ciągle trwa pełnogłośna muzyka.)*

### Forkida.

W nut przenajśłodszych wsłuchajcie się czar,  
Zrzeknijcie starych i baśni i wiar,  
Rzućcie bóstw waszych czerń zapomnianą,  
Bo przeminęły — nie zmartwychwstaną.

Dziś, szerszy już prąd, nie pojma was, nie!  
Bo czas, o! ten czas wszystko uśmierca.  
Wszystko, co sercem potrząsnąć chce,  
Z serca powinno pochodzić, z serca.

*(Cofa się ku skałom.)*

### Chór.

Jeśli pięściwe wzruszyły tony  
Ciebie, straszną potwornicę,  
Ja, niby świeżo dziś uzdrowiony,  
Wstrzymać mam od łez źrenicę?

Niech już blask słońca ujdzie w zamgławie,  
Kiedy w duszy dzień tu świta;  
W sercu skarbnica taka odkryta,  
Jakięj cały świat odmawia.

*Helena, Faust, Euforyon, w opisanym wyżej kostiumie.*

### Euforyon.

Gdy ja, drobny, piosnki nuceę,  
Wam też w sercu nie radośnie;  
Gdy w taktowy płas się rzuceę,  
Rodzicielsko duch wam rośnie.

### Helena.

Na ludzkie uszczęśliwienie  
Miłość spaja zacną dwójkę,  
Lecz na boskie zachwycenie,  
Drogocenną stwarza trójkę.

### Faust.

Tak więc w pełni celów stoim,  
Moją jesteś ty, ja twoim,  
Zespoleni, jedni raczej:  
Czyżby mogło być inaczej?

**Chór.**

I na długo, do lat wielu,  
 Wszechbłogosławieństwo spadło  
 W chłopaczku, pocieszycielu.  
 O! jak wzrusza mię to stadło!

**Euforyon.**

Do skoku, do lotu  
 Ogarnia mię szal,  
 W powietrzu w etery  
 Ja wzbić-bym się chciał.  
 Już żądza pieściwa  
 Już chwyta, porywa:  
 Tam, w lazurowy plyn.

**Faust.**

Oj! dziecko, ostrożnie!  
 Nie bujaj bezdrożnie;  
 Byś tam, za szalony czyn,  
 Nie rozbił się srodze,  
 A nas nie zagubił,  
 Najdroższy nasz syn.

**Euforyon.**

Nie chcę ja dłużej  
 Po ziemi się snuć:  
 Te rączki, kędziorki,  
 Me suknie mi wróc;  
 To moje, to moje:  
 Włos, dłonie i strój.

**Helena.**

Nie twoje, nie twoje,  
 Czy wiesz, że nas męka  
 Zadręczy, zanęka,  
 Jeśli rozbijesz ten świt,  
 Pięknie usnuty ten byt,  
 I mój i jego i twój.

**Chór.**

Rozbije — za chwilę —  
 Matko! na rozpacz się zbrój.

**Helena i Faust.**

Na miłość, błagamy  
 O wodze, o tamy  
 Na wir twój polotny;  
 Twój pęd nadżywotny



Niech dolne te kraje,  
Ukwieca a słynie.

**Euforyon.**

Tak! dla was jedyńie,  
Na ziemi zostaje.

*(Przemykając się przez chór i ciągnąc go do tańca.)*

Więc łagodniej, jak lekki duch  
Ród ten rzeźwy otoczę.  
Jakże? czy teraz nuty urocze,  
Czy wam ku woli mój duch?

**Helena.**

Wybornie, mój synu,  
Do czynu, do czynu!  
Ustawiaj piękności rzędami.

**Faust.**

Już czas mu odetchnąć, już czas,  
Harcami nie cieszy, nie mami;  
Raczej zastrasza on nas!

**Euforyon i Chór** *(kręcąc się w powikłanych rzędach, tańcząc i śpiewając).*

Gdy ramion tych dwoje  
Uniesiesz bezmyślnie,  
Gdy kręcąc się w zwoje,  
Kędziorek twój błysnie,  
I ledwie tkniesz ziemi  
Nóżkami lotnemi,  
I członki się rącho  
Zginają i płaczą,  
U celu-ś już w świecie,  
Kochane ty dziecię,  
I serca zwabiłeś,  
Podbiłeś.

*(Pauza.)*

**Euforyon.**

Suniecie gromadą,  
Wy sarny poskoczne!  
Oj! wpadnę na stado  
I łowy rozpocznę;  
Dwór będzie manowcem,  
Wy — dziczą, ja — łowcem.

**Chór.**

Chcesz schwycić, mój mały  
To nie goń tak lotnie,  
Bo mybyśmy chciały

Uściskać stokrotnie,  
W tym pędzie i wrzasku,  
O! śliczny obrazku!

**Euforyon.**

Nie — tylko przez jary,  
Pnie, głązy, pieczary!  
Cel, łatwo dopięty,  
To nudy i wstręty.  
Co trud, gwałt zdobywa,  
To rozkosz prawdziwa.

**Helena i Faust.**

Co za szal! nie ma nadziei!  
Nie ustaje, wciąż się wzmaga  
Dzika, zuchwała odwaga;  
Jak brzęk rogów, co gdzieś w kniei  
Grzmia, a odgrzmot ich nie skona;  
Co za zgiełk, wrzask, rączosć harda!

**Chór** (*występując pojedynczo*).

Prześcignął wszystkie z kolei,  
Tryumfuje nad ich klęską,  
Tryumfuje śmiechem wzgardy;  
A teraz: wleczę zwyciężko  
Najdzikszą z całego grona.

**Euforyon** (*niosąc młodą dziewczynkę*).

Wlokę małą; niech się płoszy,  
Drży — zmuszę ją do rozkoszy,  
Do pieszczoty; choć uporną  
Ścisnę pierś tę niepokorną,  
Krnąbrne usta wycaluję,  
Woli, sił nie pożałuję;  
Niech wie...

**Bziewcę.**

Puść mię, ty pachole!

I w tej szatce my, choć dziatwa,  
Mamy również moc i wolę,  
Co na pochwyty nie tak łatwa.  
Myślisz, że się nie ośmielę?  
W ramię dufasz ty zbyt wiele.  
Puść mię, bo jak nie, to w szale,  
Dla zabawki ja cię spalę,  
Spalę, głupcze, jak polanko.

(*Zapala się i płomieniem wzlatuje w górę.*)

Za mną — po powietrzném piętrze,  
Za mną — w popodziemne wnętrze,  
Goń za ulotnioną branką.

**Euforyon** (*otrząsając ostatnie płomyki*).

Tu — czarnodrzewny bór,  
Skała za skałą się jeży!  
Co mi tam cieśnia, skał i gór?  
Czy-m to nie młody, nie świeży?  
Wszak wiatry wyją tam,  
Wszak fale biją tam.  
Oby już bliżej był mi ten czar,  
Wiatru szum, fali gwar.

(*Wspina się coraz wyżej po skale.*)

**Helena, Faust i chór.**

Czy ty chcesz mieć gemzy duszę?  
Ależ to śmiertelny skok!

**Euforyon.**

Coraz wyżej piąć się muszę,  
Coraz szerzej puszczać wzrok.  
Wiem, gdzie teraz jestem, wiem:  
Jestem na wyspy przestworzu,  
W środku pelopsowych ziem,  
Łądom pokrewnych i morzu.

**Chór.**

Nie bór, nie górski szczyt,  
Zaciszny dadzą ci byt;  
Na wzgórkach, pagórkach,  
Zdobędziem ci w mig:  
Czy chcesz winogronek,  
Owocu z jabłonek,  
Czy brzoskwiń i fig.  
Ale na ziemi tej,  
Tu, dziecko, tu nam żyj.

**Euforyon.**

Wy o spokojnych marzycie dniach;  
Niech marzy, kto może i komu tu strach;  
Zwycięzkie boje,  
To hasło moje.

**Chór.**

Kto podczas pokoju,  
Zapragnie znów boju,  
Ten szczęście odegnał,  
Nadzieję pozegnał.

**Euforyon.**

Wam, których ziemi tej zrodziło łono,  
 Wam, którzy z ogniem aż do szaleństwa  
 Brniecie, zbroczeni krwią nie skąpioną,  
 W niebezpieczeństwo z niebezpieczeństwa,  
 Wszem bojownikom przy zbrój chrzeście,  
 Walczącym z sercem nieugiętym,  
 Pod natchnieniem świętym,  
 Błogosławieństwo i szczęście!

**Chór.**

Patrz! na samym szczycie stoi!  
 A nie wydaje się mały;  
 Bo tak świeci, jakby cały  
 Stanął tam w stalowej zbroi.

**Euforyon.**

Po co mury, po co wały?  
 Kto sobie wiary dochowa,  
 Temu starczy pierś spiżowa  
 Za wał wiekuisie trwały.

Ludu! chcesz mieć byt spokojny,  
 Niezwalczony, niezdobyty?  
 To pod męzkich uczuć sterem,  
 W pole, w pole! lekko zbrojny!  
 Amazonkami będą kobiety,  
 Każde dziecko bohaterem.

**Chór.**

O! niech poezya święta,  
 Niech się wzbije, wniebowzięta,  
 Najpiękniejsza z gwiazdo-grona,  
 O! niech świeci niezmiernona  
 Daleko, daleko na tamtym świecie;  
 A i ztamtąd my ją przecie  
 Jeszcze dosiegamy uchem,  
 Słyszymy ją duchem.

**Euforyon.**

O! już nie jestem dzieckiem na ziemi,  
 Tylko młodzieńcem w pełni oręża;  
 Społem z dzielnymi, wolnymi, śmiałymi,  
 Wstąpił we mnie duch męża.  
 Dalej-że, dalej —  
 Bez trwogi!  
 Do sławy otwarły się drogi.

**Helena i Faust.**

Ledwie na światło poczęty,  
Spotkałeś się z dniem żywota,  
Już zawrotna myśl tobą miota,  
W pełne boleści wabi cię odmęty.  
Za nic-że wazysz ty  
Matki i ojca łzy?  
Tylko za sny węzeł ten święty?

**Euforyon.**

Słyszycie, jak wały na morzu zagrzmiały,  
Dolina odgrzmiała dolinie,  
I z pyłem tumanów i graniem bałwanów  
Z okrzykiem i wojsk i hetmanów,  
Ból, ścisk, jęk, zgroza i krwawy zgiełk płynie?  
A posłem tu będzie...  
Śmierć... rozumiem to orędzie.

**Helena, Faust i Chór.**

Ach! czegośmy doczekali.  
Więc śmierć, to poseł jest twój?

**Euforyon.**

Jakto? więc miałbym patrzeć się z oddali?  
O nie! ja dzielę i trudy i bój.

**Ciż sami.**

Duma i niebezpieczeństwo...  
Przekleństwo losom, przekleństwo!

**Euforyon.**

A jednak : tam jest moja atmosfera...  
Ot... para skrzydeł się roztwiera,  
Lecę — nie studźcie tajemnej podniety  
Lecę tam —

*(Rzuca się w powietrze — szaty unoszą go przez chwilę — głowa promienieje, za nim snuje się ogon światła.)*

**Chor.**

Ikar! Ikar!  
O! niestety!

*(Piękny młodzieniec upada pod nogi rodziców, w umarłym zdaje się im, że widzą znajomą postać, ale cielesny kształt znika natychmiast; aureola wznosi się ku niebu, jakby kometa; szaty, płaszcz i lutnia zostają.)*

**Helena i Faust.**

Tak! szczęścia kresem wyrocznym  
Jest rozpacz!... o! ty, szczęście oplakane!

*Euforyona głos z głębi.*

Nie opuszczaj mię, matko! w królestwie pomroczném  
Niech sam jeden nie zostanę!

*(Pauza.)*

*Chór (pieśń żałobna).*

Nie sam! — gdziekolwiek swój polot tam zwrócisz,  
Znamy cię, znamy, wszechwieszczów hetmanie!  
Nawet, gdy dzienną tę światłość porzucisz,  
Żadne się serce z tobą nie rozstanie.  
Nad losem twoim my, nie łzami w oku:  
Zazdrością-byśmy płakali współcześni.  
O! bo dla ciebie w dniach światła i mroku  
Pięknym był, wielkim był zapał i pieśni.

Otóż dla szczęścia tój ziemi zrodzony,  
Wielki praojców blaskiem, twórczy siłą,  
Wczesnieś dla ciebie samego stracony;  
Rozkwit młodości, życie się rozbiło,  
I wzrok ten, bystro patrzący w twarz świata,  
I serc kobiecych hołd najszlachetniejszy  
I ta współbolesć na każdy jęk brata  
I pieśni twoich dźwięk przenaświetniejszy.

Tak! ty myślami rzuciłeś się w sidła;  
Aż wolne, w pętach niewoli uwięzły  
Nie powstrzymane — i stargały węzły  
Świata zwyczajów, czci i praw wędzidła.  
Stało się — ale duch namiętność przeżył,  
I przenauczystsze przeważało godło.  
W majestatyczne cele duch ten mierzył;  
Święte marzenie, niestety... zawiodło!

I któż je spełni? — Smutne zapytanie;  
Losy pod swoją larwę ją schowały  
W ów nieszczęśliwy dzień, kiedy w otchłanie  
Krwi powalony, oniemiał lud cały.  
Lecz nućcie pienia z czerstwą, żywą siłą,  
Nie stójcie dłużej ze spuszczoną głową;  
Łono tój ziemi zrodzi je nanowo,  
Jak je od wieków rodziło.

*(Zupełna pauza. Muzyka ustaje.)*

**Helena** *(do Fausta).*

Zdanie odwieczne niestety i na mnie również się sprawdza :  
 „Nigdy szczęście i piękność trwałym nie spola się węzłem“.  
 Więzy żywota stargane są razem z więzami miłości.  
 Oto, płacząc was obu, obu już żegnam z boleścią!  
 Jeszcze tu raz — już ostatni — rzucam się w twoje objęcia.  
 Przyjm, Persefono, przyjm ty mnie i moje dziecię!

*(Obejmuje Fausta, jej kształty cielesne znikają, suknia i zasłona jej zostaje w ręku Fausta.)*

**Forkida** *(do Fausta).*

Trzymaj te szczątki — tyle zostało po wszystkim —  
 Sukni z rąk nie wypuszczaj. Oto demony  
 Oskubują już końce, one-by chciały  
 Zawlec je w podświecie — trzymaj-że, trzymaj.  
 Już tu nie ma bogini, którą straciłeś ;  
 Ale boskie to było ; ty więc nie zmarnuj  
 Łaski szczytniej, bezcenniejszej i wzbij się nad ziemię !  
 Szybko wzniesiony będziesz nad poziom powszedni  
 W przybytki eteru, dopóki wytrwać tam zdołasz.  
 Jeszcze się zobaczymy, lecz ztąd daleko.

*(Szaty Heleny rozplywają się w obłokach i otaczając Fausta, unoszą go wysoko i wraz z nim przelatują.)*

**Forkida** *(ubranie Euforygona, płaszcz i lutnię podnosi z ziemi, wychodzi na czoło sceny, podnosi szczątki w górę i mówi):*

No! to szczęśliwe zakończenie roli ;  
 Wprawdzie, że w gorze tam płomień zagasło,  
 Jednak o świat ten serce mię nie boli :  
 Starczy poetom tych szczątek na hasło  
 Do założenia cechu, lub warsztatu.  
 A że talentów nie rozdają światu,  
 Choć szat pożyczę kiedys panu bratu.

*(Siada na kolumnie przedsceny.)*

**Pantalida.**

Hej! żywo dziewice, nakoniec jesteśmy już wolne od czarów.  
 Wolne od stariej tej kwoki tessalskiej, od kajdan na duchu ;  
 Od gwarne go brzdąkania tysiąca tonów niesfornych,  
 Uszy drapiących srogo a sroziej jeszcze zmysł duszy.  
 Dalej, w podziemia Hadesu, wszak sama królowa poważnym  
 Zestąpiła tam krokiem. Po niej też winna bez zwłoki  
 Stopa wiernych służebnic śladem zacisnąć jej ślady.  
 Tam ją spotkamy, siedzącą na tronie Niezbadanych.

**Chór.**

Królowym wszędzie jest błogo,  
 Nawet i w pieklach górą królowe.  
 Dumne w równych orszaku,  
 Z Persefoną poufne są;  
 Lecz my, tam na tylnym planie  
 Głębokich łąk asfodelu,  
 Konarzystych topoli,  
 Po bezpłodnych przestworzach rozsiane,  
 Jak my pędzimy czas przed sobą?  
 Świergocząc — niedoperzom podobne,  
 Nie wesołe my zmory, straszyciła!

**Przewódczyni chóru.**

Imienia kto sobie nie zdobył, kto żądź nie karmił szlachetnych,  
 Ten jest dziedzictwem żywiołów, a więc ustąpcie niebawem.  
 O! ja gorąco pragnę być razem z moją królową;  
 Nie tylko zasługa — i wiara zapewnia byt wieczny istocie.

( *Odchodzi.* )**Chór.**

Wróciłyśmy więc na światło słoneczne,  
 Już nie istoty wprawdzie —  
 To wiemy, to czujęm my —  
 Ale do piekieł już nie wracamy.  
 Wiecznie żywotna natura  
 Do nas duchów rości prawo,  
 My — do natury.

**Jedna część chóru.**

My na krocich tych konarów, w szumie, gwarze i szeleście,  
 Pożyjemy, nawołując źródło życia od korzenia  
 Do gałęzi, to liśćmi, to kwiatami obciążone,  
 Przystroimy im kędziory, by wystąpiły się na słońcu.  
 Jeśli owoc z nich opadnie, lud się zbiegnie, zejdą trzody  
 Na obławę i biesiada i ścisk będzie; a przed nami  
 Jak przed bogi pierwotnemi, wszystko skroń pochylać będzie.

**Druga część.**

My zawisniem na zwierciadłach ściany skalnej, wytoczonej,  
 Pławiąc się po cichej fali z przymileniem, zalotami,  
 Będziem głosu podsluchiwać, pasząt śpiewu, trzcini szemrania;  
 Gdy Pan straszny jęknie tonem, wnet odpowiedź jest gotowa:  
 Zaszleści — odszleściem, zagrzmie — grzmotem odpowiemy,  
 Aż rozlegnie się w przestworzu dwakroć, trzykroć, dziesięćkrotnie.



## Trzecia część.

My siostrzyce, z żywszém sercem, popędzimy za strumieniem,  
 Bo te strojnych wzgórz oddale wabią, wabią tam źrenice.  
 Co raz niżej, co raz głębiej zakropimy, zarosimy,  
 Łączne smugi i kobierce, jak ogrody wkoło domu;  
 Wskaże to cyprysów szczyt nad krajobrazem wyciągnięty,  
 Wstęga brzeżna, fal zwierciadło, wzbijając się w kraj powietrzny.

## Czwarta część.

Błądźcież sobie podług woli; my, okrążym, odzwonimy  
 Wzgórze trawą popruszone, gdzie na prątku lśni jagoda.  
 Tam — o każdej dnia godzinie będziem żądze winobranca,  
 Będziem jego znój śledziły i płód znoju zagadkowy.  
 Jak przy gracy, jak przy rydlu, krając, wiążąc, kopiać stosy,  
 Wszystkim bogom śle on hołdy, a nad wszystko bogu słońca.  
 Bo ten Bachus zniewieściał nie dba o wiernego sługę.  
 W liściu, w grotach się rozpijera, lub z najmłodszym gwarzy faunem.  
 A ile mu trzeba soku, by mrzonkami zalać głowę,  
 Tyle ponataczał w czary, skórne worki i naczynia  
 Wzdłuż i wszecz, po swoich grotach, i wystarczy mu na wieki.  
 Skoro tedy wszystkie bogi, a nasz Helios przed wszystkiemi,  
 Ciepłem tchnieniem i wilgocią obfitości róg napelni;  
 Tam gdzie cichy winobraniec znoje podjął, świta życie,  
 Wszędy drgają, szumią liściem, jedna w drugą, winorośle.  
 Trzeszczą wiadra, gną się kosze i ładowne stągwie jęczą:  
 Wszystko w wielką kadź zapada do potężnych stóp deptacza,  
 Tu stratuje pełnią świętą nieskalanych gron, soczystych  
 Sprośna noga — z szumem, pryskiem, płyn się miesza i rozmiążdża;  
 Aż na raz po słuchu draśnie brzęk i kotłów i cymbałów  
 Na znak, że już Dyonizos zpod misteryj się odsonił.  
 Z nim się kręcą satyrowie i satyrki kozionogie,  
 A w pośrodku wyuzdany długouchy zwierz Sylena.  
 I wstyd święty, obyczaje depcze sprośnemi kopyty,  
 Aż szaleją wszystkie zmysły, ucho zapada w głuchotę,  
 Brzuch i głowa zatopione, dłoń pijana szuka czary,  
 Jeszcze ten i ów się kręci i przysparza tam zamętu;  
 Bo na zlanie nowych soków stary wór wypróżnić trzeba.

(Zastona opada.)

**Forkida** (na przedsceniu podnosi się w olbrzymiej postaci, opuszcza kurtyny, zdejmuje maskę i zastonę i ukazuje się jako Mefistofeles, aby w epilogu wyjaśnić znaczenie dramatu).

## A K T IV.

## P a s m o g ó r w y n i o s ł y c h .

Silne, zębate szczyty skał — przeciąga obłok, zatrzymuje się i opada na występ;  
rozdziela się.

Faust (*występuje*).

Spozierając w samotną przepaść pod stopami memi  
Oto nieśmiały stawiam krok na krawędź tej skały;  
Zgarniam z ramion skrzydła obłoku, który uroczym  
Wśród światłości dzienną niósł mię po lądzie i morzu.  
Już się zwolna, nie rozprasząc, odrywa ode mnie  
Chmurna ta fala; w kule skrzycona, odciąga do wschodu.  
Za biegnącą zdumione oko w pogoń się puszcza;  
Ta rozchodzi się, toczy bałwany i zmienia postacie.  
Lecz jej kształt się ustoi. Tak! nie zwodzą mię oczy:  
Oto na słonecznym wezglowiu tam w majestacie  
Widzę olbrzymi bogom podobny obraz kobiety.  
Widzę go — tak! podobny Ledzie, Junonie, Helenie.  
Jakiż to wniebowstępny urok zachwiał źrenicę?  
Już zmacony, niestety, w bezkształtną wieżę się rozrósł,  
Osiadł na wschodzie, podobny do gór lodowatych — dalekich.  
Symboliczne zwierciadło uciekających fal czasu!  
Ale wciąż mię osnuwa jeszcze świetna mgły taśma,  
Tu po skroni i piersiach chłodem, pieczętotą powiewa.  
Teraz wyżej i wyżej żegluj — ociąga się chwilę.  
Teraz mgły się spoiły. Czy to nie widmo zachwytu,  
Pierwszej młodości obrazek — szczęście, marzone oddawna?  
Tu, z głębi serca skarby najrańszych wspomnień tryskają:  
Miłość Jutrzenki; lekko-skrzydłe, rzewne wspomnienie  
O pierwszym, szybko przeczytym, ledwie pojętym połysku,  
Który, wstrzymany w pędzie, wszystkie zaćmiłby skarby.  
Postać urocza! ona się wzbija, jak piękność duchowa,  
Nie rozpręga na włókna, szybuje do wyżyn eteru,  
Cząstkę najlepszą mojej istoty pociąga za sobą.  
(*But siedmiomilowy drepce, za nim drugi idzie natychmiast. Mefi-  
stoteles zstępuje — buty posuwają się dalej śpiesznie.*)

## Mefistofeles.

To mi dopiero uskok, co się zowie,  
No, powiedz, jakie gzy cię opętały?  
I ty wysiadasz w to straszne pustkowie.

Gdzie mrokiem zieją kamienie i skały.  
Znam ja to; ale dziś szlak nasz nie tędy,  
Bo tu dno piekieł było kiedyś właśnie.

**Faust.**

Wiem, żeś zasobny w błazeńskie legendy  
I znów, jak widzę, chcesz prawić mi baśnie.

**Mefistofeles (poważnie).**

Oto, gdy Pan Bóg (wiem całą przyczynę)  
Pchnął nas z powietrza w najgłębszą głębinę,  
Tam, gdzie w śródziemiu, na centralnym trzonie,  
Pałac rdzeń własną, wieczny ogień płonie,  
Wówczas przy nazbyt wielkiem oświeceniu  
Byliśmy, panie, w kruchém położeniu,  
Powszechnym kaszlem dyabli zakaszlali,  
Z góry i z dołu dychali, kichali.  
Z siarki i kwasów smrodu piekła puchły,  
A gazy parły w promień nieskończony,  
Tak, że w skorupie ziemi płytkie błony  
Wkrótce, choć grube, pękły i wybuchły.  
Zgoła: ziemiokrag nasz stanął koziółkiem:  
Co pierwój było dnem, dziś jest wierchołkiem.  
Oni też słusznie w poglądzie dzisiejszym,  
Co najdolniejsze, robią najzwierzchniejszém.  
I myśmy tedy z parzącej topliwi  
W swobodne władztwo powietrza wybrnęli.  
To tajemnica — dawna — dzięki cudom,  
Później dopiero objawiona ludom.

**Faust.**

Ja rodowodu górnych mas nie czytam,  
Bo nieme — czemu? zkąd? o to nie pytam.  
Gdy w byt swój z siebie natura kroczyła,  
To bryłę ziemi w okrąg utoczyła,  
Szczyty przepaści dała mu w udziale,  
Górę przy górze i skałę przy skale,  
Potém na wzgórze zniżając wyżyny,  
Wolnym je spadkiem zgarnęła w doliny  
Na kwiat i zioła; lecz walką szaloną  
Nie okupiło tych uciech jój łono.

**Mefistofeles.**

I to mniemasz tak jasnym jak słońce, niezbitém?  
Ja zaś: inaczej wiem, bo byłem przy tém.  
Byłem, gdy jeszcze w kipiącym upale  
Nabrzmiały odmęt plwał płomienną rzeką,

Jak młot Molocha, tnąc skałę po skałę,  
 Gór rozwaliny odrzucał daleko.  
 Step ogromem mas obcych dziś jeszcze się jeży,  
 Któż zbada owe-to miotanie procą  
 Przerzucającą głazy i to z taką mocą?  
 Filozofowie? e! próżno się poca,  
 A głąz wciąż leży — bo musi, więc leży.  
 Wstyd nam doprawdy, aż nikt nie uwierzy.  
 Tylko czerń, tylko ślepo wierząca czereda  
*Pojmuje* i tych pojęć wydrzczyć sobie nie da.  
 Mądrość jej bowiem dawno już dojrzała:  
 „To cud“, a zatém: szatanowi chwała.  
 Na szczudłach wiary pątnik, kulejąc, po prostu  
 Ciągnie do *Dyablój Góry*, do *Dyablego Mostu*.

**Faust.**

To rzecz istotnie ciekawości warta,  
 Jak byt natury pojmuje mózg czarta.

**Mefistofeles.**

Wszystko mi jedno, jak tam było z bytem!  
 To punkt honoru: że dyabeł był przy tem.  
 My, dyabły cuda tworzym wśród przyrody,  
 Zgiełk, gwałt, bezmyślność; a masz ich dowody.  
 Ot (nie obwijam już rzeczy w bawełnę):  
 Te dzielnice, dla ciebie, nie są-ż wdzięku pełne?  
 Wszak w niezmierności ich przejrzałeś całe  
 „Królestwa wszystkiej ziemi i ich chwałę“.  
 Czy, choć wciąż nienasycony,  
 Nie bywałeś zachwycony?

**Faust.**

Ach! za wielkością gonilem ja wszędzie.  
 I — zgadnij...

**Mefistofeles.**

Zgadłem — i wielkość będzie...

Stołeczne miasto w oczy mi wpadło...  
 Tam, w samém jądrze walki o jądło,  
 Ciasne zaułki, wieżyczki, sklepy,  
 Kramiki węgla, cebuli, rzepy,  
 Jatki, gdzie muchy, goście wieczyste,  
 Pstrzą i łykają tłuste pieczone.  
 Tam-to-byś użył każdej godziny  
 Smrodu, szturchania i krętaniny;  
 Dalej szerokie place, ulice,  
 Słowem na pokaz masz tu stolicę.

Kończą się bramy — schodzisz nareszcie  
 Na nieskończenie długie przedmieście,  
 A tam aż kipi, roi się, pryska,  
 Pchania, dreptania, bezsenne wrzaski,  
 Wozy, powozy, lotne kolaski,  
 Istnie rozbite kupy mrowiska.  
 A ja tu wjeżdżam — więc ruch motłochu!  
 I sto tysięcy pochyła czoła,  
 I sto tysięcy płaszczy się w prochu.

**Faust.**

Nie! zadowolnić to mię nie zdoła.  
 Ty się radujesz, że ci lud hoży  
 Rośnie szczęśliwie, żywi się, mnoży,  
 Nawet rozwija, uczy po trosze,  
 A ty hodujesz sobie: rokosze.

**Mefistofeles.**

Nakazujący wdziękiem i grozą  
 Jabym zbudował zamek grandioso.  
 Wzgórza, łąk smugi, jar, gaj zaciszny,  
 Wszystko-bym złączył w ogród przepyszny.  
 Tam, pod zielonych ścian aksamitem,  
 W uśloniu z drożnych cieniów ubitem,  
 Z kaskad pomiędzy skałą a skałą,  
 Parami tysiąc barw-by mi grało.  
 Tam dół, tu wzgórze; tam tęcza po tęczy,  
 Wszystko się miga, lśni, dźwięczy i brzęczy.  
 Tam najpiękniejsze na świecie kochanki,  
 Miały-by domki, poufne altanki,  
 Pod których ciszą ich orszak przesłiczny  
 Snułby mi życie i czas bezgraniczny.  
 „Ich orszak“, mówię, bo już to najstałej  
 O pięknych zwykłem mówić *in plurali*;  
 Tak; raz na zawsze.

**Faust.**

To źle, to nieszczytnie,  
 Sardanapalu mój! to nowożytnie.

**Mefistofeles.**

Zgadujcież... czegóż ty szukałeś, czego?  
 O! to coś było zuchwale szczytnego...  
 Ha! nabląkałeś się blisko księżyca;  
 Czy to nie po nim dręczy cię tęsknica?

**Faust.**

Nie! i w granicach tej ziemskiej bryły  
Na wielkie czyny jest jeszcze pole;  
Na podziw świata na tym padole  
Spełnić je muszę — poczuwam siły.

**Mefistofeles.**

Sławy chcesz? sławy palą cię iskierki?  
Widać, żeś z rodu greckiej bohaterki.

**Faust.**

Wcale nie sławy — władzy pragnę, mienia,  
Czyn — wszystko; sława — nie warta wspomnienia.

**Mefistofeles.**

Przecież się znajdują w świecie poeci,  
Przekazą cię kartom stuleci;  
I szal twój — nowy szal w nich roznieci.

**Faust.**

Na wzniosłe dumy kto mózg twój nagnie?  
Czy ty wiesz, czego duch ludzki pragnie?  
Pojmieź twa gorzka, twarda istota,  
Jaka-to żądza człowiekiem miota?

**Mefistofeles.**

Niech się więc stanie podług twój woli...  
Zwierz mi się — jaka żądza cię boli?

**Faust.**

Kiedy powiodłem wzrok po pełnym morzu,  
Wzdęte spiętrzyło się na swoim łożu,  
Potem ucichło i śnieżnym bałwanem  
Wszereż płaskich brzegów biło jak taranem.  
I zasmuciłem się, że pycha nasza,  
Gdy namiętnością krew się rozplłomięni,  
W duchu tym wolnym, co świętość praw ceni,  
Truje uczucia i ciszę rozprasza.  
„Traf“, rzekłem sobie, wyteżyłem oczy,  
I oto: fala staje, wstecz się toczy...  
I zdobytego zrzekła się połowu.  
Przyszła godzina — i fala gra znowu.

**Mefistofeles** (*do widzów*).

Dla mnie to nowość nie zdumiewająca,  
Znam już te dzieje od wieków tysiąca.

**Faust** (*mówi dalej z namiętnością*).

Skrada się, tysiąc paszczyk rozdziawiła,  
Sama bezpłodna, bezpłodność rozścięła;  
Rośnie, nabrzmięwa, toczy się, rozpiera,

Pod nienawistne jarzmo łąd zabiera  
 Siłą natchnienia, wał spycha na wały...  
 Cofa się, ślady gwałtu nie zostały  
 I nic, nic, coby rozpacz obudziło.  
 Prądzie żywiołów! bezwiedna ty siło!  
 I ja nad siebie zdołam się wyteńczyć,  
 Tu walczyć duchem, tam duchem zwyciężyć.  
 Zdołam — choć fala na gwałt się wysila,  
 Przecież na każdym wzgórkę się rozchyła;  
 Choć się do szturmę toczy groźném kołem,  
 Mała wyniosłość stawi się jęj czołem.  
 Mała głęбина przetrąca bałwany...  
 I szybko w duchu uknułem ja plany:  
 „Odważ się, zdobądź na rozkoszną chwałę,  
 Zepchnij z pobrzeżów to morze wspaniałe.  
 Ściśnij granice tych wodnych obszarów,  
 Spędź je daleko w głąb' własnych bezmiarów!“  
 I krok po kroku plan zapadł mi w duszę:  
 Taka ma wola — i spełnić ją muszę.

*(Słychać huk bębnów po-za widzami i muzykę bojową zdala, po prawej stronie.)*

**Mefistofeles.**

O! jak to łatwo! — słyszysz huk bębnów zdaleka?

**Faust.**

Znów bój! smutnie to razi mądrego człowieka.

**Mefistofeles.**

Wojna czy pokój — dla mnie mądrą jest ta praca,  
 Która każdy wypadek na zyski obraca,  
 Czeka, wygląda chwili pomyślnęj, jak może:  
 Otóż chwila nadeszła, chwytaj ją, doktorze!

**Faust.**

Zagadki i zagadki — a dajże im pokój,  
 Krótko, zwięźle: co czynić? radź-że mi, prorokuj.

**Mefistofeles.**

Nie uszło mego oka wśród podróży,  
 Że cesarz groźnej doczekał się burzy.  
 Znasz go — kiedyśmy podczas krotofili,  
 Skarbem fałszywym oczy mu zaćmili,  
 Cały świat tanim zdał mu się w tym szale,  
 (A tron zbyt młodo pozyskał w udziale).  
 I cóż się stało z najjaśniejszym panem?  
 Ot: wywnioskował, że ujdzie to plazem,

A piękném będzie — ba: i pożądaném.  
Używać sobie i rządzić zarazem.

**Faust.**

Błąd wielki — władzę kto otrzymał w doli,  
Winien poczuwać szczęście w tém, że włada.  
Winien mieć pełną pierś wysokiej woli,  
Ale téj woli niechaj nikt nie bada.  
Co ona najwierniejszym do ucha szepnęła,  
Niech się stanie, a cały świat zdumia jej dzieła.  
A wciąż będzie najwyższym i wszechznakomitym,  
Najgodniejszym; — rozkosze czynią pospolitym.

**Mefistofeles.**

Nie tak było — używał on — o! i jak jeszcze.  
Więc téż państwo w anarchii dostało się kleszcze.  
Wzdłuż i wszerz parli się wielcy i mali,  
Bracia nad braćmi mścili, zabijali,  
Tu zamek z zamkiem, tam z grodami grody,  
Tam cech ze szlachtą szedł w krwawę zawody,  
Tam z kapitułą i gminą biskupi,  
Gdzie spojrzysz, wroga wróg ściga i łupi.  
Rzeź po kościołach; u bram, bez obrony  
Kupiec, nie kupiec, wędrowiec — zgubiony.  
W wielkie zuchwalstwo wzbil się rój człowieczy,  
Żyć, to znaczyło bronić się. Tak to szły rzeczy.

**Faust.**

Szły i kulały, chyliły się, gięły  
I zataczały, aż w gruzy runęły.

**Mefistofeles.**

A nikt na chaos nie śmiał skargi cisnąć,  
Każdy mógł, każdy chciał znaczeniem błysnąć;  
Nawet maluczkich szaleństwo obsiadło,  
Ba — i najlepszych nakoniec napadło.  
Śmielsi chwyciwszy za oręż, powstali  
Z krzykiem: ten panem, kto pokój ustali.  
Cesarz nie może, nie chce... Trzeba złe wyplenić,  
Wybrać nowego, duszę cesarstwa odmienić,  
I — gdy każdego otuchą natchniecie —  
Wówczas, w tym świeżo utworzonym świecie,  
Z sprawiedliwością wszechpokój ożenić!

**Faust.**

To coś z kapłańska.



**Mefistofeles.**

A właśnie kapłani,  
Troską o pełnią brzucha podniecani,  
Więcej od innych sprawę nakręcili,  
Rokosz rósł, oni rokosz uświęcili.  
A nasz cesarz zwabiony od nas w uciech matnią,  
Nadciąga tu na walkę, może już ostatnią.

**Faust.**

Tak był dobry, tak szczery — o! srodze boleję.

**Mefistofeles.**

Zobaczmy — kto żyje, winien mieć nadzieję.

Byle się przebił za te podolne upłazy.

Raz wyzwolony, będzie wolnym tysiąc razy.

*(Przedzierają się przez wzgórek środkowy i przeglądają rozstawienie wojsk w dolinie. Od poziomu słychać huk bębnow i muzykę bojową.)*

Położenie, jak widzę, wybrał doskonale;

Złączmy się — a zwycięztwa przechylimy szale.

**Faust.**

Na co tu można liczyć? na kuglarskie sidła?

Czcze uludzenia, czary i mamidla?

**Mefistofeles.**

Zdradą wojenną bitwy się wygrywa!

Niech cel twój jasno na oczach ci staje;

Myśl wielka: uchwycić ją w woli ogniwa.

Gdy cesarzowi wrócim tron i kraje,

Tedy ukłękiesz i z jego prawicy

Otrzymasz lenny przestwór bez granicy.

**Faust.**

Tyleś uż zdziałał siłą czarnoksiężką;

Stocz-że mi jeszcze i bitwę zwyciężką!

**Mefistofeles.**

Nie! ty ją stoczysz! bo duszą i ciałem

Tą razą jesteś arcy-generałem.

**Faust.**

A to mi rola! ja nie miałbym czoła

Rządzić tam, gdzie nic nie rozumiem zgoła.

**Mefistofeles.**

A niech tam rządzi sam sztab gieneralny.

Marszałek polny bywa niewidzialny.

Dawno-m ja zwąchał ten brud i paradę,

I utworzyłem już wojenną radę,

Pierwosiłaczy od gór pierwotnych powołał;

A błogo temu, kto zebrać ich zdołał.

**Faust.**

Co ja tam widzę? co lśni się od stali?  
Czy do powstania wezwalesz górali?

**Mefistofeles.**

Weale nie — tytkom tak, jak pan Skwenc Peter,  
Z całej ich kupy wycisnął sam eter.

Trzej potężni występują.

Otóż i zbliża się moja czeladka!  
Jak widzisz, różnią się kształtem i laty,  
Co mąż, to inna zbroica i szaty,  
Lecz sprawa pójdzie ci z niemi jak z płatka.

*(Do widzów.)*

Wszak dziś zachwyca się dziatwa i liczna  
Byle pancierzem, rycerskim kołnierzem,  
A że czeladka jest allegoryczna,  
Więc ją témbardziej okrzykną, że śliczna.

**Rębaez** *(młody, lekko uzbrojony, w pstrokatém ubraniu).*

Niech-no mi w oczy spojrzeć kto śmie,  
Wnet moje pięści gębę mu spłaszczą,  
Tchórza w ucieczce rączki te dwie  
Pochwycą za czuprynę i do krwi pogłaszczą.

**Derus** *(mężny, dobrze uzbrojony, w bogatym stroju).*

Taka robota się nie opłaci,  
To żart, na który chwile się traci,  
Drzyj bez wytchnienia, chwytaj a chwytaj,  
A o resztę potem pytaj.

**Zarwon** *(wiekowy, silnie uzbrojony, bez odzieży).*

I taką drogą wygrasz ty niewiele,  
Skarb i największy wnet wniwecz się zmiele,  
Z prądem żywota spłynie co do grosza.  
Mądry, kto bierze; mędrszy ten, co liczy  
A dusi zdobycz — zdaj się na siwosza,  
A nikt ci pewnie nie wydrze zdobyczy.

*(Wszyscy trzej schodzą ze wzgórze.)*

## Na przedgórzu.

Na dole huk bębnow i muzyka bojowa. Rozwijają namiot cesarski.

*Cesarz, Hetman, Drabanci.*

**Hetman.**

Według mnie, plan był zważony rozumnie:  
W tę oddaloną dolinę na chwilę  
Cofnąć się z całą armią w ścieśnionej kolumnie;  
Wybór szczęśliwy — tak! ja się nie myślę.

**Cesarz.**

Skutki pokażą — lecz przykra to sprawa,  
Że jakoś na ucieczkę ten wybór zakrawa.

**Hetman.**

Na prawe skrzydło nasze, spójrz, władco dostojny,  
Takiego gruntu właśnie wymaga duch wojny.  
Spadek wprowadzie nie kręty, lecz przystęp nie snadny;  
Wzgórek, dla nas korzystny, a dla wroga zdradny,  
Wpół zakryci, falisty grunt myśmy zajęli,  
Więc jazda natrzęć się tu nie ośmieli.

**Cesarz.**

Tak, ja plan wasz pochwalam, obrońcy najszczerzi;  
Tu mogą się rozciągnąć ramiona i piersi.

**Hetman.**

Widzisz, jak środkiem po płaskiej równinie  
Z duchem do boju falanga tam płynie,  
Przy blasku słońca, przez ranne zamglawie.  
Włócznie w powietrzu lyszczą się jaskrawie.  
Czerni się fala w dzielnym czworoboku,  
Duch wielkich czynów wre w ruchach i oku.  
Czuć, jakie będzie tój masy natarcie:  
Jój to powierzam sił wroga rozdarcie.

**Cesarz.**

Pierwszy raz w życiu mam widok tak bujny,  
Taki tłum stanie za zastęp podwójny.

**Hetman.**

Juz i nie mówię o naszej lewicy;  
Skałę zajęli bitni bojownicy,  
Zawał kamienny, zkad oręż połyska,  
Broni przechodniej szczeliny urwiska.  
Tu, w krwawém starciu — mam żywą nadzieję —  
Tu nieprzyjaciół siła się zachwieje.

**Cesarz.**

Falszywi krewni ciągną nakształt fali,  
 Co to mię stryjem, wujem, bratem zwali,  
 A co raz wyżej wznosząc ton zuchwały,  
 Berło — z potęgi, tron odarli z chwały.  
 Swarząc się potem, pustoszyli kraje;  
 Dziś stek ten cały przeciw mnie powstaje;  
 Tymczasem motłoch w chwiejnym duchu gnie się,  
 Waży i pędzi, jak prąd go uniesie.

**Hetman.**

Goniec, wysłany w lenniczą krainę,  
 Wiezie — bodajby szczęśliwą nowinę!

**Goniec pierwszy.**

Szczęśliwie się nam udało  
 Tu i owdzie dotrzeć wszędzie,  
 Działaliśmy chytrze, śmiało,  
 Lecz owoców mało będzie.  
 Każdy czuje swą powinność,  
 Przysięga, że wierny duchem,  
 Lecz tłómaczy swą beczynność,  
 „Szemraniem lądu, rozruchem“.

**Cesarz.**

Tak! hasło samoluba: ocalenie siebie,  
 Nie cześć, wdzięczność, powinność poparcia w potrzebie.  
 A gdzież rozum? czyż was te przecucia nie straszą,  
 Że pożar wsi sąsiada zniszczy i wieś waszą?

**Hetman.**

Jest drugi — zwolna z konia spuszcza się i siania,  
 Trzęsą się wszystkie członki ze zniekania.

**Goniec drugi.**

Z razu, tam, wszechwładny panie,  
 Szły na oslep dzikie głowy;  
 Aż tu naraz, niespodzianie,  
 Ukazał się cesarz nowy.  
 Ot — i wytkniętymi szlaki  
 Pomykają tłumne rzędy  
 I pod samozwańcze znaki  
 Wszystko biegnie w owcze pędy!

**Cesarz.**

Ten przeciw-cesarz zbawczym jest zbrodniarzem,  
 Teraz dopiero czuję się cesarzem.  
 Brałem ja pancierz, jak żołdaków wielu:  
 Dziś go przywdziewam dla wyższego celu.

Za świetnych czasów, wśród uczt i szaleństwa,  
 Wszystko-m miał... brakło mi niebezpieczeństwa.  
 Kiedyście zabaw osnuli mię kołem,  
 Serce tu biło, turniejów pragnąłem.  
 Gdybyście wojen mi nie odradzili,  
 Już bohaterstwem jaśniałbym w tej chwili.  
 Wszak zapał przejął mą istność do rdzeni,  
 Gdym się przeglądał w królestwie płomieni,  
 Co mię osnuły w tęczowe kropelki;  
 Ha! był-to oman, lecz oman był wielki,  
 Śniłem o bojach, zwycięztwach i sławie:  
 Otóż dziś niecną ospałość naprawię.

*(Heroldowie zostają wysłani z wyzwaniem przeciw-cesarza na pojedynek.)*

*Faust w pancerzu z pół opuszczoną przyłbicą.*

Trzej potężni występują w odzieży i uzbrojeniu, jak wyżej.

**Faust.**

Ufni dziś stajem przed twoje oblicza:  
 I bez złej doli przezorność nie zgubi;  
 Wiiesz, że lud górski zaciekać się lubi,  
 Że się w pismo natury i skał wtajemnicza.  
 Duchom, co dawno płytki ład rzuciły,  
 Odmęt podskalny niezwykle jest miły.  
 Górnicy, w ciszy głazem metalów owiani,  
 W labiryntowej pracują otchłani.  
 Ważyć, rozczyniać i mieszać rozczyny,  
 By odkryć nowe, to cel ich jedyny.  
 Palcem subtelnym (ducha potęga tu działa)  
 Oni budują przezroczyste ciała.  
 I w tych kryształach milczących na wieki  
 Widzą świat górny aż po kres daleki.

**Cesarz.**

Słucham i ucho twym słowom dowierza;  
 Lecz, dzielny mężu, do czego to zmierza?

**Faust.**

Oto hołd składam przed oblicze pana  
 Od Sabińczyka z Norcyi, nekromana.  
 Straszny los niegdyś groził mu nad głową:  
 Już koń piekący ział paszczą ogniową,  
 Wrzały w stosach, do krwawej zgotowane stypy,  
 Smołą i siarką przesycone szczypy.  
 Już Bóg, człowiek, już zabawić nie mogły szatany;

Majestat skruszył na nim pałace kajdany.  
 Było-to w Rzymie. Odtąd z czią powiną,  
 On ciągle śledzi kroki twe z troską dziękczynną.  
 Zapomniawszy o sobie, od owéj godziny  
 Tylko o ciebie pyta gwiazdy i głębiny.  
 On nas do ciebie z pomocą wysyła,  
 I śpieszyć każe. Tajną, wielką jest gór siła :  
 Tam swą wszechwolą natura to działa,  
 Co czarodziejstwem mnisza ciemnota przezwala.

**Cesarz.**

Kiedy w wesołym dniu witamy gości,  
 Co się radośnie schodzą dla radości,  
 Miły nam każdy, co krocząc w przedsienu  
 Jeden za drugim zwięża sal przestrzenie.  
 Ale najmiléj powitać nam chwata,  
 Jeśli z pomocą odważnie przyłata.  
 W chwili poranku — a groźna to chwila,  
 Bo na niéj losów szala się przechyla.  
 Lecz ty, w godzinę losu ostateczną,  
 Cofnij od miecza twoję dłoń waleczną,  
 Uczcij tę chwilę, gdy ciągną tysiące,  
 Za mną lub na mnie kroczące.  
 Mężem być chcę. Kto pragnie tronu i korony,  
 Sobą niech świadczy, że dla niéj stworzony.  
 A to rokoshu widmo, świętokradcę,  
 Co się ogłasza za krajów mych władcę,  
 Cesarza, głowę wojsk i ziem pospołu,  
 Własna pięść strąci do trupiego dołu.

**Faust.**

Nie, to niedobrze — acz szczytne są cele —  
 Głowę twą stawiać na zakład tak śmieie.  
 Czyż grzebień z pióropuszem helmu nie okrywa ?  
 On — chroni głowę, ona — pierś rozgrzewa.  
 Cóż bez głowy poradzą członki, choć olbrzymie ?  
 Wszystkie opadną, jeśli głowa drzémie.  
 Jeśli zraniona — wszystkie boleją w jéj ranie ;  
 I znów trzeźwieją, gdy głowa powstanie.  
 Wtedy dłoń umie i praw swoich bronić  
 I tarczę dźwignąć i czaszkę zasłonić,  
 Miecz swą powinność poczuwać zaczyna,  
 Dziarsko wymierza ciosy i odcina,  
 A dzielna stopa, gwoli tryumfowi,  
 Powalonemu na kark się sadowi.

**Cesarz.**

Chciałbym ja również w spełnieniu pogroźek  
Butny łeb jego obrócić w podnożek.

**Heroldowie** (*wracając*).

Srom nas spotkał i odmowa:  
My im głosim pojedynkę,  
A ci z szlachetnego słowa  
Śmieją się, jak z błahych drwinek:  
„Znikł wasz cesarz, jak daleki  
Echa dźwięk w ciasnej dolinie;  
A jeśli kiedy zasłynie,  
Bajka powie: — Żył przed wieki“.

**Faust.**

Dzielnych żyzeziom zadosyć się stało.  
Stoją przy boku twym wiernie i śmiało.  
Wróg idzie, tłum wasz czeka nieodparcie.  
A chwila sprzyja — nakaż im natarcie.

**Cesarz.**

Tu, składam władzę.

(*Do Hetmana.*)

Książę, oto me orędzie:  
Niech dziś twój obowiązek w rękach twoich będzie.

**Hetman.**

Więc prawe skrzydło niech pochód rozpocznie!  
Wrogów lewica, co właśnie tu zmierza,  
Młodzieńczej sile wiernego żołnierza  
W kroku ostatnim ustąpi bezzwłocznie.

**Faust.**

Pozwól, niech w szyki twe, wszechwładny panie,  
Natychmiast dzielny ten bohater stanie.  
Niech się w tve szyki całą duszą wcieli,  
Mocą siłacza z niemi się podzieli.

(*Wskazuje naprawo.*)

**Rębacz** (*występując*).

Kto twarz mi pokaże, ten weźmie w podarku  
Strzaskanie i dolnej i górnej paszczęki;  
Kto grzbiet mi pokaże, to wnet mu z tej ręki  
Łeb z czubem i szyją obwiśnie na karku.  
A jeśli i twoi maczuga i mieczem  
Ciąg będą prawicą, jak ta rozwścieczoną,  
To wszystkich my tu co do nogi wysieczem;  
W krwi własnej, oblawszy się strugą, utoną.

(*Odchodzi.*)

**Hetman.**

Teraz niech sunie się falanga środka,  
Zwinnie a krzepko z wrogami się spotka.  
Już tam, naprawo, wściekłością rozgrzany  
Napór sił naszych, połamał im plany.

**Faust** (*wskazując na środkowego*).

I ten niech będzie na twoje rozkazy.

**Derus** (*występuje*).

W wojskach cesarskich, z duchem bohaterstwa  
Staje do pary chęć łupów i zdzierstwa;  
Celem dla wszystkich (niech każdy powtarza):  
Bogaty namiot przeciwcesarza.  
Zgąśnie on wkrótce, wszem wobec obwieszczam.  
Ja się na czele falangi umieszczam.

**Łnpicha** (*markietanka, przytula się do niego*).

Choć nie mam tytułu żony,  
Mój on, wiecznie ulubiony;  
Dla nas te dojrzały żniwa.  
Bo kobieta — istna jędra,  
Gdy porywa — to się gniewa,  
Gdy rabuje — nie oszczędza.  
Gdy zwycięzcy wroga skruszą,  
Wszystko wolno — hulaj duszo!

(*Oboje odchodzą.*)

**Hetman.**

W naszą lewicę, jak to powiedziałem,  
Prawe ich skrzydło pcha się parciem całym;  
Lecz i nasz hufiec wściekle się wysili,  
Aby nam skalnej dróżki nie zdobyli.

**Faust** (*do hetmana, wskazując nalewo*).

I tego raczcie uważać wysoce,  
Wszak nie zawadzi dać mocnym pomoce.

**Zarwon** (*występuje*).

O naszą lewicę niech strach cię nie dojmie,  
Gdzie jestem ja, sprawa ma wszelką rękojmię;  
Tu stary się przyda i spisze sławetnie;  
Co trzymam ja, tego sam piorun nie przetnie.

(*Odchodzi.*)

**Mefistofeles** (*zstępując z wysokości*).

Spójrzcie w głąb' sceny — czyście dojrzeli?  
Z każdej tych zębatych skał gardzieli  
Tłumy wychodzą w pełni oręża;  
Ciasny przesmyczek zwęży się, zwęży,



Miecze, przyłbice, tarcze miedziane,  
Na tyłach naszych tworzą tam ścianę;  
Tylko czekają skinięń hetmana.

(*Do widzów wtajemniczonych.*)

Nie pytaj, z kąd ta rzesza zwołana;  
Przecież nie próżno-m się krzątał,  
Zbrojownie-m wkoło powyprzątał;  
Konno i pieszo stało to w sali;  
Jakby dziś jeszcze ziemią władali,  
Niegdyś królowie, rycerze, siłacze,  
Dziś... tylko puste domki ślimacze.  
W ten kształt nie jedne zmory się zbroiły,  
Które wam wieki średnie wystroiły.  
Każdy z ukrytych tam dyabelków  
Narobi teraz efektu i zgiełków.

(*Głośno.*)

Jeszcze przed bojem, jak się to dąsa,  
Wścieka, blachami trąca, potrząsa!  
Drgają na drzewcach szmaty chorągiewne,  
Rwąc się gorąco w obszary przewiewne.  
Wiedz, że to stary lud do boju kroczy,  
Że w nową walkę miesza się ochoczy.

(*W górze słychać straszliwy dźwięk trąb, w wojsku nieprzyjacielskiem widoczny popłoch.*)

**Faust.**

Na niebokręgu światłość mroki mącą,  
Gdzie-niegdzie tylko iskrzy się znacząco  
I smug czerwony, złowieszczy rozwiesza;  
Broń krwawym błyskiem pomrokę rozdziera,  
Bocy i skały i wszechatmosfera,  
I niebo całe w ten odmęt się miesza.

**Mefistofeles.**

O! prawe skrzydło mocno się trzyma;  
Lecz jakieś ramię innych tam przerosło;  
Ha! Janko Rębacz — poznaję olbrzyma,  
Dziarsko on sprawa tam swoje rzemiosło.

**Cesarz.**

Pierwej widziałem jedną dłoń w zacięciu,  
Teraz już widzę rąbanie dziesięciu.  
To jakoś przeciw naturze się dzieje.

**Faust.**

Czyż nie słyszałeś, najjaśniejszy panie,  
O sycylijskiej fata-morganie?

Tam, kiedy cisza, wietrzyk nie zawieje,  
 Przy dzienném świetle górą nad wybrzeże,  
 Zawieszone w atmosferze,  
 Jak śródpowietrzne zwierciadło,  
 Dziwne wzbija się widziadło;  
 Tam ogrody drżące wiszą,  
 W próżniach miasta się kołyszą,  
 Widma po widmach dno prują w eterze.

Cesarz.

Niepojęte dziwowiska,  
 Z każdej włóczni wciąż się błyska,  
 Z każdej dzidy wśród mych szyków  
 Wyskakuje sznur płomyków  
 Płásających; brudna sprawa,  
 To na gusła coś zakrawa.

Faust.

Nie, przebacz panie! to są ślady ruchów  
 Zapadłego świata duchów,  
 To Dyoskurów odbłaski,  
 Na których majtkowie niegdyś przysięgali;  
 Tu swą ostatnią potęgę zebrali.

Cesarz.

Ależ mi powiedz, z czyjjej-to łaski,  
 Wielka natura ku nam się przychyła,  
 I na niezwykłe cuda się wysiła?

Mefistofeles.

Któżby to sprawił, jak nie mistrz dostojny,  
 Który w swém łonie nosi twoje losy?  
 Silna ta groźba wrogów, krok ich zbrojny,  
 Głębokie w sercu zadaje mu ciosy.  
 Chce więc ratunku drogę ci otworzyć,  
 Choćby mu przyszło głową tu nałożyć.

Cesarz.

Obrzęd ów pełen był pompy i chluby.  
 Więc coś znaczyłem; otóż: chciałem próby,  
 Jakoż, nie myśląc wiele, białą brodę  
 Z więzów zwolniwszy, puszczałem na swobodę.  
 Kler z upragnionej zabawki złupiłem  
 I jego serca sobie nie kupiłem.  
 Miałebym dzisiaj, gdy tyle lat zbiegło,  
 Odbierać wdzięczność za przeszłość odległą?

**Faust.**

Czyn łaski bujnie wypuszcza korzenie.  
Spójrz w górę, utkwij wzrok w modrym obszarze:  
Mistrz, zdaje mi się, ześle ci skinienie;  
Bacność! — za chwilę tu znak się ukaże.

**Cesarz.**

Tam — orzeł krąży po błękitnej toni,  
Za nim gryf puszcza się w dzikiej pogoni.

**Faust.**

Hej, bacność! znak dobry, racz wierzyć.  
Jak śmiał tu gryf, zwierzę bajeczne,  
Zapuścić się w dni nowowieczne,  
I z orłem prawdziwym się zmierzyć?

**Cesarz.**

Teraz — polotem wielkie koła kreślą —  
Teraz w zwężonych okręgach się wiją —  
Teraz się zbiegły — i zetrzeć się myślą  
I strzaskać piersi piersią — szyję szyją.

**Faust.**

Czy widzisz, jak gryf ten potworny  
Stargany, zszarpany, kaléka,  
Lwi ogon spuściwszy, pokorny  
W bór skalny zapada i znika?

**Cesarz.**

Niech się wróżba czynem stanie,  
Przyjmuję to zwiastowanie.

*Mefistofeles (ku prawój stronie).*

Cios za ciosem tnie i dusi;  
Tu nasz wróg odstąpić musi;  
Już w walce na oślep, dzicy  
Skręcają się ku prawicy,  
Już tam w zgiełku się zmąciła  
Ich lewicy główna siła.  
Twojej falangi róg szczelny  
Wnet, jak błyskawica, naprze  
Tam, gdzie miejsce jest najslabsze.  
Ot, jak fali prąd piekielny,  
Siła siłę wzajem ściska,  
Równo wściekła, szaleń pryska;  
To mi to walka, nad którą  
Wspanialszego widowiska  
Nie wymyśleć... Nasi górą!

**Cesarz** (z lewej strony do *Fausta*).  
 Patrz! jeśli mię wzrok nie myli,  
 Tam straż naszą usidlili:  
 Z góry głązy już nie lecą,  
 Wróg już wszedł na dolne skały,  
 A górne pustkami świecą:  
 Teraz — tłoczy się tłum cały  
 Coraz bliżej — prze w bezliku...  
 Może wdarł się do przesmyku.  
 Harców nieczystych skutkiem jest ta klęska;  
 Daremna wasza sztuka czarnoksiężka.

(*Pauza.*)

**Mefistofeles.**

Lecą oba kruki moje...  
 Jaką wieść one-by niosły?  
 Już ja się sam niepokoję...  
 Tam pogorszyło się nagle.

**Cesarz.**

I pocóż te smutne posły  
 Tu kierują czarne żagle,  
 Obleciawszy skalne boje?

**Mefistofeles** (*do kruków*).

Bliżej, przy uchu, siądźcie, ptaszki moje.  
 Kogo strzeżecie wy, ten nie przepada:  
 Bo zawsze zbawczą bywa wasza rada.

**Faust** (*do cesarza*).

Wszak wiesz, że nieraz gołębia parka,  
 Gdy kraj daleki przemierzy,  
 Wraca do gniazda, piskląt, do ziarka.  
 Ale różnica ważna w tém leży:  
 Poczta gołębia służy w pokoju,  
 A poczty kruczój trzeba wśród boju.

**Mefistofeles.**

Oj! zła wieść mi padła w ucho,  
 Patrzcież sami, jak tam krucho  
 Rycerstwu pod skalną ścianą:  
 Wrogi wchodzą już na wzgórze,  
 Jeśli w przesmyk się dostaną,  
 Ciężka tu nas czeka burza.

**Cesarz.**

Więc nakoniec jam zwiedziony,  
 Wciągnęliście mię do matni,  
 Drzę, gdy los mi wbija szpony.

**Mefistofeles.**

Jeszcze to nie kres ostatni.  
 Śmiało, dufnie, czekać końca,  
 Koniec węzły rozwiązuje,  
 Mam ja pewniejszego gońca;  
 Rozkaż: niech ja rozkazuję.

**Hetman** (*który właśnie nadszedł*).  
 Kiedyś z temi się zjednoczył,  
 Mnie wciąż męka, smutek mroczył;  
 Harc kuglarski nie jest prawy,  
 Już ja tracę plan obrończy,  
 Kto rozpoczął, ten niech kończy,  
 Zrzekam się mojej buławy.

**Cesarz.**

Nie, zatrzymaj: ją i śmiałość,  
 Los nam może ześle zmiany;  
 Razi mię ten harc guślany,  
 Ta z krukami poufałość.

(*Do Mefistofelesa.*)

Buławy ja ci udzielić nie mogę,  
 Nie zdajesz mi się uczciwym, mój panie;  
 Lecz kieruj, ocal nas, rozpędź tę trwozę  
 I to, co może stać się, niech się stanie.

(*Odchodzi z hetmanem.*)

**Mefistofeles.**

Niechże go tępy ten drażek zasłania,  
 Niech broni; nam on pomoże zbyt mało,  
 Wszak na nim błyszczy znak ukrzyżowania.

**Faust.**

Cóż począć?

**Mefistofeles.**

Już się poczęło i stało:  
 Hej, do roboty, wy, czarne kuzyny,  
 W górskim jeziorze pozdrowcie Undyny;  
 A potem, proście o ulewę złudną;  
 Sztuką niewieścią do pojęcia trudną,  
 Pozór bez bytu tworzą te kobiety,  
 A każdy przysiądź gotów, że to istne byty.

(*Pauza.*)

**Faust.**

Musiały kruki dziewicom wodnym  
 Schlebić gorąco słówkiem dorodnym,  
 Bo już spieniony gwar się zaczyna;

Gdzie była spiekła, skalna łysina,  
 Tam źródło w pełnym toczy się pędzie;  
 I ze zwycięstwa ich — nic nie będzie.

**Mefistofeles.**

O! jak cudowne poselstwa dzieło!  
 I najzuchwalszych drabów z nóg ścięło.

**Faust.**

Już strumień w strumień zatacza się długi,  
 Zlane, z wąwozu wracają dwie strugi.  
 Tam zdrój wysadza srebrny łuk tęczowy;  
 Nagle na płaskiej rozłożył się skale,  
 Rwie z boków obu, szumi, cedzi fale,  
 Teraz po stopniach zapadł się w parowy.  
 Tu nic nie zbawi: pracę bez stawideł,  
 Najśmielszych fale zatopią złowieszcze.  
 Mnie nawet straszne przenikają dreszcze.

**Mefistofeles.**

Ja nic nie widzę z tych wodnych mamideł;  
 Tu — tylko ludzkie oko się uwodzi;  
 Ja widokami tych kaskad wzrok pieszcze;  
 Niech pędzą wały — mnie to nic nie szkodzi —  
 A głupcy sądzą, że toną w powodzi,  
 (Krocząc w najlepsze po piasku i trawie)  
 I biegą śmiesznie w płynących postawie...  
 Teraz: zgiełk w pełnym wrzeniu, najognistszem.

*(Do kruków, które właśnie powróciły.)*

Ja was pochwalę przed wysokim mistrzem.  
 Chcecież mistrzowsko spisać się sami?  
 Lećcie do kuźni ziejącej ogniami,  
 Gdzie niestrudzeni karłowie-kowale  
 Kują do iskier glazy i metale;  
 Trzeba tam ich podbechtać, schlebaniem podłechtać.  
 Boć błysk piorunu na obłocznej łące,  
 Gwiazdy, z błyskawic pędem spadające...  
 O! takie cuda może dać każda noc letnia;  
 Lecz błyskawicę, co gaik uświetnia,  
 Lecz gwiazdę, co tam po mokrym krzu syczy,  
 Takich się cudów niewiele naliczy.  
 Trzeba więc, żeby prośb zbyt nie rozmazać,  
 Naprzód: poprosić, a potem — rozkazać.

*(Kruki odlatują — spełnia się podług polecenia.)*

Na wroga gęste ciągną pomroki,  
 Na chybi-trafi brną kroki, skoki.

Wnet tu ogniki przestwór oblepią,  
 Ognie błyskawic wzrok im oślepią.  
 Wszystko to pięknie szłoby potrochu,  
 Ale brak jeszcze hasła popłochu.

**Faust.**

W świeżem powietrzu, po dusznej sali,  
 Siłę poczuły miecze ze stali;  
 Muzyka wściekła, dziwnie straszliwa  
 W górze tam szczękiem, brzękiem zagrywa.

**Mefistofeles.**

Tak! nie dokaże nikt powściągnięcia!  
 Już się rozległy rycerskie cięcia;  
 Jakby w najlepszy ongi wiek swój,  
 Z naramiennikiem, zbroja, nagłowie,  
 Niby z Gwelfami Gibelinowie,  
 Raźnie wznawiają odwieczny bój.  
 Zemsty dziedzicznej nic nie powstrzyma  
 I pojednania już niema.  
 Już wszere tam i wzdłuż wre gwar w bezgranicza,  
 I w końcu, jak na każdej dyabelskiej biesiadzie,  
 Okrucieństwa pieczęć kładzie  
 Wieczna niezgoda stronnicza,  
 I paniczny strach rozsiewa,  
 I szatańska, krwawa, mściwa,  
 Po dolinie się rozplywa.

*(Zgiełk bojowy w orkiestrze, który w końcu przechodzi w wesoly ton muzyki wojskowej.)*

Namiot Przeciwcesarza. Tron. Otoczenie bogate.

*Derus — Łupicha.*

**Łupicha.**

No! tośmy pierwsi w jego namiocie!

**Derus.**

Żaden nam nie sprostą w locie.

**Łupicha.**

Ach! co za skarb! ile chcesz, nabierz.  
 Gdzie tu zaczynać? gdzie skończyć grabież?

**Derus.**

Namiot zapchany po daszek sam!  
 Nie wiem doprawdy, co chwytąć mam.

**Łupicha.**

W sam raz-by dla mnie był dywan ten,  
Wszak na barłogu niesmaczny-to sen.

**Derus.**

Tu wisi bułat z gwiazdzistym czołem,  
Takiego właśnie dawno pragnąłem.

**Łupicha.**

A ten czerwony płaszcz, w złote szlaki...  
Mnie w głowie właśnie roił się taki!

**Derus** (*biorąc oręż*).

Nad tém się wcale mózgu nie wysusza,  
Trupem się kładzie — i dalej się rusza.  
Nasulaś, widzę, z czubem do kosza,  
A jedno z drugiem nie warto grosza:  
Dajże pokój twój grabieży;  
Ot, sprzątnij jedną z tych skrzynek dwóch,  
W niej cały żołd wojska leży,  
A złota pełen jój brzuch.

**Łupicha.**

Ależ to ciężar! klnę się na duszę;  
Ja nie udźwignę, z miejsca nie ruszę.

**Derus.**

Nagnij się — trzeba nagiąć się wnet;  
Ja ci go poddam na twardy grzbiet.

**Łupicha.**

Gwałtu! zginęłam, gwałtu! nie kłamię:  
Pod ciężarem krzyż mi się łamie.

(*Skrzynka upada i pęka.*)

**Derus.**

Złoto czerwone tłoczy się tu;  
Chodź-że, a zbieraj żywo, co tchu.

**Łupicha** (*nachyla się*).

Żwawo, w podołek! żwawo — w tę matnię  
Jeszcze nasuje się dostatnio.

**Derus.**

Dość, dość; a śpiesz się — w nogi, ha! hura!

(*Łupicha podnosi się.*)

Aj, aj! w podołku twoim jest dziura.

Idąc, czy stojąc, zbytnico ty jedna,  
Złoto wysiewasz podołkiem beze dna.

**Drabanci** (*naszego cesarza*).

Co tu robicie? he? wy, łupieżnicy...

Tu, w miejscu świętém? w cesarskiej skarbnicy?



**Derns.**

Mysmy na wojnie członków nie szcędzili,  
Więc zabieramy część łupu w tej chwili.  
W namiocie wroga łup zwykle się bierze ;  
Wszak my — my także jesteśmy żołnierze.

**Drabanci.**

To w naszym kole nie puszcza się płazem,  
Nie — jakto? złodziej i żołnierz zarazem?  
Kto do osoby cesarskiej się zbliża,  
Winien mieć przymiot zacnego żołnierza.

**Derns.**

Zacność? o znam ją — ta zacność prawdziwa,  
Kontrybucyą się nazywa.  
Wszyscyście jednej miary, jegomościę :  
„Dawaj“ to hasło waszego rzemiosła.

(*Do Eupichy.*)

Wynoś się, ale trzymaj, coś wyniosła,  
My tu nie będziemy pożądanymi goście.

(*Odchodzą.*)

**Pierwszy Drabant.**

Czemuś na razie — (właśnie jakbyś zasnął)  
Tego zuchwalca w policzek nie trzasnął?

**Drugi Drabant.**

Nie wiem: sił brakło (sam wzdrygam się na to),  
Bo wyglądali jakos zmorowato.

**Trzeci.**

Mnie jakby oczy coś tknęło chorobą,  
Olsniło — świata-m nie widział przed sobą.

**Czwarty.**

Mnie, już doprawdy, myśli się mąca :  
Cały dzień było takie gorąco,  
Tak grzało, gniotło, zlewało potem...  
Ci stoją, owi leżą pokotem ;  
A tu się snują, biją omackiem,  
Wróg pada z każdym cięciem junackiem,  
W oczach ci ślepo, jakby pod krepą,  
W uszach ci szumi, krzyczy i syczy,  
I tak raz naraz... wyszło się cało,  
Ale nie wiemy, jak się to stało.

(*Wchodzi cesarz z czterema księżętami — drabanci oddalają się.*)

**Cesarz.**

Jak tam było, to było — a bitwę wygraliśmy szybko,  
Wróg, zgnieciony ślepą się w polu ratował rozsypką.

Oto tron jego pusty i skarb, wiarołomczo zasłany  
 Kobiercami drogiemi, zapełnia namiot pod ściany.  
 My, w orszaku drabantów, w majestacie wszechpaństwa,  
 Oczekujemy poselstwa od ludów i hołdu poddaństwa.  
 Więc wśród radości, po rokoshu, dziś już bezsilnym,  
 Chociaż w obecny bój i czary wsnuły się chyłkiem,  
 Pokój niech będzie w kraju berłu naszemu przychylnym.  
 W końcu — walczyliśmy sami i tylko naszym wysiłkiem.  
 Wszak mieszają się trafia do bojowej rozprawy,  
 Z nieba kamień upada, wroga zalewa deszcz krwawy;  
 Dźwięk czarodziejski nieraz od skalnych pieczar zatętni,  
 Wrogom — ściśnie on pierś; ale naszą pierś roznamiętni.  
 Nieraz, gdy zwyciężony upada wśród urągania,  
 Wtedy zwycięzca, tryumfując, bóstwu się skłania;  
 Świat wtóruje mu cały i — nakazu nie trzeba:  
 Z gardeł miliona pieśń dziękczynna wlatuje do nieba.  
 Ale ja dziś na podziękę (co tak rzadko bywało)  
 Zwróćę na własną pierś pobożne oblicza z pochwałą.  
 Jeśli młodzieńczy książe zmarnował dni w burzach świata,  
 O! to znaczenia chwil najdrobniejszych nauczą go lata.  
 Przeto — z wami, mężowie! — natychmiast, na dowód przelomu,  
 Łączę się w troskach o losy dworu, państwa i domu.

*(Do pierwszego.)*

Książe, ty w armią tchnąłeś ducha mądrego ustroju,  
 Ty, heroiczną śmiałość, kiedy się ważył los boju:  
 Działaj i w dniach spokojnych, z czasu potrzebą idź w parze,  
 Oto mianuję arcymarszałkiem i mieczem cię darzę.

**Arcymarszałek.**

Skoro ciebie i tron od granic wzmocniło w podstawach  
 Wierne wojsko, dotąd w wewnętrznych trudzące się sprawach,  
 Niechże nam będzie wolno, gdy liczne grona się zjadą,  
 W zamku ojców uczcić ciebie wspaniałą biesiadą.  
 Wtedy niech moja ręka miecz ten z pochwy obnaży  
 Na dozgonną służbę przed majestatem cesarza.

*(Do drugiego.)*

Ty, coś z odwagą i wdzięk subtelny łączyć jest w stanie,  
 Bądź mi arcyszambelanem. Ciężkie zadanie.  
 Jesteś bowiem głową wszelkiej nadwornej czeladzi,  
 Któręj rozterka do bezładu mi służbę prowadzi.  
 Więc w składaniu cześci będziesz przewodcą i wzorem;  
 Jak się podobać w obejściu z panem, gościem i dworem!

**Arcyszambelan.**

Wielką myśl pana spełniając, do jego względów dochodzić,

Wszystkim dobrym pomagać, nawet złemu nie szkodzić,  
Szczerosc mieć bez chytrości, bez obłudy spokojność!...  
Jednem wejrzeniem oceni mnie Wasza Cesarska Dostojność.  
Mogęz i ja ku biesiadzie fantazyą zwrócić pospołu?  
Podam ci złotą miednicę idącemu do stołu.  
Przy odświeżeniu rąk, potrzynam twoje pierścienie,  
Oczy me wchłaniać będą twego oblicza spojrzanie.

**Cesarz.**

Zbyt jam poważny dziś, by ucztowych planów snuć wątek,  
Jednak: zgoda — bo dobrze wróży wesoly początek.

*(Do trzeciego.)*

Ciebie obieram arcystolnikiem i wkładam na barki  
Troskę o łowy, drób' wszelaki i dworskie folwarki,  
Tobie zostawiam potraw ulubionych wybory,  
Ze staranną przyprawą, podług miesiąca i pory.

**Arcystolnik.**

Obowiązkiem najmilszym będzie dla mnie post ścisły,  
Aż ty, w sprawie potrawy, zatwierdzisz moje pomysły.  
Więc współnemi siłami z kuchnią do dzieła się biore,  
Abym, zdala ściągając przysmaki, przyspieszyć mógł porę;  
Acz nowalio zdaleka, nie twego-to stołu przymioty,  
Zmysł twój pragnie tylko zawieszności, prostoty.

*Cesarz (do czwartego).*

Skoro już same tylko uczyty są tu na planie,  
Ty więc pełnij cześnictwo, bohaterski młodzianie.  
Arcycześniku! pamiętaj, niech nasze składki piwniczne  
Suto zaopatrzone będą w wina rozliczne.  
Sam zaś bądź wstrzemięźliwy, niech cię przygodna ponęta  
Zbytnią wesołością nie uwikła w swe pęta.

**Arcycześnik.**

Młodziez, o książę, byle położyć w niej zaufanie,  
Męskięz dojrzaliości dosięga nadspodziewanie,  
Ja też w prześwietnej uczyty dzień wystąpię na sale,  
Twój cesarski bufet ja sam przystroję wspaniale  
W pyszne złote i srebrne naczynia, szkła różnowzore.  
Naprzód dla ciebie najulubieńszy puhar wybiorę;  
Z weneckiego szkła, gdzie się rozkosz na dnie przyczaja,  
Wino się wzmaga w mocy i smaku, lecz nie upaja.  
Wielu pijących zbyt polega na tym talizmanie,  
Ale ciebie, o książę, ochroni umiarkowanie.

**Cesarz.**

Com w tej chwili poważnej pomysłał a wcielić mam w życie,  
W zaufaniu bezwzględnej z ust wiarogodnych słyszycie,

Wielkiem jest słowo cesarskie, darów rękojmnią jest silną :  
 Wszakże, by słowo nasze zyskało moc nieomylną  
 Pisma z pieczęcią potrzeba wedle form i ustawy ;  
 Właśnie, jak na to, w samą porę nadchodzi mąż prawy.

(*Występuje arcybiskup — arcykanclerz.*)

Kiedy się sklep powierza zwornikowi sklepienia,  
 Śmiało budowie wróżyć można wieki istnienia.  
 Widzisz tu czterech książąt. Uchwalono bez sporu,  
 Naprzód środki pomyślności domu i dworu.  
 Ale to, coby państwo w spójnym trzymało ujęciu,  
 Z całą mocą i wagą, włożyć należy na pięciu.  
 Tych przed wszystkimi mają wywyższać władztwa dzielnice ;  
 Przeto natychmiast chcę wyznaczyć im szersze granice  
 Z ziemi dziedzicznej książąt, którzy odstąpić nas śmieli :  
 Kraj niejeden przesłiczny wiernym wam się wydzieli,  
 Z pełnym prawem rozszerzania (gdy pora się zdarzy)  
 Waszych dzielnic mocą zamiany, spadku, sprzedaży ;  
 Na was zlewamy — przyrzekając nie zmienić jej w niczem —  
 Władzę, jaka z prawa należy panom zwierzchniczym,  
 Macie prawo wydawać ostateczne wyroki,  
 Nie ma od sądów waszych odwołania lub zwłoki.  
 Do was należą cła i czynsze grodzkie i rolne,  
 Grosz drogowy, podatki górskie, kruszcowe i solne.  
 Aby spełna mojej wdzięczności dowód dać światu,  
 Dziś podnoszę was najbliższej stóp majestatu.

**Arcybiskup.**

Niech więc jeden od wszystkich wdzięczność z głębi wysłowi :  
 Siłę nam dajesz i spójność, moc i podporę tronowi.

**Cesarz.**

Jeszcze wyższych godności wasza doczeka się cnota,  
 Jeśli starczy mego żywota i chęci żywota.  
 Ale rzesza tych przodków, co snem już wiecznym się koją,  
 Od zabiegów ku groźnym chwilom pociąga myśl moją.  
 Mnie też przyjdzie kiedyś rozstać się z wami nareszcie,  
 Wtedy — powinność to wasza — mego następcę obierzcie  
 I w koronie prowadźcie go przed ołtarz święty,  
 Niech się w pokoju obrzęd spełni, dziś w burzach poczęty.

**Arcykanclerz.**

Z dumą, w głębinie piersi, z postawami kornemi  
 Chyląc się, stoją przed tobą książęta pierwsi na ziemi ;  
 Póki tu wierna krew po żyłach w pełnym drga pędzie,  
 Mysmy ciało a woła twoja kierować niem będzie.

**Cesarz.**

Niech więc wszystko, co dziś zapadło, jako niezłomne,  
Pióra pociągiem będzie stwierdzone na wieki potomne.  
Jako panom, daję wam z pełną władzą te kraje,  
Lecz z warunkiem, że ziemia niepodzielną zostaje.  
Z pośród rodu waszego, co moja dłoń dziś użyczy,  
Wszystko to, w równej mierze najstarszy syn odziedziczy.

**Arcykancierz.**

Statut ten, co nasze i państwa szczęście stanowi,  
Ja, w tej chwili, życzliwie powierzam pergaminowi;  
Ślicznie spisany w kancelaryi, z wyciskiem pieczęci,  
Wasza Cesarska Mość podpisem własnym uswięci.

**Cesarz.**

Tak więc zwalniam już was i z serca każdemu dziś radzę  
Dzieje wielkiego dnia pospólnej poddać rozwadze.

*(Książęta świeccy oddalają się.)*

**Arcybiskup** *(zostaje i przemawia patetycznie).*

Kancierz wyszedł... został biskup, sługa kościoła,  
Zesłał go do twych uszu głos dobrego anioła;  
Serce moje zatrważa jego miłość ojcowska.

**Cesarz.**

Mów — w tej dobie wesela jakaż dolega cię troska?

**Arcybiskup.**

Z jakąż gorzką boleścią, z sercem zgrozą miotanem,  
Namaszczoną twą głowę widzę w związku z szatanem,  
Acz umocnioną rzkomo na tronie męztwem rycerza,  
Lecz z urąganiem Panu Bogu, szyderstwem z papieża!  
On, gdy się dowie, z sądem siądzie na grzech człowieczy,  
Świętym piorunem w prochu sprośne państwo zniweczy;  
On pamięta, jak wieńcząc skroń koroną państwa  
Wolność przywróciłeś czarodziejowi podemu,  
Jak w on dzień z miłosierdziem, ku sromocie chrześcijaństwa,  
Spadł na głowę przekłętą pierwszy blask dyademu,  
Uderz się w piersi — niech się co prędzęj, mój synu i Panie,  
Bodaj okrucz grzesznego szczęścia świętościom dostanie.  
Owo pogórze, gdzie stał twój namiot, w krzewia osłonie,  
Gdzie złe duchy związek zawarły ku twojej obronie,  
Gdzie książęcia fałszu potulnie słuchały twe uszy,  
Odstąp na świętą sprawę ku zbawieniu swęj duszy,  
Z górą, gęstym borem, łąkami ościennęj przestrzeni,  
Gdzie się na stałe pastwisko bujna trawa zieleni.  
I te rybne jeziora, i tamten bezlik strumieni,  
Co to rączco się wiją, z wyżyn spadają na piaski...

I te pola na plony i te siewne zagony.  
Skrucha wysłowi się wtedy i dostąpisz łaski.

**Cesarz.**

Jakże się srodze błędem moim trwożę i biedzę!  
Bierz je i — własną miarą graniczne wytknij tam miedze.

**Arcybiskup.**

Naprzód miejsce przeklęte, gdzie spełniono zakale,  
Od dziś dnia niech służy Najwyższemu na chwałę!  
Oto już w duchu szybko się wznosi mur za murem,  
Widzę już, jak poranna jutrzienka świeci nad chórem,  
Święta budowa w kształcie krzyża rosnać poczyna,  
Ku pocieszeniu wiernych nawa w górę się wspina,  
Już dostojny przysionek mrowie ludu zaległo,  
Pierwsze tętno dzwonu wzgórze, doliny obiegło,  
Dźwięki z wysokich wież bujają w niebios błękiecie.  
Oto wchodzi pokutnik — w nim odrodziło się życie.  
W dniu poświęcin, które zmyją czarów bezecność,  
Najwznośniejszą ozdobą będzie twoja obecność.

**Cesarz.**

Oby ten czyn pobożny ducha skruchy wykazał,  
Panu Bogu oddał cześć a grzechy me zmasał!  
Dosyć — już ja czuję, że się wznosić zaczynam.

**Arcybiskup.**

Jako kanclerz, o formalność się tu upominam.

**Cesarz.**

O formalny akt dla kościoła... słyszę ja, słyszę:  
Ty mi akt przedstawiś, ja z radością podpiszę.

*Arcybiskup (pożegnał się, lecz po odejściu znowu powraca).*

Przytém włączyć raczysz w zapis ten świątobliwy  
Wszystkie dochody, dziesięciny, czynsze i wpływy  
Na wiek wieków. Bowiem wielkie nakłady się łoży,  
Chcąc z należną godnością utrzymywać dom boży.  
Na pośpieszną budowę, wśród dzikiej tam okolicy,  
Dasz nam nieco złota z twojej łupowej skarbnicy.  
Przyjdzie (bo przemilczec nie mogę) dla budowy,  
Zdała ściągać wapno, drzewo, kamień łubkowy.  
Zwiezie dobry lud, bo zachęta spadnie z ambony;  
Kościołowi kto wozi, ten będzie błogosławiony.

*(Odchodzi.)*

**Cesarz.**

Ciężkim, o! ciężkim grzechem jam sumienie me skaził!  
Podły ród czarnoksiężców — na jakież mię straty naraził!

**Arcybiskup** (*jeszcze raz wracając z głębokim ukłonem*).

Przebacz, Panie! ale na dział niecnego człowieka  
Część pomorza oddałeś. O książę! klątwa go czeka,  
Jeśli, tytułem skruchy, nie pójda i z tamtej krainy  
Na fundacyę dziesięciny, podatki, daniny.

**Cesarz** (*zasmucony*).

Pomorza jeszcze nie ma: morze w swęj władzy je trzyma.

**Arcybiskup**.

Kto ma cierpliwość a prawa, ten się i czasów doczeka,  
Słowo twoje dla nas pełnomocném jest prawem.

**Cesarz** (*sam*).

Tak i całe cesarstwo przyjdzie zapisać niebawem!

## A K T V.

Okolica otwarta.

**Podróżny.**

Tak! to one: w dawnęj sile,  
Jeszcze przed źrenicą moją,  
Owe ciemne lipy stoją;  
A tułałem się lat tyle!  
Ot — i chatka i ustronie,  
Co mnie niegdys otulały,  
Wpędzonego na wymiały  
Przez burzliwe morskie tonie.  
Obym ujrział parę drogą,  
Błogosławił gospodarzy.  
Ha! powitać mię nie mogą;  
Już i wtedy byli starzy;  
A poczciwi, a gościnni!  
Dam znać, krzyknę: jak się macie,  
Miłoś wspomnieć wam w tęg chacie,  
Żeście byli tak uczyuni?

**Baucys** (*zgrzybiata staruszka*).

Cyt, cyt, mój wędrowny panie!  
Nie zbudź go, na miłość nieba;  
Bo to na krótkie czuwanie  
Starcowi długo spać trzeba.

**Podróżny.**

Powiedz, matko ukochana,  
 Więc ty żyjesz, dla podzięki  
 Za to, że z małżonków ręki  
 Ocalał żywot młodziana?  
 Czyś ty Baucys? twoje-ż dłonie  
 Skroń w pół-martwą otrzeźwiały?

*(Wchodzi Filemon).*

Twoje ręce, Filemonie,  
 Z fal wydarły skarb mój cały;  
 Owe dźwięki zbawczej mowy,  
 Wasze ognie wśród zadymki,  
 Ów dzwoneczek ratunkowy,  
 Rozstrzygnęły los pielgrzymki.  
 Teraz — wyjdę na pobraże,  
 Wzrokiem bezmiar wód rozmierzę,  
 Klęknię, w modłach się rozczulę;  
 Ach — bo w piersiach cisną bóle.

*(Przechadza się nad brzegiem.)*

**Filemon** *(do żony).*

Chyżo, nakryj stół nasz stary,  
 Tam, gdzie chłód w ogrodzie szumi;  
 Niech pobiega, niech się zdumi,  
 Własnym oczom nie da wiary.

*(Idzie za nią.)*

**Filemon** *(stając przy podróżnym.)*

Gdzie was wściekle parły wody,  
 Prąd niósł pianę w swém korycie,  
 Tam kwieciste dziś ogrody,  
 Rajski obraz tam widzicie.  
 Niepomocna, nieudolna,  
 Lat gromadka mię obległa;  
 Jak te siły gasły zwolna,  
 Tak i fala gdzieś odbiegła.  
 Mądrych panów służba śmiała:  
 Tama, grobla — nurt zatkała;  
 Z praw wyzuła morskie prądy  
 Zamiast nich objęła rządy.  
 Cuda! — wokół się spojrzymy:  
 Łąki, lasy, wioski, wzgórze...  
 Lecz chodź, boski dar spożyjmy,  
 Już i słońko się zanurza.  
 Już na nocleg hen z oddali,



Żagle ciągną tu przed gwiazdą;  
 Zna-ci ptaszek swoje gniazdo,  
 (Bośmy port tu zbudowali).  
 Otóż naprzód, zadziwiony,  
 Widzisz wód błękitną szybę,  
 W poprzek — z téj i tamtéj strony  
 Gęsto ludną wskrós siedzibę.

---

W o g r ó d k u.

We troje siedzą przy stole.

**Baucys.**

Wszak zgłodniałyś ty wędrowiec,  
 A jeść nie chcesz? a wciąż niemy?

**Filemon.**

To mu cuda opowiemy;  
 Tyś rozmowna, ty opowiedz.

**Baucys.**

Cuda — tak! dziś, jak Bóg żywy,  
 Myśli ochłonać nie mogą.  
 Bo, doprawdy, że te dziwy,  
 Jakoś nie szły czystą drogą.

**Filemon.**

Czyż to cesarz był grzesznikiem,  
 Że pobrzeże mu ustąpił?  
 Czy to herold płuc poskąpił?  
 Nie objeździł wsi okrzykiem?  
 Tuż, nad zaspą białą smugą  
 Pierwszy namiot wystawiony,  
 Pierwsza chatka, a niedługo  
 Wpuszczą pałac w gąszcz zielony.

**Baucys.**

Próżno kopią w dzień motyki,  
 Rydle, haki, lud się roi;  
 Nocą błysły tam płomyki,  
 Już nazajutrz tama stoi.  
 Z ludzkich ofiar krew się wali,  
 Mąk jęczenia nocą brzmiały,  
 Ognie speliły gdzieś ku fali,  
 Rankiem: płyną już kanały,  
 Zły duch... już mu chatka cicha,

Gaj nasz wadzi — już tam czyha;  
 Bodaj takiego sąsiada;  
 Uledz trzeba, trudna rada.

**Filemon.**

Wszak nam przyrzekł, dla nagrody  
 W nowym kraju piękne błonie.

**Bancys.**

Nie dowierzaj ty dnu wody,  
 Wzgórz się trzymaj, Filemonie.

**Filemon.**

Chodźcie już: zwiedzmy kaplicę  
 W dzwonek wieczorny uderzmy,  
 Zmówmy pacierz a tęsknicę  
 Staremu Bogu powierzmy.

P a ł a c.

Pyszny ogród — wielki kanał w linii prostej.

*Faust już w późnej starości — zamyślony.*

**Linceusz, czatownik wieżowy (mówi przez tubę)**

Słońce zachodzi; z odwieczera,  
 Ciągną ostatnie już okręta;  
 Falami wielka łódź popchnięta  
 Na pałacowy kanał zmierza.  
 Wesolo wieją pawilony,  
 Zwolna poważny maszt opada.  
 Tobie-to szczęście haracz składa,  
 I rotman twój uszczęśliwiony.  
*(Na wydmach odzywa się dzwon).*

**Faust (porywczo).**

Dzwon przeklęty! Jęk ten posępny  
 Rani do krwi, jak strzał podstępny.  
 Dla ocz — bezkresne są me włości,  
 A z boku — troska rwie do kości  
 I ta ciągłych wspomnień zajadłość:  
 Nie — to nie wszystko moja posiadłość,  
 Nie mój dom ów, lip szereg cały,  
 Nie mój kościółek ów zbutwiały.  
 Choć żądza pcha, chłód lip mię ęci,

Tam cudzy cień trwoży bezmiernie,  
W oku ciernie i w stopie ciernie...  
Bodajbym przepadł ztąd bez pamięci.

*Czatownik (jak wyżej).*

Rażnie łódź barwista płynie,  
W port zachodni wiatr ją mami;  
Jak tam piętrzą się stertami,  
Trzosa, i paki i skrzynie.

*(Pyszna łódź naładowana płodami ze wszystkich krain świata.)*

*Mefistofeles — trzech potężni w jego orszaku.*

**Chór.**

Skończyliśmy bieg,  
Przybili pod brzeg.  
Niech szczęśny ma stan,  
Nasz patron i pan!

*(Schodzą, wynosząc na ląd skarby).*

Tośmy się, bracia, gracko spisali,  
Szczęśliwie, jeśli pan nas pochwali,  
Z dwoma okręty w podróż wysłani  
Z dwudziestą płyniem dziś do przystani.  
Jak wielkie czyny spełniono tam,  
Suty ładunek świadczy to sam.  
O! wolne morze wyzwala ducha,  
Głosu rozwagi kto-ci tam słuca?  
Śmiały tam rzut wszystko stanowi  
Rybę się łowi, okręt się łowi.  
Schwytawszy trzy, masz tryumf otwarty,  
Hakiem, co duchu, sięgasz po czwarty.  
Wtedy i z piątym krucho i krwawo;  
Bo kto ma siłę, ten ma i prawo.  
„Co?” spyta — a „jak” spytać nie raczy;  
Żegluga!... wiem ja, wiem, co to znaczy:  
Handel, korsarstwo, wojna bezczelna,  
Wszakże to trójka jest nierozdzielna.

**Trzej potężni czeladnicy.**

Ani przywita, ani dziękuje,  
Ani dziękuje, ani przywita,  
Jakby niechluję  
Zwieźli tu gnój.  
Tylko pan nasz,  
Wykrzywił twarz;  
Królewski skarb  
Już nie smakuje.

**Mefistofeles.**

Już nie czekajcie  
Działu z grabieży,  
Każdy wziął przecie,  
Co mu należy.

**Czeladnicy.**

To — za czas nudy,  
Że biegł po mału;  
Wszyscy żądamy  
Równego działu.

**Mefistofeles.**

Naprzód rozniescie  
Po każdój sali,  
Abyście skarby,  
Poukładali.

Jeśli się przyjdzie  
Przyjrzyć zdobyczy,  
I wszystko razem,  
Ściślej policzy,  
To się brudotą  
Pan nie zbezsławi,  
Uczę za ucztą  
Flocie wyprawi.

Jutro tu zleci ptastwo pstrowzore  
Tych panów już ja na siebie biore.

(*Uprzątają ładunek.*)

**Mefistofeles (do Fausta.)**

Z twarzą posępną, mrokiem na czole,  
Spotykasz twoją zaszczytną dolę!  
Mądrość, korony wieńczy się chwałą;  
Pobrzeże z morzem się pojednało.  
Z brzegów, na bystry lot przez odmęty,  
Morze przyjmuje chętnie okręty,  
Z tego pałacu (wszak ja nie kłamię)  
Wszechświat ogarniasz ty w swoje ramię.  
Ztąd pierwszy bodziec ruchu był dany,  
Tu stanął pierwszy domek drewniany;  
Gdzie ziemię wązkim draśnięto rowem,  
Fala pod cięciem tryska wiosłowem.  
Twój duch trudami twoich, twojemi  
Zdobył nagrodę morza i ziemi.  
Tak, Fauscie, tu...

Faust.

Przeklęte tu!

Ono to ciąży na duszy i tchu,  
 (Tobie, wprawnemu, wyznaję szczerze):  
 W serce cierń wbija, włacza pożogę:  
 Nie, nie — tych cierpień zniesć już nie mogę;  
 A gdy to mówię, to wstyd mię bierze.  
 Miało ustąpić dziadów tych dwoje,  
 W lip cieniu chciałem chłodzić się latem;  
 Drzew tych kilkoro, że nie są moje,  
 Z rąk mi wydiera władzę nad światem.  
 Tam — wzrok przestworu pałbym obszarem,  
 Spiał rusztowaniem konar z konarem,  
 Oku odkrywszy bezkresne tory,  
 Widział potęgi własnej utwory;  
 Oko-by w jeden rzut ogarnęło  
 Ducha ludzkiego to arcydzieło,  
 Co pomysłami, równemi cudom,  
 Gniazda przestrome stworzyło ludom.  
 Ach! to najsroższy ból, gdy się łaknie,  
 Widząc wśród bogactw, czego nam braknie.  
 W lip tych szeleście, jęku dzwonnicy,  
 Czuć woń kościoła, zaduch kośnicy;  
 Wszechsamowładztwa żądza gorąca  
 Tam się o marny piasek roztrąca.  
 Co począć? próżno, próżno wyrzekam!  
 Dzwonek wciąż dzwoni, a ja się wściekam.

Mefistofeles.

O! naturalnie, że ta zgryzota,  
 Musi ci wlewać żółć do żywota,  
 Że dźwięk ze wszystkich dźwięków najdzikszy  
 Każdym pocziwym uszom się sprzykrzy.  
*Bum-bam* przeklęte, co wciąż rzuca mrok  
 Ku wesołemu, cichemu niebu,  
 Miesza się w każdy a każdy nasz krok,  
 Od powijaków aż do pogrzebu.  
 Jak gdyby właśnie między *bum* a *bam*,  
 Życie przebrzmiałym snem było tu nam.

Faust.

Krnąbrność, upór w żywe oczy,  
 Najświetniejsze zyski mroczy,  
 Ze aż z gniewu świat nie miły  
 I na prawość braknie siły.

**Mefistofeles.**

Pocóż bo takie długie ceremonije?  
Lepiej-byś grunt ten rozbił na kolonije.

**Faust.**

To mi ich usunąć za pas pograniczny,  
Wszak znasz ów majątek śliczny,  
Który staruszkom chce oddać w zamianie.

**Mefistofeles.**

Łatwo poradzić: parkę wysadzić,  
Strażona, wnet ci napowrót powstanie.  
A, gdy po gwałcie, piękny kątek dostanie,  
Prędkiem będzie pojednanie.

*(Gwizdże przeraźliwie.)*

*(Trzej występują na scenę.)*

**Mefistofeles.**

Chodźcie, pan każe — chyżo do roboty;  
A jutro — uczta dla floty.

**Trzej.**

Stary pan kwaśno odprawił rycerzy,  
Więc nam uczciwa uczta się należy.

**Mefistofeles (do widzów).**

I tu się spełni przedawna niecnota...  
Wszak świat pamięta winnicę Nabota.

**N o c g ł ę b o k a.****Linceusz czatownik.**

Na straż się wylągnę,  
Nająłem do czat,  
Tę wieżę przysięgnę;  
I miły mi świat.  
Przed okiem: przestworze  
I w podłuz i wszere,  
I księżyc i zorze,  
I lasy i zwierze.  
Przez świat pod słońcem,  
Wskroś widzę wdzięk wieczny.  
I wszystko a wszystko  
Raduje mię tam;  
Tak, tak — i ja sam.  
Szczęśliwe me oczy!  
Jak było, to było,

Toż przecie rzec miło :  
Ze świat — był uroczy.

(*Pauza.*)

Lecz, nie tylko na zabawę,  
Posłano mię tak wysoko —  
Cóż to za widziadło krwawe,  
W grozie wstaje pod pomroką?  
Tam, za drzew podwójną nocą,  
Drgające błyski migocą  
Coraz gęstsza iskier pianą,  
Wiatru ciągiem rozdmuchaną.  
Chata gore! wielkie nieba!  
Choć już zbutwiał mech na domu.  
Tam pomocy-by potrzeba,  
A ratować nie ma komu.  
Zwykle z ogniem dziadki siwe,  
Tak ostrożne, drząc tam muszą.  
Oni w swędzie się zaduszą.  
O! zrządzenie nieszczęśliwe!  
Łuna błyska w pogorzeli,  
Mgłą czerwoną dach oblekła;  
Ach! bodajby ocaleli  
Z kipiącego ogniem piekła.  
Prze w gałęzie, liść rozświeca  
Rozwidlona błyskawica.  
Trzeszcząc, pochwycony żarem,  
Spada konar za konarem.  
I wy, oczy, patrzeć macie,  
Na zwałiska po tej chacie?  
I na toż jam silny wzrokiem?  
Ot! już pod gałęzi tłokiem  
Rozpada się i kościółek;  
Już płomyki, jak wężyki,  
Opasały sam wierzchołek.  
Pustych pniów spalone ciało  
W żar zapada do korzenia.

(*Długa przerwa — śpiew.*)

To, co oczy radowało,  
Czas dziś spycha do zniszczenia.  
Faust (*na balkonie, naprzeciwko wydm.*)  
Cóż tam z wysoka posepnie jęczy?  
Skarga zapóźna, późne jęj tony...  
H to mó strażnik nuci stkniony,

A mnie — porywczy krok w sercu dręczy.  
 Lecz, choć zamarła lip tych zieloność,  
 Z pniów stoi tylko zgliszczowa głownia,  
 Wnet tu wyrośnie wielka czatownia,  
 Otworzy widok na nieskończoność.  
 Widzę już owdzie i domek świetny,  
 Gdzie ta zgrzybiała para osiedzie,  
 I wspominając czyn mój szlachetny,  
 Słodko dni późnych zażywać będzie.

**Mefistofeles i Trzej (na dole).**

Pełnym truchtem pędzi twój goniec ;  
 Przebac! wyprawa zły wzięła koniec.  
 Stuk, puk — w drzwi pięścią ten i ów tnie :  
 Nie otwierają — i nie i nie !  
 I runął kęs spróchniałej bramy ;  
 Na gwałt wołamy, w głos wygrażamy,  
 Nie słyhać nic ze zgnitej jamy,  
 Zwykle tak bywa : czy nie słyszeli ?  
 Czy też nie chcieli? — może nie śmieli.  
 Mýsmy też sprawę dziarsko skrócili,  
 Jednym zamachem ich wyrzucili.  
 Dziadkowie długo się nie męczyli :  
 Ze strachu, trupem padli w tej chwili.  
 Gościa, co na noc wstąpił w ich próg  
 I walczyć chciał, ścięliśmy z nóg.  
 Aż tu wśród krótkiej zacieklej bójki  
 W ogniu stanęła słoma sucha,  
 I ot... rozkosznym płomieniem bucha  
 Pogrzebowy stos tej trójki.

**Faust.**

Czy wy ogłuchliście na słowo moje ?  
 Szło o zamianę, a nie o rozboje.  
 Czyn, dokonany z dzikiem bezeceństwem,  
 Przeklinam — dzielcież się z sobą przekleństwem.

**Chór.**

Brzmi od wieków zdanie potworne :  
 „Przed gwałtem ugnij czoło pokorne,  
 A kto się waży stawić zuchwale,  
 Dom, dwór i siebie rzuca na szale.

(*Odchodzą.*)

Gwiazd oblicze, blask ich się ćmi,  
 Ogień opada, słabiej się tli,  
 Wzdęty posepnym wiatru pędem,



Zieje na mnie dymem i śwędem.  
 Los szybką wolę szybko rozstrzygnął...  
 Cóż to za cień widmowy mignął?

## P ó ł n o c.

Ukazują się cztery siwe niewiasty.

**Pierwsza.**

Ja zowie się Brakiem.

**Druga.**

Ja zowie się winą.

**Trzecia.**

Ja zowie się Troską.

**Czwarta.**

Ja zowie się Nędzą.

**Trzy.**

Zamknięte — nie można — bo zamki tu strzegą,  
 Śnać bogacz tu mieszka, nie trafim do niego.

**Brak.**

Ja cieniem się stanę.

**Wina.**

Ja w nicość przemienię.

**Nędza.**

Ode mnie świat dumne odwraca spojrzenie.

**Troska.**

O! siostry! nie sposób: nie wpuści, nie zoczy,  
 A Troska przez dziurkę od klucza się wtłoczy.

(*Znika.*)

**Brak.**

Ustąpcie więc, moje siostronie kochane!

**Wina.**

Ja blisko w ukryciu przy boku twym stanę.

**Nędza.**

A tuż za stopami powlecze się Nędza.

**We trzy.**

Już chmura nadciąga, już gwiazdy rozpędza,

A z tyłu — zdaleka, zdaleka i On...

Już brodzi, nadchodzi braciszek nasz — Zgon.

*Faust (w palacu).*

Weszły trzy, idą cztery białogłowy;

Pojąć nie mogłem znaczenia ich mowy,

Słyszałem, jakby dźwięk: „Nędza“ — i „On“,  
 A rym posepny odjęknął mu: „Zgon“.  
 Były-to puste, straszidłowe tony —  
 Więc ja nie jestem jeszcze wyzwolony.  
 O! ty, przyrodo! gdybym oprzytomniał,  
 Magią odrzucił, o czarach zapomniał,  
 Jako uąż stanął przed tobą i wiekiem,  
 Godziłoby się jeszcze być człowiekiem.  
 A byłem! byłem, nim mroków się jałem,  
 Hasłem zbrodniczym siebie, świat przekląłem.  
 Ach... dziś w powietrzu tak pełno straszdeł,  
 Że nikt już nie wie, jak ująć od ich sidel:  
 W dzień: błysnie jasność rozumu, niezwykła;  
 Noc — znowu w senną przędzę nas uwikła.  
 Wracasz wesoło z młodzieńczego pola:  
 Ptak kraknął — co on tam kracze? „Niedola“.  
 Ot i w przesady już wiara powszednia —  
 „Wroźba — przestroga — zły znak — przepowiednia“ —  
 I mąż, samotny, po widmach już brodzi.

(*Wzdryga się.*)

Bacność: skrzypnęły drzwi... nie — nikt nie wchodzi.  
 Czy jest tu kto?

**Troska.**

Pytanie to

Wymaga odpowiedzi: „tak“.

**Faust.**

Kto jesteś?

**Troska.**

Jestem...

**Faust.**

Wyjdz, jak weszłaś pokryjomu.

**Troska.**

Jestem w swoim domu.

**Faust** (*zrazu rozgniewany, następnie łagodnie do siebie*).  
 Strzeż się wymówić czarnoksiężki znak.

**Troska.**

Choćbym nie sięgła do ucha,  
 Wdrażam ja grozę we wnętrze ducha;  
 Z kształtu w kształty się przebieram,  
 Gniewną potęgę wywieram  
 Wśród fal i ładu, wiecznie prześladowcza  
 Towarzyszka współwędrowcza;  
 Przez nikogo nieszukana,

Przez każdego odszukana,  
Pieszczona i przeklinana.  
Troskę musiałeś znać przecię.

**Faust.**

O! jam się tylko przeszedł po świecie,  
Każdą tam rozkosz za włosy-m chwycił,  
Co nie bawiło, o to-m nie spytał,  
Znał tylko żądze i żądz spełnienie;  
I tak, w potędze, na świata scenie  
Życie przebrzmiało hucznie, wielmożnie;  
Dziś idzie mądrze, idzie ostrożnie.  
Nasz ten ziemiokrąg znam ja dość ściśle,  
O górnym świecie wcale nie myślę.  
Głupiec tam patrzy przymrożoném okiem,  
Marząc się przyszłym sobą za obłokiem.  
Tu, tu się wpatrzmy w to, na czém stojemy,  
Dla myślącego świat nie jest tak niemy.  
Po co myśl puszczać w wiekuiste kraje?  
Kres wiedzy łatwo oznaczyć się daje,  
Tak niech wędruje przez doczesność naszą,  
Z drogi nie schodzi, jeśli duchy straszą,  
W biegu niech chwyta szczęście, ból, zaszczyty,  
On, co jest wiecznie w dążeniach niesyty.

**Troska.**

Na kogo ja dłoń położę,  
Cały świat mu nie pomoże;  
Ani w mrocznej chmur powodzi  
Słońce wschodzi lub zachodzi.  
Choć zmysł pełną siłą włada,  
W głębiach duszy mrok osiada.  
Przy najsutszym skarbów tłumie  
Skarbu posiąść on nie umie,  
Wśród dostatku głód go męczy,  
Szczęście i nieszczęście dręczy.  
Ból i rozkosz z trwogą bada,  
Cel na drugi dzień odkłada,  
Czeka przyszłych tam obrotów,  
Nigdy sobą być nie gotów.

**Faust.**

Ach! raz zaprzestań swojej przepowiedni,  
Nie ulży ona sercu i pamięci:  
Precz z tą litanją — toż od takich bredni  
I najmędrszemu w głowie się zakręci.

**Troska.**

Isć, czy zostać ma, sam nie wie,  
 Myśli zgasło w nim zarzewie;  
 Nie ufając chwiejnej nodze,  
 Tacza się na równej drodze:  
 Coraz głębiej brnąc nieznacznie,  
 Wszystko widzi już opacznie,  
 Ludziom być ciężarem musi,  
 W tchu się własnym krztusi, dusi;  
 To nie śmierć, a bez krwi życia,  
 Nie upadek, a bez życia,  
 Wieczna walka na tle grzązkim  
 Niepamięci z obowiązkiem,  
 Wpół-swoboda, wpół-kajdany,  
 Wpół-drzémka, sen przerywany  
 Krępuje go i osłabia  
 I do piekła przysposabia.

**Faust.**

O! wy, przekłete widma, także-to sromotnie  
 Znęćcie się nad rodem ludzkim tysiąckrotnie!  
 Nawet dni obojętne, o bezbarwnym losie,  
 Wy zmieniać — tam w cierpień ohydny chaosie.  
 Wiem, że trudną jest walka z demoniczną władzą,  
 Że się te węzły duchów rozerwać nie dadzą,  
 Lecz twojej mocy, o ty, w pełzaniu potężna,  
 Ja nie uznaję; nie — Trosko, tyś zbyt niedołężna.

**Troska.**

Ha! doświadczysz, jak szybko za myśli zuchwałę  
 Ona cię na odchodnym przekleństwem ozionie;  
 Ludzie ślepemi są przez życie całe,  
 Teraz ty, Fauście, bądź ślepy przy zgonie.

*(Technie na Fausta.)*

**Faust** *(już ociemniały).*

Głębokie, coraz głębsze wciskają się cienie,  
 Ale tam, w duszy jasne światło błyska;  
 Temu, co pomyślałem, śpieszę dać wcielenie,  
 Bo tylko słowo Pana wagę tam pozyska.  
 Hej! służba! wstańcie z łoża, a nakaz uważcie:  
 Com usnuł w śmiałej duszy, to czynem pokażcie.  
 Bierzcie rydel i wszelkie grabarskie narzędzie,  
 Niech natychmiast tamowy pas wytknięty będzie.  
 Jeśli robotnik różnych trudów nie poskąpi,  
 Po rozkazie prześwietna nagroda nastąpi.

Gdzie ma się spełnić dzieło świat zdumiewające,  
Jednego ducha dosyć tam na rąk tysiące.

Wielki dziedzinięc przed pałacem.

Pochodnie.

**Mefistofeles** (*na czele, jako pilnujący roboty*).

Hej! sam-tu, rodzie ślimaczy!

Wy, rozlazłe Lemury,

Z kości, włókien, ściągaczy

Zlepki, niedoszte półnatury.

**Lemury** (*chórem*).

Stawimy się na wołanie,

Bo, jak słuchy nas dosięgły,

Jest tam jakiś kraj rozległy,

Co się nam dostanie.

Mamy tu łańcuch mierniczy,

Mamy i kończaste pale,

Co dalej Pan sobie życzy,

Nie pamnimy wcale.

**Mefistofeles.**

Tu nie potrzeba sztucznej posługi,

Podług swojej miary rozmierzcie,

Niech się najdłuższy rozciągnie, jak długi.

Wy reszta rydlem darni nabierzcie!

Jak-to za ojców robiono przed laty,

Wykopcie kwadrat podługowaty.

Tak-to na koniec wchodzi się głupio

Z pałacu w własną chateczkę trupią.

**Lemurowie** (*kopiąc z szyderczemi gościami*).

Gdym był młody, żył i kochał,

Myslałem se: „ha! czas błogi!”

Gdzie szło hożo, dźwięcznie grało,

Tam człeka ciągnęły nogi.

Aż tu kulą chytra starość,

Jak nie kopnie mię pod żyły!

Utknąłem ja u drzwi grobu;

Jak na to: otwarte były!

**Faust** (*wychodząc z pałacu, maca po odrzwiach*).

Ach! jak mię rydla stukanie zachwyca!

Moję pańszczyznę odrabia to plemię,

Z sobą samą godzi ziemię,  
Tu falom stanie granica,  
Tu morze obręcz potężna opasze.

**Mefistofeles** (*do siebie*).

Co zapracujesz, będzie — tylko nasze :  
Twoje wyspy i przystanie ;  
Bo ta grobla wysławiona,  
To uczta dla Pozejdona  
Dyabła wód — tak, tak, o panie !  
Zgoła przepadłeś, to rzecz rozstrzygnięta,  
Z nami sprzysięgły się wszechelementa,  
Wszystko to w zniszczeniu skona.

**Faust.**

Dozorca !

**Mefistofeles.**

Jestem !

**Faust.**

Robotę gnać kłusem,  
Jak tylko można, tłum na tłum zgromadzać,  
Słowy popędzać, częstunkiem, przymusem,  
Płacić, napierać, dogadzać,  
Codzień wiadomość przynosić mi stale,  
Jak się grabarka posuwa w kanale.

**Mefistofeles** (*półglosem*).

Jak z wiadomości przypominam sobie,  
Nie o grabarce mówią, lecz o — grobie.

**Faust.**

Tam jakieś bagno powstało na górze,  
Zarazą cały przestwór ozionęło ;  
Żeby to ściągnąć i stęchłą kałużę.  
O! byłoby-to istne arcydzieło,  
Milionom przestwór odkryłbym gościny,  
Pola żyzne, zielone, gdzie człowiek i trzody  
Mile czarnoziem powitają młody,  
Więc osadzony na wzgórnjej podporze  
Lud pracowity nawskróś go zaorze.  
W środku: raj ziemski; na dole bezmierza  
Nurt wściekły wre tam po krawędź nadbrzeża ;  
Lecz kiedy postrach, że wciska się chyłkiem,  
Lud tamy sypie z żywym współwysiłkiem.  
Tak! tego zdania gorąco ja bronię,  
To, ostateczne mądrości wywody :  
Ten tylko godzien życia i swobody,

Kto co dzień musi gwałtem dobijać się o nie.  
 Tak-to, wśród niebezpieczeństw, stawiając czoło harcom,  
 Spłyną tu lata dzieciom, mężom, starcom.

Bogdajbym kiedy zgiełk taki mógł zoczyć,

Z wolnością wolnym ludem się otoczyć.

Rzekłbym do chwili, z twarzą nieobludną:

„Wstrzymaj się — jesteś tak piękną, tak cudną“.

Ślad moich ziemskich dni w eonów pyłe

Nie zatrze się — nie może zaginać w bezmiarze...

I gdy o owym szczęściu najwyższem dziś marzę...

Teraz czuję dla siebie najpiękniejszą chwilę.

(*Faust upada nawznak. Lemury podnoszą go i kładą na ziemię.*)

**Mefistofeles.**

Rozkosze, szczęście, nic go nasycić nie zwykło,  
 Wciąż a wciąż ścigał zmiennych kształtów krocie,  
 A tę ostatnią chwilę, nędzną, nikłą,  
 Pragnąłby był przytrzymać w locie.  
 A tak się długo opierał mój mocy,  
 Wszechwoli nie chciał się zarzec —  
 Czas zwyciężył — i oto w piasku leży starzec.  
 Zegar już niechł.

**Chór.**

Ucichł — milczeniem północy.

Skazówka spada.

**Mefistofeles.**

Spada — spełniło się bowiem.

**Chór.**

Przeszło.

**Mefistofeles.**

„Przeszło“ a precz mi z tém głupiem przysłowiem!

„Przeszło“ — o! bezmyślna głowo!

*Przeszło* i *Nic* tożsamo jest bezwarunkowo,

Pocóżby miały wiecznie tworzyć się jestestwa?

Poco, stworzone wracać do nicestwa?

„Przeszło“ — kto to zrozumie? odcienie wyróżni?

Czyżbym nad to nie wolał wiekuistej próżni?

Złożenie do grobu.

**Lemur (solo).**

Kto tak źle dom wybudował,

Rydlem i łopatą?

**Lemury** (*chórem*).

Gościu głupi, w zgrzebnej szmacie,  
Podziękuj i za to.

**Lemur** (*solo*).

Kto tak źle ustawiał w sali?  
Stołów brak, foteli?

**Lemury** (*chórem*).

Na krótki kredyt ją dali,  
A huk wierzycieli.

**Mefistofeles.**

Ciało leży, ulecieć chce duch odemknięty —  
Póki czas, krwią spisany akt pokazać muszę.  
Niestety! świat ma teraz tak liczne wykręty  
Na to, ażeby dyabłu odbierać mógł dusze!  
Na dawniej drodze sprawa się zagmatwa,  
Na nowiej, nieświadomym dziś trudno podolać;  
Niegdyś dla mnie jednego rzecz byłaby łatwa;  
Teraz — przyjdzie współników zawołać.  
Wszystko źle idzie nam; ludzkość ostrożna;  
Dawne prawo, zwyczaje, przeszłość zastarzała...  
Dziś na to wszystko nic liczyć nie można.  
Dawniej, dusza z ostatnim tchem ulatywała,  
A ja tuż, jak za myszą najszybszą, kic na nią  
I w ściśniętych pazurach trzymam imość panią.  
Dziś — nie śpieszy się rozstać z tą mroczną ustronią,  
Z trupim domem, przesiąkniętym zgnielizną i wonią;  
Aż te żywioły, co się wiecznie z sobą kłocą,  
W końcu sromotnie ztamtąd ją wyrzuca.  
Ja się cały dzień dręcę wśród straszliwej biedy,  
A ci, nędzni, pytają: „Jak i Gdzie i Kiedy?“  
I tak dawną śmierć szybkiej mocy pozbawili,  
Nawet długo wątpliwem jest samo to „czyli?“  
Często-m patrzył łakomie na stężone ciało,  
A to był tylko pozór — ruszyło się, wstało!

(*Fantastyczne mimiki zakłęcia.*)

Żwawo! podwójnym krokiem, rujo czarna!  
Szlachto z prostemi i krzywemi rogi,  
Porodzie staro-dyabelskiego ziarna,  
Sa, tu mi, z paszczą piekielną — do nogi.  
Jest paszcza w piekle, nie jedna! nie jedna!  
Podług stanów i rodów do góry ode dna.  
Ale tutaj, sprawiając igrzysko ostatnie,  
Już na przyszłość nie będzie szło tak skrupulatnie.



*(Z lewej strony otwiera się straszliwa paszcza piekielna.)*

Kły szczękają, z czeluści gardła, od jęj stropu,  
Tryska strumień ognisty i wściekle się pieni,  
A tam na tyle, w śwędach wrzącego ukropu,  
Widzę ognia stolicę wśród wiecznych płomieni.  
Łuna czerwona bucha aż po ząb paszczęki,  
Potępienci, szukając ratunku, spływają,  
Lecz gdy hiena olbrzymia miażdże ich, to zgrają  
Odpłoszone, wracają na piekące męki.  
Tam, w kącie, zajdzie jeszcze niejedno odkrycie...  
Tyle grozy, w przestworzu tak wązkim, obcisłem!  
Oj! dobrze, dobrze, że wy grzeszników straszycie;  
Wszak oni snem to mienia, łgarstwem i wymysłem.

*(Do dyabłów tłustych z krótkimi, prostymi rogami.)*

A no! wałkonie, z ognistym ozorem!  
Pyzy, łyszczące od piekielnej siarki!  
Wy. klockowe kucyki, nieruchome karki!  
Tu mi czatować, czy co nie błysnie fosforem.  
To jest właśnie duszyczka, to Psyche skrzydlata,  
Przydybać ją, niech brzydki ten robak nie lata,  
Więc ją zapieczętować moim herbem muszę,  
A wy z nią: hajda! w ogniokrętną zawierusze.  
Opatrzcie dobrze dolne piętra ciała,  
To obowiązek wasz, kałduny owcze!  
Może tam sobie przybytek obrała,  
Trudno tu bowiem dać zdanie stanowcze.  
W pępku jest ona, jakby w swą ojczyźnie,  
Więc bacność! bo się tamtędy wysłiznie.

*(Do dyabłów chudych z długimi, krzywymi rogami.)*

No! wy matacze, olbrzymi skrzydłacze,  
Niech wasze piórka w lot się rozpostrą;  
Ramiona sztywno, pazury ostro,  
Cap latawicę, zbiega — wietrznice!  
W tym starym domu pewnie jęj źle;  
Gieniusz, więc gwałtem na dwór się rwie.

*Glorya w górce, naprawo.*

**Zastęp niebieski.**

Za mną: zesłany,  
Z niebem zbratany,  
Wolno, zastępie, leć!  
Grzechy zmaż wszem,  
A w prochu żywot wznieć.  
Niech po krążeniu twem,

Jak wielka natura a świat,  
 Błogi zostanie tam ślad.

**Mefistofeles.**

Piski ja słyszę, niesforne brzdąkania  
 Mkną z góry razem z jutrzenką złowieszczą,  
 Są-to chłopięco-dziewicze jąkania,  
 Jakie świętoszkom słuch łechcą i pieszczą.  
 Wy wiecie, żeśmy w chwilach sprośnego szaleństwa  
 Postanowili zgubić ród ludzki na ziemi;  
 Otóż, najbrzydsze naszej ręki bezceństwa  
 Dla tych zbożnych duszyczek są pożądaniami.  
 Ha, obłudnicy, jak to lecą w chórach,  
 Aby się z nami naszą bronią starli!  
 Już niejednego z garści nam wydarli.  
 To także dyabli, tylko że w kapturach.  
 Tu was przegrana zhańbiłaby wiecznie,  
 Hej! na grób, brzegów pilnować koniecznie!

**Chór aniołów** (*prusząc różami*).

Wy, różyczki polotne,  
 Balsamicznie błyskotne,  
 Co bujacie się w kółko  
 Tą skrzydlatą szypulką,  
 Przez pąkowania rozwicie,  
 Tajnie żywot budzicie,  
 Zakwitnijcie nareszcie —  
 O! różyczki, rozwieście  
 Pełnokwiecie, co żywo,  
 Niech zielenią, szkarłatem,  
 Wzajdzie wiosna nad światem,  
 A śpiącego — unieście  
 W raju sferę szczęśliwą.

**Mefistofeles** (*do szatanów*).

Czemu się chylasz? trzęsiesz? niepiekielna duszo!  
 Niech sobie spią, choćby całe stopy:  
 Stać mi, i pola dotrzymać, młokosy!  
 Myśla, że od kwiatuszków pospuszczamy nosy,  
 Że nas, gorących dyabliów śniegami zapruszą;  
 Technijcie tylko, a wnet się roztopią, pokruszą.  
 Chuchnąć na nich... dość będzie, dość, miechu dyabelski,  
 Od waszych chuchań pobladł cały chór anielski.  
 Zatkanąć nosy i mordy — nie puszczać z nich pary.  
 Zadęłście doprawdy zbyt mocno, bez miary.  
 Ze też wy nigdy granic nie znacie, nieponie!

Nie tylko schnie — lecz ssyca się, zapala, płonie!  
 Już się spuszcza jasnością czystą, jadowitą...  
 Oprzecz się im — w kolumnę spoić jednolitą!  
 Gasną siły — co począć? sam dyabeł tu nie wie,  
 Zwietrył jakieś nieznanie miłości zarzewie.

**Aniołowie.**

To płomień wszech-święty,  
 Kwiat w niebie uszczknięty,  
 Miłością spokrewnia on,  
 Rozkosze zapewnia on  
 Bez kresu, jak sięga  
 Serc czułych potęga.  
 Tam — w światach słonecznych,  
 Słów prawda i technię  
 Wśród chórów przedwiecznych ;  
 I wszędy jest dzień.

**Mefistofeles.**

Hańba! przekleństwo nad podłą tą zgrają!  
 Na łeb na szyję szatany spadają.  
 Jeden za drugim koziołka wywrócił,  
 I na po...dku do piekła się rzucił.  
 Niech was tam łaźnia piekielna wykąpie,  
 Ja tu bynajmniej z miejsca nie ustąpię.

*(mocując się z latającemi różami)*

Won! won ztąd, ogniki! błyszcz sobie, jak chcesz,  
 Tyś jest galareta, tyś błoto, mdła ciecz.  
 Cóż tak się tu trzpioczesz? a ruszaj mi precz!  
 Jak siarką, jak smołą kark oblał mi wszierz.

**Aniołowie (chórem).**

Co cnym się nie godzi,  
 To mijać potrzeba ;  
 Co w duszy zgiełk rodzi,  
 Oddalać od nieba.  
 Gdzie gwałt się nawinie,  
 Pomożem my wam,  
 Więc miłość jedynie  
 Wpuszczajcie wy tam.

**Mefistofeles.**

W sercu, w głowie, w wątrobie piecze mię przeklęcie!  
 O! naddyabelski, palny elemencie,  
 Jeszcze zjadliwszy, niż piekielne żary!  
 Nie dziw, że tak jęczycie, wy, serca ofiary,

Kochankowie nieszczęśni, co wśród nocnych cieni  
Szpiegujecie najdroższą, acz srodze wzgardzeni.

— Cóż moję głowę skręca na tę młódz pierzastą?  
Wszakże ja zaprzysiągłem bój wieczny z niewiastą!  
Widok jej budził we mnie obrzydłość niezwykłą.  
Czyżby i mnie Nieznane na wylot przenikło,  
Że na tych chłopców okiem spozieram przyjaznem,  
Zakochanem — że ot: już przekląć ich nie mogę? —  
Kiedy-m ja dał się wciągnąć w błazeńską pożogę,  
Kogoż nareszcie nazywać już błaznem?  
Te paniątka prześliczne, zdrowiuchne jak rydze,  
Doprawdy że mię nęcą, choć ich nienawidzę.

— Pozwólcie się zapytać, prześliczne panięta,  
Czy i wy nie jesteście z rodu Lucypera?  
Chciałbym was pocałować, bo — rzecz niepojęta —  
Już czuję, że mi właśnie na miłość się zbiera.  
Tak mi coś smakowało, że ja sam się dziwię,  
Tak niewypowiedzialnie, a tak naturalnie!  
Czy-m ja was już nie widział? — aj! chyba mózg pęknie!  
Tak mi jakoś oskomnie, kocio-pożądliwie!  
Bo pięknie wyglądacie, oj pięknie, przepięknie.  
Błagam, prześliczne cienie, o jedno spojrzenie!

#### Aniołowie.

Oto wchodzimy — czemuż cofasz się przed nami?  
Zostań, jeśli odwagi strach nie przewycięża!

*(Aniołowie, zlatując się naokoło, całą przestrzeń zajmują.)*

#### Mefistofeles *(wyparty aż na przedszcienie)*.

Potępijonemi zwiecie nas duchami:

Wyście to sami czarownic mistrzmi,

Bo uwodzicie niewiastę i męża.

Co za przekłete przygód zrządzanie!

Jest-że to żywioł miłości?

Gdy w ogniach stoi ciało i kości,

Ja ledwie czuję, że mię w kark pieką płomienie.

Zamiast krażyć tam chwiejnie, tu spuście się niżej,

Pod świeckiem ktnięciem członki poruszają się chyżej.

Wasza powaga wprowadzie wiele waży,

Ale i uśmiech chciałbym zobaczyć na twarzy;

Tożby-to zachwycenie było wiekuiste,

Jak zakochani dają spojrzenia strzeliste:

Jeden całus — a żądry ustoją się szale.

Ciebie, długi paniczu, uściskałbym chętnie,

Ta księza minka nie zdobi cię wcale.  
 Raz przecie spojrzuj mi w oczy namiętnie.  
 Można by więcej nago chodzić, o przesłiczn! —  
 Długa koszula, to już zbyt nad obyczaje...  
 Odwracają się — proszę! — ależ to hultaje!  
 Doprawdy że i z tyłu arcy-apetyczni!

**Chór aniołów.**

Wy, miłością wytrwali,  
 Hej! ku światłu w polocie;  
 Potępionych w żywocie  
 Niechaj prawda ocali.  
 Z grzechowego brzemienia,  
 Niech wyzwolą się biedni,  
 I tam, w wiecznej wszechjedni,  
 Niech dostąpią zbawienia.

**Mefistofeles** (*przychodząc do siebie*).

Co-to się ze mną dzieje! jakby na Hiobie,  
 Wrzody na wrzodach, sam czart postrachem jest sobie...  
 I razem tryumfuje, gdy wzrokiem się zmierzy,  
 W ród swój wielki i siebie samego znów wierzy;  
 Szachetne części dyabłu ocalały,  
 Czar miłości na skórę wysypał się cały.  
 Z wnętrza wygasły wstrętne płomienie i skazy,  
 Teraz wszystkich was społem przeklinam sto razy!

**Chór aniołów.**

Ognie święte, w istocie!  
 Kogo one ochłoną,  
 Tu już zdobył w żywocie  
 Dolę błogosławioną.  
 Niech pospólny wzleci chór,  
 Z hozanną pod niebios dwór;  
 Oczyszczon powietrza ruch;  
 Niech powionie duch!

(*Wzbijają się wysoko, unosząc z sobą nieśmiertelną cząstkę Fausta.*)

**Mefistofeles** (*oglądając się*).

Co? jak? dokąd się powlekli?  
 Tak-żeście, niedorostki, mnie oszołomiły!  
 Poto-ście ze zdobyczą pod niebo uciekli  
 I dlatego na grób ten tak się łakomili!  
 Porwali mi jedyny skarb, przy samój trumnie,  
 Duszę wzniosłą, co siebie zastawiła u mnie.  
 Dałem ją wydrzczyć sobie — ja, sam, nierozumnie!  
 Komu ja się uzałę na ciężką niedolę?

Kto mi prawo nabyte odzyska powrotnie?  
 Ot! dałeś się na starość wyprowadzić w pole:  
 Masz to, na coś zasłużył — złość-że się sromotnie.  
 Głupio-m postąpił, wyznaję niekłamnie,  
 Tylem trudów zmarnował, jak na niedorostka;  
 Ta żądza pospolita, dziwaczna miłośćka,  
 Choć-em dyabeł wytrawny, dziś rzuca się na mnie.  
 No! jeśli dziecinnemi cackami dojrzały,  
 Stary wyjadacz głowę mógł sobie zaprzętać;  
 Tedy, zaiste, był-to szalł niemały,  
 Który go w końcu umiał tak silnie zaplątać.

Górskie parowy. — Las. — Skała. — Pustynia.

Święci anachoreci rozsiedleni w podgórzach, pomiędzy rozpadlinami skal.

#### Chór i echo.

Wokół kołysze się bór,  
 Skał brzemień sterczy do chmur,  
 Korzeni wije się sznur,  
 Pień z pnia wyziera wśród gór;  
 Fala falę wysadza,  
 Groty głab' ją zagradza.  
 Przyjazny w zacieniu drzew  
 Milcząco przeciąga lew;  
 Spokojem go przenika,  
 Pieczara pustelnika,  
 Zbożnej miłości strona,  
 Modlitwie poświęcona.

#### **Pater ecstaticus** (*to wschodząc, to schodząc*).

Rozkosz-to wieczna, najgorętsza,  
 Spójnia miłości przenaświętsza,  
 To bolesna piersi pożoga,  
 To gorące łkanie Boga!  
 Groty i strzały przebijcie mnie,  
 Włócznie i dzidy przeszyjcie mnie,  
 Twarde maczugi zdruzgoccie mnie,  
 Ognie piorunu zgruchoccie mnie!  
 Nicość, o której jam tu żył,  
 Niech się ulotni w śmierć i pył,  
 Byle mi tam, tam — gwiazda stała  
 Wiecznej miłości przyświecała!

**Pater profundus (głębia dolna).**

Jak u stóp moich, po głębiach bezdennych,  
 Ciężą na skalnych otchłaniach otchłanie,  
 Jak tam tysiące strumieni promiennych,  
 Pędzą ku nurtom i gubią się w pianie,  
 Jak pień popędem własnym się prostuje,  
 Ramion rozrostem powietrze przetrąca :  
 Taką jest owa miłość wszechmogąca,  
 Co wszystko tworzy, żywi i piastuje.  
 — I tu, gdzie wieczny ryk i szum i wycie,  
 Jakby skał, lasów trzęsła się posada,  
 Z jakąż lubością po gwarném korycie,  
 Pełnia wód w paszczę kotliny zapada,  
 Na użyznienie dolin przeznaczona.  
 Te błyskawice, czerwonemi pręgi  
 Odświeżające duszne niebokręgi,  
 Gdzie jadów, chorób leżały nasiona,  
 Wszak-to miłości posłanki najświętsze  
 Z wieścią o twórczo-wiekuistej sile !  
 Bodaj i moje zapłonęło wnętrze,  
 Gdzie uwięziony w żywota mogile  
 Ten duch mój zimny, w obłędzie zawisły,  
 Męczy się jakby pod kajdan łańcuchem.  
 O Boże! zlituj się nad moim duchem,  
 Uspokój we mnie i myśli i zmysły,  
 Zgaś tę palącą, tę męczeńską ranę,  
 Oświeć me serce, pragnieniem znekane !

**Pater Seraphicus (głębia środkowa).**

Tam, nad kędzierzawą jodłą,  
 Czy mgłę ranną rozwieszono ?  
 Czy przeczucie mię zawiodło ?  
 Ach ! to młodych duchów grono.

**Chór dzieci błogosławionych.**

Powiedz, ojcze, gdzie my krążym ?  
 Kto jesteśmy ? dokąd dążym ?  
 I dalecy my i blizcy,  
 Szczęśliwiśmy wszyscy, wszyscy.

**Pater seraphicus.**

Z duszą, ledwie wpółrozkrytą,  
 O północy was powito,  
 Urwano i na wiano,  
 Dla aniołów tam posłano !  
 Do mnie ! do mnie ! wszak czujecie,

Że cześć dla was pierś ma żywi;  
 Lecz wy dróg po ziemskim świecie  
 Nieświadomi — ha! szczęśliwi.  
 Znajdźcie w organ mój zrenicy,  
 Zgodny z naszej ziemi tokiem,  
 I tak, jakby własném okiem  
 Przyjrzcie się téj okolicy.

*(przyjmuje ich w siebie.)*

To są: drzewa — to są: skały,  
 To jest: potok rozbujały,  
 Wciąż się pieni i przewraca,  
 Podskokami bieg swój skraca.

**Błogosławione dzieci** *(z wnętrza).*

A! dla oczu widok świetny —  
 Lecz kraina mroczna, dzika  
 Strachem, grozą nas przenika,  
 Puść nas, ojcze ty szlachetny!

**Pater Seraphicus.**

Niewidzialni, w nadprzestworza  
 Wzlećcie na bezmiar słoneczny,  
 Tam gdzie w przeczystości wiecznej,  
 Wzmaga się obecność boża.  
 Tam świat duchów karmią bierze  
 Wolno mknącą po eterze,  
 Tam płonie w szczęścia rozkwicie  
 Objawione wieczne życie.

**Chór dzieci błogosławionych** *(krążąc wokół najwyższego szczytu).*

Wy dłońmi się splączcie  
 I w chóry połączcie,  
 I złożcie w ich nucie  
 Najświętsze uczucie.  
 Nauka najczystsza  
 Niech ufność da wam,  
 Że ojca i mistrza  
 Ujrzycie wy tam.

**Aniołowie** *(krążą po wyższej atmosferze, niosąc nieśmiertelną cząstkę Fausta).*

Oto wydartą jest z piekielnej bramy  
 Ta świata duchów szlachetna kropelka;  
 Kogo ku czynom wciąż parła myśl wielka,  
 Tego zbawić my zdołamy.



A jeśli przytém w duszy pracownika  
 Z górnych zesłana sfer miłość zagości,  
 To go tam, z ciepłem serdeczném, spotyka  
 Błogosławionych chór na wysokości.

**Młodszy aniołowie.**

Owe róże, rozpraszane  
 Z rąk pokutnic, co kochały,  
 Czci w kochaniu dochowały,  
 Róże dały nam wygraną,  
 Duszy skarbiec nam zdobyły,  
 Odepchnęły czarne siły.  
 Dyabli pierzchli, jak przed strzałą,  
 I nie piekła żar ich ciało,  
 Lecz miłości ból cierpiało.  
 Nawet mistrza ich, szatana,  
 Wskrosz dotknęła sroga rana;  
 Cieszymy, cieszymy się — wygrana!

**Doskonalsi aniołowie.**

Została tylko, po życiu,  
 Ziemi garść, ciężka, acz drobna,  
 Oczyszczyć jęj niepodobna  
 I w azbestowém powiciu.  
 Gdy potężna siła ducha  
 Elementa w siebie wcieli,  
 Złoży okruch do okrucha,  
 Żaden anioł nie rozdzieli  
 Jednolitęj dwunatury;  
 Sama tylko, tchnąca z góry,  
 Miłość wieczna wskrosz przesięgnie  
 I dwubytny byt rozprzęgnie.

**Młodszy aniołowie.**

We mgławia ostoi,  
 Na skały tój szczycie  
 Coś snuje się, roi:  
 To duchów jest życie:  
 I mgła naostatek  
 Rzednieje, blednieje  
 I świętych tłum dziątek  
 Po sferach sfer krąży,  
 I w kółka się splata,  
 Im ziemia nie ciąży;  
 Ich pieści radosny  
 Nowotny strój wiosny

Wyższego tam świata.  
 Tak więc na zadatek  
 Odrodzin przez zgon,  
 W chór święty tych dziełek  
 Niech wstąpi i on.

**Błogosławione dzieci.**

Przyjmujem w orszak przyjacielski  
 Duszyczkę tę, w poczwarki stanie,  
 Przyjmujem — zakład-to anielski,  
 I oczyszczonym wnet zostanie.  
 Odsnujcie go, niech błonki pękną,  
 Bo w nich się dusza ciężko miota.  
 O! już jest wielką, już jest piękną,  
 Świętego pełną jest żywota.

**Doctor Marianus** (*w najwyższej i najczystszej celi*).

Tu ócz nie krępują granice,  
 Tu duch tchnie szczytności rozkoszą;  
 Tam krążą w podniebiach dziewice,  
 I wyżej a wyżej lot wznoszą.  
 A wyżej się lśnią gwiazdogrona;  
 W pośrodku ich: arcykrólewska  
 Ta Bogarodzica niebieska.  
 Po blasku poznałem... to Ona!

(*W zachwyceniu.*)

O! przenajświętsza ty światów królowo,  
 Daj zoczyć pod rozciągniętą  
 Na niebokregu szatą lazurową,  
 Twoją tajemnicę świętą!  
 Uznaj to czucie, co śmiertelnych łono  
 W rzewność, w silny żar ponurza,  
 Ducha miłością świętą, namaszczoną,  
 Wznosi do twego podnóża.  
 Nie zwyciężoną jest odwaga nasza,  
 Jeśli ty nam pierś uzbrosisz;  
 I znów — zaciekłość nagle się rozprasza,  
 Jeśli ty nas uspokoisz.  
 Boś czysta, w całym majestacie słowa,  
 Dziewica, matka czcigodna,  
 Boś jest wybrana niebieska królowa,  
 Ty z bogami równorodna.

Osnuła jój lice  
 Pół-mgława zasłonka;

To są pokutnice,  
Potulne plemionka.  
Wokoło stóp świętej  
Oddechu nabrały,  
Jój łaski żebrały.

Nie! ułomnej, raz zalanėj  
W grzechowej powodzi,  
Śmiało zbliżać się nie godzi  
Ku Niepokalanėj.  
Kto w słabości sidła wpadnie,  
Czyż zbawić go snadnie?  
Któż-to siłą własnej duszy  
Więzy uciech skruszy?  
Czyj krok szybko się wysłiznie  
Na gładkiej mieliźnie?  
Kogo do szalu nie wzruszy  
Spojrzeń wdzięk, uśmiechy wabne  
I słówka jedwabne?

*Mater gloriosa* ukazuje się w powolnym przelocie.

#### Chór pokutnic.

Oto wzbijasz się w blaski,  
Tam, do królestw przedwiecznych;  
Łkań wysłuchaj serdecznych  
Matko Chrystusa Pana!  
Wysłuchaj, Niezrównana  
O Maryo! pełna łaski!

#### Magna Peccatrix.

Na miłość, która nogi męczennika,  
Syna twojego, maścią namaszczała,  
A do balsamu zdroj łez dolewała,  
Wbrew urąganiu się faryzejczyka;  
Na ten słoiczek, z którego obsłonki  
Wonność spływała po kroplę ostatnią;  
Na włosy, co tak pieściwie, tak bratnio  
Z krwi ocierały przenajświętsze członki...

#### Mulier Samaritana.

Na owę studnię Sycharu,  
Gdzie już Abram poił trzody,  
Gdzie Zbawiciel kroplą wody  
Usta miał ochłodzić z żaru;  
Na zdroj w pełnią wód bogaty,

Co z niej dotąd wciąż się toczy,  
 Wciąż wezbrany i przezroczy  
 Poprzez wszystkie płynie światy.

**Maria Aegyptiaca.**

Na przezbożną tę świątnicę,  
 Gdzie do grobu go złożono,  
 Na dłoń, którą mnie, grzesznicę,  
 Odepchniętą ostrzeżono;  
 Na pokutę półwiekową,  
 Którą-m w puszczy odrobiła;  
 Na przedśmiertne, święte słowo,  
 Które-m w piasku wyźłobiła!

**Wszystkie trzy.**

Ty, co chwalebny przyjrząc się licom  
 Nie bronisz wielkim grzesznicom,  
 Wznosisz pokuty skrucę strzelistą,  
 Na szczęśliwość wiekuistą:  
 I tej duszyczce w pokutnej rzeszy  
 Oduść niepamięć chwilową;  
 Bo nie marzyła, grzesząc, że grzeszy;  
 Oduść jej, nieba królowo!

**Jedna z pokutnic** (*niegdyś zwana Małgorzatą, przyłączając się*).

Wysłuchaj mnie,  
 Promienna zorzą!  
 Nad światy wsze  
 Miłością bożą  
 Ty wzwyż wzniesiona,  
 Zwróć błogie oblicze twe!  
 Mroku przeniósłszy znój,  
 Już nie cierpi, nie kona,  
 Już wraca — niegdyś luby mój!

**Błogosławione dzieci** (*w krążeniach zbliżają się*).

Oto przerasta już nas  
 I w członkach i w postaci,  
 Za pieczy braterskiej czas  
 Szczodrze się nam odplaci.  
 My — dziatwa odepchnięta  
 Zawczasie od życia bram!  
 Lecz wiedzę on pamięta,  
 Więc mistrzem on będzie nam.

**Jedna z pokutnic** (*niegdyś zwana Małgorzatą*).

Przed chwilą, duchów otoczony szlakiem,  
 Ledwie że nowy chór okiem rozmierzył,

A nowy żywot w myśl jego uderzył,  
 Oto już zrównał się z świętych orszakiem,  
 Oto zdarł z siebie brudne ziemskie szmaty,  
 Dawna, osłonna łuska już rozbita ;  
 Patrzcie: zpod jego eterycznej szaty  
 Siła pierwotnej młodości znów świta !  
 Pozwól go uczyć, spełnić zapal szczerzy ;  
 Nowy dzień jeszcze zbyt lśniąc mu świeci.

**Mater gloriosa.**

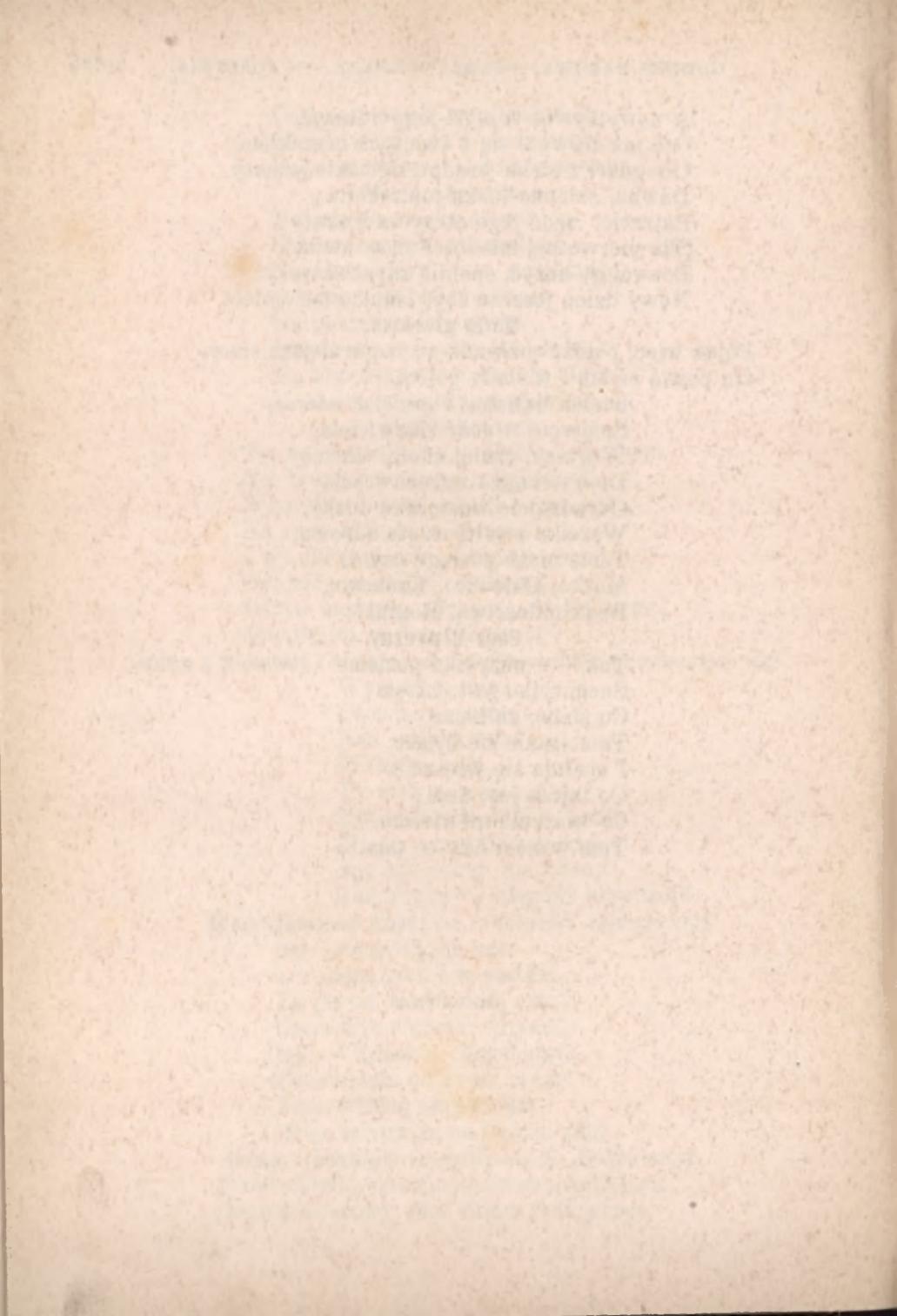
Pójdź więc, pójdź! prowadź go w górniejsze sfery,  
 On pozna ciebie i w ślady poleci.

**Doctor Marianus** (*upadając twarzą*).

Spójrzcie w oczy Zbawiciela  
 Wszyscy, czulej zdolni skruchy,  
 Do wiecznego wszechwesela  
 Odradzajcie wdzięczne duchy.  
 Wszelka myśl poczęta zdrowo,  
 Tobie niech posługę czyni,  
 Matko, Dziewico, Królowo ;  
 Bądź miłościwą, Bogini !

**Chór Mistyczny.**

Tak ! — wszystko poziome  
 Snem tylko jest, mitem ;  
 Co słabe, znikome,  
 Tam stanie się bytem.  
 I spełnia się wreszcie,  
 Co tajnią jest nam ;  
 Co wiecznie-niewieście,  
 Tam wznosi nas — tam.



## Objaśnienia do drugiej części Fausta.

---

**Akt I.** Str. 179. *Elfów małych wielkie duchy.*

Elfy i Aryel są-to postacie, przenoszące nas w świat pojęć mistycznych, zaczerpniętych przez Szekspira z księgi ludowej „Robin Goodfellow's mad pranks and merry jests“ (Szalone przygody i krotchwile Robina). Elfy Szekspira są-to gońce, przynoszące senne marzenia; w „Wesołych kumoszkiach Windsoru“ wdzierają się oni w rolę jędz greckich; ale Goethe, jak widzimy, odejmuje tu im barwę istot karzących, zostawiając jedynie myśl opieki i łagodzenia cierpień ludzkich.

Str. 179. *Te cztery kresy nocnej zmroki.*

Rzymianie dzielili noc na cztery części, którym odpowiadały cztery straże (*vigiliae*) — każda o trzech godzinach — od szóstej wieczorem do szóstej zrana. Dopatrywanie w tém wyrażeniu alluzji psychologicznej do czterech faz snu człowieka, zdaje się nam naciąganą subtelnoscią.

Str. 182. *Sala tronowa i t. d.*

Zdania komentatorów nie zgadzają się z sobą co do osobistości cesarza, do którego orszaku wciska się Mefistofeles, wprowadzając Fausta. Mianowicie zdania te wazą się pomiędzy Karolem V-m a Maksymilianem I-m.

Zbytecznym jest przypominać, że całe otoczenie majestatu, poczynając od książąt kościoła, aż do astrologa i błazenka, Goethe nakreślił z całą prawdą historyczną; ale z drugiej strony przeziera tu niejednokrotnie i subiektywność poety, tak w dziedzinie politycznej, jak religijnej i społecznej. Przedewszystkiem nie braknie tu aspiracyi pangiermańskiej.

Str. 191. *Maskarada.*

Jak cała część druga tragiedyi ma wyobrażać, zdaniem komentatorów, zwrot Fausta w kierunku dodatnim, t. j. ku pojednaniu z Bogiem i ludźmi; tak maskarada ma być wyrazem wplynięcia naszego bohatera na ocean życia towarzyskiego. Porównanie zaś życia z maskaradą lub teatrem jest ulubionym rysem Goethego. August, cesarz rzymski, umierając, miał powiedzieć: „czy dobrze odegrałem rolę?... a więc dajcie oklaski“.

*Herold* jest to osoba moralna. Figury i grupy przesuwające się tu przed oczyma, są upostaciowaniem rozlicznych typów życia społecznego. Na ich czele stoi kobieta jako uosobienie poczucia pięknoty zmysłowej i wytwornego smaku. Szczegółowe postacie orzekają same przez się swój charakter i znaczenie. *Węglarze* i *rebacze* np. wyobrażają to, co dziś nazywamy: odwagą cywilną wypowiedzania prawdy w oczy, w kroju rubasznym. Osoby mitologiczne, jako to: *Furye*, *Parki* i t. p. nie potrzebują komentarza; chyba tylko przypomnieć należy o panującym wówczas zwyczaju posługiwania się (w poezyi, sztuce i wytwornej towarzyskości) gustem klasycznej erudycyi. Ale znaczącą jest zapowiedź wprowadzenia *poetów* na scenę. Goethe bez wątpienia miał tu zamiar określić niewolnicze prawie stanowisko poety wśród społeczności, której kaprysom ulegać on musi i hołdować jęj zachceniom, dla zjednania sobie rozgłosu.

*Plutus* — starożytny bożek bogactw — wysunięty tu został na pierwszy plan, nie bez myśli. Wyobraża on potępiony przez poetę czynnik: owę szatańską potęgę pieniądza, która z dobrobytem ciągnie za sobą zachwianie cnoty i czerstwości obyczajów. Zezwierzęcenie obyczajów ostatecznie wypowiada się w pół-ludzkiej a pół-koljlej postaci Pana — bóstwa surowej natury.

Niektórzy z objaśniaczy, np. *Hartung*, posuwają się jeszcze dalej w odgadywaniu ducha kryjącego się pod maską. Pod larwą *Pana* mamy się domniemywać pewnych władców XVIII wieku (a więc i samego cesarza), którzy sami dawali przystęp dogmatom Rousseau'a, Woltera, a potem sami ledwie że nie zostali wysadzeni miną, podłożoną przez doktrynerów pod stare formy społeczne. *Faunowie*, w takim razie, wyrażaliby surowy lud, przypominający „Bauernkrieg“; satyrowie — studenteryą XVIII wieku, wypowiadającą posłuszeństwo wiarom towarzyskim.

*Gnomy* — górnicy — reprezentują pracę mozolną, zaprzęzoną w usługi obcej potęgi i bezwiednie przykładającą się do obniżenia poziomu godności ludzkiej.

Wskazanie cesarzowi skarbów, jako jedynej drogi do podźwignięcia państwa jest, podług Goethego, radą prawdziwie szatańską.



Pod maską Plutusa — bożka skarbów — ukrywa się sam Faust.

Zapalenie się — natenraz pozorne — szat króla i orszaku, przebranego za ludzi dzikich, miało miejsce rzeczywiście w wieku XIV. Jeden z widzów, zaciekawionych kostiumami, zbliżył się do króla (Karola VI) z gorejącą świecą: klaki, oblane smołą, zapaliły się natychmiast i sam król ogarnięty został płomieniem. Wielu z gości maskowych utraciło życie i zaledwie zdołano ocalić samego króla.

„Chłopiec-woźnica“ wyobraża tu ducha poetycznego. Słowa, wyrzeczone do niego przez Plutusa: „Tys syn mój, w którym sobie podobalem“, są aż nadto dotykającą aluzją, aby ją potrzeba było tłumaczyć.

Str. 216. *Scena w ogrodzie.*

Cesarz, jak dowiadujemy się, podpisał oryginalną asygnatę, którą następnie w ciągu nocy odbito w tysiącach kopij. Kiedy jednak to podpisanie nastąpić mogło? prawdopodobnie w chwili zamieszania, spowodowanego przez pożar. Zresztą kwestya doby podpisu jest tu obojętną; ważniejszą nierównie jest myśl przypisywania „Mefistofelesowi“ pierwotnego projektu do wielkiej operacyi finansowej.

Niektórzy objaśniacze w fatalnej asygnacie widzą coś głębszego — widzą godło przejścia feudalizmu na państwo, osnute na pieniądzu.

Str. 222. *Ciemna galerya, a następnie przedstawienie Parysa i Heleny.* „Na samo o nich wspomnienie strach bierze... to są macierze“. (Str. 223).

Mitologiczna podstawa tej aluzyi jest taka: Prozerpina (Persefona), Demetra i Eumenidy były-to bóstwa podziemne. Pod nazwiskiem macierzy czczono także w sycylijskiem miasteczku Engium pewne mistyczne bóstwa. Uważano je za pierwowzory wszelkiego bytu i kształtów. Siedzibą ich było trójkątne przestworze pod światem, zwane „królestwem prawdy“.

Wzywianie Heleny z głębi podświecia, zachwycenie Fausta, oraz będąca tego zachwycenia następstwem katastrofa, mają wyobrażać tęsknotę do ideału piękna, która nawet katastrofą złamać się nie daje, jak to w dalszym ciągu dramatu spostrzegamy.

Akt II. Str. 235 i nast.

W alchemicznej pracowni Wagnera, jak i w dalszych fantastycznych wycieczkach Fausta. spotykamy się z aluzjami do teoryj krążących w ówczesnym świecie naukowym.

Str. 242 i nast. Alchemiczna operacya, nad którą tu pracuje Wagner (Jan Jakób, filozof, który zmarł w r. 1841, dożywszy późnej starości) przypomina wyrzeczone przez niego zdanie, że „chemia zdoła kiedyś wytworzyć człowieka w drodze krystalizacyi“.

Nadmieniamy przytém, że Wagner uważał siebie za ostatni wyraz filozofii.

W wyrazach Bakalaureata, który mówi o sobie (str. 241) pompacyjnie: „Świat ten nie był, aż ja go z nicości wywiodłem“, poeta mierzy do filozofii subiektywnego idealizmu, mieniającej cały świat formułą wyobrażenia ludzkiego.

Ponieważ człowieczątko (*homunculus*) jakoby w retorcie Wagnera jest właśnie plodem interwencji Mefistofelesa, który za niego przemawia do swego alchemicznego ojca, słusznie więc nowo-wytworzony nazywa czarta swoim stryjem.

Szklana oprawa duszy Homunkulusa zdaje się być alluzją do teorii psychologicznej wznawianej niejednokrotnie — dziś nawet jeszcze słyszeć można jej oddźwięki w Hermanie Fichtem: o ciele eterycznym, otaczającym duszę, o ciele pierwotnym (*Urleib*).

Str. 245. *Co za otoczenie! te przezrocze wody.*

Temi półsennemi dźwiękami Homunkulus pragnie zapewne oddziaływać na fantazyę śpiącego Fausta i podnieść w nim jeszcze bardziej gorącą szukaną ideału, dając mu przedsmak świata piękności helleńskiej.

„Mdlawe cienie“ osłaniające scenę miłości, są zwykłą formą etykiety homerycznej. Tak samo Zeus uspokaja w Iliadzie wstydliwą Herę, zobowiązując się zasnąć obłokiem chwile pieśzcoty małżeńskiej.

Str. 248. *Noc klasyczna w Walpurgach.*

Sama dwoistość w tytule zapowiada nam skojarzenie się dwóch światów: klasycznego (Tessalia — kraj czarów) i romantycznego (Walpurgi — to samo, co nasza Łysa Góra).

*Pola Farsalskie.*

Farsal leży właściwie nad przytokiem Peneju (licencya poetycka, której sobie pozwala i Lukan) w Tessalii, gdzie się rozstrzygnął straszny dylemat dziejów rzymskich w osobie Pompejusza Wielkiego (Magnus) i Cezara.

Erychto jest czarownica, trucielička tessalijska, którą wprowadza i Lukan w swojej Farsalii. Ukazanie się Erychty przed Fau-

stem, na pobojowisku przedwiekowém, polega na takim samym tle podaniowém, jak bój zagrobowy pomiędzy duchami poległych Hunnów i Rzymian; z którego-to podania Kaulbach wysnuł swój obraz „Hunnenschlacht“ (znajdujący się w galerii hrabi Raczyńskiego w Berlinie).

Znaczenie postaci mitologicznych, wprowadzonych tu, jest następujące:

Gryfy, olbrzymie mrówki i Arymaspy, podług Herodota, mieszczą na wschodnim krańcu ziemi; Arymaspy, podług podania, toczą bój z gryfami o złoto, które wygrzebały mrówki, a złupione następnie zostało przez Arymaspów (poeta wspomni jeszcze o nich później, z powodu walki wulkanistów z neptunistami). Sfinksy uosabiają historią; Syreny namiętność jaskrawą, ponętną a zgubną.

Str. 250. *Gra, grabie, grób* i t. d.

Są to docinki do subtelności ówczesnych etymologistów, naciągających wyrazy do swoich niekiedy śmiesznych hipotez.

Te i tym podobne kształty spotyka Faust na samém wejściu w świat Hellady i zapytuje ich o Helenę, to jest o poszukiwany ideał pięknoty.

Str. 257. *Stój Chironie.*

Chiron jak na ziemi był wychowawcą najpotężniejszych bohaterów: Achillesa, Jazona (męża wyprawy po złote runo), Eskulapa, tak i teraz jest przewodnikiem wszystkich wielkich ludzi. Faust podaje się w jego opiekę, jak Dante w opiekę Wirgiliusza.

Str. 262. *Manto.*

Manto, córka Eskulapa, Sybilla — może uosobienie natchnienia (mania), jak to sama wskazywać się zdaje, gdy mówi:

Lubię takich, co pną się aż po niemożliwe.

Str. 262 i nast. *Na górnym Penejosie.*

Nowe osoby dramatu, wprowadzone tu na scenę, są tłumaczami dwóch sprzecznych teorii kosmologicznych: neptunizmu, który uważa wodę, i wulkanizmu, który uważa ogień, za kosmiczny pierwiastek ukształtowania się materii świata. Z teorią wulkanistyczną wystąpił wówczas Humboldt. Poeta wyszydza tę odgrzaną hipotezę Anaksagorasa, której rzecznikiem jest tu Seismos (trzęsienie ziemi). Podrzędne postacie tych dwóch obozów określają się tu same; Syreny, czaple — to plemię wód; mrówki, górnicze — to plemię Wulkanu. Goethe nie podziela wulkanizmu, nie tylko dla fałszywie

postawionego przezeń pierwiastku; jest on wogóle przeciwnikiem wszelkiej zasady gwałtownej, wybuchowej. Przyjmuje on jedynie zasadę spokojnej ewolucji; potępia skoki, a obstaje za stopniowem wytwarzaniem się kształtów i dlatego, jako wyobrazicielei swojego dogmatu, wyprowadza on powtórnie na scenę Sfinksy nieruchome, ugiąć się niedające, jak i sama materya odwieczna.

Tales, jak wiemy, podał pierwszy hasło do teoryi neptunicznej to jest kształtowania się materyi drogą wilgoci.

Str. 267. *Żórawie Ibika.*

Znane jest podanie o cudowném odkryciu zabójców Ibika z przelotu żórawi; wzmianka o nim jest tu zapowiedzią zwalczenia wulkanizmu.

Str. 268. *Lamie.* Symbole rozkoszy zmysłowej.

Str. 273 i 274. *Apostrofa Anaksagorasa do Luny:*

„Ja, dotąd wszechkorny podziemnym potęgom“ i t. d.

Luna, oprócz królestwa firmamentu, miała jeszcze władzę w piekłach (Hekate) i na ziemi (Dyana); zstąpienia jęj na ziemię z księżycza uzmysławiało hipotezę *spadania meteorów z księżycza.*

Str. 276. *Forkidy* (córci Forkisa).

O jednym zębie, obdzielające się także jedném okiem, które kolejno przykładały sobie do głowy — są tu ideałem brzydoty, do którego w sprzeciwieństwie stanąć ma w ciągu dramatu: Helena, ideał wszechpięknoty.

Pod postacią *Talesa* zdaje się tu ukrywać sam poeta, wyśmiewający teorią wulkanistyczną. Tales więc odmawia tu Homunkulusa wulkanistom, przyrzekając wprowadzić go na pole formacji wodnej, w czasie spodziewanej wielkiej uroczystości morskiej.

Str. 278 i nast. **Skaliste zatoki morza Egejskiego.**

Syreny, Trytony, Nereidy (córci Nereusza), nimfy, Proteusz i t. d. przedstawiają nam stopniową formacją materyi, dążącą do wytworzenia pięknoty:

*Galatea*, najpiękniejsza z nimf, ta Wenus morska, jest-to doskonała piękność zmysłowa, ideał formy, do jakiej wznieść się mógł świat grecki.

*Proteusz*, jest-to dziwo morskie, które posiadało czar zmieniania się nieustannie. Tu więc wyobraża on tajemniczość natury, która

badana, podsłuchiwana przez człowieka, wymyka mu się, ukrywając się z pod jednej zasłony pod drugą. Chcąc ją zbadać, — a tego chciał Homunkulus — trzeba ją wysledzić od podstawy pierwszych związków życia: od muszli, od wymoczków i t. d. Homunkulus, zbadawszy te stopnie pod opieką Nereusza, dosięgnął aż do Galatei — do piękności zmysłowej, będącej kresem formacyi materyalnej. I dlatego też rozprysnął się. Faust idzie dalej, gdyż tęskni za pięknnością absolutną, najwyższą.

Str. 285. *Rodyjscy Telchini.*

Oni pierwsi stworzyli sztukę obrabiania kruszców (miedzi i żelaza). Występują tu z berłem Neptuna dla zapowiedzenia ciszy morskiej. Poeta przypisuje ich ręce olbrzymi kolos słońca na Rodosie; zbył to śmiałe przypuszczenie!

Str. 287. „Marsy i Psylle“ pogromcy lub zaklinacze węzów (pierwsi w Italii, ostatni zaś w Libii); poeta przenosi ich do Cypru, który także obfituje w węże, z kądem ma nawet przydomek: *ofuza* (węzowy).

Akt III. Str. 291.

Musimy się poddać temu smutnemu przekonaniu, że cały akt III (powtórnego porwania) jest dalszym ciągiem złudzenia optycznego. Musimy — gdyż sam poeta wyznaje to o swojej „Helenie“, nazywając ją fantasmagoryą. Z rozmowy Fausta z Heleną dowiadujemy się, że tu idzie o pobratanie się świata klasycznego z nowożytnym.

Nad krwawą ofiarą, jaką zagrożona jest Helena na wstępie do domu ojczystego, nad chórem ustawionym w kroju klasycznym, nagle wznosi się hasło wieków nowożytnych: Faust, w uniesieniu przed obliczem piękności, oddaje jej hołd średniowieczno-rycerski; oświadcza się gotowym obronić ją, jakby tajemniczą księżniczkę, uwięzioną kędyś w zamku. Helena podsłuchuje tętna nowożytnej poezyi, porwana zostaje urokiem rymu. Chór jednak niewzruszenie trzyma się jeszcze przy swojej surowej rutynie: metru i ogólników moralnych.

W nakazie Menelausa, przytoczonym w pierwszej scenie ustami Heleny mamy oddany dosłownie typ homerowski. Kobieta ma tu z rąk męża oddane sobie do użycia skarby i wszystkie dobrodziejstwa materyalne; ale jest z tém wszystkiem: żoną-niewolnicą.

Str. 293. „Weź trójnoże... weź rozliczne naczynia“ i t. d., wszystko to były przyrządy do spełnienia ofiary.

Str. 296. *Chór*: „wielem ja przeżył“.

*Chór* uważa się za osobę zbiorową.

Str. 295, 298 i nast. „Straszne widziadło“ (o którym opowiada Helena). Pod postacią Forkidy ukrywa się tu Mefistofeles.

W rozmowie Heleny z Forkidą mamy powtórzone dzieje tryumfu i przygód najpiękniejszej z piękności Hellady. W dziesiątym roku życia swego została porwana przez Tezeusza, następnie uwolniona przez braci. W czasie korsarskich wycieczek Menelausa, którego zaślubiła, porwał ją Parys. Ale już wtenczas posiadała ona czar dwuosobia; jednym obrazem swojej istności budziła w Grekach bohaterski zapał do wojny trojańskiej, kiedy jednocześnie prawdziwa jej osoba uniesioną została do Egiptu. Achilles, poległszy w boju, wymknął się z piekieł i zaślubił ją na wyspie Leuka, w Poncie.

W końcu, opowieścią tych cudów rozmarzona, Helena sama wierzyć poczyna, że jest złudzeniem. Z utworów Goethego możnaby niejako pomiędzy liniami wyczytać, że on pojmował pięknotę, jako cień padający od ideału na rzeczy ludzkie.

„Pitonissa“, której imieniem Helena woła na służebnicę, przypomina Pitona, smoka, strzegącego niegdyś wyroczni w Delfach.

Str. 306. Forkida opisując księżęcia cymbryjskiego, mówi na jego pochwałę:

„Mógł był wszystko zagarnąć...“

Miasta i klasztory w wiekach średnich nieraz musiały się opłacać rycerzom.

„nie myślę, aby się który z nich pokazał tak srogim, jak ludożerczym niejeden bohater z pod Troi“.

jest-to alluzya do Achillesa, który przed pojedynkiem z Hektorem, zapowiada mu tak:

„psy i ptaki pożrą twe ciało“, a zraniwszy go śmiertelnie, na prośby jego tak odpowiada: — „oby tu mię wściekłość porwała, iżbym żywcem pożarł twoje ciało“ (Iliada XXII, 345).

Str. 310. *Przyjęcie Heleny w zamku.*

*Chór* podziwia rycerskie kształty Giermanów, a szczególnież Fausta, ukazującego się w dworskim stroju rycerza średniowiecznego.

„jeśli mu tylko bogowie nie na chwilę, jak zwykli, wielmożnej pożyczą postaci“.

Tak nieraz bogowie upiękniali bohaterów i kobiety na chwilę, aby za pomocą tej cudowności dopiąć zamierzonego planu. Tak np. Wenus podnosi wdzięki Eneasza, kiedy miał stanąć przed Dydoną: nadaje ponętą barwę jego włosom, ognisty rumieniec twarzy, oczom połysk i siłę młodzieńczą.

Rozmaitością kroju samęj formy wiersza poeta chciał wyrazić przebieg od ducha klasycznego do romantyzmu; naprzód mamy pięciomiar, potem rym i znowu miary.

Str. 319. Faust feudalizuje Grecyą, rozdając wodzom jej prowincye w nagrodę za obronę Heleny.

„Germanie, tobie pod władzę oddaję“ i t. d.

Poeta nie wspomniał tu Swewów, Alanów, Wandalów i t. p., lecz tylko plemiona osiadlejsze, jak np. Sasów; bez wątpienia dlatego iż, jak mówi *Hartung*, miał tu na myśli nie wędrowną narodów, lecz opanowanie państwa rzymskiego za cesarzów niemieckich i razem z niem zdobycie skarbów kultury klasycznej, kiedy Grecy wyradzali się coraz bardziej na korsarzy.

Str. 320. „Tu moja księżna (Helena) niemowlęce pierwszy raz rozwarła powieki“.

Już w wierszu poetki Safo spotykamy wzmiankę o jajku ze skorpuką hiacyntowej barwy, z którego wykuła się Helena. Podług innych podań, miało ono spaść z księżycą. Jajko miano pokazywać jeszcze za czasów Pauzanasza.

Str. 322. *Uwielbienie Peloponezu*.

„Arkadya szczęśliwa“.

Jeżeli Faust wskazuje Helenie Arkadyą, jako kraj prawdziwego szczęścia w ideale i miłości, to znaczy, że zespolenie romantyzmu ze sztuką starożytną dokonać się może tylko na tle rajskiego życia, na łonie nieskażonej natury — w tej ziemi wiekuistego dziewictwa, jaką był Peloponez, tak idyllicznie odmalowany przez poetę.

Str. 323. *Euforyon*.

Owoce zespolenia dwóch pierwiastków piękności był Euforyon, który i w świecie legend hellenickich wziął także początek ze związku cudownego. Niektórzy upatrują ciągłość pojęciową pomiędzy nim a Homunkulusem, lecz ta hipoteza nie zdaje się nam udatną. Otóż tu Euforyon najwyraźniej jest wcieloną syntezą ducha klasycznego i romantyzmu, jaką mieć chciał nasz poeta. Najwymowniej wypowiada to Forkida, opisując Euforyona (str. 323):

„Gieniusz nagi, a bezskrzydły, fauniczny a nie dziki“.

W dalszych dziejach Euforyona, a przedewszystkiem w jego nagłej śmierci, widzimy Bajrona. W dziecku Hellady i ducha nowożytnego Euforyona mamy, w stanie kielkowania, te wszystkie czynniki, które u tego króla romantyzmu dojrzały na potęgę tytaniczną. Rwanie się do boju w wielkich sprawach idei, śmierć, a raczej wniebowstąpienie, odezwa do matki z głębi innego świata — wszystko to są alluzye nadzwyczaj zrozumiałe. „Pieśń żałobna“ zdaje się być najdobitniejszym dźwiękiem tej alluzyi do Bajrona, poety, bohatera, zmarłego pod Missolungi.

Str. 331. Szaty Euforyona spadają na ziemię po jego zniknięciu.

Jest-to zapowiedź długiego wpływu, jaki wyrzucić mógł ten przelotny meteor, gdyby znalazły się zdolności odpowiadające sytuacji odziedziczonej po olbrzymie (Bajronie).

Str. 333. Forkida (Mefistofeles) mówi do Fausta:

„Trzymaj te szczątki (szat Heleny)“.

Faust tedy w imię Heleny (Pięknoty), której obłok ma go unieść po przestworzach eteru z tym sztandarem zwróci się do życia praktycznego. Zniknięcie Heleny ukrywa w sobie skargę poety na rozpadnięcie się poezyi nowożytnej, która na syntezie klasycyzmu i romantyzmu utrzymać się nie miała siły.

Po takiem rozwiązaniu i sam chór traci zasadę bytu, rozprasza się on, umiera w starożytnem brzmieniu wyrazu, to jest wciela się w elementa; ale umiera, jak zwykł był człowiek starożytny, to jest same śmierć obleka w kwiaty.

Czuć tu więc, jak widzimy, lekkie tętno panteizmu (Goethe hołdował Spinozie) i w tym duchu odzywa się w końcu czwarta część chóru (str. 335):

„jeszcze ten i ów się kręci i przysparza tam zamętu,  
Bo na zlanie nowych soków stary wór wypróżnić trzeba“.

Akt IV. Str. 336. *Monolog Fausta.*

Faust unosi się w obłoku, na który rozwiały się były szaty Heleny, zamierzając poświęcić się praktycznemu dobru ludzkości. Monolog tchnie jeszcze żywem wspomnieniem świata greckiego, jak to wskazuje sama jego forma miarowa. Zwolna zmieniające się kontury skał wyrażają tu zwolna przetwarzający się stan jego duszy.



„Widzę go — tak! podobny Ledzie, Junonie, Helenie“  
Są-to jeszcze wspomnienia ubiegłej sytuacji (w Helladzie); Helena oznacza tu ducha klasycznego.

„Stary to dogmat“

Mefistofeles odwołuje się tu do tekstu Now. Testamentu: w liście do Efezów powiedziano: „Albowiem nie mamy boju przeciwko krwi... ale przeciwko księżętom i zwierzchnościom ciemności“.

Str. 338. „Czy obejrzałeś...“

Królestwa ziemskie i ich majestaty?“

Mefistofeles, gardlujący tu, jak widzimy, za wulkanizmem, przypomina owe słowa złego ducha, któremi niegdyś kusił Chrystusa.

Program nowych natchnień Faust wypowiada w tych słowach:

Str. 340. Władzy ja łaknę i mienia,

Czyn — wszystko; sława nie warta wspomnienia.

Str. 344. „Jak Piotr Skwenc“

W szekspirowskim „Śnie letniej nocy“ wchodzi farsa sceniczna, ułożona z rzemieślników, gdzie główną osobą jest cieśla.

Str. 344. „Trzej potężni“

Są-to trawestacye trzech mocarzy, jakich miał Dawid; zachowują tu oni cechy, przywiązane do każdego na zasadzie opisu ksiąg świętych (Samuel, II, 23, 8); imiona ich Goethe zniemczył sam, lub na zasadzie przekładu Lutra.

Str. 347. „Hołd składam przed oblicze Pana

Od Sabińczyka z Norcyi, nekromana“.

Nekroman Sabińczyk jest osobą zmyśloną, autor jednak miał tu przed oczyma typ czarodziejów prześladowanych zwykle lub palonych na stosie, niektórzy domyślają się tu Jerzego Sabellika.

Str. 352. „O władco, to są ślady ruchów

Zapadłego świata duchów“.

Są-to płomyki zwane ogniami św. Elma, ukazujące się na drzewcach żagli lub masztach, a zwykle przypisywane Dyoskurom (braciom Heleny).

Str. 332. „Mistrz dostojny“.

Sabińczyk ten, skazany w Rzymie na stos, ułaskawionym nie-

gdys został przez świeżo wówczas obranego cesarza, na co krzywem okiem patrzyło duchowieństwo i papież.

Str. 354. *Mefistofeles*. „Lecą oba kruki moje“.

W tém wyrażeniu *Mefistofeles* uznaje siebie i kruki jako zależące od władzy mistrza szatana.

Str. 355. „Pozdrowcie Undyny; a potem proście o ulewę złudną“.

W podaniach średniowiecznych często są wzmianki o zwyczaj-twie dokonaniem przy pomocy czarów. Podczas oblężenia Rzymu przez Alaryka wezwano guślarzy z Etruryi, którzy oznajmili się gotowymi ocalić stolicę. Ale papież ówczesny, Innocenty I, odrzucił tę usługę.

*Potop optyczny*. Zacięcie plastyczne do tego obrazu Goethe mógł wziąć od Liwiusza, który w opisie jednej z bitew punickich dodaje, iż boj był tak gwałtowny, że nie dosłyszano nawet owego strasznego trzęsienia ziemi, które przypadło jednocześnie z bitwą. Plutarch wspomina także (w życiu Tymoleonta) o huraganie srożącym się podczas bitwy.

Str. 360. (Nagrody i urządzenie cesarstwa). „Oto mianuję cię arcymarszałkiem“.

Karol IV na sejmie mogunckim roku 1357 pomiędzy innymi artykułami „złotej bulli“ ogłosił także przepisy hierarchii otaczać mającej powagą majestat cesarski. Że Goethe występuje tu z ironią przeciw ceremoniałom, tego dowodzić nie potrzebujemy.

Str. 361. „Podam ci złotą miednicę idącemu do stołu.“

W bulli Karola IV czytamy: „następnie margrabia brandeburski, jako arcyuszambelan, ma przybyć konno z dwiema srebrnymi miednicami z wodą, o dwunastu srebrnych markach wagi, trzymając w rękę piękny ręcznik, następnie zsiądzie z konia i cesarzowi albo królowi rzymskiemu poda wodę do umycia rąk“.

**Akt V.** Str. 365.

W zakończeniu tragiedyi *Faust* występuje jako już starzec. Eckermann uważa go nawet za stuletniego. W każdym razie pomiędzy aktem 4-ym i 5-ym przypuścić należy wieloletni anakt. Jest to okres najrozleglejszej jego działalności na polu pracy ogólnej, społecznej. *Mefistofeles*, naturalnie, ciągle zostaje w jego służbie, jak również i trzej potężni. Wogóle cały ten akt utrzymuje do końca nastroj wysoko-poetyczny.

Str. 366. *Filemon i Baucyda.*

Prześliczny pomysł do tego obrazka idylicznego szczęścia dwojga staruszków wzięty jest z Przemian Owidyusza (księga VIII 626—724). Lecz, jak to sam poeta wyznaje, pomiędzy stadłem Owidyuszowskiem a jego Filemonem i Baucydą nie ma wspólnego, oprócz imienia, które stało się nazawsze typowem.

„Już i wtedy byli starzy“.

To niejsce, jak i wiele innych, tłómaczą rozmaicie. Przyjęliśmy je nie w tém znaczeniu, że „dla spotkania mię muszą już być zbyt staremi“; gdyż dosadniej maluje to późną starość, jeżeli przychodzien przypomni nam, że za czasów jego lat młodzieńczych już byli podeszłemi.

Rozmowa Filemona z małżonką ma i to na celu, aby oświecić słuchacza, że nagły wzrost potęgi książęcia (Fausta), jego niesłychana działalność, bez pośrednictwa złych mocy dokonać się nie mogła.

Str. 368. *Pałac, ogród, kanał i t. p.*

Poeta widocznie kreślił ten obraz pod wrażeniem wspomnień o Wenecyi, o tym grodzie neptunicznym, który tak jego wyobraźnię rozkołysał.

Wśród działalności i dostatku, Faust jednak ma troski. Zawisł przeciwko staruszkom, którzy nie chcą mu ustąpić z drogi wraz ze swoim domkiem na wysepce, a więc poczucie siebie niewolnikiem maluczkich wśród wszechwładztwa, są-to pierwsze ukłócia siły szatańskiej, ciężającej nad nim.

Str. 369. *Korsarstwo.*

„Rybę się łowi, okręt się łowi“. Nie przypuszczamy, aby Faust zdawał sobie jasno sprawę co do źródła mnożących się co chwila bogactw swoich i aby rozboje morskie działy się pod powagą jego woli. Właściwiej więc domyślać się, że Goethe chciał tu dać napomknienie o morskiej polityce Anglii, która swoje zazdrosne wszechwładztwo na oceanie zwykła była okrywać płaszczykiem „apostolstwa chrystyanizmu i kultury“.

## Str. 372. „Łatwo poradzić: parkę wysadzić“.

Należy się tu domyślać nieodzownie, że Faust zgnębiony trawiącą troską, nie dosłyszał, a przynajmniej bezwiednie tylko słyszał słowa Mefistofelesa.

Str. 372. „Wszak świat pamięta winnicę Nabota!“

Nabot, ponieważ winnica jego podobała się królowi (Nachabowi) a odstąpić mu nie chciał tego dziedzictwa ojczystego, w skutek zdradzieckich podszeptów królowej, został ukamienowany, a winnica dostała się w posiadanie Nachaba. (Księgi król. 1, 21.)

Str. 375. *Cztery niewiasty.*

„Troska“ jest to owa *atra cura* Horacyusza, co to, jak niedoperz trzepocze się pod sufitem, albo usadawia się z tyłu na siodle jeźdźca, i na okręcie go ściga. Ale uillustrowanie tego typu jest oryginalną robotą naszego poety.

Str. 378. *Faust ociemniały.*

„Ociemnienie — mówi Hartung — jest bezwątpienia tylko skutkiem starości; dla Fausta jest ono dobrodziejstwem, gdyż mu łagodzi chwilę śmierci. Zamarcie najszlachetniejszego zmysłu jest początkiem zgonu. Zgon jest bratem wspomnianych tu czterech demonów; i jeden z nich, najprzenikliwszy, musi mu drzwi otworzyć; najprzenikliwszą jest troska.“

Str. 379. *Wielki dziedziniec przed pałacem.*

Cała ta uwertura przedzgonna jest przypomnieniem — powiedzmy raczej powtórzeniem — sceny na cmentarzu w Hamlecie.

„Lemury“ duchy umarłych, krążące, podług wiary Rzymian, nad konającym.

*Śpiewka Lemura*: „gdym był młody i t. d.“

W pierwszej scenie aktu piątego Hamleta słyszymy tę samą śpiewkę prawie dosłownie:

„In youth, when I did love, did love,  
Methought, it was very sweet“ i t. d.

Str. 382. *Mefistofeles nad zwłokami Fausta.*

„Niestety, świat ma dzisiaj tak liczne wykrety  
Na to, ażeby dyabłu odbierać mógl dusze“.

Łatwa do zrozumienia alluzya do skrupułów, jakie się budzą w umyśle widza, przy braku stanowczej granicy widomej pomiędzy rzeczywistością a pozorną śmiercią.

Str. 383. „Dobrze opatrzyć dolne piętra ciała“.

Poeta dotyka tu sporów o siedlisku duszy w ciele ludzkim. Szczególniej dawała Goethemu do myślenia teorya Soemeringa, który osadza duszę w parze dołów mózgowych.

Str. 384 i nast. *Walka złych duchów z aniołami.*

Nie naprózno Mefistofeles poroższył swoją czeladź po sferach powietrznych, czuł on dobrze, że dusza genialna (Fausta) tam wzbicie się zechce, ku szlakom światła.

Str. 388. *Święci anachoreci.*

Przyjazny w zacienu drzew  
Milcząco przeciąga lew.

Goethe miał tu przed oczyma te słowa Izajasza: „Wilk i jagnię społem paść się będą, szkodzić ani psować będą“.

Str. 388. *Pater ecstaticus.*

Jan Rojsbroch (zmarły r. 1381), lub inny z mistyków, zaszczyconych przydomkiem ecstaticus (porwany zachwytem), którzy mocą natchnienia (ekstazy) wzbijali się ku niebu.

Str. 389. *Pater profundus.*

Czciciel miłości najwyższej, wszechświatowej, prawdopodobnie Bernard z Clairvaux († 1153).

Str. 389. *Pater seraphicus.*

Założyciel zakonu Franciszkanów, św. Franciszek z Assyżu, prawdopodobnie, aniżeli Bonawentura (z wieku XIII).

Str. 392. *Doctor Marianus.*

Czciciel najwyższej doskonałości.

Str. 393. *Magna Peccatrix* (wielka grzesznica).

Marya Magdalena, która: „stanąwszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, poczęła łzami polewać nogi Jego, a włosami głowy swojej ocierała i całowała nogi Jego i maścią mazała“. (Łuk. VII, 38.)

Str. 393. *Mulier Samaritana* (niewiasta samarytańska).

Którą Chrystus prosił, aby mu zacerpała wody ze studni Jakóbowej — Chrystus jej rzekł: „ktoby pił onę wodę, nie będzie pragnął na wieki — i stanie się w nim studnią wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu“. (Jan IV, 14.)

Str. 394. *Maria aegyptiaca* (Marya Egipcjanka).

Kiedy po siedemnastu latach życia występnego przyszła do Jerozolimy na uroczystość podniesienia krzyża, tedy przy wejściu do grobu, uczuła się kilkakrotnie odepchniętą przez siłę niewidzialną.

Poczęła więc płakać i żałować za grzechy i oczy jęj bezwiednie zwróciły się na obraz Maryi Panny. Więc poczęła modłami błagać Matkę Bożą — i naraz jakby falami unoszona, dostała się do świątyni, gdzie usłyszała tajemny głos: „idź za Jordan, a znajdziesz spokój“. Poszła tedy za Jordan i lat 48 spędziła w pustelni chora, i zobaczyła tam w ostatnim roku mnicha Sozyma, którego uprosiła o komunię i do którego potem napisała na piasku prośbę, aby ją pochował i modlił się za nią.

Str. 395. *Chór mistyczny* (tajemniczy).

Stanowią go tu trzej ojcowie i Doctor Marianus, albowiem Matka wilebna (*Gloriosa*) już uleciała w sfery niebieskie.



## T R E Ś Ć.

---

	<i>Stron.</i>
<i>Słowo wstępne</i> przez Feliksa Jezierskiego . . . . .	V—XVI
Przypisanie . . . . .	19
Prolog na teatrze . . . . .	21
Prolog w niebie . . . . .	26
<b>Część pierwsza</b> tragiedyi . . . . .	30
<i>Objaśnienia do pierwszej części.</i> . . . . .	167
<b>Część druga</b> tragiedyi . . . . .	179
Akt I . . . . .	—
Akt II . . . . .	235
Akt III . . . . .	291
Akt IV . . . . .	336
Akt V . . . . .	365
<i>Objaśnienia do drugiej części</i> . . . . .	397

---





## OMYŁKI W DRUKU.

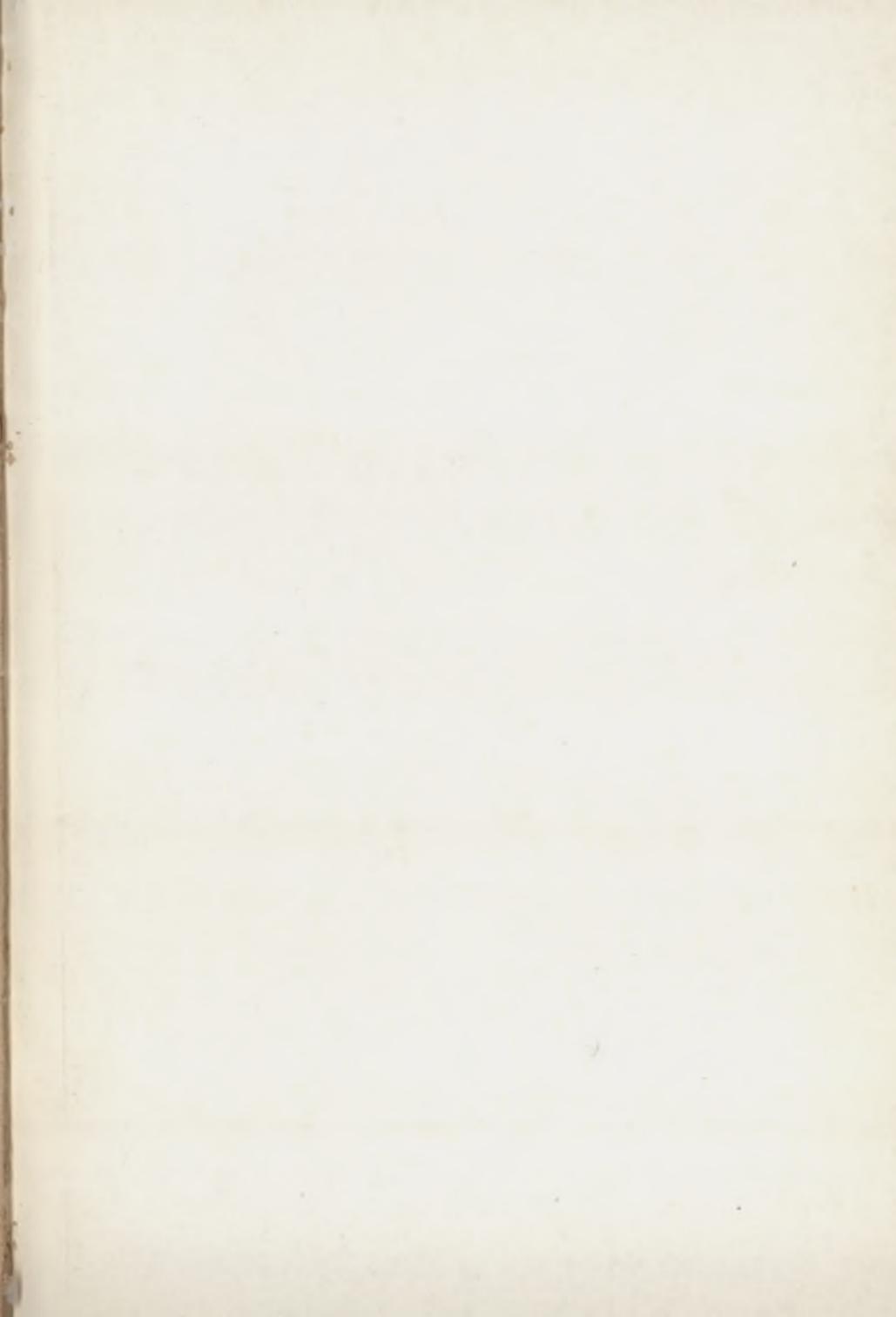
---

<i>Stron.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast :</i>	<i>ma być :</i>
182	14 od góry	Palatynat	Pałac.
192	8 od góry	Forentynki	Florentynki.
205	13 od góry	Pełną	Pełnią.
248	15 od dołu	mnjj	mną.
306	2 od góry	powtarzać	potwarzać.
328	15 od góry	wrzask, rączość harda	rączość, wrzask hardy.
336	1 od góry	stopami memi	stopy mojemi.

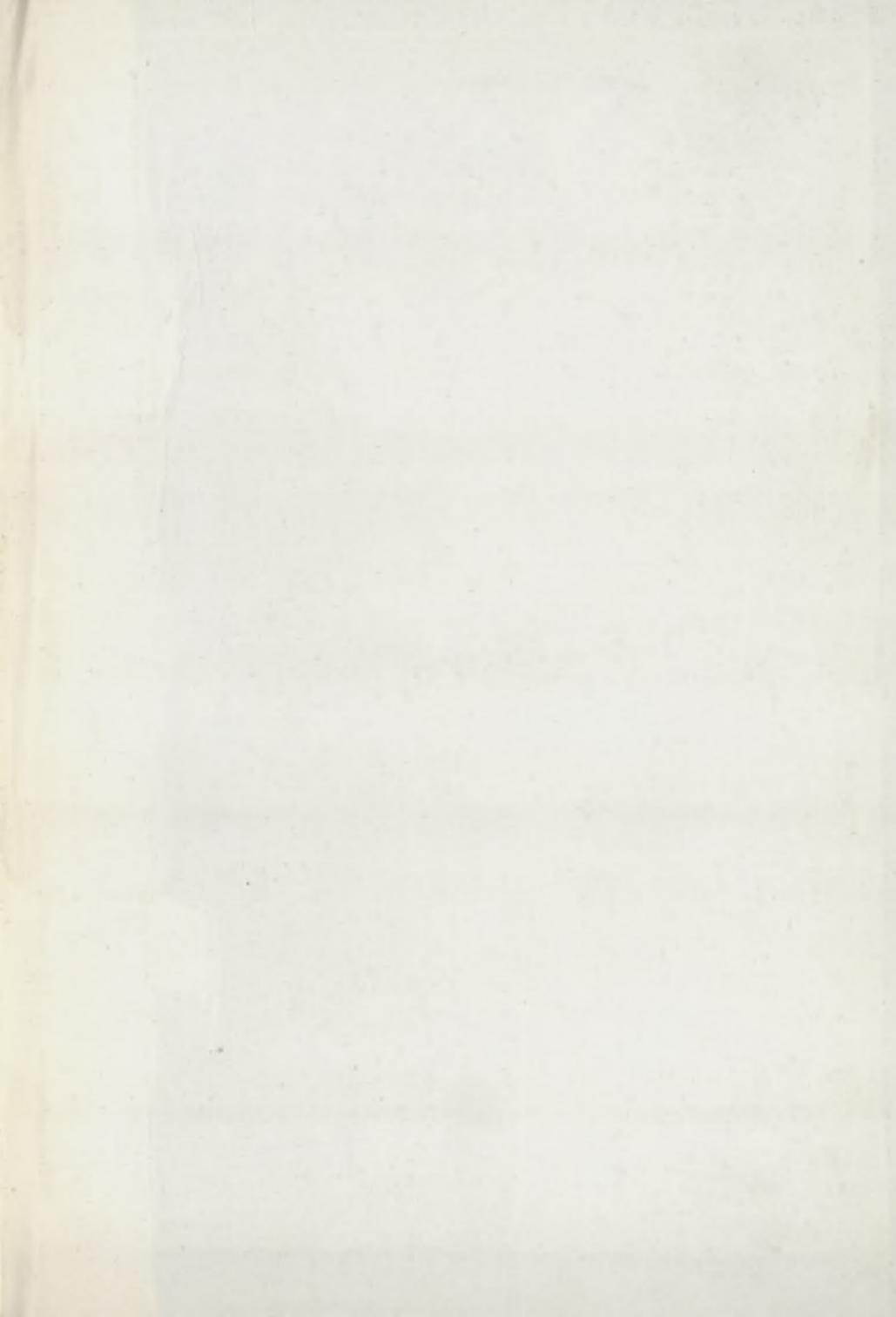
---

INDEX

1	1	1	1
2	2	2	2
3	3	3	3
4	4	4	4
5	5	5	5
6	6	6	6
7	7	7	7
8	8	8	8
9	9	9	9
10	10	10	10
11	11	11	11
12	12	12	12
13	13	13	13
14	14	14	14
15	15	15	15
16	16	16	16
17	17	17	17
18	18	18	18
19	19	19	19
20	20	20	20
21	21	21	21
22	22	22	22
23	23	23	23
24	24	24	24
25	25	25	25
26	26	26	26
27	27	27	27
28	28	28	28
29	29	29	29
30	30	30	30
31	31	31	31
32	32	32	32
33	33	33	33
34	34	34	34
35	35	35	35
36	36	36	36
37	37	37	37
38	38	38	38
39	39	39	39
40	40	40	40
41	41	41	41
42	42	42	42
43	43	43	43
44	44	44	44
45	45	45	45
46	46	46	46
47	47	47	47
48	48	48	48
49	49	49	49
50	50	50	50
51	51	51	51
52	52	52	52
53	53	53	53
54	54	54	54
55	55	55	55
56	56	56	56
57	57	57	57
58	58	58	58
59	59	59	59
60	60	60	60
61	61	61	61
62	62	62	62
63	63	63	63
64	64	64	64
65	65	65	65
66	66	66	66
67	67	67	67
68	68	68	68
69	69	69	69
70	70	70	70
71	71	71	71
72	72	72	72
73	73	73	73
74	74	74	74
75	75	75	75
76	76	76	76
77	77	77	77
78	78	78	78
79	79	79	79
80	80	80	80
81	81	81	81
82	82	82	82
83	83	83	83
84	84	84	84
85	85	85	85
86	86	86	86
87	87	87	87
88	88	88	88
89	89	89	89
90	90	90	90
91	91	91	91
92	92	92	92
93	93	93	93
94	94	94	94
95	95	95	95
96	96	96	96
97	97	97	97
98	98	98	98
99	99	99	99
100	100	100	100







Biblioteka WSP Kielce



0159424